„Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“ (Mat. 18, 3).

DROGA
DZIECIĘCTWA DUCHOWNEGO

ROZMYŚLANIA NA WSZYSTKIE DNI ROKU

NAPISAŁ
KS. L. P.

CZĘŚĆ III.

FRANCISCAN FATHERS
MISSION
HOUSE
ELLICOTT CITY

KIELCE 1926
NAKŁADEM „CHORĄGWI MARJI“.

Pozwalamy drukować.

Kielce dnia 19 listopada 1925 roku.

Nr. 2799.

† *Augustyn Bp.*

Druk. św. Józefa, Kielce, Karczówka.

FRANCISCAN FATHERS, O.M.C.
MISSION
HOUSE
ELLICOTT CITY, MD.

Księga pierwsza

KOŚCIÓŁ CHRYSTUSOWY.

MISSION HOUSE

ROZDZIAŁ I.

„Chrystus trwa wiecznie"
(Jan 12, 34).

1. Zarówno z ksiąg starego zakonu, jak i z całej nauki i działalności Pana Jezusa wynikało jasno, że zstąpił On na ziemię nie dla pewnej tylko liczby ludzi, nie dla tych jedynie, którzy współcześnie z Nim żyli, lecz dla wszystkich pokoleń ludzkich, które kiedykolwiek i gdziekolwiek miały żyć na świecie. Gdy Zbawiciel konał na krzyżu, triumfowali wrogowie Jego, że dzieło Jego udaremnione na zawsze, lecz zmartwychwstanie Pana Jezusa dowiodło, że się cieszyli przedwcześnie. W chwili wniebowstąpienia Pana Jezusa mogli znowu uczniowie obawiać się, czy ostoi się gromadka wiernych, gdy zabraknie widzialnej obecności Mistrza i Zbawiciela. Lecz te obawy okazały się płonne. Świeżo założony i liczebnie jeszcze słaby Kościół nie doznał nawet wstrząśnienia po odejściu Pana Jezusa do nieba, lecz właśnie wtedy dopiero począł się rozwijać i mnożyć szybko tak wśród żydów jak i w społeczeństwie pogańskiem. W ten sposób odrazu ujawniła się różnica między dziełem stworzonem przez Syna Bożego a zwyczajnemi ludzkiemi dziełami. Te ostatnie po śmierci swoich twórców zupełnie upadają albo przynajmniej przechodzą dłuższy lub krótszy

okres przesilenia i bywają chwilami poważnie zagrożone. Dzieło Pana Jezusa którem jest Kościół Jego, nie podlegało ani na chwilę tym ludzkim prawom, co stanowi namacalny dowód, że Chrystus Pan nigdy nie przestał być Mesjaszem i głową oraz duszą Kościoła Swojego, lecz że równie silnie i skutecznie działał na poszczególne dusze i na całą społeczność wiernych, gdy chodził po ziemi w widzialnej postaci, jak i później po Swojej śmierci, po zmartwychwstaniu i po chwalebnem wstąpieniu do nieba. Wykonanie całkowite dzieła mesjańskiego rozłożył sobie Pan Jezus z woli Ojca Niebieskiego nie na 33 lat ziemskiego życia, lecz na wszystkie te wieki, w ciągu których miał istnieć Jego Kościół. Ta okoliczność przyczynia się do wyjaśnienia tej zagadki, niezrozumiałej dla wielu, dlaczego Pan Jezus nie pracował w wykonaniu dzieła mesjańskiego i przy zakładaniu Kościoła Swego gorączkowo i nie okazywał najmniejszego niepokoju z tego powodu, iż posłannictwo powierzone Mu przez Ojca w małej tylko mierze (po ludzku mówiąc) zdołał wypełnić za ziemskiego żywota. I nic dziwnego. Wszak wiedział Boski Zbawiciel, iż jest wieczny, jak się sam Duch Św. o Nim wyraża.

2. Jakże błogą powinna być dla ciebie, duszo wierna, ta myśl, że Chrystus jest wieczny, że zatem i dziś żyje i działa niemniej skutecznie, jak przed dwoma tysiącami lat, że Swoje mesjańskie posłannictwo spełnia także względem twojej osoby i że łaska Jego jako Zbawiciela świata spływa na ciebie w równej obfitości,

jak spływała na tych szczęśliwych, którzy współcześnie żyli z Nim i oglądali Go na własne oczy. Gdy się kogoś bardzo miłuje, pragnie się pozostawać bezustanku w jego obecności. Miłując Pana Jezusa jako Boga swojego i Zbawiciela nad życie tęsknisz niewątpliwie za Nim z całego serca i nieraz może ubolewałaś nad tem, że ten umiłowany Zbawiciel tak daleko jest od ciebie. Otóż w rzeczywistości Pan Jezus, choć wedle ludzkiej swojej natury nie jest wszędzie obecny, jednak jest ci bardzo bliski przez tajemnicze a nieprzerwane działanie łaski Swojej, przez to iż jest głową Kościoła swojego i nieustannie wlewa w niego życie nadprzyrodzone, nie mówiąc już o tem, że na ołtarzach naszych w tak wielu miejscach przebywa żywy i prawdziwy.

Czujesz zapewne dobrze, jak bardzo ci jest potrzebna ta bliskość Pana Jezusa, bo niedostateczność i nicość swoją rozumiesz doskonale na podstawie przykrych doświadczeń ubiegłego życia. Świat pogański przed zstąpieniem Pana Jezusa na ziemię zdawał sobie dość jasno sprawę ze smutnego swojego stanu i głębokiego moralnego upadku, lecz nawet poważnie nie usiłował podnieść się, bo był przekonany, że powstanie z tak strasznej nędzy i wszechstronnego upodlenia przechodzi bezwzględnie jego siły. Czekał więc ten świat bezradnie na Zbawiciela, którego dość powszechnie przeczuwano. Co się tyczy ciebie, duszo wierna, to zapewne jeszcze silniej o tem jesteś przekonana, że bez łaski Jezusowej nic nie osiągniesz w życiu duchownem, że nawet na miernym poziomie się nie utrzymasz bez tej pomocy,

owszem, że ciężkich i najcięższych grzechów nie zdołasz uniknąć, jeżeli cię dłoń Jezusowa podtrzymywać nie będzie. Lecz możesz być o to zupełnie spokojna, że Boski twój Zbawiciel nie spuszcza cię z oka ani na chwilę, że jest w tajemniczy sposób stale przy tobie obecny a przedewszystkiem, że ani na chwilę nie odstępuje ciebie Jego łaska. Gdy zaś co do tej bliskości Jezusa masz całkowite upewnienie, czegóż jeszcze lękać się będziesz! Gdy Jezus jest z tobą, cóż ci zaszkodzić zdoła wszystek świat i wszystko piekło? A więc raduj się całem sercem i gorące dzięki składaj Boskiemu Zbawicielowi za to, że nie zostawił nas samym sobie, lecz że wedle własnej Swojej zapowiedzi pozostaje z nami aż do skończenia świata.

ROZDZIAŁ II.

Kościół, mistyczne Ciało Chrystusowe.

1. Historja ludzkości wylicza cały szereg mężów genjalnych, którzy stworzyli organizacje wielkie i silne, uświadomili narody i zbudowali państwa potężne, wytyczając im wysokie cele i wskazując środki, któremi takowe najskuteczniej osiągną. O takich genjuszach mówi się, że ducha swojego tchnęli w swoje dzieła, co ma oznaczać, że organizacja stworzona przez takiego wielkiego człowieka zrozumiała jego myśl i przejęła się nią, aby ją według programu i zleceń mistrza w czyn wprowadzić. Lecz o żadnym z genjuszy ludzko-

ści nie powiedziano, że on sam i dzieło przezeń stworzone stanowią poniekąd jedno, że osoba jego pozostaje nawet po śmierci w żywym stosunku do jego organizacji, że on sam pozostaje nadal prawdziwą tej organizacji głową, że tchnie w nią życie w najprawdziwszem, dosłownem znaczeniu.

To wszystko da się powiedzieć jedynie o Synu Bożym i o stosunku Jego do założonego przezeń Kościoła. Krótko i dobitnie wyraża się to wszystko, mówiąc, że Kościół jest mistycznem ciałem Chrystusowem. Z treści tego słowa musi sobie dokładnie zdać sprawę każda dusza, która chce wniknąć w istotę Kościoła Chrystusowego.

Kościół św. jako całość i każda jego cząstka stanowią jakby materję, którą ożywia Najśw. dusza Chrystusowa. Każdy z wiernych jest niejako uzupełnieniem, dopełnieniem osoby samego Zbawiciela. Gdy dusza należąc do Kościoła wierzy, ufa, miłuje, modli się, cierpi, spełnia dobre uczynki, to właściwie Chrystus Sam w niej i przez nią to wszystko sprawuje, używając do tego jej osoby, jej władz i zdolności. „Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus“ (Gal. 2, 20), tak może za św. Pawłem twierdzić o sobie każda dusza pozostająca w stanie łaski i będąca temsamem żywą cząstką Kościoła.

Jednem słowem, jak dusza i ciało w istocie ludzkiej są tak ściśle ze sobą zjednoczone, że wszystkie niemal czynności człowieka trzeba przypisać równocześnie i ciału i duszy, tak w Kościele Chrystusowym istnieje

tajemnicza lecz żywa i silna bardzo łączność między wiernymi a Boskim ich Mistrzem. Jest ta zależność poszczególnych dusz od Pana Jezusa tak bezwzględna, iż wedle orzeczenia samego Zbawiciela nic bez Niego dusza nie jest zdolna uczynić nadprzyrodzonego. Jak winna latorośl czerpie soki z pnia macierzystego a odcięta od niego obumiera, tak i dusza nie pozostająca w łączności z Boską Głową Kościoła podobna jest do uschłego konaru.

2. Świadomość ta, że we wszystkiem całkowicie zależna jesteś, duszo wierna, od Boskiego twojego Zbawiciela, że na kształt słabej latorośli ciągniesz wszystkie soki nadprzyrodzonego życia z Najświętszego Serca Jezusowego, powinna cię napełniać głęboką radością. Bo cóż mogłoby cię silniej przykuć do stóp Jezusowych, co zapalić gorętszą ku Niemu miłością, jak zrozumienie tej właśnie prawdy, że Jezus jest w dziedzinie nadprzyrodzonej życiem twojem, że nawet niemowlę tak bardzo nie potrzebuje piersi matki, jak tobie potrzeba tego nadprzyrodzonego, Boskiego, choć czysto duchowego pokarmu, jaki płynie dla ciebie ze Serca Jezusowego. W świetle tej prawdy o konieczności ścisłego zjednoczenia z Chrystusem poznajesz jasno swoją niezdolność do czegokolwiek dobrego w nadprzyrodzonem znaczeniu, zupełną nawet swoją nicość, skutkiem której w oderwaniu od Jezusa wykluczona jest wszelka choćby najdrobniejsza zasługa na wieczność. Lecz z drugiej strony szczerze radować się powinnaś, że pozostając w zjednoczeniu z Jezusem spełniasz same

boskie niemal czynności, w tem mianowicie znaczeniu że wszystkie czyny twoje wykonane w intencji nadprzyrodzonej, wszystkie nawet myśli i poruszenia serca, są ożywione tchnieniem Jezusowem, owszem, tem samem nawet życiem, które podtrzymywało Najśw. Osobę Zbawiciela i poszczególne Jego członki w czasie Jego ziemskiej pielgrzymki, a które to życie dziś rozlewa się tajemniczym sposobem na wszystkie członki tego Kościoła, którego Chrystus jest głową.

Niedostateczność, nikłość spraw twoich znika w świetle tej prawdy niemal zupełnie, ponieważ uczynki twoje są równocześnie także a nawet przedewszystkiem, uczynkami Jezusa Chrystusa, w którego ty jesteś niejako wszczepiona, niby latorośl w pień macierzystego krzewu. Ojciec Niebieski oceniając dzieła twoje patrzy w dobroci Swojej nie tyle na ich niedomagania, ile raczej na tę doskonałość Boską, jakiej im użycza Jezus, Syn Jego najmilszy, który razem z tobą wszystkie dobre czyny spełnia, jeżeli tylko pozostajesz w stanie łaski i dbasz o zjednoczenie z tym Boskim twoim Zbawicielem.

Lecz cóżby ci pomogła ta prawda, że Pan Jezus jest żywą głową Kościoła Swojego i że w każdej zosobna duszy żyje niejako odrębnem a wielce prawdziwem istnieniem, gdybyś nie dbała lub zbyt mało dbała o stosunek swój do Zbawiciela, gdyby ci niewiele zależało na tem, w jakim stopniu posiadasz łaskę poświęcającą a tem samem czy ściślej lub mniej ściśle jesteś zjednoczona z Jezusem. Ufam, jednakże, duszo wierna, że

pod tym względem nie okazujesz się obojętną ani niedbałą, lecz że aktem żalu usuwasz co chwila te przeszkody, jakie skutkiem grzechów i niewierności powstają między tobą a Jezusem, aktem zaś miłości i czynami z miłości wypływającemi potęgujesz co chwila miłość swoją ku Boskiemu Zbawicielowi. Szczęśliwa zaiste jesteś, jeżeli rozumiesz doniosłość takich gorących i nieustannych aktów żalu i miłości.

ROZDZIAŁ III.

Kościół, mistyczne Ciało Chrystusowe.

(Ciąg dalszy).

1. Chrystus Pan obecny jest w Kościele swoim, jak to zresztą Sam zapowiedział mówiąc: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 20). Lecz jakże tę obecność należy rozumieć? Otóż w Najśw. Sakramencie Ołtarza jest Pan Jezus żywy i prawdziwy we własnej osobie z Bóstwem i człowieczeństwem. Jednakże o tej tajemnicy będzie mowa na innem miejscu a tymczasem chodzi nam o inny rodzaj obecności Zbawiciela wśród nas, to jest o duchowe a jednak rzeczywiste przebywanie Jego jako Głowy Kościoła w duszach. Ta obecność Chrystusa w Kościele dość trudna jest do pojęcia, a jednak wniknąć w tę tajemnicę musi każda dusza, która pragnie ściślej z Panem Jezusem się zjednoczyć.

Chrystus Pan jako człowiek nie jest wszędzie obecny, gdyż jedynie Boska Jego natura posiada tę

doskonałość. Więc i zjednoczenia Jego z duszami nie można tą doskonałością tłumaczyć. Z drugiej strony byłoby również błędne mniemanie, że Pan Jezus przebywa w Kościele swoim litylko przez naukę swoją, przez żywą pamięć wiernych o Jego osobie, przez przykład doskonałego życia, jaki nam zostawił, czyli jedynie w sposób ideowy i przez wpływ swój moralny. Przeciwnie opierając się na wierze i powszechnej nauce teologji dochodzimy do przekonania, że Pan Jezus jako głowa Kościoła w sposób bardzo realny ożywia tegoż Kościoła członki i że w nich rzeczywiście w pewien tajemniczy sposób przebywa. Użyjemy tu porównania, które dość dokładnie przedstawia stosunek Boskiego Zbawiciela do dusz. Oto słońce odległe jest wprawdzie bardzo od ziemi a jednak promienie jego wciskają się do wszystkich organizmów, do każdej nawet tych organizmów komórki podtrzymując w niej życie. Nauka dowodzi, że bez tego wpływu promieni słonecznych wszelkie życie zamarłoby na ziemi. Ponieważ zaś promienie owe są rzeczywistą, fizyczną cząstką słońca więc można bez przesady twierdzić, że przez ich pośrednictwo słońce samo schodzi do wnętrza istot żyjących na świecie, w nich przebywa i działa.

W sposób bardzo podobny promienieje z Najśw. Osoby Pana Jezusa, Boska, życiodajna siła na wszystkie dusze należące do Kościoła. To tylko zastrzeżenie jeszcze dodać trzeba, że nadprzyrodzone życie dusz zależy w stopniu daleko wyższym od Chrystusa Pana i Jego mistycznego działania, niżeli ziemskie organizmy

w istnieniu swojem zależą od słońca. Zdala od wpływu promieni słonecznych możliwe są pewne pierwotne i ukryte formy życia naturalnego, gdy przeciwnie w oderwaniu od Chrystusa Pana dusza wszelka jest w dziedzinie nadprzyrodzonej bezwzględnie martwa.

2. Niepodobna prawie wypowiedzieć, jak dobroczynne jest działanie słońca na ziemię, i z całą słusznością twierdzi nauka, że jest ono rodzicielką życia. Lecz przekonasz się kiedyś, duszo wierna, że Pan Jezus jako głowa Kościoła swojego był dla ciebie słońcem i źródłem życia w znaczeniu nieskończenie prawdziwszem. Czemkolwiek stałaś się już w dziedzinie nadprzyrodzonej i cokolwiek jeszcze w tej dziedzinie osiągniesz, to wszystko będzie dziełem tego Boskiego Słońca. To też na jego działanie wystawiaj się bezustanku i w miarę możności to działanie wspomagaj a przedewszystkiem nigdy, broń Boże, nie stawiaj temu działaniu przeszkód. Wprawdzie Jezus jako Boskie Słońce nasze wszystkim żywym członkom Kościoła przyświeca ale nie wszystkim w tym samym stopniu. Aby promienie łaski Jezusowej mogły przeniknąć do głębi duszy i przemienić ją całkowicie na podobieństwo samego Zbawiciela darząc ją pełnią życia nadprzyrodzonego, musi dusza nasamprzód umysłem wniknąć głęboko w tajemnicę tego stosunku, jaki łączy Pana Jezusa jako głowę Kościoła z poszczególnymi tegoż Kościoła członkami. Jeżeli bowiem duszy nie zależy na tem, by te święte tajemnice zrozumiała, jeżeli Ducha Św. nie prosi gorąco o światło do tego

potrzebne, to obojętność jej zmusza Boskiego Zbawiciela do tego, by promienie Swojej łaski zwrócił raczej ku innym duszom, które bardziej tej łaski pragną i lepiej będą umiały z niej korzystać. Szukaj przeto pilnie światła i zrozumienia coraz głębszego nawet i trudniejszych tajemnic wiary naszej świętej, jaką jest niewątpliwie nauka o mistycznem Ciele Chrystusowem. Jeżeli dołożysz starania, by zarówno przez czytanie, słuchanie odnośnych nauk, jak i przez pobożne rozważania, oświecać się coraz bardziej, nie ulega wątpliwości, że Duch Św. nie poskąpi ci swojej łaski a tak tajemnice wiary naszej staną się wkońcu dla ciebie niemal księgą otwartą. Za zrozumieniem zaś pójdzie umiłowanie tych prawd, umiłowanie zwłaszcza samej osoby Jezusa i ścisłe z Nim zjednoczenie. Nie łudź się, duszo pobożna, jakobyś i bez głębszej znajomości prawd wiary mogła dojść do zjednoczenia z Bogiem. Przykład świętych i świątobliwych dusz poucza nas jasno, że oświecenie umysłu idzie stale przed ostatecznem pogrążeniem w Bogu woli, serca i całej istoty człowieka. Ale i o tem zapominać ci nie wolno, że nadprzyrodzonych oświeceń swoich udziela Duch Św. tym tylko, którzy sumienie swoje zachowują w czystości, którzy nie trwają dobrowolnie i świadomie w niewierności dla natchnień Bożych a prócz tego nie przestają pokornie prosić o łaskę głębszego, bogomyślnego wniknięcia w tajemnice wiary. Im pilniej szukać będziesz oświecenia w tej dziedzinie, tem potężniej działać będzie na ciebie słońce łaski Jezusowej.

Wprawdzie nigdy ono w Kościele św. nie zachodzi, lecz ilekroć stajesz się w tym względzie winną niedbalstwa, sama niejako usuwasz się w cień, gdzie już nie zdołają dotrzeć promienie Najśw. Serca Jezusowego.

ROZDZIAŁ IV.

Kościół, mistyczne Ciało Chrystusowe.

(Dokończenie).

1. Obecność Swoją w Kościele zaznacza Pan Jezus nietylko przez potężne działanie nadprzyrodzone w duszach lecz nawet czyni ją do pewnego stopnia widoczną w osobach swoich prawomocnych zastępców. Ojciec św., biskupi i kapłani nie są litylko urzędnikami Kościoła, lecz każdy z nich jest jakby drugim Chrystusem a to na mocy święceń kapłańskich i posłannictwa duchownego, których źródłem jest sam Zbawiciel. Nigdy żaden kapłan ni biskup ani nawet żaden z papieży nie występuje, nie działa, nie sprawuje tajemnic św., nie naucza, od siebie i swoją powagą lecz zawsze tylko w imieniu Jezusa i jako Jego zastępca. Jeżeli każda dusza należąca do Kościoła i mająca łaskę poświęcającą pozostaje w żywym i bardzo ścisłym stosunku do Pana Jezusa jako głowy Kościoła, to cóż dopiero mówić o kapłanach! Sakrament kapłaństwa a zwłaszcza pełnia kapłaństwa, którą otrzymuje biskup, stwarza jakby rzeczywiste pokrewieństwo między Chrystusem a Jego wybranym sługą, przyja-

cielem i zastępcą. Ten sakrament nietylko wyciska na duszy kapłana podobieństwo do Chrystusa, jak to czynią w pewnej mierze wszystkie sakramenta, lecz w mistycznem znaczeniu utożsamia osobę jego z osobą Boskiego Mistrza, tak iż każdy kapłan może powiedzieć o sobie: ja i Chrystus jedno jesteśmy...

Świadomość tej tak ścisłej łączności z Chrystusem sprawia, że władza kościelna a szczególnie najwyższy zastępca Chrystusa, papież, występuje stale tak wobec wiernych jak i wobec całego świata z niezmierną powagą i męstwem nieustraszonem i niezamąconym spokojem. Mając za sobą Chrystusa Pana i pełniąc jedynie posłannictwo przez Niego im zlecone pewni są ostatecznego zwycięstwa swojej sprawy a przeto nie lękają się żadnej ani ziemskiej ani piekielnej potęgi. — Jeżeli o każdym kapłanie Chrystusowym powiedzieć można, że istnieje on nietyle w sobie i dla siebie, ile raczej w Chrystusie i dla Chrystusa, że zapożycza niejako swojej osoby Boskiemu Zbawicielowi, aby w niej i przez nią mógł spełniać w dalszym ciągu dzieło odkupienia nad duszami, to jakże żywo przypomina Pana Jezusa kapłan, który pod każdym względem okazuje się godnym swojego powołania, którego życie nietylko jest bez zarzutu, lecz nosi nadto na sobie cechę wysokiej świętości! Takich kapłanów miał Kościół św. po wszystkie czasy i po dziś dzień liczy ich niemało. O każdym z tych wiernych prawdziwie sług Kościoła i piastunów władzy Chrystusowej można bez przesady powiedzieć, że

w ich osobie Pan Jezus po wiele razy zstępuje na ziemię dla dobra dusz, tak jak we Mszy św. codziennie zstępuje na ołtarze nasze.

Z chwilą, gdy Boski Zbawiciel znajdzie wśród kapłanów swoich wielu takich, którzy osobę Jego godnie i święcie będą umieli zastępować wobec wiernych, natenczas odrodzenie ludzkości w Chrystusie będzie zapewnione. Racz to sprawić jak najprędzej, o Panie!

2. Ponieważ przedstawiciele władzy kościelnej, biskupi i kapłani, są zastępcami Pana Jezusa w znaczeniu daleko ściślejszem, niż jacykolwiek inni przełożeni, przeto i stosunek twój do nich musi być nacechowany szczególniejszą czcią, szczerością i zaufaniem. A trzeba powiedzieć, że wiele dusz pobożnych i zakonnych nawet nie jest w tym względzie bez zarzutu. Gdyby sługa ołtarza był aniołem w ludzkiem ciele, gdyby wyobrażał osobę Pana Jezusa sposobem ze wszechmiar doskonałym, nikt nie uchybiłby mu nawet w myśli. Lecz kapłani niestety są ludźmi i nierzadko sprzeniewierzają się swoim obowiązkom i nie postępują tak, jak tego wymaga niewysłowiona ich godność. Więc traci niejedna dusza dla nich szacunek, traci zaufanie, a nieraz chwiać się poczyna we wierze. Aby i tobie, duszo wierna, widok kapłanów oziębłych lub może i występnych nie wyrządził duchownej szkody, pomnij stale na to, że dostojeństwo kapłana i władza jego są zupełnie niezależne od cnoty jego czy słabości osobistych. Nie ulega wprawdzie

wątpliwości, że od każdego kapłana wymaga Pan Bóg cnoty bez porównania większej, niżeli od zwyczajnych wiernych, i że ciężki bardzo będzie sąd Boży dla kapłanów oziębłych i grzesznych, — pewnem też jest że dla świętości kapłana udzielającego Sakramentów św. lub głoszącego słowo Boże użycza Pan Bóg także duszom obfitych łask,—lecz z drugiej strony pozostaje niewzruszoną zasada Kościoła, że nawet przez pośrednictwo kapłana niegodnego może dusza dobrej woli otrzymać bardzo obfite łaski Boże, jeżeli tylko ze swej strony odpowiednio do tego się przygotuje. Łaska Boża często posługuje się narzędziem niegodnem, aby się okazało tem jaśniej, że nie kapłan duszę zbawia i uświęca lecz sam Jezus przez pośrednictwo świętych tajemnic.

Jeżeli pragniesz należeć do doskonałych dzieci Bożych, jeżeli rozumiesz ducha dziecięctwa nadprzyrodzonego, to nawet w myśli strzec się będziesz pogardy dla kapłana niegodnego. Gdy kochające dziecko widzi ojca błądzącego, nie będzie się zeń naśmiewało za przykładem Chama, o którym Pismo św. opowiada, lecz dla smutku swojego ulgi szukać będzie w modlitwie tem gorętszej o rychłe opamiętanie tej tak bliskiej i drogiej sobie osoby. Podobnie i dusza Bogu oddana, zamyka, o ile tylko może, oczy na błędy kapłanów, uważając ich jako ojców swoich w dziedzinie nadprzyrodzonej i przewodników na drodze do Chrystusa, a jeżeli o winie i niegodności tego lub owego kapłana wątpić nie może, ze łzami modlić się będzie codzien-

nie do miłosierdzia Bożego o obfitą dla niego łaskę. I pokazuje się z doświadczenia, że dusze tak usposobione w stosunku do kapłanów Chrystusowych nigdy nie czują się opuszczone pod względem duchownym, gdyż Pan Jezus albo zsyła im kapłanów święcie sprawujących swój urząd albo sprawia, że nawet przez pośrednictwo mniej godnych sług ołtarza otrzymują niezwykłe łaski.

ROZDZIAŁ V.

Pierwiastek ludzki w Kościele.

1. Kościół św. jest pochodzenia Boskiego, bo założycielem jego jest Jezus. Nosi on na sobie wyraźne piętno Boskości w całem 20-wiekowym swoim pochodzie. Boski jest ten Kościół przedewszystkiem dla tego, że jego głową i duszą jest sam Syn Boży, który zmierza do celu Kościołowi wyznaczonego, zbawienia i uświęcenia dusz, nie tyle ludzkiemi środkami ile raczej wszechmocnem działaniem swojej łaski.

Lecz założenia Kościoła dokonał Pan Jezus przez ludzi, zewnętrzną władzę w Kościele również złożył w ręce ludzi, a nawet wewnętrzne działanie swojej łaski uczynił zależne od wielu ludzkich, zewnętrznych, czynności, do których zaliczyć trzeba przedewszystkiem Sakramenta św..

Jak w całej ekonomji zbawienia, tak w założeniu i stopniowym rozwoju Kościoła, splata się cudowne

działanie łaski z czynnością ludzkiego pierwiastka tak naturalnie w jedną całość, że człowiek pozbawiony wiary i przypatrujący się Kościołowi pobieżnie i powierzchownie, może łatwo przeoczyć zupełnie znamiona Boskiego charakteru Kościoła i poczytać go za instytucję czysto ludzką. Ustrój pierwotny Kościoła był nadzwyczajnie prosty. Apostołowie i ci, których oni naznaczyli jako swoich zastępców czy następców stanowili Kościół nauczający i dzierżyli w ręku władzę, inni zaś wierni tworzyli Kościół słuchający. Pozatem nie było zupełnie na początku tego zróżniczkowania urzędów kościelnych, jak je mamy po dziś dzień na wszystkich szczeblach hierarchji kościelnej. Wyglądało więc wszystko tak, jak gdyby w sposób czysto ludzki lub z małych i skromnych zaczątków rozwijał się powoli pod działaniem zewnętrznych czynników i potrzeby ludu wiernego ten wspaniały i coraz wspanialszy organizm kościelny, który w późniejszych epokach podziwiamy. Pan Jezus jako głowa Kościoła ukrywał działalność swoją w najtajniejszem wnętrzu Kościoła, czuwając jedynie nad tem, by naturalny rozwój urządzeń kościelnych odbywał się po tej linji i wedle tego planu, jaki on sam Apostołom swoim pozostawił.

Pierwiastek ludzki ujawniał się w Kościele bardzo wyraźnie także i w następnych wiekach i do dziś dnia z łatwością odkrywa go każda dusza. Wszystko życie Kościoła, stosunki w hierarchji kościelnej, duch ożywiający kapłanów, biskupów i samychże papieży i całą działalność Kościoła, noszą zawsze na sobie

bardzo wyraźnie cechę swojej epoki. Nie brak nawet okresów w historji, które słusznie zalicza się do czasów głębokiego upadku ducha kościelnego i Chrystusowego. Co więcej, nawet w czasach prawdziwego rozkwitu życia duchownego w Kościele nie brakowało nigdy i dziś nie brakuje takich jednostek wśród przedstawicieli władzy kościelnej, które zamiast zbawiać i uświęcać dusze tracą je swoim złym przykładem, a Kościołowi samemu jedynie ujmę przynoszą nagannością swojego życia.

W ogólności łatwiej nawet spostrzec w Kościele pierwiastek ludzki, niż cechy Boskiego jego pochodzenia i znamiona nadprzyrodzonego posłannictwa.

2. Ważna to dla ciebie rzecz, duszo wierna, byś umiała ściśle odróżnić pierwiastek ludzki od Boskiego w Kościele. Nie stracisz natenczas tak łatwo pokoju serca ani zaufania do przedstawicieli Kościoła, choćby wielkie nawet zgorszenia raziły cię w tem mistycznem Ciele Chrystusowem. Wszystko, co jest Boskie w Kościele, pozostanie do końca wieków nieskalane. Boski jest początek Kościoła, Boski jego ustrój z papieżami, biskupami i kapłanami jako piastunami i organami ustanowionej przez Chrystusa władzy, Boskie są Sakramenta św., z pomocą których sam Pan Jezus działa na duszę, Boska jest nauka Kościoła w tem, co stanowi prawdziwą treść objawienia. Z pomiędzy tych czynników żaden nie może ulec skażeniu, choćby wszystkie ludzkie pierwiastki w Kościele rozprzęgły się do najwyższego stopnia. Ta okoliczność

powinna cię uspokajać, duszo wierna, ilekroć bolejesz nad zgorszeniami powtarzającemi się od czasu do czasu w Kościele. Pocieszać się zaś powinnaś tem łatwiej, że na szczęście w ciągu ubiegłych wieków skażenie pierwiastka ludzkiego w Kościele, choć niewątpliwie dawało się często zauważyć, jednak zazwyczaj nie przekraczało pewnych dość umiarkowanych granic, zwłaszcza gdy się bierze pod uwagę zepsucie panujące poza Kościołem. Pan Jezus jako głowa Kościoła czuwał i czuwa nad tem, by zarówno wśród sług Ołtarza, jak i pomiędzy wiernymi tem liczniejsze były w danej epoce dusze prawdziwie święte, im częściej zdarzają się w hierarchji kościelnej jednostki niegodne swojego wyniesienia.

I to jeszcze głęboko zapisz sobie w sercu, duszo pobożna, że nawet te wszystkie urządzenia w Kościele, nabożeństwa, zwyczaje czy przepisy, którym nie można przypisać bezpośrednio Boskiego pochodzenia, nie są jednakże bynajmniej czemś małoważnem, tak iżby można je lekceważyć. Niech cię Pan Bóg broni przed takiemi myślami i takiem usposobieniem, które odbiegałoby bardzo daleko od usposobienia Świętych. Wszystko, co wyrobiło się w Kościele w ciągu wieków, wszystkie obrzędy kościelne i przepisy, wszystko, co po dziś dzień należy do całokształtu życia kościelnego, powstało nie bez wpływu Ducha Św., którego Pan Jezus Kościołowi swojemu obiecał i który niewątpliwie kieruje władzą kościelną nawet przy spełnianiu zwyczajnego jej posłannictwa. To też wszystko, co

nazwaliśmy pierwiastkiem ludzkim w Kościele, nie jest ludzkie w znaczeniu bezwzględnem, ponieważ i na tej ludzkiej stronie Kościoła zaznacza się ogólnie przynajmniej nadprzyrodzony, Boski charakter całego Kościoła.

W duchu więc czci głębokiej, miłości serdecznej i zaufania musisz się odnosić do wszystkiego, co pochodzi od Kościoła św., jeżeli chcesz być doskonałem dzieckiem Bożem. Wielkie to zaiste słowo i ze wszechmiar prawdziwe, iż nie może mieć Boga za Ojca, ktokolwiek nie ma Kościoła za matkę i kto do niego jak do matki umiłowanej się nie odnosi.

ROZDZIAŁ VI.

Boskie posłannictwo Kościoła, podstawą wiary naszej.

1. Pierwiastek Boski w Kościele nie wpada w oko tak bezpośrednio i tak silnie, jak ludzkie czynniki życia kościelnego, gdyż działalność owego pierwiastka jest natury duchowej i dotyka przedewszystkiem samychże dusz. Jednakże zupełnie ukryty ten Boski charakter Kościoła nie mógł pozostać, owszem, musi on się uwydatniać do tego stopnia i tak wyraziście, aby żaden człowiek dobrej woli nie mógł na serjo powątpiewać ani o pochodzeniu Kościoła od samego Chrystusa Pana ani o posłannictwie Jego jako jedynego nauczyciela prawdy objawionej.

Boskość Kościoła jest opoką, na której spoczywa wiara chrześcijańska. Gdyby nie powaga Kościoła,

nikt prawie nie byłby zdolny wyrobić w sobie wiary stałej, spokojnej, niewzruszonej. Jest wprawdzie cały szereg prawd religijnych, które człowiek myślący poznaje naturalnym rozumem a przynajmniej dojść może do nich przez wnioskowanie, lecz nasamprzód bardzo niewiele jest ludzi zdolnych do prawidłowego, logicznego myślenia, a po drugie nawet i ten, który filozoficznie zgłębił taką prawdę i sam ją sobie udowodnił, miewa chwile niepewności, niedowierzania własnym swoim spekulacjom, co bywa zwykle skutkiem zaburzeń wywołanych działaniem wyobraźni lub drzemiących w człowieku namiętności. Wiara zaś jako podstawa doczesnego i wiecznego szczęścia musi być niezachwiana i niewzruszona.

Lecz co ważniejsza, największa część prawd wiary naszej nie da się bezpośrednio udowodnić zapomocą przesłanek rozumowych. Niektóre z nich zaliczyć nawet trzeba do tajemnic, których umysł stworzony nigdy nie ogarnie. Otóż we wszystkie te prawdy i tajemnice wierzy chrześcijanin tylko dlatego, że tak naucza Kościół Boską swoją powagą. Ktokolwiek tej powagi nie uznaje, dla kogo ona nie jest zupełnie pewna, żadną miarą nie posiędzie silnej i niewzruszonej wiary, jaka do zbawienia koniecznie jest potrzebna.

Skoro Pan Jezus żąda od nas wiary niezachwianej we wszystko, czego sam na ziemi nauczał i co w dalszym ciągu głosi założony przezeń Kościół, to niewątpliwie położył na tym Kościele wyraźne i widoczne dla wszystkich znamiona, któreby świadczyły,

że jest on Boską a nie ludzką instytucją, że naucza nie w swojem imieniu lecz imieniem Boskiego swojego Założyciela, że przeto każdy człowiek dobrej woli ma obowiązek przyjąć w prostocie serca jego naukę i zastosować się do wszystkich wskazań Kościoła w dziedzinie duchownej.

Przekonamy się niebawem, że istotnie Kościół św. nauka jego i wszystka jego działalność noszą na sobie bardzo wyraźnie piętno Boskiego swego charakteru.

2. I dla ciebie, duszo pobożna, jest to rzecz niemałej wagi, byś zwróciła szczególną uwagę na Boskie posłannictwo Kościoła a to dla utwierdzenia się we wierze i zabezpieczenia się przed możliwemi przeciwko niej pokusami. Choć bowiem zdaje ci się chwilowo, że wiara twoja jest doskonała i niewzruszona, to jednak mogą łatwo przyjść czasy i zapewne przyjdą, w których zupełnie inaczej czuć będziesz, a może nawet zdawać ci się będzie, że jesteś całkowicie pozbawiona wiary. Takie przykre a czasem i niebezpieczne chwile najłatwiej zdarzają się u tych dusz, które wiarę swoją jak i całe swoje życie duchowne opierają raczej na jakimś miękkim sentymencie a mało dbają o to, by sobie zdać jasno sprawę z podstaw i pobudek wiary i oprzeć ją tak na niewzruszonej opoce. Błądzą napewne ci, którym się zdaje, że wiara doskonalsza jest, jeżeli dusza przyjmuje wszystko nakształt naiwnego dziecka, a chęć zrozumienia, pogłębienia i uzasadnienia wiary uważa za pokusę. Przeciwnie jest obowiązkiem każdego chrześcijanina starać

się o zrozumienie poszczególnych prawd objawionych i zdawać sobie coraz lepiej sprawę z podstaw wiary wogóle, o ile Opatrzność Boża daje mu do tego sposobność, zdolności i wykształcenie. Tylko prostaczkowie niezdolni do systematycznego myślenia mogą i muszą poprzestać na prostej, dziecięcej i naiwnej wierze.

Gdyby do wiary uświadomionej potrzebna była znajomość dowodów na każdą poszczególną prawdę, może słusznie wymawiałabyś się od tego trudu, który zresztą przechodziłby może siły twoje i zdolności umysłowe. Lecz nie o to chodzi. Ponieważ wierzysz we wszystką naukę Kościoła św. dlatego, że podaje ona takową imieniem i mocą samego Jezusa Chrystusa, więc skoro tylko jasno sobie uświadomisz i do głębi zrozumiesz i przekonania silnego nabierzesz, że Kościół św. naprawdę jest Boską instytucją, że prawdziwie głosi nie swoją lecz Chrystusową naukę, czyli, że pełni Boskie posłannictwo, natenczas wiara twoja spoczywać będzie na granitowej opoce. Zachwiać jej nie zdołają żadne pokusy, żadne ze strony ludzi niewierzących zarzuty, żadne trudności, które ci się same mogą nasunąć przy rozważaniu poszczególnych tajemnic. „Wierzę niezachwianie“, tak mówić będziesz usty i sercem, „bo tak naucza Kościół, a przez Kościół Bóg sam przemawia“. Tysiącznych niepokojów i udręczeń możesz sobie oszczędzić, duszo pobożna, jeżeli naukę o Boskiem posłannictwie Kościoła należycie zgłębisz i stale mieć ją będziesz w pamięci.

A równocześnie i miłość twoja ku Kościołowi i ku Panu Jezusowi żyjącemu i działającemu bez przerwy w Kościele przez takie uświadamianie wiary bardzo skutecznie potęgować się będzie.

ROZDZIAŁ VII.

Stopień upewnienia możliwy w rzeczach wiary.

1. Wiara opiera się na niewzruszonej podstawie a zatem jest w całej swojej treści bezwzględnie pewna. Lecz jeżeli tak, to dla czego nierzadko napotyka się pokusy i wątpliwości przeciw wierze nawet u dusz bardzo pobożnych i oświeconych? Wszak i Święci, których dziś czcimy na ołtarzach, niemal wszyscy znali te pokusy a niektórzy przez długie lata cierpieli z tych powodów bolesne bardzo wewnętrzne męczeństwa. Dla wyjaśnienia sobie tego dziwnego nieco zjawiska trzeba sobie uprzytomnić, iż pewność ma rozliczne stopnie i odmiany. Nie chciał Pan Bóg, byśmy w rzeczach wiary mieli pewność tak zwaną „matematyczną“, którą daje bezpośrednia oczywistość jakiejś prawdy, bo natenczas wiara niebyłaby już cnotą, jak nie jest cnotą uznawanie zasady, że $2 \times 2 = 4$.

Jednakże z drugiej strony nieskończona mądrość Boża nie może się domagać od człowieka wiary nierozumnej a taką byłaby wiara oparta na przesłankach niepewnych, choć do pewnego stopnia prawdopodobnych. Więc wierze naszej użycza Pan Bóg pewności,

zupełnej pewności, lecz jest to pewność tak zwana „moralna“, która nie wywiera przymusu na duszę a jednak daje jej całkowite wewnętrzne uspokojenie. Ktokolwiek ma pewność moralną, widzi wprawdzie, że niejedna rzecz przemawia przeciw jego wierze, lecz po stronie wiary widzi racje bez porównania liczniejsze i silniejsze, owszem, tak przekonywające, że rozumnie wątpić już nie może a gdyby mimo to wątpił, poczuwałby się do ciężkiej winy wobec Boga. I ten właśnie grzech popełnia wielu niedowiarków, iż zwracają raczej uwagę na trudności, które przeciw prawdom wiary podnieść można a dobrowolnie zamykają oczy na cały szereg danych, które moralnie zmuszają do wiary i które sprawiają, że wiara jest aktem w całem znaczeniu słowa rozumnem a nawet jedynie rozumnem, podczas gdy niewiarę określić trzeba jako dobrowolne zaślepienie, jako rozmyślne odwracanie się od prawdy, jako ciężką obrazę Boga domagającego się od nas wiary.

Pewność moralna, jedynie możliwa w rzeczach wiary, ma to do siebie, że jasność jej i siła podlegają częstym wahaniom. Gdy dusza jest wewnętrznie spokojna i namiętności ujarzmione, umysł bez żadnej trudności uznaje dane przemawiające za wiarą i dziwi się że są ludzie nie mający wiary. Oko jego duchowne jest czyste i jasne. Lecz niech tylko nastanie we wnętrzu jego burza, a niebawem chwiać się zacznie w swoich przekonaniach i z dawniejszej moralnej pewności ledwie ślady w duszy pozostaną. Mimo to jednak i wśród takich duchownych ciemności czuje dusza dobrej woli,

że jest obowiązana wierzyć, że poddanie się pokusie niewiary i dręczącym ją chwilowo wątpliwościom byłoby ciężką winą przed Bogiem. W ten to sposób wiara chrześcijańska jest aktem zupełnie rozumnym, lecz równocześnie, ponieważ nie opiera się na bezpośredniej oczywistości, ma charakter czynu cnotliwego i zasługującego na wieczność.

2. Stopień wewnętrznego upewnienia w rzeczach wiary zależy w bardzo znacznej mierze od samejże duszy i od gorliwości, z jaką pracuje nad udoskonaleniem swojej wiary. Wielu jest chrześcijan, których nagabują często pokusy przeciw wierze pochodzące rzekomo od szatana. Lecz szatan nie potrzebuje kusić tych, którzy odłogiem zostawiają w swojej duszy dziedzinę wiary, nie starają się jej oświecić i pogłębiać, gdyż natenczas wątpliwości powstają same przez się. Jak każda cnota marnieje, gdy się przestaje pracować nad jej udoskonaleniem, tak i wiara pozostawiona sama sobie, rozwiewa się powoli i niknie.

Jest to usposobienie wielce budujące i zasługujące przed Bogiem, jeżeli dusza chętnie godzi się na znoszenie tych cierpień wewnętrznych, które są następstwem wątpliwości w rzeczach wiary, lecz nie jest bynajmniej cnotą na wątpliwości takie się narażać lub nie dbać zupełnie o to, by im zgóry zapobiegać przez pogłębianie stopniowe swoich wiadomości religijnych.

Wysoki stopień upewnienia w rzeczach wiary czyli wiara zupełnie już spokojna i nieulegająca wstrząśnieniom za lada pokusą czy trudnością, to rzecz nie-

zmiernie ważna dla ciebie, duszo pobożna, która dążysz przecież do najściślejszego zjednoczenia z Bogiem. Ktokolwiek łatwo traci pokój wewnętrzny, ilekroć napotyka trudności przeciw wierze, doznawać musi bardzo często conajmniej silnych roztargnień w modlitwie a o głębszej bogomyślności nie będzie mógł nawet marzyć.

Aby zaś dojść w najkrótszym czasie do owego upewnienia, nie przechodź do porządku dziennego nad rozmaitemi trudnościami i wątpliwościami, które powstają w twoim umyśle przy rozbieraniu tajemnic wiary, lecz szukaj dla nich rozwiązania bądź w uważnem zastanowieniu się nad niemi bądź w czytaniu, bądź wreszcie w rozmowach z kierownikiem swojego sumienia. Jeżeli w ciągu każdego roku wyjaśni ci się jedna lub druga taka trudność, to w niedługim czasie wiara twoja osiągnie wysoki stopień oświecenia a tem samem i upewnienia.

Lecz upewnienie ostateczne w dziedzinie wiary daje dopiero szczególna łaska Ducha Św., to też w modlitwie nieustannej i w bogomyślności zwykły dusze prawdziwie pobożne szukać pomocy do osiągnięcia wiary doskonałej, spokojnie i bez wahania polegającej na objawieniu Bożem. Jeżeli szukanie świata w czytaniu duchownem i pouczeniach kierownika sumienia jest rzeczą bardzo ważną, to pogrążanie się w Bogu przez modlitwę jest tysiąckroć ważniejszym i skuteczniejszym środkiem do wykluczenia wszelkiej chwiejności we wierze. Są dusze które przez swoją

modlitwę bez naukowego zgłębienia tajemnic wiary, ponieważ do tego brak im czasu, zdolności i sposobności, osiągnęły tak wysoki stopień wewnętrznego upewnienia w wierze, iż niejako bez zasłony oglądają już tajemnice Boże i pokusy przeciw wierze zupełnie prawie nie robią na nich wrażenia. Lecz nigdy Pan Bóg nie użycza obfitszego światła Swojego takim duszom, które wprawdzie rozmaitemi środkami starają się udoskonalać swoją wiarę lecz zaniedbują się w modlitwie.

ROZDZIAŁ VIII.

Boska powaga Kościoła.

1. Mając się przypatrzeć powoli tym wszystkim cechom Kościoła, które uwydatniają Boski jego charakter i posłannictwo zwróćmy nasamprzód ogólnie uwagę na tę istotną i odrazu podpadającą różnicę, jaka zachodzi między jakąkolwiek społecznością czy władzą ludzką a Kościołem jako instytucję Boskiego pochodzenia. Kościół św. od pierwszych dni swojego istnienia aż do chwili obecnej występował nietylko wobec członków swoich ale i wobec całej ludzkości z taką powagą, jakiej nie ujawniła nigdy żadna ludzka władza i jaką nadać może jedynie niewzruszone przekonanie, że się Boga samego ma po swojej stronie, że się występuje i działa w imieniu i z polecenia tegoż Boga.

O Panu Jezusie mówi Ewangelja św., że ludzie słuchali ze zdumieniem nauki Jego, ponieważ nauczał nie tak jak uczeni i faryzeusze, lecz „jako władzę mający“ (Mat. 7, 29). Kościół Chrystusowy jest w tym względzie podobny do Boskiego swojego Założyciela. Nigdy władza kościelna nie wdaje się w dysputy filozoficzne z tymi, którzy pragną do Kościoła wstąpić, ułatwia im jedynie zrozumienie Boskiego swojego posłannictwa i wskazuje na znaki, które są tego posłannictwa dowodem. Nigdy Kościół nie zwraca się do panujących i rządów z prośbą o uznanie swoich praw, swojej nauki, swojej władzy, lecz występuje w roli instytucji, która od początku swojego istnienia ma pełne i niewątpliwe prawo do pracy nad zbawieniem i uświęceniem dusz i nad dobrem duchownem ludzkości całej i to wszystkiemi środkami, jakie sam uzna za potrzebne. Gdy wybuchały prześladowania, gdy potężne mocarstwa wprost zagładę poprzysięgły wierze i religji, Kościół nie okazywał nigdy trwogi ani zamieszania będąc pewnym, że wedle obietnic Pana Jezusa żadne potęgi ziemskie ni podziemne nie zdołają go pognębić. Gdy wszechwładni tyranowie bądź też ludy całe i państwa zwracały się do głowy Kościoła z żądaniami, których niepodobna było pogodzić z istniejącemi urządzeniami Kościoła, bądź z jego posłanictwem, bezbronni papieże odpowiadali z powagą i spokojem: non possumus — i najstraszniejsze groźby nie były zdolne skłonić ich do zmiany stanowiska. W przeciągu tych 20 wieków, odkąd Kościół

istnieje, tysiączne doktryny filozoficzne, religijne, społeczne, polityczne i naukowe zjawiały się w umysłach, zmieniały się i schodziły z planu, aby ustąpić miejsca nowszym teorjom. Kościół św. sam jeden wpośród tych tak zmiennych zapatrywań ludzkich stał od początku i stoi do dziś niewzruszony i niezmienny, ostrzegając dzieci swoje przed błędami, które się we wspomnianych doktrynach nierzadko kryją. Jest on istotnie wspaniałą świątynią zbudowaną przez samego Syna Bożego na opoce, o którą uderzają bez przerwy fale ludzkich mniemań, ludzkiej i szatańskiej zaciekłości, nie mogąc wszakże dosięgnąć samej świątyni, a tem mniej zaszkodzić jej.

Nigdy instytucja ludzka nie byłaby zdolna w przeciągu całych tysiącleci stać tak pewnie, spokojnie i niewzruszenie wpośród nieustających burz i prześladowań.

2. Ilekroć myślisz o Chrystusie Panu, staje ci, duszo pobożna, przed oczyma przedewszystkiem ten Boski majestat, który cechował Najśw. Osobę Zbawiciela i każde Jego wystąpienie, a który odrazu uderzał każdego, ktokolwiek miał szczęście do Jezusa się zbliżyć. Od Kościoła jako mistycznego Ciała Chrystusowego bije tensam majestat. Nie dostrzegają go jedynie zatwardziali grzesznicy i bluźniercy, dla których samo istnienie Kościoła jest wyrzutem, którzy go przeto nienawidzą i radziby go zniszczyć, gdyby to było możliwe.

Zapominają też niekiedy o Boskiej powadze Kościoła chrześcijanie oziębli pozwalając sobie na

lekkomyślne uwagi o urządzeniach kościelnych, o władzy kościelnej lub nawet o pewnych punktach nauki objawionej. Zdarza się nawet, że dusze pobożne i zakonne w odniesieniu do Kościoła nie okazują tej żywej wiary, jakiejby od nich można oczekiwać i conajmniej w sercu zbyt krytycznie do woli i życzeń Kościoła się odnoszą.

Co się tyczy ciebie, duszo wierna, to przypatruj się uważnie przykładowi Świętych i za ich wzorem kształtuj stosunek swój do Kościoła. Jeżeli Święci w każdym z bliźnich swoich widzieli niejako naocznie samego Pana Jezusa, to jakąż dopiero wiarą musiał być nacechowany stosunek ich do przedstawicieli władzy kościelnej i piastunów kapłaństwa Chrystusowego. Znane jest oświadczenie św. Teresy, że chciałaby całować ślady stóp kapłańskich. Znane są podobne słowa i innych Świętych, którzy tak wyrażali bezgraniczną swoją cześć dla kapłaństwa Chrystusowego, dla władzy kościelnej i całego wogóle Kościoła. Ta wiara ich tak żywa i tak głęboka cześć dla mistycznego Ciała Chrystusowego, tłumaczy nam też, dlaczego Święci taką obfitość łask Bożych otrzymywali przez pośrednictwo Kościoła, Sakramentów św. i innych środków, jakiemi ten Kościół rozporządza i jakie zaleca.

Niechaj więc i dla ciebie świętością nietykalną będzie wszystko, co stanowi jakby cząstkę Kościoła, co jest wolą i życzeniem Kościoła, co zatem nosi na sobie do pewnego przynajmniej stopnia charakter nadprzyrodzony i Boski. Nietylko Sakramenta św.

ale i Sakramentalja, jak błogosławieństwa kościelne, nabożeństwa przez Kościół zalecane, modlitwy i obrzędy liturgiczne, święta w Kościele zaprowadzone, zwyczaje pobożne i t. d., wszystko to powinno sercu twojemu być bardzo drogie i korzystać powinnaś z tych środków zbawienia zawsze z uszanowaniem wielkiem i namaszczeniem. Pomnij na to, że wszelkie uchybienie przeciw Kościołowi i jego urządzeniom, choćby to były rzeczy na pozór bardzo drobne, zwraca się przeciw samemu Chrystusowi Panu, który nie tylko dał początek temuż Kościołowi, ale jest głową jego i duszą i kieruje w sposób niewidzialny lecz rzeczywisty przedstawicielami władzy kościelnej i wszystkiemi ich zarządzeniami.

Nie osiągniesz nigdy, duszo wierna, doskonałego zjednoczenia z Chrystusem, jeżeli najwyższą czcią otaczać nie będziesz Kościoła i wszystkiego, co od Kościoła pochodzi.

ROZDZIAŁ IX.

Przedziwna jedność Kościoła.

1. Jedność podawana jako pierwsze znamię Boskiego charakteru Kościoła na wielu chrześcijan nie robi wrażenia, nie przemawia do nich, lecz to tylko dlatego że się nigdy głębiej nad tą cechą Kościoła nie zastanawiali. W rzeczywistości ta jedność zarówno w nauce jak i w całej organizacji i rządach Kościoła

poprzez wszystkie kraje i w przeciągu 2 tysięcy lat, to jest zjawisko nietylko nadzwyczajne lecz w stosunkach ludzkich i przy użyciu ludzkich tylko środków wprost niemożliwe.

Nasamprzód jedność w nauce. Z natury każdy człowiek żąda, by mu zostawiono swobodę myślenia o wszystkiem co mu się podoba. Jak broni się do ostatka przed utratą osobistej, zewnętrznej wolności, podobnie, a nawet w wyższym jeszcze stopniu, nieznośne mu jest skrępowanie myśli i przekonań. To też poprzez wszystkie epoki dziejów ludzkich i we wszystkich krajach sprawdzało się i sprawdza do dziś przysłowie, że tyle jest zdań o każdem zagadnieniu, ile głów na świecie. Lecz oto jakby na przekór temu naturalnemu i poniekąd koniecznemu stanowi rzeczy występuje zjawisko idealnej jednomyślności u wszystkich członków Chrystusowego Kościoła w rzeczach należących do całości objawienia Bożego. Jak dziś wierzy kilkaset miljonów katolików, tak wierzyli już chrześcijanie w pierwszym wieku po Chrystusie i poprzez 20 wieków nigdy inna nie była wiara Chrystusowego Kościoła. Najskrupulatniejsza krytyka historyczna dowodzi tego ponad wszelką wątpliwość. Zjawisko takie, to cud w porządku moralnym, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że przecież żadna siła brutalna nie zmuszała i nie zmusza chrześcijan do takiej jednomyślności w rzeczach wiary, że nadto poddają się jednej po wszystkie czasy nauce katolickiej nietylko prostaczkowie lecz tak samo całe zastępy mężów wy-

kształconych, wybitnych nawet przedstawicieli nauki, że nakoniec katolicka nauka wiary nietylko nie schlebia naturze i namiętnościom, jak to powiedzieć trzeba o nauce Machometa, lecz przeciwnie nakazuje walkę na życie i śmierć ze zmysłowością i pod wielu względami krępuje dotkliwie wolność osobistą człowieka. Jedynie stałą i żywą obecnością samego Chrystusa Pana w Kościele i nieprzerwanem działaniem Ducha św., którego Pan Jezus obiecał zesłać i przez którego podtrzymuje w Kościele Swoim nadprzyrodzone, Boskie życie, da się wytłumaczyć ta jedność przedziwna nauki katolickiej.

Dodajmy do tego jedność organizacji i rządów. Organizacja Kościoła rozciąga się dziś na wszystkie zakątki ziemi, wszędzie też, gdziekolwiek głos Ojca św. jako zastępcy Chrystusa Pana dochodzi, znajduje chętny posłuch u wiernych, choć często nakazuje rzeczy wcale niełatwe dla samolubnej ludzkiej natury. Nieprzeliczone rzesze poddają się przepisom Kościoła, choć ten ostatni nie może nikogo siłą zmusić do posłuszeństwa i zmuszać zresztą nie chce. Taka karność niezwykła w Kościele, ta dziecięca dla niego uległość nie tylko jednostek ale całych państw, społeczeństw, narodów, to nowy i jasno mówiący dowód, że ludzkość jest przekonana o Boskiem pochodzeniu i Boskiem posłannictwie Kościoła i że nadto nadziemska jakaś siła ożywiająca Kościół pociąga w sposób niewidzialny do tegoż Kościoła umysły i serca. W inny sposób nikt nie wytłumaczy wewnętrznej spoistości Kościoła św.

2. Nie nadaremno więc modlił się Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy: „Ojcze święty, w imię Twoje zachowaj tych, których mi dałeś, aby byli jedno, jako i my,.. a nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo we mnie uwierzą, aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojcze we mnie a ja w Tobie, aby i oni byli w nas jedno" (Jan 17, 11, 20, 21). Czynnikami, które sprawują to zjednoczenie dusz w Kościele, są: prawda Chrystusowa, miłość Chrystusowa i łaska Chrystusowa. Lecz nie wszystkie dusze w tym samym stopniu przejmują się prawdą Chrystową, nie wszystkie w równej mierze usiłują się pogrążyć w miłości i nie wszystkie zdają sobie dostatecznie sprawę z roli, jaką odgrywa w Kościele łaska Chrystusowa.

Co się tyczy nasamprzód prawdy Chrystusowej, to nie tylko przyjmuj duszo wierna bez zastrzeżeń wszystko, co Kościół św. do wierzenia podaje, lecz usilnie dąż do tego, by się przejąć duchem Kościoła, który jest duchem samego Pana Jezusa. Najpewniej zaś przyswoisz sobie tego ducha, jeżeli o wszystkich rzeczach, zwłaszcza zaś o sprawach życia wewnętrznego, tak sądzić będziesz, jak sądzili Święci, którzy są najwybitniejszymi i najpewniejszymi wyrazicielami ducha kościelnego. Nie wszystko, co Święci powiedzieli, jest artykułem wiary, i nie wszystkie ich postępki są dla nas idealną normą działania, lecz ktokolwiek wobec ogółu Świętych zajmuje stanowisko zbyt krytyczne i przy lada sposobności przygania czy to ich nauce,

czy ich postępowaniu, ten napewno nie jest przejęty duchem Kościoła św.

Aby wejść w ścisłe wewnętrzne zjednoczenie z Kościołem, musisz nadto przejmować się coraz głębiej tą wielką prawdą, że początkiem i końcem i wogóle pełnością zakonu, czyli wszelkiej doskonałości, jest miłość taka, jaką głosił Pan Jezus, a więc miłość dziecięca i bezgraniczna ku Ojcu niebieskiemu i szczera serdeczna, nadprzyrodzona miłość ku bliźnim. Kto w tej miłości całkowicie się pogrążył i to nietylko myślą i pragnieniem, lecz przedewszystkiem ofiarnemi dla Boga czynami, tenci jest, który najgłębiej wniknął niejako w samą duszę Kościoła i żyje pełnem tegoż Kościoła życiem. Wszystko inne poza tą miłością ma jedynie drugorzędne znaczenie.

Szczególną nakoniec zwróć uwagę na 3. czynnik sprawujący zjednoczenie dusz z Kościołem i między sobą, to jest na łaskę Chrystusową. Kościół św. jest w całem swojem istnieniu głęboką tajemnicą, w której zrozumienie wprowadzić cię może tylko sam Boski Założyciel Kościoła. Więc pokorne uznawanie ograniczoności rozumu swojego, pokorna i nieustanna prośba o światło nadprzyrodzone w rzeczach wiary i ochotna gotowość zastosowania się w życiu do otrzymanych oświeceń, oto warunek, który musisz spełnić, jeżeli pragniesz na każdy dzień obfitej łaski Chrystusowej.

Na tej drodze i przy pomocy takich środków dojdziesz wkrótce do zupełnego uzgodnienia swoich myśli, uczuć, przekonań i pragnień z duchem Kościoła,

zaczem i zjednoczenie twoje z Panem Jezusem jako głową Kościoła dokona się szybko i osiągnie najwyższy stopień doskonałości.

ROZDZIAŁ X.

Świętość Kościoła.

1. Po owocach poznaje się drzewo. Jeżeli założycielem Kościoła jest sam Syn Boży, jeżeli ten Syn Boży pozostaje i działa w Kościele, jeżeli ożywia i prowadzi do ostatecznego celu wszystkie jego członki, jeżeli naprawdę Pan Jezus jest owym winnym krzewem, w który dusze są wszczepione i z którego czerpią nadprzyrodzone soki, to taki Bogiem prawdziwie żyjący Kościół musi wydawać bardzo widoczne owoce świętości, owoce takie, jakich żadna ludzka instytucja nie jest zdolna wydać. Kościół Chrystusowy od początku swojego istnienia przynosił te owoce w wielkiej obfitości. Świętymi byli nie tylko Apostołowie, którzy świętość zaczerpnęli bezpośrednio od Boskiego Mistrza, lecz także wśród nowo nawróconych rzeszy nie mało znajdujemy świętych. Przyjęcie nauki Chrystusowej, podczas gdy olbrzymia większość społeczeństwa wrogo dla tej nauki była usposobiona, zwłaszcza zaś praktyczne stosowanie tej nauki w życiu pośród wszechwładnie panującego pogaństwa, wymagały bohaterskiej odwagi, wymagały gotowości nie tylko na drwiny pospólstwa lecz i na czynne prześladowania a nawet na więzienie, na męki i na śmierć. To też do

rzędu Świętych zaliczyć trzeba wszystkich tych, którzy w tak ciężkich warunkach przyjęli naukę Pana Jezusa i przy niej wytrwali do końca. Czytając historję wieków średnich widzi się z jednej strony dużo pozostałości pogańskich u ludów świeżo nawróconych, dużo barbarzyństwa, dużo powierzchownej i źle zrozumianej pobożności, lecz równocześnie wykazuje i ta epoka Świętych swoich, z których jedni wsławili się cudami inni wprawdzie mieli do spełnienia skromną tylko rolę, i na widownię publiczną nigdy nie wystąpili, lecz dali przykład niemniej wzniosłej i bohaterskiej cnoty. Wieki średnie odznaczają się tem, że mnóstwo chrześcijan wszelkiego wieku i stanu zaludnia pustynie, aby tam oddawać się bogomyślności i surowej pokucie. Powstaje w tym okresie wielka liczba klasztorów o bardzo ostrej regule a powołanych jest więcej, niż mury klasztorne zdolne są pomieścić. Zapewne, nie wszyscy, którzy udali się na pustynię lub obrali sobie życie klasztorne, doszli tam do świętości, wielu z nich niewątpliwie nawet nie wytrwało do końca w tej szkole doskonałości, ale i to jest pewne, że wielka liczba szczerze oddała się na wyłączną służbę Bożą, że mężnie i wytrwale zwalczała swoje złe skłonności i wszelkiego rodzaju pokusy i że istotnie osiągnęła wysoki stopień świętości. Każda z tych świętych dusz jest nowym i bijącym w oczy dowodem, że Pan Jezus Kościoła swojego nie opuścił ani na chwilę, że Jego łaska potężnie i bez przerwy działała na poszczególne członki Kościoła podnosząc niektóre z nich na takie wyżyny

moralnej doskonałości, na jakie nigdy człowiek o własnych siłach wznieść się nie potrafi. Boski zaiste jest ten Kościół, który od początku swojego istnienia i poprzez wszystkie wieki rzucał na cały świat tak przedziwne blaski świętości.

2. Z pociechą największą stwierdzić możemy, że i po dziśdzień Kościół nie przestał wydawać owoców świętości, choć czasy obecne zaliczyć trzeba do okresu wielkiej i niemal powszechnej dla Boga obojętności. Owszem, zdaje się nawet, że dziś opatrzność Boża wzbudza wspanialsze, niż w dawnych czasach, kwiaty świętości jakby dla przeciwdziałania temu duchowi materjalizmu, zmysłowości i oziębłości dla Boga, który opanował nietylko wiele jednostek ale całe narody i społeczności. Niechaj zamilkną pesymiści, którzy nic nie widzą na świecie, prócz bezbożności, albowiem mamy i dziś nietylko gorących chrześcijan, lecz i dusze święte w całem znaczeniu tego słowa, a dusze te dają Majestatowi Bożemu obfite zadośćuczynienie za grzechy i obojętność ogółu. Święci żyją współcześnie z nami w zgromadzeniach zakonnych zarówno bogomyślnych jak i czynnych. Nie brak świętych i w stanie świeckim. Niekiedy w bogatym pałacu wśród dostatków, bujnego życia towarzyskiego i wszelkiego używania kryje się dusza oddana Bogu bez zastrzeżeń, dusza która tem usilniej pokutuje, tem goręcej się modli, tem szczerzej gardzi wszelkiemi dobrami ziemskiemi, im więcej lekkomyślności i zmysłowości widzi wokoło siebie i u swoich najbliższych. Do Świę-

tych bez wahania zaliczyć można niejedną osobę z gminu, która niczem na siebie nie zwraca uwagi, a może nawet jest przedmiotem pogardy lub co najmniej lekceważenia ze strony innych, która wszakże wśród niskich swoich zajęć, wśród ukrytych a tak licznych swoich cierpień, wśród głębokiego upokorzenia nieustannie ma na myśli Boga, dla Niego tylko żyje, działa i cierpi, Bogu codziennie za krzyże dziękuje i czuje się tem szczęśliwsza, im bardziej podobną się staje do Pana Jezusa, męża boleści. Do wysokiej świętości dochodzi niejeden ojciec rodziny, który pędzi dni swoje w twardej i jednostajnej pracy, by dać utrzymanie licznej dziatwie, lecz spełnia ten obowiązek prawdziwie w duchu Bożym, z miłości ku Bogu, ochotnie i radośnie, choć za poświęcenie przykrości rozmaite, nieraz bardzo znaczne, go spotykają. Na miano duszy świętej zasługuje również ta matka, której życie naprawdę usłane jest cierniami, bo nietylko nikt nie uznaje jej pracy, nikt prawie z nią nie współczuje, lecz przeciwnie najbliższe i najdroższe sercu jej osoby zatruwają jej życie. Będąc jednakże pełną ducha wiary, mając Boga w sercu i miłując Go nadewszystko, znosi wszystko bez słowa skargi poczytując się nawet za szczęśliwą, że może w ten sposób dawać Panu Bogu dowody swojej miłości.

Łaska Jezusowa działająca w Kościele wzbudza świętych nawet wpośród dorastającej młodzieży, owszem nierzadko także wśród dzieci, o czem poświadczyć mogą kapłani, którzy dusze te mają w swojej opiece i do Boga je prowadzą.

Krótko mówiąc, świętość należy do cech Kościoła Chrystusowego najbardziej bijących w oczy.

ROZDZIAŁ XI.

Jeszcze o świętości Kościoła.

1. Wszelka gruntowna i nadprzyrodzona cnota którą tak często spotykamy w Kościele, przemawia za jego Boskością. Lecz jeżeli świętość ma być niezbitym i wszystkich przekonywującym dowodem Boskiego charakteru Kościoła, to musi ona się ujawniać i wyrażać w sposób uderzający, musi podpadać, musi doprowadzać pewne przynajmniej jednostki do takich wyżyn moralnej doskonałości, jakie człowiekowi bez szczególnej pomocy Bożej są niedostępne.

Otóż jak dawniej tak i dziś wydaje Kościół już nietylko od czasu do czasu jednostki takie, które śmiało zaliczyć można do aniołów w ludzkiem ciele, lecz przy badaniu współczesnych dziejów Kościoła odnosi się nawet wrażenie, że świętość zatacza obecnie w Kościele coraz szersze kręgi, że święci występują na widownię niemal gromadnie, że nigdy nadprzyrodzona płodność Kościoła nie była tak wielka, jak wśród dzisiejszego rozpasania zmysłowości i materjalizmu. Chcąc się o tem przekonać wystarczy przejść roczniki kościelne, które donoszą o postępie spraw beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych będących obecnie w toku a liczących się już na setki. Rok rocznie prawie wy-

chodzą nowe żywoty osób tak ze stanu zakonnego jak świeckiego, które zmarły w opinji świątobliwości i które może po niedługim czasie czcić będziemy na ołtarzach. Dodać tu jeszcze trzeba, że nie o wszystkich duszach świętych świat się dowiaduje. Wielka ich liczba, owszem największa nawet część, pozostanie ukryta do czasu, aż sąd Bożv wykaże całą moralną ich piękność i ogrom zebranej wobec Boga i ludzi zasługi. Jedynie kierownicy dusz mogliby o tem coś więcej powiedzieć, lecz milczą związani tajemnicą kapłańskiego swojego urzędu.

I nie sądźmy, że świętość dni dzisiejszych jest mniej bohaterska, i mniej obfituje w cuda i nadzwyczajne łaski Boże, niżeli to było dawniej. Gdyby żywoty wszystkich oddanych Bogu dusz stanęły przed naszemi oczyma bez wszelkiej zasłony, ujrzelibyśmy zaiste dziwy niesłychane i przekonalibyśmy się, że potęga łaski Bożej i szczodrobliwość Boża dla dusz nie są dziś bynajmniej mniejsze, niżeli w czasach ubiegłych, raczej musielibyśmy stwierdzić, że dobroć Boża tem hojniej darzy swojemi łaskami dusze dobrej woli, im bardziej ogół ludzkości oddala się od Boga i obojętnieje dla Niego.

Gdy kiedyś przyjdzie czas na dokładne opisanie i scharakteryzowanie współczesnej nam epoki życia kościelnego, zadziwiać będzie zapewne najbardziej ten fakt niezwykły, że w czasach masowego powrotu chrześcijan do pogaństwa żyło jednak tak wielu świętych w Kościele.

2. Gdy ludzkość dzieli się dziś coraz wyraźniej

na dwa wrogie sobie obozy dusz świętych i oddanych Chrystusowi Panu i sprawie Jego oraz zdecydowanych wrogów Boskiego Zbawiciela, wypada i tobie, duszo wierna, zająć wyraźne stanowisko. Nie pora dziś na to, byś chwiała się na jedną i drugą stronę za przykładem owych żydów, którzy raz kłaniali się Baalowi, to znów wracali z ofiarą do Boga prawdziwego. „Obyś była zimna albo gorąca", woła do ciebie Pan Jezus, jak wołał przez św. Jana do biskupa z Laodicei (Obj. 3, 15). W zasadzie zapewne już dokonałaś wyboru postanawiając przyłączyć się do małej lecz bohaterskiej garstki oddanych Chrystusowi dusz. Lecz czy ten wybór, ta decyzja ujawniają się dostatecznie w twojem życiu? Czy nie należysz może do liczby tych, którzy poddani są Chrystusowi w teorji, podczas gdy czyny ich bywają zazwyczaj niezdecydowane, a nawet noszą na sobie wyraźne znamię samolubstwa, materjalizmu i zmysłowości? Gdyby ci słusznie można uczynić taki zarzut, to bezwarunkowo nie jesteś z liczby świętych Chrystusowych i badaj czy choć słabym płomykiem miłość Chrystusowa tleje w twojem sercu. „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest" (Mat. 12, 30), są to słowa samego Zbawiciela. Za Chrystusem Panem są ci jedynie, którzy wstąpili na ową wąską, kamienistą, ciernia-mi usłaną i stromą bardzo ścieżkę, o jakiej Pan Jezus w Ewangelji św. wspomina i która jedna wiedzie do żywota wiecznego. Nieustanna, zacięta, nieubłagana walka ze zmysłowością swoją własną i że wszystkiemi naturalnemi skłonnościami wypełnia każdy dzień i każ-

dą godzinę życia wiernych naśladowców Chrystusa Jeżeli ktoś natomiast woli przyłączyć się do owych rzesz nieprzeliczonych, którzy idą przez życie szeroką i wygodną drogą ciągłego używania, niekrępowanej niczem swobody i pustej, grzesznej nawet często wesołości, ten już opuścił chorągiew Chrystusową i zmierza wielkiemi krokami ku zgubie wiecznej. Drżysz zapewne, duszo pobożna, na samą myśl zerwania z Chrystusem. Pragniesz, ufam, nietylko zdala podążać śladami Boskiego Mistrza lecz podobno stawiasz sobie cele bardzo wzniosłe i wysokie. Pragniesz może trzymać się stale w bezpośredniej bliskości Pana Jezusa i towarzyszyć Mu wszędzie, choćby i na sam szczyt Kalwarji i na szubienicę krzyża. Jeżeli takie jest twoje postanowienie i stałe wewnętrzne usposobienie, znajdujesz się niewątpliwie w obozie Chrystusowym i należysz sercem przynajmniej i wolą do gromadki świętych Chrystusowych. Lecz to dopiero początek drogi zawiązek dzieła, którego masz dokonać. Pan Jezus dopiero wtedy uzna cię za oddaną sobie owieczkę, i wtedy dopiero przyłączysz się już ostatecznie do liczby świętych w Kościele, jeżeli każdy poszczególny twój czyn nosić będzie na sobie cechę bohaterskiego poświęcenia, umartwienia, wyzucia się z siebie i walki ze samolubnem swojem „ja".

Nie chcąc być zimną, bądźże naprawdę gorącą! Kochaj, walcz i cierp, jak przystało oblubienicy Chrystusowej.

ROZDZIAŁ XII.

Świętość nadprzyrodzona a ludzka cnota.

1. Umysły powierzchowne nie widzą w świętości Kościoła dowodu na Boskie jego pochodzenie i charakter. Czyż poza Kościołem, powiadają, nie spotyka się bardzo wysokiej nieraz cnoty? I przeciwnie, czy wśród członków Kościoła wielu nie daje jak najgorszego przykładu?

Nasamprzód co do ostatniego zarzutu, to oczywiście zgorszenia były już w gronie Apostołów i wśród uczniów Jezusowych. Nigdy zgorszenia nie braknie w Kościele, który przecież nie składa się z aniołów ani istot bezgrzesznych, lecz słabych i ułomnych ludzi. Nawet tego twierdzić nie można, żeby większość chrześcijan dążyła usilnie i skutecznie do najwyższej moralnej doskonałości, gdyż przeciwnie wiadomo, że przeciętny chrześcijanin poprzestaje na zachowywaniu przykazań Bożych i o naśladowaniu Świętych nie myśli. Czyż atoli już to nie jest wielkim dowodem działania łaski Chrystusowej w Kościele, że ogół chrześcijan podejmuje ciągle na nowo walkę z naturalnemi skłonnościami, by zachować Boskie przykazania i wprowadzać w życie zasady Ewangelji św.? Czyż zdolna byłaby natura przez się do takiego wysiłku? Albo czy w społecznościach poza Kościołem pozostających uważano kiedykolwiek taką zdecydowaną walkę z naturą?

Przedewszystkiem jednakże nikt nie widział i nie stwierdził, że poza Kościołem katolickim występowali

święci w tak wielkiej liczbie, że wznieśli się do tak niezwykłej, nadludzkiej cnoty, jaką podziwiają u wielu z nich nawet ludzie niewierzący w Boskość Kościoła. Żadna społeczność religijna poza Kościołem Chrystusowym nie usiłowała nigdy wmawiać w ludzkość, że ma całe zastępy członków, którzy osiągnęli bohaterski stopień doskonałości, podczas gdy Kościół Chrystusowy w imię prawdy i dla zbudowania wiernych zapisuje w poczet świętych setki i tysiące swoich dzieci i to nie na podstawie dowolnych przypuszczeń, lecz po najdokładniejszem zbadaniu ich życia i wobec niewątpliwych cudów, któremi Opatrzność Boża potwierdza świętość wybranych.

Ktokolwiek zbada sumiennie i wszechstronnie zjawisko świętości, występujące w sposób tak oczywisty w Kościele i nie spotykane nigdzie poza tym Kościołem, ten bez wahania przyzna, że zjawisko to jest bijącym w oczy cudem w porządku moralnym i że świadczy ono o Boskim charakterze Kościoła wymowniej, niżeli owe niezliczone cuda w porządku fizycznym, którym dzieje Kościoła od początku do dnia dzisiejszego są naznaczone.

Przypuścić wolno, a nawet wydaje się to prawdopodobne i zgodne z dobrocią Bożą, że niejedna dusza dobrej woli pozostająca bez własnej winy poza Kościołem Chrystusowym żyje w łasce Bożej a nawet osiąga wysoki stopień zjednoczenia z Bogiem. Lecz nie może Pan Bóg dopuścić, by świętość takiej duszy ujawniała się na zewnątrz takiemi również znakami, jak

cuda, zachwyty i t. p. gdyż w tym wypadku mogliby być wprowadzeni w błąd prostaczkowie. Świętość jest wyłącznym przywilejem Kościoła Chrystusowego i żywych jego członków.

2. Byłoby wszakże przesadą twierdzenie, że poza Kościołem Chrystusowym wszystko jest występkiem i grzechem, że nie może być cnoty u ludzi, którzy nie pozostają w łączności z Chrystusem. Owszem, nawet wśród poganów i niewiernych żydów byli i są ludzie ze wszechmiar zacni i czcigodni, prawdziwi dobrodzieje ludzkości. Lecz cnota tych ludzi i wszystka ich szlachetność są czysto naturalne, i wynikają bądź ze szczęśliwego ich temperamentu lub są skutkiem bardzo starannego i rozumego wychowania bądź też zdobyte zostały wytrwałą pracą nad sobą.

Wszelką taką naturalną i ludzką cnotę łatwo odróżnić przy bliższej obserwacji od nadprzyrodzonej doskonałości Świętych. Cnota czysto ludzka niższa jest o całe niebo od cnoty Świętych Pańskich ze względu na pobudkę i wewnętrzną swoją wartość. Święci pełnią cnotę, ponieważ Bóg tak chce, z czystej ku Bogu miłości a więc z pobudki najszlachetniejszej, jaka wogóle istnieje. Pobudką do cnoty czysto ludzkiej jest wrodzony popęd, jest wzgląd na dobro bliźnich, jest naturalne uczucie litości, poczucie piękna, na koniec przyzwyczajenie lub tym podobne rzeczy. Nie wytrzyma również porównania cnota ludzka z cnotą nadprzyrodzoną pod względem wewnętrznej siły i wytrwałości, o ile że ostatnia opiera się wyłącznie na

wszechpotężnej łasce Bożej, podczas gdy naturalna cnota stoi o własnej tak bardzo przecież ograniczonej sile. Cnota czysto ludzka umie się w razie potrzeby poświęcić, zapanować nad sobą i cierpieć, lecz tylko do pewnych granic, zazwyczaj nawet dość ciasnych. Świętość natomiast nadprzyrodzona nie zna granic poświęcenia i czyni duszę zdolną do ochotnego ponoszenia choćby przez lat tysiące najstraszniejszych fizycznych i moralnych katuszy, byle dusza wiedziała, że Bóg tak chce. Każdy ze Świętych kanonizowanych przez Kościół był tak usposobiony. Natura żadną miarą tak wysoko wznieść się nie zdoła.

Słabość cnoty czysto ludzkiej okazuje się nietylko u tych, którzy stoją poza Kościołem, lecz i w obrębie samego Kościoła. Ilekroć dusza chrześcijańska przestaje opierać się wyłącznie na łasce Bożej i poczyna wmawiać w siebie, że zdobyła cnotę własnemi wysiłkami, i tuszy sobie, że o własnej sile zdoła się w cnocie utrzymać, a nawet wznosić się coraz wyżej, nieuchronnie następuje upadek, niekiedy zupełna ruina chrześcijańskiej cnoty.

Te wszystkie uwagi przekonują cię zapewne dostatecznie, duszo wierna, że wszelka prawdziwa cnota, a zwłaszcza wyższa chrześcijańska doskonałość, łaską Bożą jedynie stoi, a bez tej łaski musi obrócić się w nicość.

Tem silniej przeto trzymaj się stóp Jezusowych, tem goręcej wzywaj na każdą chwilę życia pomocy łaski.

ROZDZIAŁ XIII.

Znaki i cuda w Kościele.

1. Życie ziemskie Pana Jezusa odnawia się i powtarza w Kościele jako oblubienicy Chrystusowej. Jak ludzkość odnosiła się do Zbawiciela, gdy chodził po ziemi, tak odnosi się dziś do Jego Kościoła. Chrystus głosił naukę najwznioślejszą, jaka kiedykolwiek zjawiła się na ziemi, stwierdzał ją nieskazitelnością i idealną doskonałością swojego życia a nawet czynił liczne i wielkie cuda w obliczu ludu żydowskiego na znak, że jest prawdziwym Synem Bożym. I wołał Boski Zbawiciel do niewiernych żydów: „Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcie uczynkom“ (Jan 10, 36). Mimo to wielu nie uwierzyło, zamykając dobrowolnie oczy na tak jasno bijące światło prawdy. Nie inaczej odnosi się dziś do Kościoła Chrystusowego znaczna część społeczności ludzkiej. Choć tak łatwo odróżnić ten Kościół jako instytucję Boską od innych czysto ludzkich zrzeszeń religijnych, wielu mimo wszystko upokorzyć się nie chce, przed powagą Kościoła twierdząc, że nie widzi dowodu jego Boskiego pochodzenia i posłannictwa. Więc Kościół na podobieństwo Mistrza swojego i założyciela woła wielkim głosem do opornych: Jeżeli nie wierzycie słowom moim, wierzcie uczynkom moim. Wierzcie przynajmniej dla tych wielkich znaków i cudów, które wszechmoc Boża działa w Kościele i przez Kościół. Jeżeli te znaki nie otwo-

rzą wam oczu, zaślepienie wasze będzie ze wszechmiar dobrowolne.

I dziwna zaprawdę rzecz, dziwna tajemnica zapamiętałości ludzkiej! Jak nie uwierzyło samemu Synowi Bożemu wielu faryzeuszów, choć własnemi oczyma patrzeli na Jego cuda, tak i dziś niejeden pozostaje poza Kościołem i nie uznaje Boskiej Jego powagi, gdy przecież rzeczywistość cudów tak często dziejących się w Kościele nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ale na upór i złą wolę niema lekarstwa. Gdybyż przynajmniej ci niewierzący mogli się zasłaniać wymówką, że cudów rzekomo dziejących się w Kościele nikt napewno nie stwierdził, że dzieją się one zawsze w skrytości, że zachodzą zbyt rzadko, lub że szukać ich trzeba aż w starożytności! Lecz przeciwnie wiadoma to powszechnie rzecz, iż Kościół powołuje się jedynie na cuda stwierdzone urzędownie i ponad wszelką wątpliwość, że cuda dzieją się dziś tak samo, jak w wiekach średnich i starożytności, że liczba cudów w Kościele jest obecnie może nawet większa, niżeli w dawnych wiekach odznaczających się żywą wiarą i że nakoniec władza kościelna bada dziś cuda zdziałane przez Świętych lub zachodzące na miejscach cudownych przy pomocy mężów bezstronnych, wykształconych, fachowych, którzy ostrożność i niedowierzanie posuwają do ostatecznych granic. Wszak nawet ludzi niewierzących nie wyklucza się od badania cudów.

I któż będzie śmiał jeszcze zarzucić Kościołowi,

że lekkomyślnie podaje za cuda takie zdarzenia, których charakter nie został dostatecznie wyjaśniony?

2. Nie rzadko spotyka się jednak ludzi, którzy wszelką wzmiankę o cudach dziejących się w Kościele przyjmują nietylko z niedowierzaniem, lecz nawet z drwinami lub co najmniej z pobłażliwym uśmiechem. Nie są to wszakże ludzie, którzy szczerem sercem szukają prawdy, ponieważ napewne nigdy jeszcze nie zadali sobie trudu, by sumiennem badaniem sprawdzić to wszystko, co Kościół św. głosi o cudach przez siebie zdziałanych. Brak takim niedowiarkom dobrej woli, więc nic dziwnego, że nie dostrzegają prawd i faktów które jasne zupełnie i pewne są dla innych.

Są jeszcze inni, którzy bądź z własnej winy, bądź też skutkiem spaczonego wychowania i niezdrowego wykształcenia stali się wprost niezdolni do poznania prawdy, gdyż zaszczepiono im w duszę śmiertelną iście chorobę ducha zwaną powszechnie sceptycyzmem. Dla takich nie ma nic pewnego pod słońcem, skoro nawet własne istnienie gotowi są postawić pod znak zapytania. W tych wypadkach ma się do czynienia już nie z błędnemi teorjami, lecz z prawdziwym obłędem, z rodzajem zboczenia umysłowego. Jednostki dotknięte tą chorobą, która wśród dzisiejszego kulturalnego społeczeństwa grasuje nagminnie, zasługują nie tyle na potępienie, ile raczej na politowanie, przynajmniej wtedy, gdy bez własnej winy znalazły się na tym grząskiem bagnie powszechnego powątpiewania. Ufajmy, że mi-

łosierdzie Boże uleczy ich kiedyś i doprowadzi do poznania i uznania prawdy objawionej.

Jakże wdzięczna powinnaś być Panu Bogu, duszo wierna, że cię zachował od owej śmiertelnej niemocy ducha, że zdolność twoja do poznania prawdy pozostała nienaruszona. Nie twoja w tem zasługa, lecz zmiłowanie Boże, które wdzięcznem sercem już tu na ziemi powinnaś wyśpiewywać.

Lęcz nie zapominaj o tem, że komu więcej dano, od tego też więcej żądać będą. Wiara twoja w Boskie posłannictwo Kościoła, jak wogóle we wszystkie prawdy objawione niechże będzie głęboka, prosta, dziecięca i niewzruszona. By się w niej utwierdzać coraz bardziej, wspomnij często na te wielkie znaki i cuda, które wszechmoc Boża czyni tak często przez Świętych w Kościele. Wprawdzie wierzyć należy przedewszystkiem dlatego, że Bóg tak objawił i że Kościół w imieniu Bożem tak naucza, lecz cuda są z woli Bożej utwierdzeniem wiary naszej, one mają ułatwić duszy walkę z pokusami i wątpliwościami, jakie nierzadko przeciw prawdzie objawionej podnosi rozum lub wyobraźnia.

O Panie, oświeć umysł mój, umocnij przekonania moje, aby wiara moja była ze wszechmiar doskonała i niewzruszona na kształt opoki.

ROZDZIAŁ XIV.

Kościół a ludy poza nim stojące.

1. Zaprzeczyć nie można, że nietylko liczne jednostki lecz i całe narody żyją dziś poza obrębem Kościoła Chrystusowego bez własnej wyraźnej winy. Możnaby stąd powziąć mniemanie, że jednak znaki Boskiego pochodzenia nie są na Kościele tak wyraźne i dobitne by wszyscy ludzie dobrej woli bez trudności mogli je dostrzec i uznać. I sądząc według tych pozorów odmawia niejeden Kościołowi św. Boskiego charakteru, skoro ten Kościół rozwija się i działa wśród ludzkości na podobieństwo czysto ludzkich instytucyj pociągając do siebie dusze powoli tylko i stopniowo. Lecz tego rodzaju wątpliwości rozwieją się odrazu, gdy się zrozumie zwyczajny sposób działania Opatrzności Bożej, i skoro się nabierze przekonania, że do Kościoła Chrystusowego należy bezwarunkowo więcej dusz, niżeli wykazują urzędowe spisy samejże władzy kościelnej.

Co do pierwszego, to mądrość Boża posługuje się zawsze środkami najprostszemi i najbardziej naturalnemi a do cudów ucieka się dopiero wtedy, gdy w wyjątkowych razach nadzwyczaj ważne względy tego wymagają. Wprowadzenie do Kościoła Chrystusowego odrazu wszystkich ludów stanowiłoby niesłychany cud moralny, którego Opatrzność Boża nie chciała uczynić, gdyż ani większa chwała Boża tego nie wymagała,

ani też nie byłoby to z większym dla dusz pożytkiem. Chwale Bożej widocznie bardziej sprzyja ten sposób nawracania ludów i jednostek, który Opatrzność Boża rzeczywiście obrała, to jest oświecanie ich stopniowe przez wysłanników Chrystusowych, kapłanów, misjonarzy i wszystkich, którzy im niosą jakąkolwiek pomoc. Natura ludzka skłonna jest do lekceważenia sobie tego, co jej się dostało w udziale łatwym sposobem. Ta sama Opatrzność Boża, która przez lat tysiące odwlekała zesłanie Zbawiciela, aby wywołać w sercach ludzkich tem silniejszą za Nim tęsknotę i tak lepiej świat przygotować do przyjęcia Ewangelji, postanowiła nie odrazu i w sposób cudowny, lecz powoli i stopniowo wprowadzać do owczarni Chrystusowej jednostki i narody.

Jeżeli zaś nasuwa ci się w tej chwili myśl, duszo wierna, iż to nie zgadza się z dobrocią Bożą, by tysiące i miljony ludzi pozostawały bez własnej winy poza Kościołem, to nasamprzód jako pokorne dziecko Ojca niebieskiego uchyl czoło przed Jego nieskończoną mądrością i jako pokusę wstrętną odrzucaj przypuszczenie, by tenże Ojciec najlepszy mógł komukolwiek wyrządzić krzywdę. Następnie weźmij pod uwagę, że wobec Boga należą do Kościoła Chrystusowego wszystkie te rzesze błędnowierców i odszczepieńców, którzy sobie nie zdają sprawy z błędów swoich w rzeczach wiary, bo do tego nie są zdolni. Tych wszystkich dusz dosięga łaska Chrystusowa tryskająca z Kościoła. Pewnem nadto jest, że Pan Jezus żyjący i działający w Kościele nie jest obojętny na los niewiernych

i pogan i że łask swoich nawet tym nieszczęśliwym udziela w tajemniczy sposób i może w daleko obfitszej mierze, niżeli w ciasnocie naszego umysłu i serca zwykliśmy przypuszczać.

2. Widok miljonów ludzi brodzących jeszcze w ciemnościach bałwochwalstwa budzi zapewne w twojem sercu pragnienie niesienia im pomocy. Może chwilami wzdychasz za tem, by ci wolno było porzucić rodzinę i kraj ojczysty, by w zamorskich nieznanych krajach szerzyć wśród pogan królestwo Chrystusowe. Pragnienie takie uważać możesz za dzieło łaski Bożej i powinnaś je podtrzymywać i podsycać w sobie. Słaba byłaby miłość twoja ku Panu Jezusowi, gdyby ci zupełnie obojętny był los tylu dusz odkupionych Najśw. Krwią Zbawiciela. Lecz tę gorliwość o pozyskiwanie dusz Chrystusowi Panu należy skierować na właściwe tory, aby nie stała się płonnem i bezużytecznem marzeniem. Jak błędną drogą idzie kapłan, którego przełożeni wzywają do pracy wśród pogan a który wmawia w siebie, że oddając się bogomyślności i spokojnemu duszpasterstwu wśród wiernych więcej przyczyni chwały Bogu i poddać się nie chce swojej władzy, tak również na fałszywe tory schodzi osoba zakonna, która marzy o dalekich zamorskich wyprawach misyjnych, a tymczasem niesumienna jest w spełnianiu przydzielonego jej obowiązku i opiera się codziennie wewnętrznym natchnieniom łaski.

Sąd Boski okaże, że nie ci pozyskali najwięcej dusz Chrystusowi, których czyny i poświęcenia najob-

szerniej opisano w sprawozdaniach misyjnych, lecz owe dusze ciche, pokorne i pełne świętego ognia, których jedynem marzeniem i dążeniem było kochać coraz goręcej z chwili na chwilę Boga i dla miłości Jego na każdym kroku poświęcać się i cierpieć.

Obierz i ty, duszo wierna, podobną drogę i postanów zbawiać i uświęcać bliźnich i pogan pociągać do Kościoła przez coraz gorliwszą pracę nad własnem uświęceniem. Dusza bez zastrzeżeń Panu Bogu oddana jednem swojem westchnieniem więcej pozyskuje dusz Chrystusowi, aniżeli mniej wierny i mniej święty kapłan całym szeregiem wymownych kazań i zajmujących rozpraw. Trudno wyrazić, jak potężna jest dusza święta wobec Boga! Pan Bóg będący z istoty swojej miłością i dobrocią nie jest zdolny oprzeć się pokornej i miłosnej prośbie oddanej sobie całkowicie duszy.

Zamiast przeto zazdrościć tym, których posłuszeństwo powołuje do bezpośredniej pracy nad poganami, oddawaj się raczej świętej radości na myśl, że cichem swojem poświęceniem i bezwzględną wiernością dla łaski możesz miljony dusz zbawiać i uświęcać. O Jezu najmilszy, który z zacisza eucharystycznego nieskończenie potężnie działasz na dusze, dozwól i mnie biednej współpracować z Tobą w dziele zbawienia i uświęcenia dusz.

ROZDZIAŁ XV.

Kościół, Boża na ziemi rodzina.

1. Formy zewnętrzne organizacji kościelnej zapożyczone są w znacznej mierze od czysto ludzkich instytucyj, lecz duch, który łączy wszystkie członki Kościoła Chrystusowego, wewnętrzna spójnia dusz zjednoczonych w Chrystusie, różnią się o całe niebo tak pod względem swojej natury jak i wewnętrznej siły od tych wszystkich ziemskich czynników, jakie kojarzą ludzi mających podobne zapatrywania i dążności. Jedynym pierwiastkiem jednoczącym dusze w Kościele jest Bóg sam, jest Chrystus jako Syn Boży i Syn człowieczy w jednej osobie, a niema na ziemi ani w niebie czynnika, któryby choć w przybliżeniu tak ściśle potrafił spoić dusze, jak Bóg, jedność nieskończenie doskonała i praźródło wszelkiej stworzonej jedności. W dziedzinie czysto ludzkiej kojarzą się umysły, wole, serca i dążenia na podstawie wspólnego interesu, rzadziej pod wpływem ideałów, które wszakże również należą do zakresu ludzkich i naturalnych czynników i jako takie nie mają w sobie i mieć nie będą tej siły jednoczącej i pobudzającej, jaką daje zjednoczenie dusz w Chrystusie i w Bogu. Postawmy obok siebie dwie dusze, z dwóch przeciwległych sobie końców świata, dusze należące do dwóch różnych i wrogich sobie skądinąd narodowości lecz oddane zupełnie Chrystusowi Panu, ożywione w wysokim stopniu Jego

duchem i miłością Jego żyjące, a przekonamy się, że wewnętrzna harmonja tych dusz będzie wprost idealna, porozumienie od pierwszej chwili spotkania jak najserdeczniejsze a zjednoczenie ich wewnętrzne okazuje się jako istniejące oddawna i to w stopniu niemal bezwzględnie doskonałym. Nigdy i nigdzie miłość braterska i siostrzańska nie zdołała zjednoczyć tak głęboko i trwale i tak ściśle umysłów i serc członków tej samej rodziny, jak duch Chrystusa i miłość Jego i Boska Jego łaska jednoczą żywe członki Kościoła. Miano rodziny nietylko słusznie daje się Kościołowi Chrystusowemu, lecz takowe przysługuje Mu nawet w daleko wyższym stopniu niż jakiejkolwiek rodzinie ziemskiej, choćby jej członków łączyła miłość prawdziwie anielska. Kościół to Boża prawdziwie rodzina. Modlitwa Pana Jezusa, który przy ostatniej wieczerzy tak gorąco prosił Ojca by wszyscy, którzy kiedykolwiek do Kościoła Jego wstąpią, byli jedno, jak On i Ojciec jedno są, — nie mogła pozostać bezskuteczna. Między tymi, którzy zewnętrznie należą do Kościoła, wiele coprawda jest dusz wnoszących rozdźwięk we wspomnianą harmonję umysłów i serc Chrystusowi oddanych, lecz nie o tych członkach Kościoła obecnie jest mowa. Twierdzenia nasze o duchu rodzinnym panującym w Kościele i o nadprzyrodzonem i najściślejszem zjednoczeniu dusz w Chrystusie odnoszą się tylko do tych członków Kościoła, którzy nie tylko zapisani są w rejestrach kościelnych lecz przedewszystkiem wewnętrznie żyją duchem Kościoła i duchem Chrystusa a nawet wznie-

śli się już na najwyższe szczeble życia nadprzyrodzonego. Na tych jedynie duszach sprawdza się modlitwa i przepowiednia Chrystusa, że wszyscy należący do Niego będą jedno, jako On i Ojciec Niebieski jedno są.

2. Ścisłe zjednoczenie dusz w Chrystusie, to jest prawda niezwykle doniosła dla życia twojego duchownego, duszo wierna. Winna ona dodawać ci otuchy, iż czego nie możesz osiągnąć własnemi oderwanemi wysiłkami, to osiągniesz przy pomocy tych niepoliczonych zastępów dzieci Bożych, które wraz z tobą należą do Bożej na ziemi rodziny i są naprawdę braćmi twoimi i siostrami w Bogu i Chrystusie. Jak w rzeczach doczesnych do osiągnięcia pewnych ważnych i trudnych celów konieczna jest organizacja i wspólne wysiłki jej członków, podobnie i w dziedzinie nadprzyrodzonej wzajemna pomoc i współpraca wszystkich ze wszystkimi jest z ustanowienia Bożego. Chce Pan Jezus jako głowa Kościoła, by wśród młodszej braci Jego jedni drugich pociągali do królestwa Bożego, by jedni za drugich modlili się i cierpieli, by każdemu z członków Kościoła zbawienie i uświęcenie innych leżało na sercu niemal tak samo, jak własne Jego zjednoczenie z Bogiem. Czyż nie w tem znaczeniu należy rozumieć drugie przykazanie miłości, które brzmi: miłować będziesz bliźniego swego, jak samego siebie?

Lecz czy inni członkowie Kościoła rozumieją ten wielki swój obowiązek współdziałania wewnętrznie przynajmniej, przez gorącą a nieustanną modlitwę, w spra-

wie uświęcenia bliźnich wogóle i mojej duszy w szczególności? Czyż nie okaże się kiedyś, że mojej tak szczerej i wytrwałej modlitwie za innych nie odpowiadała wzajemna z ich strony pomoc dla mnie, skutkiem czego szkodę tylko poniosłam na duszy zaniedbując częstszą i gorętszą modlitwę w swoich własnych intencjach?... Bądź przekonana, duszo pobożna, że tego rodzaju obawy są zupełnie płonne. Dobroć Boża nie może dopuścić, byś z takich powodów miała ponieść jakąkolwiek duchowną szkodę. Raczej jako pewnik przyjąć trzeba, że w podobnej mierze modlić się będą inni za ciebie, jak i ty swojem wstawiennictwem wspomagać ich będziesz. Wszak Pan Jezus jako głowa Kościoła swojego i jako Bóg prawdziwy ma całkowicie w swojej mocy serca poszczególnych dusz i On to tem silniej pobudzać je będzie do modlitwy za ciebie, jeżeli godną tego się staniesz przez częste i gorliwe polecanie dobroci Bożej zbawienia i uświęcenia bliźnich, tych zwłaszcza, wobec których masz szczególne obowiązki, czy to na mocy danych przyrzeczeń, czy z innych względów. Czytaj żywoty świętych i świątobliwych dusz a przekonasz się, jak wielką wagę przywiązywały do gorącej modlitwy za innych i jakie niezwykłe korzyści duchowne stąd odnosiły. Chrześcijanie oddani głębokiej bogomyślności strzegą się wprawdzie tego, by nie mnożyć i nie rozdrabniać intencyj swoich w modlitwie i nie narażać się tak na roztargnienia, lecz oświeceni łaską umieją jakby jednem prostem a przecież wyraźnem wspomnieniem objąć całe swoje

duchowne rodzeństwo i jednem gorącem westchnieniem lub nawet spojrzeniem tylko polecić bardzo skutecznie Panu Jezusowi duchowne jego i doczesne potrzeby. Nie odwracając ani na chwilę myśli i serca od jedynej swojej miłości, pociągają jednak wstawiennictwem swojem całe rzesze bliźnich do Boga.

ROZDZIAŁ XVI.

Świętych obcowanie.

1. Głęboka i pełna niebiańskiej pociechy tajemnica mieści się w tem znanem lecz tak mało rozumianem słowie: Świętych obcowanie. Skoro Kościół Chrystusowy jest naprawdę rodziną i to w znaczeniu bez porównania ściślejszem, niżeli ci, których łączy jedynie zwykłe ziemskie pokrewieństwo, jeżeli jest Bożą, a więc ze wszechmiar doskonałą rodziną, to musi istnieć między jego członkami nietylko porozumienie oraz wspólność celów i dążeń lecz nadto żywa i nieprzerwana duchowa komunikacja, nadprzyrodzone współżycie, owszem nawet pewien rodzaj wzajemnego przenikania się dusz w Chrystusie na podobieństwo troistego a przecież nieskończenie jednolitego życia wewnętrznego Trójcy Przenajśw. Kościół jako mistyczne Ciało Chrystusowe nie jest sztucznem, zewnętrznem tylko skojarzeniem dusz, jak owe kamienie wchodzące w budowę materjalnych kościołów, lecz stanowi żywy organizm w znaczeniu niemniej prawdziwem, jak fizyczne Ciało

Pana Jezusa. Ciało to Przenajśw. czerpie życie i jedność wewnętrzną z duszy Zbawiciela, która Boskie Jego Członki pobudza do harmonijnego współdziałania. O członkach mistycznego Ciała Chrystusowego, o wiernych do Kościoła należących, nie można tego powiedzieć dosłownie, albowiem nie dusza Chrystusowa sama przez się lecz działanie łaski Jezusowej daje życie nadprzyrodzone i Kościołowi jako całości i każdej poszczególnej duszy i ta łaska promieniejąca z Osoby Pana Jezusa jako Głowy Kościoła sprawia też ową wewnętrzną, organiczną, najściślejszą jedność między duszami należącemi do Kościoła. Jak zaś ściśle jednoczy umysły i serca a nawet samą istotę dusz łaska Chrystusowa, będąca wszak czynnikiem nie już nadprzyrodzonym lecz Boskim, tego zaledwie się domyśla ograniczony nasz ludzki rozum. Czyż nie jest to ta sama łaska, która dokonuje rzeczywistej choć tak tajemniczej zmiany w najgłębszej istocie duszy naszej, czyniąc ją naprawdę dzieckiem Bożem i darząc mistycznem jakby pokrewieństwem z Trójcą Przenajświętszą? Jednakże łaska Chrystusowa jednocząca dusze tak ściśle, bynajmniej nie upośledza ich osobistego istnienia ani osobistej świadomości, przeciwnie potęguje takową w bardzo wysokim stopniu, tem jaśniej przeto rozumieją one a nawet jakby namacalnie odczuwają wzajemne do siebie zbliżenie, im wnętrzniejsza jest ich łączność z samą Głową Kościoła, Chrystusem. W Bogu wszak nie ma różnicy miejsca, czasu, więc najrozleglejsze przestrzenie i tysiącletnie nawet okresy czasu

nie są zdolne udaremnić zjednoczenia dusz, które w Bogu jedynie żyją. Pan Jezus jest Głową Kościoła tak wedle ludzkiej jak i wedle Boskiej natury swojej, gdyż tak pierwsza jak druga niepodzielnie istnieją w Najśw. Osobie Zbawiciela. Tem łatwiej przeto wytłumaczyć owo przedziwne zjednoczenie dusz w Chrystusie i przez Chrystusa, owo wzajemne z sobą, czysto duchowe obcowanie tych wszystkich, dla których Pan Jezus jest nietylko w teorji lecz i w całem życiu alfą i omegą, początkiem i końcem wszystkiego, albowiem żywot ich „skryty jest z Chrystusem w Bogu“ (Kolos. 3, 3).

2. Świętych obcowanie wynika jako proste i naturalne następstwo ze zjednoczenia dusz z Chrystusem Panem i z Bogiem. Serce Boże jest jedno i niepodzielne. W tem sercu pogrążają się umysłem i wolą i wszystkiemi swojemi władzami a nawet całą swoją istotą ci wszyscy, którzy są w całem znaczeniu tego słowa „Chrystusowi“ t. j. których zamiary, dążenia i wysiłki wszelkie mają jedynie na celu dopełnienie dzieła odkupienia w sobie i w innych. I jakżeby wszystkie te dusze mogły nie obcować z sobą duchownie, gdy jedną i tą samą żyją miłością ku Bogu, gdy na tem samem Bożem Sercu tuż obok siebie spoczywają, gdy nawet w temże Sercu prawdziwie są zamknięte? Przecież o wszystkich stworzeniach powiada przez św. Pawła sam Duch Św.: „W Bogu żyjemy, ruszamy się i jesteśmy“ (Dzieje Ap. 17, 28.), o ileż przeto słuszniej wyobrażamy sobie dusze całkowicie oddane Bo-

gu i Chrystusowi, jako przebywające w głębi samego Serca Bożego. Gdy nadto wszelka dusza w Bogu miłością pogrążona nie może nie pragnąć całą siłą swojej istoty, by takąż miłością pałali ci wszyscy, którzy w Bogu na równi z nią żyją, więc duchowe ich, mistyczne obcowanie, wzajemne udzielanie sobie darów Bożych, oświeceń, zachęty i pomocy staje się jakby nieuniknioną koniecznością.

Prócz tego Opatrzność Boża w zwyczajnym porządku rzeczy udziela dobrodziejstw swoich tak doczesnych, jak zwłaszcza duchownych przez pośrednictwo innych, gdyż odpowiada to widocznie bardziej chwale Bożej i większemu pożytkowi samych dusz. Jako zewnętrznie do Kościoła Swojego powołuje Pan Jezus jednostki i ludy przez wysłanników swoich głoszących naukę Jego a w rzadkich jedynie wypadkach udziela oświeceń bezpośrednich i cudownych, tak i w dziedzinie czysto wewnętrznej jest z woli Zbawiciela regułą i zasadą, że ci, którzy więcej otrzymują łask, mają z pełności swojej użyczać innym i to zarówno za pośrednictwem słowa czy to żywego czy pisanego, jak i sposobem zupełnie już duchowym, nadprzyrodzonym, mistycznym, przez modlitwę za nich, przez cierpienie i zadośćczynienie w ich intencji.

Pełnią zakonu jest miłość ale miłość podwójna, choć w źródle swojem, w istocie swojej, jednolita, miłość Boga i bliźnich, jako dzieci Bożych. Doskonała miłość ku Bogu sprawia, że dusza nie tylko o Bogu bezustanku myśli, za Bogiem tęskni, lecz w jedno po-

niekąd się zlewa z tą istotą Bożą, która z natury jest miłością samą. Nadprzyrodzona miłość bliźniego zdążać musi do podobnej mety, to jest do coraz bezwzględniejszej wspólnoty myśli, pragnień i dążeń, do coraz intensywniejszej wewnętrznej komunikacji w Bogu i w Chrystusie, do rzeczywistego współżycia w Sercu Bożem, do Świętych obcowania w pełnem i najwznioślejszem znaczeniu tego słowa.

ROZDZIAŁ XVII.

Świętych obcowanie w świetle dziecięctwa duchownego.

1. Dziećmi Bożemi jesteśmy przez łaskę i to w znaczeniu nie przenośnem, obrazowem, lecz wedle ścisłej rzeczywistości. Stanowimy w Kościele najprawdziwszą rodzinę. Lecz jeżeli tak, to wzajemne dusz Świętych obcowanie przedstawia się jako nieodzowna konieczność. Dusza czująca się przedewszystkiem dzieckiem Bożem kieruje wszystkie swoje tak zewnętrzne jak wewnętrzne usiłowania do tego, by jaknajskuteczniej pomnażać chwałę Ojca niebieskiego. Rozumiejąc zaś, że chwała ta zależna jest przedewszystkiem od tego, ile stworzeń i z jaką doskonałością oddaje się Bogu, jednocząc się z Nim przez miłość i dostępując wysokiego stopnia świętości, pragnie najgoręcej i ze wszystkich sił do tego zmierza, by tysiące i krocie dusz dla tych celów i dążeń pozyskać. Te pragnienia jej sięgają nieskończoności. Chciałaby tyle dusz przywieść do

zupełnego oddania się Bogu i ukochania Go miłością Serafinów, ile ich pociągnęli do Boga i uświęcili wszyscy razem Wyznawcy, Męczennicy, Pokutnicy i niezliczone zastępy Świętych Dziewic a nawet nieskończenie więcej chciałaby uczynić dla chwały tak gorąco umiłowanego Boga. Ten święty i boski prawdziwie żar, który płonie w jej sercu, nie pozwala jej spocząć, aż odkryje sposób urzeczywistnienia w całej pełni swoich marzeń, pragnień i dążeń. Usiłowania zewnętrzne, środki do pewnego stopnia ludzkie, jak pouczanie bliźnich słowem i przykładem i cała zewnętrzna jej działalność, której się oddaje gorliwie z posłuszeństwa, wydają się jej zewszechmiar niedostateczne do zaspokojenia nadprzyrodzonej jej żarliwości. Lecz oto nakoniec zdobyła potrzebny jej sekret. Wewnętrzne oświecenie Boże samo poddało jej sposoby i środki urzeczywistnienia swoich marzeń. Od tej chwili już nie będzie się wylewała przesadnie i gorączkowo na zewnętrzną działalność dla zbawienia i uświęcenia dusz, lecz przedewszystkiem pogrąży się bez powrotnie w Najśw. Sercu Jezusowem. W tem Sercu odnajdzie zarówno tych, którzy już tego najpiękniejszego ze wszystkich synów ludzkich szczerze i gorąco miłują jak owe rzesze zbłąkanych i marnotrawnych dzieci Bożych, których łączy z Chrystusem słaba zaledwie związka wiary i nadziei. Znajdzie dusza gorąca w Sercu Jezusa tych nawet, którzy wogóle nie weszli jeszcze w bramę królestwa Bożego na ziemi, którzy jednak do niego są powołani, o których Zbawiciel myśli i których na równi z inny-

mi chce zbawić. Aby tych wszystkich braci swoich i siostry pociągać do Boga, dopomóc im do zjednoczenia z Bogiem i tak przysporzyć Panu Bogu niepomiernie wielkiej chwały, dusza oddana całkowicie Chrystusowi Panu gwałt nieustannie zadawać będzie Jego Najśw. Sercu, aż je zmusi swoją bezgraniczną i dziecięcą ufnością do wylania na inne także dusze takiej obfitości łask, iżby i one nakoniec uległy i przemieniły się w gorejące miłością Serafiny.

Świadome swojej godności i swoich obowiązków dziecko Boże nie spocznie, aż ten cel osiągnie.

2. Duszą dziecięctwa nadprzyrodzonego jest miłosny i ufny stosunek do Pana Boga opierający się na wierze i przekonaniu o nieskończonej dobroci Bożej dla wszystkich stworzeń. Kto osiągnął dziecięctwo duchowne w całej pełni, spodziewa się napewne od dobroci Bożej dóbr nieskończenie cennych i obfitych nietylko dla siebie lecz w równej niemal mierze także dla tych wszystkich, którzy mu są bliscy i drodzy, lub którym z natchnienia Bożego pragnie w sposób szczególnie skuteczny być pomocą w dziele uświęcenia. Ojciec niebieski spogladając z niezmiernem upodobaniem na tak wzniosłą i gorącą miłość duszy ku rodzeństwu swojemu duchownemu ułatwia jej dopełnienie i udoskonalenie tej miłości użyczając jej niezwykle cennych nadprzyrodzonych darów i łask. Między innemi daje jej głębsze, niż innym, zrozumienie tajemnicy Świętych obcowania i co ważniejsza, urzeczywistnienia tego mistycznego obcowania między nią a drogiemi

jej duszami, w tem przedewszystkiem znaczeniu, że dusza owa wybrana ze szczególnego przywileju Bożego rozumie nadzwyczaj jasno potrzeby innych dusz, a do zaspokojenia tych potrzeb przyczynia się łatwo i skutecznie prostą swoją i dziecięcą lecz doskonałą nadzwyczaj modlitwą. Z pomocą tej modlitwy czerpie pełną miarą dary nadprzyrodzone z Najśw. Serca Jezusowego dla siebie i dla innych. Wszak wszystko, co jest Jezusowe, stanowi jej także własność.

To działanie tak skuteczne, choć Bogu jedynie wiadome, na korzyść innych, ten udział tak wydatny w ich uświęceniu, potęgują w stopniu bardzo wysokim obcowanie duchowne odnośnych dusz, łącząc je na czas i na wieczność związkami miłości i wdzięczności i stwarzając w ten sposób w wielkiej Bożej rodzinie ściślejsze kółka wybranych.

Powierzchownie rzecz biorąc, mógłby ktoś sądzić, że tak pojęte Świętych obcowanie przyczynia się do rozprószenia albowiem odrywa uwagę duszy od ostatecznego jej celu, od Boga i nie pozwala jej pogrążyć się w Nim całkowicie. Lecz tak bynajmniej nie jest. Gdy się w bliźnich widzi przedewszystkiem dziecko Boże, obraz Boży i jakby Boga samego ukrywającego się w ich osobie, natenczas serdeczny do nich stosunek i troska bardzo nawet intenzywna o ich duchowne dobro zbliża raczej coraz bardziej do Boga zamiast od Niego oddalać. Jeżeli dzieje się przeciwnie, jeżeli naprawdę ten nadprzyrodzony rzekomo wewnętrzny stosunek do dusz staje się komuś przeszkodą do wła-

snego zjednoczenia z Bogiem, to wchodzi w grę już nie owo mistyczne Świętych obcowanie lecz raczej czysto ludzkie uczucia, które z tą tajemnicą nic nie mają wspólnego.

ROZDZIAŁ XVIII.

Świętych obcowanie w codziennem życiu.

1. Poprzez wieki i rozległe przestrzenie jednoczą się dusze w Chrystusie wspomagając się wzajemnie, dziękując jedna za drugą Bogu i zadośćczyniąc za winy drugich jakby za swoje własne. Czy jednakże nie należy przypuszczać, że do tajemniczego i nadprzyrodzonego ze sobą obcowania powołani są w sposób szczególny ci, którzy zrządzeniem Opatrzności Bożej żyją w tym samym czasie, w tem samem miejscu, którzy z rozmaitych względów muszą stale utrzymywać ze sobą stosunki, którzy często mają sposobność pobudzać się wzajemnie do gorliwości w służbie Bożej lub którzy nawet z urzędu i obowiązku tej pomocy sobie użyczają? Czyżby Opatrzność Boża bez celu sprzęgała w ten czy inny sposób ze sobą dusze? Albo czy wolno choćby na chwilę przypuścić, że dusze spotykają się, poznają i zbliżają duchowo do siebie przypadkiem a nie z woli Ojca Niebieskiego?.....

„Kto znalazł przyjaciela, skarb znalazł“ (Eccli. 6. 14), są słowa samego Ducha Św. Lecz głębsze, trwalsze i pożyteczniejsze nad wszelkie ludzkie skoja-

rzenia są przyjaźnie czysto duchowej natury, przyjaźnie nadprzyrodzone, oparte wyłącznie na Bogu, przyjaźnie, których początkiem i końcem jest miłość Boża i które istotnie cel swój osiągają, jednocząc dusze szybko i skutecznie z Bogiem. Jeżeli i ty, duszo pobożna, do nawiązania takiej przyjaźni znajdujesz nieraz w życiu sposobność, bądź szczerze wdzięczna dobroci Bożej za tę łaskę, gdyż jest to istotnie łaska, niekiedy bardzo nawet cenna. Jeżeli zetknięcie się z duszą, której przyjaźnią się cieszysz, zbliża cię wyraźnie do Boga, jeżeli każda z nią rozmowa lub nawet proste wspomnienie na słowa jej pobudza cię skutecznie do gorliwszej służby Bożej i rozpala ci w sercu ogień miłości ku Bogu, to bez wahania przyjąć możesz i powinnaś, że w tej osobie Bóg sam raczy się zbliżać do ciebie, że natchnieniem swojem skłania tę duszę do częstej za ciebie modlitwy i że w ten sposób jakby namacalnie doznajesz na sobie skutków tajemniczego Świętych obcowania. Ci, którzy zasadniczo wykluczają z życia swego duchownego takie święte przyjaźnie pod pozorem, że mogą one się stać uszczerbkiem dla wyłącznego z natury swojej stosunku do Boga, nie dość pojęli ducha Chrystusowego i nie uwzględniają dostatecznie zwykłej „ekonomji zbawienia". Jako do Boga zdążać ma dusza przez Chrystusa Pana, tak do Chrystusa droga prowadzi przez Świętych i przez tych przyjaciół Jego na ziemi, którzy pod niejednym względem większe otrzymali łaski i to w tym właśnie celu, by także innym z obfitości swojej mogli użyczać. Wielkiej zapewne

ostrożności i roztropności wymaga zawieranie tak zwanych duchownych przyjaźni, lecz wykluczanie ich i potępianie z góry dlatego, że złudzenia i nadużycia są możliwe, stanowczo uważać należy za błąd, za rodzaj przesadnego a szkodliwego rygoryzmu. Czyż Pan Jezus sam nie żył w serdecznej przyjaźni z Łazarzem i siostrami jego Marją i Martą?.....

2. O ile wszakże pochwały i polecenia godne są przyjaźnie na Bogu wyłącznie oparte jako zewnętrzny wyraz duchownego Świętych obcowania, to z drugiej strony nie należy być łatwowiernym, zwłaszcza w osądzaniu własnych przyjaźni. Gdy przyjaźń jest prawdziwie z Boga, gdy chodzi w niej rzeczywiście o nadprzyrodzone obcowanie dusz Bogu oddanych i Boga jedynie szukających, to nazbyt ludzkie a szczególnie zmysłowe uczucia stanowczo są wykluczone, natenczas i jedna i druga strona jest tego zupełnie pewna, sumienie żadnych określonych wyrzutów im nie czyni, a owoce takiej naprawdę świętej przyjaźni t. j. coraz ściślejsze z Bogiem zjednoczenie, nietylko dusze same dostrzegają ale i dla otoczenia jest ono bardzo widoczne. Przyjaźń naprawdę święta nie może też nigdy wyrażać się w takich formach, któreby powodowały zgorszenie lub choćby tylko słuszne niezadowolenie u innych a może nawet zmuszały starszych i przełożonych do udzielania upomnień i nagany. Przyjaźń na Bogu wyłącznie oparta po tem najłatwiej się poznaje, iż w równej prawie mierze pożyteczna jest dla duchownego dobra stron jak i dla otoczenia, które się nią cieszy i buduje.

Jeżeli może już związana jesteś, duszo wierna, tego rodzaju nadprzyrodzoną przyjaźnią, uważaj to sobie za obowiązek sumienia być wierną w dopełnianiu przyjętych na siebie zobowiązań, z których najważniejsze polega na gorącej i częstej za drugą stronę modlitwie. Aby o tym wielkim obowiązku nigdy nie zapominać a przytem nie obciążać nadmiernie pamięci i do bogomyślności swojej nie sprowadzać zbyt wiele drobnych rozpraszających szczegółów, radzę ci użyć następującego sposobu, który już niejednej duszy znakomicie posłużył. Oto zawrzyj z Panem Jezusem pewien rodzaj umowy, któraby stwierdzała, że dla wszystkich braci i sióstr swoich duchownych, tych zwłaszcza, wobec których szczególne masz obowiązki, prosisz stale o te same łaski, jak i dla siebie. Ze względu na tę umowę będzie Pan Jezus w dobroci swojej dobro twoje duchowne i dobro drogich twojemu sercu dusz poczytywał niejako na równi i wszystkich razem do Siebie będzie pociągał. Każdą swoją prośbą o nowe potrzebne ci łaski, każdem tęsknem spojrzeniem w niebo i cichem nawet poruszeniem serca spragnionego coraz gorętszej miłości ku Bogu zciągać będziesz całe potoki darów nadprzyrodzonych na przyjaciół swoich wedle Boga. Równocześnie sposobem najdoskonalszym wykonasz drugie przykazanie miłości, gdy prawdziwie dobro bliźnich leżeć ci będzie na sercu podobnie, jak twoje własne.

O Panie Jezu, w Tobie, dla Ciebie i przez Ciebie jedynie pragnę jednoczyć się z duszami. Racz mnie

w dobroci swojej wprowadzić w głębokie zrozumienie niebiańskiej tajemnicy Świętych obcowania.

ROZDZIAŁ XIX.

Stosunek duszy do członków Kościoła cierpiącego.

1. Tajemnica Świętych obcowania obejmuje nietylko tych, którzy jeszcze pielgrzymują na ziemi, lecz także dusze wypłacające się sprawiedliwości Bożej w czyścu oraz wybranych w niebie. Chrześcijanie żyjący raczej zmysłami i niedość głęboko przejęci wiarą nazbyt łatwo zapominają o tych, którzy przeszli do wieczności, choć są to może osoby bliskie bardzo i drogie ich sercu. Zmarłych uważa się pospolicie za straconych bezpowrotnie. A przecież żadną miarą tak nie jest. Jeżeli wykluczyć potępionych, którzy odsunięci są na wieki od Świętych obcowania i którzy los ten obrali sobie świadomie i dobrowolnie, tak iż na współczucie nie zasługują, to wszyscy inni, czy w ciele śmiertelnem żyjący, czy z więzów jego już wyzwoleni, należą do wielkiej Bożej rodziny, są braćmi naszymi i siostrami i na skutek Świętych obcowania mogą nawet wywierać silny wpływ na sprawy i stosunki nasze, mogą się przyczyniać bardzo wydatnie do naszego uświęcania. Za pewnik można uważać, że dusze w czyścu cierpiące daleko częściej myślą o bliskich swoich na ziemi, niż ci ostatni o nich. Jakże zresztą przypuścić, że dusze, które w życiu ziemskiem tak bardzo

umiały kochać a nawet na wielkie ofiary dla bliskich swoich się zdobywały, nagle po przestąpieniu progu wieczności straciły ten szlachetny rys swojego charakteru i stały się dla żyjących zupełnie obojętne! Czyżby samo rozłączenie duszy i ciała powodowało istotną zmianę ludzkiej natury? Twierdzenie takie byłoby z jednej strony zupełnie nieuzasadnione a nawet nierozumne, a po drugie sprzeciwiałoby się stanowczo nauce wiary. Jeżeli się prócz tego zważy, że dusze w czyścu zatrzymane stosują się już we wszystkiem bezwarunkowo do woli Bożej, którą pojmują tak jasno, i że Pan Bóg jako miłość istotna i odwieczna nie może chcieć przerwania tych związków tak szlachetnych i stosunków duchownych, jakie zadzierżgnęły między sobą dusze na ziemi, to dojdzie się do niezłomnego przekonania, że między żyjącymi członkami Kościoła a tymi, którzy cierpią w czyścu, nie ustaje bynajmniej miłość ani wzajemne zobowiązania. Ktokolwiek wątpi o tym żywym stosunku naszym do zmarłych lub przyznać musi, że odnośna nauka Kościoła nie stanowi dla niego rzeczywistej pociechy i otuchą go nie napełnia, ten daje dość jasno do zrozumienia, że i wiary w nieśmiertelność duszy i wiecznego życia naszego w Bogu nie bierze zupełnie na serjo, choć temu wprost nie zaprzecza. Taki niezdecydowany chrześcijanin niechaj ożywi swoją wiarę, niech przywiedzie sobie na pamięć niewzruszone jej podstawy, niech w pokornej modlitwie wyprosi sobie wiarę prostą i dziecięcą, a duchowny jego stosunek do dusz czyścowych stanie się dla

niego, jak dla wielu innych, pociechą, umocnieniem i krynicą obfitych łask Bożych.

2. Co do sposobu obcowania żyjących z duszami cierpiącemi w czyścu, to różne mogą być o tem zdania pisarzy duchownych, gdyż w nauce objawionej mało znajdujemy wskazówek do tej materji się odnoszących. Lecz czy drodzy zmarli nasi konunikują się z nami na tej czy na innej drodze, czy dowiadują się o sprawach i potrzebach naszych, jakoteż o naszem względem nich usposobieniu i o naszych modlitwach, wprost przez oświecenie Boże, czy przez pośrednictwo aniołów lub jakimkolwiek innym sposobem, to nie jest rzeczą tak wielkiej wagi. Wszechmoc i mądrość Boża ma w ręku niezliczone sposoby zbliżenia dusz czyścowych do osób drogich im na ziemi i niewątpliwie różnych też sposobów używa zależnie od potrzeb i innych okoliczności. Dość nam wiedzieć, że nie jest wolą Bożą, byśmy zrywali stosunki ze zmarłymi. byśmy na los ich byli obojętni lub przypuszczali, że oni ze swojej strony nie dbają o nas lub niczego o sprawach naszych się nie dowiadują. Takie przakonanie przeciwne jest całej tradycji kościelnej ubiegłych wieków. Ileż to zresztą faktów podają żywoty Świętych i świątobliwych ludzi, faktów stwierdzonych często ponad wszelką wątpliwość, a dowodzących niezbicie, że ci, którzy umierają w łasce Bożej, nie przestają bynajmniej kochać bliźnich swoich na ziemi a szczególnie drogie sobie osoby, lecz że gorąco się za nich modlą, że czuwają nad nimi, przychodzą im niekiedy nawet z materjalną

pomocą i chronią ich w razie potrzeby przed niebezpieczeństwem.

Jakiż jest twój stosunek, duszo pobożna, do tych osób zmarłych, z któremi łączyły cię na ziemi czy to więzy pokrewieństwa czy szczególnej zażyłości czy może czysto duchownej przyjaźni? Może nie zajmujesz się niemi zupełnie, jak gdyby wogóle istnieć przestały? A może przeciwnie dopominasz się u nich o znaki z tamtego świata na dowód, że o tobie nie zapomnieli. Otóż jedno i drugie usposobienie trąci przesadą. Zupełne puszczanie w niepamięć drogich swoich zmarłych oznacza osłabienie wiary w życie pośmiertne, choć może taki zarzut wyda ci się dziwny, niesprawiedliwy. Lecz jakże możliwe byłoby zapomnienie o bliskich twojemu sercu zmarłych, gdybyś niezłomnie przekonana była, że oni żyją w Bogu, że należą już do dusz świętych, że są milsi Panu Bogu, niż my grzeszni na ziemi! Lecz niezgodna jest również z wolą Bożą ciekawość, która pobudza do oczekiwania zjawień i znaków z poza grobu. Nie jest jednakże błędem prosić niekiedy pokornie o znak jakiś nadprzyrodzony, jeżeli się ma ważny do tego powód, jeżeli silne natchnienie Boże do tego nas skłania i jeżeli przytem zachowuje się świętą obojętność na wypadek, gdy Pan Bóg nie zechce nas wysłuchać.

Niech obcowanie twoje ze zmarłymi będzie żywe i jak najczęstsze, lecz głównie przez wiarę niewzruszoną i głęboką, która cię pogrążać będzie coraz bardziej w tym Bogu, w którym już pogrążyli się dro-

dzy twoi zmarli. Tam najpewniejsze z nimi spotkanie twoje.

ROZDZIAŁ XX.

Modlitwa do zmarłych i za zmarłych.

1. Jest zwyczaj wielu pobożnych chrześcijan wzywać wstawiennictwa dusz czyścowych w ciężkiej potrzebie a niekiedy także w drobnych codziennych sprawach i prawie zawsze z pomyślnym skutkiem. Bywa też nierzadko, że dusza prosi o upragnioną łaskę przez przyczynę Świętych Pańskich i nie otrzymuje jej, zwraca się następnie o wstawiennictwo do dusz czyścowych i zostaje wysłuchaną. Czyżby może stąd wynikało, że dusze w czyścu zatrzymane milsze są Panu Bogu, niż wybrane królujące już w niebie lub Święci, których Kościół wyniósł na ołtarze? Nie, lecz widocznie chce nas Opatrzność Boża zachęcić do utrzymania serdecznych stosunków z Kościołem cierpiącym i dlatego tak często wysłuchuje prośby zanoszone przez pośrednictwo dusz czyścowych. I drugi nadto fakt nie ulega wątpliwości, że mianowicie ci chrześcijanie najłatwiej uzyskują łaski za pośrednictwem dusz w czyścu cierpiących, którzy najczęściej za nie się modlą i innemi dobremi uczynkami starają się im pomagać do rychlejszego oglądania oblicza Bożego. Stąd też na pewno należy wnioskować, że Ojciec Niebieski jak najgoręcej pragnie,

by dzieci Jego pozostające jeszcze na ziemi przyczyniały się jaknajskuteczniej do wyzwolenia z więzienia czyścowego tych dusz, które tam wypłacają się sprawiedliwości Bożej i tęsknią niewymownie za oglądaniem Boga. Było zawsze zwyczajem między duszami głębcko pobożnemi polecać się nawzajem modlitwie i zwyczaj ten jest niewątpliwie w duchu Świętych i w duchu samego Chrystusa Pana, który tak usilnie zalecał wzajemną pomoc, zwłaszcza w sprawach zbawienia i uświęcenia. Do tego zwykle wewnętrzne natchnienie Boże lub jakiś nadprzyrodzony nieprzeparty pociąg pobudza nas do szukania pomocy w modlitwach bliźnich naszych, tych naturalnie, którzy nam się wydają bardziej zjednoczeni z Bogiem. Lecz czyliż nam nie wiadomo, że dusze w czyścu cierpiące zupełnie już należą do Boga, że go niezmiernie miłują, że przeto są o wiele bliższe Sercu Bożemu, niż ogół dusz pobożnych na ziemi? Czemuż więc mielibyśmy się wahać przy wzywaniu ich uczestnictwa? Dusze te sprawiedliwe na pewno nie zawiodą nadziei, jaką w nich pokładamy, podczas gdy ludzie na ziemi żyjący podobno w niejednym wypadku okazali się mniej sumienni w dotrzymywaniu obietnicy co do modlitwy za nami.

Odnoś się przeto stale do dusz czyścowych z prostotą dziecięcą i zaufaniem, gdyż to są i pozostaną na wieki bracia twoi i siostry wedle Boga.

2. Wzgląd na własną korzyść duchowną nie powinien wszakże być jedyną ani główną pobudką do wspomagania dusz w czyścu cierpiących modlitwą

i ofiarą. Jeżeli w tych duszach naprawdę widzisz dzieci Boże i swoje wedle Boga rodzeństwo i jeżeli z tego powodu kochasz je szczerze i serdecznie, nie będziesz obliczała po kupiecku, czy i jak wielka stąd dla ciebie wyniknie korzyść. Dość ci będzie wiedzieć, że pomagając do rychlejszego osiągnięcia nieba tym umiłowanym dzieciom Bożym, Bogu samemu wyświadczasz przysługę i Ojcowskiemu Jego Sercu sprawiasz radość. Czy co do tego możesz mieć choćby cień wątpliwości? Czyż nie jesteś najsilniej przekonana, że Pan Bóg miłuje niezmiernie dusze zatrzymane w czyścu i że najgoręcej pragnie widzieć je jaknajprędzej w niebie i na Swojem Sercu? To też naprawdę zobowiązujesz sobie Pana Boga w wysokim stopniu, gdy się modlisz za dusze czyścowe, gdy cierpisz na ich intencję i w ten sposób zadośćczynisz ich imieniem sprawiedliwości Bożej przyspieszając chwilę wejścia ich do nieba. „Dopełniam to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusa" (Kolos. 1, 24), możesz mówić o sobie, jeżeli pamiętasz często o duszach w czyścu cierpiących. Stajesz się przez to tych dusz współodkupicielką i sama zdobywasz tą drogą nowy rys podobieństwa do Pana Jezusa, który jest wszystkich dusz ludzkich pierwszym i głównym Odkupicielem.

Widzisz z powszechnych uwag, duszo pobożna, że modlitwa za dusze w czyścu cierpiące a zwłaszcza składanie Panu Bogu ofiar na ich intencję nie jest bynajmniej rzeczą tak małoważną, jak ci się to niekiedy wydawało. Rozumiesz obecnie, że wspomagając te du-

sze i chwałę wielką oddajesz Panu Bogu i uweselasz Serce Ojca niebieskiego dając Mu dowód niekłamanej miłości, a sama sobie zapewniasz nieocenione duchowne korzyści. Naśladuj przeto tych doskonałych i świętych chrześcijan, którzy codziennie a nawet kilkakrotnie na dzień wspomagają dusze w czyścu cierpiące modlitwą i ofiarą. Jeżeli tego tak zresztą miłego obowiązku pilnie dopełniać będziesz, przekonasz się niebawem, że dusze czyścowe umieją być wdzięczne i to w stopniu daleko wyższym, niż ludzie na ziemi. Doświadczysz tego wtenczas przedewszystkiem, gdy ze swojej strony prośbę jakąś Banu Bogu przedstawiać będziesz przez pośrednictwo dusz w czyściu cierpiących.

I tak coraz głębiej przejmować się będziesz tą prawdą, że my tu na ziemi żyjący i drodzy zmarli nasi wypłacający się sprawiedliwości Bożej w czyścu, stanowimy wszyscy jedną, nierozdzielną Bożą rodzinę.

ROZDZIAŁ XXI.

Odpusty w Świętych obcowaniu.

1. Jakże szlachetny i piękny to objaw u dziecka, gdy ono się wstawia u ojca lub matki za braćmi swoimi i siostrami, którzy zasłużyli na karę. Taka bezinteresowna a ufna prośba prawie zawsze rozbraja rodziców.

Gdy w pierwszych wiekach istnienia swojego Kościół wyznaczał surową publiczną pokutę za pewne występki, zdarzało się nieraz, że męczennicy i wyznawcy prosili władzę kościelną o częściowe lub całkowite darowanie kary wyznaczonej grzesznikom, a Kościół często ulegał tej prośbie. Była to pierwsza forma odpustu udzielanego przez Kościół. Dla zasług tych, którzy wielkie cierpienia ponosili za wiarę, skracano pokutę. Ten sposób postępowania Kościoła był doskonałą ilustracją tajemnicy Świętych obcowania, gdyż przedstawiał jakby na dłoni duchowną wspólnotę wszystkich dzieci Kościoła i tak bliski, serdeczny, prawdziwie rodzinny ich wzajemny stosunek.

Po dziś dzień Kościół niezwykle hojny jest w rozdawaniu odpustów a jedną z głównych do tego pobudek stanowi niewątpliwie wzgląd na dusze w czyścu cierpiące. Prawie wszystkie odpusty pozwala Kościół ofiarować za te dusze i oczekuje od swoich dzieci, że istotnie na ich korzyść odpust zyskany odstąpią. Kościół na ziemi nie ma bezpośredniej władzy nad duszami, które już przeszły do wieczności, nie może im przeto skracać czasu pokuty w czyścu, jak niegdyś skracał grzesznikom ziemską publiczną pokutę, to też stara się tenże Kościół pomagać członkom swoim cierpiącym w czyścu, darząc hojnie odpustami każdą niemal modlitwę wiernych, każdy dobry uczynek, dając przytem do zrozumienia duszom dobrej woli, iż pozwala a nawet życzy sobie, by te odpusty odstępowano duszom w czyścu pozostającym. W ten sposób

odpusty stają się zarazem wykładnikiem i utwierdzeniem, dalszem spotęgowaniem Świętych obcowania.

Zwracaj i ty, duszo wierna, szczególną uwagę na odpusty, jakie zyskać możesz. Nie mówię, byś miała obciążać swoją pamięć poszczególnemi odpustami, gdyż to jest rzecz i trudna i mało pożyteczna. Lecz za to wytężaj siły w tym kierunku, byś zdolna była zyskiwać wszelkie udzielane przez Kościół odpusty, by nawet i odpust zupełny stawał się często twoim udziałem. Na tej drodze najskuteczniej wspomożesz braci swoich i siostry w czyścu zatrzymane i wchodzić będziesz z nimi w coraz ściślejsze a tak zbawienne dla ciebie stosunki.

2. Naogół już ci wiadomo, że zyskanie odpustów, zwłaszcza zupełnego, nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Wszak darowanie kary nie może nastąpić, dopóki wina jeszcze ciąży na duszy, a jakże mało jest takich chrześcijan, którzy mają czyste zupełnie, nieskalane sumienie, którzy tak gorąco i szczerze kochają Pana Boga, iż za swoje nawet najdrobniejsze winy natychmiast żałują i przepraszają Ojca Niebieskiego. Z tego też powodu twierdzą słusznie mistrzowie życia duchownego, że odpustu zupełnego niewiele osób dostępuje, choć codziennie znaczna liczba dusz pobożnych wypełnia zewnętrzne warunki, do których odpust zupełny Kościół przywiązuje. Usposobienie potrzebne do zyskania odpustu zupełnego na tem głównie polega, by dusza była silnie zdecydowana nie dopuścić się świadomie najmniejszego nawet grzechu, by gotowa była

raczej wszystko wycierpieć, owszem, i życie złożyć w ofierze, niżeli sprzeciwić się w czemkolwiek woli Bożej. Tak doskonałe usposobienie znajdzie się jedynie w duszy, która wzniosła się już na bardzo wysoki poziom miłości Bożej. Można zatem bez wahania twierdzić, iż tylko Święci i ci którzy szybkim krokiem do świętości zmierzają dostępują częściej odpustu zupełnego.

Nie wynika wszakże z tego, że usiłowania dusz niedoskonałych w celu zyskania odpustu zupełnego są bezużyteczne, bo przecież mogą te dusze zyskać jakiś odpust cząstkowy, jeżeli do zyskania odpustu zupełnego nie są wewnętrznie usposobione i przygotowane.

Ceń sobie wysoko, duszo pobożna, wszelkie odpusty, jakich Kościół św. udziela i aby nie marnować tych łask Bożych, ponawiaj często intencję, iż pragniesz dostąpić wszelkich możliwych odpustów, a równocześnie jak najstaranniej czuwaj nad sercem swojem, nad myślami, pragnieniami i całem wewnętrznem usposobieniem, aby nie było w niem ani cienia grzechu lub choćby tylko ziemskiego niezgodnego z wolą Bożą przywiązania. Trwając w tak doskonałem usposobieniu, setki i tysiące razy w ciągu życia zyskiwać będziesz odpust zupełny a tem samem całe rzesze dusz czyścowych wprowadzać będziesz do nieba ku jak największej chwale Ojca Niebieskiego i ku własnemu wielkiemu pożytkowi. Przekonasz się wkrótce, że te dusze, święte już i sprawiedliwe, umieją być wdzięczne i napewno nie pozwolą się wyprzedzić w wielkodu-

szności. Ile dusz wyprowadzisz z czyśca, tyle gorących orędowniczek mieć będziesz przed tronem Bożym.

ROZDZIAŁ XXII.

Stosunek nasz do Kościoła triumfującego.

1. W tajemnicy Świętych obcowania ziemia, czyściec i niebo nie stanowią bynajmniej 3 odrębnych światów, lecz raczej wyobrażać je sobie należy jako 3 ogniska w łonie jednej i tej samej Bożej rodziny, ogniska związane najserdeczniejszą wzajemną miłością i pozostające z sobą bez przerwy w żywych bardzo stosunkach. Jeżeli już wielką pociechą jest dla każdej duszy pobożnej to przekonanie, że niejedna dusza święta na ziemi lub w czyścu modli się za nią do Boga, to bez porównania skuteczniej podnosić nas powinien na duchu widok tych niezliczonych rzeszy wybranych, którzy już oglądają oblicze Boże a przytem są nadal naszymi bliźnimi, owszem stanowią z woli Bożej duchowne rodzeństwo nasze.

U wielu chrześcijan stosunek do Świętych w niebie jest dość suchy i chłodny, jakby czysto urzędowy. Czczą Świętych, bo tego wymaga Kościół. Proszą niekiedy Świętych o wstawiennictwo, gdy wszystkie inne środki zawiodą. Lecz pozatem czują się sercem bardzo dalecy od wszystkich mieszkańców nieba. Może nawet uważaliby to sobie za zuchwałość, gdyby oprócz czci żywili dla Świętych w niebie jakiekolwiek inne uczucia.

Lecz czyż taki powinien być wzajemny stosunek członków jednej rodziny? Czyż naturalną cechą tego stosunku nie powinna być raczej miłość serdeczna, zaufanie i dziecięca iście prostota?

Niewłaściwy stosunek do Świętych w niebie jest też najczęściej powodem, że modlitwy do nich zanoszone pozostają bez skutku.

Aby się ustrzec tych i innych tym podobnych błędów w stosunku swoim do wybranych w niebie, miej to stale na pamięci, duszo wierna, że to są prawdziwi bracia twoi i siostry, że oni ze swej strony bardzo tego pragną, byś z jak największą prostotą odnosiła się do nich, że kochając cię serdeczniej, niż najprzywiązańsi bracia i siostry na ziemi, oczekują nawzajem od ciebie miłości tkliwej i nieograniczonego zaufania.

Z drugiej jednak strony ten stosunek twój do Świętych w niebie, choć prosty i serdeczny, nie powinien być sentymentalny, lecz opierać się musi koniecznie na wierze. Jeżeli zatem w niejednym wypadku bezskutecznie napozór wzywać będziesz pomocy Świętych, co w sprawach doczesnych często zapewne się zdarzy, to nie ulegaj pokusie zniechęcenia lub wprost niechęci ku Świętym, lecz miej to niewzruszone przekonanie, że jako bardziej oświeceni i bliżsi Pana Boga lepiej rozumieją, co będzie z większą chwałą Bożą, i co nam samym wyjdzie na większy pożytek i według tego wysłuchują lub nie wysłuchują próśb naszych. Zasadą twoją niech będzie, tem serdeczniej kochać

Świętych i tem częściej wzywać ich pomocy, im bardziej napozór głuchymi okazują się na twoje wołania.

2. Ktokolwiek w sposób tak doskonały odnosi się do Świętych w niebie, odczuwa prawie namacalnie i bliskość ich i ciągłą ich nad sobą opiekę i tkliwą ich miłość. Nie znaczy to wprawdzie, że dusza taka doznaje na myśl o wybranych stale wyraźnej i słodkiej wewnętrznej pociechy, lecz w każdym razie ma to silne z wiary płynące przekonanie, że Święci z nieba czuwają nad nią zawsze i wszędzie, że w razie potrzeby nawet cuda jej wyproszą. Stąd też dusza ta nigdy nie czuje się naprawdę samotna ani opuszczona, gdyż im bardziej ludzie od niej się odwracają, tem skwapliwiej kieruje myśl swoją i serce w stronę niebieskich przyjaciół swoich i orędowników. Im ściślej dusza zjednoczona jest z Bogiem, tem bliższą także czuje się wybranych dzieci Bożych, którymi w pierwszym rzędzie są Święci w niebie. Ponieważ żadne wogóle stworzenie nie może być wszędzie obecne, przeto i dusze błogosławione nietyle bezpośrednio zbliżają się do nas i łączą się z nami, ile raczej przez pośrednictwo Pana Boga, w którym żyją pogrążone. I tak to w łonie Trójcy Przenajśw., w samem niejako Sercu Bożem spotykają się tajemniczym, mistycznym sposobem dusze na ziemi żyjące z tymi, którzy już oglądają Boga twarzą w twarz. Prócz tego jednakże dostępują chrześcijanie szczerze pobożni i gorące nabożeństwo do Świętych mający dość często i tej łaski, że wybrani niebiescy i bezpośrednio zbliżają się do nich a niekiedy

nawet przez czas dłuższy pozwalają im odczuwać swoją obecność. Zdarza się to zwłaszcza w takich chwilach, gdy Pan Bóg żąda od duszy wielkich ofiar, może wprost bohaterskiego poświęcenia a dusza nie umie się zdobyć na odwagę. Odczuwanie obecności Świętych patronów i patronek naszych może mieć rozmaite stopnie wyrazistości i pewności, zależnie od tego, w jakiej mierze dusza do podobnych łask jest przygotowana i jak z niemi współpracuje, lecz najmniejszej wątpliwości nie ulega, że wybrani z nieba opiekują się nami, że nas strzegą na podobieństwo aniołów stróżów, jednem słowem, że nietylko nazywają się braćmi naszymi i siostrami, lecz są nimi w rzeczywistości i obowiązki stąd wynikające spełniają sposobem najdoskonalszym.

Pojmując w ten sposób naukę wiary o Świętych obcowaniu nie możesz już, duszo wierna, uskarżać się, że jesteś sierotą na ziemi. Członkowie Kościoła triumfującego w niebie nietylko zastąpią ci przyjaciół ziemskich, braci i siostry rodzone, ale bez porównania więcej okażą ci prawdziwej miłości, niż najprzywiązańsze rodzeństwo, byleś prosiła ich o pomoc i wstawiennictwo nie tyle w sprawach doczesnych, lecz przedewszystkiem w sprawie własnego zbawienia i uświęcenia. Gdybyś odwracała właściwy porządek rzeczy i udawała się do Świętych jedynie lub przedewszystkiem dla zapewnienia sobie błogosławieństwa w doczesnych rzeczach, doznasz po największej części zawodu.

ROZDZIAŁ XXIII.

O szczególnem nabożeństwie do pewnych Świętych.

1. Niema wśród wybranych w niebie ani jednej duszy, którąby w stosunku do nas żyjących na ziemi była obojętna i czuła się obcą. Jeżeli ktoś tak gorąco kocha Pana Boga, jak dusze błogosławione, i tak głęboko zrozumie, że my na ziemi żyjący jesteśmy prawdziwemi dziećmi Ojca Niebieskiego, to niepodobna, by los tych dzieci Bożych przybranych miał mu być obojętny. Lecz i to jest pewne, że nie wszyscy wybrani odnoszą się do wszystkich dusz na ziemi z równą zupełnie miłością. Nikogo coprawda z miłości swojej nie wykluczają, wszystkich kochają bardzo szczerze i serdecznie, lecz ku niektórym duszom skłaniają się w sposób wyjątkowy i dają im nadzwyczajne dowody swojej opieki.

Jakże sobie ten fakt tłumaczyć? Czy nie jest on zaprzeczeniem tej najdoskonalszej miłości, jaką zwykliśmy przypisywać Świętym? Tak by się zdawało, ale tak nie jest.

Nikt nie zaprzeczy, że Pan Bóg, choć jest dobrocią i miłością samą względem każdej duszy, jednak wiele z nich wyróżnia szczególnym sposobem, owszem, bez przesady powiedzieć można, że niema dwóch dusz na świecie, któreby Pan Bóg kochał zupełnie tą samą miłością. I nie sprzeciwia się to żadną miarą nieskończonej doskonałości Bożej, bo wszakże nikomu nie dzieje się przez to krzywda ani też większa miłość

okazywana jednej duszy nie oznacza u Pana Boga bynajmniej jakiejś niechęci do innych mniej udarowanych łaskami. Każde dziecko swoje kocha Ojciec Niebieski taką miłością, jakiej wymagają i szczególne łaski jej użyczone i współpraca jej z temi łaskami i pełne tejże duszy szczęście. Każda dusza jest jakby mistycznem naczyniem, w które dobroć Boża wkłada taką miarę swojej miłości, jaką dusza zdolna jest przyjąć.

Otóż wybrani w niebie kształtują stosunek swój wzajemny i stosunek do nas ziemian na podobieństwo tego Boskiego wzoru. I o nich można powiedzieć, że kochają młodsze rodzeństwo swoje na ziemi miłością zewszechmiar doskonałą, miłością równą a jednak różną. Równa jest ta miłość ich, bo niczego w niej żadna dusza nie dostrzeże, coby oznaczało choćby nieznaczne tylko lekceważenie jej osoby lub jakiś chłód dla niej. Różna jest jednakże ta miłość, ponieważ dusze błogosławione miłują w nas nie owo samolubne nasze i skażone „ja" lecz miłują w nas Boga, którego jesteśmy obrazem, który się w nas ukrywa, który nam się udziela. Bóg jeden godzien jest miłości, bo On jeden jest z istoty swojej dobry. Wiadomo zaś, że każde stworzenie a nawet każda dusza ludzka innym sposobem i w innym stopniu jest obrazem doskonałości Bożej i każdej w innym stopniu Pan Bóg się udziela i łączy się z nią.

W świetle tych uwag jasnem ci zapewne jest, duszo pobożna, dlaczego Święci niebiescy z niezupełnie równą miłością odnoszą się do braci swoich i sióstr na ziemi.

2. Jak z woli Bożej Święci niebiescy szczególniejsze względy i szczególną tkliwą miłość okazują pewnym duszom na ziemi, tak też i nam z drugiej strony wolno mieć większe do jednych, niż do drugich Świętych nabożeństwo. Co więcej, jest to wprost wolą Bożą, by z pewnymi Świętymi łączyły nas bliższe i serdeczniejsze stosunki. Nikt zresztą poważnie o tem nie wątpi a żywoty Świętych i wysoce pobożnych chrześcijan są potwierdzeniem tej prawdy.

Wypada przeto w tem miejscu jedynie zastanowić się nad tem, dlaczego takie „partykularne przyjaźnie" ze Świętymi w niebie są wskazane i po jakich oznakach można wnioskować o tem, że Opatrzność Boża chce nas do pewnych Świętych zbliżyć.

Dozwolone a nawet potrzebne są szczególne przyjaźnie ze Świętymi, ponieważ mają nam być skuteczną pomocą do spełniania w ciągu życia zadań, jakie Opatrzność Boża nam wyznaczyła. Jako nieskończenie mądry i zapobiegliwy gospodarz i Ojciec, wyznaczył Pan Bóg już przed wiekami dokładnie rolę, jaką ma spełnić na ziemi każda dusza ludzka, określił szczególne zadania, które ma wykonać dla większej chwały Jego. Że jednak sami z siebie słabi bardzo jesteśmy i niezdolni zupełnie do wykonania tak pojętego celu życia na ziemi, przeto daje nam Pan Bóg w pomoc Świętych i to tych najczęściej, którzy podobne niegdyś za życia mieli zadanie, lub którzy z innych szczególnych względów są nam w spełnianiu zadań naszych najodpowiedniejszymi patronami. Któż

z nas nie wie, że święci pokutnicy z woli Bożej pomagają tym przedewszystkiem grzesznikom, którzy również drogą surowej pokuty idą do nieba albo że w pracy nad nabyciem gorącej miłości Bożej najskuteczniej wspierają ci z pomiędzy wybranych, którzy tą cnotą sami odznaczali się w wyższym stopniu, niżeli inni. Według tego więc, jaką drogą dusza zamierza zdążać do doskonałości i do jakiej pracy dla chwały Bożej czuje się powołaną, zwraca się też zwykle z serdeczniejszem nabożeństwem do takich czy innych Świętych. Że zaś Pan Bóg sam tego pragnie, świadczy o tem ten silny a stały pociąg, jaki do tych właśnie Świętych dusza odczuwa, i skuteczność modlitwy, jaką za pośrednictwem tych ulubionych patronów swoich czy patronek do Boga zanosi. Jasne jest prócz tego samo przez się, że osoby zakonne powinny z woli Bożej na pierwszem miejscu żywić gorące nabożeństwo do swoich zakonodawców i do innych członków własnego zakonu, których Kościół św. postawił na ołtarze jako wzór dla wszystkich ale szczególnie rzecz jasna, dla tych, którzy w tym samym zakonie i w tych samych warunkach zmierzają do doskonałości.

Kto zatem nie chce się pozbawić wielu łask Bożych, jakich dobroć Boża postanowiła mu użyczyć nie inaczej, jak przez pośrednictwo pewnych Świętych, niechże wielką wagę przywiązuje do nabożeństwa względem tych Świętych, jakich mu sama Opatrzność Boża niejako wskazuje, czy to przez stały wewnętrzny pociąg, czy innym może więcej zewnętrznym sposobem.

ROZDZIAŁ XXIV.

Stosunek nasz do świętych Aniołów.

1. O Aniołach myśli się i mówi nieraz jako o istotach, które niewiele nas obchodzą i są nam poniekąd obce. Rzadkie bardzo są dusze, któreby do tych duchów błogosławionych żywiły wyraźne nabożeństwo. A przecież Aniołowie nietylko należą na równi z nami do dzieci Bożych lecz stanowią w wielkiej rodzinie Bożej cząstkę bez porównania ważniejszą i milszą Ojcu niebieskiemu, niżeli my biedni grzesznicy ziemscy.

Prawda, nabożeństwo szczególne do Aniołów dość trudno przychodzi istotom tak bardzo zależnym od zmysłów, jak my jesteśmy, bo Anioł jest czystym duchem a przeto żadnym zmysłem dostrzec się nie da. W miarę jednakże, jak doskonalić się będzie, utwierdzać i ożywiać nasza wiara, także stosunek nasz do duchów niebieskich stawać się będzie coraz bardziej uchwytny, realny i bliski.

Co się tyczy praktycznych środków, które skutecznie mogą ci pomóc do nawiązania niejako bliższych stosunków z Aniołami, to zalecam ci duszo wierna, przedewszystkiem szczere nabożeństwo do własnego Anioła Stróża. Jeszcze w dziecięctwie nauczyła cię zapewne pobożna matka lub ci, którzy ci matkę zastępowali, pięknych i rzewnych modlitewek do tego przyjaciela i opiekuna niebieskiego i ufam, że wtenczas przynajmniej czułaś żywą do Anioła swojego Stróża

sympatję i niemal odczuwałaś jego obecność. Z postępem lat może zaszła u ciebie zmiana, podobnie zresztą, jak u wielu innych dusz. A mianowicie poczęłaś coraz bardziej zapominać o Aniele swoim Stróżu a to dlatego, że nabożeństwo do tego Anioła zaczęło ci się wydawać czemś specyficznie dziecinnem, owszem, chwilami odnosiłaś niemal wrażenie, jakoby nauka o Aniele Stróżu była jedynie poetycznem przedstawieniem na użytek dzieci ciągłej nad nami opieki Bożej. Stąd też coraz rzadziej zwracałaś się do swojego Anioła Stróża, aż może wkońcu przestałaś prawie zupełnie o nim myśleć.

Jeżeli do takiego sposobu myślenia i takiego wewnętrznego nastroju względem Anioła Stróża się poczuwasz, to powinnaś się natychmiast i stanowczo otrząsnąć z tej obojętności i ożywić swoją wiarę. Nauka o Aniele Stróżu nie jest przecież pobożnem tylko mniemaniem, twierdzeniem jednego czy drugiego teologa, lecz zawsze głoszona była przez Kościół jako prawda objawiona, jest zatem nauką bezwzględnie pewną. Tak często zresztą zdarzają się wypadki nietylko nadzwyczajne, ale wprost cudowne, świadczące o nieustannej opiece nad nami ze strony Anioła Stróża, że wiara w tę prawdę nie powinna nam sprawiać poważniejszych trudności. Jeżeli stosunek twój do Anioła Stróża będzie stale tak żywy i serdeczny, jak tego wymaga wiara i doskonałość, to w krótkim czasie i własnem doświadczeniem się przekonasz, że naprawdę masz stale przy sobie niebiańskiego opieku-

na, który strzeże i duszy twojej i ciała twojego wśród rozlicznych grożących im niebezpieczeństw.

2. Jeżeli należysz do dusz zakonnych, o wiele więcej jeszcze masz powodów, by myśleć często o świętych Aniołach i wyrabiać w sobie nabożeństwo do nich. Wszak zadanie twoje na ziemi i ich zadanie w niebie, są co do istoty swojej tesame. Jedynym obowiązkiem Aniołów wobec Pana Boga jest miłować Go ze wszystkich sił i Serce Jego Ojcowskie uweselać. Innemi słowy, Aniołowie powołani są do bezpośredniej, osobistej (że tak powiem) służby Bożej. A czyż twoje zadanie w zakonie na czem innem polega? Czyż nie na to wybrała cię dobroć Boża z pomiędzy wielu tysięcy, abyś bezustanku dotrzymywała towarzystwa Panu Bogu adorując i miłując bez miary i zadość czyniąc w ten sposób za niewdzięczność ogółu? Czyż nie przypominają ci na każdym kroku, że nietylko wśród modlitwy masz pozostawać w obecności Bożej, lecz zawsze i wszędzie, przy najbardziej nawet rozpraszających zajęciach? To podobieństwo powołania powinno cię zbliżać do Aniołów, powinno cię skłaniać do częstego rozważania o nich, i tej doskonałości, z jaką powołaniu swojemu odpowiadają, abyś następnie mogła ich naśladować, stając się poniekąd aniołem w ludzkiem ciele.

Jeżeli bliższe stosunki utrzymywać będziesz z Aniołami, znajdziesz u nich chętną pomoc do godnego spełniania obowiązków zakonnych wogóle a obowiązków względem Pana Boga i chwały Bożej w szczególności.

Ileż to razy przy Mszy św. lub w czasie dziękczynienia po Komunji św. czujesz się tak nieudolną, że ogarnia cię zwątpienie a niekiedy i pokusa rozpaczy cię nagabuje. Wspomnijże sobie w takich chwilach na świętych Aniołów i przez pośrednictwo swojego Anioła Stróża proś ich gorąco, by w twojem zastępstwie i w twojem niejako imieniu oddawały Majestatowi Bożemu tę chwałę, która się Mu od ciebie należy a której nie umiesz tak wyrazić, jakbyś tego pragnęła.

Ewangelja św. świadczy o tem, że Aniołowie towarzyszyli Panu Jezusowi stale a w ważniejszych chwilach nawet w sposób widzialny współdziałali z Nim w dziele mesjańskiem. Podobnie też nie ulega wątpliwości, że w życiu każdej duszy chrześcijańskiej, a szczególnie duszy zakonnej, święte duchy niebieskię odgrywają niezmiernie ważną rolę. Więc bądź przekonana, duszo wierna, że i twoje zbawienie i uświęcenie w wysokiej mierze zależne jest od nabożeństwa twojego do świętych Aniołów. Jeżeli sumienie ci mówi, że to nabożeństwo jest ci niemal zupełnie obce, to badaj się poważnie przed Bogiem, czy może powód nie leży w tem, iż serce twoje nie jest dość czyste i niewinne i oddane Bogu. Dusza, która pod względem czystości sumienia podobna jest do Aniołów a przynajmniej do takiej anielskiej niewinności szczerze i usilnie dąży, zwykła też często myśleć o Aniołach i utrzymywać z nimi bliskie bardzo i serdeczne stosunki.

O święci Aniołowie, wyproście mi niewinność serca podobną do waszej i raczcie mnie wspomagać w miłowaniu Boga nadewszystko.

ROZDZIAŁ XXV.

Szczęście przynależności do Kościoła Chrystusowego.

1. Poprzednie rozważania przekonały cię zapewne, duszo pobożna, że Kościół Chrystusowy, to naprawdę niezmiernie liczna rodzina rozmieszczona na ziemi, w otchłani czyścowej i w niebie, lecz mimo to zespolona jak najściślej nadprzyrodzoną miłością i wspólnem życiem w Bogu. I podziw cię ogarnia na widok tego tak doskonałego dzieła Opatrzności Bożej. Lecz czy na podziwie wolno ci poprzestać? Czyżby nauka wiary o Kościele miała dla ciebie jedynie teoretyczne znaczenie? Ależ takich prawd, któreby były bez znaczenia praktycznego dla zbawienia i uświęcenia dusz, niema wogóle w całej nauce objawionej. Nie można przeto nazywać suchą teorją tego wszystkiego, co nam objawienie Boże podaje o Kościele. Ktokolwiek nie zgłębi nauki wiary naszej o Kościele i nie wyciągnie z niej odpowiednich wniosków dla swojego życia duchownego, niech będzie przekonany, że doskonałego zjednoczenia z Bogiem nigdy nie dostąpi. Droga do tego ostatecznego i najszczytniejszego celu prowadzi przez Pana Jezusa i święty Kościół Jego.

Więc przedewszystkiem do wdzięczności bezgranicznej ku Bogu powinna cię pobudzać świadomość, że należysz do Kościoła Chrystusowego. Św. Teresa z Avila powtarzała w chwili śmierci z największą pociechą te słowa: Jestem córką Kościoła św. Widocznie rozumiała jasno, jaki bezmiar łask dostał się jej w udzia-

le właśnie przez tę przynależność. „Biada (człowiekowi) samemu" (Eccl. 4, 10), powiada Duch Św. Jeżeli ta groźba sprawdza się zwykle już w dziedzinie doczesnej, tak iż człowiek luzem chodzący i stroniący stale od bliźnich, w trudniejszych chwilach życia znikąd nie otrzymuje pomocy i często marnie ginie, to w sprawie zbawienia i uświęcenia zasada powyższa stokroć bardziej znajduje zastosowanie. Któżby wogóle miał ochotę rozpoczynać pracę nad zbawieniem i uświęceniem swojem, gdyby mu przychodziło samemu dzieła tego dopełniać? Wszak przegrana najzupełniejsza byłaby zgóry pewna. Skoro jednak jesteśmy członkami wielkiej rodziny Bożej, która jednym wspólnym wysiłkiem zmierza do wspomnianego celu i w której dusze bliżej już Boga będące lub nawet już uwielbione w niebie nieustanną i jak najszczerszą pomoc i opiekę niosą tym, którzy wśród wielkich niebezpieczeństw walczą jeszcze na ziemi, to już wszelka małoduszność jest bezpodstawna a zwycięstwo pewne. Jeżeli nie wszyscy doznają na sobie skutków zjednoczenia ze wszystkiemi członkami Kościoła tak walczącego jak cierpiącego i triumfującego w niebie, to widocznie nie bardzo o współżycie z nimi dbają i stosunków bliższych i żywszych z nimi nie utrzymują.

Ty przynajmniej, duszo pobożna, dziękuj Bogu często i serdecznie za łaskę przynależności do Kościoła św., a życie twoje nacechowane męstwem i oddane całkowicie sprawie Bożej niechaj będzie dowodem, że

rozumiesz należycie obowiązki, jakie wynikają dla ciebie z tytułu dziecka Kościoła św.

2. Aby się stać członkiem Kościoła jak najdoskonalszym, zwróć szczególną uwagę na to, że przynależność do Kościoła, zespolenie duchowne z Kościołem jako mistycznem Ciałem Chrystusowem, ma niezliczone stopnie doskonałości. Nawet z pośród tych dusz, które będąc w stanie łaski należą prawdziwie do Kościoła, nie wszystkie w jednakowej mierze żyją jego życiem, nie na wszystkich spełnia się w całej doskonałości słowo i życzenie Pana Jezusa, iżby były jedno z Nim i Jego Kościołem. A tak wiele od tego zależy, czy i o ile dusza chrześcijańska jednoczy się wewnętrznie z Kościołem! Żeby przynależność twoja do Kościoła św. była zupełna i doskonała, powinnaś się zespalać coraz bardziej z tymże Kościołem umysłem, wolą i sercem.

Nasamprzód umysłem. Pojęciu twojemu nie powinien się Kościół św. przedstawiać inaczej, tylko jakby powtórne wcielenie Chrystusa Pana. Nazwa mistycznego Ciała Chrystusowego przyjęta oddawna i powszechnie dla Kościoła nie powinna żadną miarą być dla ciebie pustym tylko dźwiękiem lub wyrażeniem obrazowem bez realnej treści, przeciwnie brać je powinnaś, duszo wierna, w znaczeniu dosłownem. Chrystus i Kościół Jego święty powinien tak ściśle kojarzyć się w twojej myśli, jak gdyby te dwa słowa wyrażały jedno.

Wolą po drugie, należy jednoczyć się z Kościołem, poddając się bez zastrzeżeń jego powadze, jego nakazom i zakazom, i to nawet wtedy, gdy nas taka uległość dużo kosztuje. Nakoniec i samo serce pomagać nam powinno do udoskonalenia stosunku naszego do Kościoła. Nie dość nazywać Kościół św. matką, lecz naprawdę jak do matki najmilszej z tkliwą miłością i zaufaniem dziecięcem odnosić się powinna każda dusza pobożna a już przedewszystkiem dusza zakonna.

W praktycznem postępowaniu podobno nieraz uchybiałaś znacznie obowiązkom swoim względem Kościoła, bo i zapatrywanie twoje na Kościół chwilami było dość niejasne, tak iż poza ludzkim pierwiastkiem nic prawie w nim nie dostrzegałaś, i uległość twoja wobec pewnych nakazów czy zaleceń Kościoła była albo niedokładna albo niechętna i wymuszona może ludzkiemi względami. I nakoniec uczucia twoje względem Kościoła były nieraz nietylko zimne ale może nawet zaprawione goryczą.

Jeżeli naprawdę dążysz do całkowitego oddania się Bogu, musisz pod tym względem stanowczo zmienić i sposób myślenia i wewnętrzne swoje usposobienie. Wobec Kościoła św. trzeba ci koniecznie czuć się dzieckiem, jak wobec samego Pana Jezusa. Tylko pod tym warunkiem przynależność do Kościoła św. stanie się dla ciebie zadatkiem wielkiej obfitości łask Bożych.

O Duchu Św., który kierujesz wewnętrznem życiem Kościoła i poszczególnych dusz, racz i moją du-

szę zespolić jaknajściślej z mistycznem Ciałem Chrystusowem.

ROZDZIAŁ XXVI.

Żyjmy duchem Kościoła!

1. Jeżeli Kościół św. jest ci naprawdę matką, duszo pobożna, i jeżeli poczytujesz się szczerze za dziecko w stosunku do niego, to wypada ci nietylko ulegać jego władzy w rzeczach najistotniejszych, lecz przejąć się do głębi serca duchem jego, który jest zarazem duchem samego Pana Jezusa. Wszak każde nieodrodne i kochające dziecko żyje duchem swojej matki, wchłania w siebie jej myśli i przekonania, przejmuje się jej nastrojem, stając się nawet pod względem duchowym wiernym jej obrazem.

Czuwaj przeto pilnie nad tem, aby zapatrywania twoje w dziedzinie wiary były jak najzgodniejsze z nauką i przekonaniami Kościoła. Chodzi już nietylko o to, byś nie wierzyła błędnie, lecz by wogóle cały twój sposób myślenia pokrywał się idealnie z tradycją Kościoła. Mieć w rzeczach wiary zapatrywania choćby tylko w nieznacznej mierze odrębne od tych, do jakich się przyznaje Kościół powszechny, jest dla duszy czemś wielce szkodliwem, a może nawet stać się niebezpiecznem. Gdy z jednej strony rozum nasz jest tak ograniczony, iż z trudnością tylko wyrabia sobie w najżywotniejszych nawet zagadnieniach niewzruszone prze-

konanie, z drugiej zaś strony w dziedzinie wiary stykamy się z najgłębszemi i najtrudniejszemi zagadnieniami, byłoby wielką zaprawdę zuchwałością, wyrabiać sobie w rzeczach wiary zapatrywania mniej lub więcej niezależne. Oryginalność zapatrywań jest dobra i wskazana w niejednej dziedzinie, lecz w żadnym razie nie jest na miejscu w dziedzinie tak bezwzględnie nadprzyrodzonej, jaką jest nauka objawiona.

To też łatwo zauważyć u świętych i świątobliwych dusz, że zapatrywania ich w rzeczach wiary wynikły nie z własnych filozoficznych dociekań lecz głównie z rozważania tego wszystkiego, co nam przekazali przedstawiciele tradycji kościelnej i czego po dziś dzień poważni pisarze duchowni nauczają. Nie znaczy to jednakże, że aby żyć duchem Kościoła trzeba się wyrzec wogóle wszelkiego dociekania i zgłębiania nauki wiary, że trzeba zawiesić w zupełności działanie umysłu z obawy przed zboczeniem na bezdroża. Nie! Gdyż w takim razie zakopywalibyśmy w ziemi talent otrzymany od Boga. O to jedynie chodzi, by chrześcijanin rozumując w rzeczach wiary trzymał się bezwarunkowo wytycznych, jakie Boską swoją powagą wykreślił Kościół św., choćby niekiedy rozum żądny całkowitej swobody zżymał się na to. I tak wiadomo, że z ogólnym postępem nauki wyłaniają się i muszą się wyłaniać w teologji trudności przeciwko niejednej prawdzie wiary, które napozór pozostają w sprzeczności z wynikami badań naukowych. Rozum oświeconego chrześcijanina domaga się, by mu te trudności

wytłumaczono i sam szuka usilnie sposobu rozwiązania trudności. I dobrze czyni. Lecz jeżeli jest przejęty do głębi duchem Kościoła, będzie się odnosił do tego rodzaju pozornych czy rzeczywistych trudności z takim spokojem, jak samże Kościół, i nie będzie się puszczał pospiesznie na tłumaczenia zbyt ryzykowne i zbyt daleko odbiegające od starej tradycji kościelnej. Po niedługim też czasie trudność zwykle sama się rozwiewa albo też władza kościelna lub przedstawiciele nauki chrześcijańskiej i teologowie przynoszą wytłumaczenie zgodne całkowicie z zasadami wiary a równocześnie przyznające słuszność nauce w tem, co naprawdę i niezbicie zdołała udowodnić.

2. Od ducha kościelnego odstępują niekiedy napół nieświadomie nawet dusze pobożne i zakonne, a dopuszcza to Pan Bóg jako karę za to, że w życiu duchownem opierają się zbyt często na własnej powadze nie bardzo się licząc z tem, co mówią uznani i polecani przez Kościół pisarze duchowni, wyłamując się może równocześnie cichaczem z pod wpływu kierowników sumienia. Spaczone pojęcia o ważnych nawet prawdach i zasadach życia duchownego nie są bynajmniej rzadkością, choć zwykle nie ujawniają się zbyt jaskrawo. Jakże dziwnie np. zapatrują się niekiedy pobożni skądinąd chrześcijanie a nawet zakonnicy na stosunek swój do przełożonych i na posłuszeństwo! Nie buntując się otwarcie przeciwko władzy, są jednak prawdziwym dla niej krzyżem i jeszcze wmawiają w siebie, że postępowanie ich jest zewszechmiar po-

prawne. Zapominają niestety, o tej kardynalnej zasadzie ewangelicznej, że samo wykonanie litery prawa nie prowadzi do doskonałości, że trzeba nadto w sposobie wykonania tegoż iść za żywym przykładem Pana Jezusa i Świętych Jego. Gdyby na to baczniejszą zwracali uwagę, stosunek ich do przełożonych stałby się miły, serdeczny i budujący dla otoczenia. Albo inny jeszcze przykład. Wiadomo, jak Kościół św. wysoko ceni zewnętrzne także nabożeństwo i tkliwą nawet, prostą i dziecięcą pobożność, i jak zachęca nas do niej wskazując na Świętych jako na wzory tej pobożności. Tymczasem nie brak wśród osób nawet duchownych i zakonnych takich jednostek, które niemal za ujmę poczytywałyby sobie okazywania czemkolwiek na zewnątrz wewnętrznego pobożnego nastroju. Biorąc udział w nabożeństwie publicznem lub nawet odprawiając takowe czynią wszystko raczej machinalnie, szorstko, na zimno i pospiesznie, jakby serce ich w tych świętych czynnościach zupełnie nie brało udziału lub jakby okazywanie wewnętrznego przejęcia się uważali za naganną zniewieściałość. Tacy napewne nie przejęli się do głębi duchem Kościoła. Lecz i odwrotnie dalekie, bardzo dalekie, od ducha Kościoła jest przesadne roztkliwianie się w ćwiczeniach duchownych przy równoczesnem lekceważeniu czynnej strony życia duchownego.

Z powyższych uwag wynika, że wszystka pobożność i doskonałość twa, duszo wierna, musi się dokładnie wzorować na przykładach Świętych, którzy są

najpewniejszymi wyrazicielami ducha Chrystusowego a zatem i ducha Kościoła. Z tego też powodu wczytywanie się w żywoty świętych sług Bożych polecane bywa powszechnie jako jeden z najważniejszych środków do osiągnięcia doskonałości.

Nie przestawaj prosić w pokornej modlitwie o zgłębienie ducha Chrystusowego i ducha Świętych i o przejęcie się niemi, bo jeżeli nie w duchu Kościoła nad swojem uświęceniem pracować będziesz, trud twój po największej części pójdzie na marne.

ROZDZIAŁ XXVII.

Liturgja święta wyrazem ducha Kościoła.

1. Jak doniosła to rzecz, obrzędy swięte, dowodem tego ta okoliczność, że istnieje w Rzymie przy Stolicy św. osobna „Kongregacja obrzędów", mająca czuwać z urzędu nad zachowaniem w Kościele przepisów ustanowionych dla czynności świętych oraz strzec tej dziedziny życia kościelnego przed nadużyciami, przed zniekształceniem. Po ruchach, po mowie, po ułożeniu i zewnętrznem zachowaniu poznaje się człowieka, jego sposób myślenia, jego nastrój, jego uczucia, usposobienie, słowem: jego duszę. Podobnie liturgja św. czyli całokształt obrzędów kościelnych, stanowi bardzo jasny i pewny wyraz tego, co Kościół św. czuje, co myśli, czego pragnie i co chciałby dzieciom swoim powiedzieć. Treść liturgji św. jest ta sama, co treść

dogmatycznej nauki Kościoła, tylko sposób wyrażania jej jest zupełnie odmienny. Nauka wiary podaje w sposób ścisły i zwięzły, poniekąd suchy, wszystkie prawdy, które składają się na całość objawienia, i które każde dziecko Kościoła uznawać i wyznawać musi. Liturgja natomiast przyobleka te prawdy w przedziwne piękno, wlewa w nie życie i przedstawia w takiej formie, iż przemawiają one nietylko do przekonania lecz równocześnie i do serca a tem samem skuteczniej pociągają całą ludzką istotę. Aby cel ten osiągnąć, czerpie liturgja kościelna pełną dłonią z ewangelji św., która tak obfituje w słowa, zwroty i opisy przemawiające do serca—czerpie również chętnie z ksiąg św. starego zakonu, zwłaszcza z proroków, tych mężów Bożych pełnych potężnego uczucia, —czerpie dalej i z żywotów świętych sług Bożych, zapożyczając nieraz ich sposobu mówienia, — czerpie nakoniec z samejże natury, biorąc z niej przepiękne porównania i symbole — wszystko w tym celu, by łatwiej trafić do serca ludzkiego, dotrzeć do ostatnich głębin duszy ludzkiej i przepoić ją prawdami nauki objawionej. I któż jeszcze będzie wątpił o niezwykłem znaczeniu liturgji św. w życiu duchownem każdego chrześcijanina? Któż nie przyzna, że daleką bardzo od zgłębienia wiary św. musi być każda dusza, która sobie obrzędy święte lekceważy i znaczenia ich nie stara się zrozumieć, a która może nawet przypuszcza chwilami myśl, że obrzędy przez Kościół ustanowione są czemś przestarzałem lub że dobre są jedynie dla dzieci i naiwnych

prostaczków! Kto tak nie docenia wartości i znaczenia liturgji św., pozbawia się wielu łask Bożych i naraża wszystko swoje życie duchowne na wyjałowienie.

Nie tak odnosili się do obrzędów św. ci wszyscy słudzy Boży, którzy osiągnęli szczyt doskonałości. Wiemy o św. Teresie, iż za jeden obrzęd święty gotowa była życie swoje oddać. Ci z pomiędzy Świętych, którzy jako kapłani lub niżsi słudzy ołtarza sami sprawowali te obrzędy, nie pozwalali sobie ani na włos odstępować od odnośnych przepisów kościelnych a samą możność sprawowania tych obrzędów zaliczali sobie do wielkich łask Bożych. Ktokolwiek widział ich przy tych świętych czynnościach, przypominał sobie Aniołów cześć oddających Majestatowi Bożemu.

2. Dziwnie pięknemi choć prostemi obrzędami otoczył Kościół Najś. Ofiarę Mszy św., która stanowi i stanowić będzie do końca świata najistotniejszą część całej liturgji chrześcijańskiej. Głęboko obmyślane modlitwy, przejmujące powagą swoją i namaszczeniem śpiewy oraz cały szereg symbolicznych ceremonij składają się na przygotowanie uroczystej chwili przeistoczenia i na adorację i dziękczynienie po niej. Może nie masz, duszo pobożna, szczęścia rozumieć modlitw we Mszy św. odmawianych ani nie pojmujesz dokładnie uzasadnienia i sensu poszczególnych obrzędów, lecz już sam widok tej zewnętrznej okazałości, jaką Kościół otacza Mszę św. powinien cię przejmować najgłębszem dla tej Boskiej Ofiary uszanowaniem. Jeżeli zaś jesteś ka-

płanem lub masz przynajmniej sposobność poznania i zgłębienia treści tych modlitw, które do całości Mszy św. należą, to wyzyskaj to obfite źródło prawdziwej pobożności do ostatka i staraj się przejąć do głębi duszy temi myślami i uczuciami, które Kościół św. w nie włożył, i któreby pragnął przelać w serce każdego ze swoich dzieci. A już najbardziej strzeż się tego, by obrzędy Najśw. Ofiary nie stały się dla ciebie z czasem jakby formą bez treści, co bardzo łatwo może nastąpić, jeżeli często słuchasz z obowiązku Mszy św., a nie dbasz dostatecznie o to, by ożywiać w sobie na każdy dzień wiarę. Że sam fakt częstego bywania na Mszy św. niekoniecznie pociąga za sobą lekceważenie sobie jej świętych obrzędów, dowodem tego są te dość liczne pobożne i Bogu oddane dusze, które coraz głębszą czcią przejmują się dla nich, chociaż codziennie uczestniczą w Najśw. Ofierze. Rozstrzygającą rolę odgrywa tu wiara.

Lecz i wszystkie inne obrzędy i zwyczaje kościelne wysoko bardzo cenić sobie powinnaś, duszo wierna, jeżeli pragniesz żyć duchem Kościoła. I tak owe przeróżne błogosławieństwa, których Kościół użycza wiernym przez ręce kapłana, sakramentalja i święcenie rozmaitych przedmiotów, to nie są dla duszy szczerze pobożnej i oświeconej czcze formalności, lecz spogląda ona na nie jako na źródło łask Bożych dla siebie i dla innych i rzeczywiście dla głębokiej wiary swojej łaski te otrzymuje. Jakże wielki np. pożytek duchowny odnosi chrześcijanin żywą

mający wiarę z samego używania obrazków świętych, krzyżyków, medalików i innych im podobnych przedmiotów, które Kościół św. dzieciom swoim usilnie zaleca i do których błogosławieństwa swoje przywiązuje!

Wogóle niema w obrzędach kościelnych nic takiego, coby sobie można lekceważyć, bo choć nie wszystkie te obrzędy czy zwyczaje pochodzą bezpośrednio od Pana Jezusa, ani też nie wszystkie wprowadzono z wyraźnego natchnienia Ducha Św., wszelako już przez to samo, że Kościół św. przyswoił je sobie i zaleca je, nabierają cechy czegoś bardzo świętego i niosą ze sobą obfitość łask Bożych dla dusz dobrej woli.

Wyryj sobie tę prawdę głęboko w sercu, duszo wierna, że jak w służbie Bożej wogóle, tak w liturgji Kościoła w szczególności, niema nic małego.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Święta i uroczystości kościelne.

1. Niezwykle jasno i dobitnie wyraża się duch Kościoła św. w tych rozlicznych świętach, które ustanowił na uczczenie bądź osób, bądź poszczególnych tajemnic wiary. Najusilniejszem przeto dążeniem każdej duszy spragnionej doskonałości powinno być zrozumienie ducha każdego z tych świąt i przejęcie się nim do głębi serca.

Dla wielu bardzo chrześcijan a nawet dla niejed-

nej duszy zakonnej niedziela czy święto tem tylko się różni od dni powszednich, że przywdziewają odzież piękniejszą i porzucają zwykłe swoje prace, wewnętrzny wszakże ich nastrój pozostaje niezmieniony. Świadczy to o zupełnem niezrozumieniu charakteru i zadania dni świętych, które mają być przedewszystkiem ucztą godową dla umysłu i serca, dla duszy człowieka. Kto poprzestaje na wysłuchaniu Mszy św. w niedziele i święta i powstrzymuje się od prac służebnych, stosuje się do myśli i ducha Kościoła w bardzo nieznacznej mierze, gdyż dnie te uroczyste powinny stale podnosić chrześcijanina na wysoki nadprzyrodzony poziom, tak iżby wszystkie następne dni tygodnia spędzał z Bogiem i dla Boga pracując i cierpiąc dla Jego miłości. Wprawdzie każdy dzień tygodnia nadaje się do tego, byśmy myśl i serce zwracali do Boga, ale też nie ulega wątpliwości, że w dniu świątecznym użycza nam Pan Bóg do tego obfitszej łaski, jako że te dni z ustanowienia Bożego mają to podniesienie duszy w sposób szczególny na celu. Wstępując na miejsce Bogu poświęcone uważa sobie każdy chrześcijanin za obowiązek odsunąć na bok wszelkie światowe myśli i zająć się wyłącznie Bogiem i sprawami swojej duszy. Niedziela każda i święto, to jakby świątynia, której nie godzi się znieważać nastrojem jakimś poziomym, troską o sprawy doczesne, lecz jedynie chwała Boża, wieczność, zbawienie i uświęcenie duszy powinny nas w obrębie tej świątyni zajmować. Nie sprzeniewierza się co prawda przykazaniu Bożemu, kto w dni świąteczne

zabawia się i ulgę daje ciału, gdyż i to jest zupełnie po myśli Boskiego prawodawcy, lecz w każdym razie znaczną część dnia świętego powinien chrześcijanin dbający o swoją duszę poświęcić modlitwie, pobożnem rozważaniom i czytaniu o rzeczach świętych lub słuchaniu słowa Bożego. Jeżeli zaś tak w podniosłym prawdziwie nastroju przepędza dzień święty, to i te rozrywki godziwe i szlachetne, jakich się w chwilach wolnych od pracy używać zwykło, bez porównania milsze wspomnienie pozostawią po sobie.

Taki to cel stawia Kościół wszystkim dniom świętym. Ponieważ pragniesz, duszo wierna, żyć w całej pełni duchem Kościoła, więc już sama myśl, że nastaje niedziela lub dzień świąteczny, niech cię pobudza do większej gorliwości w służbie Bożej, do usilnej współpracy z łaską, do pilniejszego czuwania nad czystością serca, a zwłaszcza do jaknajgorętszej modlitwy i aktów najżywszej miłości ku Bogu. Tak przepędzony dzień święty będzie dla ciebie chwilą duchownego odrodzenia i posunie daleko naprzód dzieło zjednoczenia twojego z Bogiem.

2. Chcąc się przejąć duchem Kościoła należy ważność poszczególnych uroczystości roku liturgicznego tak oceniać, jak je ocenia Kościół. Czyliż się nie zdarza np., że dusza pobożna a niedostatecznie oświecona z niezwykłą starannością gotuje się do obchodzenia dnia ulubionego swojego patrona czy patronki, a nic prawie nie czyni, aby się odpowiednio usposobić do takich pierwszorzędnych świąt, jak uroczystość

Trójcy Przenajświętszej, Zesłanie Ducha Św. lub tym podobnych. Niema wprawdzie w tem nic dziwnego ani tem mniej zdrożnego, że dusza pierwej wyrobiła w sobie nabożeństwo do pewnych Świętych, niżeli do najgłębszych tajemnic Boskich naszej wiary. Wszak tamto o wiele łatwiej przychodzi, bo nie wymaga tak daleko posuniętego wewnętrznego przygotowania. Jednakże musi dusza koniecznie przynajmniej to rozumieć, że nabożeństwo do wielkich tajemnic wiary naszej jest czemś niezmiernie doniosłem dla życia duchownego i winna przynajmniej dążyć szczerze i usilnie do tego, by nabożeństwa tego nabrać. Wtedy gdy Kościół obchodzi uroczyście wspomnienie danej tajemnicy, łatwiej stosunkowo zgłębić takową, ponieważ i łaska natenczas silniej działa i ustanowione na to obrzędy święte również w zrozumienie tych tajemnic skutecznie wprowadzają. Jeżeli przytem jeszcze dusza dobrej woli szuka oświecenia w odpowiedniem czytaniu lub prosi o pouczenie starszych i bardziej oświeconych, to istotnie może w czasie każdej uroczystości kościelnej uczynić wielkie postępy w zrozumieniu tajemnic Bożych i w zjednoczeniu z Bogiem wogóle. Kto do żadnej z wielkich tajemnic naszej wiary niema szczególnego nabożeństwa, u tego życie duchowne napewno bardzo jest płytkie a nawet zagraża mu całkowity zanik. Przeciwnie jeżeli się jedną z tych tajemnic przeniknęło z łaską Bożą do głębi, to całkowite zrozumienie innych nie będzie już przedstawiało większych trudności. Szczęśliwe zaprawdę dusze, które przez wytrwałe

i usilne staranie i przez gorętszą jeszcze modlitwę zgłębiły wszechstronnie znaczenie roku kościelnego, nabrały serdecznego nabożeństwa do wszystkich ważniejszych tajemnic wiary naszej, gdyż wtedy już życie ich wewnętrzne rozwijać się może i rozwijać się będzie niepowstrzymanym pędem. Bądź przekonana, duszo wierna, że do każdego święta kościelnego, do każdej nawet zwyczajnej niedzieli, przywiązuje Pan Bóg dla ciebie szczególne jakieś łaski i jeżeli tylko robisz, co jest w twojej mocy, aby przy każdej uroczystości kościelnej wejść w ducha Kościoła, obchodzić ją razem z Kościołem i po jego myśli, to wkrótce namacalnie o tem się przekonasz, że te dnie święte bardzo szybko i skutecznie zbliżają cię do Pana Boga.

I tak stopniowo święto każde coraz więcej przyczyniać ci będzie nadprzyrodzonej radości, dając ci przedsmak owego wiekuistego nieskończenie radosnego święta, które cię czeka w wieczności.

ROZDZIAŁ XXIX.

Pacierze kapłańskie, wspólną modlitwą Kościoła.

1. Niema rodziny głęboko religijnej, którąby nie jednoczyła codziennie członków swoich we wspólnej modlitwie. Ma przeto i Kościół, ta najdoskonalsza, Boża rodzina, ściśle oznaczone modlitwy, do których odmawiania obowiązuje na każdy dzień te swoje dzieci, które się w sposób szczególny i wyłączny poświęciły

służbie Bożej. Z wielką niewątpliwie pociechą przyjmuje Ojciec Niebieski te modlitwy, którę dzień w dzień, o tej samej mniej więcej porze, z zachowaniem tychsamych obrzędów, wznoszą się do Jego tronu. Jak ważną jest rzeczą to wspólne officjum kościelne i wiele chwały ono Panu Bogu przyczynia, widać choćby z tej okoliczności, że Kościół św. spełnianie tego obowiązku nakazał kapłanom, a częściowo także ściślejszym zakonom, pod grzechem ciężkim.

Niestety jednak stwierdzić trzeba, że nie wszystkie osoby obowiązane do odmawiania officjum świętego rozumieją jego doniosłość i wzniosłość, inni zaś nie dbają prawie zupełnie o to, by ten tak zaszczytny obowiązek spełniać należycie i doskonale. Dla wielu pacierze kapłańskie są jakby pańszczyzną, którą się odrabia, bo się odrobić musi pod grozą potępienia wiecznego, lecz o wewnętrznem przejęciu się treścią tych modlitw, o nabożeństwie jakiemkolwiek i mowy niema. Gorączkowy pośpiech, z jakim officjum święte odmawiają, lub odkładanie tegoż na ostatnie chwile dnia lub może i nocy, świadczą o tem dobitnie.

Aby zadośćuczynić Majestatowi Bożemu za te niewierności wielu osób duchownych i zakonnych, staraj się ty przynajmniej, duszo Bogu oddana, spełniać ten obowiązek najdoskonalszym, jaki być może sposobem. W tym celu zwróć szczególną uwagę na te krótkie lecz tak ważne modlitewki, które przed rozpoczęciem poszczególnych godzin kanonicznych odmawiasz, a w których nasamprzód prosisz Pana Boga o oczyszczenie

i uświęcenie twojego serca, a następnie łączysz się wewnętrznie z Panem Jezusem modlitwy zanoszącym do Ojca Swojego w niebie. Że treść tak pierwszej, jak i drugiej modlitwy niezmiernie jest ważna ze względu na przygotowanie twoje do godnego odmawiania officjum, tego chyba obszerniej tłumaczyć ci nie trzeba. Wszak modlitwa płynąca z serca upodobanie mającego w grzechu jakimkolwiek, choćby tylko powszednim, nie może być miła Bogu, to też kilka przynajmniej krótkich lecz gorących naprawdę i serdecznych aktów żalu powinno poprzedzić rozpoczęcie świętego officjum. Niemniej doniosła jest sprawa zjednoczenia twojego z Panem Jezusem i z Jego Boską modlitwą. Choćby wszystek Kościół na ziemi, w czyścu i na niebie z najserdeczniejszem nabożeństwem pacierze kanoniczne odmawiał, jeżeliby im nie przewodniczył Pan Jezus, jako głowa Kościoła św., nie znajdą one przyjęcia przed tronem Bożym i brzmieć będą jako dźwięk pusty i bezduszny w uszach Ojca Niebieskiego. Więc proszę często Boskiego Zbawiciela twojego, tak na początku officjum św., jak i wśród niego, aby je wraz z tobą raczył odmawiać. Możesz prócz tego zapraszać do tej wspólnej modlitwy i Matkę Najśw. i ulubionych Patronów swoich w niebie a natenczas już zupełnie będziesz pewna, że Ojciec Niebieski z pociechą niewypowiedzianą przyjmuje ten hołd, jaki Mu wraz z całym Kościołem składasz przez odmawianie officjum świętego.

2. Wielka w tem pomoc jest do odmawiania z na-

bożeństwem pacierzy kanonicznych, kiedy się rozumie dokładnie treść każdej modlitwy i każdego czytania, lecz konieczne takie rozumienie żadną miarą nie jest. Nie brak osób zakonnych, którym nieznajomość języka liturgicznego nie pozwala iść za treścią zdań i słów brewiarza, które jednak doskonale czują, że odmawianie tegoż jest u nich intensywną modlitwą, że ich prawdziwie jednoczy z Panem Bogiem i miłością Bożą coraz bardziej zapala. Zapewne nawet niejedna dusza mniej byłaby skupiona w czasie officjum św., gdyby je rozumiała słowo w słowo. Wszak modlitwa polega na podniesieniu umysłu i serca do Boga, a czy to się osiąga przez rozważanie poszczególnych słów modlitwy czy innym sposobem, to już rzecz drugorzędna. Samo nasze skupienie w Boga i połączone z niem ciche i częste oddawanie się Bogu daleko więcej chwały przyczyniają Panu Bogu, niż najwznioślejsze rozważania tych, którzy słowa officjum kościelnego, rozumieją. Nawet niejeden kapłan może powyższą prawdę spożytkować dla lepszego odmawiania pacierzy kanonicznych, o ile że z treści dokładnej wielu psalmów, trudno sobie zdać sprawę przy dość szybkiem, jak zwykle, odmawianiu tychże.

Jeżeli mimo wszystkie wysiłki nie umiesz narazie tak odmawiać przepisanego officjum, żebyś z tego była zadowolona, jeżeli roztargnienia dręczą cię często i prawie odnosisz wrażenie, jakoby officjum było u ciebie modlitwą daleko mniej miłą Bogu i mniej korzystną dla twojego duchownego postępu, niż prywatne

twoje nabożeństwa, to zachowaj mimo wszystko zupełny pokój i bądź przekonana, duszo pobożna, że wszystkie braki uzupełni za ciebie ten najmilszy Zbawiciel, który wraz z tobą to officjum odmawia. Byleś tylko czyniła, co możesz, i ceniła sobie officjum św. tak wysoko, jak Kościół je ceni. Aby praktycznie ułatwić sobie skupienie przy tem tak ważnem ćwiczeniu i aby je odbywać zawsze w zjednoczeniu jak najściślejszem z Panem Jezusem, zwracaj szczególną uwagę na tę prostą a niezmiernie głęboko pomyślaną formułkę, którą Kościół św. kończy każdą swoją modlitwę: „Przez Chrystusa Pana naszego". Ilekroć te słowa powtarzasz dodawaj myślą i sercem: tak, Panie mój najmilszy, wszystko przez Ciebie, wszystko z Tobą. Z Tobą pragnę się modlić, z Tobą cierpieć, z Tobą pracować, z Tobą wszystko zaczynać i kończyć, gdyż tylko pod tym warunkiem podobać się będę Ojcu Niebieskiemu.

O Panie Jezu, niech ani na chwilę ni myślą ni sercem nie oddalam się od Ciebie.

ROZDZIAŁ XXX.

Współpracuj z Kościołem nad pozyskaniem dusz.

1. Już pojmujesz zapewne i oceniasz należycie, duszo pobożna, tę łaskę nad łaski, jaką ci Pan Bóg wyświadczył powołując cię do Kościoła. Rozumiesz także, że Kościół jest mistycznem Ciałem Chrystusowem,

owszem że jest to jakby Chrystus sam wcielony poraz drugi na ziemi. Widzisz również jasno, jaka obfitość łask Bożych spływa codziennie na dzieci Kościoła św., jak łatwo mogą one się zbawić a nawet wysoko uświęcić, jeżeli zdecydowane są z temi łaskami współdziałać. Pojmując to wszystko pałasz niewątpliwie pragnieniem pozyskania codziennie jak największej liczby dusz Chrystusowi i Kościołowi Jego. I słusznie żywisz takie pragnienia, albowiem i sam Boski nasz Zbawiciel niczego tak gorąco nie pragnie, jak wprowadzenia w najkrótszym czasie wszystkich pogan i błędnowierców do swojej owczarni.

Lecz cóż z tych pragnień moich, pomyślisz, skoro nie mogę w niczem przyczynić się praktycznie do tego zbożnego dzieła, gdyż nie jestem powołana do pracy misyjnej ani żadnej innej, któraby bezpośrednio miała na celu pozyskiwanie Kościołowi nowych członków.

Lecz mylisz się, duszo pobożna, uważając siebie za wykluczoną do współpracy z Kościołem nad nawróceniem bliźnich,—przeciwnie powołana jesteś bez żadnej wątpliwości do tego, by na swój sposób pomagać Kościołowi św. w spełnianiu jego tak wielkiego i trudnego zadania, pozyskania wszystkich dla Chrystusa. Może nieraz nastręczy ci się sposobność do wzbudzenia, podtrzymywania i pielęgnowania w młodych duszach powołania zakonnego lub nawet kapłańskiego. Może uda ci się z łaską Bożą uzyskać trwały wpływ na taką duszę i doprowadzić ją wkońcu do oddania się na wyłączną służbę Bogu i Kościołowi. Wielkie to

zaprawdę będzie dzieło, gdyż każda dusza zakonna i każdy kapłan zbawiając się i uświęcając pociąga za sobą wielką liczbę dusz. Jeszcze widoczniejsze będzie twoje powodzenie, jeżeli zdołasz dusze jakie młodociane skłonić roztropną zachętą lub pomocą moralną czy materjalną do zdecydowania się na pracę ściśle misyjną dla pogan i niewiernych, w dzikich zamorskich krajach. O jakże bardzo po dziś dzień takich pracowników potrzeba! Jakże usilnie i gorąco wołają misjonarze ze wszystkich części świata: dajcie nam więcej sił do pracy nad poganami! więcej kapłanów — misjonarzy! więcej zakonnic misjonarek! Bo oto żniwo jest wielkie a robotników mało...

Ktoby pozostał zupełnie obojętny na te nieustające wołania bohaterskich misjonarzy, ktoby nic nie przedsiębrał, by im, a raczej duszom i Kościołowi przyjść z pomocą, dawałby tem dowód, że niema ani ducha Chrystusowego, ani ducha Kościoła, ani prawdziwej miłości ku Bogu.

2. Lecz może jesteś, duszo droga, osobą zakonną, związaną posłuszeństwem, i nie możesz nazewnątrz nic przedsiębrać dla wspomożenia misyjnych usiłowań Kościoła, bo ani groszem nie rozporządzasz, ani też sama na misję udać się nie możesz, jakież więc pozostają ci sposoby, by pomagać Kościołowi w zyskiwaniu coraz to nowych dusz?

Otóż 2 walne środki masz stale do dyspozycji, modlitwę i poświęcenie całej swojej istoty bez zastrzeżeń Panu Bogu. Aby jaśniej zrozumieć, jak można

i należy temi sposobami sprowadzać błogosławieństwo Boże na pracę kapłanów i misjonarzy, staw sobie przed oczy przykład św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Seraficzna ta karmelitanta otrzymała od Pana Boga dar pragnień tak wzniosłych, potężnych, jak się je rzadko spotyka nawet u Świętych. Sama zaznacza to przy niejednej sposobności, iż pragnienia jej sięgają w nieskończoność. Przedewszystkiem pragnęła ukochać nad wszystko Pana Boga, ukochać Go tak, jak nigdy jeszcze przez nikogo nie był kochany. I spełnił Pan Bóg jej pragnienie, gdyż zarówno jej pisma, jak i całe życie najwymowniej świadczą o tem, że stała się już w najmłodszych latach prawdziwym serafinem w ludzkiem ciele. Z tej tak gorącej miłości ku Bogu zrodziło się nieugaszone pragnienie pozyskiwania Panu Bogu jaknajwięcej dusz, któreby Go również miłowały ze wszystkich swoich sił. Pragnęła więc jak sama wyznaje, być misjonarką i apostołką, by przebiegać wszystkie kraje i przymuszać chrześcijan i pogan do umiłowania Boga nieskończenie dobrego. Lecz spostrzegłszy się, iż jako karmelitanka nie jest do takiej pracy powołana popadła chwilowo w smutek. Ale tylko chwilowo. Bo oto niebawem zalało jej duszę niewinną obfite światło Boże i zrozumiała, że nie opuszczając murów Karmelu, nie przerywając skupienia i bogomyślności, do jakiej obowiązana jest na mocy reguły, może przecież wielkie zastępy dusz, owszem i narody całe wprowadzać do Kościoła św., może w Kościele samym pomóc do uświęcenia tysiącom dusz zakonnych i świec-

kich, byleby była w Karmelu naprawdę tem, czem ją Pan Bóg mieć pragnie, byle się temuż Bogu najlepszemu oddała prawdziwie bez wszelkich zastrzeżeń, byle Go kochała całą siłą swojej istoty, za siebie i za innych. Zrozumiawszy to, postanowiła natychmiast przystąpić do dzieła. Już pojmuję, zawołała z triumfem, czego Pan Bóg żąda odemnie. Już odkryłam powołanie swoje. Oto mam być jako serce w Kościele Chrystusowym. Mam przedewszystkiem kochać, ale kochać bez miary. Kochać za tych, którzy walczą. Kochać za tych, którzy o miłości nie myślą. Kochać mam każdą chwilką mego istnienia, każdą cząstką mojej duszy. Kochać nadewszystko ciągłą ze siebie ofiarą. I nie zawiodła się Święta w swojej ufności, nie pomyliła się w wyborze środków do jaknajskuteczniejszej pracy nad pozyskiwaniem dusz Chrystusowi. Dziś jesteśmy świadkami, jak ta pokorna dziewica karmelitańska pociąga do Kościoła Chrystusowego mnóstwo pogan i błędnowierców, a niezliczone zastępy dusz chrześcijańskich prowadzi drogą dziecięctwa duchownego na najwyższe szczyty doskonałości. Dziś spełniają się jej marzenia. Życie jej tak proste i tak wzniosłe, zarazem głosi całemu światu Ewangelję daleko wymowniej, niż najpiękniejsze kazania pracowników ewangelicznych.

Oto idealny wzór dla ciebie, duszo Bogu oddana!

Księga druga

ŁASKA UŚWIĘCAJĄCA I SAKRAMENTA ŚWIĘTE.

ROZDZIAŁ I.

Kościół jako szafarz łaski uświęcającej.

1. „Żywot skryty z Chrystusem w Bogu...“ (Kolos. 3, 3) oto cel ostateczny wszystkiego, co miłościwa Opatrzność Boża czyniła od początku wieków, co dziś czyni i do końca świata czynić będzie dla zbawienia dusz ludzkich. Celem wszystkich celów jest zjednoczenie najdoskonalsze dusz ludzkich z Bogiem, pogrążenie ich przez miłość i oddanie się całkowite w tym oceanie dobra, piękna, prawdy i szczęśliwości, jakim jest Trójca Przenajśw..

Do tego celu ostatecznego dojdzie dusza nie inaczej, jak przez tego Chrystusa Pana, który powiedział o sobie: „Jam jest droga, prawda i żywot“ (Jan 14, 6). Pan Jezus, to już nietylko droga do zbawienia, ale samoż zbawienie nasze, jak to doskonale rozumie każda dusza, która zgłębiła należycie naukę wiary o wcieleniu Syna Bożego. Lecz czyli Chrystus Pan spełniał i spełnia owo posłannictwo zlecone Mu od Ojca wobec wszystkich dusz, skoro przecież zaledwie 33 lat przepędził na ziemi?

Prawda, umarł Pan Jezus, wstąpił do nieba i siedzi na prawicy Ojca Swojego, lecz równocześnie przyjął

po raz drugi jakby ciało widzialne, którem jest Kościół, przez Zbawiciela założony. Kościół, to Chrystus, można powiedzieć bez wszelkiej przesady. I oto ten Kościół, stanowiący przedłużenie życia Pana Jezusa na ziemi i rozpościerający istnienie swoje na wszystkie kraje i wszystkie czasy, ma jako jedyne zadanie jednoczyć dusze z Chrystusem i przez Chrystusa z Bogiem.

Wielkie to zaprawdę, nadludzkie, niebotyczne zadanie, lecz Kościół spełnia je w całej rozciągłości, spełnia bardzo skutecznie, ponieważ Boski Jego Założyciel dał mu w ręce Boskie ku temu środki.

Jakież to środki? Sakramenta św. sprawujące same przez się łaskę poświęcającą w każdej duszy, która rozmyślnie i dobrowolnie oporu nie stawia.

Łaska poświęcająca, to krótkie i proste słowo, lecz jakaż głębia tajemnic mieści się w niem! Łaska, to dar nadprzyrodzony, nad który sam Bóg cenniejszego już dać nie może dzieciom swoim na ziemi.

Łaska, to jakby cząstka istoty Bożej.

2. Jak z Boskich ran Pana Jezusa obficie tryskała na zbawienie i uświęcenie dusz Krew Przenajśw., tak z łona Kościoła św. płynie przez Sakramenta św., niby z tyluż ran mistycznego ciała Chrystusowego, łaska poświęcająca jednocząca tak ściśle z Bogiem.

„O gdybyś znała dar Boży“ (Jan 4, 10), mówił Pan Jezus do Samarytanki przy studni Jakóbowej. Gdybyś i ty, duszo wierna, znała ten dar nieoceniony łaski poświęcającej, tak woła do ciebie Kościół, jakże usilnie starałabyś się o ciągłe jego pomnażanie, jakże

pilnie czuwałabyś nad sobą, by nietylko daru tego Boskiego nie stracić, ale ani odrobiny z niego nie uronić.

Słodycz łaski poświęcającej przewyższa wszystko, co sobie człowiek ziemski wyobrazić może. Cena tego daru Bożego wyższa jest nieskończenie nad złoto i srebro i wszelkie skarby. Kto bowiem posiada łaskę, posiada Boga samego, w jego żyłach krąży niejako krew Boska, istota jego zostaje podniesiona do niejakiej równości z Bóstwem, owszem, łaska uświęcająca poniekąd Bogiem człowieka czyni.

Jakże wielkie jest posłannictwo Kościoła św., któremu Pan Jezus powierzył rozdawnictwo łaski uświęcającej! Jakże szczęśliwe te dusze, które na kształt małych dzieci trzymają się stale u kolan tej matki-Kościoła, które u piersi jej szukają owego Boskiego iście pokarmu i przyswajają go sobie przez częste i godne przyjmowanie Sakramentów św.! I tobie, duszo wierna, niewątpliwie jak najbardziej zależy na tem, byś się jednoczyła coraz ściślej z Panem Bogiem i w tym celu pragniesz zapewne pomnażać w sobie łaskę poświęcającą wszelkim dostępnym dla ciebie sposobem. To też radzę ci usilnie, byś starała się zgłębić w umieszczonych poniżej czytaniach całą naukę Kościoła św. o łasce poświęcającej, byś poznała warunki, od spełnienia których zależy wzrost tej łaski w duszy i byś zrozumiała, co ci w praktyce czynić trzeba, aby łaska Boża pomnażała się w tobie z chwili na chwilę.

O Duchu Przenajśw., oświeć ciemny umysł mój,

bym zdolna się stała w pewnym przynajmniej stopniu zrozumieć te Boskie tajemnice.

O Najmilsza Matko moja, Marjo, wyproś mi obfite światło Boże w tych rozważaniach.

ROZDZIAŁ II.

O zjednoczeniu z Bogiem wogóle.

1. Tęsknota za zjednoczeniem z Bogiem tak głęboko i silnie zakorzeniona jest w duszy ludzkiej, że nawet niejedna religja czy filozofja pogańska, stawia to zjednoczenie jako cel człowiekowi i nakazuje zmierzać do niego wysiłkiem całego życia.

Co się tyczy wiary objawionej, to nie zostawia ona ani cienia wątpliwości, co do tego, że istotnie każdy człowiek do zjednoczenia z Panem Bogiem dążyć powinien, że dążąc do niego największą chwałę oddaje Panu Bogu i że od tego dążenia zależy wieczne jego zbawienie.

Zjednoczenie z Bogiem konieczne jest i dla ciebie, duszo wierna, choćby tylko dlatego, że sama przez się jesteś nicością. Nietylko rozum wiarą oświecony powiada ci to wyraźnie, ale zapewne odczuwasz to bardzo silnie w całej swojej istocie. W oddaleniu od Boga robi się w każdej duszy pustka bezwzględna powodująca smutek, udręczenie i formalną mękę, która łatwo przechodzi w zwątpienie i rozpacz. Dopiero z chwilą, gdy dusza oparła się zupełnie na Bogu, gdy

jak dziecko spoczęła w ramionach Ojca Niebieskiego i na Jego Sercu, odzyskuje pokój a nawet pogrąża się w uczuciu błogiej szczęśliwości.

Nieskończenie silniejszą pobudką do zjednoczenia się z Bogiem powinien wszakże być dla ciebie wzgląd na większą chwałę Bożą. Nie ulega wątpliwości, że właśnie tem zjednoczeniem dusza ludzka najbardziej wielbi Boga, albowiem dopiero wtedy, gdy już całkowicie i ostatecznie w Bogu się pogrążyła, staje się Jego istoty, Jego piękna nieskończonego, doskonałym obrazem.

I któż jeszcze twierdzić będzie, że życie nasze na ziemi jest z istoty swojej poziome, nudne i szare! Czyliż nie należy powiedzieć przeciwnie, że jest to istnienie wznioślejsze nad wszystko, czegoby dusza ludzka sama przez się mogła zapragnąć, co zdolna jest wyobrazić sobie? Gdy zadaniem już nietylko głównem ale jedynem jest dla człowieka na ziemi jednoczyć się coraz ściślej z Bogiem, aby wkońcu przyjąć na siebie w pewien tajemniczy sposób samąż Boską naturę, to już zaprawdę ani Bóg sam wszechmocny nie może wyższego celu człowiekowi postawić.

I czemże wobec tego iście Boskiego zadania są wszystkie owe cele cząstkowe, jakie sobie ten i ów w doczesnem życiu zakłada! Czemże jest materjalny dobrobyt jednostek i całych nawet społeczeństw i narodów i wogóle wszelka doczesna ich pomyślność wobec sprawy zjednoczenia poszczególnych dusz ludzkich z Bogiem!

Wobec tej najważniejszej, nieskończenie ważnej sprawy, wszystko, co doczesne, schodzi do rzędu dziecinnej igraszki.

2. Gdy się zastanawiasz, duszo pobożna, nad sprawą zjednoczenia swojego z Bogiem, ogarnia cię zapewne chwilami lęk wobec tak wielkiego i trudnego zadania a niekiedy może wprost zapytujesz samej siebie, czy zjednoczenie z Bogiem tak marnej i grzesznej istoty, jaką się czujesz, jest wogóle możliwe. Czemże ja jestem a czem jest Bóg, iżbym miała marzyć o tem, by spocząć na Jego łonie, na Jego Sercu, a nawet pogrążyć się w najświętszej i tajemniczej Jego istności!...

I w rzeczy samej trudno to pojąć, jak może nicość łączyć się z nieskończoną doskonałością, albo w jaki sposób możliwe się staje zbliżenie między Bogiem, który jest świętością istotną, a grzesznym człowiekiem. Rozum ludzki pozostawiony sam sobie musiałby dojść do wniosku, ze wszelka myśl o zjednoczeniu z Bogiem jest niedoścignionem marzeniem, utopią, zuchwalstwem. Lecz oto w pomoc przychodzi nam sam Boski Zbawiciel, który w przemowach swoich do uczniów tak silny kładzie nacisk na konieczność zjednoczenia naszego z Jego Boską Osobą. „Mieszkajcie we mnie a ja w was.. Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie... Jam jest winna macica, wyście latorośle..." (Jan 15, 456), owszem, nawet tak daleko posuwa się Pan Jezus, iż swoje własne zjednoczenie z Ojcem stawia jako wzór naszego z Nim zjednoczenia: „Aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojcze, we mnie a Ja w Tobie, aby i oni

w nas jedno byli“ (Jan 17, 21). Opierając się na słowach Ducha Św., rozbierając zwłaszcza dokładniej listy apostolskie, dojdziemy nawet do częściowego zrozumienia tajemnicy zjednoczenia dusz ludzkich z Bogiem. A mianowicie pouczają Księgi św., że Pan Bóg w dobroci swojej użycza duszy daru niewymownie cennego, daru nad wszystkie dary stworzone, daru tak tajemniczego i wzniosłego, że niema słów w mowie ludzkiej na bliższe i dokładniejsze określenie jego istoty. Dar ten nazywamy ogólnem mianem łaski uświęcającej. Podniesienie duszy do stanu łaski jest dziełem wszechmocy Bożej bez porównania większem, aniżeli powołanie stworzeń z nicości do bytu. Łaska albowiem czyni człowieka poniekąd istotą wyższego rzędu, niżeli był bez niej. Łaska daje udział w wewnętrznem „wsobnem“ życiu Trójcy Przenajśw. podnosząc tem samem duszę do niejakiej równości z Bóstwem, tak iż stosuje się natenczas do niej w dosłownem niemal znaczeniu wyrażenie Pisma św.: „Jam powiedział: Bogowie jesteście“ (Ps. 81, 6).

Po tak niepojętem wyniesieniu duszy ludzkiej ponad wszystko, co zdolny jest pojąć rozum stworzony, już łatwiej uwierzyć, że zjednoczenie nasze z Bogiem jest możliwe, że nawet stanowi najświętszy nasz obowiązek.

Wzbudzaj przeto, duszo wierna, niebiańską radość w swojem sercu i nieskończoną wdzięczność dla dobroci Bożej, że postawił istnieniu twojemu cel tak wzniosły, cel prawdziwie Boski. Bądź pełna otuchy,

gdyż zjednoczenie twoje z Bogiem nietylko jest możliwe, lecz przy łasce Bożej dojdziesz do niego bez większych trudności. Jeżeli bowiem Pan Bóg powołuje duszę do tego zjednoczenia, a zwłaszcza jeżeli ją powołuje tak stanowczo i pociąga tak silnie, jak ciebie, to tem samem obowiązuje się niejako użyczać jej do pracy w tym kierunku nietylko dostatecznej ale i obfitej swojej łaski. A gdy Bóg z tobą, niczem są wszystkie przeszkody.

ROZDZIAŁ III.

Łaska uświęcająca podnosi do godności dziedzictwa Bożego.

1. Pojęcie łaski uświęcającej nie jest ci obce, duszo wierna. Może nawet jesteś przekonana, że istotę tego daru Bożego głęboko rozumiesz. Lecz jeżeliś sobie nigdy nie zadawała trudu, by wniknąć w tajemnicę łaski, i jeżeli nie otrzymałaś do tego wyjątkowych oświeceń Bożych, to bardzo wątpić należy, czy pojmujesz istotę łaski tak głęboko, jak ci się zdaje. Ktokolwiek posiada to zrozumienie, lęka się utraty łaski Bożej tysiąckroć bardziej, niżeli śmierci i samegoż piekła. A może tego sobie przyznać nie możesz. Sumienie wyrzuca ci zapewne niejeden grzech ciężki popełniony w przeszłości, a może i obecnie nie unikasz dostatecznie tego wszystkiego, co ma związek z grzechem i do utraty łaski poświęcającej doprowadzić może. Gdyby tak było, to tembardziej potrzeba ci głębsze-

go wniknięcia w tajemnicę łaski i poznania nieskończonej ceny tego Boskiego daru.

Dusza przyodziana łaską, to dziecko Boże. Tyle tylko? Zapytasz może..... ale to pytanie jest w ustach twoich dowodem, że zupełnie nie doceniasz godności dziecka Bożego, że się nad nią nigdy głębiej nie zastanowiłaś.

Ale czyliż dzieckiem Bożem nie jest każdy człowiek już przez naturę? Zapewne, lecz jedynie w dalszem, przenośnem znaczeniu. Ściśle rzecz biorąc jesteśmy z natury tworem rąk Bożych, sługami Boga jako najwyższego Pana nieba i ziemi. Do tytułu dzieci Bożych w znaczeniu dosłownem i ścisłem nie mieliśmy prawa. Dopiero łaska uświęcająca przez Ducha Św. w duszę wlana, podnosi ją do niepojętej prawdziwie godności wprowadzając ją w sposób tajemniczy lecz rzeczywisty do tego Boskiego, trzykroć świętego ogniska rodzinnego, jakiem jest Trójca Przenajśw.. Ponieważ łaska jest jakby cząstką istoty Bożej (choć nie w znaczeniu dosłownem), więc dusza nią ożywiona sama poniekąd staje się Boską istotą, dzieckiem Bożem w najprawdziwszem znaczeniu. Synostwo Boże będące udziałem Pana Jezusa jako człowieka i synostwo Boże duszy łaską przyodzianej tem się jedynie różnią od siebie, że pierwsze wynika z naturalnych i odwiecznych praw Zbawiciela, drugie natomiast jest skutkiem dobrowolnego przybrania. Pozatem jedne i te same cechy oraz prawa przypisać należy dziecięctwu Bożemu u Pana Jezusa i u zwyczajnej duszy ludzkiej. Gdy du-

sza w łasce pozostająca woła do Boga: „Ojcze“, słowo to ma w jej ustach to samo znaczenie, jak w ustach Pana Jezusa. A tenże Boski nasz Zbawiciel pozostaje wprawdzie jednorodzonym Synem Ojca Niebieskiego, jeżeli wziąć pod uwagę naturalny i konieczny stosunek Jego do pierwszej osoby Trójcy Przenajśw., lecz w porządku łaski jest Pan Jezus raczej pierworodnym między młodszą bracią. Łaska albowiem prawdziwie uczyniła i nas synami Bożymi. Jak to możliwe, nie zbada tego na wieki ograniczony ludzki rozum, lecz wyraźne w tym przedmiocie słowa ksiąg świętych i nauka Kościoła upewniają nas, że łaska istotnie do godności tej duszę wynosi.

2. Nosić tytuł dziecka Bożego, czuć się naprawdę dzieckiem Bożem, żyć w stosunku tak bliskim i serdecznym do Ojca Niebieskiego, do jakiego tylko prawdziwe dziecko ma prawo, to zaiste godność wyższa nad wszystko na ziemi i w niebie, to szczęście tak błogie, iż tu na ziemi nietylko słowami wyrazić słodyczy jego nikt nie zdoła, lecz nawet wewnętrznie sprawy sobie zdać z niego dusza zwykle nie umie. Kiedyś dopiero, gdy zasłona z przed oczu naszych spadnie, pojmiemy do pewnego stopnia, jak wysoko wyniosła nas dobroć Boża.

I tobie, duszo wierna, dostała się w udziale ta godność, po raz pierwszy w chwili Chrztu św., a następnie z miłosierdzia nieprzebranego zwracał ci ją Pan Bóg w Sakramencie Pokuty tyle razy, ilekroć ją straciłaś przez grzech śmiertelny. A wszak ta łaska

bynajmniej ci się nie należała wedle ścisłej sprawiedliwości. Gdybyś była zmarła, zanim zdołano ci udzielić Chrztu św., albo gdybyś narodziła się w społeczeństwie pogańskiem i może do końca życia nie dostąpiła nigdy łaski uświęcającej, czyż miałabyś prawo upominać się o to u Pana Boga w wieczności? Pojmujesz zapewne sama, że Pan Bóg nie miał wobec ciebie i niema żadnych zobowiązań. Wedle nieskończonej mądrości i świętości swojej daje Pan Bóg każdemu ze stworzeń swoich możność osiągnięcia w przyszłem życiu naturalnej przynajmniej szczęśliwości i stąd nie wątpi Kościół św. ani na chwilę, że dzieci niewinne zmarłe bez Chrztu św. a więc i bez łaski, oraz poganie, którzy w chwili śmierci grzechu ciężkiego na sumieniu nie mają, używają w wieczności szczęścia naturalnego, choć rodzaju tego szczęścia i jego natury bliżej nie znamy. Lecz nikt nie ośmieli się twierdzić, by komukolwiek z ludzi należało się coś więcej, by rościć sobie mógł prawo do bliższego stosunku z Bogiem, do łaski uświęcającej, do synostwa Bożego. Przez całe więc życie i przez wieczność całą pienia dziękczynne wznosić powinnaś do Boga, iż tobie ten dar nadprzyrodzony dostał się w udziale. Na znak zaś, że cenisz go sobie należycie, bądź nietylko gotowa umrzeć raczej, niż przez grzech śmiertelny dar ten stracić, lecz nieustannie i usilnie dąż do tego, by codziennie pomnażać łaskę uświęcającą w sobie przez modlitwę gorącą, zwłaszcza przez jak najdoskonalsze akty miłości ku Bogu. Im wyższy stopień łaski, tem prawdziwiej dusza jest

dzieckiem Bożem, w tem wyższej mierze przejmuje w siebie jakby tchnienie istności Bożej, tem bliższa jest Serca Bożego, tem doskonalszym obrazem Bóstwa się staje. A ponieważ bez wątpienia na tem tajemniczem a tak ścisłem zjednoczeniu z Panem Bogiem nieskończenie wiele ci zależy, ponieważ to jest, jak ufam, celem wszystkich twoich usiłowań, więc o pomnażanie w sobie łaski uświęcającej niewątpliwie odtąd gorliwie dbać będziesz i użyjesz do tego celu wszystkich przez Kościół i przez Świętych zalecanych środków.

Obojętność na to, jaki stopień łaski uświęcającej posiadasz, byłaby z twojej strony czarną niewdzięcznością wobec Boga za podniesienie cię do niewysłowionej godności dziecka Bożego.

ROZDZIAŁ IV.

Uwagi o istocie łaski uświęcającej.

1. Ilekroć przystępujesz, duszo wierna, do rozważań o tajemnicy tak głębokiej, jaką jest istota łaski uświęcającej, wzywaj goręcej, niż kiedykolwiek, pomocy Ducha Św., bez którego daremne będą wszystkie twoje dociekania. Jeżeli zaś za przewodem Ducha Św. wnikniesz choć trochę we wspomnianą tajemnicę, nietylko doznasz stąd przedziwnej pociechy, lecz, co ważniejsza, zrozumienie to zbliży cię bardzo do Pana Boga. Do prawdy wiary o łasce zastosować można słowa św. Augustyna wypowiedziane w odniesieniu do Trój-

cy Przenajśw., że mianowicie z największą trudnością wnika się w częściowe choćby tylko zrozumienie tej tajemnicy, lecz że najmniejszy nawet w tem zrozumieniu postęp przynosi duszy nieocenione korzyści jednocząc ją niezmiernie ściśle z Bogiem.

Najgłębsza istota łaski, łaska sama w sobie, jest i pozostanie na wieki niezbadaną dla ludzi i dla wszelkiego umysłu stworzonego tajemnicą. Jeżeli bowiem weźmie się pod uwagę, że łaska uświęcająca, to Bóg sam udzielający się stworzeniu i to w znaczeniu tak prawdziwem i do tego stopnia, że istotę jego przebóstwia, to jakże się kusić o ogarnięcie rozumem tej łaski! Wszak trzebaby w tym celu objąć pierwej umysłem Boga nieskończonego, a to przecież jest bezwzględnie niemożliwe.

Lecz do pewnego stopnia ujawnia się istota łaski w działaniu, a działanie to jest w duszach bardzo wyraźne, wydatne, potężne. Obecność łaski uświęcającej w duszy sprawia, że ta ostatnia odmienia się szybko, gruntownie i na trwałe. Udzielają się jej, cząstka po cząstce, nieskończone doskonałości Boże a udzielają nietylko w tem znaczeniu, że stają w oczach duszy jako ideał pociągający do naśladowania, lecz nadto i to przedewszystkiem, wpływem swoim bezpośrednim, na kształt promieni z istoty Bożej tryskających, wyniszczają w duszy wszystko, coby razić mogło świętość Bożą, a natomiast wlewają w nią życie nowe, nadprzyrodzone, boskie poniekąd, a więc najdoskonalsze nad wszystko, coby osiągnąć zdołała dusza wysiłkiem

własnym. Ciepło, światło słoneczne, które są jedną z przyczyn sprawczych życia naturalnego na ziemi, służyć mogą jako względnie wierny obraz łaski wnikającej do duszy, aby ją przeistoczyć i uczynić najdoskonalszem, jakie być może, odbiciem doskonałości Bożych, wewnętrznego, „wsobnego", życia Trójcy Przenajśw. Ta jednak zachodzi różnica, że promienie słoneczne nie są zdolne wlać życia w jestestwa martwe i działalność ich jest raczej pobudzająca, stwarzają jedynie warunki, w których życie rozwijać się może. Łaska uświęcająca natomiast rzeczywiście daje duszy życie nadprzyrodzone, owszem, ona sama to życie stanowi. Najmniejszej więc nie ma w tem przesady, gdy się duszę wyzutą z łaski przyrównuje do trupa. Istotnie bowiem dusza bez tej łaski jest w oczach Bożych w porządku nadprzyrodzonym, bezwzględnie martwa jak ciało, gdy dusza przestaje podtrzymywać jego istnienie.

2. Obecność łaski uświęcającej w duszy i jej działanie nie dają się coprawda odczuwać bezpośrednio, w sposób dla zmysłów przystępny, gdyż zadaniem łaski jest podniesienie do poziomu nadprzyrodzonego wyższej części natury ludzkiej, umysłu i woli. Na zmysły działa łaska zwykle tylko w ten sposób, że potęguje i utwierdza wpływ rozumu i woli na tę niższą część ludzkiego jestestwa. Byłoby jednakże rzeczą dziwną, gdyby czynnik tak potężny i prawdziwie Boski, jakim jest łaska, w żaden wogóle sposób nie zdradzał swojej obecności w duszy, gdyby nawet ona sa-

ma nie spostrzegała działania łaski w sobie. Otóż wiadomo tak z wiary, jak z doświadczenia, że łaska uświęcająca nie pozostaje bynajmniej bezczynna w duszy, lecz odmienia na lepsze zarówno samą substancję duszy, jak i poszczególne jej władze, w pierwszym rzędzie rozum i wolę. Rozum duszy żyjącej w łasce dziwnie jest wrażliwy na wszelaką prawdę odnoszącą się do Boga, łatwo ją sobie przyswaja, przejmuje się nią a nawet coraz bardziej ją zgłębia. Widoczna jest rzecz, że jest to umysł dziecka Bożego, któremu tak bardzo leży na sercu poznanie jak najdoskonalsze Ojca swojego w niebie.. Ci wszyscy natomiast, którzy zwyczajnie żyją w stanie grzechu okazują dla najwznioślejszych i najbardziej pociągających prawd wiary nietylko małe zrozumienia, lecz nadto wyraźną niechęć, często nawet wstręt i nienawiść. „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha" (Jan 8, 47), wołał niegdyś P. Jezus. Kto z Boga jest, można dodać, kto z Bogiem zjednoczony przez łaskę, tego umysł przystępny jest wielce dla wszelkiej nauki i prawdy odnoszącej się do Boga, podczas gdy dusza łaski pozbawiona rozumie wprawdzie teoretycznie, co słyszy o Bogu, lecz do serca jej prawdy odnośne nie przemawiają, gdyż Bóg jest dla niej istotą ponurą, zimną i obcą.

Również i wolę przemienia łaska uświęcająca bardzo skutecznie wlewając w nią silny pociąg do miłości Bożej. Jak dusze z łaski wyzute i o łaskę nie dbające nie rozumieją wogóle, że można tkliwą i serdeczną miłością kochać Pana Boga, tak przeciwnie ci,

u których wyraźne i silne jest działanie łaski, nie pojmują, jak mogą pewne dusze wierzące w Boga i znające Go nie dbać o coraz większy postęp w miłości ku Niemu, jak mogą nawet przez dłuższy nieraz okres czasu bez tej miłości zupełnie się obywać. Wpływ łaski uświęcającej na umysł i wolę daje się zauważyć i odczuć ze szczególną wyrazistością i siłą na wyższych stopniach zjednoczenia z Bogiem. Zdumieniem napełnia niekiedy najuczeńszych mężów nadprzyrodzona mądrość maleńkich, prostych dusz, które pod widocznem działaniem łaski uświęcającej wnikają bez żadnej trudności w najzawilsze tajemnice wiary św., lub które bez wydatniejszej pomocy ludzkiego kierownictwa, umieją jednak kochać Pana Boga miłością tak wzniosłą i bezinteresowną, iż bez wahania do rzędu serafinów zaliczyć je można. Łaska uświęcająca wydała w nich pełny stokrotny owoc.

ROZDZIAŁ V.

Uwagi o istocie łaski uświęcającej.

(Ciąg dalszy).

1. Łaska uświęcająca, będąca jakby tchnieniem Trójcy Przenajśw., zewnętrznym stworzonym wyrazem wsobnego jej życia, musi temsamem nosić na sobie żywy obraz doskonałości Bożych, aby je następnie odtwarzać w duszach, które ożywia. Z tych doskona-

łości jedne tyczą się samej istoty Bożej, inne poznania Bożego, inne wkońcu Najśw. Boskiej woli.

Doskonałością najpierwszą, która nawet stanowi jakby źródło wszystkich innych doskonałości, jest istnienie niezależne od jakiejkolwiek przyczyny (aseitas), w przeciwieństwie do stworzeń, które istnieją tylko dlatego i o tyle, ponieważ i o ile podtrzymuje je wszechmoc Boża. Z tego też powodu zdawałoby się, że w powyższej doskonałości dusza ludzka udziału mieć nie może. A jednak łaska uświęcająca i pod względem niezależności w istnieniu czyni duszę w pewnej mierze podobną do Pana Boga. Lecz w jakiem znaczeniu? Oto nasamprzód daje duszy prawo do nieśmiertelnej chwały w niebie, do udziału w nieskończonej szczęśliwości Bożej. Pełnia szczęśliwości jest pełnią istnienia. Nie jest wprawdzie dusza i nigdy na wieki nie będzie w tem tak doskonałem istnieniu niezależna od Pana Boga, lecz za to na żadnem stworzeniu szczęśliwość jej się nie opiera. Bóg jest dla niej wszystkiem. Jest z Bogiem tak ściśle zjednoczona przez łaskę, iż bardziej i prawdziwiej żyje i istnieje w Bogu, niżeli własnym, stworzonym ludzkim swoim bytem.

Doskonałość Boża, po drugie na tem się zasadza, iż Bóg jest pełnią bytu. Pomyśleć nawet się nie da byt żaden, żadne dobro, któregoby Bogu nie dostawało. Łaska uświęcająca i w tej Boskiej doskonałości daje duszy uczestnictwo. Stając się przez łaskę dzieckiem Bożem, zdobywając tem samem prawo do

wszystkiego, co jest własnością Bożą, może ową pełnią Bożego bytu cieszyć się, jakby swoim własnym bytem. I czyż to nie stanowi bardzo wielkiego i wzniosłego podobieństwa do istoty Bożej?

Wieczność i niezmienność, oto dalsza doskonałość istności Bożej. Ponieważ dusza w łasce pozostająca żyje prawdziwiej Bogiem aniżeli własnem swojem naturalnem istnieniem, przeto z konieczności i ona wieczna się staje i niezmienna w doskonałości, w szczęśliwości, co nawet i na zewnątrz zwykle wyraźnie się okazuje, o ile że dusza taka utrzymuje się z łatwością w stałej równowadze i głębokim pokoju, podczas gdy człowiek z łaski wyzuty zmienny jest bardzo w usposobieniu, w nastroju, a nawet w przekonaniach, dążeniach i zasadach. I trudno się temu dziwić. Nie utwierdzony przez łaskę poświęcającą w Bogu opiera się wyłącznie na swojej naturze, która z istoty swojej musi się okazywać zmienną i wrażliwą na wszelkie zewnętrzne podniety. Dopiero gdy się zaczyna w całej pełni żyć Bogiem, co tylko przy wysokim stopniu łaski uświęcającej jest możliwe, rzeczy i zdarzenia nie robią na umysł i serce większego wrażenia i dusza staje się coraz doskonalszym obrazem niezmienności Bożej.

2. Poznanie Boże jest tak doskonałe, iż żaden człowiek ni anioł nigdy na wieki tego nie pojmie. Myśl Boża, to Bóg sam. Owocem tego poznania jest Słowo przedwieczne, Syn Boży, równy co do istoty we wszystkiem Ojcu.

Łaska uświęcająca podnosząca duszę samą do niejakiej równości z Bóstwem użycza poznaniu ludzkiemu niezwykłej, tajemniczej głębi i doskonałości, zwłaszcza odnośnie do prawd nadprzyrodzonych, Bożych, a więc najtrudniejszych do zrozumienia dla ograniczonego, w zmysłowości uwięźnionego, ludzkiego rozumu. Te oświecenia Boże, które przynosi ze sobą łaska uświęcająca, szczególnie wyższy jej stopień, mają często znamię prawdziwego, nadprzyrodzonego objawienia. Duszy zdaje się chwilami, że doskonałości Boże i samąż istotę Bożą ogląda już bez zasłony, a tajemnicze to widzenie tak ją uspakaja wewnętrznie, tak dalece gasi w niej wszelkie ziemskie pragnienia, tak ją uszczęśliwia, że chciałaby bez przerwy oddawać się tej bogomyślności. Dziwi się niepomiernie dusza łaską oświecona i przebóstwiona, jak mogą być ludzie na ziemi, którzy Bogiem się nie zajmują, nie starają się Go poznać lub nawet wątpią o Jego istnieniu. Dla niej Bóg i wszystkie prawdy do Boga się odnoszące są jako księga otwarta, w której czyta z największą łatwością i niebiańską rozkoszą. Ilekroć spotkasz się z osobą tak uprzywilejowaną, bądź przekonana, duszo wierna, że te skutki przedziwne sprawiła w niej łaska uświęcająca, którą widocznie z wielką usilnością w sobie pomnaża. Dusza taka jest w sposób szczególny obrazem drugiej osoby Bożej, której sam Duch Św. daje miano Mądrości odwiecznej Ojca.

Ale i trzecią osobę Boską odzwierciedla na sobie dusza będąca w łasce poświęcającej. Duch Św. to mi-

łość uosobiona, łącząca Ojca i Syna. Jak Syn Boży jest owocem poznania Bożego, tak Duch Św. pochodzi od Ojca i Syna przez wolę, której aktem, działaniem, jest miłość, i to miłość równie doskonała, jak samaż Boska istota. Tę miłość wprowadza łaska uświęcająca do duszy, i o ile nie znajduje przeszkód w swojem działaniu, rozpala ją do tego stopnia, że dusza staje się na podobieństwo Boga samego, miłością. Miłość ta osiąga często tak wysoki stopień, że nie tylko wzbudza podziw u innych, lecz dusza sama nie jest zdolna wyrazić słowami tego, co się w jej sercu dzieje a nawet objąć nie może ani pojęciem ani sercem tych cudów, które Duch Św. przez łaskę uświęcającą w niej sprawuje. Usposobienie jej woli staje się pod działaniem łaski dziwnie doskonałe. Wszystko, cokolwiek choćby z daleka przypomina obrazę Bożą, budzi w niej taki wstręt niezwyciężony, taką grozę, że wolałaby męki piekielne znosić przez całą wieczność, niż dopuścić się najmniejszego grzechu. Świętość Boża udzieliła się jej widocznie wraz z łaską uświęcającą. Owoce tej świętości w postaci cnót nadzwyczajnych, a nawet bohaterskich, okażą się niewątpliwie w życiu codziennem tej duszy, którą w pewnym stopniu przyrównać można do Matki Najśw., „pełnej łaski“.

ROZDZIAŁ VI.

Łaska uświęcająca a miłość Boża.

1. Pojęcia łaski i miłości Bożej są do siebie tak zbliżone, a prócz tego w życiu tak dalece łaska i miłość idą ze sobą w parze, tak są od siebie zależne, tak się dopełniają, iż nierzadko uważa się je za jedno. Lecz w rzeczy samej łaski i miłości Bożej nie można utożsamiać. Wszak na akty miłości Bożej musi się zdobyć dusza, jeżeli pragnie po grzechu łaskę uświęcającą odzyskać, gdyż nawet zwyczajny niedoskonały żal potrzebny do ważności spowiedzi gładzi grzechy tylko pod tym warunkiem, że ożywiony jest choć odrobiną miłości Bożej. Żal czysto niewolniczy, wynikający li tylko z bojaźni przed piekłem niema w oczach Bożych znaczenia. Jeżeli dusza w grzechach ciężkich pozostająca zdobywa się na akt miłości doskonałej, gdy mianowicie zaczyna kochać Boga bezwzględu na kary i nagrody i z tak pojętej miłości za grzechy swoje żałuje, łaska uświęcająca wstępuje do jej serca, zanim jeszcze otrzymała rozgrzeszenie kapłańskie, lecz i u niej miłość jest czemś różnem od łaski, albowiem ona to łasce drogę do duszy otwiera, łaskę do duszy wprowadza. Nie znaczy to jednak, że łaska uświęcająca jest owocem ludzkiego wysiłku, gdyż ten ostatni jedynie usposabia duszę do tego, by była godnem do pewnego stopnia naczyniem łaski. Łaska jest sama w sobie nadprzyrodzonym darem Bożym, który Duch Św. bezpośredniem swojem działaniem

do duszy wprowadza. Miłość Boża jest jednakże i wypływem łaski uświęcającej. Gdy Bóg sam tak bardzo do duszy się zbliży, jak to się dzieje przez łaskę uświęcającą, gdy osobiście w niej przemieszkuje, gdy ją przeistacza niejako i użycza jej swojej Boskiej natury, to jakże mogłaby dusza nie zapłonąć najgorętszym ogniem miłości, skoro Bóg jest miłością samą. Chyba, że dusza tak jest zaślepiona, że powstawszy z grzechu ciężkiego i odzyskawszy łaskę uświęcającą trwa świadomie i dobrowolnie w przywiązaniu do grzechów powszednich i tym sposobem gasi ustawicznie ten ogień Boży, który łaska uświęcająca w niej rozpala. Ale też takie dusze niewdzięczne niedługo zwykle utrzymują się w łasce.

Wprost dziwną byłoby rzeczą, gdyby łaska uświęcająca w duszy nie wydawała tego owocu. Wszak nie jest ona jakimś tworem martwym lecz przeciwnie wnosi do duszy życie nadprzyrodzone i Boskie a nawet jest życiem samem, tchnieniem Ducha św. Jeżeli u kogoś brak miłości Bożej jest wprost rażący, jeżeli duszy zupełnie nie zależy na tem, by gorąco ukochała Pana Boga, jeżeli jej stosunek do grzechów ciężkich jest niewyraźny i chwiejny mimo, że długie może lata przepędziła pozornie w pobożności, to godzi się poważnie wątpić, czy naprawdę ta dusza żyje stale w łasce uświęcającej. I może ona sama po pilniejszem wglądnięciu w swoje sumienie będzie musiała przyznać, że w wielu wypadkach lekceważyła sobie grzech ciężki i traciła łaskę uświęcającą.

Ufam, że te dwa ideały, łaska uświęcająca i miłość Boża, przyświecają tobie, duszo pobożna, jeżeli nie od zarania życia, to w każdym razie od szeregu lat, że o te skarby droższe nad wszystko na ziemi i na niebie ubiegasz się z największą usilnością i starasz się pomnażać je w sobie nieustannie. Jesteś zapewne już tak usposobiona, że życie bez miłości Bożej byłoby ci nieznośną męczarnią. Cel i sens widzisz w życiu zapewne tylko o tyle, o ile ono służy ci do wznoszenia się z każdym dniem i każdą godziną na coraz wyższe szczeble miłości Bożej. Ponieważ zaś życie w miłości a zwłaszcza postęp w miłości jest niemożliwy bez łaski uświęcającej, przeto na zachowaniu w sercu tego Boskiego daru zależy ci niewątpliwie stokroć bardziej, niżeli na życiu i zdrowiu i napewne gotowa jesteś umrzeć na miejscu, niż stracić ten skarb nad skarby. Niewątpliwie też udowadniasz takie swoje usposobienie czynami. Więc ani na okazje do grzechu ciężkiego się nie narażasz trzymając się zdala od osób, od miejsca, od zajęć i od wszystkiego wogóle, co cię łatwo może przywieść do upadku, a może nawet już nieraz w przeszłości do upadku przywiodło—ani nie zaniedbujesz się w modlitwie nieustannej, mając to silne przekonanie, że zostawiona sama sobie musisz ulec każdej silniejszej pokusie. Ufam nadto, że wytrwale i usilnie do tego dążysz, by łaskę uświęcającą w sobie pomnażać i że w tym celu zdobywasz się często na akty gorącej ku Bogu miłości a może nawet co chwila takie akty ze serca twojego się wyrywają. Jak na wojnie najskutecz-

niejszą obronę stanowi ciągłe nacieranie na wroga, tak i w życiu duchownem ci tylko nie ponoszą większych strat, nie są narażeni na utratę łaski uświęcającej, którzy szczerze i usilnie pracują nad sobą i dbają o rzetelny i codzienny postęp w cnotach.

O gdybyś wiedziała, duszo wierna, jak dalece w stosunku twoim do Pana Boga wszystko zależy od aktów miłości, jak łatwo i skutecznie możesz temi aktami zadośćuczynić za niewierności i grzechy ubiegłego życia, jak szybko zbliżyć się możesz przez nie do Pana Boga i jak ściśle te akty z Panem Bogiem cię jednoczą! Byleby te akty nie polegały u ciebie wyłącznie na jałowem roztkliwianiu się lub na chwilowych a bezpłodnych uniesieniach, lecz pobudzały cię do częstych, codziennych, ofiarnych czynów dla chwały Bożej i dobra bliźniego. Niebo na ziemi ma dusza, która rozumie cenę łaski uświęcającej i miłości ku Bogu i o te dobra dba nadewszystko, uważając sprawy doczesne niemal za dziecinne zabawki, za bańki mydlane połyskujące w słońcu, które za chwilę prysną. Dusza taka nosi w swojem sercu nieskończenie wielkie bogactwa i skarby. Ci wszyscy natomiast, którzy wyzuli się dobrowolnie z łaski i o miłość Bożą nie dbają, to zaprawdę ostatni na świecie nędzarze, choćby się ubierali w purpurę, jedwabie, złoto, choćby używali, jak Salomon, i otoczeni byli chwałą i uwielbieniem wszystkich narodów ziemi.

Daj mi, o Panie, łaskę Twoją i miłość, a wystarczy mi na czas i na wieczność.

ROZDZIAŁ VII.

O stopniach łaski uświęcającej.

1. Myliłby się bardzo, ktoby sądził, że łaska uświęcająca polega jedynie na tem, iż dusza wolna jest od grzechu śmiertelnego. Nauka wiary głosi, że łaska jest rzeczywistem, pozytywnem dobrem, i to dobrem iście Boskiem, tak iż bez przesady twierdzić można, że łaska uświęcająca jest w duszy wszystkiem, a wszystko inne wobec niej niczem. Ten nieoceniony dar Boski można jednakże posiadać w stopniu bardzo rozmaitym. Jeżeli łaskę uświęcającą przyrównać do ognia i światłości, to w jednej duszy płonie ona niby słaby, ledwie tlejący kaganek, podczas gdy u innych przedstawiałaby się ta łaska oczom naszym (gdyby ją wogóle można widzieć) jako ognisko złożone z tysiąca słońc. Ile chwil jest w wieczności, tyle możnaby naliczyć stopni łaski uświęcającej. Istotnie bowiem, choćby dusza bezustanku i przez wieki nieskończone w każdem okamgnieniu olbrzymie postępy czyniła w łasce, nigdy przecież nie zdoła dojść do kresu, to jest do pełnego (w dosłownem znaczeniu) posiadania łaski. Musiałaby bowiem dusza posiąść samąż naturę Bożą i stać się Bogiem. Wszak łaska uświęcająca na tem właśnie polega, że natura Boska udziela się w tajemniczy sposób stworzeniu.

Prawda powyższa powinna być wielką dla ciebie pociechą, duszo wierna. Wszystko życie twoje na ziemi nabiera niezwykle wzniosłej treści, gdy oto przy-

świeca mu cel, nieskończenie święty. Możesz mianowicie każdą swoją czynnością, każdą nawet myślą, każdem poruszeniem serca, a zwłaszcza każdem dla Boga zniesionem cierpieniem wnikać coraz głębiej w samąż istotę Bożą, przyoblekać się w nią, przyswajać ją sobie, stając się tak z każdą chwilą coraz prawdziwiej dzieckiem Bożem, aby nakoniec przeistoczyć się niejako w Jezusa, Jednorodzonego Syna Bożego, i wejść we wszystkie Jego prawa. Dusza posiadająca nieskończenie wysoki stopień łaski uświęcającej tem się tylko różni w oczach Ojca Niebieskiego od Pana Jezusa, iż jedynie z przybrania posiada dziecięctwo Boże, podczas gdy Pan Jezus jest Synem Bożym z natury. Pozatem zupełnie niemal podobna jest dusza przez wysoki stopień łaski uświęcającej do Syna Bożego w nadprzyrodzonej Jego piękności i podobną też chwałę oddaje istnieniem swojem Bogu.

Warto zaiste skierować wszystkie wysiłki swojego życia ku temu, żeby w łasce uświęcającej jak najbardziej się pomnażać. Ale wysiłki te muszą być bardzo energiczne, wytrwałe, jeżeli mają być rzeczywiście skuteczne. Wielkie dobra osiąga się wszak tylko wielkiemi wysiłkami. A że niema i nie może być dobra cenniejszego nad łaskę uświęcającą, przeto też zdecydować się musisz duszo wierna na bardzo mozolną pracę, a nawet na iście bohaterskie wysiłki, jeżeli naprawdę zależy ci na pozyskanie przed śmiercią wysokiego stopnia łaski. A jakże mogłoby ci na tem nie zależeć lub zależeć mało! Chybabyś dobrowolnie dla

uśpienia swojego sumienia zamykała oczy na smutne następstwa obojętności w tym względzie.

2. Niezwykle wielkie, owszem decydujące znaczenie ma stopień łaski uświęcającej w duszy, o ile rozchodzi się o zasługi przed Bogiem i wogóle o wartość naszych dobrych uczynków. Wystaw sobie, duszo wierna, dwie osoby pobożne, które wywiązują się na zewnątrz z obowiązków swoich z jednakową mniejwięcej dokładnością spełniając przytem te same prawie dobre dzieła nadobowiązkowe. Ludzie powiedzą, że to dwie dusze równie święte i równie miłe Bogu. Czy jednakże ten sąd zawsze będzie słuszny? Raczej najczęściej będzie niedokładny, nieraz może być zupełnie fałszywy. Przypuśćmy tylko, że stopień łaski uświęcającej nie jest u obu dusz tensam, że raczej jedna z nich 10-kroć wyższy stopień tego daru Bożego posiada, a temsamem będziemy musieli stwierdzić, że dobre uczynki tej duszy 10-kroć milsze są Panu Bogu i 10-kroć więcej przysparzają Mu chwały. Łatwo zresztą to twierdzenie uzasadnić. Pan Bóg zwraca nie tyle uwagę na to, co dusza daje — bo i cóż wielkiego daćby mogła — lecz raczej na jej osobę i na jej usposobienie wewnętrzne, na stopień jej zjednoczenia z Panem Jezusem, którego zasługi nadają dopiero wartość nadprzyrodzoną uczynkom naszym. Otóż właśnie łaska uświęcająca sprawia zjednoczenie nasze z Panem Jezusem, ona dopiero czyni nas żywemi latoroślami tego Boskiego winnego krzewu, którym się mianował sam najdroższy nasz Zbawiciel.

Z powyższych uwag wynika, że chociaż nie wol-

no zaniedbywać zewnętrznej, materjalnej strony naszych dobrych uczynków, lecz przeciwnie udoskonalać trzeba ją codziennie, to jednakże nieskończenie ważniejszą rzeczą jest wewnętrzne jednoczenie się z Panem Bogiem przez szybkie pomnażanie w sobie łaski uświęcającej jako czynnika decydującego w sprawie naszej zasługi przed Bogiem. Niezwykle wielkiego znaczenia nabiera wobec tego zwyczaj częstego, jak najczęstszego, obudzania aktów żalu, oddania się Bogu i miłości. Ktokolwiek w nich się zaniedbuje, niech nawet nie marzy o tem, by się pomnażać w łasce uświęcającej. Przy wielkiej krewkości naszej naturalnej codzienne owszem tysiączne na każdy dzień upadki, w drobne przynajmniej niewierności, są nieuniknione. Jeżeli dusza serdecznym aktem żalu bezzwłocznie naprawia swoje uchybienia, łaska mimo wszystko nietylko utrzymuje się na tymsamym poziomie, lecz nawet szybko wzrasta. Jeżeli natomiast dusza zupełnie nie boleje nad tem, że zasmuciła Serce Boże, choćby tylko grzechami częściowo dobrowolnemi, to Pan Bóg na mocy świętości swojej nieskończonej zmuszony jest od niej się oddalać coraz bardziej, skutkiem czego łaska uświęcająca umniejsza się i stosunek duszy do Pana Boga staje się coraz mniej dziecięcy. Podobnie akty oddania się Panu Bogu ze wszystkiem, co mamy i czem jesteśmy, na wszystko, co względem nas teraz i w przyszłości rozporządzić raczy, są najdobitniejszym wyrazem miłości naszej ku Bogu, a wiadomo z poprzedniego rozważania, jak ścisła jest łączność miłości ku Bogu

i łaski uświęcającej, jak dalece wzrost tej ostatniej od aktów miłości zależy.

Niechaj więc życie twoje, duszo pobożna, upływa na nieustannych, cichych ale ze serca płynących aktach żalu, miłości i całkowitego oddania się Ojcu twojemu najmilszemu w niebie.

ROZDZIAŁ VIII.

Wątpliwości i obawy co do stanu łaski.

1. Dla gorąco kochającego dziecka Bożego staje się stopniowo wszystko na świecie obojętne, byle tylko miało to błogie przeświadczenie, że Ojciec jego w niebie jest z niego zadowolony, że jest z Nim zjednoczone przez łaskę. Lecz oto co do tego właśnie punktu tak często rodzą się w sercu jego obawy, które tem głębiej je zasmucają, im goręcej Pana Boga kocha. I gdzież należy szukać źródła tych obaw? Czy są one może wynikiem naturalnej ludzkiej małoduszności? Czy też raczej przypisać je trzeba pokusie złego ducha, który z pomocą tego rodzaju pokus usiłuje zniechęcić duszę do pracy nad sobą i nad pomnożeniem chwały Bożej? W grę wchodzić może oczywiście i jedna i druga przyczyna, lecz przedewszystkiem należy uwzględnić trzecią jeszcze przyczynę wspomnianych wewnętrznych cierpień a mianowicie umyślne zrządzenie Opatrzności Bożej, która często dla dobra duszy i dla większej chwały Ojca Niebieskiego doświadcza

dzieci Boże w ten sposób, posługując się do osiągnięcia swoich wzniosłych celów zazwyczaj naturalną duszy bojaźliwością lub nawet pokusą szatańską. Zbyteczną zatem i bezużyteczną byłoby rzeczą badać bezpośrednią przyczynę odnośnych swoich obaw, skoro napewne nam wiadomo, że nawet najdrobniejsze cierpienie na nas nie spada bez wiedzy i woli Ojca Niebieskiego, który ze swojej strony nie dopuszcza, by te cierpienia na złe miały wyjść umiłowanym Jego dzieciom. Mógł zapewne Ojciec Niebieski tak ukształtować nasz umysł i użyczyć mu tyle światła nadprzyrodzonego, iżby wątpliwość co do stanu łaski nigdy nie powstała u tych, którzy Boga szczerem sercem miłują. Jakże radosna byłaby natenczas droga życia duchownego u wielu pobożnych i oddanych Bogu dusz! Lecz czy nie straciłaby na tem chwała Boża? Czy nie byłoby to ze szkodą dla samej nawet duszy? Trudno mieć w tym względzie wątpliwość. Wszak natenczas nie byłoby między wybranymi w niebie tych niezliczonych zastępów męczenników i męczenniczek serca, którzy wprawdzie nie przelali na ziemi krwi za wiarę lecz za to w ciągu długich może lat znosili z miłosnem poddaniem się cierpienia wewnętrzne, wobec których bledną wszelkie fizyczne katusze i śmierć sama. Nie byłoby również w tem życiu pola do oddawania się z dziecięcą ufnością w ręce Boże, gdyby dusza jasno zdawała sobie sprawę z dobrego swojego stosunku do Pana Boga, gdyby była pewna, że wiecznej jej szczęśliwości nic nie zagraża.

Jak zbawienna jest niepewność co do stanu

łaski, okazuje się jak na dłoni, jeżeli się przypatrzeć uważnie rozmaitym duszom pobożnym. Łatwo dojdzie się do przekonania, że najgorliwiej pracują nad sobą i najłatwiej zdobywają się na ofiary w służbie Bożej ci, których Pan Bóg najczęściej doświadcza wątpliwościami i obawami, o których mowa. Inni natomiast, którzy zupełnie nie umieją się lękać o swoje zbawienie ani tem mniej o swój obecny stosunek do Pana Boga, żyją często w błogiej beztrosce ale i w gnuśnej bierności, nie dbając prawie wcale o ściślejsze zjednoczenie się z Bogiem przez miłość.

2. Jednakże obawa o stan łaski tylko wtedy jest dla duszy nieszkodliwa, a nawet staje się skuteczną pobudką do gorliwej nad sobą pracy, o ile trzyma się w pewnych granicach, o ile dusza mimo wszystko zachowuje w głębi serca pokój. Lecz jakże zachować pokój, gdy się nie ma pewności co do tej nieskończenie ważnej sprawy, czy mianowicie żyje się w łasce u Boga? Tak zaiste, upewnienie co do tego jest nieodzownym warunkiem wewnętrznego pokoju lecz nie upewnienie bezwzględne, któreby już nie dopuszczało żadnych obaw ani wątpliwości. Wolą Ojca Niebieskiego jest, byśmy poprzestali na tak zwanej pewności moralnej, która wyklucza wszelką roztropną wątpliwość co do stanu łaski, a opiera się na wierze w miłościwe rządy Opatrzności Bożej, oraz na posłuszeństwie dla zastępców Bożych na ziemi. Przedewszystkiem na tem ostatniem. Ponieważ nawet w rzeczach doczesnych nikt nie może być sędzią we

własnej sprawie, przeto tembardziej polegać musi każdy chrześcijanin w sprawach sumienia swojego i w ocenianiu stosunku swojego do Pana Boga na słowach i oświadczeniach zastępcy Bożego, którym jest w tej dziedzinie przewodnik duchowny. Jeżeli więc przewodnik ten zapewnia cię, że wątpliwości twoje i obawy są bezpodstawne, że w łasce Bożej żyjesz napewne, jeżeli przytem sumienie nie czyni ci wyrzutów ściśle określonych lecz przeciwnie daje ci świadectwo, że gotowa jesteś na wszelkie wysiłki, któreby cię bardziej jeszcze upewniły co do stanu łaski— natenczas niepokój wszelki, że może jednak żyjesz w grzechu ciężkim, jest oczywistą pokusą, którą stanowczo należy gardzić przechodząc poprostu nad nią do porządku dziennego. Jakże byłoby to możliwe, żeby najmiłosierniejszy Ojciec nasz w niebie patrzył obojętnie na dzieci swoje na ziemi starające się usilnie żyć w łasce i nie pomagał im do tego, lecz przeciwnie dopuszczał, by dni swoje pędziły w stanie grzechu! Przypuszczenie takie byłoby ciężką zniewagą wyrządzoną majestatowi Bożemu, obelgą dla nieskończonej dobroci Bożej. Nie może również Pan Bóg żadną miarą dopuścić, by dusza posłuszna szczerze kierownikowi sumienia właśnie przez to swoje posłuszeństwo miała całemi miesiącami i latami być pozbawiona łaski uświęcającej. Nie! Nigdy taki wypadek nie zaszedł i zajść nie może. Nigdy poleganie na słowach zastępcy Bożego i posłuszeństwo dla jego wskazówek nie może się stać przyczyną potępienia duszy lub choćby tylko

szkody jakiejś duchownej. Ten Bóg, który tak stanowczo nakazuje słuchać wszelkiej władzy, a zwłaszcza władzy duchownej, musiałby w razie potrzeby nawet w sposób cudowny przyjść w pomoc duszy, gdyby jej z powodu pomyłki przewodnika duchownego groziło jakieś niebezpieczeństwo. Omyłka taka oczywiście jest możliwa a nawet wątpić nie można, że się niekiedy zdarza, lecz w żadnym razie nie ucierpi na tem dusza posłuszna.

Oprzyj się więc, duszo wierna, w sprawach sumienia bezwarunkowo na słowie tych, którzy ci Pana Boga na ziemi zastępują i spokojnie, jak dziecko, ufaj, że w łasce Bożej żyjesz i w łasce Bożej zejdziesz z tego świata. Budzące się zaś mimo wszystko obawy, że może jednak z łaski jesteś wyzuta, przyjmuj jako udział w męce Pana Jezusa, który na krzyżu czuł się zupełnie opuszczony przez Ojca. Takie „miłosne fiat" powtarzane usty lub sercem wśród duchownych cierpień jeszcze bardziej utwierdzi cię w zjednoczeniu z Bogiem i w stanie łaski.

ROZDZIAŁ IX.

Obojętność na stan łaski niezmiernie groźnym objawem.

1. Do bardzo szczęśliwych zaliczać można tych wszystkich chrześcijan, którzy lękają się może i przesadnie o to, czy nie postradali łaski uświęcającej, bo choć ta ciągła obawa jest dla nich ciężkiem doświad-

czeniem Bożem, jednak równocześnie zasłania ich od wielu rzeczywistych niebezpieczeństw grożących ich zbawieniu. O ile jednakże zupełnie spokojnym być można o takie dusze bojaźliwe, to przeciwnie niepodobna wzbronić się smutku i poważnej troski o dusze tych chrześcijan, którzy w sposób nieraz bardzo widoczny lekceważą sobie łaskę uświęcającą. Dbają do pewnego stopnia o to, by grzechu ciężkiego nie popełnić, lecz nie są bynajmniej tak usposobieni, by chcieli utrzymać się w stanie łaski za wszelką cenę. Poznawszy bliżej ich duchowny nastrój wyczuwa się doskonale, że niechby tylko przypadła na nich pokusa, niechby Pan Bóg zażądał od nich nieco boleśniejszej ofiary, a napewno lekkiem sercem wyzują się z łaski uświęcającej, popełniając grzech ciężki. I oni sami są sobie tego świadomi czując doskonale, że przy lada sposobności znowu Boga obrażą. Nie chcą tej obrazy, woleliby stale żyć w łasce, lecz na tych dobrych chęciach kończą się ich zabiegi w celu uniknięcia grzechu ciężkiego. Nic też dziwnego, że najczęściej po kilku dniach, w najlepszym razie po kilku tygodniach, przepędzonych w łasce, zrywają ponownie i to na długi czas stosunki z Bogiem grzesząc śmiertelnie, i ani nad tem zbyt żywo nie boleją ani tem mniej żadnych stanowczych środków nie stosują, by się na przyszłość przed tem strasznem nieszczęściem zabezpieczyć. Taka obojętność na stosunek swój do Pana Boga ma nasamprzód ten skutek, że szczere nawrócenie się duszy do Boga staje się w najwyższym stopniu nieprawdopodo-

bne a nawet niemożliwe. Chrześcijanin lekceważący sobie łaskę Bożą w krótkim czasie dojdzie do tego, że żadnego wogóle oporu stawiać nie będzie pokusom zapadając się beznadziejnie i bezpowrotnie w trzęsawisko grzechu. Prócz tego obojętność na stan łaski czy niełaski Bożej jest w duszy objawem niezwykle groźnym. Jeżeli wogóle są jakieś znaki zapowiadające przyszłe duszy potępienie, to wspomnianą obojętność na pierwszem miejscu między niemi położyć należy. Jak nieugaszone pragnienie coraz gorętszej miłości Bożej stanowi wybitną cechę dzieci Bożych przeznaczonych do wiecznej chwały, tak przeciwnie lekceważenie sobie przyjaźni z Bogiem żywo przypomina potępieńców, którzy od tej przyjaźni na wieki są wykluczeni ale też przyjaźni tej zupełnie nie pragną a nawet w zapamiętałej złości swojej wyrzekają się jej. Jakże bardzo modlić się trzeba za tych, którzy tracąc może co chwila łaskę Bożą są jednak w sumieniu spokojni lub prawie spokojni! Jakże gorąco oni sami powinni wzywać miłosierdzia Bożego, jeżeli pragną jeszcze ocaleć! Bo zaprawdę wielkiego cudu Bożego trzeba, by takiego chrześcijanina obojętnego, który już niejako za życia ziemskiego, dobrowolnie i bez trwogi zstępuje w przepaść piekielną, uleczyć z jego zaślepienia i tego śmiertelnego bezwładu, w jaki popadła jego wola.

2. Niejeden chrześcijanin słabej wiary, niejedna nawet dusza Bogu poświęcona, posunęli się na tej niebezpiecznej drodze już tak daleko, że nie mają już

odwagi podnieść oczu ku Ojcu swojemu w niebie, którego dziećmi niegdyś z tak wielką pociechą się mianowali. Tym nieszczęśliwym należy przedewszystkiem wskazać na Najśw. Marję Pannę jako na Matkę miłosierdzia. Po niezliczone już razy nabożeństwo do tej najlitościwszej Pośredniczki między Bogiem a ludźmi, stało się deską ratunku dla tonących w oceanie zwątpienia rozbitków. Chrześcijanie, których stosunek do Pana Boga jest względnie dobry, którzy zachowując w rzeczach przynajmniej najistotniejszych przykazania Boże nie poczuwają się do zbyt wielkiej przed Bogiem winy i śmiało i ufnie wołają „Ojcze nasz, któryś jest w niebie....." nie odczuwają często dość żywo potrzeby Matki miłosierdzia i może raczej dlatego pomocy Jej wzywają, ponieważ Kościół tak zaleca. Lecz gdy dusza widzi i czuje, że zbyt długo już nadużywała miłosierdzia Bożego, zbyt często lekkomyślnie i dla błahych powodów wyzuwała się z łaski uświęcającej, iżby miała prawo do dalszych jeszcze i nowych łask Bożych, i gdy wobec tego poczyna sobie uświadamiać, że przepaść piekielna rozwiera się pod jej stopami, podczas gdy Bóg od niej się odwraca, o wtedy zaprawdę garnie się śmiertelną trwogą przejęta dusza do stóp Matki miłosierdzia, wtedy dopiero w całej pełni ocenia to niezmierne dobrodziejstwo, jakie wyświadczył jej Pan Jezus dając jej tak litościwą a tak potężną Orędowniczkę. Jeżeli jeszcze w takiej chwili spotka się dusza grzeszna z odpowiednią zachętą, to można ją uważać za ocaloną z rozpaczy, która już

czarne swoje szpony ku niej wyciągała. Lecz na modlitwie do Matki Najśw. niech nie poprzestaje. Aby się nauczyła cenić więcej, niż dotychczas, łaskę uświęcającą i przejęła się zbawienną bojaźnią Bożą, niechże codziennie, a nawet jaknajczęściej, przywodzi sobie na pamięć śmierć, sąd Boży, piekło i inne prawdy wieczne a zapewne zajdzie w jej wewnętrznem usposobieniu wkrótce gruntowna zmiana na lepsze, może niebawem ocknąwszy się z groźnego swojego letargu dziwić się będzie samej sobie, jak mogła w przeszłości tak lekkiem sercem narażać się na utratę łaski uświęcającej. I to będzie znakiem, że całkowicie już zawróciła z drogi do piekła. Jako trzeci środek do stanowczego nawrócenia ze stanu wspomnianej obojętności posłuży duszy poddanie się kierownictwu roztropnego a nieugiętego przewodnika duchownego, zwłaszcza zaś jaknajdokładniejsze stosowanie się do poleceń, które wobec grozy położenia, wobec choroby niewątpliwie bardzo ciężkiej, będą zapewne w niejednym wypadku wcale trudne do wykonania. I niechaj nikt nie sądzi, że bez silnej ręki kierownika duchownego zdoła się obejść. Jeżeli już w normalnym stanie sumienia i przy znacznem lub choćby i wyjątkowem wykształceniu i doświadczeniu w rzeczach duchownych niepodobna bezpiecznie postępować drogą zbawienia i uświęcenia, gdy się chce być samemu sobie przewodnikiem, to jakże dopiero potrzebna jest pomoc kierownika duchownego tym wszystkim, którzy z ciężkiej niemocy obojętności ducha z trudem dopiero się dźwigają! Je-

żeli każdej duszy zwykły się zdarzać chwile zniechęcenia, to bez porównania częściej powtarzają się one u nowo-nawróconych. Jeżeli przewodnik duchowny jako zastęca samego Pana Jezusa w porę nie pospieszy im z pomocą, ulegną zapewne pokusie i „ostateczne ich rzeczy staną się gorsze, niżeli pierwsze" (Mat. 12, 45).

ROZDZIAŁ X.

Dobroć Boża w ustanowieniu Sakramentów św.

1. Niejeden słabej wiary chrześcijanin utyskuje na to usty lub sercem, że tyle jest w religji naszej zewnętrzności, tyle wszelakich obrzędów, gdy przecież głównie a właściwie jedynie chodzi o wewnętrzny i duchowny nasz stosunek do Pana Boga. Czyliż nie byłaby o wiele doskonalsza religja nasza, tak myśli sobie nieraz, gdyby w niej wszystko odbywało się w sposób czysto duchowy? Dlaczegóż i woda i chleb i wino i przeróżne zewnętrzne znaki odgrywają tak wielką rolę w życiu Kościoła i dusz? Wszak przez to wiara św. nabiera niejako znamion zbyt ludzkich i wielce podobna się staje do religij fałszywych i ludzkie mających pochodzenie.....

Jakże słabo rozumieją myśl Bożą w ustanowieniu znaków sakramentalnych ci wszyscy, którzy tak sądzą! Wszak obrzędy używane z nakazu samego Zbawiciela przy świętych tajemnicach nie mają bynajmniej zastąpić wewnętrznego przygotowania duszy do zjednocze-

nia się z Bogiem przez miłość i łaskę uświęcającą, lecz celem ich jest ułatwić nam to przygotowanie i pobudzić do niego. W ustanowieniu Sakramentów św. jako widzialnych znaków niewidzialnej łaski Bożej okazuje się przy bliższem rozważaniu rzeczy przedziwna mądrość Boża i dobroć nieprzebrana Ojca Niebieskiego, który postanowił dać dzieciom swoim na ziemi środki jaknajprostsze i najłatwiejsze w użyciu do pozyskania lub odzyskania łaski uświęcającej. Środki te musiały, rzecz jasna, być zastosowane do ludzkiej natury, która w niższej połowie swojej jest materjalna, więc nie mogły mieć charakteru czysto duchowego. Dla aniołów jako duchów nie były potrzebne znaki zewnętrzne i widzialne, lecz człowiekowi trudno się bez takowych wznieść do Pana Boga. Zapewne własne twoje doświadczenie przekonało cię już nieraz o tem, duszo pobożna. Ileż to razy chwilowe spojrzenie na obraz pobożny, na wizerunek Pana Jezusa ukrzyżowanego, pobudziło cię skutecznie do gorących aktów miłości ku Bogu, i może na całe godziny pogrążyło cię w bogomyślnej zadumie. Czyżbyś dziś, mimo znacznych już postępów w zjednoczeniu z Bogiem łatwo obywała się bez wszelkich świętych obrazów i innych materjalnych przedmiotów podnoszących myśl wzgórę ku Bogu? Przypuszczam raczej, że wszystkie znaki zewnętrzne przypominające ci Pana Boga i wybranych w niebie stają ci się w miarę postępu duchownego coraz droższe. Zechciej stąd zrozumieć, duszo wierna, że natura nasza zmysłowo duchowa nie da się wogóle inaczej pocią-

gnąć do Pana Boga, jak za pomoną środków, które choć w pewnej mierze są materjalne.

Tę prawdę zasadniczą miał Pan Jezus na względzie, gdy ustanawiał Sakramenta św. i dlatego w każdej z siedmiu tajemnic św. przywiązał łaskę swoją do użycia pewnych widzialnych środków. Środki te mają nasamprzód znaczenie symboliczne, będąc zewnętrznym wyrazem tego, co się przez odnośny Sakrament w duszy dzieje lub dziać powinno. Ponadto jednak, i to stanowi główne i istotne ich zadanie, mają same przez się sprawiać w duszy to, co oznaczają, i rzeczywiście nieomylnie ten skutek sprawiają, o ile dusza świadomie nie stawia łasce oporu. Tak to znaki sakramentalne w wysokim stopniu ułatwiają zyskiwanie i pomnażanie w sobie łaski uświęcającej, choć żadną miarą nie uwalniają duszy od wewnętrzego przysposabiania.

2. Najmiłosierniejszy nasz Zbawiciel jasno przewidywał, jak to często dusze dobrej woli trapić się będą boleśnie na myśl, że może nie żyją w łasce Bożej, że nie umieją tej łaski w sobie pomnażać, że nie zdobywają się na owe nadprzyrodzone akty wewnętrzne, które torują łasce drogę do serca. Wątpliwości takie zdarzają się, i to wcale nie rzadko, mimo ustanowienia Sakramentów św., które w tak wysokiej mierze ułatwiają odzyskiwanie i pomnażanie łaski uświęcającej. Przypuśćmy teraz na chwilę, że Sakramenta nie istnieją, że usprawiedliwienie i uświęcenie nasze uczynił Pan Jezus zależne tylko od naszego wewnętrznego usposobienia, od czysto duchowych aktów. Na-

pewne przyjąć trzeba, że w tym wypadku niewiele dusz dochodziłoby do tego błogiego wewnętrznego upewnienia, że w łasce Bożej żyją i pomnażają się w niej. Ogół więc dusz pobożnych przedstawiałby obraz rzeszy pogrążonej w smutku, zniechęceniu i przejętej trwogą na myśl o sądzie Bożym. Jeżeli w rzeczywistości tak nie jest, jeżeli do wyjątków należą chrześcijanie żyjący w nieustannej trwodze o stan łaski u siebie, a ogromna większość dusz pobożnych ufa spokojnie a nawet ma pewność moralną, że stosunek ich do Pana Boga jest dobry, to zawdzięczamy to Sakramentom św. i najtkliwszemu Sercu Pana Jezusa, który je ustanowił. Odpowiedzią twoją, duszo wierna, na tę miłosierną zapobiegliwość Boskiego Zbawiciela powinna być wdzięczność najserdeczniejsza i wieczna. Przypuszczam, że niekiedy dziękujesz w modlitwie Panu Jezusowi za ustanowienie Sakramentu Pokuty i najśw. Eucharystji, ponieważ wielkie i bardzo widoczne pożytki odnosisz z tych Tajemnic św. Lecz zapewne rzadko a może i nigdy ci się nie zdarzyło, byś odczuwała potrzebę podziękowania Boskiemu Zbawicielowi za inne Sakramenta, które po większej części także przyjmowałaś. A przecież i Chrzest i Bierzmowanie i Ostatnie Olejem św. Namaszczenie, jako też Kapłaństwo i Małżeństwo mieszczą w sobie nieprzebrane zasoby łask Bożych, które i dla ciebie dobroć Boża przygotowała od wieków i które rzeczywiście stały się twoim udziałem, o ile umiałaś i chciałaś te Sakramenta wyzyskać. Im mniej jest chrześcijan,

którzy na dziękczynienie za takie dobrodziejstwa Boże się zdobywają, tem wyżej policzy ci Pan Jezus podobne objawy delikatności i miłości bezinteresownej. Wdzięczność, to cnota nadzwyczaj rzadka, spotykana zaledwie u Świętych. Ale ty podobno do świętości mierzasz, więc nie zapominaj o tym tak ważnym a słodkim obowiązku.

Strzeż się też jaknajpilniej odnośnie do Sakramentów św. tego ducha niewiary, którym po dziś dzień wszystka niejako atmosfera wokoło ciebie jest przesycona. Choćbyś nawet często musiała patrzeć na lekkomyślność innych w przyjmowaniu lub sprawowaniu Sakramentów św., nie zrażaj się tem, lecz raczej pobudzaj się do tem większej wiary w te wielkie tajemnice. Niech sobie świat myśli, mówi, co mu się żywnie podoba. Bez względu na jego niewiarę, lekkomyślne i bluźniercze uwagi o tajemnicach wiary naszej Sakramenta św. są i pozostaną na zawsze dla duszy dobrej woli obfitem zródłem łaski i miłości i stanowić będą do końca wieków najcenniejszą skarbnicę Kościoła św. Tak postanowił i tak nauczał Jezus, Prawda odwieczna. Tak głosił zawsze i głosi niezmiennie Kościół Jego. Tak wierzę i wierzyć będę do śmierci.

Amen.

ROZDZIAŁ XI.

Sakrament pokuty i miłosierdzia.

1. Są chrześcijanie utyskujący nieraz gorzko na obowiązek wyznawania grzechów swoich przed kapłanem i żałujący niemal, że należą do Kościoła, który im ten obowiązek często przypomina. W zaślepieniu swojem nie rozumieją zapewne, jak wielkiej niewdzięczności dopuszczają się przez to względem Boga najlepszego, który w ustanowieniu tego Sakramentu okazał im jedno z największych swoich zmiłowań. Któż nie pragnie mieć czystego przed Bogiem sumienia! Komuż nie zależy na tem w najwyższym stopniu, by mu Pan Bóg przebaczył jego grzechy i któż nie pragnie mieć co do tego przebaczenia pewności możliwie najzupełniejszej? Otóż wszystkim tem potrzebom serca ludzkiego przychodzi w pomoc najmiłosierniejszy Ojciec nasz w niebie ustanawiając przez Syna Swojego Sakrament Pokuty. Prawda, że i przed ustanowieniem tego Sakramentu odpuszczenie grzechów było możliwe, i dziś w pewnych wypadkach i pod pewnemi warunkami przebacza Pan Bóg grzechy poza spowiedzią, gdy mianowicie ktoś spowiadać się nie może a wzbudza żal doskonały. Lecz wiadomo powszechnie, jak trudno uzyskać pewność, czy się istotnie miało ten żal, czy się rzeczywiście z czystej ku Bogu miłości bolało nad swojemi grzechami. Nie jest wprawdzie wzbudzenie żalu doskonałego rzeczą tak trudną, jak się to niekiedy przedstawia, jednakże nikt nie może

być bezstronnym sędzią w własnej sprawie, gdyż słusznie lęka się złudzenia. A już gdy chodzi o rzecz tak czysto duchową a nadprzyrodzoną, jak stosunek duszy własnej do Boga, to jeszcze trudniej wyrobić sobie sąd jasny i pewny. Można więc przyjąć na pewno, że ci wszyscy, którzy nie znają Sakramentu pokuty albo nie mogą z niego korzystać, którym więc tylko żal doskonały pozostaje jako jedyny środek do dostąpienia odpuszczenia grzechów, czują się wielce niespokojni o swoje zbawienie. Bo i któż im zaręczy, że naprawdę mają żal doskonały, z miłości ku Bogu wypływający? Gdy natomiast chrześcijanin przystępujący do Sakramentu pokuty, wyznaje grzechy swoje przed zastępcą Jezusa Chrystusa, gdy kapłan podnosi nad nim rękę oświadczając w imieniu Boga samego, że mu wszystkie winy jego przebacza, dziwna otucha wstępuje w jego serce wraz ze silnem przekonaniem, że istotnie dostąpił odpuszczenia grzechów. To upewnienie jego tem bardziej jest uzasadnione, że Sakrament Pokuty gładzi grzechy nawet wtedy, gdy żal nie wypływa z doskonałej, czystej, miłości Bożej, lecz ma jako główną pobudkę obawę przed sprawiedliwością Bożą. Przyzna to bez trudności każdy chrześcijanin, który często i godnie korzysta z Sakramentu Pokuty, że po najcięższych nawet grzechach natychmiast doznaje dusza dziwnej ulgi i słodkiego pokoju, skoro tylko winę swoją szczerze wyzna przed zastępcą Bożym, czego się nigdy nie doświadcza tak wyraźnie i w takiej mierze, gdy się jedynie w cichości serca przeprasza

Pana Boga za swój upadek, choćby zresztą z żalem najszczerszym i najdoskonalszym. Jest więc spowiedź św. dostosowana przedziwnie do potrzeb ludzkiego serca, co już samo przez się wskazuje na ustanowienie Sakramentu Pokuty przez Tego, który serce ludzkie utworzył i zna je do głębi. O jakże krzywdzą się sami ci wszyscy, którzy nie korzystają należycie z tego Sakramentu Pokuty, który w myśl Pana Jezusa ma być dla nas i rzeczywiście jest obfitem źródłem pokoju i błogiego upewnienia, iż nam Ojciec Niebieski przebaczył winy nasze!

2. Tem większe znaczenie ma Sakrament Pokuty dla dusz, które usiłują postępować drogą dziecięctwa duchownego. Dla chrześcijanina, który się czuje dzieckiem Bożem i o to dba nadewszystko, by tej godności dziecięctwa Bożego nie postradać przez grzech, jest to rzeczą nieskończenie ważniejszą, niż wszystko inne na świecie, by posiadał względną przynajmniej pewność, że Ojciec Niebieski nic nie ma przeciwko niemu, że mu wszystko przebaczył, że znów z miłością na niego spogląda. Nie jest wprawdzie wolą Bożą, byśmy w tym względzie doszli tu na ziemi kiedykolwiek do absolutnej pewności, lecz pewność moralna co do naszego stosunku do Pana Boga zupełnie jest możliwa i pewność tę daje nam właśnie kapłan na spowiedzi św., gdy wydaje pełen miłosierdzia wyrok, że odpuszczają się nam grzechy nasze dla zasług Pana Jezusa, ze względu na tę odrobinę dobrej woli, jaką okazaliśmy żałując szczerze i posta-

nawiając poprawę. I nie sądź, duszo wierna, że Ojciec Niebieski był obowiązany dać ci to upewnienie co do odpuszczenia grzechów. Wszak wogóle nie miałaś i nie masz prawa żądać przebaczenia. Jedynie nieskończona dobroć Boża i zasługi męki Jezusowej zapewniają ci przebaczenie. Lecz postanowiwszy już nawet przebaczać ludziom po wiele razy, mógł Ojciec Niebieski pozostawić ich co do tego przebaczenia w niepewności aż do końca życia nakładając im tak zupełnie zasłużoną pokutę. Jeżeli umiłowany Ojciec nasz w niebie tak ciężko nas nie doświadcza, jeżeli w Sakramencie Pokuty daje nam zupełnie wystarczające upewnienie co do odpuszczenia grzechów, to jako wdzięczne dzieci Boże winniśmy Go za to kochać bez miary a z Sakramentu Pokuty korzystać tem częściej, tem gorliwiej.

Ilekroć dręczyć cię będzie pokusa niechęci przeciw Bogu, że mogąc przeszkodzić grzechom ludzkim jednak je dopuszcza, to nasamprzód upokórz się głęboko przed Bogiem uznając, że rozum twój zbyt jest ograniczony, by mógł się kusić o wniknięcie we wszystkie tajemnice Opatrzności Bożej, a następnie przypomnij sobie owo głębokie słowo św. Augustyna, że jeżeli Pan Bóg dopuszcza zło na świecie, to przedewszystkiem w tej myśli, by następnie wielkie jakieś dobro z niego wyprowadzić. Sakrament Pokuty jest tego twierdzenia najlepszem objaśnieniem. Jakże łatwo ukochać tego Ojca Niebieskiego, który wprawdzie w niezbadanych wyrokach swoich postanowił dopuścić grze-

chy ludzkie, lecz z drugiej strony tak chętnym się okazuje do przebaczenia. Oto bowiem na podobieństwo owego ojca ewangelicznego czeka z upragnieniem, aż dziecko jego marnotrawne wejdzie w siebie, wróci do jego stóp i z żalem o przebaczenie win swoich prosić będzie. A gdy istotnie dziecko zbłąkane wraca, ani słowem ani postępowaniem swojem nie czyni mu wyrzutów, przeciwnie okazuje najżywszą radość i całemu niebu każe się radować, że oto znalazła się dusza, która była zginęła. Nigdy nie byłby się człowiek nawet domyślił, jak daleko sięga dobroć Boża, gdyby nie grzechy ludzkie, które uwypuklają niejako tem silniej miłosierdzie Boże, im są liczniejsze i cięższe. Pamiętaj więc o tem, duszo pobożna, która drogę dziecięctwa duchownego za swoją uważasz, by za ten dowód miłosierdzia dziękować Ojcu Niebieskiemu przy każdej spowiedzi św. powtarzając z głębi serca: „Miłosierdzia Pańskiego na wieki wyśpiewywać będę“ (Ps. 88, 2).

ROZDZIAŁ XII.

Mniejsza lub większa skuteczność Sakramentu Pokuty.

1. Wszystkie Sakramenta mają to do siebie, iż działają same przez się, o ile jednakże dusza nie stawia łasce zapory. Większość Sakramentów wymaga nadto pozytywnego współdziałania, od którego też zależy skutek Sakramentu. W pierwszym rzędzie spowiedź należy do tych właśnie Sakramentów, w których

współdziałanie duszy gra nietylko ważną bardzo lecz wprost decydującą rolę.

Niestety, aż nazbyt często brak owego współdziałania, skutkiem czego spowiedź odbywa się bądź bez pożytku, bądź nawet świętokradzko. Dusze lękliwe powinny wszakże o tem pamiętać, że świętokradztwo zachodzić może jedynie wtedy, gdy się z całą świadomością nie dopełnia warunków dobrej spowiedzi—czy to tając grzech śmiertelny, czy nie dbając zupełnie o żal i postanowienie. U chrześcijan, którzy z lękiem przystępują do Sakramentu Pokuty i średniej przynajmniej pilności dokładają, by godnie przyjąć tę tajemnicę, nie może być mowy o świętokradztwie. Łatwiej już zdarzyć się może spowiedź nieważna, zwłaszcza u dusz mało oświeconych i mało wyrobionych duchownie, które nie popełniają już grzechów ciężkich, lecz nie kochają Pana Boga jeszcze w tym stopniu, by im łatwo przychodziło żałować szczerze za grzechy powszednie. Tacy powinni stale załączać przy spowiedzi grzech jakiś cięższy z dawniejszego życia i do żalu za niego się pobudzić, a unikną w ten sposób niebezpieczeństwa spowiedzi nieważnej, która byłaby dla nich grzechem ciężkim, gdyby dobrze rozumieli, co czynią, że mianowicie lekkomyślnością swoją udaremniają działanie łaski sakramentalnej. Zupełnie wolni od grzechu są jednakże ci, którzy sprawy sobie z tego nie zdają, że spowiedź ich jest nieważna. Co się tyczy ciebie, duszo wierna, to ufam, że ani świętokradzkich ani nieważnych spowiedzi sumienie ci nie

wyrzuca. Ubolewasz jednak zapewne nad tem, że mimo dobrych z twojej strony chęci nie odnosisz tak widocznych korzyści z Sakramentu Pokuty, jakie odnosili Święci, jakie odnosi wiele dusz całkowicie Bogu oddanych. I co gorsza, stan twój wydaje ci się beznadziejny, bo nie widzisz, co należałoby zmienić i poprawić w sposobie przyjmowania tego Sakramentu. Jeżeli tak jest, jeżeli sumienie nie wyrzuca ci dobrowolnych niedbałości przy spowiedzi św., to możesz się pocieszyć, albowiem w tym wypadku odnosisz napewno znaczne korzyści z każdej swojej spowiedzi, gdyż łaska uświęcająca przez każde rozgrzeszenie kapłańskie pomnaża się w tobie, w cnocie utwierdzasz się coraz bardziej. Więc nadarmo Sakramentu Pokuty nie przyjmujesz, choć może rzadko odchodzisz od konfesjonału z wyraźną pociechą w sercu.

Ale z drugiej strony łatwo być może, że ten Sakrament nie wydaje w tobie pełnego pożytku, a to z powodu niedostatecznego oświecenia twojego, więc nie od rzeczy będzie zastanowić się nad tem szczegółowo, jakie pożytki Sakrament Pokuty przynosić powinien i dlaczego nie zawsze je przynosi. I może przy tem rozważaniu jasno zrozumies', jakie były dotychczas braki w twojem przygotowaniu do spowiedzi św. i dlaczego niedość obfity owoc wydawał w tobie ten tak skuteczny sam przez się Sakrament Pokuty.

2. Za wiele stanowczo wymagają od sakramentu Pokuty ci chrześcijanie, którzy pragną odczuwać przy jego przyjmowaniu za każdym razem niebiańską

pociechę lub przynajmniej doznawać silnego wrażenia. Wszak jest to rzecz zupełnie naturalna, że przyzwyczajamy się z czasem do wszystkiego, nawet do najświętszych Boskich tajemnic, tak iż nie działają one na nasze uczucie już tak silnie, jak dawniej. Niema w tem zresztą nic złego, bo pożytek ze spowiedzi św. jak i z innych Sakramentów nie polega na chwilowem pobudzeniu nerwów czyli na uczuciach, lecz na zmianach czysto duchowej natury, które i bez uczucia dokonać się mogą i często się dokonują. Owszem, bez uczuciowych wstrząśnień łaska skuteczniej nawet działać może w duszy i trwalszy wydać owoc.

Ale i drugiej ostateczności unikać należy, to jest nie oczekiwać od sakramentu Pokuty za mało. Błędu tego dopuszczają się ci, którzy jedynie dbają o to, by ważnie przyjąć ten Sakrament i zyskać tak pomnożenie łaski uświęcającej. Prawda, że skutek taki jest już bardzo wielki i cenny, lecz w myśl Pana Jezusa ma Sakrament Pokuty i inne jeszcze owoce wydawać w duszach. Kto nie dba o te owoce, kto nie usiłuje wyzyskać Sakramentu Pokuty w całej pełni, marnuje łaski Boże, i staje się ich coraz mniej godnym.

Owocem częstej spowiedzi powinno być u duszy pobożnej coraz bardziej stanowcze odwracanie się od grzechu, nawet i powszedniego. Jeżeli łaska uświęcająca rzeczywiście pomnaża się w duszy, to niepodobieństwem jest, by sama przez się tego skutku nie sprawiała. Łaska uświęcająca, to Boski ogień, który wysusza bagno grzechowe. Gdyby więc ktoś mimo

częstych spowiedzi zawsze równie chwiejne stanowisko zajmował w stosunku do grzechu, to zachodziłaby poważna wątpliwość, czy spowiedzi jego są ważne.

Przez dobre spowiedzie utwierdza się również wola coraz bardziej w dobrych swoich postanowieniach. Gdy dusza tak często do żalu za grzechy się pobudza, tak uroczyście obiecuje Panu Bogu po wiele razy, że Go już nigdy nie obrazi i w służbie jego coraz wierniejszą będzie, gdy równocześnie łaska Sakramentu spływa na te akty i podnosi je do poziomu nadprzyrodzonego, to wprost dziwną byłoby rzeczą, gdyby dusza nie umacniała się przy każdej takiej sposobności w dobrem i nie dochodziła wkońcu do pewnego nawet utwierdzenia w łasce. Wszystkie środki nadprzyrodzone i Boskie muszą działać o wiele skuteczniej, niżeli ludzkie.

I trzeci jeszcze skutek sprawia częste i godne przyjmowanie Sakramentu Pokuty, budząc w duszy coraz silniejsze pragnienie zbliżenia się do Boga, posiadania Go coraz pełniejszego i oddania się Mu w sposób coraz doskonalszy. Nie muszą to być pragnienia gwałtowne, porywające za sobą uczucie, ale zato będą trwałe, będą nawet stopniowo potęgowały się coraz bardziej. Sama łaska uświęcająca, pomnażająca się przez każde rozgrzeszenie, niezawodnie przyczyni się do wyrobienia w duszy tego nastroju.

Jeżeli podobnych zmian zbawiennych nie spostrzegasz u siebie, duszo wierna, lub jeżeli zaznaczają się u ciebie zbyt słabo, zwróć baczną uwagę na niżej

umieszczone rozważania, by poznać, jakie braki i błędy powodują u ciebie tak małą skuteczność Sakramentu Pokuty.

ROZDZIAŁ XIII.

Poczucie winy przy spowiedzi św.

1. O ile uczuwalna pociecha i wzruszenie są rzeczą drugorzędną w Sakramencie Pokuty, to przeciwnie głębokie poczucie winy wobec Majestatu Bożego stanowi warunek nieodzowny owocnej naprawdę spowiedzi. Chodzi przytem nie tyle o teoretyczne uznanie, że się zgrzeszyło, co nie nastręcza zresztą nikomu większych trudności, lecz raczej o szczere i głębokie przeświadczenie, że istotnie ciężko zawiniliśmy przed Bogiem, choć mogliśmy tej obrazy Bożej uniknąć, i że za popełniony grzech ciąży na nas wielka odpowiedzialność. Jak Pan Jezus w Ogrojcu czuł się przygnieciony całym ciężarem ludzkich grzechów, tak i każdy chrześcijanin mający przy spowiedzi szczere poczucie winy, jęczy niejako pod brzemieniem własnych nieprawości, choć może i powinien mimo to ufać dobroci Bożej bez granic. Dziwna to jednak rzecz, że takie poczucie winy nie jest bynajmniej powszechne u ludzi, raczej stwierdzić trzeba, iż dość rzadko spotyka się je nawet u chrześcijan pobożnych. I co dziwniejsza, to że najmniej poczucia winy mają zwykle tacy, którzy najciężej Boga obrazili. Dusza niewinna

i święta szczere łzy żalu wylewa przez całe życie z powodu jednego czy drugiego upadku, który może nawet nie dochodzi do grzechu śmiertelnego, i jest przekonana, że najsurowszą pokutą nie zdoła Panu Bogu zadośćuczynić, gdy tymczasem inni, wielcy zaprawdę grzesznicy, bo sami nie są zdolni grzechów swoich policzyć, poprzestają na krótkiem i suchem wyznaniu swoich występków, myśląc sobie w sercu albo nawet oświadczając głośno, że upadki ich nie są przecież jeszcze tak straszne, że wobec przyrodzonej ludzkiej słabości, wobec natarczywych pokus, trudno wogóle im było postąpić inaczej.

I jakże to się dzieje, że poczucie winy przed Bogiem bywa najczęściej w odwrotnym stosunku do liczby i ciężkości popełnionych grzechów? Przyczynę tego zjawiska nie trudno odgadnąć. Dusza niewinna już tu na ziemi w pewien sposób ogląda Boga wedle tych słów Pana Jezusa: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają" (Mat. 5, 8), a więc rozumieją też w znacznym stopniu nieskończoną świętość Bożą, która brzydzi się najmniejszym grzechem i najsłabszym nawet cieniem grzechu bardziej, niż to zdolni jesteśmy pojąć. Na skutek tego zrozumienia, przy obfitości nadprzyrodzonego światła Bożego, widzi dusza święta w każdem choć drobnem swojem przewinieniu zło nad wszelki wyraz straszniejsze, bo dotykające niejako tego Boga, którego ona kocha nad życie i nad wszystko na ziemi i na niebie. Na każde wspomnienie popełnionych grzechów przywodzi sobie dusza

niewinna, święta, na pamięć mękę Boskiego swego Zbawiciela, i żywo to odczuwa, jak każdy jej upadek cierpienia Jezusowe potęguje, więc tem jaśniej widzi swoją winę. Pojmując nakoniec z każdym dniem coraz lepiej cenę otrzymanych od Boga łask poznaje i uznaje równocześnie wielką swoją wobec dobroci Bożej niewdzięczność. Na wszystkich, którzy mniej gorąco miłują Boga, powyższe wzniosłe prawdy nie robią większego wrażenia, to też poczucie winy nawet po ciężkich grzechach bywa u nich nader słabe a w następstwie i pożytek ze Sakramentu Pokuty niewielki lub żaden.

2. Za przykładem św. Augustyna powinnaś i ty, duszo pobożna, jak najczęściej powtarzać tę krótką modlitwę: Domine, noverim Te, noverim me! Panie, spraw niech poznam Ciebie, niech poznam siebie. Gdy pojmiesz oświecona łaską, co znaczy to wielkie słowo, że Bóg jest święty nieskończenie, że istotą Jego jest świętość, ogarnie cię wielka bojaźń przed najmniejszą obrazą Bożą i winę swoją za dawniejsze grzechy poznasz i uznasz w całej pełni, i odczujesz w sercu skruchę, jakiej może nigdy jeszcze nie zdołałaś wzbudzić.

Lecz na modlitwie nie poprzestawaj. Możesz wszak własną także pracą wspomagać działanie łaski, aby tak prędzej dojść do całkowitego zrozumienia wielkiej swojej winy przed Bogiem. I tak powinnaś nasamprzód uważnie przypatrywać się Świętym, którzy nie popełniwszy ani jednego grzechu śmiertelnego w życiu, jednak tak surowo pokutowali i codziennie

przepraszali Pana Boga. Zwróć przytem uwagę na tę okoliczność, że Kościół stawiając nam przed oczy te wzory bynajmniej nie twierdzi, że żal i pokuta Świętych były przesadą lub że były zbyteczne. O ileż przeto potrzebniejsze jest takie zadośćuczynienie z twojej strony, gdy zapewne do dusz świętych zaliczyć się nie możesz.

Gdyby pokusa wmawiała w ciebie, że pewne okoliczności zmusiły cię do popełnienia grzechów, to przywiedź sobie na pamięć zasadę wiary, że Pan Bóg nigdy nie może chcieć grzechu, więc też nigdy Opatrzność Jego nie może stawiać człowieka w takiem położeniu ani opuszczać go do tego stopnia, iżby grzeszyć musiał. Chociaż więc powstrzymanie się od grzechu było dla ciebie w pewnych razach może i bardzo trudne, wszelako było możliwe i było twoim najświętszym obowiązkiem. Któż bowiem zaprzeczy Panu Bogu prawa do wymagania od swoich stworzeń bardzo nawet wielkich moralnych wysiłków! Jeżeli na ten wysiłek w niejednym wypadku się nie zdobyłaś pod wpływem naturalnej opieszałości lub z innej samolubnej przyczyny, to uznajże bez ogródek wielką swoją winę przed Bogiem.

Żywsze stanie się też u ciebie poczucie winy, jeżeli częściej, niż dotychczas, przywodzić sobie będziesz na pamięć dobrodziejstwa Boże i nieocenione łaski duchowne, jakie otrzymałaś i codziennie jeszcze otrzymujesz od szczodrobliwości Bożej. Samolubna natura skłonna jest do puszczania w niepamięć łask

Bożych w tej samej niemal chwili gdy je odebrała albo przyjmowania ich w ten sposób, jak gdyby one jej się należały wedle sprawiedliwości. Tak nieszlachetnej skłonności powinnaś wytrwale przeciwdziałać starając się oceniać łaski Boże tak, jak na to zasługują. Natenczas i wielkość winy swojej wobec Boga jaśniej zrozumiesz, bo przecież nie ulega wątpliwości, że odpowiedzialność duszy przed Bogiem rośnie w miarę łask, jakie otrzymała.

I tej jeszcze zasady trzymać się powinnaś i pogłębiać w sobie to przekonanie, że na pewno gorsza jesteś w oczach Bożych i cięższe masz na sumieniu grzechy, niżeli ci się zdaje, bo wiadomo powszechnie, że niezwykle silnie zakorzeniona w nas miłość własna zakrywa nam wielką część naszej winy. Im głębiej pogrążysz się w swojej nicości i poczuciu wielkiej przed Bogiem odpowiedzialności za popełnione grzechy i niewierności, tem bliższa będziesz prawdy, tem bliższa też Boga.

ROZDZIAŁ XIV.

Osoba spowiednika.

1. Zapewne już nieraz zazdrościłaś, duszo wierna, w cichości serca Magdalenie, która miała szczęście wyznać grzechy swoje przed Panem Jezusem i z Jego własnych ust usłyszeć słowa rozgrzeszenia. I wzdychasz gorąco, jeżeli nie za podobnem szczęściem, to przynajmniej

za sposobnością odbycia spowiedzi św. choćby tylko od czasu do czasu przed kapłanem wysokiej świątobliwości i przekonana jesteś, że przy takiej pomocy dążenie twoje do doskonałości byłoby o wiele skuteczniejsze. I w rzeczy samej zaprzeczyć nie można, że osoba spowiednika, jego wykształcenie, roztropność a zwłaszcza cnota, decydują w znacznej mierze o skuteczności Sakramentu Pokuty, czego najlepiej dowodzi samo doświadczenie pobożnych dusz. Spowiednik święty jest niewątpliwie w ręku Bożem najodpowiedniejszem narzędziem do zbawienia i uświęcenia dusz. Byłoby jednakże błędem przypisywać osobie spowiednika zbyt wielkie znaczenie w Sakramencie Pokuty i wyłącznie niemal od niego oczekiwać zmiany swojego wewnętrznego usposobienia i poprawy życia. Nie mało przecież jest przykładów na to, że chrześcijanie przyjmujący Sakrament Pokuty z rąk kapłana przeciętnej miary postępują szybko w cnocie, podczas gdy wiele dusz mających świętych spowiedników wiedzie życie napół albo i całkowicie oziębłe. Radzę ci przeto, duszo wierna, korzystać pilnie z pomocy światłych i świętych kapłanów, ilekroć masz do tego sposobność, ale z drugiej strony bądź przekonana, że nawet przez pośrednictwo spowiednika, który żadnych szczególnych zalet nie wykazuje, możesz dostąpić wyjątkowych łask Bożych w Sakramencie Pokuty, jeżeli wiara twoja będzie żywa. A wiara ta zapewnia cię, że w osobie każdego spowiednika ukrywa się w sposób tajemniczy sam Pan Jezus, który ma zwyczaj posługiwać się nieraz nieudol-

nem a nawet niegodnem narzędziem w dziele zbawienia i uświęcenia dusz dobrej woli. Jeżeli z taką prostą i żywą wiarą zbliżać się zawsze będziesz do trybunału pokuty, przekonasz się, że w prostych nieraz słowach spowiednika znajdziesz niespodziewanie i oświecenie i silną zachętę do dobrego i ukojenie w trapiących cię wątpliwościach. Często sam Duch Św. przemawia przez usta spowiednika, który może nawet sprawy sobie z tego nie zdaje. Ale dzieje się to zazwyczaj tylko wtedy gdy dusza w usposobieniu zewszechmiar nadprzyrodzonem do spowiedzi św. przystępuje, gdy na zalety i wady kapłana jak najmniej stara się zwracać uwagi, upatrując w jego osobie jedynie prawdziwego zastępcę Jezusa Chrystusa. Taka żywa wiara w stosunku do niektórych kapłanów przyjdzie ci może bardzo trudno, zwłaszcza że nierzadko pokusa djabelska potęguje naturalną naszą niechęć, lecz trudność ta może tylko pomnożyć twoją zasługę przed Bogiem i sprawić, że Sakrament Pokuty tem obfitszy przyniesie w tobie owoc. W ogólności, im mniej pobudek ludzkich skłania cię do spowiedzi św., im bardziej musisz się przezwyciężyć, by przystąpić do trybunału pokuty, tem lepiej dla ciebie, bylebyś wszystkie przykrości połączone ze spowiedzią św. przyjmowała chętnie, z miłości ku Bogu i dla zadośćuczynienia za przeszłe swoje winy.

2. Odnośnie do osoby spowiednika, jego rad, zaleceń i nakazów może nasuwają ci się niekiedy, duszo wierna, poważne wątpliwości. Może nie rozumiesz dostatecznie czy i o ile możesz lub powinnaś decyzjom

jego się poddać, na nich się oprzeć i poprzestać. Posłuchaj więc, jaka jest w tym względzie nauka Kościoła i zasady świętej teologji.

Spowiednik każdy ma prawo domagać się od duszy bezwzględnego posłuszeństwa w tem wszystkiem co się odnosi do ważności obecnej spowiedzi i co za konieczne uważa dla zabezpieczenia duszy przed nowym upadkiem oraz dla zapewnienia tejże duszy spokoju sumienia. Odpowiednio więc do tego ma dusza obowiązek tak się spowiadać, jak tego kapłan żąda, musi też koniecznie szczerze postanowić to wszystko, co spowiednik za nieodzowne dla niej uważa, a jeżeli jakąkolwiek sprawę sumienia przedłożyła do rozstrzygnięcia, to rozstrzygnięcie bez zastrzeżeń przyjąć powinna i stosować się do niego tak długo, dopóki tensam czy inny prawomocnie postanowiony spowiednik decyzji tej nie uchyli. W szczególności jeszcze dodać trzeba, że osoby bojaźliwego sumienia bardziej, niż inne, obowiązane są słuchać spowiednika bezwarunkowo i na ślepo we wszystkiem, co ich wątpliwości dotyczy. W tych wszystkich rzeczach posłuszeństwo obowiązuje niezależnie od tego, czy spowiednik ma słuszność czy też się myli. Dopóki nie nakazuje rzeczy, która jest oczywiście i napewne grzechem, spowiadający się ma ścisły obowiązek poddać się jego woli a Pan Jezus, który nakazał słuchać zastępców swoich, jak siebie samego, nie może żadną miarą dopuścić, by dusza skutkiem swojego posłuszeństwa poniosła jakąkolwiek w życiu duchownem szkodę. Posłuszeństwo więc w tej

dziedzinie prowadzi dusze nieomylnie do zbawienia i świętości, choć spowiednik w swoich decyzjach nieomylny nie jest.

Mniej ściśle obowiązuje posłuszeństwo wobec spowiednika, gdy udziela on jedynie wskazówek i rad odnoszących się do życia duchownego wogóle i do sposobu pełnienia cnoty; w tym względzie można mieć rozmaite zapatrywania i rozmaite a nawet sprzeczne ze sobą rady od rozmaitych kapłanów usłyszeć można. Co do ogólnego kierunku życia swojego wewnętrznego należy przeto trzymać się stale wskazówek otrzymanych od właściwego kierownika sumienia, rady zaś innych spowiedników stosować tylko o tyle, o ile zgadzają się z tamtemi wskazówkami i wogóle, o ile rzeczywiście odpowiadają naszym potrzebom. Nie sprzeciwia się też bynajmniej zasadom doskonałości szukanie rady i oświecenia co do sposobu coraz doskonalszego służenia Bogu i coraz zupełniejszego oddania się Jemu u rozmaitych kapłanów, jak to nawet Święci nieraz czynili. Ale to powinno zachodzić tylko w sprawach ważniejszych i zawilszych, a nadto, skoro kierownik sumienia uważa sprawę za rozstrzygniętą i jest stanowczo przeciwko podnoszeniu dalszych wątpliwości, należy z prostotą poprzestać na jego decyzji, aby się nie narazić na niepokój sumienia, zamieszanie i skrupuły.

Powyższe zasady powinny być święte dla ciebie, duszo pobożna, która drogę dziecięctwa sobie obrałaś. Dzieckiem pokornem i posłusznem masz się stać wobec zastępcy Bożego w konfesjonale, jak dzieckiem

jesteś i na zawsze być pragniesz w stosunku do Pana Jezusa.

ROZDZIAŁ XV.

Szczerość dziecięca na spowiedzi.

1. Nie przypuszczam, by i ciebie, duszo pobożna, nagabywała kiedykolwiek pokusa tajenia na spowiedzi ciężkich grzechów, gdyby takowe u ciebie jeszcze się zdarzały. Zbyt dobrze zapewne rozumiesz, że świętokradzcy sami wydają na siebie już w tem życiu wyrok wiecznego potępienia. Lecz może stajesz się w Sakramencie Pokuty niekiedy winną nieszczerości w rzeczach coprawda nieistotnych, ale mimo to bardzo ważnych i tym sposobem tracisz wielką część tych łask, jakie Sakrament Pokuty zdolny jest sprowadzić na duszę dobrej woli. Czyli nie czujesz w sobie silnej skłonności do tego, by winę swoją jaknajbardziej pomniejszać, i czy przy wyznawaniu grzechów swoich nie zmierzasz może świadomie lub półświadomie do tego celu? Jeżeli zbyt często i zbyt skwapliwie dodajesz do każdego upadku okoliczności łagodzące twoją winę, a może zamilczasz takie, które dla uwypuklenia tejże winy należałoby wyznać, jeżeli lubisz znaczną część winy przypisywać drugim, to wnioskuj z tego wszystkiego, że szczerość twoja przy spowiedzi św. jest nie bez zarzutu. Najwidoczniej chcesz się okazać lepszą przed kapłanem, niżeli jesteś istotnie.

Objawem pewnej nieszczerości jest również wyliczanie całego szeregu błędów, w których nie było zupełnie winy moralnej, czy to dlatego, że się czyn spełniło w najlepszej myśli, czy w zapomnieniu, czy wreszcie pod wpływem pierwszego poruszenia, zanim wogóle rozum i wola mogły zająć wobec pokusy jakiekolwiek stanowisko. Jeżeli w upadkach tego rodzaju zachodzi wątpliwość, czy nie stanowią one już rzeczywiście winy przed Bogiem, lub jeżeli wspomina się o nich na spowiedzi, by dać kapłanowi pojęcie o sile naszych złych skłonności, to wyznanie takie jest chwalebne i pożyteczne dla duszy. Lecz ileżto razy się zdarza, że wylicza się te nieuniknione słabości li tylko dlatego, żeby coś powiedzieć, bo nie chcieliśmy sobie trudu zadać, by sobie przypomnieć prawdziwe grzechy czy niewierności. Wyznawanie mniej lub więcej bezmyślne owych uchybień mimowolnych jest bezcelowe, bo wszak ani żałować za nie niepodobna ani postanowić z nich poprawy. Spowiadająca się w ten sposób dusza czuje doskonale, że jest w jej wyznaniu dużo nieszczerości i fałszu. Jeżeli nie chcesz podpaść takiemu zarzutowi, spowiadaj się zawsze raczej krótko i zwięźle i wyznawaj przedewszystkiem te błędy, za które przed Panem Bogiem naprawdę poczuwasz się do winy, z których możesz i chcesz się poprawić.

Fałszywym tonem brzmi także wyznanie duszy, która aż nazbyt sumiennie zdaje sprawę ze wszystkiego dobrego, jakie udało się jej wykonać. Wmawia ona w siebie, że przecież spowiednik o wszystkiem wie-

dzieć powinien, że z obowiązku tylko o cnotach swoich i dobrych uczynkach wspomina, lecz z pewnych oznak łatwo zauważyć, że chełpliwość jest źródłem jej mniemanej szczerości. Celem spowiedzi jest przecież głównie upokorzenie się przed Bogiem i zastępcą Jego, to też sprawozdanie z osiągniętego postępu i z dobrych dzieł, które się z łaską Bożą wykonało, składać należy tylko wtedy, i tylko o tyle, kiedy i o ile tego spowiednik wymaga. Taka była zawsze praktyka dusz doskonałych i świętych.

2. Ale i przesadna szczerość na spowiedzi jest możliwa. Jeżeli może masz zwyczaj, duszo wierna, szczegółowo wyznawać w Sakramencie Pokuty wszystko, co czułaś i myślałaś od ostatniej spowiedzi, i wprost lękasz się świętokradztwa na wypadek niewyznania czegoś, co cię zawstydza, to stanowczo przesadzasz i najwidoczniej ulegasz niemądrym skrupułom. Wyznanie przed spowiednikiem rzeczy, które nas bardzo upokarzają a grzechem nie są, może być aktem wysokiej cnoty, ale tylko wtedy, gdy dusza zdaje sobie jasno sprawę, że do tego wyznania nie jest obowiązana. Jeżeli przeciwnie ktoś tylko dlatego tak daleko posuwa swoją szczerość, bo się lęka świętokradztwa, to już ma się do czynienia ze skrupułami, którym się ulegać nie powinno. Skrupuły albowiem nieopanowane przez posłuszeństwo tamują wszelki w życiu duchownem postęp.

Przesadą byłoby podobnież otwierać sumienie swoje całkowicie przed każdym spowiednikiem. Sku-

tek takiej szczerości byłby napewno ujemny. Kapłan który przygodnie tylko słucha twojej spowiedzi, nie może na podstawie krótkiego twojego wyznania, choćby zresztą dość dokładnego, wyrobić sobie sądu o potrzebach twoich duchownych i o drodze, jaką cię Duch Św. prowadzi, więc i wskazówek ściśle określonych i odpowiednich dla ciebie udzielić ci nie może, z wyjątkiem chyba nadzwyczajnych wypadków, gdy chodzi o kapłana mającego niezwykłe doświadczenie, a może i szczególny dar Boży do rozumienia i prowadzenia dusz. Zwyczajnie wypada odsłaniać całą duszę tylko przed właściwym kierownikiem sumienia, ograniczając się wobec innych spowiedników do wyznania grzechów i do prośby o poradę w tych rzeczach, które nie cierpią zwłoki. W ten tylko sposób unikniesz zamieszania, które łatwo powstaje w duszy, gdy rozmaici kapłani rozmaitemi drogami usiłują prowadzić duszę.

I na trzecią jeszcze niewłaściwość w odniesieniu co do osoby spowiednika wskazać należy, mianowicie na zbyt częste i długie z nim rozmowy czy to listowne czy ustne. Być może, że niema w nich śladu zmysłowości, że naprawdę chodzi ci tylko o poznanie najkrótszej i najpewniejszej drogi do zjednoczenia z Panem Bogiem i że istotnie z każdej takiej duchownej rozmowy odnosisz znaczną na duszy korzyść. A jednak mogą te zbyt częste rozmowy nie podobać się Boskiemu twojemu Mistrzowi, który jest i pozostanie na zawsze głównym twoim kierownikiem. Przeto i w tym względzie umiarkowanie jest konieczne, byś zbyt po

ludzku nie szukała pociechy duchownej w stosunkach ze spowiednikiem i nie narażała się na niepotrzebną stratę czasu. Gdy więc potrzeba jest jasna i pewna, zwracaj się do kierownika sumienia bez obawy, z dziecięcą prostotą, zaufaniem i szczerością, lecz poza tem zachowaj święte w stosunkach z nim umiarkowanie i raczej przez ćwiczenia bogomyślne jednocz się coraz ściślej z Panem Jezusem.

Przy dobrze zrozumianej szczerości ze strony duszy wytwarza się między nią a spowiednikiem stosunek taki, jaki łączy dziecko z ojcem. Jest to stosunek pełen głębokiej czci dla zastępcy Jezusa Chrystusa oraz serdecznej wdzięczności za łaski otrzymane przez jego pośrednictwo i jego modlitwę. Od tych uczuć nieodłączona jest pewna sympatja, która jednakże nie ma w sobie nic zdrożnego, jeżeli jest naprawdę dziecięca, jeżeli natarczywie umysłowi i sercu się nie narzuca, jeżeli stosunku duszy do Pana Jezusa nie oziębia.

ROZDZIAŁ XVI.

Pożytek z powtarzania spowiedzi.

1. Niejedna dusza pobożna przystępując często i ze starannem przygotowaniem do Sakramentu Pokuty ma jednak chwilami wrażenie, że niby nie straciła, gdyby raczej co miesiąc lub rzadziej jeszcze się spowiadała. Z łaską Bożą doszła już do tego, że zupełnie

dobrowolne grzechy nigdy prawie się jej nie zdarzają. Więc pilnie dołącza do każdej spowiedzi któryś z dawniejszych ciężkich grzechów, a jeżeli i te nie były może zbyt liczne, zmuszona jest powtarzać bardzo często to samo. I na cóż się przyda to ciągłe powtarzanie, szepce jej pokusa. Skoro już Pan Bóg to wszystko ci przebaczył, skoro długoletnią pokutą za przeszłe winy swoje zadośćuczyniłaś, pocóż się niemi nadal zajmujesz, tak często na nowo je wyznajesz. Czyliż to powtarzanie nie jest czystą formalnością, która ani chwały Panu Bogu nie przyczynia ani dla ciebie pożyteczną nie jest?... Tak mówi pokusa. Lecz nie zdoła wprowadzić w błąd duszy łaską oświeconej.

Zdarza się bezwątpienia, że powtarzanie dawniejszych grzechów nie przynosi duszy żadnego wogóle pożytku, bo odbywa się bezmyślnie, siłą przyzwyczajenia, lecz ile razy chrześcijanin spowiada się nanowo z grzechów dawno już przebaczonych, a spowiada w tym celu, by Pana Boga raz jeszcze przeprosić i w miarę sił coraz doskonalej zadośćczynić Majestatowi Bożemu, to nie można w tym żadną miarą upatrywać bezdusznej formalności. Jest to przeciwnie dowód wielkiej delikatności sumienia i serdecznej ku Bogu miłości, a więc czyn wielce Panu Bogu miły i nie małą zasługę jednający na wieczność. „Za odpuszczony grzech nie bądź bez bojaźni" (Eccli. 5, 5), ostrzega sam Duch św.. Nie znaczy to wprawdzie, by dusza miała wątpić o odpuszczeniu szczerze wyznanych i obżałowanych grzechów, gdyż takie myśli sprzeci-

wiałyby się tej dziecięcej ufności, jakiej Pan Bóg od niej się domaga. Lecz za to chciał Duch Św. tym silniejszy nacisk położyć na obowiązek zadośćczynienia do końca życia za popełnione niegdyś grzechy. Każdy z grzechów naszych, choćby tylko powszedni, był tak wielką ujmą dla Majestatu Bożego, że zadośćuczynienie trwające choćby lat sto i więcej nie jest samo przez się wystarczające. I choć zasługi Pana Jezusa wyrównały w zupełności krzywdę wyrządzoną chwale Bożej, jednak nie zwalnia to żadnej duszy ludzkiej od obowiązku czynienia pokuty i przepraszania Ojca Niebieskiego do końca życia. A nawet i w wieczności dusza wybrana i miłością Bożą całkowicie już ogarnięta nie zapomni napewno o zadośćuczynieniu za swoje winy. Im goręcej kochać będzie Boga, tem żywszą potrzebę czuć będzie ciągłego przepraszania. Nie będzie w tych aktach oczywiście ani odrobiny goryczy lub smutku, ale przepraszanie rzeczywiście trwać będzie. Powtarzanie przy spowiedzi dawniej popełnionych grzechów, jak i odbywanie tak zwanych generalnych spowiedzi, powinno mieć właśnie tę cechę miłosnego zadośćuczynienia i tylko pod tym warunkiem przyniesie ono duszy za każdym razem wielki pożytek. Powtarzanie grzechów w tym duchu miłości i w celu zadośćuczynienia nigdy też się nie sprzykrzy. Kto kocha gorąco, pragnie zadośćczynić bezustannie.

2. Czyż jednak naprawdę ponowne wyznanie dawniejszych grzechów jest wobec Pana Boga zadośćuczynieniem za nie? Dlaczegoż miałoby Panu Bogu

na tem powtarzaniu grzechów tak dalece zależeć? Otóż bez żadnej wątpliwości podoba się Panu Bogu jako Prawdzie odwiecznej i istotnej, byśmy się zawsze poczytywali za to jedynie, czem jesteśmy w Jego oczach, to jest za nicość skalaną grzechem, i oto tę właśnie prawdę przypominają nam tak żywo dawniejsze upadki. Cóżby znaczyła wobec Pana Boga surowa nawet pokuta, gdyby nie wypływała z odpowiedniego wewnętrznego usposobienia, to jest z tego głębokiego przekonania, że jesteśmy wielkimi winowajcami przed Bogiem. Więc pamięć o dawnych grzechach i powtarzanie ich z żalem przy spowiedzi św. ma dla nas bardzo doniosłe znaczenie i Panu Bogu bardzo podobać się musi. Zresztą samo powtarzanie pewnych grzechów, zwłaszcza ciężkich i bardzo zawstydzających stanowi już samo przez się czyn pokutny, gdyż jest znacznem nieraz upokorzeniem i wymaga wielkiego moralnego wysiłku.

Wyznanie ponowne dawnych grzechów staje się nadto dla duszy zachętą do większej gorliwości w służbie Bożej, do tem gorętszego umiłowania Pana Boga, im częściej i ciężej niegdyś Go obrażała. „Komu mniej odpuszczono, mniej miłuje“ (Łuk. 7, 47). Te słowa Pana Jezusa wyrzeczone w chwili nawrócenia Magdaleny sprawdzają się niestety aż nadto często na duszach. Ale na szczęście nie brak i takich, którzy przepędziwszy czas jakiś w duchownej oziębłości albo i w ciężkich grzechach zdobywają się potem na wspomnienie upadków swoich na bohaterskie iście wysiłki, by da-

wać Panu Bogu dowody jak najgorętszej miłości, i by miłością Jego zapalić świat cały. Ufam, że i ty, duszo wierna, jesteś z ich liczby, że każde wspomnienie na dawniejszą niewdzięczność twoją dla Pana Boga staje ci się bodźcem do tem usilniejszej nad sobą pracy.

Miej się jednakże na baczności, by to częste zwracanie się myślą do dawniejszego życia nie stało się dla ciebie okazją do zniechęcenia. Nieraz zapewne kusiciel przekonywać cię będzie, że całe twoje życie zanadto różni się od życia Świętych, byś zdołała dziś nagiąć się do wymagań doskonałości i upodobnić się, choćby tylko w pewnej mierze, do wielkich i wiernych sług Bożych. Ze wzgardą odtrąć każdą taką pokusę. Raczej ze św. Pawłem powtarzaj z głębokiem przekonaniem: „Wszystko mogę w Tym który mnie umacnia“ (Filip. 4,13). I rzeczywiście wątpliwości nie ulega, że niezależnie od dawniejszej twojej wierności czy niewierności dla łaski, możesz dziś oddać się Bogu bez zastrzeżeń, możesz ukochać Boga, jak Go kochają Serafini w niebie, możesz się stać świętą w całem tego słowa znaczeniu. Dobroć i wszechmoc Boża podoba sobie w tem, by właśnie na najnędzniejszych stworzeniach okazać wielkość swoich zmiłowań, podnosząc je w krótkim czasie z przepaści grzechu na najwyższy szczyt świętości. Jeżeli tej dobroci Bożej zaufasz bez granic i nie zawahasz się przed usilną i wytrwałą pracą, nie wątpię, że i dla ciebie Bóg najmiłosierniejszy ten cud uczyni.

ROZDZIAŁ XVII.

O żalu za grzechy.

1. Żal mógłby się wydawać napozór czemś smutnem, ponurem. Lecz przyzna każdy, kto już zaznał żalu, że w tem uczuciu obok bolu mieści się nadziemska słodycz. O gdybyż potępieńcy mogli żałować za grzechy! Piekło w jednej chwili przemieniłoby się w raj.

Przypatrz się, duszo wierna, grzesznikowi, który z całą swobodą używa dozwolonych i niedozwolonych rozkoszy, nie krępując się względem na żaden obowiązek ani nawet na przykazania Boże. Pozornie to najszczęśliwszy człowiek na świecie, zwłaszcza, że i zdrowie mu stale dopisuje a dostatek materjalny uwalnia go od troski o jutro. W rzeczy samej jednak ten światowiec w głębi serca jest niespokojny i smutny, i z każdym dniem ten smutek przygnębia go coraz silniej. Czuje doskonale, że jeżeli nastrój jego w tym kierunku dalej rozwijać i potęgować się będzie, ogarnie go niebawem przesyt, melancholja i czarna rozpacz. Lecz oto niespodziewanie tknęła go łaska Boża, może na skutek wytrwałej modlitwy życzliwych mu dusz, więc zaczyna wchodzić w siebie. Rozumie już, że dotychczas błędną szedł drogą, że musi nowe zupełnie rozpocząć życie a za popełnione poprzednio winy surową czynić pokutę. Czując, że o własnych siłach nie zdoła się wznieść tak wysoko ponad naturę i wyzbyć się tak silnie w niej zakorzenionych nawyczek, poczyna się modlić coraz częściej i coraz goręcej, i oto żal

serdeczny budzi się w jego duszy, iż tak lekkomyślnie obrażał Boga nieskończenie dobrego. Wszystko postępowanie jego i samaż osoba jego przybiera odtąd cechę dziwnego namaszczenia i powagi. Posmutniał, powiedzą niewtajemniczeni. Tymczasem jest on najszczęśliwszym z ludzi. Nie przypuszczałem nigdy, tak myśli i mówi, żeby nawrócenie się do Boga i żal za grzechy kryły w sobie tyle niebiańskiej słodyczy. A gdy nakoniec znalazł się u stóp kapłana, by z prostotą dziecka wyznać swoje upadki, ma wrażenie, że wstępuje do przedsionka niebios. W chwili rozgrzeszenia łzy rzęsiste płyną z jego oczu na dowód, że szczęście jego jest bezgraniczne.

Niezawsze jednak słodycz żalu odczuwa się tak wyraźnie. Zaznacza się on często, zwłaszcza u dusz znacznie już posuniętych na drodze doskonałości, we formie czystego bólu. A nawet i ból ten nierzadko jest tak głęboko ukryty na dnie serca, że duszy niedość oświeconej zdaje się chwilami, jakoby wogóle nad grzechami swojemi nie bolała. Lecz obawy jej są bezpodstawne, skoro przecież żałować pragnie, o żal szczerze się stara i o łaskę do tego przy każdej spowiedzi Pana Boga prosi. Dla zupełnego swojego uspokojenia niechże sobie przypomni z nauki wiary, że żal jest aktem woli a nie uczucia, że istotę żalu stanowi odwrócenie się wolą od grzechu. Gdy więc dusza potępia wobec Boga grzeszne swoje czyny, choćby bez śladu uczucia, gdy i w przyszłości z grzechem nie chce mieć nic do czynienia, to już nie po-

dobna wątpić, że z głębi serca za winy swoje żałuje. Błogie uczucie pokoju lub nawet radość niebiańską daje Pan Bóg duszy żałującej o tyle, o ile nie jest jeszcze zdolna znieść dla miłości Bożej czystej goryczy lub jeżeli z innych względów dla większej chwały Bożej i dla dobra duszy pociecha taka jest potrzebna.

2. Nie obawiam się tego, duszo wierna, byś przy spowiedziach swoich nie miała żalu wystarczającego, skoro sprawa tego żalu leży ci tak bardzo na sercu, zwłaszcza, że zapewne dołączasz przy każdej spowiedzi cięższy jakiś grzech z dawniejszego życia, za który przecież na pewno żałujesz i którego za nic w świecie nie chciałabyś już popełnić. Lecz wiadomo ci także, że żal może mieć liczne stopnie co do szczerości i siły i odpowiednio do tego większy lub mniejszy pożytek odnosi się z Sakramentu Pokuty i trwalsza lub mniej trwała następuje w życiu zmiana. Nie wątpię, że pragniesz obudzać przy spowiedziach swoich żal jak najserdeczniejszy, lecz może nie dość jasno pojmujesz, od czego siła i wartość żalu przedewszystkiem zależy. Otóż nie od uczucia, jak poprzednio rozważaliśmy, lecz od stanowczości z jaką dusza od grzechu się odwraca. Ta znowu stanowczość objawia się w tej usilności i wytrwałości, z jaką dusza stosuje wszelkie środki praktyczne, które jej zalecił spowiednik lub które sama za potrzebne uznała, by z jednej strony naprawić zło, które się już stało i za nie zadośćuczynić, a prócz tego zabezpieczyć się na przyszłość przed

ponownemi upadkami. Ci przeto mają żal najpewniejszy i najprawdziwszy, którzy zamiast sztucznie się rozczulać przed spowiedzią raczej spokojnie i szczegółowo obmyślają wspomniane środki i sposoby i którzy odrazu i bez wahania poczynają je stosować w codziennem życiu. Czyny takie, jak przepraszanie drugich za dane zgorszenie, zwrócenie rzeczy, której nam posiadać nie wolno, rozpoczęcie już naprzód pewnych ćwiczeń pokutnych, zerwanie natychmiastowe ze sposobem postępowania, który przeciwny jest bądź przykazaniu Bożemu, bądź regule zakonnej lub wogóle sumieniu, to wszystko są daleko pewniejsze oznaki żalu, niż łzy i rozrzewnienie. Tylko z czynów, takich zwłaszcza, które znacznej od nas wymagają ofiary, można słusznie wnioskować o usposobieniu woli, podczas gdy uczucia świadczą jedynie o dobrych chęciach.

W większej jeszcze mierze zależy siła żalu od łaski, która rozum oświeca i umacnia wolę. Jeżeli pod wpływem tej łaski dusza widzi jasno, jak wielką krzywdę sama sobie wyrządza grzechem, jak bliskie jest dla niej po grzechu niebezpieczeństwo wiecznego potępienia a zwłaszcza, jak ciężkim grzechem swoim znieważa Majestat Boży,—jeżeli ponadto łaska bierze silnie w posiadanie wolę człowieka, aby się skłaniała tylko do tego, co święte i Bogu miłe, a ze wstrętem odwracała się od wszystkiego, czem Pan Bóg się brzydzi, to żal duszy będzie nietylko wystarczający do ważności spowiedzi, lecz tak dalece przejmie całą duszę, tak silny i widoczny wpływ wywierać będzie na

jej życie, że stale z tygodnia na tydzień dokonywać się będzie w niej niezaprzeczona zmiana na lepsze.

Tak silne działanie łaski przy spowiedzi św. spostrzega się jednakże zwykle tylko u tych, którzy posiadają w wysokim stopniu ducha modlitwy, którzy więc nie tylko bezpośrednio przed spowiedzią, lecz i pozatem niemal ustawicznie pomocy łaski wzywają, mając zaś przystąpić do Sakramentu Pokuty, poświęcają na modlitwę tyle czasu, ile mogą bez zaniedbania innych swoich obowiązków i bez wykroczenia przeciw posłuszeństwu. I tobie, duszo wierna, niczego tak usilnie nie zalecam, jak prośbę ustawiczną do Ducha Św. o jak najgłębszą i najprawdziwszą skruchę.

ROZDZIAŁ XVIII.

Żal doskonały i najdoskonalszy.

1. Tym wszystkim, którzy postępują drogą dziecięctwa duchownego, a więc drogą miłości, nie przystoi inny żal, jak ten, który wypływa z miłości ku Bogu, a który zwykliśmy nazywać żalem doskonałym. Żal doskonały odgrywa w życiu duchownem chrześcijan, dążących do zupełnego oddania się Bogu daleko ważniejszą rolę, niżeli się zwykle przypuszcza. Spowiedź św. i ten zwyczajny nadprzyrodzony żal, który się przy niej wzbudza, nie wystarczają same przez się do usunięcia wszystkich przeszkód, jakie dusza napotyka na drodze do ostatecznego i najściślejszego zjednoczenia

z Bogiem. Do takich przeszkód zaliczyć trzeba w pierwszym rzędzie przywiązanie do grzechów, choćby w ludzkiem zrozumieniu bardzo drobnych. W pracy nad duszami szczerze nawet pobożnemi łatwo stwierdzić, że tego rodzaju przywiązania istnieć mogą i istnieją mimo częstej i ważnej i ze znacznym pożytkiem odbywanej spowiedzi. Ponieważ zaś Bóg, jako świętość istotna, nie może bez zastrzeżeń udzielać się stworzeniu, w którem widzi jeszcze choćby tylko cień grzechu, więc stosunek duszy do Pana Boga tak długo nie będzie zupełnie dobry i w całem słowa znaczeniu dziecięcy i serdeczny, dopóki ona nie odkryje środka do natychmiastowego i gruntownego wyniszczenia w sobie owych przywiązań grzechowych, które łatwo wobec pokus i okazyj mogą się w sercu zrodzić. Tym cudownym iście środkiem jest żal doskonały.

Staraj się dziś wniknąć, duszo wierna, w istotę żalu doskonałego, zrozumieć zwłaszcza najwyższy stopień tego żalu, bo nieocenione korzyści odnieść możesz z tego zrozumienia już teraz w dążeniu do zjednoczenia z Bogiem, a nadewszystko w chwili śmierci.

Zwyczajny żal nadprzyrodzony jest niewątpliwie aktem bardzo wzniosłym i bez pomocy łaski nie zdoła żaden człowiek wzbudzić go w sobie. Przypatrzywszy się jednakże zbliska pobudkom, które grzesznika skłaniają do tego żalu, łatwo w nim odkryjemy obok poruszeń miłości Bożej objawy dość grubego samolubstwa. Widzę teraz, mówi grzesznik, że zawiniłem bardzo, przekraczając przykazania Boże, bo temsamem

naraziłem się na wieczne odrzucenie od Boga, na utratę tego Najwyższego Dobra, bez którego nic mi nie pomogą wszystkie skarby świata. Odtąd już nigdy nie odważę się na ciężką obrazę Bożą, lecz stanowczo oddawać będę Bogu, co się Bogu należy. Odwraca się więc grzesznik od swoich nieprawości szczerze i stanowczo i z pobudek, jakie mu podaje wiara, stąd też żal jego jest nadprzyrodzony. Lecz próżno szukać wśród tych pobudek akcentów miłości bezinteresownej ku Bogu. Wszystko obraca się około własnego dobra żałującego. Z trudnością tylko dostrzega się wzgląd na Pana Boga, któremu dusza postanawia w imię sprawiedliwości i z obawy przed piekłem oddać, co Mu się należy.

W akcie żalu doskonałego wznosi się dusza o całe niebo wyżej. Oświadcza to wobec Boga i rzeczywiście jest tak usposobiona, że choćby najmniejsza szkoda jej nie groziła z powodu popełnionych grzechów, brzydziłaby się niemi z głębi serca dlatego, że Bóg się niemi brzydzi, że stanowią one ujmę dla Majestatu Bożego, że ranią Serce Boże, że przyczyniły męki Panu Jezusowi. Jednem słowem, czysta, bezinteresowna miłość jest źródłem tego żalu. Żal nie przestaje być doskonałym, choćby wzgląd na własne zbawienie i wogóle na własne dobro grał w nim pewną rolę, lecz w miarę jak żal staje się doskonalszy zapomina dusza, przynajmniej w chwili samego aktu, coraz bardziej o sobie i swojej doczesnej i wiecznej szczęśliwości. Jedna ją myśl pochłania, że Bogu stała się krzywda i zniewaga i nad tem z głębi swojej istoty boleje.

2. Z powyższych uwag wnioskujesz zapewne, duszo wierna, że wzbudzenie żalu doskonałego nie jest rzeczą tak trudną, jak się to dość powszechnie sądzi. Wniosek ten jest słuszny ale z pewnem zastrzeżeniem. Przedewszystkiem więc trzeba mieć na pamięci, że nie o wzniosłe słowa chodzi w akcie żalu doskonałego, lecz o usposobienie woli. Podczas gdy jedna dusza przez wymówienie tych prostych słów: „Bóg mój i wszystko moje" wznosi się na szczyty miłości i wzbudza najdoskonalszy akt żalu, może inna mimo powtarzania seraficznie brzmiących formuł mieć zaledwie żal wystarczający w Sakramencie Pokuty. Na serce i na wolę Bóg przedewszystkiem patrzy. Formułki słowne mają swoje znaczenie i wielkie znaczenie, bo działają na wolę i pomagają do wzniosłych aktów, ale nie wolno doniosłości ich przeceniać ani tem mniej zasadzać na ich odmawianiu samejże istoty żalu.

Żal doskonały wzbudzają bez trudności dusze, którym zależy nietylko na tem, by uniknęły piekła lecz które szczerze pragną kochać Pana Boga z każdym dniem życia coraz goręcej i które w tym celu także z grzechów powszednich usiłują się poprawić. W szczególności zaś co się tyczy chrześcijan, którzy umiłowali drogę dziecięctwa duchownego i miłością Bożą żyją i oddychają, to napewno przyjąć można, że po każdym upadku, po każdej niewierności wzbudzają w sobie żal doskonały.

Łudzą się jednakże ci, którzy dość lekkomyślnie dopuszczają się grzechów powszednich a pocieszają

się nadzieją, że potem wśród modlitwy wzbudzą żal doskonały i wszystko naprawią. Dusze takie słabo kochają Boga a przeto także do wzbudzenia żalu doskonałego mało są zdolne. A już przedewszytkiem taki chrześcijanin, który nawet z grzechem ciężkim niezupełnie jeszcze zerwał, niech nie liczy na odpuszczenie przez akty żalu doskonałego, bo chociaż może Pan Bóg w miłosierdziu swojem użyczyć żalu doskonałego nawet największemu zbrodniarzowi, to jednakże nie jest żadną miarą do tego obowiązany. Szaleńcem przeto nazwać trzeba grzesznika, który nie korzysta dość często ze Sakramentu Pokuty i pociesza się myślą, że w razie nagłej i niespodziewanej śmierci znajdzie ocalenie w aktach żalu doskonałego.

Co się tyczy ciebie, duszo wierna, to ufam, że usilnie z łaską współpracujesz, że postępujesz drogą miłości Bożej, że więc akty zalu doskonałego nie sprawiają ci większej trudności. Lecz nie sądź, że już jesteś u kresu doskonałości. Więc udoskonalaj swoje akty żalu coraz bardziej, aż dojdziesz do takiego usposobienia woli, w jakiem stale żyli Święci, to jest aż życie twoje wewnętrzne stanie ci się jednym nieprzerwanym aktem najdoskonalszej miłości ku Bogu. Wtedy i akty żalu najdoskonalszego wyrywać się będą z twojego serca samorzutnie po najmniejszych nawet niewiernościach dla łaski.

ROZDZIAŁ XIX.

Słów kilka o postanowieniu poprawy.

1. W miarę postępu duchownego wzbudzanie żalu staje się zwykle coraz łatwiejsze, o ile że dusza coraz lepiej poznaje Pana Boga i Jego świętość, jak i nędzę swoją moralną i wielkość win swoich. Nie tak bywa z postanowieniem poprawy, która raczej coraz więcej kłopotów przysparza duszy gorliwie nad sobą pracującej.

Jeżeli komu chodzi o ważność spowiedzi, to może się zabezpieczyć sposobem bardzo prostym co do postanowienia poprawy, załączając do wyznania grzechów powszednich cięższy grzech dawniejszy, którego z łaską Bożą już nigdy nie myśli popełnić. Tobie jednakże, duszo wierna, zależy bardzo na tem, byś pod każdym względem szybko się poprawiała, byś po każdej spowiedzi stawała się naprawdę lepszą. Żeby to osiągnąć, musisz przedewszystkiem jasno rozumieć, w czem ta ciągła poprawa polega. Wysilając się w kierunku niewłaściwym lub żądając od siebie rzeczy niemożliwych, upracujesz się nadmiernie bez większego pożytku i możesz nawet zniechęcić się zupełnie do dalszej nad sobą pracy.

Dwie są dziedziny, w których dążyć należy do coraz wyższej doskonałości: działanie na zewnątrz i wewnętrzne nasze usposobienie. Już owa zewnętrzna stroną życia duchownego nastręcza dużo sposobności do pracy nad sobą i lata zazwyczaj mijają, zanim du-

sza dążąca do doskonałości zdoła opanować na stałe swoją naturę, wprawić się do dokładnego i sumiennego spełniania obowiązków swojego stanu, pozbyć się niecierpliwości i tak ułożyć całe swoje zewnętrzne postępowanie, by we wszystkiem i dla wszystkich była zbudowaniem. Przy wytrwałej nad sobą pracy i gorącej modlitwie dochodzi jednak wkońcu do tego, iż co do zewnętrznej strony życia nic jej już zarzucić nie można i ona sama nie widzi, w czemby jeszcze miała się poprawić. Zdarzają się wprawdzie i u niej poszczególne niewierności i błędy w rzeczach zewnętrznych, lecz takowe w tej samej prawie chwili naprawia, żałując za nie, przepraszając w razie potrzeby za zgorszenie i pobudzając się do większej na przyszłość czujności. Ogólnemu obrazowi tej zewnętrznej doskonałości usterki takie niezupełnie dobrowolne ujmy nie czynią. Jeżeli łaska Boża doprowadziła cię już do takiego stanu lub może wkrótce doprowadzi, to nie wysilaj się przesadnie na to, by ciągle jeszcze przemyśliwać nad zmianami w zewnętrznem swojem postępowaniu i chcieć codziennie poprawiać się w tem, co może w rzeczywistości poprawy nie wymaga. Nie wolno ci oczywiście zupełnie spuścić z oka zewnętrznej strony życia swojego duchownego, gdyż natura zawsze skłonna pozostanie do tego, co łatwiejsze i wygodniejsze, więc nieznacznie mogłabyś powrócić do dawniejszych niedoskonałych nawyczek. Możesz jednak i powinnaś uważać, że główna praca około unormowania zewnętrznego twojego postępowania jest na ukończe-

niu, że chodzi teraz głównie o utwierdzenie się w tem, co osiągnęłaś i o zabezpieczenie się przed utratą tej zewnętrznej wszechstronnej równowagi i doskonałości. W rzeczach zewnętrznych postęp duchowny ma oczywiście granice, których przekroczyć nie można bez narażenia się słusznie na zarzut przesadnej dbałości o sprawy z natury swojej drugorzędne lub nawet na zarzut dziwactwa.

2. Nie obawiaj się jednak, duszo wierna, że praca twoja nad duchownym postępem zbyt szybko dobiegnie końca, bo co się tyczy wewnętrznego usposobienia i wyrobienia, to po najdłuższem nawet życiu i przy najgorliwszej nad sobą pracy nie staniesz u kresu. W tej dziedzinie udoskonalać się możesz w nieskończoność.

I na czemże doskonałość owa wewnętrzna polega? Chcieć tego, co Bóg chce, chcieć tego coraz wyłączniej, chcieć coraz usilniej — oto jej wymagania. Chcieć tego, co Bóg chce. Aby tak być usposobionym, trzeba mieć ustawicznie i żywo przed oczyma ten cel jedyny, dla którego wszystko stworzenie istnieje, a którym jest chwała Boża. Mieć chwałę Bożą na względzie w pewnym stopniu, jak to pojmuje przeciętny chrześcijanin, to rzecz niezbyt trudna. Lecz tak się usposobić, by każda chwila naszego istnienia, każde najdrobniejsze poczynanie, każda cząstka istoty naszej miały na względzie tylko tę chwałę i to w sposób aktualny lub do aktualnego jaknajbardziej zbliżony, to jest cel, który osiąga niewielka tylko liczba dusz, gdyż potrzeba

do tego bardzo usilnej i wytrwałej wewnętrznej pracy. A jednak bez takiego usposobienia woli nie zjednoczy się dusza ostatecznie z Bogiem a doskonałość jej będzie w znacznej mierze złudzeniem. Wielu wyobraża sobie, że chwałę Bożą we wszystkiem mają na względzie, gdy tymczasem uważne przyjrzenie się ich postępowaniu zmusza do powzięcia innego przekonania. Aby chcieć wyłącznie tego, co Pan Bóg chce, trzeba zepchnąć samolubne swoje „ja" na drugi plan w całem swojem działaniu, nie szukając w niczem własnego zadowolenia, lecz zawsze tylko większego upodobania Bożego, a to zaiste jest rzeczą bardzo trudną dla biednej natury naszej. Więc każda dusza ma przed sobą pole pracy wprost nieprzejrzane. Również wielkie i trudne zadanie czeka duszę, która, wyrzekając się szczerze wszelkich innych pragnień poza owem jedynem, żeby Bogu coraz większa we wszystkiem była chwała i żeby serce Jego Ojcowskie jak najwięcej upodobania znajdowało w ciągłych dowodach dziecięcej naszej miłości, chce to jedyne pragnienie swoje potęgować nieustannie, by w miłości dorównać największym Świętym i Serafinom w niebie. W dążeniu do tego celu praca mogłaby trwać i wieczność całą i nigdyby nie dosięgła ostatecznego kresu.

Powyższe uwagi przekonują cię chyba w zupełności, duszo wierna, że jest nad czem pracować w dziedzinie duchownej. Zarazem służyć mogą te uwagi dla ciebie za drogowskaz, co przedewszystkiem masz zmieniać i poprawiać w sobie, jeżeli przez Sa-

krament Pokuty pragniesz się stawać naprawdę coraz lepszą, doskonalszą i milszą Bogu. Może ta praca wyda ci się w pierwszej chwili trochę nieuchwytna, lecz bądź przekonana, że jest to część pracy duchownej bez porównania ważniejsza, niż unormowanie zewnętrznego swojego postępowania. Nie zapominaj o słowach Pana Jezusa: „Duchem jest Bóg, a ci, którzy Go chwalą, potrzeba, aby Go chwalili w duchu i w prawdzie" (Jan 4, 24). Któż doskonalej pojmuje to słowo Boskiego Zbawiciela, jak te wszystkie dusze, które istotną poprawę życia zasadzają przedewszystkiem na wyrobieniu w sobie doskonałego wewnętrznego usposobienia, to jest, by zawsze i wszędzie i we wszystkiem chciały jedynie tego, czego Bóg chce i z tej pobudki, że Jemu to się podoba.

ROZDZIAŁ XX.

Spowiedź duchowna i duch skruchy.

1. Opowiada Jan św. w swojej Ewangelji, że kiedy Jezus dnia pewnego nauczał w świątyni, przywiedli Mu faryzeusze niewiastę cudzołożną i kusząc Go, tak się odezwali: „Nauczycielu... w zakonie rozkazał nam Mojżesz takie kamienować a ty tedy co mówisz"? Pan Jezus wstrzymywał się przez dłuższą chwilę z odpowiedzią, ulegając jednak natarczywości żydów, odrzekł nakoniec z Boską powagą i spokojem: „Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci

kamień". I znów zamilkł Zbawiciel, faryzeusze zaś zawstydzeni poczęli wychodzić jeden za drugim począwszy od starszych. I został sam Jezus, dodaje Ewangelja św., a niewiasta w pośrodku stojąca. A podniósłszy się Jezus rzekł jej: „Niewiasto, gdzież są, co na cię skarżyli? Żaden cię nie potępił? Która rzekła: żaden, Panie. A Jezus powiedział: I ja cię nie potępię, idź, a już więcej nie grzesz" (Jan 8, 4, 11). Oto jeden z przykładów nieprzebranej dobroci Boskiego Zbawiciela dla wszystkich, którzy szczerze przyznają się do winy. Niewiasta owa nie przybyła dobrowolnie do stóp Jezusa, lecz ponieważ przynajmniej nie wypierała się winy i skruszona czekała na wyrok z ust Pana Jezusa, więc znalazła w oczach Jego miłosierdzie a nawet dostąpiła tej łaski, że sam Zbawiciel podjął się jej obrony wobec obłudnych stróżów zakonu.

Łatwo się stąd domyślisz, duszo wierna, z jaką łaskawością przyjmuje Pan Jezus tych wszystkich, którzy po upadku lub choćby po długim szeregu upadków ze łzą żalu a przynajmniej z wewnętrzną szczerą skruchą dążą do Jego stóp w Najśw. Sakramencie, gdzie On jest obecny z tem samem najtkliwszem Sercem, które biło niegdyś za ziemskiego życia w Jego Boskiej piersi. Radzę ci przeto duszo pobożna, choć raz i drugi w ciągu dnia odbywać sobie w cichości spowiedź duchowną przed samymże Boskim Zbawicielem, przemawiając do Niego z prostotą tak, jak to mieli w zwyczaju Święci, którzy powtarzali często na modlitwie: Oto widzisz Panie Najmiłosierniejszy, do czego zdolna

jest nędza moja. Mimo dobrych chęci, mimo uroczystych postanowień upadam co chwila. Oto właśnie dopuściłam się znów całego szeregu niewierności a może i grzechów. I wyznawszy krótko winy swoje podobnie, jak to czynisz na spowiedzi świętej, ucałuj kilkakrotnie Najśw. Stopy Zbawiciela z prośbą o przebaczenie i o łaskę do poprawy w przyszłości. Bądź przekonana, że w chwili takiej duchownej spowiedzi Pan Jezus ukryty w tabernakulum spoglądać będzie na ciebie z miłością bez granic a Serce Jego Najśw. radować się będzie twoją skruchą i pokutą bardziej, niż doskonałością wielu sprawiedliwych. Wiadomo, że dziecko tkliwie kochające ojca i matkę niespokojne jest po każdem uchybieniu tak długo, aż pospieszy do nich, by opowiedzieć, co mu się zdarzyło i otrzymać na znak przebaczenia serdeczny pocałunek. Zaliczając się do dzieci Bożych, pójdziesz zapewne odtąd w ślady tej dzieciny i codziennie u stóp Jezusowych spowiedź duchowną odprawiać będziesz i zapomocą tego prostego środka nabędziesz wkrótce ducha skruchy.

2. Duch skruchy na tem polega, że przepraszanie Pana Boga staje się niezwyciężoną potrzebą serca. Rodzi się ten duch skruchy z wielkiej miłości ku Bogu i z głębokiego przekonania, że ten Bóg godzien jest miłości nieskończonej. A że każda niewierność choć trochę dobrowolna jest zaprzeczeniem tej miłości i częściowo gasi ją, więc dusza ceniąca sobie miłość Bożą nadewszystko na niebie i na ziemi i tej miłości spragniona nie może przenieść tego na sobie, by mia-

ła trwać w niewierności. Raczej natychmiast, skoro niewierność swoją spostrzegła, żałuje za nią i przeprasza. Ponieważ zaś uchybienia przy największej nawet gorliwości zdarzają się często, więc dusza zdążająca naprawdę ze wszystkich sił ku najwyższym szczytom miłości Bożej, nieustannie prawie w aktach żalu korzy się przed Bogiem. Niechaj jednak nikt nie sądzi, że to usposobienie skruszone nastraja ją smutnie, że ją przygnębia, że jej odbiera swobodę w postępowaniu i w stosunku do Pana Boga. Przeciwnie, nikt nie czuje się tak dalece dzieckiem Bożem, nikt nie cieszy się głębszym pokojem, nikt nie okazuje także nazewnątrz tak jednostajnej radości, jak właśnie dusza przejęta do głębi i stale skruchą za grzechy swoje i niewierności. Duch skruchy usuwa nadto tak dokładnie wszelkie przeszkody, powstrzymujące w dążeniu do Boga, że dusza tą skruchą przejęta już nietylko postępuje ale biegnie jak jeleń, owszem lotem orła wznosi się na skrzydłach łaski coraz bliżej do jedynego swojego dobra. Jeżeli już daleko postąpiłaś w zjednoczeniu z Bogiem, jeżeli może w nieustannej z Nim utrzymujesz się zażyłości i bez trudności jak dziecko z umiłowanym Ojcem rozmawiasz także wśród całodziennych zajęć, w takim razie nie myślę poddawać ci określonych praktyk dla wyrobienia w sobie usposobienia skruszonego. Idź z chwili na chwilę za przewodem Ducha Św., który daje ci zapewne często odczuwać silne działanie swojej łaski.

Lecz może tak wysoko jeszcze się nie wzniosłaś,

duszo wierna. Może sama czujesz potrzebę posługiwania się codziennie, według planu z góry powziętego, pewnemi praktykami. W tym wypadku mogę ci zalecić ćwiczenie pobożne, które wielu już duszom pobożnym znakomicie pomogło do wyrobienia w sobie doskonałej skruchy i bardzo daleko je posunęło na drodze miłości Bożej. Mam na myśli krótkie wytchnienia duchowne, krótkie i nieznaczne przerwy w zajęciu, by kilku gorącemi westchnieniami naprawić w stosunku swoim do Pana Boga to, co się może na skutek roztargnienia, lekkomyślności czy pod wpływem pokusy zepsuło. Jeżeli to możliwe, udaj się w takiej chwili do stóp Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, oskarż się w kilku słowach ze swoich niewierności i jednym lub drugim serdecznym aktem miłości staraj się zło popełnione naprawić. O ile takie nawiedzenie nie jest możliwe, odpraw podobną spowiedź duchowną u stóp tej Trójcy Przenajśw., która w twojem sercu bezustanku mieszka. Po niedługim czasie przekonasz się sama, jak wielkie skarby duchowne kryją się w tem prostem, niepozornem ćwiczeniu.

ROZDZIAŁ XXI.

Najśw. Eucharystja, źródło łaski uświęcającej.

1. Najśw. Eucharystja!... Czyliż nie zabraknie nam odwagi, duszo wierna, by zbliżyć się do tej największej z tajemnic wiary? Czy wolno nam zapuszczać

się umysłem w rozbiór tego Sakramentu? Czy nie należałoby raczej poprzestać na prostej i pokornej adoracji?

Ależ Najśw. Eucharystja, to Jezus nasz, który Bogiem będąc prawdziwym, jest równocześnie najprzystępniejszym ze wszystkich ludzi.—„Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie“ (Mat. 19, 14), wołał niegdyś na ziemi. Nie inaczej odzywa się i dziś z ołtarzy naszych. Ponieważ usiłujemy z łaską Bożą postępować drogą dziecięctwa duchownego, więc i nas Jezus Najmilszy wzywa. Bez obawy przeto możemy przystąpić do rozważania tej Boskiej tajemnicy i jej znaczenia w naszem dążeniu do zjednoczenia z Bogiem, ufając, że najdobrotliwszy nasz Zbawiciel sam w tych rozważaniach przewodniczyć nam raczy i równocześnie pociągać nas będzie coraz silniej ku sobie. Zanim zagłębimy się umysłem i sercem w Najśw. Eucharystji, ożywmy pierwej wiarę swoją w tę Boską tajemnicę.

Nie taj tego przed sobą, duszo pobożna, że wiara w obecność Pana Jesusa pod postacią chleba sprawia ci niekiedy znaczne trudności. Bywało wszak nieraz, że całą siłą woli zmagać się musiałaś z pokusą, która przedstawiła ci tę obecność jako rzecz nieprawdopodobną, niemożliwą. Od wątpliwości tego rodzaju mało która dusza pobożna jest wolna. Wszystko, co oko cielesne widzi na Ołtarzu, tak silnie przemawia przeciwko nauce wiary, że niepodobieństwem jest, by pyszny a ograniczony rozum nasz nie usiłował zaprzeczyć żywej obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Lecz cóż znaczą wszelkie dąsy rozumu, gdy Bóg

przemówił i zapewnia nas przez Kościół Swój, że istotnie Jezus przebywa we własnej osobie pod postacią chleba. Jeżeli weźmiesz pod uwagę, że na tysiące liczą się cuda, które Opatrzność Boża czyniła od początku i po dziś dzień czyni w Kościele i przez Kościół na potwierdzenie całej nauki wiary a nauki o Najśw. Eucharystji w szczególności, jeżeli uznasz (a uznać musi każdy bezstronny człowiek), że cuda te są w niezliczonych wypadkach tak dalece stwierdzone, iż wątpliwość wprost staje się niemożliwa, — to zgodzisz się chyba bez wahania na wniosek, że nauka Kościoła św. o Najśw. Eucharystji i cała wogóle nauka wiary opiera się na niewzruszonej podstawie. Jak Bóg na niebie, jak niemożliwą jest rzeczą, by Prawda odwieczna zwodziła nas, czyniąc cuda na potwierdzenie ułudy, tak pewnem jest ponad wszelką wątpliwość, że Jezus żywy i prawdziwy mieszka z nami na ołtarzach naszych.

Ale o utwierdzenie we wierze musisz nieustannie z pokorą wielką prosić Boskiego Zbawiciela, bo można doskonale znać podstawy wiary a nawet uznawać w teorji ich niewzruszoność, a jednak czuć się bezsilnym, a przynajmniej chwiejnym wobec wątpliwości, jakie mimo wszystko wyobraźnia nasuwać może.

2. Nie dziw się temu, duszo pobożna, niech cię to nie miesza, że choć nauka wiary w Najśw. Eucharystję opiera się na niewzruszonych podstawach, jednak są tacy, którzy nie uznają rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Hostji św.. Pomnij na to, że niegdyś wielu Izraelitów również nie chciało wierzyć w mesjań-

skie posłannictwo i Boski charakter osoby Zbawiciela, mimo że tak często w ich oczach działał cuda niesłychane, uzdrawiając jednem słowem chorych nieuleczalnie, umarłych nawet wskrzeszając. Cóż więc dziwnego że i po dziś dzień znajdują się niedowiarkowie, którzy zdecydowani są nie wierzyć w nic, choćby na własne oczy oglądali cuda, jak je istotnie każdy oglądać może np. w Lourdes, gdzie w czasie procesji z Najśw. Sakramentem corocznie wielka liczba ciężko chorych nagle odzyskuje zdrowie. I cóż ma Pan Jezus więcej uczynić, by nas upewnić o swojej obecności pod postaciami chleba? Czy może ma objawiać się każdej duszy z osobna? Ale natenczas wiara nasza już nie byłaby cnotą, jak nie jest cnotą uznawanie tego, co się ogląda na własne oczy. Zresztą widzenia mogłyby nas mylić, podczas gdy owe znaki i cuda, dziejące się przez Najśw. Sakrament a stwierdzone we wielu wypadkach przez całe komisje rzeczoznawców, muszą w duszy każdego człowieka dobrej woli zrodzić moralną pewność, że wiara nasza nie jest ułudą.

Jeżeli wątpliwości co do Najśw. Eucharystji trapią cię może, duszo wierna, w sposób wyjątkowy, uważać to powinnaś za doświadczenie Boże, które należy przyjmować z takimże spokojem i poddaniem miłosnem, jak wszelkie inne cierpienia. Może także częściowo powodem tych pokus jest wybujałość twojej wyobraźni, nad której opanowaniem niedostatecznie pracujesz. Skoro z łaską Bożą dojdziesz do trwałego i głębokiego pokoju, tak iż w zmysłach nawet i we

wyobraźni większe zaburzenia zdarzać się już nie będą, natenczas zapewne i wątpliwości przeciw wierze rzadko nasuwać ci się będą, a w każdym razie wrażenia silniejszego nie zrobią. Mając oko duchowne jasne, oglądać będziesz już prawie bez zasłony wszystkie prawdy wiary, a tajemnice Najśw. Eucharystji w szczególności.

Żywa i niewzruszona wiara w obecność Pana Jezusa na ołtarzach naszych jest dla ciebie rzeczą nieskończenie ważną, bo przecież w Najśw. Sakramencie bije dla ciebie źródło niewyczerpane łaski uświęcającej, tej łaski, której stopień stanowi o twojem ściślejszem lub mniej ścisłem zjednoczeniu z Bogiem. Inne Sakramenta sprowadzają ze Serca Bożego łaskę do duszy, w Najśw. Eucharystji znajdziesz łaskę uosobioną, samego Zbawiciela i Oblubieńca swojego i dawcę łaski, Jezusa Chrystusa. O „Gdybyś wiedziała dar Boży" (Jan 4, 10), rzekł Pan Jezus do Samarytanki przy studni Jakóbowej, mając na myśli łaskę uświęcającą. „Gdybyś znała i rozumiała głęboki dar mój w Najśw. Eucharystji", tak woła i do ciebie Pan Jezus w Hostji ukryty, wtedy byś mnie prosiła a dałbym ci wody żywej... Odpowiedzią twoją, duszo wierna, niech będą słowa Samarytanki: „Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła" (tamże). Jeżeli nabożeństwo do Najśw. Eucharystji z wielką gorliwością pielęgnować w sobie będziesz, strumienie łaski i miłości Jezusowej spłyną niebawem na ciebie.

ROZDZIAŁ XXII.

Najśw. Eucharystja Sercem mistycznego Ciała Chrystusowego.

1. Serce jest organem najbardziej ukrytym a jednak ze wszystkich najbardziej czynnym i tak nieodzownym, że skoro, choćby tylko na chwilę, czynność jego osłabnie, już życie poczyna zamierać i łatwo ustać może. Kościół jako mistyczne Ciało Chrystusowe stanowi również organizm potężny i Boskiem tętniący życiem. A skąd to życie? Oto z Najśw. Eucharystji, w której bije żywe serce uwielbionego ciała Chrystusowego. Już w pierwszych chwilach po odejściu Pana Jezusa z tej ziemi uczniowie Jego trwali „w uczestnictwie łamania chleba" (Dzieje Ap. 2, 42). Dzieje zaś Kościoła z pierwszych wieków chrześcijańskich nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, że Ofiara Mszy św. i wogóle nabożeństwo do Najśw. Sakramentu Ołtarza stanowiło już wtedy ośrodek całej liturgji kościelnej. W ciągu następnych wieków ojcowie Kościoła, teologowie i pobożni pisarze pogłębiali i wyjaśniali coraz dokładniej naukę objawioną o tajemnicach Eucharystji św. a nabożeństwo wiernych do Zbawiciela ukrytego pod postacią chleba znajduje dobitny wyraz w tych niezliczonych świątyniach, które w wiekach średnich stawiano tak wielkim nakładem, z tak niezwykłą starannością, które i dziś mnożą się po wszystkich krajach katolickich a których okazałość ma na celu nie co innego, jak uczczenie Boskiego więźnia i przyjaciela naszego w Hostji św.. Jeżeli w tychże

kościołach mieszczą się skarby wprost nieprzebrane, w postaci drogocennych naczyń ze srebra i złota, z ozdobą najcenniejszych, jakie wogóle istnieją, drogich kamieni, dla kogoż to wszystko jest przeznaczone? Oto żywa wiara w obecność Pana Jezusa na ołtarzach naszych pobudzała chrześcijan wszystkich wieków do nieprzebranej ofiarności na rzecz Jego świętych przybytków. Dziś coprawda zagraża światu powrotna fala poganizmu a umysły zarozumiałe z uśmiechem politowania słuchają nauki objawionej, nie uznając za prawdę nic prócz tego, co widzą, co słyszą, czego się dotykają. Ale na szczęście nie brak i dziś chrześcijan wierzących, tak wśród prostaczków jak i w najwyższych i najbardziej wykształconych warstwach społeczeństwa. Dowodem tego Kongresy Eucharystyczne, które z taką okazałością odbywają się w największych miastach chrześcijańskiego świata. Z pociechą wielką stwierdzić można, że nietylko wśród osób zakonnych i duchownych, lecz także wśród świeckich członków Kościoła wezbrała w ostatnich czasach silnie fala miłości dla Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie ukrytego i nabożeństwo do tej tajemnicy miłości przejawia się z roku na rok w coraz to nowych a silnie do serca przemawiających kształtach. Był czas, kiedy usiłowano z pewnych stron, nieraz zapewne pod wpływem wyraźnej szatańskiej pokusy, oziębić stosunek chrześcijan do Najśw. Eucharystji, odwrócić od niej serca i zamiast do miłości pobudzić je raczej do trwogi przed Boskim Majestatem kryjącego się w Hostji Zbawiciela.

Ale Chrystus jest stale z Kościołem swoim i czuwa nad jego życiem przez swoich zastępców. Otóż jeden z nieomylnych następców św. Piotra, Papież Pius X, stanowczo położył kres wszelkim wątpliwościom, rozprawom na temat stosunku naszego do Najśw. Eucharystji, orzekając, że w tym stosunku zaufanie i miłość powinny wziąć górę nad bojaźnią, że wszyscy nie poczuwający się do grzechu śmiertelnego mogą i powinni jak najczęściej a nawet codziennie posilać się Ciałem Pańskiem. Dzieciom nawet nieletnim, byle rozumiały, czem jest Najśw. Eucharystja, zapewnił tenże zastępca Chrystusa dostęp do Komunji św.. Wszystka wogóle działalność wspomnianego Papieża, zwanego Papieżem Eucharystji, zmierzała do odnowienia w Kościele świadomości, że Najśw. Sakrament jest i pozostanie nazawsze sercem mistycznego Ciała Chrystusowego, którem jest Kościół.

2. Uświadom sobie to jasno, duszo pobożna, że niema świętości, niema zjednoczenia z Bogiem bez zjednoczenia z Chrystusem. Im bardziej czuć się będziesz członkiem mistycznego Ciała Chrystusowego, im bliższą będziesz Najśw. Eucharystji, która tego Ciała mistycznego jest sercem, tem skuteczniej i szybciej dokonywać się będzie dzieło twojego uświęcenia. O ilebyś natomiast znaczenia Eucharystji św. zupełnie nie umiała ocenić, wszystkie twoje wysiłki w życiu duchownem skazane są zgóry na bezpłodność. Może w tym względzie nie czujesz się zupełnie spokojna. Może coś ci w sercu mówi, że jesteś niewdzięczna

Panu Jezusowi za najszczytniejszy dar Jego miłości, że duch twojej osobistej pobożności nie jest w całkowitej zgodzie z duchem Kościoła powszechnego, że między innemi Jezus w Najśw. Sakramencie obecny nie stanowi dość wyraźnie ośrodka pobożności twojej, jak jest ośrodkiem wszystkich nabożeństw kościelnych. Jeżeli błąd ten zachodzi u ciebie, napraw go czemprędzej, inaczej bowiem nie będziesz córką Kościoła w całem tego słowa znaczeniu, życie twoje nadprzyrodzone w oddaleniu od Boskiego źródła wkrótce się wyczerpie i tak zginiesz z głodu i chłodu w uczuciu opuszczenia od Boga.

Bardzo odmienne są drogi, któremi Duch Św. prowadzi dusze do tego celu ostatecznego, jakim jest pogrążenie się całkowite przez miłość w łonie Trójcy Przenajśw.. Lecz żadna z tych dróg omijać nie może tego, który postanowion jest na wieki pośrednikiem między Ojcem Niebieskim a dziećmi Jego na ziemi, i który ukrywa się dla nas w Najśw. Eucharystji. Niekiedy pogrąża Pan Bóg duszę przejrzaną do wysokiej świętości w tak gęstych ciemnościach i tak dalece odbiera jej wszelki smak w rzeczach nadprzyrodzonych, że nawet u stóp Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i w chwili samejże Komunji św. pozostaje zimna na kształt głazu a może bardziej jeszcze cierpi, niż w innym czasie. Lecz stan taki bynajmniej nie oznacza obojętności dla Eucharystji św., jeżeli tylko dusza rozumie głęboko obowiązek swój względem Zbawiciela ukrytego na ołtarzach, jeżeli pragnie całem sercem

ukochać Go i wszystko czyni, co może, by mu wdzięczność swoją i miłość czynami także okazać. Ktokolwiek natomiast poddaje się niechęci, jaką może odczuwa ku Najśw. Eucharystji, i może wyobraża sobie, że nabożeństwo do tej tajemnicy odpowiednie jest raczej dla usposobień czułych, że przeto jemu, kierującemu się raczej rozumem, wolno nie zwracać szczególniejszej uwagi na Najśw. Sakrament, ktokolwiek wogóle w życiu swojem duchownem na drugim planie umieszcza nabożeństwo do Eucharystji św., niechaj wie, że wchodzi na drogę dość niebezpieczną i co najmniej naraża się na utratę wielkich łask Bożych i na bezskuteczność dążenia swojego do zjednoczenia z Bogiem.

„Jam jest droga, prawda i żywot" (Jan 14, 6), temi słowy nawołuje cię Pan Jezus w Hostji św. ukryty, byś ku Niemu jako ku słońcu swojemu duchownemu zwrócona była stale umysłem, sercem, wolą i wszystką istotą swoją. Bądź powolna temu głosowi a żyć będziesz.

ROZDZIAŁ XXIII.

Najśw. Eucharystja źródłem męstwa chrześcijańskiego.

1. Po wiele razy w ciągu każdego roku odpływają z wybrzeży krajów chrześcijańskich okręty wiozące misjonarzy do dalekich nieznanych i dzikich krajów. Pożegnał wielkoduszny kapłan rodzinę, przyjaciół i ojczyznę prawdopodobnie nazawsze, aby głosić Ewan-

gelję św. poganom, poświęcić w krótkim czasie zdrowie swoje a może i życie. Wie zgóry, że pociech ludzkich na nowym posterunku doznawać nie będzie a co do obfitości pociech nadprzyrodzonych również się nie łudzi. Idzie, rzec można, na czyste cierpienie a jednak idzie mężnie, z radosną ochoczością, bo wszak nikt go nie zmusza do tak wielkiej ofiary. Oblicze jego nawet promienieje szczęściem. Gdyby ci wolno było, duszo wierna, zapytać tego czcigodnego sługi Bożego, skąd czerpie to nadludzkie swoje męstwo, odrzekłby z prostotą: nie żal mi niczego, niczego się nie lękam, bo nigdy i nigdzie nie będę sam, będzie ze mną Boski mój Mistrz i Zbawiciel, którego tam na krańcach świata sprowadzać będę na ołtarze w ofierze Mszy św.. Obecność Jego i towarzystwo Jego staną mi za wszystko, co opuszczam w ojczyźnie...

Inny obraz. Siostra misjonarka w oddaleniu wielu tysięcy mil od swoich najdroższych pielęgnuje trędowatych w odciętem zupełnie od świata przytulisku. Nietylko o przyjemnościach i pociechach, ale nawet o najpotrzebniejszych wygodach niema mowy. Przytem niemal pewna jest, że prędzej czy później i ona się zarazi i życie swoje odda w tym odludnym zakątku. Jest w tem wszystkiem niewątpliwie nadludzkie bohaterstwo; nie dostrzeżesz u takiej Bogu poświęconej osoby ani cienia smutku lecz przeciwnie uderzy cię oblicze promieniejące szczerą radością. Jak to wszystko możliwe, pytać będzie ze zdumieniem niewtajemniczony. Lecz niechże się zwróci do samej bohaterki z odnośnem zapytaniem

a wskaże mu ona na kapliczkę, gdzie mieszka dla niej i dla jej towarzyszek Jezus w Najśw. Sakramencie ołtarza. Tem się wszystko tłumaczy. Obecność Jezusa wystarcza jej i duszom do niej podobnym za wszystkie rozkosze świata i najsłodsze niebiańskie pociechy.

Albo chcesz wiedzieć, czem się to dzieje, że niejedna osoba żyjąca wśród świata i cierpiąca istne męczeństwo skutkiem braku zdrowia, braku środków do życia, wskutek ciągłych przykrości od ludzi i skutkiem bardzo przykrych wewnętrznych doświadczeń Bożych, albo może skutkiem wszystkich tych cierpień razem, zachowuje anielski spokój nazewnątrz i nawewnątrz, dziękując nawet Panu Bogu za udział w męce Jezusowej i czuje się najszczęśliwszą na świecie osobą? Znowu bohaterka, pomyślisz. Istotnie nie podobna odmówić jej tego tytułu. Lecz skąd jej ta siła? Oto należy ona do tych dusz łaską oświeconych, które rozumieją głęboko tajemnice Najśw. Eucharystji i w tem to źródle przez częste nawiedzanie Najśw. Sakramentu, przez częstą Komunję, przez codzienne słuchanie Mszy św. czerpią tę przedziwną moc ducha, której świat nikomu dać nie zdoła. Tak było od zarania Kościoła i tak jest po dziś dzień, że dusze mężne a zwłaszcza bohaterskie nie gdzieindziej, jak w Najśw. Eucharystji znajdują umocnienie.

2. I twoje życie duchowne, duszo wierna, nie jest dziecinną igraszką — przyznasz to chętnie — lecz nieustannem bojowaniem. Inne były trudności twoje, gdyś wstępowała dopiero na drogę doskonałości, inne

ją dziś, lecz zapewne już utwierdziłaś się w przekonaniu, że im bardziej zbliżać się będziesz do Boga, tem więcej trzeba ci będzie cierpieć. Jeżeli czujesz się powołaną do oddania się Bogu, jak Święci, bez żadnych zastrzeżeń, i do tego celu postanowiłaś zmierzać za wszelką cenę i wszelkimi dostępnemi ci środkami, to jasno chyba pojmujesz, że musisz być zdecydowana na męczeństwo, może nie męczeństwo krwi, lecz w każdym razie męczeństwo powolnej a całopalnej ze siebie ofiary.

A czy nie przejmuje cię lęk na widok tego nadludzkiego zadania? Skądże zaczerpniesz męstwa, gdy przecież bezsilność natury znasz już z własnego dość smutnego doświadczenia?... Oto Jezus w Najśw. Sakramencie obecny chce być umocnieniem twojem, to też z otuchą wołać możesz ze św. Pawłem: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“ (Filip. 4, 13). Wszystkiemu bez wyjątku podołasz. Grzech wszelki znienawidzisz do tego stopnia, że nawet pod grozą śmierci nie dopuścisz się nawet drobnej obrazy Bożej. Zmysłowość swoją tak ujmiesz w karby, iż żadna ponęta ani pokusa wrażenia większego na tobie nie zrobi, ani tem mniej nie zachwieje cię w dobrych twoich postanowieniach. Wzmocniona łaską płynącą z Eucharystji św. podejmiesz mężnie walkę z najniebezpieczniejszym wrogiem zbawienia i uświęcenia swojego, z miłością własną i z prawdziwą zawziętością prześladować ją będziesz aż do najdalszych kryjówek w głębi własnego serca. Wrazie potrzeby wykonasz nawet bez

wahania nakaz Boskiego Mistrza: „Jeżeli ręka twoja albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie.., a jeżeli oko twoje gorszy cię, wyłup je..... (Mat. 18, 8, 9). Choćby ofiara z przywiązania do osoby lub do rzeczy jakiejkolwiek przychodziła ci tak trudno, jak pozbycie własnych członków swoich, poniesiesz ją radośnie, gdy Jezus w Hostji ukryty wspierać cię będzie. Owszem, i z własnej swojej osoby nakoniec niejako się wyzujesz, pragnąc żyć i w czasie i w wieczności jedynie dlatego, by z każdą chwilą większej chwały przysparzać Bogu i radość sprawiać Ojcu swojemu w niebie. Droga twoja będzie z każdym dniem w znaczeniu coraz ściślejszem wspinaniem się na Kalwarję a śmierć twoja będzie bardzo podobna do konania Jezusowego na krzyżu, lecz nie ulękniesz się niczego, powtarzając bez ustanku ustami i sercem: wszystko, naprawdę wszystko mogę w tym, który mnie umacnia ciałem swojem i krwią w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Ale taka obfita łaska spłynie na ciebie, duszo wierna, z Najśw. Eucharystji dopiero wtedy, gdy nabożeństwo do tej Boskiej tajemnicy zajmie w pobożności twojej naprawdę naczelne miejsce. Jeżeli tak jeszcze nie jest, pracuj nad sobą w rozmyślaniach, oświecaj się przez odpowiednie czytanie, szukaj porady u starszych, przełożonych i kierowników sumienia, nie ustajac w dążeniu, aż z Panem Jezusem żyjącym w Najsw. Eucharystji będziesz w takim stosunku, jak dziecię kochające do ojca i do matki, aż oglądać będziesz Boskiego

swojego Oblubieńca jakoby bez zasłony, aż Jezus w Hostji ukryty będzie alfą i omegą twojego życia duchownego.

ROZDZIAŁ XXIV.

Ofiara eucharystyczna.

1. Od początku istnienia swojego zrozumiała ludzkość, że należy się od niej Panu Bogu ofiara, to też po wszystkie czasy i we wszystkich krajach ziemi składano takie czy inne ofiary. Od ludu wybranego żądał Pan Bóg codziennych ofiar ze zwierząt i płodów rolnych. Religja nasza święta, która jest ostatecznem dopełnieniem starego zakonu, musiała przeto również posiadać ofiarę i to o tyle doskonalszą, o ile wyższy jest nowy zakon od starego. Ofiara pozostaje w najściślejszym związku z tą miłością, jaką człowiek winien Panu Bogu. Miłość, o ile jest szczera, usiłuje zatwierdzać się czynami i to takiemi, które wymagają znacznego moralnego wysiłku. Więc przemyśliwa często nad tem, aby złożyć Panu Bogu jakieś dary, nasamprzód z tego, co posiada a wkońcu nawet z własnego jestestwa. Lecz jakże odda Panu Bogu na wyłączne posiadanie, co ma i czem jest, skoro i tak wszystko to jest niepodzielną własnością Bożą. Więc przynajmniej zniszczy te dary, które w miłości swojej przeznaczyła dla Pana Boga, aby już nikt na nic innego użyć ich nie mógł. I oto jest ofiara.

Ofiara jest przeto najwymowniejszym wyrazem miłości, jaką dusza pała ku Panu Bogu. Ponieważ nowy zakon jest przedewszystkiem zakonem miłości, więc ofiara nietylko musi w jego tajemnicach i obrzędach zajmować wybitne miejsce, lecz napewno stanowić będzie duszę życia jego nadprzyrodzonego. Istotnie już w zaraniu chrześcijaństwa, gdy obrzędy religijne odbywać się mogły jedynie w katakumbach, ofiara Mszy św. była niemal całem nabożeństwem wiernych. Dla tej Najśw. Ofiary eucharystycznej miano w owej epoce głębsze na ogół zrozumienie, niżeli je ma dzisiejsza społeczność chrześcijańska, bo też wiara pierwszych chrześcijan i miłość żywsze były, niż u przeciętnych chrześcijan naszych czasów.

Duch Św. musiał umysły pierwszych chrześcijan oświecać w sposób niezwykły, skoro zdolni byli wniknąć tak głęboko w istotę najtrudniejszych tajemnic wiary św., wśród których ofiara eucharystyczna jest jedną z najbardziej niedostępnych dla ludzkiego rozumu. Ale nie ulega też wątpliwości, że ci chrześcijanie zadawali sobie nie mało trudu, by się co do tych tajemnic coraz bardziej oświecać, że bez porównania więcej czasu poświęcali na słuchanie słowa Bożego, i czytanie ksiąg św. i dzieł pobożnych, niż to ma w zwyczaju dzisiejsze pokolenie, które niemal za stracony bezużytecznie uważa czas użyty na pogłębienie swoich wiadomości religijnych.

Niezmiernie żywo mieli pierwsi chrześcijanie przed oczyma krwawą ofiarę Pana Jezusa na krzyżu. Wszak

niedługi przeciąg czasu dzielił ich od spełnienia tej tajemnicy, więc i szczegóły męki i śmierci Zbawiciela znać mogli dość dokładnie z ustnego podania. Zlecenie św. Pawła: „Ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać“ (I. Kor. 11. 26) zbyt dobrze znane było pierwszym chrześcijanom i zbyt wysoko cenili sobie każde słowo ksiąg świętych, by przy odprawianiu świętych obrzędów mogli zapominać o ofierze krzyżowej Pana Jezusa. A rozważanie tej pierwszej ofiary pomagało im najskuteczniej do zgłębienia tajemnic eucharystycznej ofiary, która wszak całą swoją treść, swoje znaczenie, istotę swoją i byt swój czerpie wyłącznie ze śmierci Zbawiciela na krzyżu. Niełatwa to rzecz dla słabego umysłu ludzkiego zdać sobie sprawę ze stosunku ofiary eucharystycznej do krwawej ofiary Pana Jezusa na krzyżu ale jedynie przez bliższe poznanie tego stosunku utoruje sobie dusza drogę do lepszego zrozumienia istoty Mszy św. a dodawać chyba nie potrzeba, że nieskończenie wiele na tem poznaniu duszy zależeć powinno.

2. Męka i śmierć Pana Jezusa na krzyżu były ofiarą tak doskonałą, polegały na tak bezwzględnem wyniszczeniu siebie samego ku chwale Ojca Niebieskiego, i wypływała ta ofiara z miłości tak wielkiej i bezinteresownej, że Ojciec Niebieski spoglądał na nią i przyjął ją z nieskończonem upodobaniem. Na Syna Swojego ofiarującego się w Eucharystji św. spogląda tenże Ojciec z równą dla serca swojego pociechą, bo przecież tę samą na ołtarzu odbiera ofiarę i z tą sa-

mą miłością Syn Jego najmilszy Mu ją zanosi. Jest bowiem Msza św. nietylko rzeczywistym powtórzeniem ofiary krzyżowej, jak się ją mianować zwykło, lecz stanowi raczej tamtej pierwszej ofiary ciąg dalszy, jej przedłużenie. Od chwili, gdy konający na krzyżu Zbawiciel oddał się Ojcu Swojemu w niebie na całopalenie, nie przestaje zanosić tej ofiary, nigdy nawet jej nie przerywa. Poszczególne cierpienia Pana Jezusa fizyczne i moralne i nieopisana męka konania Jego są dziś obecne Ojcu Niebieskiemu w taki sam zupełnie sposób, jak gdyby w tej chwili istotnie się rozgrywały. Więc może Pan Jezus na nie niejako wskazywać i składać je Ojcu Swojemu jako ofiarę, co też rzeczywiście czyni, ilekroć Msza św. się odprawia. I tak istotę ofiary eucharystycznej stanowi nietylko wyniszczenie Pana Jezusa sakramentalne polegające na utajeniu pod postacią chleba już nietylko Bóstwa swojego ale i ludzkiej swojej natury, lecz także owo pierwsze krwawe wyniszczenie na Kalwarji. Tożsamość Mszy św., z ofiarą krzyżową występuje w świetle tych uwag tak wyraźnie, iż nie widzi się już dwóch ofiar lecz jedną i tę samą na krzyżu i na ołtarzu. Zewnętrzna i widzialna forma tej ofiary jest inna dziś na ołtarzu a inna była niegdyś na Kalwarji, istota rzeczy jest jednakże zupełnie ta sama.

Łatwo z powyższych prawd wywnioskujesz, duszo wierna, jak miłym Bogu Ojcu darem jest każda ofiara Mszy św.. Jeżeli nieskończone upodobanie sprawiał Ojcu widok tej miłości, z jaką Syn oddawał wśród nieopisanych cierpień życie swoje i wszystko, co wogóle

mógł złożyć w ofierze, to przedłużanie się tej miłosnej ofiary jakby w nieskończoność przez pośrednictwo Mszy św. musi coraz większą radością napawać serce Boże, dodając z chwili na chwilę nowy zasób chwały Trójcy Przenajświętszej i w pewnem znaczeniu szczęśliwość Jej wiekuistą pomnażać nieustannie.

Jakże wielka powinna być w czasie Mszy św. pociecha twoja, duszo wierna, gdy zważysz, że ta tak miła Bogu ofiara i twoją jest także ofiarą. Czyż bowiem oddawna nie należysz całkowicie do Pana Jezusa i czy On nawzajem nie oddał się tobie zupełnie ze wszystkiem, co ma i czem jest? Zatem i ofiara Jezusowa twoją jest własnością. Z ufnością więc bezgraniczną przystępuj do Ojca Niebieskiego i takiemi lub podobnemi słowy miłośnie do Niego przemawiaj: nicością jestem sama przez się, o Boże mój i grzechy niezliczone prócz tego mam na sumieniu. Lecz oto składam u stóp twoich ofiarę nieskończenie cenną a tak miłą ojcowskiemu Twojemu sercu, ofiarę jednorodzonego Syna Twojego. Niechaj ta ofiara odda majestatowi Twojemu tę chwałę, na którą ja nigdy na wieki się nie zdobędę. Nie możesz, Ojcze Najmilszy, odrzucić tej ofiary, bo oto zanoszę ją w najściślejszem zjednoczeniu z Jezusem, w którym od wieków sobie upodobałeś.

I pewną być możesz, duszo wierna, że Ojciec Niebieski z takiemże niemal upodobaniem zwróci się ku tobie, z jakiem spogląda na Pana Jezusa ofiarującego się na ołtarzach.

ROZDZIAŁ XXV.

„Dopełniamy, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym".
(Kolos. 1, 24).

1. Na pytanie, jak należy słuchać Mszy św., jakie mieć podczas tej ofiary wewnętrzne usposobienie i jakich zewnętrznych praktyk się trzymać, aby te święte tajemnice wydały w nas stokrotny owoc, rozmaicie możnaby odpowiedzieć i rozmaite polecać sposoby. Jedni zalecać będą oddawanie się po kolei adoracji, i dziękczynieniu, przepraszaniu za swoje i cudze winy oraz modlitwy błagalnej w intencji własnej lub innych zwłaszcza bliższych nam osób. Inni mistrzowie życia duchownego dadzą pierwszeństwo rozważaniu Męki Pańskiej w czasie Mszy św. w jakiejkolwiek formie, powołując się nie bez podstawy na słowa św. Pawła: „Ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać" (1. Kor. 11. 26). Jeszcze inni zachęcać będą jak najusilniej do łączenia się bezpośrednio z kapłanem w jego modlitwach i do zwracania bacznej uwagi na poszczególne jego czynności i mistyczne znaczenie tychże. I takich nakoniec spotkasz którzy będą zdania, że nie należy się krępować w słuchaniu Mszy św. żadną zgóry powziętą metodą, lecz w prostocie serca rozmawiać ze Zbawicielem ofiarującym się na ołtarzu o tych wszystkich sprawach swoich duchownych, a wyjątkowo nawet doczesnych, które ci chwilowo najbardziej leżą na sercu.

Każdy z powyższych sposobów godny jest pole-

cenia i pożyteczne to jest dla dusz, że tak wielki wybór mają między rozmaitemi sposobami łączenia się z Najśw. Ofiarą eucharystyczną. Każdy z tych sposobów słuchania Mszy św. może sprowadzić na duszę nietylko obfitość ale wprost bezmiar łask Bożych pod warunkiem jednak, że przejmie się ona do głębi powołaniem swojem do złożenia także ze siebie ofiary całopalnej na wzór Boskiego swojego Zbawiciela. Tak jest! Każdy chrześcijanin wybrany jest zgóry na ofiarę dla większej chwały Bożej i dla zadośćuczynienia za własne i bliźnich swoich grzechy. Ofiara jego ma być w pewnem znaczeniu dopełnieniem ofiary Chrystusowej. „Dopełniamy, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym", wołał św. Paweł, przypominając wszystkim chrześcijanom, że ciąży na nich tenże obowiązek. Być chrześcijaninem znaczy odtworzyć na sobie obraz wcielonego Syna Bożego a ten Syn Boży zstąpił na ziemię przedewszystkiem jako ofiara za grzechy ludzkie. Doskonałość chrześcijańska w wyższym jeszcze stopniu wymaga podobieństwa do Pana Jezusa, więc także większego udziału w Jego całopalnej ofierze. Do im wyższej zatem świętości dusza zmierza, tem wyraźniej musi mieć przed oczyma odwieczne wybranie swoje na ofiarę na podobieństwo Pana Jezusa i w ścisłej z niemi łączności. Różne są stopnie pobożności, cnoty i doskonałości, do jakich Pan Bóg rozmaite dusze powołuje, to też nie wszyscy w równej mierze mają obowiązek dopełniać ofiary Chrystusowej, ale niema ani jednego chrześcijanina, od któregoby

Pan Bóg zupełnie nie wymagał współdziałania z Synem Swoim przy składaniu owego całopalenia.

Nigdy nie wniknie głęboko w istotę Najśw. Ofiary Zbawiciela naszego, kto sobie jeszcze nie uświadomił dostatecznie tajemnicy własnego swojego przejrzenia, wybrania na współ-ofiarę, na dopełnienie męki i śmierci Chrystusowej. Jest to tajemnica, która może na pierwsze wejrzenie przejąć lękiem, lecz nie wolno nikomu pod grozą szkód nieobliczalnych w życiu duchownem zamykać na nią oczu.

2. Co do ciebie, duszo pobożna, to ufam, że o powołaniu swojem do złożenia z siebie wraz z Panem Jezusem całopalnej ofiary nie wątpisz ani na chwilę. Jeżeli użyczył ci Pan Bóg łask cenniejszych, niż tysiącom innych dusz, jeżeli ci sumienie często ten obowiązek ofiary przypomina, jeżeli oddawna może pragniesz rzeczywistego i jak najwydatniejszego udziału w całopaleniu Chrystusowem, to wszystkie te oznaki przemawiają stanowczo za tem, że w sposób wyjątkowy powołana jesteś do uczestnictwa w męce i śmierci Zbawiciela i że dopełnienie ofiary krzyżowej uważać powinnaś za główne zadanie swojego życia. Świadomość tego obowiązku zapewne zbytnio ciebie nie przeraża, ponieważ ofiara i miłość stanowią prawie nieoddzielne pojęcia, a postępując drogą dziecięctwa duchownego, drogą najgorętszej miłości, niezawodnie miłością stale żyjesz i oddychasz, w miłości czynnie się ćwiczysz i ofiar jak najczęstszych jesteś spragniona.

Te i im podobne myśli zajmować cię powinny często w czasie Mszy św., jak i naodwrót w chwilach bolesnych ofiar wspominać sobie powinnaś natychmiast na bolesną ofiarę Pana Jezusa na krzyżu i na przedłużenie jej na ołtarzach naszych, aby tak coraz ściślejszy i coraz bardziej nierozerwalny stawał się związek między ofiarą twoją i Jezusową. Nie tajno ci przecież, że ofiara twoja własna jest całkowicie pozbawiona wartości w oczach Bożych, lecz gdy niejako jedno stanowić będzie z ofiarą Pana Jezusa, nabierze i ona jakby nieskończonej ceny.

Najpewniejszą oznaką, że cierpisz i ponosisz wszelkie ofiary naprawdę w zjednoczeniu z Boskim Zbawicielem i Jego nieustającą na ołtarzach naszych ofiarą, będzie cierpliwość, męstwo nieustraszone i pokój wśród wszelkich Bożych doświadczeń. Cóż może być trudnego dla duszy, która ma świadomość, że jest ściśle zjednoczona z Jezusem ukrzyżowanym! Cierpienie może jej bardziej dolegać, jak dolegało samemu Synowi Bożemu, ale równowagi jej ani wewnętrznej ani zewnętrznej nigdy zachwiać nie zdoła.

Gdy dojdziesz, duszo droga, do tego stanu błogosławionego, że zjednoczenie twoje z Panem Jezusem zanoszącym całopalną swoją ofiarę na Kalwarji i ponawiającym ją ustawicznie we Mszy św. będzie dostateczne i zupełne, tak iż wraz z Nim przybita będziesz w sposób mistyczny do krzyża i krzyż ten ukochasz ponad wszelkie ludzkie rozkosze, cóż cię natenczas powstrzymać jeszcze zdoła od całkowitego pogrążenia

się w Bogu? Znikną na drodze twojej wszelkie przeszkody i z każdą chwilą życia ogień miłości Bożej silniej ogarniać cię będzie, aż wszystka istota twoja przemieni się w miłość, iżby była zupełnie już podobna do Boga, będącego miłością samą.

Ale nie łudź się, duszo wierna, że ten cel tak wzniosły i Boski prawdziwie osiągniesz łatwo. Trzeba do tego pracy wytężonej, trzeba wysiłków mężnych i bohaterskich. Ufam jednak, że nie poddasz się przyrodzonej swojej małoduszności, że wzywając na każdą chwilę życia pomocy ukrzyżowanego Zbawiciela, wołać będziesz ze św. Pawłem: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia" (Filip 4, 13). Pamięć na podwójną godność twoją jako dziecka Bożego i oblubienicy Jezusa ukrzyżowanego niechaj dodaje ci otuchy.

ROZDZIAŁ XXVI.

Komunja św. jako uczestnictwo w ofierze eucharystycznej.

1. Przy ofiarach, jakie Pan Bóg nakazał sobie składać w starym zakonie, pożywano z nich pewne części na znak, że ofiarujący pragnie najściślej łączyć się ze swoim darem w składaniu Bogu należnej Mu czci. Komunja św., którą w myśl Kościoła i samego Chrystusa Pana powinno się przyjmować w czasie Mszy św., nie inny ma cel i przeznaczenie. Słowo Komunja oznacza wszak uczestnictwo. W czem uczestnictwo? Oczywiście w ofierze eucharystycznej.

Czy nie zdarza się aż nazbyt może często, że pobożne nawet dusze poczytują Komunję św. jako nieoceniony niewątpliwie dar Boży, lecz użyteczny wiernym głównie i niemal wyłącznie dla ich duchownej pociechy wśród utrapień tego życia? Czy nie świadczy jednakże takie pojmowanie rzeczy o pewnej ciasnocie umysłu a zwłaszcza serca? Więc chwilowa pociecha nasza miałaby być główną racją bytu nieskończenie wielkiej i świętej tajemnicy, jaką jest pożywanie ciała i krwi Syna Bożego?... Jakkolwiek wielka byłaby miłość Boga ku ludziom, nigdy jednak nie może być odwrócone odwieczne owo prawo, że Bóg jest i pozostanie na zawsze celem stworzenia a nie odwrotnie. Przeto i Pan Jezus, udzielający się w Komunji św. duszom, nie może zejść do roli środka, mającego zapewnić im wewnętrzne szczęście lub inne łaski potrzebne na drodze do nieba. Nie dla swojego pożytku w pierwszym rzędzie przyjmować winien chrześcijanin Komunję św., lecz przedewszystkiem dla tej chwały, i tego upodobania, jakie Trójca Przenajśw. znajduje w zjednoczeniu duszy z Panem Jezusem, ukrytym pod eucharystycznemi postaciami.

Skoro chwała Boża i upodobanie Serca Bożego stanowi ostateczny cel wszechświata i każdego zosobna stworzenia, każdej nawet najdrobniejszej czynności, każdego poruszenia serca i każdej myśli ludzkiej, — skoro ten cel tak jest konieczny, że wprost pomyśleć się nie da istnienie jakiegokolwiek stworzenia z innym ostatecznym celem, — skoro chwała Boża jest nietylko

najważniejszą ale właściwie jedyną ważną sprawą na niebie i na ziemi,—więc ofiara krzyżowa Pana Jezusa i przedłużenie jej przez pośrednictwo kapłanów na ołtarzach naszych jest czemś tak wielkiem w stosunku ludzkości całej i dusz poszczególnych do Pana Boga, iż wszystkie inne sprawy, wszystkie dążenia ludzkie, wszystkie dobre uczynki, wszystkie najdonioślejsze w dziejach zdarzenia, wszystko wogóle, co na świecie jest, co się na nim dzieje, schodzi do rzędu szczegółów, stosunkowo bardzo mało ważnych. Gdy Bóg odbiera chwałę nieskończoną od jednorodzonego Syna Swojego na krzyżu i na ołtarzach, cel wszystkiego stworzenia pozostaje osiągnięty w całej pełni. Gdyby tej ofiary nie było, próżne będą wysiłki stworzeń, by oddać Panu Bogu godną Majestatu Jego chwałę. W świetle tych prawd, zawartych w objawieniu, te tylko dobre uczynki chrześcijanina i te akty czci Bożej przedstawiają rzeczywistą przed Bogiem wartość, które łączą się w sposób duchowny z nieskończenie doskonałą ofiarą Syna Bożego i są jakby jej dopełnieniem. Nadewszystko zaś Komunja św., ten najwznioślejszy akt czci religijnej, musi wewnętrznie i istotnie łączyć się z ofiarą Pana Jezusa, jeżeli ma osiągnąć cel wyznaczony jej przez tegoż Zbawiciela, to jest chwałę nieskończoną oddać Trójcy Przenajśw. a duszę wraz z Panem Jezusem pogrążyć całkowicie w Bóstwie.

2. Jak widzisz z powyższego rozważania, duszo wierna, należyte przysposobienie umysłu swojego i serca do Komunji św. wymaga głębokiego wniknięcia w istotę

Mszy św. i pamięci na nierozerwalny związek, jaki zachodzi między Komunją św. a ofiarą eucharystyczną. Czy nie dopuszczałaś się i ty tego błędu tak pospolitego, iż uważałaś może Komunję św. za Sakrament, w luźnym tylko związku pozostający z Mszą św.? Z tego zasadniczego błędu wyłaniały się następnie inne trudności a przedewszystkiem nie byłaś zdolna zrozumieć, dlaczego pożywanie chleba eucharystycznego jest rzeczą tak ważną i dlaczego Panu Jezusowi na Komunjach twoich tak bardzo zależy. Obecnie, jak ufam, wiele twoich wątpliwości już się rozwiało, bo pojmujesz, że dopiero przez Komunję św. uczestniczysz w sposób żywy i najdoskonalszy w ofierze Pana Jezusa i tak wraz z tymże Zbawicielem chwałę nieskończoną Trójcy Przenajśw. oddajesz.

Coraz godniejsze i owocniejsze przyjmowanie Komunji św. zależy więc w pierwszym rzędzie od tego, czy starasz się tajemnice ofiary eucharystycznej Pana Jezusa coraz bardziej przenikać, a w stopniu jeszcze wyższym od modlitwy twojej o światło, do tego badania i zrozumienia potrzebne. W badaniu bowiem tak zupełnie nadprzyrodzonych tajemnic, jak Eucharystja św. i ofiara bezkrwawa Pana Jezusa, rozum ludzki zostawiony sam sobie jest całkowicie bezradny. Ale ze światłem od Boga otrzymanem trzeba koniecznie współdziałać, a więc przez pilne rozważanie pogłębiać znajomość tajemnic Boskich, a w miarę możności pomagać sobie także czytaniem odpowiednich książek lub też prosić o wyjaśnienie tych, którzy więcej od nas

mają światła Bożego czy wykształcenia. Nawet zwyczajna pobożna rozmowa na tematy tu poruszone może niekiedy znacznie dopomóc do zrozumienia tajemnic Najśw. Eucharystji.

Zwracają jednakże mistrzowie życia duchownego uwagę na to, że poznanie rzeczy Bożych bywa dwojakie, jedno czysto teoretyczne, raczej ludzkie, nie wywierające prawie zupełnie wpływu na stosunek duszy do Pana Boga, gdy przeciwnie poznanie, w którem silnie uwydatnia się działanie łaski Bożej, zapala równocześnie coraz gorętszą miłością ku Bogu, zbliża szybko do Boga i jednoczy z Nim, życie zaś zewnętrzne, na skutek tego nadprzyrodzonego poznania, zmienia się na lepsze z każdym dniem. To rozróżnienie niezmiernie ważne jest także dla ciebie, duszo wierna, która pragniesz wniknąć głęboko w znaczenie Mszy św., Komunji św. i wogóle tajemnic Najśw. Sakramentu Ołtarza. Wiedz o tem, że jeżeli dociekania twoje co do wspomnianych prawd wiary mają ci istotnie ułatwić zjednoczenie z Bogiem, konieczna jest z twojej strony bezwzględna wierność we wszystkiem dla łaski, gdyż tylko w tym wypadku Duch Św. użyczać ci będzie swojego światła, zapalając cię równocześnie miłością gorącą ku Bogu. Jeżeli zaś nie masz odwagi, by stanowczo i raz na zawsze zerwać z grzechem a nawet z każdą dobrowolną niewiernością, to wszystkie wiadomości twoje z zakresu teologji św. nic ci nie pomogą. Podobne będą do promieni słońca zimowego, które świecąc, zupełnie prawie nie grzeją. A przecież o miłość ku

Bogu przedewszystkiem chodzi. Miłość tylko zjednoczy cię z Bogiem.

ROZDZIAŁ XXVII.

Przygotowanie dalsze do Komunji św..

1. Niema prawie osoby pobożnej, któraby się nie uskarżała przy danej sposobności na to, że nie odnosi z Komunji św. tak widocznego pożytku, jaki ten Sakrament z natury swojej zdolny byłby sprawić. A staram się przecież o to, dodaje, by się do tego wielkiego aktu przygotować jak najstaranniej. Długie chwile przed przyjęciem Ciała Pańskiego poświęcam na modlitwę, a zwykle nawet Mszy św. staram się przedtem nabożnie wysłuchać.

Uznaję, duszo pobożna, twoje dobre chęci w przygotowaniu do Komunji św.. Uznaje je podobnież Pan Jezus i dlatego niejedną cenną łaskę przynosi z sobą, gdy wstępuje do twojego serca. Jeżeli porównasz usposobienie swoje i życie z czasów dawniejszych, gdyś się trzymała zdala od Eucharystji św., z dzisiejszym stanem swojego sumienia i wyrobienia duchownego, to chyba przyznasz bez trudności, że Pan Jezus nie pozostawał jednak zupełnie bezczynny w twojem sercu. Gdyby ciebie nie podtrzymywał ten niebiański pokarm, hołdowałabyś na pewno tak samo grzechowi, jak owi światowcy, którzy obywają się bez sakramentów św., bez Boga nawet i o własnych siłach chcą chodzić drogą

uczciwości i cnoty. Wiadomo, jak to cnota ich wygląda. Sąd Boski ukaże nam ich jako „groby pobielane".

Rozumiem, odpowiadasz, mi duszo wierna. Lecz nie o to mi chodzi, dodasz, bym jakiś wogóle pożytek odniosła z Komunji św. Nie wątpię o tem, że z łaski Bożej istotnie go odnoszę. Jednakże najusilniejszem pragnieniem mojem jest korzystanie w tym stopniu z tej św. Tajemnicy, jak korzystały i korzystają dusze zupełnie Bogu oddane. Czuję się powołaną do wysokiej świętości i za wszelką cenę pragnę ją osiągnąć przy pomocy częstej Komunji św...

Zamiary twoje, duszo droga, bardzo są chwalebne, chwalebna przedewszystkiem stanowczość woli, z jaką do pracy przystępujesz. Przy takim zdecydowanym nastroju i przy ufności dziecięcej w pomoc Bożą możesz dojść do świętości i dojdziesz. Pochwalam także z naciskiem dążenie twoje do wyzyskania w całej pełni Komunji św., którą słusznie uważasz za najobfitsze źródło świętości. Ale w takim razie weźmij sobie głęboko do serca radę moją, byś nadzwyczajnie pilnie przykładała się do t. zw. dalszego przygotowania do Komunji św.. Sakrament ten jest aktem tak nad wszelki wyraz wielkim i świętym, że dorywcze przysposobienie się do niego żadną miarą nie jest wystarczające. Kto na takiem przysposobieniu poprzestaje, zrzeka się dobrowolnie wszystkich cenniejszych owoców Komunji św.. Łaska Boża coprawda dość jest potężna, by wyrobić w duszy idealne wprost usposobienie w przeciągu kilku chwil, ale wiadomo, że takie nagłe i cudow-

ne przemiany zwykle nie następują, bo łaska nie chce i nie może popierać przyrodzonej człowiekowi opieszałości. Konieczną przeto jest rzeczą, byś dla odniesienia pełnego pożytku z Komunji św. gotowała się do niej całem swojem życiem, wszystkiemi swojemi czynami, każdem zwłaszcza cierpieniem, ponoszonem w służbie Bożej.

2. Nastrój pewnych dusz pobożnych jest jaskrawem przeciwieństwem tego, co powinien czuć, myśleć, czego pragnąć i do czego zmierzać chrześcijanin, chcący odnieść z Komunji św. pełny i trwały pożytek. Kto z nich tak jest usposobiony, i może nawet sam przed sobą i przed innymi często z myślami swojemi się wypowiada, że do zbyt wysokiej świętości dążyć nie zamierza, że nie czuje do tego odwagi ani powołania, że chodzi mu tylko o zapewnienie sobie jakiegoś kącika w niebie, jak się sam wyraża, taki będzie przyjmował Komunję św. bez większego pożytku, ponieważ świadomie opór stawia łasce Bożej. Brak powołania do wyższego stopnia cnoty jest u niego czczą wymówką. Jeżeli bowiem Pan Bóg daje duszy zrozumienie cnoty i doskonałości, to tylko w tym celu, by do niej dążyła. Wymówki takie, jak powyższa, usiłują jedynie osłonić naturalną opieszałość, która lęka się trudu i cierpienia połączonego ze szczerem dążeniem do coraz wyższej doskonałości. Kto ulega tej ludzkiej słabości, niech się nie spodziewa, by Komunja św. miała w nim dokonywać cudownych przemian, choćby zdobywał się na długie i piękne modlitwy i nabożeństwa przed samem przyję-

ciem Eucharystji św. Komunja św.. nie uwalnia dusz do doskonałości powołanych od postępowania za Panem Jezusem drogą krzyża lecz ma jedynie być umocnieniem tych, którzy zdecydowani są wszystko czynić, czego doskonałość od nich żąda. Dalsze zatem przygotowanie do Komunji św. polega głównie na tem, by zerwać stanowczo z małodusznością a podtrzymywać w sobie i rozniecać coraz silniejsze pragnienie oddania się Panu Bogu jak najdoskonalszego. Pokarm zwyczajny wtedy tylko wychodzi człowiekowi na pożytek, gdy się go spożywa z odczuciem głodu. Głód duchowny zaliczają mistrzowie życia duchownego podobnież do nieodzownych warunków należytego przysposobienia się do przyjęcia Ciała Pańskiego. Głód i pragnienie za Panem Jezusem, ukrytym pod postacią chleba, znajdzie się w duszy jednakże tylko wtedy, gdy ona łaknie i pragnie całem sercem sprawiedliwości, to jest świętości jak najwyższej i zjednoczenia z Bogiem. Kto zapomocą odpowiednich środków, jak rozmyślanie, czytania duchowne i modlitwy utrzymuje w sobie i podnieca codziennie święte pragnienia, ten bez większych trudności gotować się będzie do Komunji św. nawet przez pracę swoją, przez cierpienie, przez wszystko wogóle, co go w życiu spotyka.

Niezwykle ważne w dalszem przygotowaniu do Komunji sw. jest wyzbywanie się owych tak licznych ziemskich przywiązań, nurtujących w sercu. Im silniejsze są te przywiązania, tem mniej zdolna jest dusza pragnąć zjednoczenia z Bogiem wogóle a Najśw. Eucharystją

w szczególności. I niechaj nikt nie wmawia w siebie, że tych przywiązań nie ma. Natura nigdy ich się nie wyrzeknie całkowicie i wystarczy na chwilę puścić jej wodze, by się całym pędem zwróciła do stworzeń, do tego wszystkiego, co jej dogadza i pochlebia. Odkrywanie zatem w sobie, w swoich postępkach objawów samolubstwa i zawzięte tępienie tegoż przez częste akty umartwienia, przez dobrowolne upokorzenia, stanowi bardzo ważną cząstkę dalszego przygotowania do Komunji św.. Bez takich dobrowolnych ofiar, bez ciągłego zapierania się siebie, wszystko owo przygotowanie pozostałoby marzeniem, teorją, może rozpływaniem się w uczuciach, co wszystko jest niemal bez znaczenia w stosunku duszy do Pana Boga.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Bezpośrednie przygotowanie do Komunji św.

1. Gdy Pan Jezus rodził się w Betleem, pokój panował w całym ówczesnym świecie, co w starożytności uchodziło za zjawisko wprost niezwykłe. Sprawiła to widocznie opatrzność Boża ze względu na zstępującego z nieba „Księcia pokoju“. Pokój ogłosili również aniołowie ludziom dobrej woli. W atmosferze pokoju chciał więc Pan Jezus rozpocząć ziemskie swoje życie.

Pokój pragnie najmilszy nasz Zbawiciel widzieć w sercu, które gotuje się do zjednoczenia się z Nim przez przyjęcie Najśw. Eucharystji. Lecz jakże rzadko

ten pokój w duszach znajduje! Pokój nadprzyrodzony, głęboki i trwały jest zjawiskiem tak rzadkiem, jak świętość prawdziwa, a do pewnego stopnia są to nawet pojęcia równoznaczne. U dusz niedoskonałych, niewiernych łasce bywają chwilowe przebłyski pokoju, złudzenie pokoju, czasem udawanie pokoju, lecz nigdy nie będzie tego, co jest źródłem nadprzyrodzonem pokoju i stanowi niejako istotę miłosnego zjednoczenia z wolą Bożą.

Aby wprowadzić do serca swojego pokój i tak pobyt jak najmilszy zgotować Panu Jezusowi przychodzącemu do ciebie w Komunji św., wyzbądź się nasamprzód wszelkich niepotrzebnych obaw. Czemuż tak dalece lękasz się o swoje zdrowie? Czyż nie jest ono całkowicie w ręku Ojca Niebieskiego, który wszak najlepiej wie, jaki stan zdrowia najkorzystniejszy będzie dla spraw zbawienia twojego i uświęcenia? Czyliż przy najsłabszem nawet zdrowiu i przy zupełnej niezdolności do pracy nie możesz kochać Pana Boga seraficzną nawet miłością i oddawać się Jemu coraz doskonalej? Skoro ta sprawa jedynie leży ci na sercu, jak nieraz powtarzasz, a zły stan twojego zdrzowia bynajmniej nie przeszkadza, owszem raczej pomaga do pomyślnego jej załatwienia, więc dlaczego zdrowiem swojem tak bardzo się zajmujesz i niepokoisz się niem tak często?... O wygodę życia, o przyjemności, rzekomo zupełnie nie dbasz, a tymczasem ileżto razy dopuszczasz do serca lęk małoduszny i niepokój na myśl o pewnych obowiązkach, które cię czekają a w których natura twoja

nie znajduje nic pociągającego. Czyż to nie oznacza właśnie gonienia za przyjemnością w codziennej pracy? Czemprędzej więc nakaż milczenie grymaśnej swojej naturze i z równą ochoczością gotuj się do zajęć miłych jak i do takich, które ci sprawiają odrazę... Niepokój usiłuje owładnąć twojem sercem, gdy przewidujesz przykrości ze strony pewnych osób, z któremi prawie nigdy nie możesz się porozumieć. Lękasz się upokorzenia w stosunkach z nią, nudów, skrępowania i różnorakich kłopotów. Lecz skoro opatrzność Boża wybrała dla ciebie takie właśnie warunki życia i taką drogę do świętości, to czemuż poddajesz sie wewnętrznemu zamieszaniu? Czy może przypuszczasz, że na innej samowolnie obranej drodze łatwiej się uświęcisz?...Otóż takie i wszelkie inne wewnętrzne niepokoje i troski powinnaś duszo wierna, stanowczo usuwać ze serca, jeżeli chcesz Panu Jezusowi w chwili Komunji św. wielką sprawić radość i miły prawdziwie pobyt zgotować Mu u siebie.

2. Może ci się niekiedy zdawało, duszo pobożna, że przynajmniej zamieszanie na wspomnienie wielkiej winy swojej i niegodności oraz krewkości swojej natury, która cię łatwo może ponownie przywieść do upadku, wskazane jest w chwili Komunji św. jako wyraz głębokiej pokory i tej czci najwyższej, jaka się należy Majestatowi Bożemu ukrytemu w hostji św.. Lecz i tu się mylisz. Choćbyś czuła się i była naprawdę najgrzeszniejszą na świecie istotą jednak z zaufaniem dziecięcem i z pokojem niezamąconym powinnaś się

zbliżać do stołu Pańskiego. Żal przecież nie polega na wewnętrznem zamieszaniu. Przeciwnie, żal i pokój nadprzyrodzony idą stale ze sobą w parze. Żal najdoskonalszy dopiero wtedy staje się możliwym, gdy dusza w pokoju niebiańskim jest już na dobre utwierdzona. Więc żałuj za swoje grzechy w chwili Komunji św., jak Magdalena, lecz równocześnie taki zachowaj w głębi serca pokój, jakbyś zachowała przez całe życie anielską niewinność. Bo zresztą pewnem jest, że dla szczerego żalu twojego Pan Jezus wszystko ci przebaczył, a przebaczył tak gruntownie, jak gdybyś nigdy nie była zgrzeszyła.

Wyzbywaj się, duszo wierna, w chwili Komunji św. również tego niepokoju, udręczenia i zniechęcenia, które cię poczynają ogarniać, ilekroć zwracasz uwagę na pozorną bezskuteczność dążenia swojego do doskonałości. Jeżeli tylko masz niezłomne postanowienie nieustawania w pracy nad sobą do ostatka, to mimo codziennych niepowodzeń i częstych upadków powinnaś być przekonana, że do celu dojdziesz, że Komunja św. tak często przyjmowana dokona ostatecznie dzieła, to jest zjednoczy całą twoją istotę a zwłaszcza umysł i wolę z Panem Bogiem. Im bardziej strzec się będziesz wewnętrznego na widok swojej nędzy duchownej zamieszania, tem skuteczniej łaska Eucharystji św. działać będzie w tobie.

Nawet na myśl o przyszłych upadkach nie poddawaj się niepokojowi. Czyżby ten Pan Jezus, którego do serca przyjmujesz nie był dość silny, by cię uchro-

nić od grzechów zupełnie dobrowolnych? Czyż i ty ze swojej strony nie jesteś zdecydowana bronić się do upadłego przed każdą do grzechu pokusą? Cóżby cię więc mogło przywieść do obrazy Bożej? Wprawdzie mimo najlepszej woli mogą ci się wymknąć w przyszłości uchybienia rozmaite, ale Pan Jezus nie weźmie ci ich za złe, nie będą one stanowiły prawdziwej obrazy Bożej, bo nie popełniasz ich świadomie i dobrowolnie. Są to raczej odruchy naturalne, które cię upokarzają wobec innych ale nie oddalają bynajmniej od Pana Boga. Więc nie chce Zbawiciel do serca twojego wstępujący, byś się niemi dręczyła.

Próżne jednak będą wszystkie usiłowania twoje w celu uspokojenia całkowitego swojego serca i natury swojej, jeżeli sam Pan Jezus cząstki własnego swojego Boskiego pokoju ci nie użyczy. Przeto powinnaś z głębi serca wołać przed Komunją św., jak woła kapłan przy Mszy św., gdy już ma posilić się Ciałem Pańskiem: Panie, użycz nam pokoju. Własny wysiłek może cię uspokoić na chwilę i raczej powierzchownie, trwałym okazuje się jedynie ten pokój, który łaska Boża w nas sprawuje. O pokój więc przed przyjęciem Najśw. Eucharystji prosić nie przestawaj.

ROZDZIAŁ XXIX.

Bezpośrednie przygotowanie do Komunji św.

(Ciąg dalszy).

1. Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mojego, tak mówi kapłan, zwracając się z hostją św. do wiernych, którzy mają przyjąć Komunję św.. Ten obrzęd święty niechaj za każdym razem przypomina i tobie, duszo pobożna, niegodność twoją. Pod tym tylko warunkiem zdziała Eucharystja św. w tobie wielkie rzeczy, że uznasz bez ogródek swoją nicość. Pysznym albowiem Pan Bóg zawsze się sprzeciwia a pokornym tylko łaskę daje. Byleś zresztą nie zamykała oczu na stan swojego sumienia przed Bogiem, bez trudności chyba dostrzeżesz przepaść duchownej swojej nędzy. Zarówno przeszłość twoja mniej lub więcej burzliwa, jak i obecny poziom cnoty, na który zdołałaś się wznieść, tak samo na koniec przewidywanie podobnych upadków w przyszłem życiu, wszystko to powinno ci ułatwiać w najwyższym stopniu pogrążanie się w swojej nicości. Szczęśliwi, którzy z tej nicości nigdy nie wychodzą, nigdy ani na chwilę o niej nie wątpią, tacy bowiem najlepiej są przygotowani na wielkie łaski Boże. Upokorzywszy się jak najgłębiej przejdź następnie do aktu zupełnego oddania się Panu Jezusowi, który wszak nato oddaje się tobie w Komunji św., abyś się Mu odpłaciła wzajemnością. Komunja św. jest wogóle sama w sobie najzupełniejszem wzajemnem oddaniem się między Panem Jezusem a duszą. Oddaj więc Boskiemu

twojemu Zbawicielowi i Oblubieńcowi nasamprzód przeszłość swoją. Może niejedno jeszcze cię niepokoi, może pokusa podsuwa ci obawę, że ci Bóg nie przebaczył, może inne jeszcze niepewności dręczyć cię będą co do win dawniejszego życia. Otóż wszystkie te obawy należy złożyć u stóp Najmiłosierniejszego Zbawiciela i opierając się na zdaniu spowiednika, jako zastępcy Chrystusa Pana, odrzucić stanowczo wszelką wątpliwość. Bezwzględnej pewności w sprawie zbawienia i uświęcenia twojego nie chce ci Pan Bóg dać, abyś z tem większą ufnością polegała na Jego miłosierdziu. Na ufność taką prawdziwie dziecięcą powinnaś się zdobyć w chwili Komunji św., gdyż ufność jest cząstką nieodzowną szczerego oddania się Panu Bogu. Oddawaj się Boskiemu swojemu Zbawicielowi ze wszystkiem, co masz i czem jesteś, ponawiając jak najczęściej oświadczenie i obietnicę, że wszystkich władz swoich, więc rozumu i woli, uczucia, zmysłów, wyobraźni i sił fizycznych używać będziesz jedynie na to, by spełnić Jego Najśw. wolę, by Mu dawać coraz więcej dowodów miłości. Oddawaj się zwłaszcza na wszystko, co dla ciebie Pan Jezus przeznacza w przyszłości. Będą to prawdopodobnie coraz cięższe krzyże, ale skoro do Boskiego twojego Zbawiciela chcesz być podobną, nie zawahasz się z pewnością ani na chwilę. Jesteś wprawdzie zbyt słaba, by o własnych siłach postępować drogą krzyża, lecz na to właśnie łączy się z tobą Pan Jezus w Komunji św., by stać się umocnieniem twojem. Jakże więc mogłabyś się lękać, że ci braknie w przyszłości do cierpienia sił i odwagi.

Trudno wyrazić jak wielkie znaczenie mają w twojem przygotowaniu do Komunji św. powyższe akty oddania w ręce Boże całej swojej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

2. Komunja św. jest jednak nadewszystko tajemnicą miłości. Wyżej wspomniane akty zupełnego oddania o tyle tylko miłe będą Panu Jezusowi, o ile w miłości mieć będą swoje źródło, o ile miłość towarzyszyć im będzie, i o ile skutkiem oddania się będzie znowuż pomnożenie miłości. Gorąca miłość Boża, to najmilsze dla Pana Jezusa wezgłowie, na którem z rozkoszą spocznie w sercu twojem w chwili Komunji św.. Nie musi ta miłość koniecznie buchać gwałtownością uczuć, bo nie one stanowią istotę miłości, lecz za to dążyć musi szczerze do jak największego podobieństwa z Boskim Zbawicielem. Więc musi się wyrażać umiłowaniem cierpienia, musi cenić sobie każde doświadczenie Boże jako łaskę szczególną, musi nawet z dziękczynieniem krzyże i krzyżyki przyjmować, musi gotową się okazać do ponoszenia cierpień wszelkich i nadal, powinna nawet pragnąć ich i pokornie o nie się dopraszać. Taką lub podobną treść powinny mieć te akty miłości, które w chwili Komunji św. wzbudzasz. Ponieważ Najśw. Eucharystja pozostaje w najściślejszym związku z tajemnicami męki i śmierci Zbawiciela, więc przy jej pożywaniu o udziale w męce Jezusowej przedewszystkiem myśleć i mówić należy. Z radością serdeczną przychodzić będzie do ciebie Pan Jezus, jeżeli takim aktem miłości przyzywać Go będziesz do siebie,

jeżeli gotową się okażesz, by towarzyszyć Mu nawet do Ogrojca, owszem nakoniec i na Golgotę i na krzyż. Mało znajduje Boski Zbawiciel dusz, które tak dobrze rozumieją Jego myśli i pragnienia i decydują się na to, by Mu dotrzymywać kroku do końca. Lecz napotkawszy duszę taką bohaterską, obsypuje ją łaskami bez miary. Przyłącz się i ty do tych dusz wybranych. Postanów bez wahania wejść na drogę nieustannego cierpienia i w aktach miłości jak najliczniejszych zapewniaj o tem Pana Jezusa, gdy Go pod postacią chleba przyjmujesz. Ale też po złożeniu tych oświadczeń bądź naprawdę mężną i nie dziw się, że cię Boski Zbawiciel bierze za słowo i że może już wkrótce po Komunji św. nawiedzi cię cierpieniem. „Ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską opowiadać będziecie“ sercem, usty i całem swojem życiem. Im głębiej wnikniesz w znaczenie tego nakazu Ducha Św., im ściślej do niego się zastosujesz, tem milszy będzie Panu Jezusowi pobyt w twojem sercu, tem szybciej Komunja św. uświęcać cię będzie.

Gdyś tak przysposobiła serce swoje aktem pokory, żalu, oddania się i miłości, przystąp do Stołu Pańskiego z tą niezachwianą ufnością, że Zbawiciel w hostji ukryty dokona w tobie wielkich rzeczy, większych, niżeli się spodziewasz. Nie sil się przytem nigdy na gorące uczucia ani się nie smuć, że się w tobie nie budzą. Uczucia zbyt żywe mogłyby nawet zamącić tę ciszę, jaka w sercu panować powinna, gdy Jezus tam wstępuje. Nie od natężenia uczuć zależy wartość

Komunij twoich, lecz od doskonałości zjednoczenia woli twojej z najśw. wolą Bożą. Dusza bez zastrzeżeń oddająca się Bogu może powiedzieć w chwili Komunji św.: ja i Jezus jedno jesteśmy, gdyż jedną żyjemy myślą, jednem pragnieniem i jedną mamy wolę. To wołanie jest ostatnim wyrazem miłości. W tem jest najdoskonalsze przygotowanie do Komunji św..

ROZDZIAŁ XXX.

Najdoskonalsza intencja przy Komunji św..

1. Napozór niema nic prostszego i łatwiejszego, jak rozbudzanie przy czynnościach swoich dobrej a nawet doskonałej intencji. Przeciętna dusza pobożna wyobraża sobie, że intencja jej jest oddawna tak czysta, iż byłoby rzeczą bezcelową zajmować się nią w szczególny sposób. Zupełnie innego zdania są ci, którzy na drodze doskonałości znaczne już uczynili postępy, a sąd Boży potwierdzi kiedyś w całej pełni ich przekonanie. Pokaże się mianowicie, że nawet tacy, którzy dość często słowami odnawiali dobrą intencję, jednak działali we wielu wypadkach, może i po największej części, z pobudek niedoskonałych, ludzkich, samolubnych. Nie od tego bowiem zależna jest intencja nasza, co wypowiadamy ustami, lecz od usposobienia woli, które towarzyszy działaniu. A jakże łatwo może zachodzić sprzeczność między tem, co usta mówią, a tem, co dusza myśli, co czuje i co chce.

Uwagi powyższe odnoszą się nawet do aktu tak świętego, jakim jest Komunja św.. Gdyby polegać na oświadczeniach dusz pobożnych, to trzebaby każdej przypisać najdoskonalszą intencję w przystępowaniu do Stołu Pańskiego. Wystarczy jednak nieco bliżej poznać ich sposób myślenia, i zwyczajny ich nastrój, by dojść do odmiennego o ich intencji przekonania. Chwała Bogu, rzadko spotyka się takich, którzy obłudnem sercem przyjmują Najśw. Eucharystję, mając jedynie na względzie zyskanie sobie imienia osoby pobożnej. Tem częściej zato zauważyć się daje silna przymieszka ludzkiej pobudki w przyjmowaniu Komunji św., a przynajmniej pewna bezmyślność i poprzestawanie na formalnem jedynie wzbudzaniu nadprzyrodzonej intencji. I w tem zaniedbaniu należy szukać jednej z najczęstszych przyczyn tego zjawiska, iż łaska Komunji św. spływa po wielu duszach jakby po skale, nie pozostawiając na niej nawet śladu jakiejkolwiek widocznej zmiany.

Co do ciebie, duszo wierna, to mam nadzieję, że oddawna już miewasz przy Komunji św. na względzie chwałę Bożą i własny duchowny swój pożytek, i zapewne jesteś tak usposobiona, że nigdy w życiu nie przystąpiłabyś do Komunji św. z ludzkich jedynie względów. Lecz nieskończenie wiele zależeć ci powinno na tem, by intencja twoja była nietylko dobra, wystarczająca, nadprzyrodzona, lecz by się wznosiła z każdą Komunją coraz wyżej, aż osiągnie najwyższą możliwą stworzeniu doskonałość. A czy wiesz, jaką drogą

i po jakich stopniach zmierzać do tego celu? Otóż czystość i doskonałość intencji twojej przy Komunji św. mierzy się głównie stopniem wyzucia się z miłości własnej. Kto przyjmuje ten Boski Sakrament w tej myśli, by sprowadzić błogosławieństwo Boże na sprawy i zamierzania swoje doczesne, choćby zresztą wiara jego była żywa i pobożność zupełnie szczera, zdradza dość grube jeszcze samolubstwo. Przyjmując Komunję św. często na intencję innych, zwłaszcza gdy ma na względzie ich zbliżenie się do Boga, wznosi się chrześcijanin już bez porównania wyżej. Jeszcze doskonalsza staje się intencja jego, gdy zapominając o wszystkich sprawach doczesnych, pragnie przez Komunję św. zbliżyć się wewnętrznie do Boga i uzyskać łaskę potrzebną do nieustannego postępu na drodze cnoty oraz męstwa do wytrwania do końca na drodze krzyża. Miłość własna, przynajmniej w najgrubszych swoich formach, coraz wyraźniej zepchnięta zostaje na drugi plan, podczas gdy miłość ku Bogu ogarnia stopniowo wszystkie jego władze i przenika do głębi jego istotę. Gdy ta miłość dojdzie do zenitu, natenczas także intencja duszy w przyjmowaniu Komunij św. podobna będzie do najczystszego złota.

2. O intencji tak doskonałej zapewne marzysz oddawna, duszo wierna, nie umiejąc może dość jasno i stanowczo odpowiedzieć sobie na pytanie, jakie to myśli, jakie pragnienia i jakie usposobienie woli konieczne są do tej intencji. Posłuchaj więc, jak nam pisarze uczeni i pobożni to zagadnienie objaśniają. Przyj-

muj Komunję św. dla większej pociechy Najśw. Serca Jezusowego, oto w jednem słowie odpowiedź na wyżej postawione pytanie. Ale czy to możliwe? Czy naprawdę Panu Jezusowi sprawia pociechę Komunja twoja? Otóż niema co do tego najmniejszej wątpliwości. Jest wprawdzie Zbawiciel nasz nieskończenie szczęśliwy sam w sobie i żadne najbardziej nawet zasługujące i najdoskonalsze czyny nasze nic do tej szczęśliwości dodać nie mogą, a jednak upewnia nas wiara św., że Boskie Serce Jezusowe rzeczywiście się raduje na widok tych, którzy godnie do stołu Pańskiego przystępują. Raduje się zaś dlatego, że dusza często posilająca się Najśw. Eucharystją staje się w znaczeniu coraz pełniejszem dzieckiem Bożem, o ile że łaska uświęcająca szybko w niej się pomnaża, coraz wyraźniej występuje w niej obraz Boży, a stąd wypływa niezmierna chwała dla Ojca Niebieskiego. Gdy więc Panu Jezusowi na ołtarzach naszych obecnemu o nic tak nie chodzi, jak o chwałę tegoż Ojca, gdy Komunja św. zdolna jest zapewnić Panu Bogu chwałę większą, niż jakikolwiek inny dobry uczynek, gdy nadto Komunja św. tak skutecznie przygotowuje duszy szczęście nietylko wieczne ale i doczesne, jakże Pan Jezus nieskończenie miłujący Ojca Swojego w niebie a po Ojcu nad wszystko inne kochający dusze ludzkie mógłby nie radować się z głębi Najśw. Serca, gdy dusze te łączą się z Nim w Komunji św.! Byśmy zresztą nie mieli w tym względzie najmniejszej wątpliwości, zabiera często głos sam Kościół św., ogłaszając wszystkim wiernym życzenie najgorętsze

Pana Jezusa, iżby przyjmowali Najśw. Eucharystję, jak tylko mogą najczęściej. Bądź więc niewzruszenie o tem przekonana, duszo wierna, że możesz wielką prawdziwie radość sprawić Boskiemu twojemu Mistrzowi i Oblubieńcowi łącząc się z Nim w Komunji św., i tę to radość Serca Jezusowego miej stale i bardzo wyraźnie na celu, ile razy do Stołu Pańskiego się zbliżasz. Choćbyś do końca życia nigdy innej intencji nie miała przy Komunji św., choćbyś ją wzbudzała codziennie w sposób bardzo prosty i jednostajny, nic na tem nie ucierpi własne twoje dobro duchowne, owszem po pewnym czasie sama sobie dziwić się będziesz, że tak znaczne uczyniłaś postępy w cnocie. Im bardziej zapominasz o własnych swoich sprawach, nawet duchownych, aby się zająć tem wszystkiem, co dotyczy bezpośrednio Pana Jezusa i Jego chwały, co więcej przysparza Mu pociechy, tem skuteczniej równocześnie wyzbywać się będziesz swoich błędów i ludzkich słabości albowiem coraz bardziej ogarniać cię będzie ogień miłości Bożej, ogień, który wyniszcza jedynie grzechy i wszystko, co ma związek jakikolwiek z grzechem, a pozatem duszę całą odmienia i nowe, Boskie życie w nią wlewa.

Pociecha i upodobanie Najśw. Serca Jezusowego, upodobanie całej Trójcy Przenajśw., to niech będzie odtąd jeżeli nie jedyną to w każdym razie główną i naczelną pobudką i intencją twoją w przyjmowaniu Komunji św.. Nawet się nie domyślasz, z jaką miłością spoglądać będą na ciebie i Ojciec i Syn i Duch Św.,

gdy tą intencją przejmiesz się do głębi i gdy ją sobie przyswoisz na stałe.

O Jezu najmilszy, daj mi przy Komunjach moich intencję podobną do tej, jaką sam miałeś sprawując Najśw. Eucharystję w przeddzień swej męki.

ROZDZIAŁ XXXI.

Dziękczynienie.

1. Przyznasz zapewne, duszo wierna, że po przyjęciu Komunji św. ogarnia cię niekiedy, a może i często głęboki smutek. Oto wstąpił do serca mego sam Bóg mój i Zbawiciel, jedyne ukochanie moje, — tak myślisz sobie — a ja zimna pozostaję i obojętna nakształt głazu. Żadne żywsze uczucie nie budzi się we mnie, nie wiem nawet, jakiemi słowy godnie przywitać Boskiego Gościa. Modlę się z poczucia obowiązku, lecz wśród ciągłych roztargnień i sposobem równie nieudolnym, jak w każdym innym czasie. I czem się to dzieje pytasz dalej. Dlaczego nie przejmuję się tą wielką tajemnicą Komunji św.?... Nie znajdując odpowiedzi na powyższe pytania popadasz w wewnętrzne zamieszanie.

Zupełnie wszakże niesłusznie. Uczuciowe przejęcie się wielkością tego aktu, jakim jest Komunja św., nie zależy od twojej woli i dlatego Pan Jezus uczuć od ciebie nie żąda. Cóż zresztą za pożytek dla ciebie samej i dla chwały Bożej z owego podniecenia, owej

tajemniczej trwogi, owego rozrzewnienia, które uważasz za konieczne objawy wspomnianego przejęcia się, a które najczęściej trwają niedługo i bardzo tylko nieznaczny wpływ wywierają na stosunek twój do Pana Boga i do rzeczywistej poprawy życia niewiele pomagają. Jeżeli naprawdę zależy ci na tem, by godne po Komunji św. odprawić dziękczynienie, to myśleć będziesz nie tyle o wywołaniu w sercu słodkich uczuć, stanowiących bardzo pożądaną dla natury pociechę, lecz raczej sposobności do ofiar szukać będziesz, aby cierpieniem dawać dowody Boskiemu twojemu Oblubieńcowi, że Go naprawdę miłujesz. Brak zupełny uczucia po przyjęciu Komunja św., oschłości, ciemności, pokusy, przygnębienie, zniechęcenie, fizyczne wyczerpanie, czy nawet choroba i dotkliwy ból, to wszystko stwarza znakomite wprost warunki doskonałego dziękczynienia po przyjęciu Ciała Pańskiego. Trudno ci tę naukę zrozumieć, trudniej jeszcze na tak przykry stan wewnętrzny się zgodzić, lecz wszyscy Święci i mistrzowie życia duchownego, owszem sam Kościół nawet jako nieomylny nauczyciel prawdy objawionej, jednomyślnie przyznają się do tych zasad i cierpienia wszelkie tak zewnętrzne, jak wewnętrzne, poczytują nie za przeszkodę, lecz za pomoc do oddania się Panu Bogu wogóle a do godnego odprawienia dziękczynienia po Komunji św. w szczególności. Jeżeli więc nie chcesz wikłać się w trudności coraz większe i narażać się wkońcu na zupełne zniechęcenie po Komunji św., polegaj bezwarunkowo na tej nauce Świętych i ani na chwilę nie

trać pokoju po przyjęciu Pana Jezusa do serca swojego, choćby usposobienie twoje wewnętrzne było pozornie jak najgorsze. Pozornie, powiadam, bo istotnie złe jest usposobienie duszy wtedy tylko, gdy jej zupełnie na tem nie zależy, jak przyjmuje w sercu Boskiego Gościa.

W ogólności zaznaczyć trzeba, że podobnie jak w przygotowaniu, tak i przy dziękczynieniu główną rolę odgrywa miłość. A że miłość rozpala się najłatwiej w atmosferze cierpienia, więc tem łatwiej zdobędzie się dusza dobrej woli na godne po Komunji dziękczynienie, im głębiej zanurzona w cierpieniach czy to fizycznych czy moralnych. Ale jakże mało jest chrześcijan, którzy tę prawdę tak ważną pojmują! Czy ty przynajmniej, duszo pokożna, masz dla niej należyte zrozumienie i czy opierając się na niej zachowujesz pokój, choć często dziękczynienie po Komunji św. sprawia ci poważne trudności?

2. Usposobienie twoje w chwili przyjęcia Komunji św. będzie może niekiedy tak niedobre, że niepodobna ci będzie zdobyć się na jakąkolwiek dłuższą czy gorętszą modlitwę. W tak ciężkim stanie poprzestań na powtarzaniu sercem i ustami: Fiat, Domine, fiat! tak niechaj się dzieje ze mną, o Panie, jak się Tobie podoba! Niech cierpię z każdą chwilą życia coraz więcej, byle dla Ciebie, o Boże mój, była stąd coraz większa chwała. Choćbyś w sposób jaknajbardziej jednostajny powtarzała codziennie ten zwrot iście bohaterski, dziękczynienie twoje będzie niezmiernie miłe Panu Jezusowi.

Jeżeli jednak możesz, zdobywaj się na akty miłości w innej także formie. Pomna na to, że pod postacią odrobiny chleba wstąpił do serca twojego Majestat nieskończony, uwielbiaj Go miłośnie wraz z Aniołami i wybranymi w niebie mówiąc nabożnie, powoli, z uwagą i przejęciem: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św..

Albo innemi odpowiedniemi słowy cześć oddawaj zarówno osobie Pana Jezusa, jak i Trójcy Przenajśw., która w sposób szczególny i z niezmiernem upodobaniem zamieszkuje tam, gdzie zstąpił Syn Boży w Eucharystji św.. „Do Niego przyjdziemy i mieszkanie u Niego uczynimy“ (Jan 14, 23). Nie zawsze do tych aktów uwielbienia czuć będziesz ochotę. Niekiedy może zaledwie nadzwyczajnym wysiłkiem woli zdołasz się do nich przymusić. Lecz mniejsza o to. Jeżeli prawdziwie większą chwałę Bożą masz na celu, a nie własną pociechę, mało na te dąsy samolubnej natury zważać będziesz. Chwile bezpośrednio następujące po Komunji św. nadają się w sposób wyjątkowy do modlitwy dziękczynnej nietylko za to, iż w nędznej naszej lepiance Syn Boży zagościć raczył, ale za wszystkie dobrodziejstwa Boże wogóle. Dobrze więc będzie przypomnieć je sobie w krótkim obrazie i po kolei za wszystko dzięki pokorne składać. W poczuciu zupełnej swojej nieudolności ma wiele dusz pobożnych zwyczaj wzywania niebieskich patronów swoich, a zwłaszcza Matki Najśw., by im przybyli z pomocą w składaniu, o ile być może, godnego za łaski Boże dziękczynienia, a niepodobna przypuścić, aby wybrani w niebie tak

gorąco kochający Boga i dzieci Boże na ziemi, nie miel się do próśb takich przychylić. Przepraszanie, oto trzeci temat, na który przez dłuższą chwilę rozmawiać powinnaś z Panem Jezusem po Komunji św.. Gdy serce naprawdę pała miłością Bożą, niepodobna przecież o tym obowiązku zapomnieć w tak ważnej chwili. Całując więc w duchu najśw. stopy Jezusowe proś ze skruchą serdeczną ale i ufnością bez granic o przebaczenie dla siebie, jakoteż dla niewdzięcznych i zbłąkanych bliźnich swoich, a szczególnie dla najbliższych swojemu sercu osób. „Panie odpuść im, bo oni nie wiedzą, co czynią“, tak powtarzaj za przykładem samego Boskiego Mistrza. Nakoniec zanoś przez dłuższą chwilę prośby do Pana Jezusa tak za siebie, jak i za innych, tych zwłaszcza, którym modlitwę obiecałaś. Nieraz może nachodzić cię będzie pokusa, że daremnie prosisz, skoro tak rzadko wysłuchiwał cię Boski Zbawiciel w sposób widoczny, lecz na podobne myśli nawet uwagi zwracać nie powinnaś, gdy cię wiara zapewnia, że nikt nigdy bezskutecznie się nie modli, chociaż często nie bywamy wysłuchani w ten sposób, jak tego pragniemy.

Poświęcaj, duszo wierna, na dziękczynienie po Komunji św. tyle czasu, na ile pozwalają ci obowiązki, a jeżeli ten czas jest może zazwyczaj dość krótki, tem pilniej pamiętaj w ciągu dnia o tak zw. dalszem dziękczynieniu, które na tem polega, że wszystkie swoje czynności i cierpienia ofiaruje się jako podziękowanie Panu Jezusowi, iż raczył wstąpić rano do serca nasze-

go. Kto umie szczerze i gorąco dziękować, przysposabia się temsamem do nowych wielkich łask przy następnej Komunji św..

Księga trzecia

O ŁASCE POSIŁKOWEJ I O MODLITWIE.

ROZDZIAŁ I.

Czem jest łaska posiłkowa?

1. Pan nasz Jezus Chrystus pozostaje z nami i pozostanie wedle swojej obietnicy aż do końca świata. Przez łaskę uświęcającą zjednoczenie Jego z duszami staje się żywe i tak ścisłe, iż przyrównać je można, z pewnem oczywiście zastrzeżeniem, do połączenia Boskiej i ludzkiej natury w jednej osobie Syna Bożego. Sakramenta św., a przedewszystkiem Sakrament Pokuty i Najśw. Eucharystja utrzymują dusze dobrej woli w stanie łaski i pomnażają takową. Przez Pana Jezusa i Jego łaskę wchodzi dusza w stosunek niezmiernie bliski do samejże istoty Bożej i temsamem przysposabia się najskuteczniej do pracy nad swojem zbawieniem i uświęceniem.

Zdawaćby się nawet mogło, że przez samo pozostawanie w łasce uświęcającej i tak ścisłe z Panem Jezusem zjednoczenie już zdolną będzie dusza do pełnienia tego wszystkiego, czego zbawienie jej i uświęcenie wymaga. Lecz w rzeczy samej tak nie jest. Zjednoczenie z Bogiem przez łaskę uświęcającą stanowi jedynie przysposobienie duszy do owej pracy. Żeby ją dusza mogła w rzeczywistości podjąć, potrzeba jej do tego nowej nadprzyrodzonej pomocy Bożej, którą zwiemy łaską posiłkową.

Łaska ta polega na oświeceniu, którego Pan Bóg udziela rozumowi odnośnie do prawd nadprzyrodzonych, i na pobudzeniu przez wszechmoc Boską woli naszej, by istotnie chciała tego, co jako dobro nadprzyrodzone poznaje.

Między dziedziną życia naturalnego a światem nadprzyrodzonym jest przepaść taka sama, jak między nicością i bytem. Ani jeden atom nie istniałby we wszechświecie, gdyby go Pan Bóg wszechmocnym aktem swojej woli do bytu nie powołał i nie podtrzymywał go w dalszem istnieniu tym samem aktem. Zależność wszystkich stworzeń od wszechmocy Bożej jest bezwzględna. Zależność duszy ludzkiej od Pana Boga w dziedzinie nadprzyrodzonej jest nietylko taka sama, ale poniekąd jeszcze większa, ponieważ naturze przydzieliła dobroć Boża pewne zdolności, władze i siły, fizyczne i duchowe, któremi człowiek posługiwać się może dowolnie, choć w nieustannej zależności od Pana Boga, gdy w porządku nadprzyrodzonym potrzeba duszy do każdego aktu osobnej pomocy Bożej, czyli łaski posiłkującej. Chodzi tu głównie o akty umysłu i woli, jako tych władz czysto duchowych, które jedynie zdolne są wznieść się do poznania istoty Bożej i umiłowania jej. Mogą wprawdzie wszystkie czyny człowieka, nawet czysto zewnętrzne, nabrać cech nadprzyrodzonych, lecz tylko w ścisłej łączności z aktami rozumu i woli, zapomocą których wszystkie swoje czynności dusza odnieść może do Boga, spełniając je dla Jego chwały i miłości. Czy jednakże do tego na-

prawdę potrzeba osobnego wdania się Pana Boga? Czyż rozum i wola nie są z natury do tego uzdolnione, by poszczególne czynności człowieka i całe jego życie odnosiły do celu ostatecznego, którym jest Bóg, Jego upodobanie i chwała? Niepodobna temu zaprzeczyć. Ale dusza oddająca się Bogu jako swojemu Stwórcy na mocy przyrodzonego swojego uzdolnienia bynajmniej nie wznosi się w dziedzinę nadprzyrodzoną, nie spełnia aktów, któreby jej dawały prawo do oglądania Boga w życiu wiecznem i do udziału w Jego własnej szczęśliwości. Zresztą natura ludzka grzechem pierworodnym skażona, nie jest już nawet zdolna do wypełnienia o własnych siłach najprostszych swoich naturalnych obowiązków względem Stwórcy. Wszak człowiek naturalny przy szczerem i usilnem dążeniu do poznania prawdy zaledwie dochodzi do zrozumienia elementarnych prawd o istnieniu Pana Boga i Jego doskonałościach.

2. Z chwilą gdy pierwsi rodzice popełnili grzech pierworodny wypowiadając temsamem posłuszeństwo Bogu nastało w całej ludzkiej naturze zamieszanie, bunt niższych władz przeciwko wyższym. Rozum bardzo już tylko słabo poznaje, gdzie prawdziwe dobro człowieka i upatruje takowe w złudnych doczesnych marach, gdy przecież Bóg jest i pozostanie na wieki jedynem celem swojego stworzenia, istotnem jego i najwyższem dobrem. Wola pozostawiona samej sobie tak jest słaba, że nawet wtedy, gdy rozum wskazuje jej prawdziwe dobro, nie umie zdobyć się na wysiłki potrzebne do osiągnię-

cia tego dobra. Gnuśna bierność opanowała ją niemal całkowicie. Jeżeli się nadto weźmie pod uwagę, że nasza zmysłowa część natury całym swoim ciężarem ściąga rozum i wolę w dół, ku materjalnemu używaniu, to już łatwo pojąć, dlaczego pełnienie cnoty jest człowiekowi nietylko nader trudne, ale wprost niemożliwe bez osobliwszej pomocy Bożej. Że powyższe twierdzenia nie są dowolnie zbudowaną teorją, przekonać się może każdy zarówno na samym sobie, jak i przez uważne badanie dziejów ludzkości i życia jednostek. Niema prawie człowieka na świecie, któryby nie okazywał dobrych chęci do pełnienia dobrego a unikania złego. Ideał cnoty wszystkich ludzi pociąga. Lecz iluż jest takich, u których za dobremi chęciami idą czyny? Czyż nie można śmiało twierdzić, że do wyjątków należą dusze, któreby przynajmniej w rzeczach istotnych nie wykraczały nigdy przeciw przykazaniom Bożym wyrytym przecież tak głęboko i silnie na dnie każdego ludzkiego serca?... Dzieje narodów całych i wszystkiej ludzkości również przedstawiają obraz naogół raczej smutny, smutniejszy nawet, niż życie poszczególnych osób. Zaprzeczyć się nie da, że każdy naród ma w historji swojej okresy silnie rozwijającego się idealizmu, wyraźne dążności do wyzwolenia się z pęt niskiego samolubstwa, materjalizmu, zmysłowości, lecz są to zaledwie przebłyski krótkotrwałe, jakby błyskawice na chwilę tylko rozpraszajace ciemności, jakie położyły się ciężkiem brzemieniem na dziejach rodu ludzkiego.

Stwierdziwszy ten tak smutny stan rzeczy poczy-

na niejedna dusza odczuwać żal do Pana Boga, że stworzył człowieka, że tak dziwnie losami jego kieruje, że stawia go niemal w konieczności ciągłego upadania w grzechy. Nawet pobożne zresztą dusze mieszają się niekiedy przy rozważaniach na powyższy temat. Otóż myśli takie i nastroje przeciwne wierze i ufności w Opatrzność Bożą, przeciwne zwłaszcza miłości należnej od nas Ojcu naszemu w niebie, są zupełnie nieuzasadnione. Nikt bowiem nigdy nie znajdował się w takiem położeniu, by musiał grzech popełnić, ponieważ każdemu człowiekowi daje Pan Bóg na każdą chwilę życia tyle łaski, iż może wykonać przykazanie Boże. Nie zawsze ta łaska działa równie potężnie i często trudno nam zdać sobie sprawę, dlaczego w tak nierównej mierze użycza Pan Bóg duszom tych łask, ale i wiara i rozum nawet nieuprzedzony zapewniają nas ponad wszelką wątpliwość, że żadnego z dzieci swoich na ziemi nie zostawia Ojciec niebieski bez potrzebnej pomocy. Skoro Bóg żąda uczynków dobrych, to też daje na pewno do ich wykonania konieczną łaskę. Polegaj, duszo wierna, z prostotą na nauce Kościoła o łasce i nie sil się nawet, by wszystkie tajemnice do łaski uczynkowej się odnoszące zrozumieć i zgłębić, gdyż dla ograniczonego umysłu naszego jest to niemożliwe. W wieczności dopiero, gdy spadnie łuska z oczu naszych, pojmiemy, jak dalece Pan Bóg w rozdziale łaski uczynkowej kierował się nietylko sprawiedliwością, ale i dobrocią nieprzebraną i miłością ku duszom. Tymczasem zamiast przed sąd swój niejako pozywać Opatrzność

Bożą, raczej na wszystkie zrządzenia Boże mówić powinnaś wraz z Jobem: „Niech będzie Imię Pańskie błogosławione“ (Job. 1, 21).

ROZDZIAŁ II.

Potęga łaski Bożej.

1. „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“ (Filip. 4. 13). Łaska posiłkowa tak dalece przemienia człowieka, iż z uosobionej słabości staje się on nagle jakby wszechmocny. Niegdyś zachowanie przykazań Bożych zdawało się mu nieznośnem jarzmem, dziś dąży usilnie do doskonałości, a nawet niezbyt daleki jest od bohaterskich cnót. Gdy człowiekowi pozostawionemu własnym siłom zniesienie drobnej urazy sprawia wielkie trudności, to przeciwnie ten, którego łaska umacnia, pójdzie na tortury i na śmierć męczeńską z uśmiechem wesela. Nic nie zdoła przerazić chrześcijanina opierającego się na łasce. Niech go dręczą najboleśniejsze choroby, niech go przygniecie ciężarem swojem najstraszniejsze cierpienie, niech go prześladują i swoi i obcy, niech go dotknie skrajna materjalna nędza, niech go Bóg sam pocznie doświadczać, jak Joba sprawiedliwego, męstwo jego ani na chwilę się nie zachwieje. Z łaską wszystko naprawdę jest dla niego możliwe i prawie łatwe.

Zaglądnij do Ksiąg świętych, do historji Kościoła, do żywotów wielkich sług Bożych, a znajdziesz wszę-

dzie pełne potwierdzenie tego, co wyżej powiedziano. Zacheusz nagle ze ździercy żyjącego krzywdą ludzką staje się wzorem sprawiedliwości. Magdalena wbrew ogólnemu oczekiwaniu porzuca występki i prowadzi odtąd aż do śmierci anielskie iście życie. Łotr na krzyżu na chwilę przed skonaniem przejmuje się niespodziewanie skruchą a nawet w słowach zwróconych do towarzysza kaźni daje wyraz bohaterskiej w cierpieniu rezygnacji oraz współczucia dla niewinnie umęczonego Zbawiciela. Albo któż nie podziwia tej zmiany cudownej, jaka zaszła w wewnętrznem usposobieniu i postępowaniu śś. Apostołów w dzień zesłania Ducha Św.. Bez widocznej zewnętrznej przyczyny przemieniają się w jednym dniu z ludzi małodusznych, bliskich zupełnego zwątpienia, w nieustraszonych głosicieli Ewangelji św.. Ani groźby, ani tortury, ani śmierć nie będą już zdolne odwieść ich od opowiadania nauki Jezusowej. Jeszcze bardziej podpadające jest nawrócenie Szawła na drodze do Damaszku. Bo i któż wytłumaczy po ludzku tak nagłą, gruntowną i trwałą odmianę przekonań, usposobienia, dążeń, jaka się dokonała w jednem niemal okamgnieniu u tego zawziętego dotąd prześladowcy uczniów Chrystusowych. Przebiegając dzieje Kościoła św. spotykamy co chwila przykłady nadzwyczajnych nawróceń, począwszy od Augustyna aż do Ignacego Lojoli i długiego szeregu konwertyków współczesnych. Dodać trzeba, że o małej tylko cząstce nawróceń mówi historja, gdyż zwyczajnie odbywają się one w cichości. Dopiero na sądzie Bożym objawione będą dzieje dusz

cudownie przemienionych pod działaniem łaski. Gdyby mówić mogły te kratki, przy których odbywa się wyznanie win w Sakramencie Pokuty, jakże dziwne i wzruszające usłyszelibyśmy dzieje! Lecz z woli Bożej są to tajemnice, z których dopiero w wieczności spadnie zasłona.

Dzieje dusz ludzkich, tych zwłaszcza, które szczerze szukają prawdy i usiłują powolne być łasce, to zaprawdę świat zupełnie odrębny od tego, który oglądamy cielesnemi oczyma. Zjawiska zachodzące w tym świecie dadzą się wytłumaczyć jedynie wszechpotężnem działaniem łaski posiłkowej. Niestety człowiek zarozumiały nie chce przyznać, że od Boga całkowicie jest zależny, że potrzeba mu na każdym kroku pomocy łaski, i pycha ta przywodzi go do zguby. Słowa Chrystusa: „Bezemnie nic uczynić nie możecie“ (Jan 15, 5), nie przestaną sprawdzać się do końca wieków.

2. Co do tej prawdy wiary o wszechpotężnej łasce Bożej nie masz zapewne, duszo wierna, ani cienia wątpliwości. Lecz dlaczego w takim razie tak się trwożysz niekiedy w przewidywaniu ciężkich ofiar, jakich Pan Bóg od ciebie prawdopodobnie domagać się będzie? I czem się to dzieje, że całkowite, ostateczne, wolne od wszelkich zastrzeżeń oddanie się Bogu uważasz chwilami za marzenie niedościgłe dla twojej słabości? Czyżby łaska w tobie tylko miała się okazać bezsilną? Albo może wiary swojej we wszechmoc łaski nie bierzesz dość na serjo i nie stosujesz jej konsen-

kwentnie w życiu? Jeżeli istotnie wszystko możesz w Tym, który cię umacnia, więc dlaczego słyszę z ust twoich słowa: Nie mogę?...

Lecz już wiem, dlaczego nie możesz. Nie możesz, bo nie chcesz. Czyż bowiem sumienie daje ci świadectwo, że zdobywasz się na wszystkie możliwe człowiekowi wysiłki na drodze cnoty? Czy raczej nie masz wyraźnej świadomości, że mogłabyś i powinnabyś o wiele więcej czynić dla oddania się Bogu? Może w wielu wypadkach zaniedbujesz się bądź w modlitwie, bądź w aktach zaparcia się siebie, bądź w posłuszeństwie dla przełożonych i kierowników sumienia, albo nakoniec w stosowaniu innych praktycznych środków do uświęcenia się niezbędnych a do których codziennie starsi cię zachęcają. Jeżeli podobne braki sobie słusznie wyrzucasz, to zaiste nie wina łaski, że tak daleko ci jeszcze do całkowitego oddania się Bogu. Powiedzieć raczej trzeba, że tobie samej nie dość szczerze na tem oddaniu się zależy, skoro środków do niego koniecznych tak rzadko używasz. Kto pragnie celu, musi używać srodków. Kto te ostatnie lekceważy, wyrzeka się dojścia do celu.

Gdybyś jednakże wobec P. Boga mogła sobie powiedzieć, że niczego nie zaniedbujesz, by osiągnąć ten stopień cnoty, jakiego stan twój wymaga, to choćbyś nawet miała wrażenie, że stoisz w miejscu, na pewno łaska dokonuje w tobie dzieła, może powoli ale stanowczo. Przyjdzie chwila, kiedy dowodnie o tem się przekonasz, że naprawdę zaszła u ciebie gruntow-

na zmiana na lepsze, że już nie jesteś ową trzciną chwiejącą się za lada podmuchem wiatru, że przeciwnie wola twoja zjednoczyła się już ściśle z wolą Bożą i bez wahania decydujesz się na wszelkie ofiary, jakich Pan Bóg od ciebie wymaga. To zaś utwierdzenie woli naszej w Bogu stanowi najprzedniejszy owoc działania łaski posiłkowej.

Uświadomienie sobie własnej nicości oraz zrozumienie potęgi łaski posiłkowej, oto podwójny czynnik od którego w głównej mierze zależy postęp duszy. Najsłabsza, najbardziej nawet upadła dusza, owszem i taka wkońcu, o której wszyscy zwątpili, może nietylko wejść na drogę gorliwości ale i szczytów świętości dosięgnąć, jeżeli nicość swoją uzna bez ogródek a łasce Bożej zaufa bez granic. Mądrość Boża podoba sobie w tem iż do rzędu świętych Serafinów wynosi dusze, które już nawet zwyczajnej ludzkiej cnoty się wyzbyły, aby myśleć jedynie o dogadzaniu zmysłom za przykładem nierozumnych stworzeń.

Oddajże i ty, duszo wierna, hołd wszechpotężnej łasce Bożej spodziewając się napewno, że dokona w tobie rozpoczętego już dzieła, że uczyni cię wkrótce serafinem miłości Bożej. Skoro gorąco tej łaski pragniesz, skoro świadomie żądaniom Bożym się nie sprzeciwiasz, skoro czujesz nawet gotowość na wszelkie potrzebne do osiągnięcia celu ofiary, łaska już w tobie działa, już wielkich dokonała rzeczy, a większych jeszcze dokona. Więc nie ustawaj w walce, ufaj i pewną bądź zwycięstwa.

ROZDZIAŁ III.

Jak się objawia działanie łaski.

1. Powodem zniechęcenia w pracy nad własnem uświęceniem bywa nierzadko to wrażenie, że brak nam zupełnie pomocy łaski, bez której przecież wszystkie wysiłki w życiu duchownem są daremne. Więc albo daje się za wygraną zaprzestając całkowicie pracy i walki zwłaszcza jeżeli owo wrażenie przechodzi w stan trwały, albo w najlepszym razie odkłada się dalsze wysiłki do czasu, kiedy może działanie łaski silniej się zaznaczy, kiedy je dusza pocznie znowu wyraźnie odczuwać. Otóż chce się koniecznie odczuwać i doznawać wrażeń, gdy przecież łaska posiłkowa jest natury czysto duchowej, i stąd działać może w duszy sposobem dla zmysłów niedostrzegalnym i istotnie często tak działa. Dusza ożywiająca ciało sprawia, że organizm rozwija się, umacnia, rośnie, że się w nim dokonują nieustannie przemiany, a któż kiedy odczuwał ten wpływ ducha na materję? Po dłuższym dopiero czasie poznaje się ze skutków działanie ożywcze duszy na ciało, gdy mianowicie zmiany w organiźmie zaszłe same już wpadają w oko. Jeżeli tak jest w porządku przyrodzonym, to któż się jeszcze będzie dziwił, że w dziedzinie nadprzyrodzonej również nie odczuwa się działania łaski. Choć wszechmoc Boża sama sprawuje wszystko dobre, jednakże ukrywa ona zwykle wpływ swój do tego stopnia, iż jedynie wiara zapewnia nas o nim. Ktokolwiek wiarą nie żyje, skłonny będzie przypisywać człowiekowi sa-

memu wszelkie zasługi za jego dobre uczynki, wbrew nauce ksiąg świętych iż „Bóg sprawuje w nas i chcieć i wykonać“ (Filip. 2, 13). Działanie łaski posiłkowej tem trudniej nieraz dostrzec, ponieważ kojarzy się ona ze zjawiskami przyrodzonemi, które na umysł i wolę wpływ wywierają. Owszem za regułę można uważać, że łaska posługuje się światem zewnętrznym, by duszę oświecić i do dobrego pobudzić, tak iż zazwyczaj równocześnie łaska działa na umysł, na wolę i na serce, podczas gdy stworzenia widzialne działają na zmysły i wyobraźnię. Natura i łaska są dziełem tego samego Boga, więc muszą pozostawać ze sobą w harmonijnym stosunku, a nawet natura, jako z istoty swojej niższa, musi być na usługi łasce i wspomagać ją w dążeniu do nadprzyrodzonych celów. Czyż bowiem nie nato cały świat zewnętrzny istnieje, by ułatwić człowiekowi zbliżenie się do Boga i zjednoczenie z Nim? Przecież jedynie w takiem pojmowaniu rzeczy istnienie widzialnego świata ma sens i rację dostateczną.

Śmiało więc przyjąć można, że ilekroć pobudka zewnętrzna działa na duszę kierując jej myśli i pragnienia ku Panu Bogu, czy pobudkę taką stanowi dobry przykład, budujące słowo, książka poważnej treści, tragiczne zdarzenie lub cokolwiek innego, czynna jest równocześnie w duszy łaska posiłkowa, choć może działania jej nie zdradzają ani pociecha wewnętrzna ani wezbrane uczucie ani wyjątkowy zapał do cnoty ani żadne inne oznaki, które do działania łaski zwykliśmy donosić. Wystarczającym zupełnie dowodem tego dzia-

łania jest ta okoliczność, że duszy nasuwa się myśl o dobrym uczynku, któryby mogła i powinna spełnić.

Jedynie wtedy słusznie przypuszczać można, że łaska usunęła się od duszy, jeżeli ta ostatnia jest jakby ślepa i głucha na wszelką zachętę do dobrego, skądkolwiekby ona pochodziła, tak iż nawet najlżejsza chęć do cnotliwego czynu w niej się nie budzi a sumienie ze swojej strony również milczy nie czyniąc duszy żadnych zgoła wyrzutów. Ale do tego smutnego i groźnego stanu, będącego początkiem opuszczenia przez Boga, dochodzi się dopiero po długiej i uporczywej walce z łaską. Bóg miłosierny cofa się z łaską swoją jedynie w wypadku, kiedy dusza ostatecznie zacięła się w złem swojem usposobieniu.

2. Najwyraźniej poznaje się działanie łaski posiłkowej po skutkach, jakie sprawia. Jakże często podziwiają kapłani pracujący nad duszami głębokie zrozumienie prawd Bożych lub nawet wzniosłych tajemnic religji naszej św. u osób, które, sądząc po ludzku, do zrozumienia takiego zupełnie nie dorosły, gdyż brak im zarówno większych zdolności przyrodzonych, jak i wykształcenia. Niepodobna w tych wypadkach wątpić że Duch Św. bezpośrednio działa na te umysły użyczając im w wysokim stopniu daru rozumu i mądrości. Światło takie nadprzyrodzone otrzymują nietylko dusze święte w wyjątkowych razach, lecz każdy, ktokolwiek nie stawia świadomie zapory działaniu łaski, kto zwłaszcza usilnie z tą łaską współpracuje. W miarę jak dusza rzetelne postępy czyni w pobożności i cnocie, również

poglądy jej na sprawy nadprzyrodzone, a do pewnego stopnia nawet na rzeczy doczesne, stają się coraz głębsze i prawdziwsze. Nie może zresztą być inaczej. Zbliżenie się do Boga, odwiecznej Prawdy, Światłości i Mądrości, nie może pozostać bez wpływu na duszę, na jej umysł i pojęcia. Jak dalece owo głębokie zrozumienie prawd objawionych przyczynia się do utwierdzenia duszy w cnocie i do szybkiego jej uświęcenia, nie potrzeba chyba dodawać. Gdy się przy pomocy łaski jasno zrozumiało wartość dóbr nadprzyrodzonych i nicość wszystkiego, co jest z tej ziemi, całkowite oddanie się Bogu nie napotyka już prawie na żadne trudności, a najcięższe nawet ofiary w służbie Bożej wydają się drobnostką.

Nie czemu innemu, jak działaniu łaski posiłkowej przypisać też należy to niezwykłe utwierdzenie woli, które łatwo spostrzec u duszy po dłuższej, usilnej i dobrze pojętej pracy nad nabyciem cnoty. Z prawdziwą pobożnością i gruntowną chrześcijańską cnotą idzie zawsze w parze silny, niezłomny wprost charakter. I niechaj nikt tego wyrobienia woli nie tłumaczy czynnikiem ludzkim, dojrzałością wieku, doświadczeniem i tym podobnemi wpływami. Wszak łatwo się przekonać, że człowiek wiodący życie czysto naturalne i nie opierający się na łasce bynajmniej z wiekiem cnotliwszym się nie staje, raczej samolubstwo jego coraz brutalnej się zaznacza w stosunkach z bliźnimi, a panowanie nad niskiemi huciami staje się z latami coraz bardziej wątpliwe. Wprost przeciwne zjawisko występuje

u duszy chrześcijańskiej. O ile mianowicie z wiekiem słabną jej siły fizyczne, to duch a nadewszystko energja woli nietylko utrzymują się do ostatniego tchu ale okazują się coraz bardziej niespożyte, według słów św. Pawła: „Moc w słabości doskonalszą się stawa“ (2 Kor. 9, 12). Były zawsze w Kościele św. i po dziś dzień są niezliczone zastępy dusz, których życie jest jednem pasmem poświęcenia dla chwały Bożej i dla dobra bliźniego, do czego napewno nie skłaniają ich żadne względy na korzyści osobiste, gdyż bohaterskie poświęcenie swoje starannie ukrywają. Otóż nadludzka wprost cnota tych dusz jest namacalnym dowodem nieustannego działania łaski. W społeczeństwie bezbożnem zdarza się również niekiedy przykład wyjątkowej cnoty, ale daremnie szukać tam świętości bohaterskiej, któraby nigdy w przeciągu długich lat nie zawiodła i była zupełnie wolna od samolubnych zwrotów ku sobie i osobistej korzyści.

O gdybyś ty przynajmniej, duszo pobożna, do głębi przekonana była, że łaska posiłkowa bezustanku w tobie jest czynna, natenczas z wielką prawdziwie otuchą piełabyś się na szczyty doskonałości, nie wątpiąc ani na chwilę, że je wkrótce osiągniesz. „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“, powtarzałabyś sobie sercem i usty wraz ze św. Pawłem i jako pospolitą pokusę odrzuciłabyś od siebie wszelką małoduszność.

Jeżeli dotychczas za mało zwracałaś uwagi na powyższe prawdy, niechże od tej chwili będzie inaczej.

ROZDZIAŁ IV.

Nierówny rozdział łaski posiłkowej.

1. Prawdą jest niewątpliwą, że nie wszystkim duszom dostaje się w udziale ta sama miara łaski posiłkowej, co występuje w sposób jaskrawy, gdy postawimy obok Świętych kąpiących się niejako od zarania życia w morzu łask Bożych dusze zupełnie zaniedbane od najmłodszych lat, z trudem tylko utrzymujące się na drodze przykazań Bożych. Ileż to już razy podobne zestawienie nasuwało nawet pobożnym duszom myśli przeciw Opatrzności Bożej i może żal do Ojca naszego w niebie, że tak rzekomo niesprawiedliwie obchodzi się z dziećmi swojemi na ziemi. Może i ty, duszo wierna, nie zawsze od podobnych myśli byłaś wolna. Może przynajmniej żałośnie skarżyłaś się niekiedy Panu, pytając dlaczego nie użycza ci podobnych łask, jak wielkim swoim Świętym, byś mogła również gorąco jak oni, Go umiłować.

Otóż radzę ci nie zapuszczać się umysłem w tę tajemnicę, skoro objawienie nam jej nie tłumaczy. Chce nas widocznie Ojciec Niebieski przymusić do polegania z dziecięcą ufnością na Jego sprawiedliwości, mądrości i dobroci, zachowując nam na wieczność zgłębienie trudnych tajemnic Opatrzności Jego i rządów nad światem. Ci, którzy w tak głębokiej pokorze się utrzymują, najłatwiej jeszcze wnikają w zamiary Boże i zrozumienie dziwnych napozór zrządzeń Opatrzności.

Przedewszystkiem niepodobna zwykle napewno orzec, która dusza mniej a która więcej łask posiłkowych otrzymała od Boga. Uczeni i święci pisarze twierdzą bez wahania, że pośród dusz trzymających się do końca życia na bardzo miernym stopniu cnoty nie brak takich, którym dobroć Boża przydzieliła taką samą obfitość łask, jak największym owym sługom Bożym, których Kościół czci na ołtarzach, i że jedynie niedość usilna współpraca ich z łaską była powodem małego ich postępu. Może pomoc łaski nie zaznaczała się w tych duszach w tensam sposób i tak podpadająco, jak u wielu Świętych, lecz mimo to mogła się stać równie skuteczna.

Po drugie i tę okoliczność trzeba wziąść pod uwagę, że od wierności dla pierwszych łask Bożych zależą w znacznej mierze następne. Czyż nie ostrzega sam Duch Św., że „ziemia która deszcz często na się padający pije ... lecz rodzi ciernie i osty, odrzucona jest i bliska przeklęctwa" (Żyd. 6, 7, 8)? Sprzeciwiałoby się to wprost mądrości Bożej, gdyby Pan Bóg tąsamą zawsze obfitością łask darzył duszę, która je sobie świadomie lekceważy, nie umie być za nie wdzięczna ani niema zamiaru z niemi współdziałać. Przypominają się tu słowa Boskiego Zbawiciela o „rzucaniu pereł przed wieprze" (Mat. 7, 6). I samejże duszy wychodziłoby to na złe, bo przecież musi ona kiedyś zdać sprawę z tego, jak odpowiedziała poszczególnym łaskom Bożym.

Prawda, że nie łatwo dobroć Boża wstrzymuje

się z hojniejszym przydziałem łask uczynkowych. Wszak nieraz latami całemi łaska puka i puka do serca z tąsamą zawsze natarczywością i dopiero z chwilą, gdy dusza zacięła się ostatecznie w swoim uporze, cofa się Pan Bóg z łaską swoją. Ale musi przecież być kres pobłażliwości Ojca Niebieskiego względem dusz opornych, inaczej bowiem miłosierdzie Boże stałoby się dla wielu pobudką do coraz dalszego odkładania nawrócenia i pokuty i ostatecznie jeszcze większa liczba dusz zginęłaby na wieki. Użyczanie dalszych łask duszy, która niema zamiaru z nich korzystać, byłoby niezgodne z nieskończoną mądrością Bożą.

2. Nie można jednak zaprzeczyć, że przydział łaski posiłkowej nie zależy wyłącznie od użytku, jaki dusza zrobiła z łask poprzednich. Często dwie dusze, które równie powolne są Duchowi Św., jednak w nierównej zupełnie mierze otrzymują łaski. I któż będzie śmiał umawiać się z Panem Bogiem o to, że dla jednych hojniejszy jest, niżeli dla drugich? Czyli w ten sposób dzieje się komukolwiek krzywda? Albo czy ten nierówny rozdział łask przeszkadza jakiejkolwiek duszy w osiągnięciu pełnego w wieczności szczęścia? Nikt jaśniej nie widzi owej nierówności, z jaką Pan Bóg udziela darów swoich stworzeniom, jak wybrani niebiescy, a przecież nie ma u nich z tego powodu ani śladu niezadowolenia. Jak nie zazdrości fjołek wspaniałym różom i liljom ani lilje i róże cedrom Libanu, gdyż każde jest w swoim rodzaju doskonałe — tak wszyscy mieszkańcy nieba niczego nadto nie pragną,

co rzeczywiście posiadają ze szczodrobliwości Bożej i są w całej pełni szczęśliwi.

Szczęśliwa jest każda dusza, która nie chce być niczem mniej i niczem więcej, tylko tem, do czego ją przyznaczyła miłościwa Opatrzność Boża.

Ileżto jednak błędnych wniosków wyciąga się z tej prawdy, że Pan Bóg w nierównej mierze użycza duszom łaski uczynkowej! Brak mi tej łaski, którą mieli Święci, tak się tłumaczą oziębli i małoduszni, więc jakże mam wstępować w ich ślady! Ja nawet tych łask nie otrzymuję, skarży się inna dusza, które są udziałem mojego otoczenia i całego szeregu gorliwych chrześcijan, niechże przeto nikt się nie dziwi, że upadam, że postępu w cnotach u mnie nie widać... Lecz próżne to wszystko są wymówki. „Bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest“ (Mat. 5, 48), wołał Pan Jezus do wszystkich a nie tylko do szczególniej uprzywilejowanych. Jeżeli zaś Bóg powołuje do doskonałości, to i łaski do tego szczędzić nie może. Do tej doskonałości w każdym razie wszyscy są powołani i do osiągnięcia jej mają dostateczną łaskę, by wolę Bożą jasno poznaną spełniali we wszystkiem i do ostatka. Jeżeli nie do tego samego stopnia doskonałości wszyscy są powołani, jak temu zaprzeczyć niepodobna, to w tem rozumieniu, że nie wszyscy zdolni są pojąć wyższe tej doskonałości stopnie, nie domyślają się często nawet ich istnienia a przeto ani pragnąć ani osiągnąć ich nie mogą, co jednak nie stanowi dla nich winy przed Bogiem. Czy

można jednak przypuścić, by Pan Bóg dawał duszy zrozumienie doskonałości nie dając równocześnie łaski potrzebnej do wprowadzenia jej w życie? Czy może Pan Bóg użyczać oświeceń swoich lub jakichkolwiek darów bez celu..? Pocóż więc ta wymówka, że brak nam łaski do wspinania się na wyższe szczeble świętości! Nie łaski najczęściej brak, lecz dobrej naszej woli i rzetelnej z łaską współpracy.

Nie zaprzątaj więc sobie głowy, duszo wierna, badaniem, czy Pan Bóg postanowił ci dać łaskę potrzebną do osiągnięcia wysokiej świętości, lecz bez namysłu i wahania wspinaj się jak najwyżej, abyś była doskonałą, jako i Ojciec twój niebieski doskonały jest. Zalecają to jednogłośnie wszyscy mistrzowie życia duchownego a w szczególności wszyscy Święci. Nauka powszechna tych ostatnich jest zarazem nauką Kościoła, nauką samegoż Chrystusa Pana, żyjącego i działającego w Kościele, więc polegać na niej możesz bezpiecznie a nawet polegać musisz, jeżeli nie chcesz zabłąkać się na manowce.

ROZDZIAŁ V.

Początkiem współpracy z łaską jest modlitwa.

1. W dziełach Bożych wszystko rozwija się stopniowo prostym, naturalnym sposobem z najskromniejszych zwykle początków. Każdy żywy organizm przechodzi tę drogę, by z niewidzialnej prawie komórki

stać się po pewnym czasie wspaniałym okazem świata roślinnego czy zwierzęcego. Według teorji powszechnie dziś przyjętej zarówno w nauce jak i teologji wszechświat nie powstał w jednej chwili ani nawet w przeciągu kilka zwyczajnych dni lecz z pierwotnej mgławicy stworzonej przez Boga rozwijał się w okresie niezliczonych prawie wieków na mocy uzdolnienia i praw, które wszechmoc Boża w tę mgławicę włożyła, aby nakoniec znalazły na ziemi odpowiedne dla siebie warunki rośliny i zwierzęta i mógł na niej zamieszkać człowiek, jako król wszystkiego stworzenia.

W porządku nadprzyrodzonym podobnie zazwyczaj się dzieje. Pan Bóg daje duszy drobną napozór łaskę, pobudza ją do modlitwy. Jest to jakby niebiańskie ziarnko gorczyczne, prawie niedostrzegalne, które czasem marnieje bezużytecznie, poczem życie nadrzyrodzone duszy wygasa doszczętnie, albo też pod ciepłem tchnieniem Ducha Św. rozwija się szybko i staje się nakoniec niebotycznem drzewem ewangelicznej doskonałości. Owa pierwsza łaska do modlitwy pobudzająca rzadko jest jedyną, a może i nigdy się nie zdarza, by Pan Bóg zostawiał duszę samej sobie z powodu, iż nie była powolna pierwszej łasce, choć krzywda przez to nie stałaby się jej ze strony Pana Boga. Najczęściej ponawia Pan Bóg w dobroci swojej wezwanie do duszy, by się modliła i tak zapewniła sobie dalsze łaski. Dopiero gdy dusza poczyna się zacinać coraz wyraźniej w swojej obojętności i swoim uporze, głos Boży daje się słyszeć coraz słabiej i rzadziej i milknie nakoniec

prawie zupełnie. Ale w tym wypadku wina duszy jest bardzo widoczna. Nie ma ona potrzebnej do życia cnotliwego łaski, lecz nie ma jej dlatego, że jej nie chce.

Stosunek naszej wolnej woli do łaski uczynkowej stanowi głęboką tajemnicę której nikt w tem życiu nie przejrzy, więc także współdziałanie duszy z łaską nie ze wszystkiem umiemy wyjaśnić i przedstawić w ten sposób, żeby rola jednego i drugiego czynnika była ściśle i dokładnie określona. Jednakże pewnem jest, iż ten Bóg, który nas stworzył bez naszego współdziałania, nie zbawi nikogo ani nie uświęci, jeżeli on własnych wysiłków nie dołączy do działania łaski. Otóż początek tego tak niezbędnego współdziałania jest w modlitwie, do której Pan Bóg każdą duszę skłania oświecając jej umysł i wolę równocześnie pociągając. I nie ma człowieka, któryby tego działania łaski na sobie nie doznawał, nie czuł się obowiązany do modlitwy, tak jak nie ma nikogo, ktoby nie wiedział, iż jest Bóg na niebie, a przynajmniej nie domyślał się jego istnienia i swoich względem Niego obowiązków. To też ateusz żaden ani bezbożnik nie znajdzie usprawiedliwienia na sądzie. Jeżeli nie mógł wierzyć o własnych siłach, jak sam zwykle się tłumaczy, ani żyć wedle przykazań Boskich, czemuż się nie modlił o potrzebną do tego łaskę?

2. Dziwna to napozór rzecz, że modlitwa tak wielkie przeciętnemu człowiekowi sprawia trudności. Wszak niejednego żadną miarą nie można do tego

przywieść, by sumiennie i regularnie ten tak prosty obowiązek wypełniał. Tłumaczy się to częściowo opieszałością natury ludzkiej, która nie lubi żadnego wogóle wysiłku, szczególnie zaś wysiłku duchowego a modlitwa jest niewątpliwie połączona z pewnym trudem, który w chwilach oschłości i zniechęcenia może nawet być bardzo wielki. Lecz wyjaśnienie to nie jest dostateczne, bo przecież są bezbożnicy, którzy na różnych polach pracując z największym zapałem, na modlitwę nie mogą się zdecydować, a nawet śmiertelną czują do niej odrazę. Widocznie zachodzi głębszy jakiś powód tego tajemniczego wstrętu do modlitwy. Czy tego powodu nie należy może szukać w szatańskiej pysze, którą zarażeni jesteśmy od chwili popełnienia grzechu pierworodnego? W każdym razie wielu bezbożnych ta właśnie pycha powstrzymuje od modlitwy. Modlitwa o pomoc Bożą jest uznaniem swojej nieudolności i nicości a przed tem upokorzeniem wzdrygają się umysły zarozumiałe. Wolą zginąć na wieki, niż uznać zależność swoją od Boga Najwyższego. Jeżeli dusza świadomie z tej iście szatańskiej pobudki zaniedbuje modlitwę, wyrzeka się tem samem wszelkiej dalszej pomocy Bożej i nieuchronnie zmierza ku wiecznemu potępieniu. I trzeci jeszcze bywa powód zaniedbywania się w modlitwie a mianowicie brak ufności w jej skuteczność. Pocóż się będę modlił, wymawia się niejeden chrześcijanin, skoro i tak nic uprosić nie mogę. Modlą się tacy ludzie małej wiary jedynie wtedy, gdy zewnętrzne okoliczności do tego prawie ich zmuszają, a w dodatku

modlitwę swoją uważają raczej za hołd, który urzędowo i z obowiązku składają Bogu, a nigdy za miłosną i pełną ufności rozmowę z Ojcem swoim w niebie. Nic też dziwnego, że modlitwa tak pojęta i z takiem usposobieniem odbywana nietylko nie wnosi pokoju i pociechy do ich serca lecz nawet łask do zbawienia potrzebnych w dostatecznej mierze na nich nie sprowadza. Zimny taki hołd składany Bogu niema często wogóle charakteru modlitwy i jest raczej podobny do czysto zewnętrznej ceremonji. Przecież modlitwa musi cześć oddawać Bogu „w duchu i prawdzie".

Co się ciebie tyczy, duszo wierna, to zapewne pełna jesteś dobrej woli i z łaską Bożą chcesz współpracować. Masz także niewątpliwie postanowienie, iż modlić się będziesz tak często, jak wewnętrzne natchnienie do tego pobudzać cię będzie. A może jednak nieraz łasce jesteś niewierna, ponieważ chwilowo do modlitwy nie czujesz się usposobiona lub nawet wyraźnego wstrętu do niej doznajesz. Strzeż się jak najpilniej tej pokusy. Ilekroć wstręt do rzeczy świętych odczuwasz, tyle razy najbardziej właśnie potrzeba ci modlitwy. Więc przymuszaj się do niej siłą woli. Niechęć do modlitwy znika zresztą zwykle bardzo szybko, jeżeli dusza oddaje się jej mimo naturalnego wstrętu do tego świętego ćwiczenia. Ufam zresztą, że oddawna już trzymasz się tej zasady, by nie powodować się w służbie Bożej uczuciem, pociągiem czy wstrętem, lecz raczej wiarą, rozumem i wolą. Tylko pod tym warunkiem skutecznie zmierzać będziesz do zjednoczenia z Bogiem.

ROZDZIAŁ VI.

Modlitwa nieprzepartą potrzebą serca ludzkiego.

1. Są ludzie, których z największą tylko trudnością udaje się skłonić do modlitwy. Zdarzają się nawet tacy, którzy zacięli się do tego stopnia w swojej złości i pysze, iż postanowili nigdy o nic Boga nie prosić. Ale to są raczej wyjątki. Albo lepiej mówiąc, są to dusze chore, nieraz śmiertelnie chore. Po dziś dzień ta choroba przybrała w pewnych krajach i niektórych warstwach społecznych wprost rozmiary epidemji, groźnej nadzwyczaj zarazy, która w krótkim czasie może doprowadzić i musi doprowadzić dotknięte nią odłamy społeczności ludzkiej do zdziczenia obyczajów, do barbarzyństwa.

Na szczęście wszakże ogół ludzki ma serce zdrowe, to też nietylko uznaje modlitwę jako obowiązek swój wobec Najwyższej Istoty, lecz odczuwa bardzo żywo potrzebę modlitwy i w rzeczy samej modli się często. Da się to powiedzieć zarówno o dzieciach Kościoła św., jak i o błędnowiercach, a nawet o niewiernych i poganach. „Stworzyłeś nas, Panie, dla siebie, i dlatego niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie“. Trudno znaleźć słowo wyrażające głębiej i prawdziwiej najistotniejszą potrzebę ludzkiego serca, jak powyższe zdanie św. Augustyna. Modlitwa jest właśnie odpoczynkiem duszy w Bogu i dlatego tak bardzo sercu ludzkiemu odpowiada.

Życie każdego człowieka nazwać można gonitwą

za szczęściem i to głównie szczęściem wewnętrznem, które od zewnętrznych warunków życia jest niemal zupełnie niezależne. Są bogacze szczęśliwi, są także szczęśliwi nędzarze, odwrotnie też zarówno wśród ubogich, jak i wśród najzamożniejszych łatwo znaleźć takich, których serce wypełnia gorycz, niekiedy rozpacz. Najoczywistszy w tem dowód, że nie dla dóbr widzialnych stworzony jest człowiek. Bez porównania więcej zadowolenia, niż materjalne zasoby i zmysłowe używanie, dają człowiekowi stosunki z ludźmi szlachetnie usposobionymi i duchowo zbliżonymi do niego. Stąd przyjaźń oparta na szczerej wzajemnej życzliwości, na tożsamości celu i dążeń, jest jedną z najszlachetniejszych i najsłodszych zarazem dla serca ludzkiego rozkoszy. Podnosili to wszyscy prawdziwi mędrcy, jacy kiedykolwiek w społeczeństwie ludzkiem się zjawili. Jakże byliby się unosili nad przyjaźnią człowieka z Bogiem nieskończenie doskonałym i nieskończenie miłującym człowieka, gdyby mogli byli przypuścić, że taka przyjaźń jest możliwa. My chrześcijanie wiemy o tem z nieomylnego objawienia Bożego, że wszyscy bez wyjątku ludzie do przyjaźni z Bogiem są powołani i że w niej dopiero znajdą to szczęście, za którem daremnie uganiają się po ziemi. Ponieważ dusza ludzka wedle wyrażenia św. Augustyna jest z natury chrześcijańską i oddawna domyślała się wielu prawd, których miała się na pewno dowiedzieć z objawienia, przeto także w przeznaczenie i powołanie swoje do przyjaźni z Bogiem bez trudności wierzy, owszem nawet

usilny pociąg do tak bliskiego stosunku z Bogiem odczuwa. Że zaś modlitwa jako miłosna z Bogiem rozmowa, jest owej przyjaźni zapoczątkowaniem, utwierdzeniem, pogłębieniem i najdoskonalszym jej wyrazem, więc cóż dziwnego, że niema na świecie człowieka, któryby w pewnych przynajmniej chwilach nie odczuwał silnej potrzeby modlitwy. Chyba, że umysł jego znieprawiony fałszem a serce zwyrodniałe i zepsute.

2. Na wszystkich stopniach życia duchownego głód modlitwy jest niezawodnym wskaźnikiem moralnego zdrowia. Łatwo stwierdzić w codziennem życiu, że ci, którzy modlitwą gardzą i ze wstrętem od niej się odwracają, pogrążeni są umysłem i sercem w materji, doczesności i zmysłowości. Szlachetnych porywów i idealnych zamierzeń daremnie u nich szukać. Grube samolubstwo, zwierzęca hucz, brutalna walka o lepsze warunki doczesnego bytu dla siebie lub dla drugich, wypełniają całe ich życie.

U ogółu chrześcijan nie trudno zauważyć, że pociąg do modlitwy wzmaga się, o ile dusza poczyna ujmować w karby swoją zmysłowość, panuje nad niedobremi skłonnościami natury i w cnotach pilnie się ćwiczy. Pogodzić modlitwę ze zmysłowem używaniem potrafią chyba tylko typowi obłudnicy, u których zresztą modlitwa jest pustą formalnością lub nawet wstrętną komedją. Dusza kochająca prawdę i szczera wobec Boga i wobec ludzi albo porzuca zmysłowość albo modlitwę. Słusznie więc powiada św. Alfons, że modlitwa jest jakby oddechem chrześcijańskiej duszy, który po-

zwala wnioskować, że dusza albo już ma życie nadprzyrodzone, albo przynajmniej wkrótce je odzyska.

O ile chodzi o dusze zmierzające do doskonałości, to również postęp ich mierzyć można bez wahania stopniem modlitwy, jaki się w ich życiu ujawnia. Dość wiedzieć, że dusza łaknie i pragnie modlitwy, że o jej doniosłości jest całkowicie przekonana, że w modlitwie się nie opuszcza mimo naturalną niechęć do niej, by nabrać niezłomnego przekonania o wielkiej gorliwości tej duszy a nawet o jej daleko już posuniętem zjednoczeniu z Bogiem. Jeżeli przeciwnie modlitwa jest u kogoś w zaniedbaniu, napewno złudzeniem jest mniemana tej osoby cnota. Co najwyżej przyznać jej można pewien zasób dobrych chęci i szlachetnych naturalnych skłonności.

Stosując do samej siebie powyższe zasady zapytaj sumienia swojego, duszo wierna, jakie jest zapatrywanie twoje na modlitwę i czy modlitwy naprawdę jesteś spragniona. Jeżeli z łaski Bożej dostrzegasz w sobie ten objaw zdrowia moralnego, masz zaiste za co dziękować Panu Bogu. „Przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra“ (Mędr. 7, 11), — te słowa Salomona wypowiedziane o mądrości możesz śmiało zastosować do modlitwy. Jeżeli w skuteczność modlitwy wierzysz niezachwianie, jak cię o niej objawienie Boże nieomylnie zapewnia, i jeżeli zdecydowana jesteś do końca w modlitwie nie ustawać, żadna potęga ziemska ani podziemna nie zdoła cię powstrzymać na drodze do zjednoczenia z Bogiem. Choćbyś w grze-

chach chwilwo jeszcze jęczała, ujrzysz się wkrótce wyzwoloną. Choćby wola twoja słaba była jak pajęczyna, umocni się niebawem do tego stopnia, że za nic mieć sobie będziesz trudy, cierpienia i najcięższe doświadczenia Boże, a nawet za cenną łaskę Bożą uważać je będziesz. Pragnienie modlitwy, które Bóg ci daje, stanowi jakby zapowiedź, że wyjątkowe łaski Boże dla ciebie już są przygotowane i że do wysokiego stopnia świętości Pan Bóg cię powołuje. A przeto ceń sobie nadewszystko ten dar modlitwy, to pragnienie modlitwy i współpracuj z tą łaską, poświęcając na modlitwę tyle czasu, ile możesz bez zaniedbania innych swoich obowiązków i o ile siły fizyczne na to ci pozwalają. Nie zawsze łatwo ci to przychodzić będzie, ale ta okoliczność pomnoży jedynie wartość modlitwy twojej przed Bogiem.

ROZDZIAŁ VII.

Modlitwa, najgodniejsze człowieka zajęcie.

1. Któż nie słyszał z ust światowców pogardliwych uwag o tych chrześcijanach, którzy wiele czasu poświęcają na modlitwę! Czyż nie mogliby pożyteczniej użyć czasu? Czemuż za naszem przykładem nie biorą się raczej do działania, zamiast tracić godziny całe i dnie na zajęciu tak jałowem i nudnem ... oto jest mowa wielu zarozumiałych a przytem ograniczonych i płytko myślących jednostek.

W mniemaniu tych poziomych umysłów ważne są, pożyteczne i wielce chwalebne wysiłki o zdobycie chleba i odzienia i wszelkiej życiowej wygody a nawet przyjemności dla siebie i drugich, ale wznoszenie się myślą i sercem do Boga, to zajęcie bezużyteczne, równoznaczne niemal z próżnowaniem. Jakże więc? Czyliż oddawanie chwały Bogu nie jest celem ludzkiego istnienia? Czy ta chwała nie jest celem wszelkiego wogóle bytu? Czy życie człowieka na ziemi ma jakikolwiek sens, jeżeli do tego celu nie zmierza? Przyzna bez trudności każdy myślący człowiek, że w oderwaniu od najwyższego celu, jakim jest chwała Boża, zarówno dzieje ludzkości, jak i życie jednostek, przedstawić się nam musi jako bolesny dramat lub nawet jako wstrętna komedja. Bo jakże inaczej nazwać tę nieustanną walkę o byt, jaka się toczy między narodami i poszczególnymi ludźmi, — albo tę powszechną gonitwę za szczęściem, która do niczego nie prowadzi! Czy w takich warunkach nie byłoby stokroć lepiej dla ludzkości, żeby wogóle nie istniała, nie dręczyła się bezużytecznie? Lecz gdy się weźmie pod uwagę cel ludzkiego życia, którym jest oddawanie chwały Bogu myślą, słowem, czynami, ponoszeniem trudów i cierpień, natenczas w zupełnie odmiennem świetle przedstawią się dzieje świata, narodów i poszczególnych dusz.

Ale może zechce ktoś twierdzić, że przecież nietylko modlitwą oddaje się chwałę Bogu, że modlitwa nie jest nawet najwznioślejszym sposobem wielbienia Boga...

Jedynym sposobem zapewne nie jest, ale nie trudno wykazać, że nic tak skutecznie i tak bezpośrednio nie wielbi Boga, jak właśnie modlitwa. Zewnętrzna służba Boża, zewnętrzne dla Boga spełnione czyny, najbardziej nawet bohaterskie poświęcenie, przyczynia chwały Panu Bogu tylko o tyle, o ile duch człowieka, jego umysł i wola, odnoszą te zewnętrzne dzieła do Boga, co możliwe jest tylko wtedy, gdy te władze duchownie z Bogiem są zjednoczone czyli pozostają w stanie modlitwy. Modlitwa bowiem w najogólniejszem swojem ujęciu i w najgłębszej swojej istocie niczem innem nie jest, jak bliskim, żywym stosunkiem umysłu naszego i woli naszej z Bogiem. Poczytywanie czynów pod zmysły podpadających za coś bardziej wartościowego, niż jakąkolwiek pracę duchową, niż wszelkie wysiłki umysłu i woli, świadczy bardzo niekorzystnie o wyrobieniu duchowem i duchownem jednostki, która widocznie nie umie się wznieść ponad materję i doczesność. O ile wyższy jest duch, niżeli ciało, jak dalekie jest niebo od ziemi, o tyle ważniejsze jest życie wewnętrzne człowieka i czynności władz jego duchowych, niżeli wszystko, co się nazewnątrz okazuje. Nie zewnętrzną działalnością lecz aktem rozumu i woli oddaje się największą chwałę Bogu. To też nic nie jest zdolne w tym stopniu uwielbić Pana Boga, jak modlitwa, która ze wszystkich duchowych czynności człowieka jest najwznioślejsza, najbardziej godna istoty tak wysoko wyniesionej, jaką jest człowiek.

Jakże dalece więc mylą się ci wszyscy, którzy na

modlitwę żałują czasu i poświęcają na to zajęcie zaledwie krótkie chwile, kiedy nie umieją znaleźć sobie pracy innej, zdaniem ich ważniejszej i pożyteczniejszej. Skoro dla Boga człowiek stworzony, to oddawanie się temuż Bogu w modlitwie stanowi niewątpliwie czynność ze wszystkich najdoskonalszą.

2. Nie przypuszczam ani na chwilę, żebyś i ty, duszo pobożna, podzielała sposób myślenia owych chrześcijan słabej wiary i nieoświeconych, o których właśnie była mowa. Lecz nie jest wykluczone, że w codziennem życiu do pewnego stopnia, choć nieświadomie, hołdujesz tej zasadzie bezwzględnie fałszywej, jakoby modlitwa stanowiła li tylko ozdobę życia chrześcijańskiego, tak iż należy jej się oddawać dopiero po wypełnieniu wszystkich innych obowiązków stanu. Może przyznasz bez trudności, że nie rzadko zbywałaś modlitwę pobieżnie i pospiesznie, rzekomo z tego powodu, ponieważ czekały na ciebie zajęcia pilne i ważne, jak gdyby właśnie modlitwa nie była obowiązkiem twoim najpilniejszym i najważniejszym. Zachodzą bez wątpienia wypadki, kiedy to istotnie sumienie samo zmusza nas do opuszczenia wszystkich ćwiczeń duchownych i nabożeństw dla spełnienia prac nie cierpiących zwłoki lub dla oddania koniecznej przysługi bliźniemu, lecz jeżeli komuś się zdaje, że stale znajduje się w takiem położeniu, że więc nigdy dłuższej chwili na swobodną i spokojną modlitwę poświęcić nie może, że musi z obowiązku modlitwę spychać na drugi plan, to napewno jest w błędzie. Wielkie i ważne są obowiązki chrześcijanina wo-

bec bliźnich, wobec rodziny, społeczeństwa, narodu a nawet całej ludzkości, ale przed wszystkiemi temi obowiązkami idzie obowiązek oddawania Panu Bogu czci należnej przez modlitwę. Praca nasza dla dobra bliźniego w rzadkich tylko wypadkach jest tak gwałtownie i nagle potrzebna, by opuszczanie, skracanie czy pobieżne zbywanie modlitwy stawało się konieczne. Fałszywa to zaiste miłość, która tak się lęka, by ludzi nie zostawić bez pomocy, by ich nie narazić na przykrości albo by im pomóc do zbawienia i uświęcenia, lekceważy sobie natomiast obowiązek, jaki ma bezpośrednio względem Pana Boga. Czyliż nie uczy wiara, że wszystko stworzenie jest jako nicość przed Bogiem? Czyż na nieogarniony Majestat Boży nie należy mieć bez porównania więcej względu, niż na najważniejsze nawet sprawy poszczególnych stworzeń? Któż zresztą nie zauważył tego, iż chrześcijanie, którzy najsumienniej spełniają obowiązki swoje względem Boga, którzy rozumieją całą doniosłość modlitwy i poczytują ją jako pierwszy i najważniejszy swój obowiązek, najpożyteczniej także i najwydatniej pracują dla dobra bliźnich!

O czemuż tak rzadkie są dusze, które pojmują całą wzniosłość i doniosłość modlitwy, które na udoskonalenie modlitwy swojej łożą więcej wysiłku, niż na spełnienie jakichkolwiek innych zadań w życiu! Czyliż nie należałoby stąd wnioskować, że mało jest dusz naprawdę wewnętrznych, z Bogiem ściśle zjednoczonych i Boga gorąco kochających? Wszak niepodobieństwem jest, by ci, którzy pozostają w bliskim stosun-

ku z Bogiem, nie rozumieli, jak wielkiej czci godzien jest z naszej strony nieskończony Majestat Boży, jak dalece wszelkie akty czci Bożej, a więc w szczególności modlitwa, powinny mieć pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi sprawami chrześcijanina.

Więc ty przynajmniej, duszo pobożna, staraj się być z liczby chrześcijan naprawdę wewnętrznych. Nie ustawaj w pracy, aż wyrobisz w sobie to przekonanie a nawet żywe odczucie, że chwile poświęcone na modlitwę są ze wszystkich najważniejsze, najużyteczniej spędzone, najuroczystsze i najświętsze, że więc raczej niejedno zajęcie zewnętrzne należy usunąć na drugi plan, byle tylko modlitwie i związanej z nią chwale Bożej nie czynić uszczerbku. Jeżeli sumienność, staranność, gorliwość wskazana jest przy spełnianiu wszystkich wogóle obowiązków, to gdy chodzi o modlitwę, więc o cześć bezpośrednio składaną Bogu nieskończonemu, gorliwość powinna się potęgować wielokrotnie. Słabo zaiste kocha Pana Boga, kto ma zwyczaj modlitwę zbywać pobieżnie i pospiesznie nakształt nieuchronnego lecz nudnego obowiązku.

ROZDZIAŁ VIII.

O tych, którzy się nie modlą.

1. Szatani od chwili buntu swojego przeciw Bogu ani jednym aktem modlitwy nie zwrócili się już do Boga i nigdy na wieki modlić się nie będą

z powodu zaciekłej swojej nienawiści ku Stwórcy. Jeżeli spotkasz, duszo wierna, człowieka, który wyrzek się również modlitwy na zawsze, nie zbliżaj się do niego, albowiem jest w tym nieszczęśliwcu napewno coś szatańskiego, może nawet bezpośredni wpływ złego ducha przywiódł go do wyrzeczenia się modlitwy, a temsamem i Boga.

Prawdopodobnie jest u tak nisko upadłej duszy, jeżeli nie formalne i wyraźne, to w każdym razie ciche i domyślne porozumienie z duchem piekielnym, jakby rodzaj przymierza. Z każdego bliższego zetknięcia się z takimi osobnikami, a zwłaszcza z wglądnięcia w ich ciemną duszę, odnosi się jakieś tajemnicze niesamowite wrażenie, jak gdyby się zajrzało chwilowo w rozwartą szczelinę przepaści piekielnej. Duch zgrozy wieje od tych nieszczęśliwych istot stających w bezgranicznem zaślepieniu swojem do walki z Bogiem. O Boże, przebacz im, bo może nie wiedzą co czynią...

Ogół tych, którzy nie mając wyraźnie złej woli, jednak nigdy lub prawie nigdy w modlitwie przed Bogiem się nie korzą, zaliczyć można do typu umysłów płytkich a zarozumiałych. Nie chcą być podobni do szarego tłumu, który się modli. Zaliczając się do ludzi postępowych i bacznie śledzących rozwój nowoczesnych nauk uważają sobie za obowiązek, a już co najmniej za punkt honoru, przeczyć istnieniu Boga lub poddawać je w wątpliwość, ponieważ nauka o Bogu - Stworzycielu stoi rzekomo w sprzeczności z wiedzą. Że przy takiem wyzuciu się z wiary w Boga lub zachwianiu jej

podstaw nie czują pociągu do modlitwy, jest rzeczą łatwo zrozumiałą. Lecz wina ich przed Bogiem jest wielka. Czyż godziło się tak lekkiem sercem porzucać dawniejsze przekonania religijne dlatego, że jakiś półgłówek poddał w wątpliwość istnienie Boga? Jeżeli już w umyśle poważna wątpliwość się zrodziła, czy było zgodne ze sumieniem, załatwiać się z nią tak pobieżnie, jakby od niechcenia? Zajmując się istnieniem Boga w sposób poważny i naprawdę naukowy, nikt nie dojdzie do przekonania, że to istnienie jest bądź urojeniem bądź prawdą niedostatecznie stwierdzoną. Ale wszak łatwiejsza to rzecz przyswoić sobie kilka cudzych naukowo brzmiących frazesów, aby ich powtarzaniem zaznaczać mniemaną swoją wyższość umysłową. Na ten rodzaj lekkoduchów wydał już wyrok Psalmista, gdy mówił: „Rzekł głupiec w sercu swojem: nie masz Boga“ (Psalm 13). Jest i taki rodzaj ludzi zaniedbujących modlitwę, których można przyrównać do Kaina uciekającego z przed oblicznośći Bożej. Nie umieją i nie chcą rozmawiać z Bogiem, bo lękają się i to nie bez powodu Jego sprawiedliwości. Nietylko bowiem obrazili w przeszłości ciężko Majestat Boży lecz i obecnie nie myślą zmienić swojego postępowania i z każdym dniem brną coraz głębiej w grzech. O żalu i zadośćuczynieniu za dawne winy również niema u nich mowy. I cóż dziwnego, że przy takiem usposobieniu woli modlitwa staje się dla nich niemożliwością. Sama myśl o Bogu jest dla takich zatwardziałych grzeszników udręczeniem. Gdy się przez dłuższą chwilę pogrążą

w skupieniu, wyrzuty sumienia potęgują się do najwyższego stopnia dając tym nieszczęśliwym przedsmak duchowej katuszy potępieńca. Więc uciekają przed samotnością, uciekają przed własnem sumieniem, uciekają przed Bogiem, uciekają przed modlitwą, na której musieliby się spotkać z Bogiem oko w oko.

2. Ale i wpośród chrześcijan, którzy przykazania Boże naogół zachowują, wielka jest liczba tych, którzy stanowczo za mało czasu poświęcają na modlitwę. Rozumieją jej doniosłość, doświadczyli już nieraz potęg modlitwy i zbawiennego jej wpływu na życie, a jednak zrzadka tylko się modlą pod pozorem, że rozliczne zajęcia i troski nie pozwalają im częściej na rozmowę z Bogiem. W rzeczywistości jednakże odwodzi ich od modlitwy przesadna troska o dobrobyt doczesny i inne materjalne sprawy. Nie przeczą nauce Kościoła, że zbawienie i uświęcenie duszy jest sprawą nieskończenie ważniejszą, niż wszystkie razem sprawy doczesne, ale nie umieją i nie chcą tej zasady stosować w codziennem życiu. Wiara idzie u nich swoją drogą a życie także swoją. Modlitwę cenią w teorji, podziwiają tych, którzy na to ćwiczenie wiele poświęcają czasu, ale sami nie decydują się na pójście w ich ślady. Jakże gorzko żałować tego będą w godzinę śmierci!

Nakoniec i takich dusz nie brak, które zaprzestają modlitwy dlatego, że nic uprosić nie mogą. Zniechęcenie ogarnia je w coraz wyższym stopniu, tak iż zaledwie odprawiają jeszcze, choć z wielkim wysiłkiem, te modlitwy, do których ściśle są obowiązane.

Ale zapewne i w spełnianiu tej powinności wkrótce będą niewierne i jeżeli nie dźwigną się zawczasu i nie otrząsną z duchowego swojego odrętwienia, grozić będzie nietylko ich uświęceniu ale nawet zbawieniu poważne niebezpieczeństwo. Zupełna rozpacz łatwo może niemi owładnąć. W ten stan tak niebezpieczny popadają dusze dlatego, że brak im dziecięcego usposobienia w stosunku do Pana Boga. W modlitwie nie proszą Ojca Niebieskiego lecz żądają tego wszystkiego, czego im rzekomo koniecznie potrzeba a co w wielu wypadkach przyniosłoby im pod względem duchownym więcej szkody, niż pożytku. Takie usposobienie, któreby można nazwać wprost zuchwałem wobec Pana Boga, czyni te dusze jeszcze mniej godnemi wysłuchania. Powinny przecież rozumieć, że wysłuchanie wszystkich modlitw naszych poręczył nam słowami swojemi Pan Jezus, lecz pod warunkiem, że te modlitwy zanosić będziemy w imię Jego i w Jego duchu, to jest jeżeli czas i miejsce i sposób spełnienia próśb naszych pozostawimy w dziecięcem zaufaniu nieskończonej mądrości i dobroci Bożej. Zniechęcanie się do modlitwy pozorną jej bezskutecznością jest dowodem ukrytej pychy, samolubstwa i słabo tlejącej w sercu miłości Bożej. Gdy stosunek duszy do Pana Boga jest naprawdę dziecięcy a miłość jej gorąca, nic nie zdoła umniejszyć jej zaufania w skuteczność modlitwy. „By mię też zabił, w Nim ufać będę“ (Job. 13, 15), woła natenczas dusza wraz z Jobem.

I jeden jeszcze rodzaj pozorów wymienić trzeba

które skłaniają niekiedy chrześcijan bardzo nawet gorących, a zwłaszcza kapłanów i osoby zakonne do zaniedbywania się w modlitwie. Jest to nieco opaczne pojęcie gorliwości o zbawienie czy uświęcenie dusz. Wmawia pokusa w pracownika ewangelicznego, że działalność jego na korzyść dusz jest nieodzowna, że wyrządziłby im krzywdę a nawet sprzeniewierzyłby się swojemu powołaniu, gdyby nie poświęcił pracy apostolskiej wszystkich chwil swojego życia. Obowiązek modlitwy rozumie, lecz tłumaczy sobie, że przecież i praca jego tak zbożna jest modlitwą, choć w rzeczywistości działalność jego zewnętrzna w coraz mniejszym stopniu nosi na sobie ten charakter modlitwy. Baczność więc, pracowniku ewangeliczny, przed złudzeniami! Gdy zaniedbasz się w modlitwie, nawet najgorliwsza praca twoja nie wyda owoców a własną duszę narazisz na niepowetowane straty albo i na poważne niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ XI.

Najogólniejsze pojęcie modlitwy.

1. Modlitwa, to zetknięcie się ducha ludzkiego z Bogiem i to nie w dziedzinie czystej teorji czy abstrakcji lecz w żywym i miłością nacechowanym stosunku. Duch musi się zbliżyć do Boga, więc rozum i wola. Zmysły nie są wogóle zdolne do wejścia w bliższy stosunek z Bogiem jako Duchem najczystszym; je-

dynie w służbie rozumu i woli i przez ich pośrednictwo mogą na swój sposób hołd składać swojemu Stwórcy.

Tajemnicze owo zetknięcie może oczywiście nastąpić tylko pod warunkiem, że Bóg sam do duszy się zbliży, do siebie ją pociągnie, wedle słów Pana Jezusa: „Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec... nie pociągnie“ (Jan 6, 44).

Całe wogóle duchowne zetknięcie się człowieka z Bogiem nie może polegać na jakiemkolwiek działaniu człowieka na istotę Bożą, lecz odwrotnie na wpływie, jaki Bóg sam raczy wywierać na swoje stworzenia. Stąd bezwzględna konieczność łaski do modlitwy. Bez łaski mogą być ze strony człowieka jakieś usiłowania wzniesienia się myślą, sercem, do Boga ale nie będzie tego rzeczywistego, żywego stosunku, który jest istotą modlitwy.

Nie wszystko więc jest modlitwą, co się modlitwą wydaje. Bezmyślny udział w obrzędach religijnych, zwyczajowe powtarzanie utartych formułek, myśl o Bogu jako przedmiocie badań naukowych, nawet wzywanie pomocy Bożej w chwili nagłego niebezpieczeństwa pod wpływem przerażenia i napół nieświadomie, tego wszystkiego do modlitwy zaliczyć nie można. Są to bądź naturalne odruchy bądź czynności ducha ludzkiego nic wspólnego nie mające z nadprzyrodzonem życiem w Bogu, pozbawione zupełnie tej miłości, która bodaj w najniższym stopniu musi ożywiać każdą prawdziwą modlitwę.

Nie przypuszcza też Pan Bóg do bliższego ze so-

bą stosunku nikogo, ktoby chciał układać się ze swoim Stwórcą, jak równy z równym, załatwiać z nim niejako urzędownie i na zimno wszelkie sprawy, z wykluczeniem usposobienia dziecięcego i nacechowanego miłością. Słowo „Ojcze nasz“ musi brzmieć wyraźnie lub domyślnie w każdej prawdziwej modlitwie. Gdy natomiast człowiek staje w obliczności Boga jako groźnej dla siebie potęgi, zimnej i bezwzględnej, modlitwa z konieczności zamrze mu na ustach i w sercu.

Ważna jest w świetle powyższych uwag rola pierwszej duchowej władzy człowieka, którą jest rozum, musi on bowiem poznać Pana Boga nietylko jako Stwórcę wszech rzeczy, ale także jako kochającego Ojca, którego zrządzeń wprawdzie często człowiek nie pojmuje, które jednakże zawsze są równie miłościwe i zawsze w równej mierze mają na celu dobro dzieci Bożych na ziemi. Pojmowanie rządów Opatrzności Bożej w tym duchu, jak je przedstawiał Pan Jezus, a więc w duchu dziecięcego i bezgranicznego zaufania do Ojca Niebieskiego, jest nieodzownym warunkiem modlitwy, a do wyrobienia tego ducha praca umysłu, więc odpowiednie rozważania i pogłębienie znajomości głównych prawd objawionych, mogą się bardzo znacznie przyczynić.

Wola jednakże, choć z rzędu jest drugą duchową władzą człowieka, donioślejszą jeszcze odgrywa rolę w życiu modlitwy. Ona to rozstrzyga o usposobieniu duszy w stosunku do Boga. Wszak w dziedzinie życia duchownego, przed Panem Bogiem, jest czło-

wiek tem, czem chce być. Dopiero więc wtedy jest dusza odpowiednio usposobiona do modlitwy, gdy aktem woli uznała swoją nicość przed Bogiem, swoją bezwzględną zależność od Jego wszechmocy, gdy stanęła wobec Boga jako dziecko nieudolne przed Ojcem czyli gdy się pogrążyła w głębokiej pokorze, i to nie dlatego, że inaczej wogóle do Boga odnosić się nie może w swej besilności, lecz ponieważ Ojca swojego w niebie serdecznie miłuje a przeto pragnie, aby On był wszystkiem a ona niczem.

2. Jak nie zawsze modlitwą jest to, co się modlitwą wydaje, tak i odwrotnie do aktów modlitwy bardzo nawet doskonałej zaliczyć trzeba pewne poruszenia serca ludzkiego, w których na pierwszy rzut oka trudno dopatrzeć się modlitwy. Człowiek przyglądający się uważnie niezwykle pięknemu krajobrazowi, wsłuchany w melodyjny śpiew ptasząt niebieskich, przechodzi powoli w stan modlitwy, jeżeli te przyrodzone piękności odnosi sercem do Boga, jeżeli budzi się w nim uczucie wdzięczności dla Stwórcy a umysł wielbić poczyna w niemym podziwie nieskończoną Jego mądrość i potęgę. Modlitwa jest również zaduma grzesznika, który wpatrując się w obraz ukrzyżowanego Zbawiciela poczyna żałować, że Boga obraził, w cichości serca odrzeka się nieprawości swoich i postanawia odtąd gorąco Boga miłować. Modlitwą bardzo wzniosłą jest milczenie duszy pobożnej, która przebywając u stóp Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie czuje przez wiarę żywą wzrok Zbawiciela na sobie i ze

swojej strony bez słów, bez wyobrażeń, bez gwałtownych poruszeń, oddaje się temuż Zbawicielowi na wszystko, czego od niej żąda lub kiedykolwiek żądać będzie. Modlitwą nad wszystko doskonalszą jest kontemplacja duszy, która pogrąża się umysłem w tajemnicy Trójcy Przenajśw., w doskonałościach jej nieskończonych, w owej bezgranicznej szczęśliwości, jaka od wieków jest i na wieki będzie udziałem trzech Osób Boskich, zwłaszcza jeżeli raduje się tą szczęśliwością Bożą; modlitwa taka najściślej jednoczy z Bogiem, bo najskuteczniej wyzuwa z przyrodzonego samolubstwa. Modlitwą nakoniec, i to w najprawdziwszem słowa znaczeniu, może być każda najpospolitsza czynność, która w intencji chrześcijanina ma być wyrazem miłości jego ku Bogu. Dusza gorąco kochająca czuje to zresztą namacalnie, że każdym swoim czynem czy cierpieniem woła głośno do Boga: kocham Cię, kocham całem sercem, o Boże. Wszystkie powyższe akty stanowią prawdziwą modlitwę, ponieważ widoczne jest w tych wypadkach zwrócenie się miłosne woli ku Panu Bogu, zbliżenie, a nawet ścisłe z Nim zjednoczenie. O to właśnie w modlitwie każdej się rozchodzi, to stanowi duszę tego ćwiczenia. Myśl o Bogu, rozważanie choćby bardzo głębokie o tajemnicach Bóstwa, niema cechy modlitwy tak długo, aż z niego wynikną miłosne poruszenia woli skierowanej ku Bogu.

Uczucie gra w modlitwie rolę dość ważną, lecz nie jest w niej czynnikiem istotnym. Jak długo chrześcijanin o tyle tylko się modli, o ile czuje do tego

skłonność i pociąg, stawia na pewno dopiero pierwsze kroki na drodze cnoty. Gorącość uczucia, jakie się często ujawnia u duszy bardzo jeszcze niedoskonałej, nie jest żadną miarą dowodem wysokiego stopnia modlitwy czy ścisłego zjednoczenia z Bogiem, lecz widzieć w tem należy raczej pociechę duchowną, której Pan Bóg użycza w początkach dla zachęty, bądź też oznakę naturalnej wrażliwości i miękkiego usposobienia. Żywiołem modlitwy jest pokój, uczucie zaś zbyt żywe, zwłaszcza płynące ze źródła przyrodzonego, w znacznej mierze ten pokój mąci. Prawda, że także na najwyższych stopniach bogomyślności uczucie nieraz silnie się odzywa, ale ponieważ wypływa ono ze zjednoczenia nadprzyrodzonego duszy z Bogiem, więc niema nigdy tej cechy gwałtowności i gorączkowości, jaką wykazuje zwykłe uczucie pochodzenia ludzkiego.

Im bezwzględniej duch panuje w człowieku nad ciałem, a wola nauczyła się w karbach trzymać uczucie i całą zmysłową część natury, tem zdolniejsza stała się dusza szybkich postępów w modlitwie.

ROZDZIAŁ X.

Modlitwa bez miłości.

1. Czyżby istotnie zdarzała się nawet u chrześcijan modlitwa, w którejby zupełnie nie było ani śladu miłości ku Bogu? Czy to rzecz podobna zwracać się do Boga, Miłości odwiecznej, a nie odczuwać choć-

by lekkich poruszeń miłości..? A jednak trudno się oprzeć wrażeniu, że są chrześcijanie, którzy naprawdę modlą się bez miłości. Jakże np. dopatrzeć się miłości w tem gwałtownem, zuchwałem, niemal rozpaczliwem wzywaniu pomocy Bożej, jakie słyszy się niekiedy z ust słabej wiary chrześcijanina, którego Pan Bóg ciężko i długo doświadcza, a który poddać się woli Bożej nie umie i nie chce. W modlitwie takiej czuje się raczej wyrzut skierowany do Opatrzności Bożej i goryczą zaprawiony żal do Ojca Niebieskiego, że niema litości nad stworzeniem swojem. Ściśle biorąc nie jest to wogóle modlitwa, skoro dusza staje wobec Pana Boga nie jako dziecko pokorne i kochające wobec Ojca, lecz przybiera postawę pokrzywdzonego, który domaga się sprawiedliwości.

Są ponadto dusze pogrążone całkowicie w samolubstwie, które prawie nie umieją wznieść się myślą ni pragnieniem poza własne swoje dolegliwości i bóle, które przeto także w rozmowach swoich z Bogiem sobą się jedynie zajmują, dla siebie o ulgę proszą, nie okazując zupełnie zrozumienia dla spraw, które dotyczą chwały Bożej. Modlitwa takich dusz jest częściej zwrotem ku sobie aniżeli wzniesieniem myśli i serca do Boga. Miłości bezinteresownej brak w takiej modlitwie zupełnie. Czyliż więc ma ona jakąkolwiek wartość przed Bogiem? Być może, gdyż jest w niej nieco wiary i ufności, ale ponieważ poruszeń miłości brak w niej całkowicie, więc jest to modlitwa nader niedoskonała. Należy jednakże ufać, że dusza odda-

jąca się pilnie choćby takiej modlitwie wzniesie się niebawem wyżej, pocznie zapominać chwilami przynajmniej o sobie, aby się coraz częściej zajmować tem, co dotyczy bezpośrednio chwały Bożej i że tak rozmowy jej z Bogiem coraz wyraźniej nacechowane będą miłością.

Na tę prawdę tak ważną, że miłość ku Bogu jest duszą modlitwy, niech wspominają również jak najczęściej ci chrześcijanie, którzy lękając się nadmiernie sprawiedliwości Bożej i piekła, o to niemal jedynie Boga proszą, by ich ocalił od potępienia. To jest modlitwa niewolnika, który drży przed srogością swego pana, a nie modlitwa dziecka kochającego, jakiem przecież każdy chrześcijanin być powinien wobec Boga nieskończenie dobrego. Podoba się Panu Bogu pokora, która przywodzi dusze do nieustannego powtarzania słów pokutującego Dawida: „Zmiłuj się nademną Panie, według wielkiego miłosierdzia Twojego „(Ps. 50), lecz pod warunkiem, że tej błagalnej i skruszonej modlitwie towarzyszą uczucia dziecięcej ufności, oraz miłości serdecznej ku Ojcu Niebieskiemu, który nawet na grzeszne dzieci swoje spogląda z niewymowną dobrocią. Te wzniosłe uczucia ufności i miłości powinny co najmniej mieć stanowczą przewagę nad bojaźnią, jeżeli modlitwa naprawdę ma być miła Bogu. Jak możliwy jest żal za grzechy czysto niewolniczy, czyli wypływający jedynie z obawy przed piekłem, żal, który dlatego zupełnie jest bez wartości przed Bogiem i nie usprawiedliwia duszy nawet w Sakramencie Pokuty, tak może również być modlitwa do tego stopnia z mi-

łości Bożej wyzuta, iż Ojciec Niebieski żadną miarą jej nie przyjmie i dusza żadnego z niej pożytku na wieczność nie odniesie. „Kto nie miłuje, trwa w śmierci“ (1 Jan 3, 14). Modlitwa, która przynajmniej w pewnym stopniu nie jest natchniona miłością, jest jakoby nie była.

2. Jakąż nakoniec wartość przypisać można modlitwie, która płynie tak często z ust chrześcijan obojętnych, — modlitwa przypominająca odrabianie pańszczyzny, — modlitwa odprawiana, że tak powiem, na sucho trochę z przyzwyczajenia, trochę ze względów ludzkich, trochę bezmyślnie, a przedewszystkiem bez skierowania naprawdę serca swojego ku Bogu! Modlitwa taka, a raczej takie nieudolne naśladownictwo modlitwy, nigdy nie daje duszy wewnętrznego zadowolenia, bo jej do Pana Boga zupełnie nie zbliża, chwały Panu Bogu również nie przynosi, będąc przeciwnie ujmą dla czci należnej nieskończonemu Majestatowi Bożemu, dla postronnych zaś świadków staje się aż nadto często zgorszeniem, zwłaszcza jeżeli tak nieudolnie modlą się osoby zakonne czy duchowne. A jakże często niestety zdarza się taka miłości wszelkiej pozbawiona modlitwa! Jak mało tych, którzy chwalą Ojca Niebieskiego „w duchu i prawdzie“, jednocząc się z Nim w czasie modlitwy przez miłość!

I jakże zachowasz się ty, duszo Bogu oddana, na widok tej niemal powszechnej obojętności chrześcijan dla Boga, nawet w czasie modlitwy? Ufam, że tem gorliwiej dbać będziesz o to, by miłością jedynie żyć

i oddychać, miłością zapalać się w modlitwie, dając tej miłości dowody przez chętne wyrzeczenie się pociech duchownych, przez wytrwałe i dokładne odprawianie wszystkich ćwiczeń duchownych nawet wtedy, gdy gorycz zalewać ci będzie serce, gdy ciemności ducha twojego ogarną, gdy natura wstręt niezwyciężony odczuwać będzie do wszystkich rzeczy świętych. Modlitwę twoją stanowić powinny same akty miłości wyrażające się w coraz to innej formie. Czyliż nie jesteś dzieckiem Bożem? Czyli nie pragniesz całem sercem przejmować się z dnia na dzień coraz głębiej duchem dziecięctwa nadprzyrodzonego? Dziecko zaś nic innego nie daje ojcu umiłowanemu i matce, jak miłość. Miłość swoją wyraża nietylko słowami, ale każdem spojrzeniem swojem. Miłością jest każde jego tchnienie. Ufam, że do dobrego ziemskiego dziecka nietylko podobną będziesz, duszo pobożna, lecz że miłością ku Bogu przewyższysz tysiąckroć gorącość jego uczuć ku ojcu i matce. Nie lękaj się, że przestając błagać Pana Boga o to, co dla duszy i ciała jest potrzebne, poniesiesz stąd szkodę jakąkolwiek. Najlepszy Ojciec nasz w niebie tem troskliwiej zajmuje się zbawieniem i uświęceniem a nawet doczesnemi sprawami tych, którzy w modlitwie coraz częściej zapominają o sobie i sprawach swoich, by z tem większą gorącością powtarzać pierwsze i najważniejsze prośby modlitwy Pańskiej: Święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź Wola Twoja — których modlitwa zatem ożywiona jest duchem najgorętszej i bezinteresownej miłości.

Szczęśliwi wszyscy, którzy poczynają już rozumieć niezmierną doniosłość modlitwy pochwalnej i dziękczynnej i dają jej nawet pierwszeństwo przed prośbami o łaski potrzebne im do zbawienia i uświęcenia. Do tych miłością pałających dusz odzywa się Pan Jezus tak, jak się odezwał dnia pewnego do św. Matki Teresy: Myśl odtąd wyłącznie o sprawach moich a ja twojemi zajmować się będę.

ROZDZIAŁ XI.

Modlitwa grzesznika.

1. Do świątyni jerozolimskiej wstępuje równocześnie faryzeusz i celnik. Podczas gdy pierwszy zarozumiale wylicza przed ołtarzem dobre swoje uczynki, drugi schylony pokornie przy drzwiach kościelnych bije się w piersi wołając: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. I zstąpił celnik usprawiedliwiony do domu swojego, gdy przeciwnie faryzeuszem i pyszną modlitwą jego Pan Bóg wzgardził.

Pokorna modlitwa celnika wprowadziła do jego duszy łaskę uświęcającą, bo była natchniona miłością, bez której usprawiedliwienie przed Bogiem jest niemożliwe. Gdy Pan Bóg daje grzesznikowi łaskę modlitwy, oświecając go wewnętrznie, że powinien się modlić i pobudzając wolę jego, by poszedł za tem oświeceniem, użycza mu równocześnie przynajmniej odrobiny swojej miłości, bez której modlitwa jego by-

łaby martwym i pustym dźwiękiem. Miłość budząca się na modlitwie w sercu grzesznika jest coprawda bardzo niedoskonała, są to raczej słabe poruszenia miłości, pierwsze pragnienia duszy budzącej się do nadprzyrodzonego życia miłości, ale już jest zwrócenie serca ku Bogu, już rozpoczęła się praca przygotowawcza, już dusza poczyna sobie cenić miłość Bożą i pragnąć jej, i dlatego modlitwa ta prawdziwie miła jest Bogu. Syn marnotrawny, o którym mówi Ewangelja św., zwrócił myśl swoją i serce ku ojcu nie z miłości bezinteresownej i postanowił powrócić do domu rodzicielskiego nie w tym celu, żeby ojca pocieszyć, lecz głównie z tej pobudki, że położenie jego własne stało się na obczyźnie nieznośne i smutek przygniatać go począł coraz ciężej. Z chwilą jednakże, gdy postanowił powrócić do ojca, szlachetniejsze także uczucia i pobudki kiełkują w jego sercu. Zdaje sobie coraz jaśniej sprawę z niewdzięczności swojej, przypomina sobie, jak smutny był ojciec w chwili pożegnania, poczyna żałować swojego postępku, uczucie miłości ku ojcu budzi się w nim nanowo po wielu latach obojętności. Nakoniec tęsknota za ojcem ogarnęła go do tego stopnia, że już bez zwłoki wybiera się w daleką drogę do ojczyzny, by jak najprędzej rzucić się do stóp tegoż ojca, usłyszeć z ust jego słowa przebaczenia, by już nigdy odtąd go nie zasmucić, nie oddalać się od niego, lecz trwać na zawsze w dziecięcej ku niemu miłości.

Te wewnętrzne zmiany, jakie dokonywały się

stopniowo w duszy syna marnotrawnego, są wiernem odbiciem tego, co się dziać zwykło w sercu grzesznika, który pod działaniem łaski Bożej poczyna się modlić. Pierwszą pobudką do modlitwy nie bywa dla niego wzgląd na Pana Boga, nie doznaje jeszcze wyraźnej skruchy z tego powodu, że obraził Ojca swojego w niebie. Zwraca się do modlitwy początkowo raczej dlatego, że się czuje dziwnie niespokojny i wprost nieszczęśliwy. Serce jego mimo wszystko tęskni napół nieświadomie za Bogiem, bo ono dla Boga przecież stworzone i poza Bogiem nigdy i nigdzie nie znajdzie szczęścia. Poznając Pana Boga jako jedyne prawdziwe swoje dobro poczyna też grzesznik odczuwać ku Niemu miłość, słabą coprawda i bardzo niedoskonałą, ale prawdziwą. Jeżeli wierny będzie łasce i nie ustanie w modlitwie, miłość jego stawać się będzie z każdą chwilą coraz czystsza, coraz bardziej bezinteresowna, i może niezadługo przemieni całą jego istotę. Ta to miłość, której ślady odkryć można w modlitwie każdego grzesznika, o ile szczerze płynie mu ze serca, stanowi główną tej modlitwy wartość przed Bogiem.

2. Rozmaite mogą być zdania pisarzy duchownych o skuteczności modlitwy grzesznika, gdy prosi o łaski doczesne czy duchowne, dla siebie czy dla drugich. Jednakże pewna to rzecz, że dla niego samego wynika z tej modlitwy korzyść nieoceniona, bo modlitwa zbliża go do Pana Boga, bo jeżeli nie dokonuje odrazu jego usprawiedliwienia, to przynajmniej skutecznie i szybko takowe przygotowuje. Więc nie

ociągaj się, grzeszniku biedny, z modlitwą, nie wymawiaj się od niej, nie zniechęcaj się do niej na myśl, że i tak ona może jest bez wartości, że jej Ojciec Niebieski nie słucha, nie przyjmuje, gdyż wszelkie takie małoduszne przypuszczenia są pospolitą pokusą. Łaska Boża nie pobudzałaby ciebie do modlitwy, gdyby ona nie była dla duszy twojej wielkiem dobrem. Nie łatwo zapewne ci przychodzi zabrać się do modlitwy, a zwłaszcza trudno ci w niej wytrwać, bo zwyczajnie nie odczuwasz jeszcze na sobie miłosnego spojrzenia Bożego, może oschłość i gorycz przepełniają twoje serce. Lecz jakże mógłbyś się temu dziwić, jakże mógłbyś żądać od Pana Boga, by cię odrazu poił niebiańską pociechą, skoro tylko poczynasz ku Niemu się zwracać! Czyż nie jest to rzecz słuszna i sprawiedliwa, abyś choć przez pewien czas pokutował za opór tak długo stawiany łasce? Czy nie jest to nawet dowodem miłości Ojca Niebieskiego ku tobie, że do tej pokuty daje ci sposobność pozostawiając cię przez czas niejaki w wewnętrznem opuszczeniu? Jeżeli rozumiesz, „co jest ku pokojowi twojemu", jeżeli ochotnie poddajesz się tej pokucie, nadejdzie tem prędzej chwila, w której Pan Bóg przypuści cię do tem ściślejszej ze sobą zażyłości. Więc módl się nieustannie, duszo grzechom podległa, módl się, jak umiesz, módl się, choćby bez krzty uczucia, módl się tak długo, aż wzorem syna marnotrawnego znajdziesz się nie tylko u stóp Ojca Niebieskiego ale w Jego objęciach i na Jego Sercu. Wtedy już nikt nie będzie potrzebował zachęcać ciebie do dalszej

modlitwy, gdyż miłosna rozmowa z Bogiem stanie się niezwyciężoną potrzebą twojego serca.

W jednym wszakże wypadku modlitwa grzesznika byłaby bez wartości jako nieszczera a nawet zakrawająca na obłudę, to jest gdyby jej nie towarzyszyły żadne wysiłki dla zerwania z grzechem. Stworzył Pan Bóg człowieka bez jego współdziałania ale uświęcić go lub choćby tylko usprawiedliwić w znaczeniu nadprzyrodzonem nie może bez tegoż współdziałania. Wola musi się odwrócić od grzechu, musi go potępić, musi się go wyrzec, musi nadto czynnem dążeniem do poprawy stwierdzić, że istotnie pragnie współdziałać z łaską. Jeżeli natomiast wola nadal podoba sobie w grzechu lub nic nie czyniąc czeka, aż cud Boski wydobędzie ją z bagna, w jakiem zagrzęzła, podczas gdy myśl, serce, uczucie zwracają się ku Panu Bogu w modlitwie, czyż nie wygląda to na naigrawanie się z Majestatu Bożego? Zazwyczaj jednakże u każdego grzesznika, który się poczyna modlić, widać dążenie do poprawy życia. Już sama wytrwałość w modlitwie jest z jego strony niemałym moralnym wysiłkiem, za którym wkrótce pójdą inne coraz bardziej stanowcze i skuteczne. Szczęśliwym przeto nazwać można grzesznika, który odnalazł drogę modlitwy. Zmierzać będzie po niej prosto do domu Ojca swojego w niebie.

ROZDZIAŁ XII.

Modlitwa dusz oziębłych.

1. „Bodajbyś był zimny albo gorący, ale iżeś letni, a ani zimny ani gorący, poczne cię wyrzucać z ust moich" (Obj. 3, 15), oto groźba, którą Pan Jezus skierował przez pośrednictwo św. Jana do biskupa w Laodycei. Oziębłość ducha z natury swojej oddala duszę coraz bardziej od Boga, aż doprowadzi do całkowitego zerwania z Nim stosunków. Stąd po grzechu ciężkim jest to największe zło w nadprzyrodzonem życiu duszy. Tej niebezpiecznej nadzwyczajnie niemocy duchowej podlegają chrześcijanie, którzy lekkiem sercem dopuszczają się grzechów powszednich, choć dobrze rozumieją, jak ten grzech Panu Bogu się nie podoba, jak dalece Pan Bóg godzien jest tego, byśmy Go ze wszystkich sił swoich miłowali, jak nieocenionych i wyjątkowych łask im użyczał i użycza codziennie. Grzeszą niewdzięczni nie na skutek przyrodzonej swojej krewkości i pod naporem nagłej, niespodziewanej pokusy, lecz raczej planowo, z powziętego naprzód zamiaru, z zimnem wyrachowaniem i pełną świadomością, ponieważ grzech powszedni do piekła bezpośrednio nie prowadzi a z drugiej strony trzebaby co chwila zapierać się samych siebie, gdyby się chciało uniknąć wszelkiej obrazy Bożej. Własna wygoda waży u nich więcej, niż wzgląd na chwałę Bożą, upodobanie Boże i przykazanie miłowania Boga nieskończenie dobrego. Czy tli w takich sercach choć iskierka miło-

ści ku Bogu? Ufajmy! Ale jakże łatwo ten nikły płomień zgasić może wichura nacierającej pokusy! Niepodobieństwem prawie jest, gdy się świadomie żyje w stanie oziębłości, utrzymać się czas dłuższy bez grzechu ciężkiego. Gdzie niema miłości ku Bogu lub gdzie ona tli zaledwie dostrzegalnym płomykiem nakształt lampki, która lada chwila zagaśnie, tam nie może być mowy o gorącej, szczerze ze serca płynącej modlitwie. Dusza oziębła nie porzuca odrazu całkowicie modlitwy, bo z łaski Bożej czuje jeszcze jakby instynktownie i podświadomie, że bez niej pocznie się szybko staczać w przepaść najcięższych grzechów. Lecz jakże marna to modlitwa! Usta powtarzają: O Boże, kocham Cię, — jednakże często z całą świadomością popełniane grzechy kłam zadają temu oświadczeniu. Prosi się Boga o potrzebne łaski, lecz na współpracę z niemi trudno się zdobyć, choć sumienie jasno zupełnie powiada, coby należało uczynić. Dusza świadomie oziębła jest często przekonana o bezskuteczności swoich modlitw, więc zniechęca się coraz bardziej, zbliża się nawet do zupełnego zwątpienia i czuje chwilami całą grozę swojego stanu, lecz z dziwnym jakimś uporem trwa w przywiązaniu do grzechów, do postępowania swojego tak wyraźnie niezgodnego z wolą Bożą. Wielkie to dla niej szczęście, że mimo wszystko łaska podtrzymuje w niej jeszcze choć odrobinę ducha modlitwy i poczucie nieodzownej potrzeby modlitwy. Biada jej, jeżeli dla ciągłego oporu i niewierności i tę łaskę Pan Bóg jej cofnie.

W pewnych wypadkach wprost niezrozumiałem się wydaje, jak dusza godzi ciągłą i świadomą niewierność dla wymagań Bożych z częstą i (zdawałoby się) szczerą modlitwą. Trudno zaiste pojąć, jak ona wytrzymuje tę wewnętrzną dwoistość, w której czyny co chwila zaprzeczają temu, co mówią usta i serce. To jednakże jest pewne, że rozterka we wnętrzu ich nie ustaje a gorycz zalewa te biedne dusze po brzegi.

2. Modlitwa twa, duszo oziębła, pod tym tylko warunkiem miła będzie Bogu i dla ciebie samej wyda zbawienny pożytek, że oznaczać ona będzie początek wysiłku z twojej strony, by się przezwyciężyć i zerwać ostatecznie ze sposobem postępowania, który się z wolą Bożą nie zgadza. Za tym pierwszym i stosunkowo łatwym wysiłkiem muszą następować bez zwłoki usiłowania dalsze, coraz energiczniejsze, coraz bardziej stanowcze, aż ujrzysz się w zupełnej zgodzie ze sumieniem swojem, z wymaganiami łaski Bożej i przełożonych swoich, jako zastępców Bożych. Może wydawać ci się będzie chwilami, że taka gruntowna odmiana życia, tak wszechstronne przezwyciężenie siebie samej, jest ponad siły twoje, że jest wprost niemożliwe. Lecz w takim razie pomnij na słowa Pana Jezusa skierowane do tych, którzy się ociągają z oddaniem serca swojego Bogu: „Jeśli ręka twoja albo noga twoja gorszy cię odetnij ją i zarzuć od siebie... jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je... lepiej ci z jednem okiem wnijść do żywota, niźli dwoje oczu mając być wrzucony do piekła ognistego" (Mat. 18, 8, 9). Już po pierw-

szych próbach przełamania przyrodzonego swojego lenistwa czy miękkości zauważysz większą łatwość w modlitwie, gdyż na pokorne twoje błagania, na wynurzenia żalem i miłością natchnione, odpowiadać będzie Pan Bóg coraz częściej, i coraz wyraźniej wewnętrznem upewnieniem, że modlitwę twoją przyjmuje, że cię nadal i coraz potężniej wspomagać będzie w walce duchownej, że zatem niczego, nawet własnej słabości lękać się nie potrzebujesz. Skutkiem takiego działania łaski będzie u ciebie męstwo coraz bardziej nieustraszone wobec nieprzyjaciół zbawienia twojego i uświęcenia, przedewszystkiem wobec własnej natury, która na pewno zacięcie, rozpaczliwie, bronić się będzie od ujarzmienia. Lecz trudno! Jedna strona musi ustąpić, a nawet ulec bezwzględnie. Jeżeli nie podda się natura, usunie się w krótkim czasie łaska, a wtedy nietylko trudności wielkich doznawać będziesz w rozmowie z Bogiem, ale stracisz do niej wogóle ochotę i wstrętem do modlitwy się przejmiesz. I cóż w takim razie stanie się z twojem uświęceniem a nawet zbawieniem? Nie zniechęcaj się do modlitwy, duszo oziębła, jeżeli może w ciągu tygodni całych, miesięcy i dłużej jeszcze Pan Bóg głuchy pozornie i nieczuły zupełnie okaże się na twoje błagania nie dając ci ze swej strony najmniejszego nawet znaku, że miłe mu są twoje modlitwy. Bywa wprawdzie często, że odrazu prawie po nawróceniu użycza dobroć Boża duszy dotychczas oziębłej obfitości niebiańskich pociech, lecz równie często każe Pan Bóg długo czekać na takie łaski i pociechy duchowne

zapewne w tym celu, żeby dusza miała sposobność zadośćuczynić odrazu za swoje przeszłe niewierności i przygotowała się tak do jeszcze cenniejszych łask w przyszłości. Zupełnie wszakże nieuzasadniona byłaby obawa duszy, że Pan Bóg w dalszym ciągu jest na nią zagniewany i uwagi nie zwraca na jej modlitwy. Już przecież samo zrozumienie potrzeby modlitwy i pragnienie jej są dowodem silnego działania łaski na umysł i wolę, gdyż te władze same ze siebie nigdyby się do modlitwy nie zwróciły, a w żadnym razie nie byłyby zdolne w niej wytrwać przy zupełnym braku uczuwalnej pociechy. Choćby ci przeto dokuczała najstraszniejsza posucha duchowna, nie ustawaj w modlitwie, duszo z oziębłości powstająca, a na pewno prędzej czy później wołanie twoje przebije niebiosa i sprowadzi na ciebie bezmiar łask Bożych.

ROZDZIAŁ XIII.

Modlitwa pobożnych chrześcijan.

1. Prawda, że do wszystkich powiedział Pan Jezus te słowa: „Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz Niebieski doskonały jest" (Mat. 5, 48), skąd możnaby wnioskować o powołaniu wszystkich chrześcijan do najwyższej doskonałości. Opierając się jednakże na powszechnej nauce Kościoła św. i przypatrując się uważniej działaniu łaski w duszach łatwo przekonać się, że tak nie jest, że nie od wszystkich dzieci swoich wyma-

ga Ojciec Niebieski tego samego stopnia cnoty, bo też nie wszystkim użyczył tych samych darów przyrodzonych i nadprzyrodzonych i nie wszystkim wyznaczył do spełnienia tak w tem życiu jak i po śmierci, tosamo zadanie w królestwie swojem. Większość chrześcijan pobożnych poprzestaje na zachowywaniu przykazań Bożych i kościelnych i to nie tyle z miłości ku Panu Bogu, ile raczej z poczucia obowiązku względem swojego Stwórcy i Pana, oraz z obawy przed karą Bożą w czasie i w wieczności. O postępie w cnocie, o doskonałości, o oddaniu się miłosnem Panu Bogu zupełnie nie myślą i wogóle dla tak wzniosłych ideałów nie mają zrozumienia. Przytem sumienie nigdy nie czyni im wyrzutów, jakoby się zaniedbywali w służbie Bożej. Niekiedy wprawdzie milczy sumienie dlatego, że zbyt długo gwałt mu zadawano, że na jego napomnienia nie zważała dusza zupełnie, lecz jest nie mało i takich chrześcijan, którym świadomego oporu wobec łaski zarzucić nie można, którzy więc nie należą do dusz oziębłych, a którzy jednak nie odczuwają potrzeby dążenia do doskonałości, dla których ta doskonałość stanowi świat obcy, nieznany. Widocznie brak duszom takim powołania wyraźnego do doskonałości, skoro łaski potrzebnej nie otrzymują.

Jakże wygląda zwykle modlitwa takich zwyczajnych i prostych zupełnie dusz? Utrzymuje się ona stale na takim poziomie, jak całe ich wewnętrzne usposobienie i stosunek ich do Pana Boga, o ile że modlitwa zawsze jest wykładnikiem ogólnego postępu duszy. Więc

uważają sobie poczciwi owi i pobożni chrześcijanie za obowiązek nie opuszczać żadnej z modlitw, żadnego nabożeństwa, które są wyraźnie nakazane przez Kościół lub które wprowadził odwieczny chrześcijański zwyczaj. Poświęcają zwłaszcza na modlitwę dłuższe chwile w niedziele i święta uroczyste. Lecz pozatem nie dbają o to, by się zbliżyć do Pana Boga przez częstszą z Nim rozmowę wśród codziennych zajęć, ani też nie pociąga ich myśl o ściślejszej zażyłości z Panem Jezusem, za którą inni nieustannie tęsknią. Nie mając głębszego zrozumienia modlitwy niechętnie tylko biorą udział w dłuższych ćwiczeniach duchownych czy nabożeństwach, jeżeli niekiedy okoliczności zmuszają ich do tego. Łatwo także zdarzyć się może, że w chwilach ogólnego zniechęcenia nie dopełnią nawet najprostszych obowiązków chrześcijańskich. Miłość ku Panu Bogu tleje u takich chrześcijan słabym bardzo płomykiem i jest to nie owa miłość bezinteresowna, która ma przedewszystkiem na względzie chwałę Bożą i upodobanie Boże, lecz raczej miłość sługi, która pełniąc obowiązki swoje względem pana i nie będąc zupełnie obojętna na jego dobro i jego sprawy umie jednak równocześnie bardzo starannie chodzić około własnej korzyści a nawet często tę ostatnią głównie ma na celu. Brak wielkiej liczbie chrześcijan ducha dziecięcego w stosunku do Pana Boga, stąd brak gorętszej miłości, więc i modlitwa ich przedstawia dość smutny obraz duchownej miernoty.

2. Czy może i ty, duszo wierna, zaliczasz się do

owej wielkiej rzeszy napół oziębłych chrześcijan? Może i tobie o to jedynie chodzi, byś uniknęła piekła, skutkiem czego więcej czujesz się sługą Bożą, niżeli dzieckiem Ojca Niebieskiego. Jeżeli tak jest, i jeżeli modlitwa twoja pozbawiona jest zupełnie charakteru miłosnej z Bogiem rozmowy i oddania się Bogu, powinnaś czemprędzej otrząsnąć się z przyrodzonej swojej opieszałości, która zapewne w pierwszym rzędzie jest powodem tak zimnego twojego stosunku do Pana Boga. Jeżeli przynajmniej od czasu do czasu odzywa się sumienie twoje ostrzegając cię, że zamało czynisz dla przypodobania się Panu Bogu, że zupełnie nie dbasz o naśladowanie Świętych, że zasypiasz niejako coraz głębszym snem duchownym, to przyjmże ten głos wewnętrzny jako napomnienie łaski, jako wezwanie Boże do usilniejszej nad sobą pracy. Gdybyś takie natchnienia Boże stale w sobie tłumiła, opuści cię łaska Boża zupełnie, poczem nastąpi nieuchronnie nietylko ostateczne i trwałe oziębienie stosunku twojego do Pana Boga, ale co gorsza, niebezpieczeństwo popadnięcia w grzech ciężki stanie się bliskie. Bo i jakże wytrwać w walce z pokusami, gdy dusza czuje się tak daleką od Pana Boga i prawie opuszczona przez Niego! Uczucie takie i przekonanie ma zawsze dusza, której sumienie wyraźnie mówi, że mogłaby więcej czynić dla chwały Bożej i dla swojego uświęcenia, gdyby chciała się stosować do natchnień Bożych. Ci którzy naprawdę nie są powołani przez Pana Boga do wyższej cnoty, nietylko nigdy nie doznawali ani obecnie nie doznają

wyrzutów sumienia, jakoby się zaniedbywali w pracy nad sobą, lecz wogóle nie pojmują, w jaki sposób mogliby coś więcej czynić dla swojej duszy ponadto, co istotnie w prostocie swojej czynią. Również pragnienie doskonalszej służby Bożej nigdy w sercu ich się nie odzywa, co wszystko świadczy o zupełnym braku potrzebnej do postępu duchownego łaski. Mniej Pan Bóg od dusz takich zwyczajnych wymaga, mniejszy też będzie w niebie stopień chwały ich i szczęśliwości, w każdym jednak razie osiągną szczęśliwość pełną, to jest taką, jakiej będą zdolne. Okaże się wszelako na sądzie Bożym, że po większej części nie brak powołania czy łaski potrzebnej wstrzymywały chrześcijan na drodze cnoty, lecz przyrodzona ich opieszałość, której się poddawali. Rzadko przecież napotyka się dusze, którymby sumienie nie wyrzucało, że nie są dość powolne wezwaniom łaski.

Duch Św. nie przestaje wzywać duszy do pracy nad własnem uświęceniem i nad nabyciem zamiłowania w modlitwie nawet wtedy, gdy sumienie pozornie zamilkło, gdy natchnienia wewnętrzne zupełnie już się nie odzywają. Wiadomo wszak, że także czysto zewnętrzną zachętę do dobrego, budujące słowo słyszane z ust bliźniego, dobry przykład, z którym się spotykamy, zdarzenia pouczające o dobroci czy o sprawiedliwości Bożej, i tym podobne rzeczy, należy przyjmować jako napomnienia Boże wzywające do poprawy życia. Gdy dusza tym czysto zewnętrznym łaskom usiłuje być wierna, doczeka się niebawem tej pociechy,

że także wewnętrznym natchnieniom swoim pociągać ją będzie Pan Bóg do siebie.

Kto natomiast nie korzysta ze zwyczajnej pomocy łaski, ten i łask szczególnych staje się niegodny, i tak wyklucza się sam z liczby doskonalszych dzieci Bożych, a łatwo nawet wogóle z liczby ich wypaść może.

ROZDZIAŁ XIV.

O gorliwości w modlitwie.

1. Ogół chrześcijan przedstawia obraz masy napół obojętnej dla Boga, ospałej w służbie Bożej i zajętej niemal wyłącznie troskami doczesnego życia. Lecz jak w pokładach ziemi kryją się tu i ówdzie żyły szlachetnego kruszcu a na dnie morskiem przy wytrwałem poszukiwaniu ułowić można nieocenionej wartości perły, tak i w społeczeństwie chrześcijańskiem nie brak dusz naprawdę gorących wzbijających się sposobem myślenia, pragnieniami i dążeniami swojemi wysoko ponad szare masy. Były zawsze w Kościele i są po dziś dzień dusze nietylko pobożne ale i gorliwe, oddane bez podziału Panu Bogu i sprawie Bożej, — owszem, nierzadko nawet dusze w całem znaczeniu słowa święte. Najpierwszą zaś cechą dusz takich jest stale wielka gorliwość i gorącość w modlitwie.

Pojęcie gorliwości w modlitwie wymaga dokładniejszego określenia.

Pozory tej gorliwości zauważyć można dość często

nawet u chrześcijan oddanych zwyczajnie grzechowi, albo też w gnuśnej żyjących bezczynności. Porwała ich wymowa kaznodziei lub płomiennie napisane rozdziały książki duchownej, albo też wstrząsnęło nimi tragiczne zdarzenie i oto poczynają się modlić najgorętszemi słowy, jak gdyby serce ich płonęło seraficznym ogniem miłości ku Bogu. I być może, że istotnie serce ich rozgorzało na chwilę. Lecz po upływie niewielu godzin uczucie ich przygasa, wola staje się znowu bezwładna i wszystkie oznaki oziębłości ducha ujawniają się z tąsamą wyrazistością, jak przedtem. Taka przelotna gorliwość jest prawie bez wartości, i nie jest dowodem cnoty, ponieważ trudno w niej dostrzec wysiłek woli, będący czynnikiem niezbędnym prawdziwej cnoty. Fala uczuć uniosła duszę chwilowo, lecz nie przemieniła jej wewnętrznie ani nie zbliżyła do Boga. Inaczej wszakże należałoby ocenić takie wybuchy gorliwości w modlitwie, gdyby one stały się początkiem życia szczerze oddanego Bogu.

Gorliwość w modlitwie nie ma prawie nic wspólnego z uczuciem. Jasne zrozumienie znaczenia modlitwy w sprawie naszego zbawienia i uświęcenia oraz postanowienie wytrwania w modlitwie mimo rozliczne trudności, oto wszystko, czego potrzeba do gorliwości w modlitwie.

Nasamprzód więc zrozumienie. Człowiek naturalny nie pojmuje ani nie uznaje modlitwy jako czynnika pierwszorzędnego i istotnego w stosunku duszy do Pana Boga. Co najwyżej przyzna, że dobra to rzecz

i chwalebna modlić się niekiedy, zwłaszcza gdy inne ważniejsze (zdaniem jego) obowiązki przez to nie cierpią lub gdy nieokreślony jakiś wewnętrzny pociąg, albo też niezwykłe trudności życiowe do wołania o pomoc zmuszają. Jeżeli dusza zdołała się wznieść ponad to tak pospolite mniemanie o zadaniach modlitwy, jeżeli jest przekonana do głębi swojej istoty, że modlitwa jest dla niej już w tem życiu obowiązkiem bez porównania ważniejszym, niż jakiekolwiek inne poruczone jej sprawy, że cała nadprzyrodzona wartość jej osoby w oczach Bożych zależy przedewszystkiem od rodzaju, stopnia i doskonałości jej modlitwy, jeżeli modlitwę ceni sobie naprawdę ponad wszystko na świecie i stale, niezmiennie, takie ma o niej przekonanie, natenczas można oczekiwać, że modlitwę naprawdę gorliwie uprawiać będzie i gorliwość ta zapewne już u niej występuje przy danej sposobności bardzo wyraźnie.

2. Wytrwałość w modlitwie jest cechą jeszcze bardziej znamienną prawdziwej gorliwości w tem ćwiczeniu. Modlić się wtedy, gdy serce modlitwy łaknie, gdy ciężka potrzeba do modlitwy przynagla, gdy przykład pobożnego otoczenia i inne zewnętrzne okoliczności modlitwę ułatwiają, jest wprawdzie rzeczą chwalebną i oznaką dobrej woli, ale nie świadczy jeszcze o wyrobionym i ustalonym duchu modlitwy. Jeżeli natomiast dusza w ćwiczeniach pobożnych nie ustaje, a może nawet przydaje nieco do zwyczajnych swoich modlitw, gdy w sercu jej głucho, ciemno i sucho, gdy wie, że na modlitwie czeka ją śmiertelna nuda, gdy ma

wrażenie i niemal przekonanie, że Pan Bóg ze wstrętem od niej się odwraca, jednem słowem, gdy modlitwa jest dla niej męczarnią—jeżeli mimo te wszystkie trudności trwa w modlitwie i zdecydowana jest nie ustawać w niej do końca, to już bez wahania twierdzić można, że jest to dusza wielkiej naprawdę gorliwości i że modlitwa jej posiada wybitne cechy daleko już posuniętej doskonałości. Spodziewać się należy, że w nagrodę za taką wierność użyczy jej dobroć Boża od czasu do czasu słodkiej także pociechy i seraficznych uniesień oraz innych łask związanych z bogomyślnością. Lecz choćby podobnej nagrody nie doczekała się na ziemi, choćby do ostatniego tchnienia miała brodzić w ciemnościach i napawać się czystą goryczą, niechże się nie smuci. Mimoto, a raczej dlatego, modlitwa jej tak biedna napozór jednak z każdym dniem szybko doskonalić się będzie łącząc ją, choć bez jej wiedzy, coraz ściślej z Bogiem. Jakież zdumienie ogarnie tę duszę w chwili przejścia do wieczności, gdy się naocznie przekona, jaki to ocean łask Bożych spłynął na nią w ciągu życia na skutek tej nieustającej modlitwy, której się oddawała, a która nierzadko podobna była do czystego konania.

Ale wszak nietylko od wytrwałości, zarzucisz może, duszo wierna, zależy wartość modlitwy mojej przed Bogiem, lecz również od siły i gorącości, z jaką serce moje ku Panu Bogu się zwraca, więc powinnam zapewne dokładać starań, by gorliwość moją w modlitwie wyrażała się potężnem i coraz potężniejszem uczuciem.

Istotnie masz obowiązek kierować w modlitwie ku Panu Bogu, jak umysł i wolę, tak i uczucie swoje. Jeżeli uczucie łatwo u ciebie się budzi, jeżeli przy rozważaniu tajemnic wiary samorzutnie ze serca tryska, wplataj je w modlitwę swoją, dziękując gorąco Bogu, że ci tego daru uczucia użycza, i tak ułatwia serdeczną z Nim rozmowę. Bądź jednak przekonana, że gorącość modlitwy twojej nie tyle zależy od uczucia, ile raczej od nastroju duchowych twoich władz, to jest rozumu i woli. A jakiż jest tych władz najdoskonalszy nastrój? Pokój, przedewszystkiem pokój. Najgoręcej modli się, kto pozostaje w czasie modlitwy w najgłębszym pokoju. Wśród pokoju najbardziej do duszy Pan Bóg się zbliża i najskuteczniej ogniem swojej miłości ją zapala. W głębokiej wewnętrznej ciszy wołanie duszy najpewniej dociera do Ojca Niebieskiego, w tej też ciszy dusza najłatwiej słyszy i rozumie głos Boży. W pokoju więc, w zupełnem wewnętrznem uciszeniu władz duszy, najżywszą staje się jej miłosna rozmowa z Bogiem. Nie na uczucia zatem wysilaj się, duszo wierna, gdy pragniesz gorąco się pomodlić, lecz na pokój coraz głębszy, pokój wypływający z doskonałego zjednoczenia woli twojej z najśw. wolą Ojca Niebieskiego.

Panie, użycz nam obfitości pokoju!

ROZDZIAŁ XV.

O gorliwości w modlitwie
(Ciąg dalszy).

1. Spotyka się często chrześcijan, którzy przejęci są do głębi nieodzowną potrzebą modlitwy i dlatego poświęcają na to ćwiczenie codziennie długie chwile, lecz mimo to nie dostrzega się u nich zwyczajnie objawów wielkiej gorliwości ani też modlitwa ich nie robi tak dodatniego wrażenia, jak u dusz świętych i u tych, którzy szczerze a usilnie do świętości zmierzają. Gorliwe w modlitwie w pełnem znaczeniu tego słowa są dopiero takie dusze, które nietylko wiele się modlą, lecz usiłują także modlić się coraz lepiej, dbają o postęp w modlitwie..

I cóż oznacza ten postęp?

Czy może wymaga on, by zupełnie ustały roztargnienia albo może żeby ich przynajmniej było z każdym dniem coraz mniej? To nie jest konieczne, bo przecież roztargnienia są często niezależne od naszej woli. Albo czy postęp w modlitwie wyraża się coraz silniejszem odczuwaniem obecności Bożej i zjednoczenia z Bogiem? I to nie. Czy może nakoniec wyjątkowe łaski Boże towarzyszące zwykle kontemplacji, jak widzenia, zachwyty i t. p. są do postępu w modlitwie nieodzowne? I na to pytanie odpowiadają mistrzowie życia duchownego przecząco.

Postęp w modlitwie zawisł od usilności, z jaką dusza pragnie oddania się Bogu, i od tego, czy w ży-

ciu, uczynkiem i prawdą, istotnie Bogu się oddaje. Modlitwa jest miłosnem wzniesieniem myśli i serca ku Bogu. Trudno sobie takie wzniesienie wyobrazić, gdy dusza w modlitwie ma wyłącznie na względzie siebie samą, gdy nie umie zapomnieć o sobie, gdy nie jest przejęta tą prawdą, że dla Boga jest stworzona, że więc powinna dobrowolnie oddać się Jemu ze wszystkiem, co ma i czem jest, i dbać nieskończenie bardziej o chwałę Bożą, o upodobanie Boże, niżeli o to, co dotyczy jej osobistego szczęścia, doczesnego lub nawet wiecznego. „On ma róść a ja się umniejszać“ (Jan 8, 30). Te słowa powinny wyrażać usposobienie i pragnienie duszy w czasie modlitwy. Znikać powinna coraz bardziej z przed własnych swoich oczu, aby Pan Bóg stawał się wszystkiem w jej myślach, pragnieniach, dążeniach. Jeżeli modlitwa duszy jest wyrazem takiego jej nastroju, jeżeli w rozmaitych formach dusza z tem usposobieniem swojem Panu Bogu się oświadcza, jeżeli akty tego rodzaju stanowią główną treść jej modlitwy, to już śmiało powiedzieć można, że dusza bardzo szczerze i usilnie pragnie zupełnego oddania się Bogu i że to pragnienie góruje nad wszystkiemi jej uczuciami. Modlitwa tak wzniośle pojęta nie będzie bynajmniej podobna do zimnego odrabiania powinności względem Najwyższego Pana i Stwórcy, lecz tętnieć będzie pełnią życia nadprzyrodzonego, życia, które z natury swojej rozwija się nieustannie. Postęp swój w modlitwie nietylko dusza taka sama spostrzeże, ale i dla otoczenia będzie on bardzo widoczny a dowodem jego będzie

coraz głębsze pogrążenie duszy w Bogu, coraz większa u niej równowaga wewnętrzna i zewnętrzna i w ogólności szybki i niewątpliwy postęp we wszystkich cnotach.

Gdy niema w duszy szczerego pragnienia oddania się Bogu, wszystka modlitwa jej przedstawiać będzie obraz martwoty i skostniałego we formach swoich przyzwyczajenia.

2. Lecz któżby w modlitwie nie pragnął oddać się Bogu?—zawołasz może, duszo wierna, zdziwiona nieco wypowiedzianemi dopiero uwagami. Istotnie niema duszy, któraby w rozmowie z Panem Bogiem nie używała pięknie brzmiących wyrażeń i nie oświadczała po wiele razy, że całe swoje serce oddaje Bogu. Czy jednakże te zapewnienia bywają u wszystkich dusz równie szczere? Czyliż się nie zdarza, że ten i ów na modlitwie wydaje się serafinem, podczas gdy w życiu codziennem, w stosunkach z bliźnimi, zdradza się z głęboko jeszcze zakorzenionem samolubstwem?

Jeżeli dusza na modlitwie szczerze pragnie oddać się Bogu i jeżeli odnośne akty naprawdę płyną jej z głębi serca to bezwarunkowo potwierdzić to się musi w postępowaniu. Zapewne nie odrazu zdoła w całej pełni w czyn zamienić dobre swoje chęci i postanowienia, może nawet dość daleko odbiegać będzie życie jej codzienne od tego ideału, jaki mieni przed oczyma na modlitwie, lecz w każdym razie widoczne u niej będzie usilne i wytrwałe staranie, by spełniać coraz doskonalej to wszystko, co z taką gorącością przyrzeka Panu Bogu na modlitwie.

Im widoczniejszy jest związek między życiem codziennem a modlitwą, tem gorliwsza jest ta ostatnia. W tych natomiast wypadkach, gdy życie bez żadnej wątpliwości jest złe lub pogrążone w całkowitej oziębłości, a równocześnie modlitwa nosi na sobie pozory gorącości, napewno przyjąć trzeba u duszy albo obłudę albo też daleko posunięte zaślepienie. U duszy naprawdę gorliwej nie może nigdy być sprzeczności między modlitwą a czynami.

Upokórz się głęboko przed Bogiem, duszo wierna, jeżeli odczuwasz lęk na samo wspomnienie o rozdźwięku między życiem a modlitwą. Do pewnego stopnia na pewno rozdźwięk taki upatrujesz u siebie i słusznie. W czasie modlitwy może płonie w sercu twojem ogień, jakby uczucia wszystkich duchów niebieskich w niem się zgromadziły, a przynajmniej całą siłą woli przyrzekasz Panu Bogu, ilekroć stajesz w Jego obecności, że niczem odtąd zasmucać nie będziesz Jego ojcowskiego serca, lecz wkrótce potem, pod naporem pokusy niewierną się stajesz i działasz, jakbyś nigdy nic nie przyrzekała. Nie powinnaś jednakże przerażać się zbytnio tą nędzą swoją, jeżeli sumienie ci mówi, że nie poddajesz się bez oporu, że niewierności dla Boga nie dopuszczasz się nigdy zupełnie świadomie, ze zimnem wyrachowaniem, i że co chwila upokarzasz się, przepraszasz i powstajesz. Jeżeli to wszystko przyznać sobie możesz, natenczas mimo liczne swoje niedoskonałości a nawet wyraźne upadki należysz do chrześcijan szczerze oddających się Bogu i modlitwa

twoja napewno bardzo miła jest Bogu i pełna gorącości. Zresztą w głębi serca sama to czujesz, że niczego tak gorąco nie pragniesz, jak modlitwy najdoskonalszej i oddania się przy jej pomocy bez wszelkich zastrzeżeń Bogu, a to podwójne pragnienie, zwłaszcza gdy jest stałe, już samo przez się świadczy o szczerości modlitwy i wielkiej jej gorącości.

Przytem jednakże nie przestawaj zastanawiać się często nad sobą i nad powodami, dla których czyny twoje codzienne nie są nacechowane tak gorącą miłością ku Bogu, jak modlitwy twoje.

ROZDZIAŁ XVI.

Modlitwa ustna.

1. Ci wszyscy, którzy osiągnęli wysokie stopnie modlitwy, — stopnie zupełnie niezrozumiałe dla przeciętnego chrześcijanina, zaczynali od udoskonalenia modlitwy ustnej. Proste to i łatwe napozór ćwiczenie, odmawianie modlitwy ustnej, w rzeczywistości jednakże potrzeba bardzo pilnego starania i długotrwałych zwykle wysiłków, aby odprawiać tego rodzaju modlitwę z taką doskonałością, jakiej przykład pozostawili nam Święci. Są między nimi tacy, którzy w ciągu całych godzin codziennie oddawali się ustnej modlitwie, tak iż dziwi się niejedna dusza wewnętrzna i pojąć nie może, dlaczego nie dawali pierwszeństwa modlitwie czysto wewnętrznej, skoro ta ostatnia jest przecież dosko-

nalsza sama w sobie. W odpowiedzi na tę trudność zaznaczyć trzeba, że ustna modlitwa u Świętych różniła się o całe niebo od takiejże modlitwy zwyczajnych chrześcijan, ponieważ towarzyszyło jej najściślejsze wewnętrzne zjednoczenie z Bogiem. Św. Teresa wspomina o pewnej pobożnej osobie, której modlitwa polegała prawie wyłącznie na powolnem bardzo i uważnem powtarzaniu modlitwy Pańskiej, i zaznacza, że ten rodzaj bogomyślności niemniej skutecznie jednoczył ją z Bogiem, jak widzenia i zachwyty.

Modlitwy ustnej żadną miarą nie wolno sobie lekceważyć, choćby dusza nawet bardzo już daleko posunięta była na drodze życia wewnętrznego. Nasamprzód bowiem nie zawsze dusza zdolna jest do modlitwy czysto wewnętrznej, a po drugie każdy chrześcijanin, a zwłaszcza każda osoba zakonna, z obowiązku odmawiają cały szereg modlitw ustnych. Jeżeli dbać nie będą dostatecznie o to, by ten rodzaj hołdu oddać Panu Bogu z doskonałem usposobieniem, to niech się nie spodziewają pomocy Bożej do modlitwy ściśle wewnętrznej.

Pobożne odmawianie modlitw ustnych jest wypływem żywej wiary w obecność Bożą. Przypatrz się w duchu niewinnej dziecinie odmawiającej na klęczkach, ze złożonemi rękoma, ranny czy wieczorny pacierz. Całą niewinną swoją duszyczkę wkłada w tę świętą czynność, bo nie wątpi ani na chwilę, że Ojciec Niebieski na nią spogląda. Jeżeli chrześcijanin modlitwy swoje ustne odmawia li tylko wargami, nie dbając zupełnie o we-

wnętrzne uszanowanie należne Majestatowi Bożemu, to albo jest wogóle człowiekiem bezmyślnym albo nie wierzy naprawdę, że Bóg jest przy nim obecny, i że on w tej chwili do Niego przemawia.

Są i takie dusze, które nie przywiązują zbyt wielkiej wagi do zewnętrznej pobożności wogóle a do doskonałego odmawiania modlitw ustnych w szczególności, ponieważ rzekomo Pan Bóg nie dba o takie drobnostki. Lecz niechże sobie przypomną tacy szerokiego sumienia chrześcijanie, że przecież w służbie Bożej wogóle mowy być nie może o drobnostkach. Zresztą zewnętrzne lekkomyślne zachowanie się wobec wszechobecnego Majestatu Bożego jest dowodem, że także wewnętrznie dusza nie ma dla Pana Boga tego uszanowania, w jakiem nieustannie wobec swojego Stwórcy powinna być pogrążona. Wiadomo także z doświadczenia, że ci, którzy nie chcą zadać sobie tego nieznacznego trudu, by zachowaniem zewnętrznem, postawą i pobożnem odmawianiem modlitw ustnych godnie uczcić Majestat Boży, tem mniej nie umieją się zdobyć na inne cięższe ofiary w służbie Bożej a skutkiem tego co chwila niewierni są łasce pogrążając się coraz bardziej w oziębłości ducha.

2. Rozmaite metody udoskonalenia modlitw ustnych zalecają mistrzowie życia duchownego. Którejże z nich dasz pierwszeństwo, duszo wierna, na drodze dziecięctwa duchownego, którą oddawna starasz się postępować? Nie wahając się długo wybierzesz zapewne dla siebie sposób najprostszy polegający na wnikaniu w zro-

zumienie słów, któremi do Pana Boga przemawiasz. Nie radzę ci przytem pobudzać się sztucznie do uczuć, jeżeli nie rodzą się one w sercu same przez się, gdyż utrzymując się przy modlitwie ustnej w głębokim wewnętrznym pokoju łatwiej przejmiesz się jej treścią i miłość Boża bez przeszkody będzie mogła ogarnąć całą twoją istotę. Jeżeli chwilowy nastrój albo może stałe osłabienie sił fizycznych i wyczerpanie władz umysłowych nie pozwalają ci uważać dokładnie na znaczenie słów, nie poddawaj się niepokojowi. O ile bowiem pragniesz szczerze modlitwą swoją uczcić Pana Boga i miłość swoją Mu wyrazić, to choćbyś wymawiała słowa zupełnie dla siebie niezrozumiałe, jednak cel osiągniesz w zupełności. Jeżeli łza wylana z pobudek nadprzyrodzonych lub proste spojrzenie na krzyż, na tabernakulum, może być wyrazem gorącej miłości ku Bogu, to tem bardziej miłością natchnione mogą być słowa choćby niezrozumiałe dla ciebie lecz wypowiedziane z ogólną myślą o Bogu, dla Jego chwały i upodobania.

Nieskończenie wiele zyska na wartości modlitwa twoja ustna, jeżeli zapraszać będziesz stale Pana Jezusa, by ją raczył odmawiać razem z tobą. Jakże chętnie każda matka towarzyszy dziecku swojemu, gdy ono do pacierza klęka! A Boski twój Mistrz, Ojciec i Oblubieniec miałby mniej chętnie brać udział w modlitwach twoich, które do Ojca Niebieskiego zanosisz? Przypominaj częściej Boskiemu Zbawicielowi, że przecież jesteś członkiem mistycznego Jego Ciała, którem jest Kościół,

i że dlatego ma on niejako obowiązek modlić się do Ojca wraz z tobą i uzupełniać zasługami swojemi braki twoich modlitw. Bądź przekonana, duszo wierna, że taki miłosny przymus zadany Panu Jezusowi będzie Mu nader miły i rzeczywiście skłoni Go do udziału we wszystkich twoich modlitwach. Łatwo się też domyślasz, z jakiem upodobaniem przyjmie Ojciec Niebieski modlitwy twoje ustne, gdy one będą równocześnie modlitwami Najmilszego Jego Syna.

Powyższa uwaga odnosi się w sposób szczególny do pacierzy kapłańskich, które z obowiązku odmawiają osoby duchowne i zakonne. Oficjum święte jest urzędową i wspólną modlitwą całego Kościoła. Ponieważ Pan Jezus jest postanowiony na wieki najwyższym kapłanem Kościoła Swojego, przeto w takiej urzędowej modlitwie nietylko udział bierze, lecz nawet w niej przewodniczy. O ile tylko dusza pamięta o tej tak pocieszającej prawdzie i przy odmawianiu brewiarza łączy się wewnętrznie z Boskim naszym Arcykapłanem, to zaprawdę nieocenione łaski Boże sprowadza na siebie przez tę modlitwę, suchą i nudną dla dusz bez wielkiej wiary i gorącej miłości, lecz pełną niebiańskiej słodyczy dla wszystkich, którzy pozostają w ścisłej wewnętrznej łączności z Panem Jezusem.

Pozatem ukochaj, duszo wierna, w sposób szczególny te krótkie a gorące akty strzeliste, które wśród zajęć codziennych zalecają mistrzowie życia duchownego. Nie możesz przy wytężonej pracy pogrążać się w głębokiej bogomyślności, lecz gdy z doskonałem

usposobieniem powtarzać będziesz te krótkie modlitwy ustne, ujrzysz się niebawem ściśle zjednoczoną z Bogiem.

ROZDZIAŁ XVII.

O niechęci do modlitw ustnych.

1. Modlitwa ustna nie jest najdoskonalszą formą rozmowy z Bogiem. Wiedząc o tem chciałaby niejedna dusza pobożna, lecz mało jeszcze oświecona, porzucić czemprędzej ten rodzaj modlitwy i wznieść się na wyższe stopnie, z niemałą nieraz szkodą dla swojego postępu. Na wyższe stopnie modlitwy nie wolno nikomu wdzierać się samowolnie, lecz pokornie czekać należy, aż Duch Św., sprawca wszelkiego postępu duszy, wezwie ją na te nadprzyrodzone wyżyny.

Sama niechęć do modlitwy ustnej nie jest nigdy dostatecznym powodem do porzucenia tej formy modlitwy, gdyż niechęć taka może przecież wypływać z pospolitego lenistwa. Z odmawianiem modlitwy łączy się zawsze pewien trud, który przy znacznem fizycznem osłabieniu albo wewnętrznej oschłości może spotęgować się do bardzo wysokiego stopnia. Niejedna przeto dusza ułatwia sobie tę pracę, jaka jest nieodzowna do prawdziwej modlitwy i skraca ją lub zupełnie opuszczając modlitwę ustną przechodzi do czysto duchowej, jak sądzi, rozmowy z Bogiem. Lecz jakże często ta mniemana doskonalsza wewnętrzna modlitwa przybiera cechy pobożnego próżnowania, nie-

użytecznego i nieokreślonego marzenia! Do pewnego stopnia rozumie to dusza sama, gdyż wyrzuty sumienia u niej nie ustają, że nie wyzyskuje należycie czasu modlitwy, a owocu w życiu codziennem ten nowy jej rodzaj modlitwy nie wydaje wcale. W takim stanie rzeczy powinna dusza czemprędzej zstąpić znów na nizinę modlitw ustnych i pozostać przy nich tak długo, aż Duch Św. zwróci się do niej wewnętrznie z tem zaproszeniem: „Przyjaciółko, posiądź się wyżej“ (Łuk. 14, 10).

Zdarza się także, że dusza pobożna skraca dawniejsze modlitwy swoje ustne, aby wewnętrznie łączyć się z Panem Bogiem, ponieważ miała już nieraz chwilę wielkiej pociechy w takiem cichem obcowaniu z Bogiem. Pragnienie nowych słodyczy duchownych daje jej pochop do usuwania na drugi plan modlitw ustnych, w których dawniej czerpała tak obficie potrzebne jej łaski. Nie wchodzi tu w grę opieszałość, owszem może nawet bardziej męczy się dusza temi wewnętrznemi wysiłkami, by bez aktów słownych w sposób czysto duchowy rozmawiać z Bogiem, niżeli to miało miejsce przy ustnej modlitwie, a jednak zganić wypada jej przedwczesne wdzieranie się na wyżyny kontemplacji. Właśnie ta okoliczność, że z takim trudem przychodzi jej modlitwa czysto wewnętrzna, podczas gdy ustna modlitwa nie sprawia jej żadnych trudności a pożytek przynosi widoczny i prawie namacalny, jest dowodem, że na razie nie jest jeszcze powołana do właściwej bogomyślnosci. Niech więc czeka w pokorze i prostocie

na godzinę łaski a tymczasem poprzestaje na takim sposobie modlitwy, który jej najłatwiej przychodzi i najskuteczniej zagrzewa do gorliwej służby Bożej.

Wielkiej nieroztropności dopuszczają się nakoniec ci wszyscy, którzy porzucają modlitwę ustną głównie dlatego, że słyszą lub czytają o duszach świętych i świątobliwych, że modlitwa ich polegała najczęściej na wewnętrznem jednoczeniu się z Bogiem. Lecz Święci pogrążeni w bogomyślności długie nieraz lata modlili się najprostszym sposobem odmawiając pobożnie modlitwy ustne i tą wiernością w małych rzeczach przygotowali się do wyjątkowych łask Bożych, do nadprzyrodzonej kontemplacji. W każdem samowolnem wdzieraniu się na wyższe stopnie modlitwy jest nieco zarozumiałości, której bardzo wystrzegać się należy, gdyż „Bóg pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę daje (Jak. 4, 6).

2. Jeżeli modlitwy ustne poczynają ciążyć i tobie, duszo pobożna, jeżeli czujesz silną skłonność do ulżenia sobie w nich, to może w rzeczy samej zbyt liczne i długie są te modlitwy, któreś sobie nałożyła. W takim razie dobrze będzie umniejszyć sobie tego ciężaru, lecz za to tem pobożniej i uważniej odmawiać te, które ci nadal pozostają. Słuchaj, jak cię poucza w tym przedmiocie sam Pan Jezus: „A modląc się nie mówcie wiele, jako poganie, albowiem mniemają, iż w wielomówności swojej będą wysłuchani“ (Mat. 6, 7). Po tych słowach nauczył Pan Jezus uczniów swoich modlitwy: „Ojcze nasz“, której prośby, jak z jednej stro-

ny są wznioślejsze nad wszystko, co rozum ludzki byłby zdolny ułożyć, tak równocześnie zadziwiają swoją formą krótką, treściwą i prostą. Modlitwa Pańska jest idealnym pierwowzorem wszelkiej modlitwy ustnej. Udoskonalaj więc i ty, duszo wierna, ustne swoje modlitwy w tem znaczeniu, byś ich odmawiała raczej niewiele, ale za to coraz więcej wkładała w nie myśli, coraz więcej serca, coraz więcej zdecydowanej woli całkowitego oddania się Panu Bogu.

Pierwszeństwo dawaj stale modlitwie Pańskiej, której każde słowo kryje w sobie cały bezmiar prawd najgłębszych i najbardziej pocieszających. Długoletnia nawet kontemplacja nie zdoła wyczerpać tych skarbów nadprzyrodzonych, jakie się mieszczą w każdej prośbie wspomnianej modlitwy. Pozdrowienie anielskie niech również co chwila będzie na ustach twoich, skoro do kochających dzieci Marji całem sercem należeć pragniesz. Lecz pamiętaj o tem, że nie ku tym zwraca się Najśw. Bogarodzica z nawiększą pociechą, którzy największą liczbę pozdrowień anielskich odmawiają, lecz u których ono naprawdę jest pozdrowieniem, a nie bezduszną formułką. W jakże głębokiej bogomyślności pogrążyć cię może nakoniec ta krótka modlitwa: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św.“, jeżeli z pomocą łaski Bożej w treść jej coraz bardziej wnikać będziesz. Cóż czynią od wieków aniołowie w niebie i co czynić będą wraz z nimi wybrani Pańscy przez wieczność całą? Oto powtarzają i powtarzać będą bez końca i z rozkoszą niewysłowioną: Chwała

Ojcu i Synowi i Duchowi Św.... Jeżeli dodasz do powyższych modlitw ustnych jeszcze jedno lub drugie bardziej znane i przez Świętych polecane westchnienie pobożne i jeżeli te wszystkie modlitwy z przejęciem po wiele razy dnia każdego odmawiać będziesz, to już nie potrzebujesz się trudzić wyszukiwaniem innych jeszcze coraz piękniejszych formułek, gdyż doskonałe używanie tamtych doprowadzi cię w krótkim czasie do bardzo ścisłego zjednoczenia z Panem Bogiem, a może i do wysokiego stopnia nadprzyrodzonej kontemplacji. Prawda, że nabożeństwa twoje będą w ten sposób mało urozmaicone, lecz cóż na tem zależy? Miłość wielka ku Bogu nie urozmaicenia szuka w służbie Bożej, lecz uproszczenia, pogłębienia i zacieśnienia stosunku do Pana Boga. Zresztą w ścisłem zjednoczeniu z Bogiem kryje się dla duszy taka obfitość urozmaicenia w najszlachetniejszem słowa znaczeniu, że jednostajność zewnętrznych praktyk pobożnych jest dla niej raczej pożądana, o ile że sprzyja głębokiemu skupieniu ducha i tak toruje drogę wysokiej bogomyślności.

Panie Jezu, któryś nas nauczył najprostszej i najwznioślejszej z modlitw ustnych, udziel mi, błagam, dziecięcej prostoty i seraficznego przejęcia się przy wszystkich modlitwach moich.

ROZDZIAŁ XVIII.

Znaczenie rozmyślania w życiu modlitwy.

1. Znasz zapewne, duszo pobożna, te obszerne rozdziały książek duchownych, które się unoszą z zapałem nad koniecznością codziennego rozmyślania dla wszystkich, którzy pragną postępować w cnocie, i nad przedziwnemi skutkami, jakie to ćwiczenie ma sprawiać w duszach. Bez trudności jednakże przyznasz, że te zapewnienia mistrzów duchownych nie zupełnie cię przekonują, ponieważ osobiste twoje doświadczenie w części tylko albo nawet w bardzo małej tylko części potwierdza naukę o skuteczności rozmyślania. Czyżby więc Święci mylili się sławiąc tak głośno rozmyślanie lub przynajmniej przesadnie przedstawiali jego znaczenie? Myśli takiej, jako niezgodnej z duchem Kościoła, nie przypuszczaj ani na chwilę. Przekonasz się zresztą przy dokładniejszem rozważeniu rzeczy, że istotnie rozmyślanie ma w sobie niezwykłą siłę, i zdolność do szybkiego uświęcenia duszy.

Nasamprzód z góry zrobić należy zastrzeżenie, że samo formalne odprawianie codziennego rozmyślania duszy nie uświęci, i wogóle żadnego skutku w niej nie sprawi, jeżeli dusza nie uczyni zadość pewnym podstawowym, przedwstępnym warunkom, których spełnienia Duch Św. od niej się domaga, zanim łaską swoją pocznie w niej działać. Wyobraźmy sobie chrześcijanina, który od dłuższego czasu stale przekracza przykazanie Boże lub kościelne nie zachowując postów

i opuszczając lekkomyślnie Mszę św. w niedzielę, a przytem wytrwale przyklęka codziennie do rozmyślania, rzekomo dla poznania woli Bożej. W jakimże celu miałaby go oświecać łaska, gdy on nie spełnia woli Bożej zupełnie jasno objawionej w przykazaniach, gdy zupełnie nie ma zamiaru zmienić swojego postępowania, a w rozmyślaniu nawet nie prosi o pomoc do poprawy życia? Albo jeżeli żadnego pożytku nie odnosi z rozmyślania osoba zakonna, która ze zupełnem zrozumieniem rzeczy i jakby planowo wykracza przeciwko ślubom złożonym Bogu czy przeciwko regule, która ją obowiązuje, czy można się temu dziwić? Byłoby to wszak przeciwne mądrości Bożej użyczać coraz dalszych łask i oświeceń takim duszom, które nie umieją, czy raczej nie chcą ich użyć na dobre. Dusze tego pokroju, jak wyżej wspomniane, żyją niejako w stanie grzechu przeciwko Duchowi Św., gdyż działają z całym rozmysłem wbrew swojemu sumieniu, które im dyktuje wolę Bożą w sposób aż nadto wyraźny. Dziwić się tylko, jak takie niewierne dusze zdolne są mimo tak wyraźną złą wolę trwać na modlitwie. Czują wszak w sumieniu, że zupełnie są niegodne łask Bożych.

I drugi nadto warunek spełnić trzeba, jeżeli rozmyślanie nie ma być bezowocne, a mianowicie udawać się na nie z tem szczerem pragnieniem, by poznać wolę Bożą na rozpoczynający się dzień i mieć zdecydowaną zupełnie wolę wykonania jej. Czyliż nie odprawia się czasem rozmyślania jakby z obawą, by przypadkiem zbyt dokładnie i jasno nie poznać woli Bo-

żej, ponieważ spełnienie jej mogłoby nas zbyt dużo kosztować? Nierzadko też dusza jest z góry we woli i w sercu tak usposobiona, że nie pójdzie za wezwaniem łaski Bożej, jeżeli ta domagać się będzie nieco cięższych ofiar, takich zwłaszcza, do których wprost pod grzechem nie jest obowiązana. Gdy dusza tylu wyraźnemi lub domyślnemi zastrzeżeniami ogranicza oddanie się Bogu, niema już prawa dziwić się, że rozmyślania jej przypominają przysłowiowe przelewanie z pustego w próżne.

2. Wielki natomiast i dla wszystkich widoczny pożytek odnoszą z rozmyślania ci wszyscy, którzy postanowili przyłożyć siekierę do korzenia złego, jakie w nich tkwi, i nie mają zamiaru oszczędzać swojej natury, swojej miłości własnej ani zawierać z niemi kompromisu. Dla takich dusz mających już nietylko dobre chęci, bo tych nikomu odmówić nie można, ale naprawdę dobrą wolę, rozmyślanie ma pierwszorzędne znaczenie, ponieważ z modlitwy czysto ustnej przeprowadza je stopniowo do modlitwy coraz bardziej wewnętrznej, aż je zjednoczy całkowicie z Bogiem na szczytach kontemplacji. Żeby szybko odbyć tę drogę, trzeba przedewszystkiem zmienić zupełnie dawniejszy nazbyt ludzki sposób myślenia i do głębi swojej istoty przejąć się tą prawdą zasadniczą, że marnością, ułudą i nicością jest wszystko, co nie jest Bogiem, że przeciwnie Bóg jest dobrem najwyższem sam w sobie, że jest wszystkiem dla duszy, że nieskończenie godny jest tego, by Mu się dusza oddała bez jakichkolwiek ogra-

niczeń i zastrzeżeń, by dla spełnienia tego obowiązku zdobywała się na wszelkie choćby i najcięższe ofiary. Gdy dusza w rozmyślaniu codziennem te wielkie prawdy sobie przypomina, coraz bardziej je sobie przyswaja, umysł swój i serce niemi karmi, gdy równocześnie łaska nadprzyrodzona tę pracę jej użyźnia, to niepodobieństwem jest, by dusza nie odrywała się szybko od ziemi, nie lgnęła coraz wyłączniej do Pana Boga, nie przemieniała się wewnętrznie. To wszystko zaś jest równoznaczne ze szybkim postępem w doskonałości wogóle a w modlitwie w szczególności.

Jakże odmienne mają przekonania i upodobania ci chrześcijanie, którzy nie przywiązują wagi do codziennego rozmyślania! Żyjąc w atmosferze czysto ziemskiej, z konieczności przejmują się duchem tego świata, wyzbywając się coraz bardziej ducha Chrystusowego. Wielki, nadprzyrodzony cel życia i sprawa wieczności coraz bardziej znikają z przed ich oczu a miejsce ich zajmują starania o zdobycie lub utrzymanie dobrobytu, o zdrowie, o względy u ludzi, i inne tym podobne fraszki. To też nigdy nie będzie człowiekiem naprawdę wewnętrznym i nie stanie się mężem modlitwy, kto nie pojmuje konieczności codziennego rozmyślania. Modlitwa chrześcijan, którzy to ćwiczenie zaniedbują, będzie nosiła na sobie cechę hołdu składanego Panu Bogu w sposób prawie czysto zewnętrzny. Prawda, że i tacy, którzy rozmyślania nie odprawiają, znajdują od czasu do czasu podnietę do gorliwszej służby Bożej bądź w książce budującej, jaką może czytają, bądź

w słowie Bożem, którego niekiedy słuchają. Lecz nie potrzeba chyba dowodzić, że kto ze światem styka się nieustannie i jego atmosferą oddycha, do Pana Boga natomiast zwraca się tylko przygodnie i na krótką chwilę, będzie przedewszystkiem człowiekiem ziemskim, po ziemsku myśleć będzie, ziemskie będzie miał pragnienia.

Całem sercem wdzięczna bądź Panu Bogu, duszo wierna, jeżeli ci dał zrozumieć w całej pełni doniosłość codziennego rozmyślania, gdyż w takim razie stanowi ono jeden z głównych czynników postępu twojego duchownego. Aby z tą tak wielką łaską współdziałać i z rozmyślania coraz większy odnosić pożytek, udawaj się na nie zawsze z gorącem pragnieniem poznania woli Bożej i z niezłomnem postanowieniem wykonania jej do ostatniej kreski. Jeżeli w tem znaczeniu wierną będziesz łasce, użyczy ci Bóg niebawem tak wysokiego stopnia modlitwy, o jakim może nigdy nie śmiałaś marzyć.

ROZDZIAŁ XIX.

O sposobach rozmyślania.

1. Są dusze, które nad metodą rozmyślania zastanawiać się nie potrzebują, ponieważ już pierwszemi ich krokami na drodze życia duchownego kieruje bardzo widocznie sam Duch Św. dając im dziwną łatwość w modlitwie. Ilekroć skupią się w obecności

Bożej, wyobraźnia przepełnia się świętemi myślami, serce wzbiera uczuciem dla Boga, tak iż rozmowa z Ojcem Niebieskim rozwija się prawie bez wysiłku z ich strony. Miłość wielka i szczera ku Bogu czyni je tak wymownemi na modlitwie.

Zbyteczna jest również metoda wszelka dla duszy, której całe życie wewnętrzne a tem samem i modlitwa osiągnęły wysoki stopień prostoty. W krótkich, jednostajnych, lecz miłością wielką natchnionych aktach oddania się Bogu streszcza się najczęściej jej modlitwa, na którą Duch Św. ze swojej strony odpowiada cichem lecz stanowczem upewnieniem, że mile przyjmuje to oddanie się, że zjednoczenie jej z Bogiem dokonuje się szybko i na trwałe. Szukanie metody byłoby u takich daleko już posuniętych dusz próżną stratą czasu.

Poza temi uprzywilejowanemi są jednakże liczne zastępy dusz miernie obdarzonych przez naturę i łaskę, które muszą ducha modlitwy bardzo starannie pielęgnować w sobie i potęgować stopniowo przy pomocy rozmaitych i coraz to nowszych środków. W początkach życia duchownego prawie zawsze taka pomoc jest konieczna, a wiele dusz do końca obejść się bez niej nie może. Nietylko myśl żadna wznioślejsza nie zrodzi się w nich sama przez się, ani uczucie nie zwróci się samo ku Panu Bogu, lecz co ważniejsza, wola ich bynajmniej nie jest zdecydowana na wierną służbę Bożą. Potrzeba więc koniecznie, by sercem ich wstrząsnęło odpowiednie czytanie, obraz jakiś silnie przemawiający do wyobraźni lub przypomnienie suro-

wych sądów Bożych. Gdybyż przynajmniej czytanie takie przygotowawcze stale nieomylny sprawiało skutek, lecz i to nie zawsze bywa, bo może dusza twardego jest usposobienia, może wrażliwość jej na działanie łaski stępiała z powodu licznych niewierności. Nieodzowna przeto jest w dalszym ciągu praca w pewnem znaczeniu mechaniczna i często dość sucha i napozór mało skuteczna a polegająca na wnikaniu w prawdy nadprzyrodzone i wyprowadzaniu z nich praktycznych wniosków czyli na pobożnem rozumowaniu. Zwyczajnie zadać sobie trzeba w tym celu potrójne pytanie, a mianowicie: jaka jest główna myśl zawarta w przeczytanym punkcie i jakie wynikają z niej dla nas praktyczne wskazania, — czy i o ile dotyczącą prawdę stosowało się dotychczas w życiu, — i nakoniec, jakim sposobem ma dusza zamiar stosować ją w przyszłości. Powolne, dokładne i uważne rozebranie powyższych pytań, zwłaszcza gdy się takie rozumowanie przeplata często modlitwą, zajmie niemałą chwilę czasu, tak iż zbyt krótkie wydawać się będą duszy poważnie i gorliwie nad sobą pracującej chwile na rozmyślanie wyznaczone.

Byłoby jednakże błędem poświęcać cały lub prawie cały czas rozmyślania na tę pracę myślną, bo wszak pewnem jest, że jeżeli „Pan domu nie zbuduje, próżno rzemieślnik nad nim pracuje“ (Ps. 126). Nic nie pomoże duszy jasne zrozumienie obowiązków swoich względem Pana Boga i dotychczasowych niewierności, jeżeli wszechmocna łaska Boża nie wydźwignie jej z trzęsawiska nędzy moralnej i oziębłości. Z tego to

powodu mistrzowie życia duchownego, a w szczególności św. Alfons, tak wielki nacisk kładą na prośby, które się w rozmyślaniu jak najczęściej zanosić powinno o łaskę potrzebną do statecznego wykonania poznanej woli Bożej. Słusznie też ci wszyscy, którzy dobrze pojęli istotę i cel rozmyślania, skracają coraz bardziej rozumowanie, aby mieć tem więcej czasu na prośby i inne pobożne akty. Przyjdzie czas, że rozumowania zaniechają prawie całkowicie, ponieważ więcej duchownego pożytku znajdować będą w bezpośredniej rozmowie z Bogiem.

Poza prośbami niezwykle doniosłe znaczenie mają w rozmyślaniu akty miłości ku Bogu, ponieważ nietylko zawierają w sobie również domyślną, serdeczną prośbę o potrzebne łaski, lecz także same przez się jednoczą duszę z Bogiem i tym sposobem umacniają bardzo skutecznie jej wolę w powziętych postanowieniach. Naogół twierdzić można, że im więcej czasu poświęca dusza na prośby i akty miłości w rozmyślaniu, tem większy odniesie z tego ćwiczenia pożytek.

2. Jeżeli stale lub chwilowo nawet ten dość prosty sposób odprawiania modlitwy myślnej wydaje ci się trudny, czy to że zupełnie nie umiesz samodzielnie myśleć lub z powodu fizycznej słabości, to miej przed sobą książkę pobożną, czytaj z niej powoli i uważnie zwracając się od chwili do chwili serdecznym aktem miłości, żalu, oddania się, ku Panu Bogu. Św. Teresa znała dobrze ten rodzaj modlitwy myślnej. Powiada nawet o sobie, że często sam widok książki, jaką mia-

ła przed sobą, skutecznie pomagał jej do rozmyślania. Zdarza się też zapewne nieraz, że do niczego w rozmyślaniu nie czujesz się zdolną, że klęczysz w obecności Bożej na kształt zimnej bryły lodu lub suchego drewna i ogólny nastrój twój i uczucie określić trzeba jako śmiertelną nudę. Sumienie daje ci przytem świadectwo, że stan taki nie wypływa u ciebie z lenistwa, że nieskończenie wiele zależy ci na tem, byś należycie wyzyskała czas modlitwy skoro w tym celu używasz wszystkich środków, jakie ci wskazują przewodnicy duchowni. I cóż ci w takiej ciężkości wypada czynić na rozmyślaniu, duszo wierna? Nic innego, tylko owo mimowolne uczucie nudy przyjąć spokojnie i chętnie z ręki Bożej w tem silnem przekonaniu, że ten rodzaj cierpienia nader przykrego zjednoczy cię z Panem Bogiem skuteczniej, niż słodkie uniesienia. Rzeczywisty udział w Męce Pana Jezusa ma w oczach Bożych bez porównania większą wartość, niż pełne pociechy rozważanie tej Męki.

Ale nudy na rozmyślaniu z innego także źródła mogą wypływać, a mianowicie ze świadomego oporu stawianego łasce Bożej. Kto zgóry postanawia trwać przy swoim sposobie postępowania, choć wie dokładnie, że jest on niezgodny z wolą Bożą musi się nudzić w rozmyślaniu, bo czuje doskonale, że jest ono dla niego próżną stratą czasu. Co w takim wypadku przedsięwziąć należy, by się pozbyć wspomnianych nudów, nie potrzeba szerzej tłumaczyć.

I to jeszcze nakoniec zaznaczam, że niema tak

niedobrego usposobienia, niema takiego stanu zdrowia, niema wogóle takich trudności wewnętrznych czy zewnętrznych, któreby naprawdę przeszkodzić mogły duszy dobrej woli do oddania się Bogu w rozmyślaniu. Gdy dusza czyni, co może, i pomocy łaski nie przestaje wzywać, sameż trudności mają ten skutek, że jeszcze większy odnosi się pożytek z tego ćwiczenia.

ROZDZIAŁ XX.

Rozmyślanie dusz doskonałych.

1. Dusze doskonałe! Czy żyją one wogóle na ziemi..? Bogu niech będą dzięki, że tak jest w rzeczy samej. Oczywiście mamy na myśli doskonałość względną, bo nikt na ziemi nie osiągnie szczytu doskonałości w tem znaczeniu, iżby dalszy postęp był już niemożliwy.

I kogóż do tych dusz względnie doskonałych należy zaliczyć? Otóż zarówno pośród chrześcijan w świecie żyjących, jak i między osobami zakonnemi spotyka się takich, którzy w postępowaniu swojem zewnętrznem nic już prawie zmienić i poprawić nie mogą. Z całą doskonałością spełniają tak przykazania Boże i kościelne, jak i obowiązki swojego stanu, względnie regułę zakonną, i wogóle wszystko, co stanowi dla nich wolę Bożą. Owszem, mają nawet postanowienie czynić zawsze to, co poznają jako doskonalsze przed Bogiem. Jeżeli ktoś na stałe przyswoił sobie

taką równowagę w całem zewnętrznem życiu, równomierną doskonałość we wszystkiem, co czyni, i jeżeli ta doskonałość wypływa naprawdę z miłości ku Bogu, to wątpić nie można, że chodzi o duszę w sposób wyjątkowy oddaną Panu Bogu i zmierzającą szybko do świętości. Tak daleko posunięte dusze odmiennym zwykle sposobem odprawiają rozmyślanie, niż przeciętni chrześcijanie. I w czemże polega wzmiankowana różnica? Krótka odpowiedź na to pytanie brzmi, że u dusz mało wyrobionych obraca się całe rozmyślanie około ich własnej osoby, podczas gdy doskonalsi myślą przedewszystkiem o sprawach dotyczących bezpośrednio chwały Bożej. Innemi słowy, doskonali wychodzą ze siebie w czasie modlitwy, zapominają o swojem „ja“, aby się pogrążać coraz bardziej w Panu Bogu. I słusznie tak postępują, zarówno ze względu na Pana Boga, jak i na własne swoje dobro. Czyliż nie dla Boga stworzone jest serce nasze? Czyliż istota Boża nie stanowi tego centrum nieskończenie świętego, do którego dążyć powinny wszystkie nasze myśli, pragnienia i dążenia? Jeżeli aniołowie i wybrani w niebie całą swoją istnością pogrążają się teraz i pogrążać się będą przez wieczność całą w doskonałościach Bożych i wtem najściślejszem zjednoczeniu z Bogiem upatrują wszystką szczęśliwość swoją, czyliż dusza doskonała na ziemi nie może i nie powinna ich naśladować? Wiadomo przecież, że ziemskie życie nasze jest przygotowaniem do życia wiecznego. Nikt też nie zaprzeczy, że Pan Bóg sam w sobie tysiąckroć godzien jest tego, byśmy

się Jego sprawami zajmowali bez porównania częściej i usilniej, niżeli sobą, swoją nędzą, swojem szczęściem i wogóle swojem dobrem.

Zresztą i to jest pewne, że zagłębiając się myślą i sercem w Panu Bogu daleko więcej korzysta dusza doskonała i dla siebie samej, niżby korzystała z ciągłego nicowania swojego wewnętrznego stanu, rozgrzebywania swojej duchownej nędzy. Dusza wpatrująca się często w Pana Boga daleko lepiej zna samą siebie i o wiele łatwiej zauważa na sobie każdy pyłek grzechu czy niewierności, niżeli ci, którzy zawsze jedynie o sobie myślą, nawet wtedy, gdy oddają się najintensywniejszej, najdoskonalszej w swojem mniemaniu modlitwie. Doskonałość Boża, którą jak najczęściej rozważa dusza prawdziwie wewnętrzna, staje się dla niej mistycznem zwierciadłem, w którem najlżejszy nawet cień grzechu przez nią popełnionego dokładnie się odbija. Poznając tak coraz dokładniej Pana Boga i siebie samą równocześnie poznaje.

2. Chcąc nieco bliżej poznać treść rozmyślania u duszy bardzo już wewnętrznej i doskonałej, wyobraź sobie dziecinę małą, idealnie usposobioną i kochającą ojca swojego zupełnie niemal bezinteresowną miłością. Wystaw ją sobie na kolanach tegoż ojca, jak prowadzi z nim prostą, szczerą i miłosną rozmowę. Czy domyślasz się jej treści? Czy na to może pospieszyło do ojca, by go zajmować drobnemi swojemi kłopotami? By prosić o spełnienie rozmaitych dziecięcych swoich życzeń? Zapewne i o takich osobistych sprawach

chwilami wspomina, zwłaszcza gdy ojciec w troskliwości swojej o nie pyta, lecz w ogólności traktuje drugorzędnie wszystko, co się do niej samej odnosi. Za to bardzo szczegółowo wypytuje ojca nasamprzód o wszystko, co go smuci i co go boli, ponieważ domyśla się, że ojciec do ubolewania i smutku ma niejeden powód. I dodać zaraz można, że już same te pytania tak szczerą i serdeczną miłością natchnione wielką prawdziwie ulgę sprawiają ojcu. Podobnie chciałaby wiedzieć owa kochająca dziecina, jakie są radości ojcowskiego serca, by się przyczynić w miarę sił do ich spotęgowania. Nadto usiłuje się dowiedzieć, jakie zamiary na przyszłość snuje ojciec, tusząc sobie w swojej naiwności, że może w czemkolwiek zdoła ojcu nieco pomóc do ich urzeczywistnienia. Pozatem rozwija całą swoją wymowę, by objaśnić umiłowanemu ojcu, w czem będzie się starała przysłużyć się jemu, jak to i pracą swoją i zachowaniem i innemi sposoby uweselać go będzie i uprzyjemniać mu życie. Krótko mówiąc zapomina na chwilę zupełnie o sobie, wychodzi ze siebie, bo kocha bardzo serdecznie swojego ojca i chciałaby mu nieba przychylić, o ile dziecięca jego nieudolność na to pozwoli.

Oto wierne odbicie tego, co czyni w rozmyślaniu dusza doskonała. Nie zaniedbuje się w badaniu swojego sumienia, owszem znając aż nadto dobrze swoją wielką skłonność do złego i częste upadki co chwila woła w czasie rozmyślania z głębi serca: „o mój Jezu, miłosierdzia", upokarza się i żałuje częściej, niżeli inni,

którzy mniej czyste mają sumienie. Ale te nieuniknione zwroty ku sobie trwają u niej niedługo, gdyż gorąca miłość ku Bogu przynagla ją do zajmowania się przedewszystkiem i jak najdłużej sprawami, które dotyczą Ojca jej najlepszego w niebie. Niebiańską rozkosz stanowi dla takich seraficznie kochających serc zagłębianie się myślą w doskonałości i szczęśliwości Bożej. Cóż dla niej znaczą wszystkie inne pozornie ważne sprawy na świecie, czemże jest nawet własne jej szczęście osobiste, w porównaniu z tą nieskończoną Bożą szczęśliwością! Niewymownie się cieszy na myśl, że obowiązana jest kochać Pana Boga więcej, niż siebie samą, i aby wykonać najdoskonalej ten słodki obowiązek, mówi sobie często, i w rozmyślaniu i poza niem, zwłaszcza zaś w cierpieniu: mniejsza o to, że mi ból dolega, dość mi na tem, że Bóg mój jest nieskończenie szczęśliwy. Również często stara się dusza doskonała wnikać pokornie do Najśw. Serca Jezusowego, by zdać sobie sprawę z Jego smutków i zawodów, z Jego pragnień i dążeń, z Jego miłości ku ludziom i ku niej samej w szczególności. W ten to sposób rozmyślanie duszy doskonałej przemienia się w jeden nieprzerwany akt wysoce bezinteresownej miłości ku Bogu, a miłość ta jednoczy ją szybko i ściśle z Bogiem, czego prostem i koniecznem następstwem jest również szybki jej postęp we wszystkich cnotach. Czynić wszystko dla większej radości Serca Bożego, oto postanowienie i hasło, jakie wynosi dusza doskonała z każdego swojego rozmyślania.

ROZDZIAŁ XXI.

O roztargnieniach.

1. Utyskiwanie na roztargnienia przeszkadzające w rozmyślaniu i w modlitwie wogóle jest skargą, która co chwila wydobywa się z ust osób pobożnych. Skargi te są tem żałośniejsze, że walka z roztargnieniem często wydaje się beznadziejna.

Cóż więc sądzić należy o roztargnieniach na modlitwie, gdzie szukać głównego ich źródła i jak nakoniec przeciwdziałać tej pokusie?

Roztargnienie nasamprzód nie jest tak wielkiem złem, jakie w niem upatrują często mało oświeceni chrześcijanie, byle nie wypływało jawnie z opieszałości, nie było świadome i dobrowolne, gdyż w takim razie, rzecz jasna, stanowiłoby wielkie nieuszanowanie dla Majestatu Bożego, wobec którego dusza staje na modlitwie, a więc byłoby grzechem. Roztargnienie takie, jakie najczęściej zdarza się u chrześcijan szczerze pobożnych, więc mimowolne, jest nieuniknioną słabością ludzkiej natury. Wyobraźnia nasza ruchliwa i lotna, serce o znacznej wrażliwości na wszelkiego rodzaju zewnętrzne podniety, wola zazwyczaj dość zmienna, i umysł lubiący się w przeskakiwaniu z przedmiotu na przedmiot, to wszystko są czynniki naturalne, które muszą duszy utrudniać spokojną rozmowę z Bogiem, dopóki nie dokona się całkowite tych władz człowieka przeistoczenie (że tak się wyrażę), dopóki nie przeniknie ich nadprzyrodzona łaska, dopóki nie odrodzą się w Chry-

stusie i nie pogrążą bezpowrotnie w Bogu, co następuje dopiero na najwyższych szczeblach ewangelicznej doskonałości, gdy udziałem duszy staje się wysoka nadprzyrodzona kontemplacja. Gdy się na tym stopniu modlitwy prawie bez osłony ogląda istność Bożą, świat zawnętrzny przestaje robić wrażenie na zmysły i roztargnienie staje się niemożliwe, tak jak niemożliwe jest u wybranych w niebie.

Ci, którzy na te wyżyny się nie wznieśli, to jest olbrzymia większość dusz pobożnych i dążących do doskonałości, podlegają roztargnieniom i mimo wszystkie wysiłki podlegać im będą. Czyliż jednak wobec tej nieuniknionej konieczności i smutnych widoków na przyszłość powinni się poddawać przygnębieniu? Broń Boże! Roztargnienia mimowolne, choćby były nieustanne, nie oddalą ich wszak od Pana Boga, nie umniejszą wartości ich modlitwy, nie wstrzymają ich na drodze duchownego postępu. Pewnem nawet jest, że wytrwanie w modlitwie mimo silną skłonność do roztargnienia, jest większą cnotą, niż umiłowanie tego ćwiczenia ze względu na słodkie owo ukojenie, jakie niejedna dusza w każdej rozmowie z Bogiem znajduje. Zresztą czuje to dość wyraźnie dusza szczerze Bogu oddana a doznająca w modlitwie roztargnienia, że to ostatnie wywołuje burzę raczej na powierzchni jej istoty, podczas gdy serce i wola, czyli to, co stanowi jakby najwnętrzniejsze jądro duszy, pozostaje w zjednoczeniu z Bogiem i miłością Jego żyje. Wobec tego nikt nie powinien tracić pokoju ani się zniechęcać z powodu

mimowolnego roztargnienia na modlitwie, poczytując je raczej za cenną sposobność do zniesienia czegoś dla Pana Boga. Bo cierpieniem zaiste niemałem bywają uporczywe roztargnienia. Ale „tym, którzy miłują Boga wszystko dopomaga ku dobremu“ (Rzym. 8, 28), nawet wszelkiego rodzaju pokusy.

2. Nieszkodliwe są roztargnienia, o ile nie są dobrowolne, a nie są dobrowolne u tych, którzy sami sobie do roztargnienia nie dają powodu i zapomocą odpowiednich środków starają się im przeciwdziałać.

Lecz na czem ma polegać to przeciwdziałanie?

Głównem źródłem roztargnienia nie jest zazwyczaj umysł człowieka ani wyobraźnia, jak się najczęściej sądzi, lecz serce, w tem mianowicie znaczeniu, że tylko do tych rzeczy człowiek myślą często się zwraca, których pragnie, w których ma upodobanie, których chce koniecznie uniknąć lub których się obawia. Z chwilą gdy dusza poczyna się wznosić ponad wszelkie, ludzkie uczucia i kieruje wszystkie swoje władze ku Panu Bogu, roztargnienia stają się coraz rzadsze, a skoro tylko wyzwoli się ostatecznie i na stałe z ziemskich przywiązań, co z łaską Bożą możliwe jest na wysokich stopniach bogomyślności, natenczas i roztargnienia na modlitwie ustaną zupełnie. W chwale niebieskiej, gdzie dusza błogosławiona żyje jedynie miłością Bożą a stworzenia wszelkie kocha naprawdę tylko w Bogu i dla Boga, nieznane są roztargnienia.

Z powyższych uwag widzisz, duszo pobożna, w jakim kierunku zmierzać powinny twoje usiłowania,

jeżeli pragniesz w jak najkrótszym czasie wykluczyć u siebie roztargnienia. Nie pragnij niczego poza Bogiem, a nie będą ci się przypominały na modlitwie rzeczy ziemskie. Postaw sobie jako jedyną regułę postępowania wolę Bożą, jej tylko szukaj we wszystkiem, co czynisz, jej się poddawaj zgóry bez jakichkolwiek zastrzeżeń, a przekonasz się niebawem, że cała twoja istota i wszystkie władze, i umysł i serce i wyobraźnia, skierują się same ku Panu Bogu, dążyć będą do Niego, odwracając się z obojętnością lub nawet ze wstrętem od rzeczy stworzonych.

Ale nie łatwa to rzecz, oczyścić do tego stopnia swoje serce, iżby naprawdę niczego nie pragnęło poza Panem Bogiem. I nie wszyscy, którym się zdaje, że wolni są od ziemskich przywiązań, wznieśli się w rzeczy samej już tak wysoko. Długiej i usilnej pracy zwykle potrzeba, a nawet twardej i nieubłaganej walki ze sobą, by ustąpił stary człowiek ze swojemi upodobaniami i wymaganiami, i dusza żyć poczęła wyłącznie dla Boga. Ta żmudna praca i walka zacięta przeraża naturę, więc też niewielu jest chrześcijan, którzy się na nią decydują ale też dlatego tak mało jest dusz, któreby dochodziły, choćby po wielu latach życia pobożnego, do modlitwy bez roztargnień.

Okażże się ty przynajmniej mężną, duszo wierna, i pocznij bez litości, bez względu na utyskiwanie natury, wyrzucać ze serca wszystko, co się Panu Bogu w niem nie podoba, więc w pierwszym rzędzie pragnienia rozmaite i plany, które nie dość zgodne są z wolą

Bożą, a które ci poddaje miłość twoja własna. Niechże ci odtąd na tem jedynie zależy, byś z chwili na chwilę spełniała jak najdokładniej wolę Ojca Niebieskiego a skupienie twoje na modlitwie będzie głębokie i trwałe. Jeżeli zaś przypadkiem nasunie ci się roztargnienie, spłynie natychmiast niby woda po skale i wrażenia po sobie nie zostawi.

Panie Jezu, oczyść serce moje z pragnień i przywiązań ziemskich, aby się Tobą wyłącznie i bezpowrotnie zająć mogło.

ROZDZIAŁ XXII.

O skupieniu ducha.

1. Była niedziela, godzina jedynasta rano. W konfesjonale zasiadł kapłan zakonnik dla słuchania spowiedzi. Nie wielu jednakże miał penitentów, ponieważ godzina była już dość późna i ponieważ działo się to w jednem z wielkich miast europejskich, gdzie zepsucie moralne i niewiara zdołały już poczynić straszne spustoszenia. Lecz oto zbliża się panienka skromna z wejrzenia, ubrana nader ubogo. Wyspowiadawszy się prosi o Komunję św., co wywołuje pewne miłe zdziwienie u kapłana. Więc zapytuje: dlaczegóż tak późno? Nie mogłam przyjść wcześniej, ojcze duchowny, odpowiada zagadnięta, ponieważ do godziny jedynastej zamiatam ulice, aby tak utrzymać siebie i chorą swoją matkę. Zdziwienie kapłana spotęgowało się wielokrotnie.

A więc zamiataczka ulicy, pomyślał sobie, a jednak dusza w sposób szczególny przez Boga uprzywilejowana. Wrażenia bardzo podniosłego doznał już poprzednio z jej spowiedzi. By do reszty się zbudować, a może jakąś radą zbawienną posłużyć tej wybranej duszy, rzucił spowiednik dalsze jeszcze pytanie: I jakże ty się czujesz, dziecko moje, wśród niskiego swojego zajęcia? Czuję się zupełnie szczęśliwą, odpowiada. Nic mnie nie obchodzi ten zgiełk, który mnie na ulicy otacza. Myślę o tem, że Jezus niedawno przyszedł do mnie w Komunji św. i że niezadługo znów przyjdzie. W tej myśli cała moja pociecha... Święta! — pomyślał wzruszony kapłan i wstał czemprędzej podać jej tego Pana Jezusa, który dla jej serca czystego, jak łza, był wszystkiem. Niezwykły zaiste wzór skupienia ducha wśród codziennych zajęć, wśród światowego zgiełku. Na to skupienie zwróć baczną uwagę, duszo pobożna, ponieważ bez niego niewiele ci pomoże najlepiej odprawione rozmyślanie, gdyż owoc jego zniknie z chwilą rozpoczęcia codziennej pracy i zetknięcia się z ludźmi. Skupienie ducha, to jakoby straż mistyczna, czuwająca nad temi skarbami niebieskiemi, które dusza zdobyła w czasie porannych ćwiczeń duchownych, zwłaszcza na rozmyślaniu.

Głębokie i trwałe skupienie jest cnotą trudniejszą do nabycia, niż pospolicie sądzą pobożni chrześcijanie. Zdaje się im, że jedynem zadaniem skupienią jest nakazać zmysłom pewną powściągliwość, by nie wchłaniały w siebie tego wszystkiego, co się dzieje w świe-

cie zewnętrznym, lecz jak najczęściej zamykały się w sobie i zwracały ku przedmiotom budującym, pożytecznym i pobożnym. I przyznać trzeba, że takie pojmowanie skupienia nie jest fałszywe, jest tylko bardzo niedokładne, niezupełne, bo nie wnika w istotę rzeczy.

Dwa są czynniki, które złożyć się muszą na skupienie nadprzyrodzone, jeżeli ono ma być nietylko chwilowym nastrojem lecz trwałą naprawdę cnotą. Przedewszystkiem więc stałe skierowanie umysłu do Boga. Do tego nieodzowne jest silne i na wierze oparte przekonanie, że Bóg jest dla duszy wszystkiem, a wszystko inne niczem, — że Bóg nieskończenie godzien jest tego, byśmy dla Jego chwały i miłości czynili wszystko i cierpieli i że zajmowanie się sprawami doczesnemi i stworzeniami bez względu na Pana Boga jest najwyższym nierozumem. Jednem słowem, dusza musi nietylko wiedzieć teoretycznie o tem, ale musi jakby czuć namacalnie, że należy do Boga ze wszystkiem, co ma i czem jest, że Bogu oddać powinna każdą cząstkę swojej istności i każdą chwilkę swojego życia. Tylko pod tym warunkiem może być mowa o trwałem prawdziwem skupieniu. Kto nie pojmuje dostatecznie bezwzględnej swojej zależności od Pana Boga, kto nie odczuwa wewnętrznej potrzeby nieustannego zwracania się ku Bogu nakształt owej igły magnetycznej, która stale zwraca się ku północy, ten co najwyżej przypomina sobie od czasu do czasu, że jest Bóg na niebie, że on ma względem Niego pewne obowiązki, ale

to nie stanowi nawet w znaczeniu najobszerniejszem cnoty skupienia.

2. Lecz drugi jeszcze czynnik konieczny jest do nadprzyrodzonego skupienia, a mianowicie miłość ku temu Bogu, którym się zajmuje umysł. Są filozofowie, którzy w ciągu całych lat starają się zgłębić problemy odnoszące się do najwyższej Istoty, więc myślą ustawicznie o Bogu, lecz ponieważ serce ich i wola bynajmniej ku Bogu się nie zwracają i o miłości ku Bogu niema u nich mowy, więc nikt nie przypisze im cnoty skupienia.

Ten drugi czynnik jest nawet daleko ważniejszy, niż samo skierowanie umysłu do Pana Boga. Miłość i upodobanie w Bogu bez porównania skuteczniej przykuwają całą istotę człowieka do stóp Bożych, niżeli praca umysłu wnikającego w tajemnicę Bożego istnienie. Jeżeli się dusza uskarża na niedostateczne skupienie swoje, można jej odpowiedzieć bez wahania: mało jesteś skupiona, bo słaba jest miłość twoja. Gdyby serce twoje pogrążyło się w Bogu, i myśli twoje podążyły za niem, i skupienie ogarnęłoby cię wielkie i trwałe.

Pisarze duchowni podają liczne środki mające pomóc duszy do osiągnięcia w krótkim czasie wysokiego stopnia skupienia, więc zbyteczna środki te wyliczać. Na jeden tylko z nich zwróć baczniejszą uwagę, duszo pobożna, ponieważ dla swojej prostoty i wzniosłości zarazem jest ze wszystkich najskuteczniejszy. Jest to ciągła pamięć przy spełnianiu codziennych obowiązków o najśw. woli Bożej. Któżby nie mógł przy po-

mocy Bożej przyzwyczaić się do upatrywania w każdym swoim obowiązku i w każdem cierpieniu i wogóle we wszystkiem, co na drodze życia spotyka, woli Ojca Niebieskiego! Wszak jest to jedna z najbardziej podstawowych i najbardziej do przekonania przemawiających prawd wiary św.. Jeżeli zaś dusza nauczyła się już spoglądać na wszystko bez wyjątku jako na wolę Bożą, to czegóż jej jeszcze niedostaje do doskonałego skupienia? Każdy najdrobniejszy nawet jej czyn będzie natenczas aktem miłości ku Bogu, którego wolę usiłuje nieustannie spełniać, a miłość niewątpliwie pogrąży w krótkim czasie w Bogu całą jej istotę. Skupiając się tym właśnie sposobem nie potrzebuje dusza myśleć o dwóch rzeczach naraz, co byłoby dla umysłu znacznem umęczeniem, lecz jedynie do tego musi się włożyć, by na czynności swoje spoglądać nie z ziemskiego lecz nadprzyrodzonego punktu widzenia.

Niechże więc dla ciebie, duszo pobożna, przemieni się niejako w wolę Bożą wszystko, na co spoglądasz, z czem się spotykasz, co czynisz lub co ci cierpieć przychodzi, tak iżbyś naokoło siebie i w sobie nawet nic nie znajdowała, jak tylko wolę Bożą. Gdy wyrobisz sobie takie jedynie słuszne na świat zapatrywanie, już nic nie oderwie ciebie od Pana Boga. Choćbyś na chwilę musiała się zająć sprawami czysto doczesnemi i może uroniła przelotnie cząstkę swojego skupienia, to w każdym razie z największą łatwością wrócisz do stóp Ojca Niebieskiego i na Jego łono. Myśl o woli Bożej i jej umiłowanie mogą cię nawet przy obfitej

łasce Bożej opanować i przeniknąć do tego stopnia, że skupienie twoje wogóle już przerywać się nie będzie.

O Jezu dobry, racz przyspieszyć dla mnie tę szczęśliwą chwilę.

ROZDZIAŁ XXIII.

Kontemplacja czynna.

1. Równo z postępem upraszcza się tak całe życie duchowne, jak w szczególności modlitwa. Rozmyślanie duszy prawdziwie wewnętrznej jest w prostocie swojej bardzo podobne do miłosnej rozmowy dziecka z ojcem i matką. Niebawem ustanie w jej modlitwie myślnej wogóle rozmowa, o ile ma cechę rozumowania, a miejsce jej zajmie jednostajne lecz miłością natchnione wpatrywanie się w Pana Boga, Jego doskonałości lub inne tajemnice wiary naszej św.. Wpatrywanie się z miłości zrodzone i miłość rodzące, to jest kontemplacja.

Do pewnego stopnia kontemplacji dojść może taka nawet dusza, której Pan Bóg nie zamierza wprowadzać na wysoki stopień modlitwy. Gdy mianowicie dusza tak szczerze i głęboko przejęła się już prawdami wiary św., że rozumowanie wszelkie na temat tychże prawd byłoby dla niej stratą czasu, daje jej Duch św. pociąg do trwania w milczeniu w obecności Bożej i bądź to podsuwa jej tajemnice wiary, którym ma się częściej i uważniej przypatrywać, bądź też żąda

od niej, by ogólnie pełnem uszanowania milczeniem czciła Majestat Boży. Modlitwy takiej nie można jeszcze nazwać kontemplácją w ścisłem znaczeniu, jest to raczej ostateczne i bezpośrednie przygotowanie do nadprzyrodzonych i wysokich stopni modlitwy, jednakże używa się często tego określenia na oznaczenie modlitwy myślnej, bardzo już uproszczonej i polegającej na jednostajnem łączeniu się z Panem Bogiem, bez pomocy rozumowania i ustnej modlitwy. Kontemplacja tak pojęta, choć różni się o całe niebo od kontemplacji wlanej czyli biernej, stanowi jednakże modlitwę o wiele już doskonalszą, niż zwykłe rozmyślanie, w którem rozumowanie odgrywa główną rolę. Kontemplacja oznacza silne skupienie, zogniskowanie władz duszy w Panu Bogu i oddalenie się jej od zewnętrznego świata, tak iż cisza nastaje w duszy wśród takiej modlitwy, pokój nadprzyrodzony pogłębia się coraz bardziej, skutkiem czego umysł łatwiej wnika w rozumienie prawd do Boga się odnoszących a serce szybko rozpala się ogniem miłości Bożej. Napozór modlitwa taka, jak wyżej opisana, uboga jest w treść dla swojej jednostajności, lecz tylko napozór. W rzeczywistości bowiem rozmowa duszy z Bogiem, wymiana uczuć między nią a najmilszym Ojcem jej w niebie, nigdy nie będą tak żywe, jak w kontemplacji, choćby najprostszej i początkującej. Spoglądając na Trójcę Przenajś., w której obecności się stawia, albo na Pana Jezusa w Hostji św. ukrytego, słyszy dusza sposobem duchowym tak wyraźny głos Boży wzywa-

jący ją do oddania bez uszczerbku całego swojego serca, tak silnie udczuwa miłość Bożą ku sobie, i nawzajem prostem spojrzeniem swojem daje tak wymowny wyraz swojej miłości ku Bogu i tak niezłomne choć ciche czyni postanowienie spełniania we wszystkiem woli Bożej, jak to nigdy nie zachodziło w dawniejszych jej modlitwach gdy umysł i wola i uczucie i wszystkie wogóle władze bardzo jeszcze były ruchliwe i niespokojne w czasie swojej z Bogiem rozmowy. Jeżeli dusza oddająca się rzekomo kontemplacji niema tego wrażenia i przekonania, że mimo brak rozumowania w jej modlitwie, mimo nieczynność wyobraźni, jednak wewnętrznie usilnie jednoczy się z Bogiem i miłuje Go, jeżeli z modlitwy nie wychodzi naprawdę umocniona do coraz wierniejszej służby Bożej i coraz większej ofiarności dla Boga, to niech się nie łudzi co do wartości mniemanej swojej kontemplacji. Z owocu poznaje się drzewo. Kontemplacja, która nie posuwa duszy szybko naprzód na drodze doskonałości, nie jest wogóle modlitwą. Będzie ona albo pobożnem marzeniem, albo rozpływaniem się w nieokreślonych uczuciach albo wreszcie próżną stratą czasu.

2. Do kontemplacji dochodzą ci tylko, którzy usilną i wytrwałą pracą nad sobą przygotowali się do tej łaski. Są wprawdzie dusze, które już z natury wybitną okazują skłonność do kontemplacji i niechęć do rozumowania na modlitwie, lecz jeżeli tego daru Bożego nie umieją wykorzystać, jeżeli serca swojego pilnie do kontemplacji nie usposabiają, nie oczyszczają

go energicznie ze samolubstwa, skończy się wszystko na skłonności i nigdy dusza nie zazna w pełni słodyczy i pożytku kontemplacji.

Uciszenie serca i tych przeróżnych namiętności, które niem miotają, oto główne przygotowanie do tak wysokiego stopnia modlitwy. Czemuż niespokojna jesteś, duszo moja, — tak mówić sobie często powinien każdy zmierzający do zjednoczenia z Bogiem przez kontemplację. Dlaczego pragniesz gwałtownie tylu rozmaitych rzeczy, dlaczego przywiązujesz się do stworzeń, do miejca, do zajęć, do osób, dlaczego tak się lękasz rozmaitego zła, które może nigdy cię nie dotknie, dlaczego nakoniec tylu innym wrażeniom i uczuciom niespokojnym się poddajesz? Czy nie dość ci wiedzieć, że Ojciec twój w niebie rządzi światem i wszystkiemi jego sprawami, że Jego wola najśw. zawsze i wszędzie się stanie i że ostatecznie wszystko na większą Jego chwałę się obróci? Czyż nie oświadczałaś się z tem już wielokrotnie, że niczego w życiu nie pragniesz, jak tylko spełnienia najdokładniejszego woli Bożej? Dlaczegoż więc poddajesz się niepokojowi z tej czy innej przyczyny?... Ktokolwiek w ten sposób umie nakazywać co chwila milczenie niespokojnej naturze, trzymać na wodzy wyobraźnię i uczucie, coraz bardziej podobając sobie w woli Bożej, zdąża najprostszą drogą do kontemplacji. Nie może sobie coprawda za wierne współdziałanie z łaską rościć prawa do kontemplacji ściśle nadprzyrodzonej, i może w przyszłości nigdy jej nie dostąpi, ale kontemplację czynną, która jeszcze nie wychodzi

poza ramy modlitwy zwyczajnej, zapewne w niedługim czasie osiągnie. I to stanowić już będzie sowitą nagrodę za tak usilną pracę nad sobą.

Warunkiem wzniesienia się do kontemplacji jest także odpowiedni dobór przedmiotu, którym dusza zajmuje się w rozmyślaniu. Daleką bardzo od kontemplacji jest dusza zapatrzona w czasie modlitwy głównie na siebie i swoje rozmaite biedy i potrzeby a rzadko tylko i przelotnie rozmyślająca o sprawach dotyczących bezpośrednio chwały Bożej. Jeżeli przeciwnie w czyjejś modlitwie Pan Bóg, wewnętrzne życie Boże, tajemnica Trójcy Św., i tym podobne prawdy stanowią rzeczywiście ośrodek, około którego wszystko się obraca, to można mieć poważną nadzieję, że dusza wzniesie się bardzo wysoko na stopniach modlitwy.

Tę więc przedewszystkiem daję ci radę, duszo wierna, jeżeli pragniesz dostąpić łaski kontemplacji, byś coraz bardziej wychodziła sama ze siebie przez ciągłe zapieranie się siebie samej, byś nie odmawiała Panu Bogu żadnej ofiary, której od ciebie zażąda i byś w czasie samej modlitwy nietylko zanosiła prośby do Boga o to, co ci jest potrzebne dla duszy i ciała, lecz prócz tego, a nawet przedewszystkiem, pamiętała o uwielbianiu Pana Boga o dziękczynieniu za wszystko, co w dobroci swojej uczynił dla ciebie i dla bliźnich twoich, i o zadośćuczynieniu za grzechy i niewierności tak swoje własne, jak i innych ludzi. W ten sposób wychodząc ze siebie i w czasie modlitwy i poza nią najłatwiej pogrążać się będziesz w Panu Bogu

przez coraz wznioślejszą kontemplację, a serce twoje z każdą chwilą goręcej miłować będzie Boga. Dla takiego celu warto zaprawdę żyć, trudzić się i cierpieć. „Panie, ukaż nam Ojca, a dość nam“ (Jan. 14. 8).

ROZDZIAŁ XXIV.

Kontemplacja bierna.

1. Oto klęczy na modlitwie dusza oddana Bogu prawdziwie bez zastrzeżeń. Jest od dłuższego czasu tak usposobiona, że wolałaby ponieść śmierć na miejscu, niż dobrowolnie i świadomie obrazić Pana Boga choćby najmniejszym powszednim grzechem. Wola Boża stała się codziennym jej pokarmem, owszem nawet jakby atmosferą duchowną, którą nieustannie oddycha. Sprawiać radość Ojcu Niebieskiemu, oto naprawdę główne i niemal jedyne jej pragnienie. Wszelkie sprawy nie mające nic wspólnego z chwałą Bożą są i dla tego doskonałego dziecka Bożego zupełnie obojętne.

Korzy się ta dusza w prostej lecz serdecznej modlitwie przed Bogiem, gdy w tem nagle i niespodziewanie zachodzi w niej dziwna wewnętrzna przemiana. O świecie zewnętrznym zapomina tak dalece, że niemal przestaje on dla niej istnieć. Skupienie ogarnia ją tak głębokie, jakiego dotychczas nie zaznała. Pokój nad wyraz błogi i uczucie miłości ku Panu Bogu zalewają jej serce, które w tej chwili jednego tylko najusilniej pragnie, to jest, by to wewnętrzne zjednoczenie z Bogiem

nie ustało nigdy, by się potęgowało w nieskończoność. Oto są wrażenia i odczucia, które towarzyszą najczęściej wejściu duszy na drogę biernej kontemplacji. Trwają te zjawiska w początkach zaledwie po kilka chwil, mimo to jednak dusza odrazu się spostrzega, że poczyna się z nią dziać coś niezwykłego, że ten nowy stan modlitwy zbliża ją bardzo do Pana Boga i że zaczyna się naprawdę nowy okres w życiu jej wewnętrznem. Często nawet nie uchodzi to uwagi postronnych osób, że dusza otrzymuje łaski szczególne, zwłaszcza gdy działanie Ducha św. jest wyjątkowo silne, może gwałtowne. Dusza otrzymująca tak niezwykłe łaski czuje wprawdzie, że w miarę możności powinna ukrywać to wszystko, co się w niej dzieje, jako ową tajemnicę królewską, której wedle ostrzeżenia samego Ducha św. wyjawiać nie należy (Tob. 12, 7). Jednakże łaska kontemplacji tak silne i widoczne piętno wyciska na całem jej postępowaniu, tyle pokoju, równowagi i namaszczenia wnosi w życie jej zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne, że trudno tego nie zauważyć. Nadto daje dusza na drogę kontemplacji biernej wstępująca na każdym kroku dowody wielkiej ofiarności w służbie Bożej, tak iż za nic sobie ma przeróżne dolegliwości, które ją dawniej zasmucały i które przeciętny człowiek uważa za ciężkie doświadczenia Boże i od których w miarę możności się uchyla. Wszystkie te objawy niezwykłej cnoty są u duszy naprawdę bogomyślnej nie przelotnym jakimś nastrojem, lecz noszą cechę usposobienia stałego.

I cóż jest powodem tak niespodziewanych i dziw-

nych przemian w wewnętrznem życiu duszy? Oto Pan Bóg poczyna na umysł, na wolę i często także na wyobraźnię i na uczucie działać nie tak, jak natura ludzka wymaga, to jest przez pośrednictwo zmysłów, lecz bezpośrednio i to tak silnie, że niełatwo dusza oprze się tej łasce. Krótko a dobitnie tłumaczy św. Teresa tajemnicze działanie kontemplacji następującem porównaniem: Na drodze modlitwy zwyczajnej czerpie dusza wodę łask Bożych z trudem, jakby z głębokiej studni, zapomocą przyniesionych ze sobą naczyń. Gdy natomiast kontemplacja bierna staje się jej udziałem spadają na nią z nieba strumienie „wody żywej“ użyźniając obficie i przeobficie rolę jej serca powodują nagły i szybki wzrost wszelkich cnót. Jedynem jej obowiązkiem jest natenczas nie stawiać oporu działaniu łaski.

2. Łatwiej jednakże taki opór ze strony duszy zachodzić może, niżby się to napozór zdawało. Nietylko bowiem ci udaremniają w sobie działanie łaski, którzy wprost nie chcą wejść na drogę kontemplacji, ponieważ lękają się ofiar i cierpień nieodłącznych od wysokich stopni modlitwy, lecz także dusze nie współpracujące lub opieszale współpracujące z łaską. Zbyteczna też dodawać, że nadzwyczajnie wielkiej wierności żąda Pan Bóg od duszy, którą pociąga do siebie w sposób tak wyjątkowy przez dar kontemplacji. Wielką obfitość światła nadprzyrodzonego otrzymuje dusza kontemplacyjna i bez trudu prawie dochodzi do głębokiego zrozumienia tajemnic wiary, obowiązków

swoich względem Pana Boga i rozlicznych sposobów przypodobania się Bogu, lecz jeżeli każdemu oświeceniu nie odpowiada z jej strony chętne oddanie się i poddanie najśw. woli Bożej, to nietylko szybko umniejszać się będzie łaska kontemplacji ale może wkrótce całkowicie wygasnąć, a prócz tego ściągnie dusza na siebie dotkliwą karę Bożą za niewdzięczność okazaną dobroci Bożej. Kto mimo wyraźnego powołania Bożego do kontemplacji, o którem sąd należy do kierownika sumienia, nie jest powolny Duchowi św. i na bezwzględną wierność się nie zdobywa, nie powinien się dziwić, że nawet na zwyczajnej drodze zachowania przykazań i wypełniania codziennych obowiązków odczuwać będzie brak obfitszej łaski Bożej, i napotka na bardzo poważne trudności w pracy nad uświęceniem swojem a może i nad zbawieniem.

Kontemplacja bierna jest łaską nieocenioną, ale też nakłada ona na duszę nader wielkie zobowiązania.

Jeżeli niejednej duszy dziwne się wydają wyroki Boże, przeznaczające jednych do wysokich stopni modlitwy biernej a odmawiające innym tej łaski i jeżeli skłonni są widzieć w tem jakby cień niesprawiedliwości, to snać nie rozumieją tej zasady, że wymagania Boże rosną w miarę otrzymanych łask. Komu powierzono pięć talentów, dziesięć conajmniej zwrócić musi. Kto dwa tylko otrzymał, spełni swój obowiązek, jeżeli drugie dwa zyska. Kto zaś pracuje o jednym talencie, mile przyjęty będzie w królestwie niebieskiem, byle zdobył drugi. Dusza powołana do jednoczenia się

z Bogiem przez kontemplację otrzymuje cały bezmiar talentów, więc łatwo się domyśleć, jak wymagający jest Pan Bóg dla niej już obecnie i jak surowym sędzią będzie dla niej w wieczności.

Nie wynika jednak z powyższych uwag, byś się miała oddawać, duszo wierna, przesadnemu lękowi czy zwątpieniu na widok wielkiej swojej duchownej nędzy i częstych upadków, jeżeli może i ciebie poczyna Duch św. wprowadzać na drogę modlitwy biernej. Upadki twoje, choć może istotnie dość liczne, nie są, jak ufam, zupełnie świadome i dobrowolne, a prócz tego z pewnością dbasz o to usilnie, by za każdą popełnioną winę natychmiast żałować, i postanowienie poprawy także niewątpliwie wiele razy na dzień ponawiasz. Jeżeli tak, to nie masz się czego obawiać sprawiedliwości Bożej, lecz na miłosierdzie Ojca Niebieskiego bezwzględnie liczyć możesz. Niewiernością w ścisłem znaczeniu są te tylko upadki, na które dusza się decyduje że zimnem niejako wyrachowaniem. W upadkach, które są wypływem ludzkiej słabości, może również być pewien stopień winy przed Bogiem, ale stosunku duszy do Pana Boga one zwykle nie oziębiają, owszem często stają się bodźcem do tem gorętszej modlitwy i do zadośćczynienia zapomocą coraz liczniejszych aktów miłości i dobrowolnych ofiar składanych Panu Bogu.

Od niewierności dla wielkich łask Twoich, racz mnie zachować, o Jezu Najmiłosierniejszy.

ROZDZIAŁ XXV.

O stopniach kontemplacji słów kilka.

1. Czy ma wogóle cel oznaczanie stopni, po których Pan Bóg prowadzi duszę do ostatecznego ze sobą zjednoczenia? Czy kontemplacja nie jest terenem niedostępnym dla ludzkiego badania? Czyliż nie do kontemplacji w pierwszym rzędzie stosują się słowa św. Pawła: „Co jest Bożego, nikt nie wie, jedno Duch Boży“ (I. Kor. 2, 11)..?

A jednak mężowie uczeni i święci pisali obszerne księgi o istocie i stopniach kontemplacji ku wielkiemu pożytkowi dusz. Widocznie sam dawca kontemplacji Duch św., użył ich jako narzędzi swoich, by zrozumienie modlitwy biernej ułatwić duszom do niej powołanym i jaśniej stawić im przed oczy obowiązki z tych wielkich łask wynikające. Rozprawy zajmujące się roztrząsaniem zagadnień związanych z kontemplacją przeznaczone są prawie wyłącznie dla dusz kontemplacji już oddanych, gdyż tylko one zdolne są księgi owe zrozumieć. Dla innych czytanie podobnych rozpraw jest conajmniej bezużyteczne, a łatwo może być szkodliwe, pobudzając do niezdrowego marzycielstwa i niewczesnych pragnień. Bez zasięgnięcia rady kierownika sumienia nie zaleca się nikomu czytania książek rozbierających szczegółowo stopnie nadprzyrodzonej modlitwy.

Uczy wszelako doświadczenie, że ogólne wiadomości o kontemplacji i jej rozwoju, jej rodzaju i stop-

niach, przynoszą duszy niemały pożytek pobudzając ją do większej gorliwości w służbie Bożej i do utrzymywania w jak największej czystości swojego serca, aby się tak przysposabiało, jeżeli nie do pociech i przywilejów z kontemplacją zazwyczaj związanych, to przynajmniej do tego ścisłego zjednoczenia z Panem Bogiem, które stanowi kontemplacji wszelkiej najistotniejszą cząstkę i cel ostateczny. Niniejszych słów kilka o stopniach kontemplacji ma właśnie to zadanie, by podać i zwięźle objaśnić główne zasady, według których rozwija się zwykle w duszach modlitwa bierna i co w tym postępie jest najważniejszym i decydującym czynnikiem.

Kontemplacja duszy na ziemi pielgrzymującej nie może być duchownem używaniem, jak to z pewnem zastrzeżeniem powiedzieć można o modlitwie wybranych w niebie. Celem kontemplacji jest skrócenie drogi do najściślejszego zjednoczenia z Panem Bogiem. Żeby to zjednoczenie mogło się dokonać, musi dusza wyzbyć się pierwej wszystkiego, co choćby z lekka trąci ziemią, musi dojść do anielskiej czystości serca i sumienia, musi przyswoić sobie niezmienne i nieustraszone męstwo w służbie Bożej. Spełnienie tych warunków jest nader trudne na zwyczajnej drodze, choć przy łasce Bożej nie jest niemożliwe. Gdy natomiast dusza otrzymuje nadzwyczajne oświecenia na modlitwie, gdy poczyna chwilami jakby bez zasłony oglądać tajemnice nieba, gdy wśród kontemplacji miłość jej ku Bogu przemienia się w pożar wszystko ogarniający i niepowstrzymany, ponieważ sam Duch św. miłuje

Ojca w duszy i przez duszę, natenczas niemal w jednej chwili znika z duszy nietylko grzech każdy i przywiązanie do grzechu, lecz wogóle wszystko, co się Panu Bogu mniej podobało i coby stanowić mogło przeszkodę do zjednoczenia duszy z Bogiem. Do ognia pożerającego przyrównuje się Pan Bóg w księdze Deuteronomium (9, 3), do ognia, który wyniszczy w ludzie izraelskim wszystko złe. Nie w innym celu zbliża się Pan Bóg w kontemplacji do duszy. Jeżeli u kogokolwiek modlitwa bierna nie sprawia podobnego skutku, jeżeli szybkiej wewnętrznej przemiany i oczyszczenia dostrzec nie można, to już bez dalszych badań należy mniemaną kontemplację zaliczyć do rzędu złudzeń.

2. Im bardziej ogień mistyczny buchający z łona Trójcy Przenajśw. duszę oświeca i rozpala, im głębsze dusza otrzymuje zrozumienie prawdy Bożej a miłość bardziej w niej płonie, tym wyższy jest stopień jej kontemplacji. W początkach działa Duch św. często na wyobraźnię, nawet niekiedy na zmysły zewnętrzne, aby zapomocą obrazów ułatwić duszy wnikanie w trudniejsze tajemnice wiary św.. W miarę jednakże postępu widzenia takie schodzą na drugi plan, gdyż oświeceń swoich użycza Duch św. coraz częściej bezpośrednio rozumowi, zwłaszcza, że obrazy i widzenia do zmysłów przemawiające są środkami zupełnie już nieodpowiedniemi, w każdym razie niewystarczającemi do zgłębienia najwznioślejszych tajemnic Bożych. O ile w początkach kontemplacji działanie Boże sprawiało często skutek gwałtowny, oszołamiający duszę, budząc w niej niezwykle silne

uczucia, to na wyższych stopniach modlitwy nacechowane ono bywa raczej łagodnością i spokojem, choć siła tego działania znacznie się spotęgowała. Duchowe bowiem władze człowieka, rozum i wola, nie podlegają tym wstrząśnieniom, które są nieuniknione wobec silnego działania Bożego w zmysłach, we wyobraźni, w uczuciu. Przechodząc stopniowo od zwyczajnych widzeń do czysto duchowego zrozumienia tajemnic wiary ma niejedna dusza wrażenie, że pogrąża się coraz bardziej w oceanie ciemności, a przecież czuje to i jest o tem przekonana, że w tych ciemnościach mistycznych bez porównania lepiej poznaje Pana Boga i prawdy do Boga się odnoszące, niżeli poznawała poprzednio, gdy mnóstwo symbolicznych obrazów przesuwało się na modlitwie przed jej oczyma. Obecnie coraz mniej widzi ale za to więcej pojmuje i głębiej rozumie. Gdy się zbliżać będzie ku szczytom kontemlacji widzenie jej i rozumienie uprości się stokroć bardziej, tak iż chwilami będzie miała wrażenie, że ogląda niejako naocznie....nicość. Lecz ta pozorna nicość kryje w sobie Boga samego, istotę nieskończenie prostą lecz równocześnie najdoskonalszą i pełnię wszelkiego bytu.

Równolegle z poznaniem coraz głębszem Pana Boga i wewnętrznego Jego życia potęguje się w duszy kontemplacyjnej miłość ku Bogu. Widzeniom zewnętrzym, które są dość częstem zjawiskiem na niższych stopniach modlitwy biernej, towarzyszą uniesienia miłosne, gwałtowne wzruszenia, wprost życiu niekiedy zagrażające. Objawy takie stają się jednak rzadsze, a czę-

sto zupełnie ustają, gdy dusza poczyna odbierać oświecenia czysto duchowej natury. Tak więc postępująca miłość, jak i postępujące poznanie, nabierają cechy coraz głębszego pokoju, Miłość najdoskonalsza jest najdoskonalszym pokojem. Ducha św., który jest uosobioną miłością Ojca i Syna, więc pełnią miłości, nieskończonym oceanem miłości, nazwać można również uosobieniem pokoju.

W ten to sposób przez coraz wyższe oświecenie umysłu i przez miłość coraz czystszą, coraz bardziej bezinteresowną, dokonuje się w duszy na coraz wyższych stopniach kontemplacji coraz ściślejsze zjednoczenie z Panem Bogiem, o które to zjednoczenie przedewszystkiem chodzi w każdej wogóle modlitwie, a szczególnie w modlitwie biernej. To zjednoczenie nie zawsze z równą siłą ujawnia się na zewnątrz i nie zawsze dusza sama odczuwa je z równą wyrazistością, ale w każdej od Boga pochodzącej kontemplacji musi się ono dokonywać, gdyż Pan Bóg nie może nie pociągać duszy do siebie, ilekroć łaską swoją na nią działa. Jak magnes z konieczności przyciąga żelazo, tak Pan Bóg jako dobro nieskończone musi pociągać ku sobie duszę, która Go coraz lepiej poznaje. Wszystkie inne zjawiska, jakie zauważyć się dają w kontemplacji poza poznaniem Pana Boga, miłością ku Bogu i zjednoczeniem z Bogiem, są czemś drugorzędnem i dodatkowem.

ROZDZIAŁ XXVI.

Ostateczny kres kontemplacji.

1. Czy ten kres wogóle istnieje..? Ściśle rzecz biorąc należałoby odpowiedzieć przecząco. Prawda, że zdolność poznania Pana Boga i umiłowania Go są w duszy ludzkiej ograniczone, ale i to jest pewne, że tę zdolność może wszechmocna łaska Boża pomnażać nieustannie. W tem znaczeniu mogłaby dusza z każdą chwilą swojego istnienia, choćby przez wieczność całą, pomnażać się tysiąckrotnie w miłości ku Bogu, nie dochodząc nigdy do ostatecznego kresu, bo wszak nigdy nie zdoła osiągnąć miłości nieskończonej, jakiej Bóg jest godzien.

Owym kresem kontemplacji można jednakże nazwać ten stopień modlitwy, na którym dusza tak dalece stała się jedno z Bogiem, że przestaje zupełnie działać z własnego popędu pozwalając się powodować we wszystkiem Duchowi św.. Wprawdzie możliwy jest i na tym stopniu dalszy postęp w poznaniu i w miłości, lecz będzie to postęp natury tak bezwarunkowo duchowej, że na zewnątrz trudno go będzie spostrzec.

I jakże należy sobie tłumaczyć ten najwyższy stopień kontemplacji na ziemi? Oto w miarę, jak dusza coraz goręcej kocha Pana Boga, usiłuje dostosować wolę swoją do woli Bożej, owszem wyrzeka się wkońcu całkowicie swojej woli, swoich życzeń i pragnień, żeby bez uszczerbku mogła się dziać w niej i przez nią wola Ojca Niebieskiego. Nauczyło ją smutne doświad-

czenie, że uczynki, które wykonała z własnego popędu, według własnego pomysłu, nie były nigdy wolne od jakiejś skazy, lecz zawsze nosiły na sobie wyraźne piętno miłości własnej i inne niedoskonałości, tak iż nie mogły się podobać Panu Bogu, świętości nieskończonej. Więc nie ustaje dusza miłująca w błaganiu, aż Ojciec Niebieski raczy wziąć w posiadanie całkowite i wyłączne jej wolę, by odtąd On sam w niej działał i przyodziewał Boską świętością swoją każdy jej czyn. I jakże mógłby ten Ojciec najlepszy odmówić tak gorącej i miłosnej prośbie! To też następuje niebawem dziwna i szczęśliwa w duszy przemiana. Ustala się mianowicie w niej przekonanie, że już naprawdę należy do Pana Boga ze wszystkiem, co posiada i czem jest, że nawzajem Pan Bóg w dobroci swojej oddaje się jej niejako na własność bez żadnych ograniczeń i zastrzeżeń, tak iż zjednoczenie jej z dobrem najwyższem staje się ściślejsze, niżby to dało się wyrazić ludzkiemi słowy. Tem samem zaczyna się najzupełniejsza, trwała, lecz na miłości oparta niewola duszy, która czuje, że nie rozporządza odtąd sama sobą, że nie wolno jej już ani myśleć, ani pragnąć, ani czynić tego, coby bardziej odpowiadało osobistym jej skłonnościom, planom i widokom, lecz że wyłącznie upodobanie Boże musi się stać zasadą całego jej życia i wszystkich najważniejszych jak i najdrobniejszych jej poczynań. Równocześnie wyrabia się w duszy pod działaniem łaski niezwykła delikatność sumienia, nadzwyczajna wrażliwość na każde natchnienie Ducha św., oraz silna

choć miłością dziecięcą natchniona obawa, żeby nawet w najdrobniejszej sprawie nie minęła się z wolą i życzeniami tego Ducha św., który już wyraźnie objął rolę kierownika w całem jej życiu wewnętrznem. W ostatecznym wyniku wszystkie czynności zewnętrzne duszy a nawet wewnętrzne jej poruszenia nabierają cechy tak wysokiej i niezmiernej doskonałości, że już wątpić nie podobna o najściślejszem zjednoczeniu tej duszy z Bogiem. I dusza sama czując tajemniczą i niewysłowioną lecz pewną i jakby namacalną wewnętrzną swoją przemianę, nie może się oprzeć temu słodkiemu przekonaniu, że niepodzielnie i bezpowrotnie należy do Boga i że już nic na wieki nie zdoła jej odłączyć od tego najwyższego Dobra. Jest w tem przekonaniu coś tak niezłomnego, i towarzyszy mu ufność w Bogu tak niewzruszona, że stanowczo poczytywać je należy jako zapewnienie dane ze strony Ducha św., iż dusza w łasce jest już utwierdzona, że imię Jej zapisane jest w księdze żywota, że przeznaczenie jej do chwały niebieskiej nie ulega już wątpliwości.

2. Aby dokładniej zrozumieć, co oznacza ów kres kontemplacji, o którym rozważamy, wspomnij, duszo wierna, na Matkę Przenajśw. i usiłuj zdać sobie sprawę z doskonałości Jej zewnętrznego postępowania oraz ze wzniosłości Jej usposobienia wewnętrznego a zwłaszcza Jej modlitwy. Choć w życiu Najśw. Marji Panny wszystko jest tak dziwnie proste, o wiele nawet prostsze, niżeli dzieje zwyczajnych dusz Bogu oddanych

i świętych, to jednak po Panu Jezusie nikt nie zbliżył się do ideału nieskończenej Boskiej świętości tak dalece, jak właśnie Najśw. Bogarodzica. Duch św. nietylko chwilowo i przelotnie obrał sobie mieszkanie w niepokalanej duszy Najśw. Matki Jezusowej, jakby to można wnosić ze słów Ewangelji św. o Zwiastowaniu i o Zesłaniu Ducha św. w dzień Zielonych Świątek, lecz na stałe wziął w posiadanie tę najczystszą swoją Oblubienicę i kierował wszystkiemi czynnościami Jej i najlżejszemi nawet poruszeniami Jej Niepokalanego Serca, a Matka Najśw. ze swojej strony do tego stopnia powolna była we wszystkiem temu kierownictwu Ducha św., iż nigdy żadna dusza w tem dorównać jej nie zdoła. Ponieważ w ten sposób każda czynność Matki Najśw. była dziełem samegoż Ducha św., więc łatwo zrozumieć, że nawet Bóg nieskończenie święty nie znajduje w tych czynnościach najmniejszej usterki, ani cienia niedoskonałości. Nigdy w żadnej istocie stworzonej nie skojarzyła się tak przedziwnie najwyższa prostota z doskonałością naprawdę niedościgłą dla zwyczajnych choćby bardzo świętych dusz. Kontemplacja Świętych o tyle zbliżała ich do kresu wszelkiej możliwej na ziemi doskonałości o ile czyniła ich w pewnej mierze podobnymi do Najśw. Matki Jezusowej we wspomnianem zjednoczeniu z Bogiem, w owem bezwarunkowem, chętnem i miłosnem poddaniu się kierownictwu Ducha św. we wszystkich szczegółach życia.

Kierownictwu temu poddawała się Matka Najśw.

także w samymże akcie kontemplacji, która stawała się u Niej wiernem odbiciem tej Boskiej kontemplacji, jakiej się od wieków oddaje i na wieki niezmiennie oddawać będzie Trójca Przenajśw. Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch św. oglądają z upodobaniem niewymownem doskonałości nieskończone natury Boskiej i ta kontemplacja jest źródłem odwiecznej szczęśliwości trzech osób Boskich. W niczem innem Pan Bóg upodobania znajdować nie może. Jeżeli podoba sobie w stworzeniach, to tylko dla tego, że widzi w nich odblask i jakby cząstkę swojej własnej doskonałości. Idąc za natchnieniem i przewodnictwem Ducha św. zajmowała się Matka Najśw. w modlitwie swojej coraz wyłączniej tym samym tematem, więc doskonałością i szczęśliwością Bożą, radując się nią bardziej, niżeli swojem własnem wyniesieniem i niebieską chwałą.

O Niepokalana Matko Jezusa mojego, pomnij, żem dzieckiem twojem, i pociągnij mię za sobą jeżeli nie na wyżyny kontemplacji, to przynajmniej do najściślejszego, jakie być może, zjednoczenia z Bogiem.

ROZDZIAŁ XXVII.

Pragnienie kontemplacji.

1. Gdy dusza choć trochę rozumie, czem jest kontemplacja, jak skutecznie ułatwia zjednoczenie z Bogiem, to jakżeby mogła do tego rodzaju modlitwy nie od-

czuwać pociągu! Czytanie żywotów Świętych przekonuje nadto, że prawie wszyscy wielcy słudzy Boży w pewnej przynajmniej mierze cieszyli się darem kontemplacji, skąd naturalny zupełnie wniosek, że stanowi ona, jeżeli nie istotną i konieczną, to w każdym razie bardzo ważną cząstkę wysokiej doskonałości.

Czy wobec tego można, czy należy, pragnąć tej łaski i modlić się o nią? Na to pytanie trudno odpowiedzieć jednem słowem, rzecz wymaga pewnych wyjaśnień.

W kontemplacji odróżnić trzeba istotę rzeczy, którą stanowi zjednoczenie duszy z Bogiem, od rozmaitych zjawisk pochodnych, drugorzędnych, z których znów jedne wynikają ze zjednoczenia z Bogiem koniecznie, inne natomiast mogą być lub nie być bez szkody dla stosunku duszy do Boga. Możnaby oczywiście pisać obszerne rozprawy o naturze, znaczeniu i wartości tych rozlicznych stanów, zjawisk, jakie zachodzą w kontemplacji i rozmaite mieć co do tego przedmiotu przekonania. Jeżeli w niejednej kwestji teologicznej trudno o jednomyślność u Świętych i uczonych pisarzy, to w przedmiocie kontemplacji, która przecież tyle mieści w sobie tajemnic, rozbieżność zdań bardziej jeszcze podpada i wogóle jest nieunikniona. Bezcelową przeto byłoby rzeczą rozkładać niejako kontemplację na pierwotne jej czynniki, by jasno i ściśle określić ich znaczenie i wartość dla uświęcenia duszy i stosownie do tego goręcej się ubiegać o tę cząstkę kontemplacji lub też przeciwnie nie dbać o nią.

Takie studium jest jednakże zupełnie zbyteczne. Dość ci wiedzieć, duszo pobożna, a to już jest pewne ponad wszelką wątpliwość, że najistotniejszą rzeczą w kontemplacji i celem jej jest zjednoczenie z Bogiem i że kontemplacja tylko o tyle ma wartość, o ile zbliża duszę do tego celu.

Ze względu na ten tak ścisły związek między kontemplacją a zjednoczeniem duszy z Bogiem wielu mistrzów życia duchownego nietylko pozwala pragnąć modlitwy biernej ale wprost to zaleca, byle wykluczono pragnienie łask zewnętrznych, mających charakter dodatkowy, a bardzo podpadających. Opierając się na zdaniu tych pisarzy może każda dusza do doskonałości dążąca prosić Pana Boga o łaskę kontemplacji, byleby w tej prośbie rzeczywiście chodziło jej o zjednoczenie z Bogiem a nie o pociechę duchowną, czy o zaspokojenie próżnej choć pobożnej ciekawości. Czyliż jednakże tylko na drodze kontemplacji da się osiągnąć wysoki stopień zjednoczenia z Bogiem? pytają inni. Czy więc podoba się Panu Bogu prośba o tak niezwykłą łaskę..?

Nikt nie zaprzeczy, że Pan Bóg wszechmocnym aktem swojej woli może duszę do siebie pociągnąć, że może w jednej chwili sprawić w niej wszystkie skutki i przemiany, których dokonuje zazwyczaj kontemplacja w przeciągu wielu lat. Czy jednakże wszechmoc Boża takie cuda moralne czyni częściej, oto drugie i o wiele ważniejsze dla duszy pytanie. Otóż wszystko przemawia zatem, że tym drugim względnie już cu-

downym sposobem przemienia Pan Bóg dusze i jednoczy je ze sobą w wypadkach nadzwyczaj rzadkich, jedynie dla okazania, że łaska Jego wolna jest w swojem działaniu i regułom żadnym nie podlega. Stąd prosty wniosek, że słaba jest nadzieja, by dusza osiągnęła najściślejsze, jakie możliwe jest na ziemi, zjednoczenie z Bogiem, jeżeli zupełnie obca jest jej modlitwa bierna.

2. Możesz zatem pragnąć, duszo pobożna, łaski kontemplacji a nawet powinnaś jej pragnąć i modlić się o nią pod następującemi wszakże warunkami:

Po pierwsze, chodzić ci powinno tylko o to, co jest istotne w kontemplacji, to jest o zjednoczenie z Bogiem, wszystko inne pozostaw całkowicie Panu Bogu, a nawet pokornie się wypraszaj od tych łask dodatkowych i częściowo zewnętrznych w kontemplacji któremi mogłabyś zwrócić uwagę otoczenia na siebie. Podobnie na pociechy z kontemplacją związane, choć czysto wewnętrzne, nie bądź łakomą, lecz często zapewniaj szczerem sercem Ojca Niebieskiego, ze pragniesz raczej jak najbardziej podobną być do Boskiego Syna Jego, który był „mężem boleści". Udział rzeczywisty w Męce Chrystusowej poczytuj sobie stale za najwyższy przywilej i najsłodszą na ziemi pociechę.

Po drugie, pragnienie kontemplacji musi koniecznie być spokojne, cierpliwe, w całkowitej zgodzie z najśw. wolą Bożą. Pragnienie nacechowane gorączką nie jest od Ducha św., a w każdym razie skażone jest niewczesną czynnością własną, i temsamem stano-

wić będzie poważną przeszkodę dla nadprzyrodzonej kontemplacji. Pokój natomiast przyzywa niejako Ducha św. i najskuteczniej przysposabia duszę do pogrążenia się w Bogu.

Po trzecie, pragnąc gorąco zjednoczenia z Bogiem przez kontemplację, zostaw jednakże miłościwej Opatrzności Bożej chwilę, w której raczy ci udzielić tej łaski, oraz formę i rodzaj kontemplacji przeznaczonej dla ciebie. Nieskończona mądrość Boża nie lubi kopiować dzieł swoich lecz każde z nich bywa zwykle odrębne, każde staje się arcydziełem w swoim rodzaju. Tak bywa również z kontemplacją, która niemal w każdej duszy przybiera inne kształty, bo też inne ma zadanie, inne ma zrodzić cnoty, inną doskonałość Bożą uwydatnić. Pragnij być podobną jak najbardziej do Świętych Pańskich, ale w tem tylko, co istotne, co stanowi prawdziwą świętość i co jednoczy z Bogiem, a nie w tych dodatkowych łaskach i przywilejach, które bezpośrednio nie uświęcają duszy a stanowić mogą dla słabszych nawet pewne niebezpieczeństwo.

W ogólności, im mniej zajmować się będziesz bezpośrednio kontemplacją a coraz częściej i goręcej prosić będziesz o zjednoczenie z Bogiem, oddając temuż Bogu serce swoje tysiąc razy dziennie, tem szybciej płynąć będziesz do celu. Gdy zaś dojdziesz do takiego usposobienia, że prawie obojętną ci będzie rzeczą, co się z tobą dzieje, i co się w przyszłości stanie i jakim torem pójdzie życie twoje wewnętrzne, byle tylko Bóg twój z ciebie był zadowolony, bylebyś

Jego najśw. wolę na włos we wszystkiem wykonała, wtedy najgodniejszą stosunkowo będziesz kontemplacji, wtedy też zapewne użyczy ci jej Ojciec Niebieski. Lecz choćby ci się zdawało, że nie otrzymujesz tej łaski, mimo że starasz się bezwzględnie być wierną Bogu, a dzień życia twojego szybko chyli się ku wieczorowi, nie poddawaj się małoduszności ani na chwilę, lecz bądź przekonana, że w każdym razie uczyni Bóg dla ciebie większe rzeczy, szczytniejszych udzieli ci łask, niżeli kiedykolwiek śmiałaś się spodziewać. Ufnością taką odniesiesz walne zwycięstwo nad sercem Bożem, tak iż wyleje ono na ciebie cały bezmiar łask swoich i swojej miłości, choćbyś była tego ze wszechmiar niegodna.

O Panie Jezu, najmiłosierniejszy Zbawicielu mój, wspomóż nieudolność moją. Przygotuj serce moje do zjednoczenia z Tobą, a potem dokonaj tego zjednoczenia w całej pełni i w najkrótszym czasie.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Kontemplacja na drodze dziecięctwa duchownego.

1. Wspomnij, duszo pobożna, na św. Teresę od Dzieciątka Jezus i na życie jej tak napozór zwyczajne a jednak tak niezrównanie wzniosłe. Kościół św. podniósł ją przez kanonizację do najwyższej chwały, jaką dusza na ziemi osiągnąć może. Wierni całego świata

zwracają się do niej z takiem zaufaniem i tak serdeczną miłością, jak może nigdy jeszcze do nikogo ze Świętych się nie zwracano. A co najważniejsza, sama Opatrzność Boża podtrzymuje to nabożeństwo do „maleńkiej Świętej" przez ustawiczne i wielkie cuda, które na modlitwę jej działa.

Czyż to wszystko nie dowodzi, że św. Teresa niezmiernie miła jest Sercu Bożemu, że osiągnęła za życia nadzwyczajny stopień świętości i zjednoczenie z Bogiem najściślejsze, jakie możliwe jest na ziemi? I nikt o tem nie wątpi, kto uważnie i z głębszem zrozumieniem przeczytał „Dzieje duszy" przez nią samą z posłuszeństwa skreślone. Wobec tego niebiańskiego, czarującego zjawiska, jakiem jest życie anielskiej Karmelitanki, staje jednakże niejeden teolog czy mistyk z niemałem zakłopotaniem. Gdzież jest kontemplacja tej Świętej? pyta sam siebie, i nie znajduje odpowiedzi. Wykluczyć kontemplację z życia tego niepodobna, gdyż charakterystyczne znamiona i owoce kontemplacji znachodzą się w niem w wielkiej obfitości. Z drugiej znów strony dość ryzykowne byłoby twierdzenie, że św. Teresa od Dzieciątka Jezus cieszyła się darem kontemplacji w tej samej formie i mierze, jak większość innych Świętych. Wszak dość szczegółowo opisuje święta przy rozmaitych sposobnościach modlitwę swoją i uczucia, które ją na niej zwykle ożywiały a które najczęściej nie miały nic wspólnego z temi pociechami i uniesieniami, jakie zwykliśmy odnajdywać w modlitwie biernej. I jakże tę trudność rozwiązać?..

Otóż kontemplacja św. Teresy musiała być, rzecz jasna, dostosowana do tej nowej drożyny, jaką Święta odkryła i na której sama doszła do zjednoczenia z Bogiem, do drogi dziecięctwa duchownego. Wszystko na tej drodze jest w pewnem znaczeniu maleńkie, proste i łatwe, musi więc taką być również kontemplacja, jaką pod przewodnictwem Ducha św. na drodze dziecięctwa duchownego dusze uprawiają. Prostota tej kontemplacji dochodzi do tego stopnia, że chwilami zdaje się, jakoby jej wogóle nie było. Lecz jest to pozór, który szybko ustępuje, jeżeli się duszy przypatrzyć bliżej w codziennem życiu. Gdy mówi o Bogu, ma się wrażenie, jakoby naocznie oglądała wszechobecną Jego istotę. Doskonałości Boże pojmuje tak wyraziście, jak gdyby patrzała na nie bez zasłony. Wewnętrzne życie trzech osób Boskich przestaje niemal być dla niej tajemnicą. Spełnia się na tych duszach dziecięcych i czystych słowo Pana Jezusa: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają" (Mat. 2, 8). Oglądanie Boga, czyż nie jest początkiem i końcem kontemplacji? I czyż u św. Teresy na tem właśnie oglądaniu Boga wszędzie obecnego i żyjącego w jej czystem, jak kryształ sercu, nie polegała kontemplacja? O wszystkiem, czego naucza wiara, mówi wszak ta Święta z tem samem przekonaniem, jak o rzeczach, które ogląda codziennie na własne oczy. Wiara tak doskonała, tak przejmująca duszę do ostatnich głębin, tak niewzruszona i niosąca ze sobą tyle przedziwnego światła, wiara rodząca miłość ku

Bogu tak gorącą i ze wszechmiar doskonałą, seraficzną i bezbrzeżną, jak u św. Teresy, daje się tłumaczyć jedynie bezpośredniem działaniem Ducha św. na umysł i na serce, a to właśnie stanowi istotę kontemplacji. Prostota tej kontemplacji dodaje jej tylko wzniosłości i doskonałości.

2. Jeżeli czujesz powołanie i pociąg do kontemplacji, to radzę ci usilnie, duszo wierna, byś zapatrywała się pilnie na wspomnianą Świętą i przyswajała sobie w miarę łask od Ducha św. otrzymanych jej metodę pogrążania się w bogomyślności. Nie upadaj na duchu, jeżeli nigdy nie zaznałaś i dziś nie zaznajesz uniesień, porywów, zachwytów, i owych rozkoszy niewypowiedzianych, któremi nierzadko cieszyli się Święci i które stanowiły dla nich namacalny dowód, że moc Boża w nich działa. Tobie również nie szczędzi Ojciec Niebieski takich dowodów, tylko że są one w innym rodzaju, jako że na drodze dziecięctwa duchownego wszystko ma swoje odrębne cechy, wszystko jest daleko prostsze, niżeli na innych mniej wzniosłych drogach służenia Bogu. I tak jeżeli nienawiść do grzechu wszelkiego, nawet do wszelkiej świadomej niewierności dla Boga, jest u ciebie tak wielka, iż naprawdę wolałabyś zginąć wśród najwyszukańszych cierpień, niż obrazy Bożej się dopuścić, — jeżeli o marności i nicości rzeczy doczesnych jesteś przekonana do tego stopnia, że nawet pokusa ciebie już nie nagabuje, byś ich pragnęła lub przywiązywała się do nich, a ze światowcami, którzy kochają się w ziemskich dobrach,

szczerze wsbółbolejesz, — jeżeli oddałaś się Bogu ze wszystkiem, co masz i czem jesteś i ani najmniejszej odrobiny swojej istoty nie chcesz zachować dla siebie i czujesz nadto, że to poddanie się twoje jest bezwzględnie szczere i nieodwołalne, — jeżeli miłość ku Bogu ogarnęła istotę twoją tak dalece, że nieznośną męką byłaby dla ciebie każda chwila przepędzona bez tej miłości, że naprawdę jedynem marzeniem twojem od dłuższego już czasu jest miłość, że wszystkie wysiłki twoje w życiu duchownem mają na celu postęp w miłości, — jeżeli, krótko mówiąc, miłością Bożą naprawdę żyjesz i oddychasz i wszystka istność twoja w miłość niejako coraz bardziej się przemienia, — jeżeli to wszystko przyznać sobie możesz, to nie masz zaprawdę powodu do utyskiwania, że ci niedostaje łaski kontemplacji. Przeciwnie twierdzić trzeba, że dostąpiłaś już zjednoczenia z Panem Bogiem niezmiernie ścisłego i bogomyślność twoja osiągnęła bardzo wysoki stopień doskonałości. Idźże więc dalej tą królewską prawdziwie drogą, duszo wierna, nie tęskniąc nawet za kontemplacją w innej formie. Skoro na tej właśnie tak skromnej napozór drożynie św. Teresa dostąpiła seraficznej świętości, to i ty cel ten osiągniesz, byleś wytrwale wstępowała w jej ślady.

„Radość sprawiać Sercu Bożemu"... to było naczelne hasło życiowe św. Teresy, to był cały program jej życia wewnętrznego, to była treść wszystkiej jej bogomyślności. Nie szukaj i ty, duszo pobożna, innych ideałów, lecz już od tej chwili postanów żyć, działać

i cierpieć dla tem większej radości Ojca twojego w niebie. Niech to hasło brzmi we dnie i w nocy w uszach twoich, niechaj stoi ustawicznie przed oczyma twojemi, niech będzie regułą jedyną wszystkich twoich czynów, a w takim razie orlim prawdziwie pędem wznosić się będziesz z chwili na chwilę coraz bliżej do Boga i przez najszczytniejszą kontemplację pogrążać się będziesz w łonie Trójcy Przenajśw..

O najmilsza Patronko moja, św. Tereso od Dzieciątka Jezus, wypraszaj innym łaski, jakich pożądają, ja już niczego nie pragnę i na wieki pragnąć nie chcę, bylebym za Twoim przykładem i wraz z Tobą radość sprawiała nieustannie Sercu Boga mojego. O proszę Cię przez seraficzną miłość Twoją ku Bogu, wyjednaj mi do tego przeobfitą łaskę.

KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ.

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEGA SIĘ!

SPIS RZECZY:

KSIĘGA PIERWSZA.
KOŚCIÓŁ CHRYSTUSOWY.

		str.
1.	„Chrystus trwa wiecznie“	5
2.	Kościół, mistyczne Ciało Chrystusowe	8
3.	„ „ „ „ (ciąg dalszy)	12
4.	„ „ „ „ (dokończenie)	16
5.	Pierwiastek ludzki w kościele	20
6.	Boskie posłannictwo Kościoła podstawą wiary naszej	24
7.	Stopień upewnienia możliwy w rzeczach wiary	28
8.	Boska powaga Kościoła	32
9.	Przedziwna jedność Kościoła	36
10.	Świętość Kościoła	41
11.	Jeszcze o świętości Kościoła	45
12.	Świętość nadprzyrodzona a ludzka cnota	49
13.	Znaki i cuda w Kościele	53
14.	Kościół a ludy poza nim stojące	57
15.	Kościół, Boża na ziemi rodzina	61
16.	Świętych obcowanie	65
17.	Świętych obcowanie w świetle dziecięctwa duchownego	69
18.	Świętych obcowanie w codziennem życiu	73
19.	Stosunek duszy do członków Kościoła cierpiącego	77
20.	Modlitwa do zmarłych i za zmarłych	81

21. Odpusty w Świętych obcowaniu 84
22. Stosunek nasz do Kościoła triumfującego . . . 88
23. O szczególnem nabożeństwie do pewnych Świętych . 92
24. Stosunek nasz do świętych Aniołów 96
25. Szczęście przynależności do Kościoła Chrystusowego . 100
26. Żyjmy duchem Kościoła 104
27. Liturgja święta wyrazem ducha Kościoła . . . 108
28. Święta i uroczystości kościelne 112
29. Pacierze kapłańskie wspólną modlitwą Kościoła . . 116
30. Współpracuj z Kościołem nad pozyskaniem dusz . . 120

KIĘGA DRUGA

ŁASKA UŚWIĘCAJĄCA I SAKRAMENTA ŚWIĘTE.

1. Kościół jako szafarz łaski uświęcającej 126
2. O zjednoczeniu z Bogiem wogóle 129
3. Łaska uświęcająca podnosi do godności dziecięctwa Bożego 133
4. Uwagi o istocie łaski uświęcającej 137
5. „ „ „ „ (ciąg dalszy) . . . 141
6. Łaska uświęcająca a miłość Boża 146
7. O stopniach łaski uświęcającej 150
8. Wątpliwości i obawy co do stanu łaski 154
9. Obojętność na stan łaski niezmiernie groźnym objawem . 158
10. Dobroć Boża w ustanowieniu Sakramentów św. . . 163
11. Sakrament pokuty i miłosierdzia 168
12. Mniejsza lub większa skuteczność Sakramentu Pokuty . 172
13. Poczucie winy przy spowiedzi św. 177
14. Osoba spowiednika 181
15. Szczerość dziecięca na spowiedzi 186
16. Pożytek z powtarzania spowiedzi 190
17. O żalu za grzechy 195
18. Żal doskonały i najdoskonalszy 199
19. Słów kilka o postanowieniu poprawy 204
20. Spowiedź duchowna i duch skruchy 208

str.

21. Najśw. Eucharystja, źródło łaski uświęcającej . . . 212
22. Najśw. Eucharystja Sercem mistycznego Ciała Chrystusowego 217
23. Najśw. Eucharystja źródłem męstwa chrześcijańskiego . 221
24. Ofiara eucharystyczna 226
25. „Dopełniamy, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym" 231
26. Komunja św. jako uczestnictwo w ofierze eucharystycznej. 235
27. Przygotowanie dalsze do Komunji św. 240
28. Bezpośrednie przygotowanie do Komunji św. . . . 244
29. „ „ „ „ (ciąg dalszy) . 249
30. Najdoskonalsza intencja przy Komunji św. 253
31. Dziękczynienie 258

KSIĘGA TRZECIA.

O ŁASCE POSIŁKOWEJ I O MODLITWIE.

1. Czem jest łaska posiłkowa? 266
2. Potęga łaski Bożej 271
3. Jak się objawia działanie łaski. 276
4. Nierówny rozdział łaski posiłkowej 281
5. Początkiem współpracy z łaską jest modlitwa. . . . 285
6. Modlitwa nieprzepartą potrzebą serca ludzkiego . . 290
7. Modlitwa, najgodniejsze człowieka zajęcie 294
8. O tych, którzy się nie modlą 299
9. Najogólniejsze pojęcie modlitwy 304
10. Modlitwa bez miłości 309
11. Modlitwa grzesznika. 314
12. Modlitwa dusz oziębłych 319
13. Modlitwa pobożnych chrześcijan 323
14. O gorliwości w modlitwie 328
15. „ „ (ciąg dalszy) 333
16. Modlitwa ustna. 337
17. O niechęci do modlitw ustnych 342
18. Znaczenie rozmyślania w życiu modlitwy. 347

str.

19. O sposobach rozmyślania. 351
20. Rozmyślanie dusz doskonałych. 356
21. O roztargnieniach 361
22. O skupieniu ducha 365
23. Kontemplacja czynna 370
24. Kontemplacja bierna. 375
25. O stopniach kontemplacji słów kilka 380
26. Ostateczny kres kontemplacji. 385
27. Pragnienie kontemplacji 389
28. Kontemplacja na drodze dziecięctwa duchownego . 391

„Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“. (Mat. 18. 3).

DROGA DZIECIĘCTWA DUCHOWNEGO

ROZMYŚLANIA NA WSZYSTKIE DNI ROKU

NAPISAŁ

KS. L. P.

CZĘŚĆ IV.

KIELCE 1928
NAKŁADEM „CHORĄGWI MARJI“.

Nihil obstat.

V. Niemierowski,
Censor.

Nr. 2783.

Approbatur

Kielciis 21 XI. 1927 a.

Ks. B. Czerkiewicz Wikarjusz Jener..

Drukarnia św. Józefa, Kielce, Karczówka.

Księga pierwsza

WSPÓŁPRACA Z ŁASKĄ CHRYSTUSOWĄ.

Oczyszczenie.

ROZDZIAŁ I.

Nawiązanie do poprzednich części.

1. Postępując bez przerwy drogą dziecięctwa duchownego, to jest trzymając się w jak najgłębszej pokorze i w stosunku ufnym, miłosnym i dziecięcym ku Panu Bogu, przebiegłaś, duszo wierna, myślą i sercem wszystkie przedziwne dzieła, których dobroć Boża dokonała dla ciebie, jak i dla innych dusz ludzkich. Począwszy od tej miłości, którą cię darzył Ojciec Niebieski już od wieków, gdyś jedynie w Boskiej myśli Jego istniała, poprzez ziemskie życie Pana Jezusa, aż do Jego najboleśniejszej męki i śmierci i dalszej działalności Boskiego Zbawcy w Kościele przez łaskę i Sakramenta św. — wszystkie te cuda niewysławionej miłości i dobroci Bożej stawały kolejno przed twojemi oczyma, skutkiem czego coraz głębiej przejmowałaś się tą podwójną prawdą, że Bóg jest twoim nieskończenie dobrym ojcem, a ty jego dzieckiem. Tym sposobem uczyniłaś wielki krok naprzód ku zjednoczeniu z Panem Bogiem, ale myliłabyś się bardzo, gdybyś sądziła, że to już wszystko, że na tem zrozumieniu możesz poprzestać.

Za ową niepojęcie cenną łaskę przybrania za dziecko Boże winna dusza każda przedewszystkiem czynem Panu Bogu się odwdzięczyć, usiłując stać się dzieckiem Bożem coraz doskonalszem i rzeźbiąc niejako podobieństwo Boże w sobie przez praktykę cnót coraz wznioślejszych. I nad tą właśnie pracą, zupełnie już praktyczną, zastanawiać się będziemy szczegółowo w niniejszej części naszych rozważań.

Upodobnienie duszy do Pana Boga, czyliż to nie stanowi celu najszczytniejszego, jaki wogóle stworzeniu przyświecać może? Czyż nie jest idealnie piękne życie, które do tego celu przedewszystkiem albo wyłącznie zmierza? Zewnętrzna chwała Boża wszak na tem właśnie się zasadza, iż każde ze stworzeń wyraża istnieniem swojem i różnorakiemi swemi zaletami cząstkę nieskończonej Bożej doskonałości. Jakaż dopiero musi stąd wynikać chwała Boża, gdy dusza do świętości zmierzająca nosi na sobie już nietylko ten czy ów rys podobieństwa do nieogarnionej przedwiecznej Piękności, lecz staje się w całem swojem istnieniu wiernym obrazem Boga! Pana Jezusa nazywa się światłością Ojca przedwiecznego i chwałą Jego z tej przyczyny, iż jest nieskończenie doskonałym i wiernym obrazem Ojca, tak wedle Boskiej swojej natury, jak w odpowiedniej mierze również i swojem człowieczeństwie. W tym stopniu oczywiście żadna dusza ludzka nie stanie się na wieki podobną do Ojca Niebieskiego, lecz może i powinna do tego Boskiego wzoru, jaki w Panu Jezusie znajduje, zbliżać

się ustawicznie, upodabniając tak zewnętrzne swoje postępowania, jak również usposobienie wewnętrzne, do tego, co widzi w Boskim swoim Mistrzu i Zbawicielu. O tyle tylko będzie dzieckiem Bożem, o ile naśladuje we wszystkiem tego, który raczy się nazywać starszym jej bratem, pierworodnym wszelkiego stworzenia. (Rzym. 8. 29, Kolos. 1. 15).

2. Urobienie podobieństwa Bożego w sobie, to zaprawdę dzieło nietylko trudne, lecz wprost przechodzące ludzkie siły, bo idzie przecież nie o podobieństwo jakiekolwiek, dalekie, powierzchowne, lecz takie, jakie bywa między dzieckiem a ojcem jego lub matką, więc podobieństwo zarówno w rysach zewnętrznych, jak i w usposobieniu, w myślach, uczuciach, pragnieniach. Dzieła takiego nie może dokonać nikt inny, jak tylko Bóg wszechmocny i mający w ręku swojem całą ludzką istotę. W rzeczywistości też nie wymaga Pan Bóg od nas, byśmy sami to podobieństwo w sobie odtworzyli, lecz jedynie żąda współpracy z łaską. Za to ta współpraca jest tak nieodzowna, że łudzić się nie powinna żadna dusza, by choć w pewnym stopniu stała się dzieckiem podobnem do Ojca Niebieskiego, jeżeli wszystkich sił swoich do tej współpracy nie wytęży.

Dotychczasowe nasze rozważania miały wpoić nam zasady obowiązujące na drodze dziecięctwa duchownego, lecz nie wchodziły dostatecznie w szczegóły i sposoby konkretnej już zupełnie, systematycznej, pracy nad sobą. Tę cechę rozważań ściśle praktycznych

mają właśnie mieć rozdziały niniejszej czwartej części drogi dziecięctwa duchownego.

Przystąp, o duszo doskonałości spragniona, z otuchą wielką do tego nowego działu pracy nad uświęceniem swojem. Jeżeli przy czytaniu poprzednich rozdziałów otrzymałaś niejedno cenne od Boga oświecenie i duch dziecięctwa duchownego przenikał coraz głębiej do twego serca, to napewno spodziewać się możesz, że obecnie przez te dalsze praktyczne rozważania zamierza Duch św. dokonać w tobie swego dzieła, pouczając cię szczegółowo, jak możesz z chwili na chwilę, przy wszystkich swoich zajęciach i wśród zmieniających się nieustannie okoliczności, wprowadzać w czyn zasady dziecięctwa duchownego. Dokładne zrozumienie poniższych rozważań jest dla ciebie nieodzowne, jeżeli nie chcesz się narazić na niebezpieczeństwo złudzeń w życiu duchownem. Złudzenia takie są łatwo możliwe, gdy się dążenie do doskonałości pojmuje zbyt teoretycznie, gdy się zewnętrzną stronę życia duchownego lekceważy, gdy się do praktyki cnót nie przywiązuje tej wagi, na jaką one niewątpliwie zasługują. Aniołowie tylko służyć mogą Panu Bogu sposobem czysto duchowym, lecz człowiek będący i duchem i ciałem musi oddawać się swojemu Stwórcy tak wewnętrznie, jak i zewnętrznie. Prawda, że doskonałość polega głównie na odpowiedniem usposobieniu serca i woli, lecz ta wewnętrzna doskonałość podobnie zależna jest od zewnętrznych czynów naszych, jak dusza i władze jej czysto duchowe zależą od ciała, zmysłów i materji.

O św. Tereso od Dzieciątka Jezus, któraś tak ukochała drobne praktyki cnót, bądź, prosimy, i nadal przewodniczką naszą na drodze dziecięctwa duchownego!

ROZDZIAŁ II.

Istota i konieczność współpracy z łaską Chrystusową.

1. Stosunek współpracy naszej do działania łaski Bożej stanowi niełatwą do zrozumienia tajemnicę. Na czemże ta współpraca polega, skoro Bóg jest wszystkiem, a człowiek niczem, i skoro każdą czynność człowieka Panu Bogu jako przyczynie sprawczej przypisać trzeba? Jeżeli współpraca duszy z łaską jest również dziełem Bożem tak iż ostatecznie człowiek nic dobrego sobie przypisać nie może, to czyliż owa współpraca, o której tak obszernie mamy rozważać, nie jest czczem słowem?

Ależ w nauce wiary niema czczych słów, przeto i wzmiankowana współpraca musi mieć i ma rzeczywiście głębokie swoje znaczenie.

Prawdą jest niezawodną, że ten Pan Bóg, któremu zawdzięczamy istnienie, stwarza również (żeby tak się wyrazić) każdą poszczególną czynność, a więc i te także czynności, które stanowią nasze współdziałanie z łaską. Jest przeto Pan Bóg sprawcą tego współdziałania i Jemu za nie należy się chwała. Błądziłby jednakże przeciwko wierze, ktoby uważał wolę ludzką

jako bierną zupełnie, bezwładną masę, którą wszechmoc Boża porusza i kształtuje wedle swoich odwiecznych zamiarów, jak porusza ciała niebieskie i wszystkie wogóle twory nierozumne. Nauka objawiona o współpracy z łaską zaprzecza takiemu pojmowaniu rzeczy. Trudno człowiekowi na ziemi wniknąć głębiej w tę tajemnicę wzajemnego stosunku łaski i naszego współdziałania, ponieważ istoty Bożej, działania Bożego, a więc i łaski Bożej nikt w tem życiu nie zrozumie, przeto także o współdziałaniu z łaską zaledwie ogólnikowe wyrobić sobie może pojęcie. Najbardziej zbliżać się będzie do prawdy to pojęcie, jeżeli dwie następujące zasady mieć będziemy stale przed oczyma. Po pierwsze, że Pan Bóg jako wszechmocny Stwórca i Pan nietylko twory nierozumne, ale także wolną wolę ludzką ma całkowicie w swojej mocy i może na tę wolę wpływać z niezawodną skutecznością, choć bez zadawania jej takiego przymusu, któryby wolność woli niweczył. I nietylko może Pan Bóg działać na duszę ale istotnie działa i to w znaczeniu tak prawdziwem, że każdą czynność człowieka przedewszystkiem i na pierwszem miejscu Bogu przypisać trzeba, jako przyczynie sprawczej, drugorzędnie zaś dopiero człowiekowi samemu. Albowiem wszytko co na świecie jest lub co się dzieje, choćby w głębi duszy ludzkiej, należy bezwarunkowo odnieść do wszechmocy Bożej. Stworzenie, jak samo przez się nie może istnieć ani przez chwilę, tak również do działania jakiegokolwiek nie jest zdolne bez oparcia o wszechmoc Bożą.

Po drugie jest prawdą równie niezawodną, że współdziałanie człowieka z łaską w dziele własnego uświęcenia jest czemś rzeczywistem, że człowiek naprawdę jest przyczyną sprawczą swego uświęcenia, choć w zupełnej zależności od wszechmocy Bożej. Pan Bóg działa w każdej czynności ludzkiej jako przyczyna pierwsza, nieskończona, nieogarniona, człowiek natomiast jako przyczyna druga, lecz rzeczywista. Tyle tylko ogólnie powiedzieć można o wzajemnym stosunku działania łaski i współpracy człowieka. Jak to się dzieje, że wolność woli pozostaje nietknięta, mimo że zależność jej od łaski jest bezwzględna, to już stanowi tajemnicę niezbadaną dla słabego naszego umysłu. I niechaj się temu nikt nie dziwi, skoro przecież jasnem jest, że w istocie Bożej, a więc i w działaniu Bożem, musi być wiele rzeczy przewyższających pojęcie stworzeń.

2. Stosunek współdziałania naszego do łaski jest zagadnieniem raczej teoretycznem, w które nie powinnaś się duszo wierna, zapuszczać zbyt zuchwale, gdyż w najlepszym razie okaże się praca taka próżną stratą czasu. Za to tem częściej przywódź sobie na pamięć konieczność nieodzowną współpracy z łaską. Wielkie rzeczy osiągniesz w życiu duchownem pod tym tylko warunkiem, że pracować będziesz nad nabyciem cnoty tak usilnie, jak gdybyś wszystkiego miała dokonać sama i nie mogła żadną miarą liczyć na pomoc łaski.

Współpraca z łaską nie jest bynajmniej rzeczą łatwą, zwłaszcza że potrzebny jest do tego wysiłek

nieustający. Jeżeli dusza zdobywa się na współpracę wtedy, gdy się czuje w podniosłem nastroju, a przeciwnie lekkiem sercem dopuszcza się niewierności, ilekroć ogarnia ją zniechęcenie, to wątpić należy, czy łaska Boża wogóle cokolwiek w niej zdziała. Skoro opiera się wtedy, gdy łaska ją wzywa, łatwo być może, że zabraknie jej obfitszej łaski w tych chwilach, kiedy sama zapragnie coś uczynić dla swego uświęcenia. Nie nadarmo wzywa Duch św.: „Dziś, gdy głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych“ (Ps. 94). Więc natychmiast, w tej chwili, współdziałać należy ilekroć głos Boży w sumieniu się odzywa. A ponieważ niema prawie chwili, w którejby Pan Bóg czegoś od nas nie wymagał, bo wszak sumienie bez przerwy jest czynne, więc współpraca z łaską trzyma duszę nieustannie w pewnego rodzaju napięciu i jest równoznaczna z ciągłem a pilnem czuwaniem nad wszystkiemi swemi czynami, a nawet nad czysto wewnętrznemi poruszeniami serca. Że to jest rzecz trudna dla natury opieszałej, wygodnej i samolubnej, tego dowodzić nie potrzeba. Jeżeli ponadto Pan Bóg odbiera duszy zupełnie wszelką wewnętrzną pociechę, to wytrwanie we współpracy z łaską nabiera nawet cechy bohaterstwa. Niemałego wysiłku wymaga stała współpraca z łaską, ale za to daje ona dziwnie błogie zadowolenie i słodszy nad wszystko pokój, jakiego nigdy nie kosztują ci, którzy chcieliby żyć jak najbardziej niezależnie od Pana Boga. A nadto, co jest rzeczą o wiele ważniejszą, dusza dbająca nadewszystko o wierną współpracę z łaską biegnie szybko

na drodze cnót coraz wznioślejszych, a nawet lotem orła unosi się wzgórę ku Bogu. Dążenie do samodzielności jest we wielu wypadkach cechą dodatnią, lecz nigdy w stosunku duszy do Boga, od którego każde stworzenie jest i będzie na wieki bezwzględnie zależne. Szczęśliwi, którzy tę zależność poznają i uznają, którzy przeto wszystko swoje dążenie do doskonałości pojmują jako pokorną współpracę z łaską, którzy nie usiłują chodzić własnemi drogami, lecz na każdy dzień i każdą chwilę życia starają się zrozumieć żądania i natchnienia Ducha św., by je natychmiast wykonać z największą skwapliwością.

Usilnie zachęcam do tego i ciebie, duszo pobożna, byś żyła w nieprzerwanem skupieniu i tak zdolna była słyszeć w każdej chwili głos Ducha św. i stosować się do Jego natchnień. Gdybyś nie dbała o te wewnętrzne ciche napomnienia Ducha św., bezowocna będzie wszystka twoja praca duchowna, choćby zresztą bardzo pilna i wytrwała. Święci niczego tak się nie lękali, jak niewierności dla łaski, dla natchnień Bożych, i często powtarzali wraz z Kościołem to wezwanie z litanji do Wszystkich Świętych: Od zaniedbania natchnień Twoich, wybaw nas Panie! Jeżeli zależy ci na tem, byś podobnie, jak oni, umiłowała Pana Boga, bądź równie powolna łasce. Z łaską, staniesz się wszechmocną w oderwaniu od łaski zginiesz na wieki.

ROZDZIAŁ III.

Początek współpracy z łaską — oczyszczenie.

1. Dość powszechnie dzielą mistrzowie życia duchownego współpracę z łaską na trzy okresy, z których pierwszy ma na celu oczyszczenie duszy, drugi oświecenie jej wszechstronne w rzeczach Bożych, trzeci nakoniec całkowite i ostateczne zjednoczenie z Bogiem.

Przed wszystkiem innem więc oczyszczenie. Jakie to będzie oczyszczenie? Z czego i w jaki sposób ma się dokonać? Na to pytanie odpowiedzmy sobie w niniejszem rozważaniu jasno i rzeczowo.

Dążenie do doskonałości ewangelicznej, to jest mistyczne budowanie zakrojone na bardzo wielką miarę, bo na wieczność całą. Wiadomo zaś, że im trwalsza ma być budowa, tem staranniej przygotować trzeba teren, na którym ona ma stanąć. Więc nasamprzód usunąć należy jak najdokładniej rumowisko, zaścielające duszę, to jest grzech wszelki, a zwłaszcza przywiązanie do niego, następnie nawet złe skłonności, jako skutek i pozostałość grzechu pierworodnego i grzechów osobistych.

Oczyszczanie duszy nie może, rzecz jasna, ustać i na najwyższych stopniach zjednoczenia z Bogiem, o ile że grzech, a przynajmniej jakieś naleciałości

grzechowe, mają przez cały czas ziemskiego życia przystęp do człowieka. Lecz w pierwszym okresie życia duchownego owo oczyszczenie ma stanowczo przewagę nad wszelką inną pracą. Oczyszczenie można uważać za dokonane, gdy dusza już naprawdę lęka się grzechu każdego bardziej, niż jakiegokolwiek innego zła, i bez wahania byłaby gotowa umrzeć, niż obrazić Pana Boga choćby tylko powszednim grzechem zupełnie dobrowolnym.

Oczyszczenie duszy ze złych skłonności jest rzeczą o wiele trudniejszą i wymaga zwyczajnie długoletniej i bardzo usilnej nad sobą pracy. I jeszcze trudno się spodziewać, by te skłonności w sercu i w naturze wygasły doszczętnie, co zresztą do doskonałego oczyszczenia duszy nie jest potrzebne. Za to nieodzowne jest silne ujęcie w karby natury skłonnej do złego i do dogadzania sobie we wszystkiem bez względu na przykazania Boże. Jeżeli dusza w walce z namiętnościami okazuje się często chwiejna, jeżeli nawet wyraźnie zagraża jej upadek, a zwłaszcza jeżeli od czasu do czasu rzeczywiście poddaje się pokusie i dopiero powoli i z trudem dźwiga się następnie z upadku, to na pewno dość jej jeszcze daleko do zupełnego oczyszczenia, tego oczyszczenia, które stanowi jakby przedsionek właściwej, nadprzyrodzonej bogomyślności.

Doskonałe oczyszczenie wymaga nakoniec, by dusza wyzbyła się tej wrażliwości na pokusy, która w początkach życia duchownego zazwyczaj mąci jej

co chwila pokój wewnętrzny. Wprawdzie pokusa sama przez się duszy nie plami, lecz pod warunkiem, że postawa woli pozostaje wobec pokusy niezachwiana. O ile jednakże pokusa czyni silne wrażenie, i to może z winy samejże duszy, to łatwo wola może się skłaniać do częściowego zezwolenia. Temsamem i czystość duszy może doznać uszczerbku. Zupełne uwolnienie od pokus lub niewrażliwość zupełna na nie stanowi rzadki przywilej, który niewielu tylko Świętym dostał się w udziale, które zresztą do istoty doskonałości nie należy. Natomiast niewzruszona postawa woli wobec pokusy jest nieodzownym warunkiem ściślejszego zjednoczenia z Bogiem.

2. Ten krótki i pobieżny rzut oka na pracę, jaką wykonać musi dusza zmierzająca na szczyty doskonałości, zapewne cię przeraża, duszo pobożna i z lękiem pytasz samej siebie, azali podołasz tak trudnemu dziełu. I w rzeczy samej jest się czem przerażać, jeżeli po ludzku na sprawę zapatrywać się będziemy. Wykluczyć na stałe ze serca swego i z całego życia grzech, zarówno ciężki, jak powszedni, podczas gdy świat nas otaczający w grzechach tonie, gdy zmuszeni jesteśmy nietylko patrzeć na grzechy ludzkie, lecz w niejednym wypadku niemal grzechu się dotykać, — ująć silnie w karby namiętności swoje, które rosły z nami i potężniały z każdym rokiem i każdym dniem naszego życia, tak iż dziś stanowią niejako samąż naturę naszą i nieoddzielne są prawie od naszego własnego „ja", nabyć tak niezłomnej siły woli, iżbyśmy nigdy ani na

chwilę nie wahali się wobec podszeptów szatańskich, ani wobec ponęt zewnętrznego świata, lecz nieskalanymi wychodzili z każdej pokusy, — to wszystko bez żadnej wątpliwości przerasta siły nietylko przeciętnego człowieka, lecz nawet jednostek wyjątkowo obdarzonych przez naturę i łaskę i daleko posuniętych na drodze cnoty.

Ale na szczęście nie samą jesteś na polu walki duchownej, duszo pobożna. Skoro w dążeniu do doskonałości nie tyle o własną sprawę ci chodzi, lecz o chwałę Ojca niebieskiego, i o przypodobanie się Jemu, więc wszechmoc tegoż Ojca ustawicznie cię wspiera, a w takim razie czegoż obawiać się będziesz? Czyliż nie możesz wołać z otuchą największą tak, jak wołał św. Paweł: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?" (Rzym. 8. 31.)

Pewne zatem jest zwycięstwo twoje, duszo droga, jeżeli się oprzesz na łasce i wszechmocy Bożej. Możesz się stać i staniesz się tak czystą, by nieogarniona świętość Boża mogła cię przypuścić do ścisłego ze sobą zjednoczenia, atoli pod warunkiem, że nie założysz bezczynnie rąk i czekać nie będziesz cudu Bożego, lecz mozolną i ustawiczną pracą wspomagać będziesz działanie łaski, stosując wszelkie znane ci środki, by przyspieszyć duchowne swoje oczyszczenie. W późniejszych rozmyślaniach znajdziesz niejedną zbawienną dla siebie radę i uwagę odnośnie do tej pracy. Niechajże te rady padną u ciebie na rolę miękką i żyzną, wydając plon stokrotny.

O Boże, który jesteś źródłem wszelakiej świętości, który jeden zdolny jesteś duszę moją tak oczyścić, by godną się stała zjednoczenia z Tobą, racz mnie wspomagać w tem czytaniu teraz i w przyszłości, bym zrozumiała jasno Twoją najświętszą wolę i nieodmiennie stosowała się do niej w życiu. O Matko Niepokalana Boga mojego, która nigdy nic wspólnego nie miałaś z grzechem, której nigdy żadna zła żądza nie zamąciła wewnętrznego pokoju, w której pokusa żadna najmniejszego śladu nie zostawiła, nie przestawaj modlić się za mną, aż dokona się we mnie oczyszczenie, któreby choć z daleka przypominało niepokalaną świętość Twoją. Amen.

ROZDZIAŁ IV.

Grzech śmiertelny.

1. Może dziwnem wydaje ci się duszo pobożna, że taki temat, rzekomo dla ciebie niestosowny, podaję ci dziś do rozważania. Grzechu ciężkiego wszak sumienie ci nie wyrzuca, i na przyszłość również jesteś zdecydowana unikać go ze wszystkich sił. Czyliż więc nie będzie stratą czasu zajmowanie się jeszcze tym tak smutnym tematem?

A jednak nawet Święci, utwierdzeni poniekąd w łasce, nie uchylali się od tego rozważania i odnosili z niego wielkie duchowne korzyści. Chodzi tylko o to, byś we właściwy sposób to rozmyślanie odprawiała.

Przedewszystkiem nie zapominaj ani na chwilę o wielkiej swojej słabości, skutkiem której nie jesteś nawet zdolna zachować przykazań Bożych. Pozostawiona samej sobie runęłabyś na pewno własnym ciężarem w przepaść grzechu i nigdy bez pomocy Bożej nie powstałabyś z tak strasznego upadku. Ponieważ zaś łaska Boża usuwa się stale od takich dusz, które ze swojej strony grzechu się nie strzegą, żadnych środków zapobiegawczych przeciwko niemu nie używają, a może nawet w lekkomyślności swojej, czy zarozumiałości, na bliskie niebezpieczeństwo grzechu się wystawiają, przeto radzę ci usilnie, byś jak najpilniej czuwała nad sobą i stosowała w życiu codziennem te wszystkie środki, które zalecają mistrzowie życia duchownego jako zabezpieczenie przed upadkiem, choćby nawet pokusa wmawiała w ciebie, że po tylu latach przepędzonych w pobożności i wiernej służbie Bożej utwierdzona jesteś w dobrem. Tembardziej zaś środki te są dla ciebie niezbędne, jeżeli może niezbyt dawno zdarzały ci się grzechy ciężkie, jeżeli wogóle czujesz, że postanowienie twoje nieobrażania Pana Boga jest jeszcze słabe.

Więc strzeż się nasamprzód tego, byś sobie w myśli nie lekceważyła grzechu ciężkiego na podobieństwo światowców, którzy go poczytują za słabostkę bez znaczenia, za coś zupełnie normalnego u człowieka, gdy przeciwnie wiara ukazuje nam w grzechu ciężkim zło wprost nieskończone. Nawet dusza dobrej woli, jeżeli co chwila słyszy lekkomyślne zdania o grze-

chu i może zmuszona jest często własnemi oczyma patrzeć na ciężkie upadki bliźnich, może łatwo z grzechem się oswoić, z początku w myślach tylko, a nakoniec i w życiu. Ilekroć zatem czytasz lub słyszysz, że grzech ciężki jest buntem przeciw Panu Bogu, że stanowi straszną zniewagę Majestatu Bożego, że grzech ukrzyżował i dziś nanowo krzyżuje Syna Bożego, że wyzuwa duszę z godności dziecka Bożego i że bezpośrednio grozi wiecznem od Boga odrzuceniem, to nie poczytuj tej nauki jako krasomówczych zwrotów, wymyślonych i powtarzanych dla podtrzymania gorliwości chrześcjan w służbie Bożej, lecz bierz to wszystko na serjo jako nieomylne objawienie Boże, przejmuj się temi prawdami do głębi serca. Nikt jeszcze nie przejął się nienawiścią do grzechu ciężkiego i nie zerwał z nim ostatecznie, kto pierwej nie powziął jak najsilniejszego przekonania, że naprawdę grzech ciężki jest złem większem, niżeli wszystkie nieszczęścia doczesne i niźli piekło samo.

2. W poczuciu swojej wielkiej słabości powinnaś nadto, duszo wierna, powtarzać jak najczęściej tę prostą i pokorną modlitwę: O mój Jezu, miłosierdzia, — zwłaszcza ilekroć niebezpieczeństwo grzechu śmiertelnego staje się bliskie i skłonność do złego odzywa się w naturze. Ten środek obrony dostępny jest każdej duszy, da się użyć każdego czasu i w każdem położeniu, z drugiej zaś strony okazuje się tak skutecznym, że najzacieklejsze napaści piekielne nie zdołają zaszkodzić duszy wołającej często wspomnianemi

słowy o pomoc do Boga. Ale prawdą jest, że w pewnych czasach, wśród długotrwałych wewnętrznych cierpień, oschłości serca i gęstych ciemności ducha, nadzwyczajnego trzeba wysiłku i niezwykłej łaski Bożej, by w tej modlitwie wytrwać. Jeżeli wszakże dusza wsparta łaską Bożą nie zważa na gorycz i wstręt i pokusę zwątpienia, lecz pomimo wszystko pomocy Bożej wzywa, niech będzie pewna, że piekło niema do niej przystępu, że nietylko upadek jej nie grozi, lecz że nieustannie utwierdza się w łasce. Natomiast w najwyższym stopniu narażeni są nawet na ciężkie upadki ci wszyscy, którym ta ciągła a pokorna modlitwa wydaje się rzeczą zbyteczną. Wkrótce przekona ich własne smutne doświadczenie, że bynajmniej nie byli takimi mocarzami ducha, jak sobie to upojeni miłością własną tuszyli.

Może już przechodziłaś stany sumienia, w których prawie niepodobieństwem jest zdać sobie sprawę ze swojego stosunku do Pana Boga. Zamieszanie skutkiem rozlicznych pokus i buntu namiętności, przy równoczesnem przyćmieniu umysłu i osłabieniu woli, tak jest wielkie, że dusza czuje się chwilami już nietylko w niełasce Bożej, ale ma wrażenie, jakby była igraszką szatana lub wprost pogrążona była żywcem w piekle. Jeżeli jednak wśród takiej niemocy powtarza do końca: O mój Jezu, miłosierdzia, lub inną podobną modlitwę na znak protestu przeciwko grzechowi i jako prośbę o pomoc łaski, niechaj się niczego nie lęka. Natenczas bowiem nietylko nie obraziła Pana Boga,

lecz wielkie nad piekłem i nad sobą odniosła zwycięstwo.

Jako trzeci środek nieodzowny do utrzymania się na stałe w łasce Bożej zalecam ci, duszo pobożna, jaknajusilniej szczerość dziecięcą wobec kierownika sumienia. Jeżeli mianowicie z pewnej strony często grozi ci ciężki upadek, czy to dla gwałtowności pokusy lub przyrodzonej słabości woli lub może z powodów więcej zewnętrznych, nie omieszkuj regularnie zdawać sprawy z tych niebezpieczeństw, a otrzymasz potrzebne wskazówki. Trzymaj się ich następnie do upadłego. Ktokolwiek usiłuje obywać się w walce duchownej bez pomocy zastępcy Bożego, niech będzie pewny, że mu niedostanie łaski Bożej, choćby nawet o nią się modlił. Lecz z drugiej strony nie trzeba sądzić, że sama szczerość wszystko zdziała. Kierownik sumienia jako zastępca Pana Jezusa wskaże ci drogę, ale ty sama musisz nią iść. Zwróci on twoją uwagę na grożące ci niebezpieczeństwa, ale walkę z niemi musisz znów podjąć sama. Pouczy cię, czego Pan Bóg od ciebie żąda, ale na wykonanie tak poznanej woli Bożej własnemi wysiłkami musisz się zdobywać.

ROZDZIAŁ V.

Ciężki upadek dusz pobożnych.

1. Gdy popełnia grzech ciężki przeciętny chrześcijanin, uważa się to prawie (choć niesłusznie) za rzecz naturalną i nieuniknioną. Ilekroć natomiast nieszczęście

takie zdarzy się duszy, która od szeregu lat prowadzi życie pobożne, a nawet dąży do doskonałości, zdziwienie i zgorszenie bywa niemałe. Przedewszystkiem zaś dusza sama popada zwyczajnie w zamieszanie i zniechęcenie, nie wiedząc, jak sobie tłumaczyć swój upadek i gdzie szukać jego przyczyn. Więc albo poczyna wątpić o możliwości zupełnego zwycięstwa nad złem, albo żal odczuwać będzie do Pana Boga, że ją na chwilę opuścił. I czyliż słusznie wyciąga z upadku swojego takie wnioski?

Czy wolno przypuszczać, że Pan Bóg dla utwierdzenia duszy w pokorze dopuścił na nią ciężki upadek odmawiając jej łaski dostatecznej do pokonania pokusy? Czyż nie byłby to środek naprawdę okrutny? Czy użycie jego dałoby się pogodzić z nieskończoną świętością Bożą?... A więc strzeż się, duszo wierna, wyżej wspomnianego mniemania jako wysoce ubliżającego Panu Bogu, którego wszak jesteś dzieckiem, o którym przeto zawsze jako o Ojcu najlepszym myśleć powinnaś. O nie! Nigdy na wieki Ojciec Niebieski nie postawi duszy w takiem położeniu, iżby musiała zgrzeszyć! Przeciwnie, grzech wszelki, a już przedewszystkiem śmiertelny, będzie zawsze całkowicie jej własną winą.

Jakże tedy dusza szczerze pobożna i niewątpliwie dobrą mająca wolę na sobie tłumaczyć ciężki swój upadek?

Jeżeli o grzechu ciężkim naprawdę wątpić nie można, dlatego, że w pełnej świadomości zgodziła się wolą na jawną i ciężką obrazę Bożą, to będzie

musiała uznać, że nie doszła do tego niespodziewanie, znienacka, wbrew wszelkim przewidywaniom, lecz napewno nieszczęście owo ostateczne i najstraszniejsze przygotowała sobie sama stopniowo i powoli przez ciągłą niewierność dla łaski. Zarówno przełożeni duchowni, jak i sumienie, przypominały jej tak często obowiązek nieustannego ujarzmiania i umartwiania złych skłonności, lecz dusza lekceważyła sobie te napomnienia licząc zuchwale na to, że w chwili pokusy użyczy jej Pan Bóg w sposób cudowny panowania nad sobą. A przecież nie było jej tajne, że cuda czyni Pan Bóg tylko wtedy, gdy tego zachodzi konieczna potrzeba. Do ćwiczenia się w ustawicznej modlitwie niemniej silnie ją zachęcano i gdyby choć w tem posłuszna była wołaniu łaski, zapewne mimo swojego nieumartwienia byłaby się oparła pokusie. Lecz i pod tym względem uległa przyrodzonemu lenistwu i tak nieunikniony stał się jej upadek. Badając uważnie sumienie swoje dojdzie owa dusza do przekonania, że jeszcze pod niejednym innym względem stawiała opór łasce, że przeto nie powinna się dziwić swojemu nieszczęściu ani nie przypisywać go komu innemu, lecz wyłącznie sobie samej.

Najgłębszą przyczyną ciężkiego upadku u dusz pobożne wiodących życie bywa ukryta pycha i zarozumiałość, które przywodzą łatwo do zaniedbania się w modlitwie, narażania się bez potrzeby na okazję do grzechu, oraz lekceważenia przestróg osób starszych i doświadczonych, a nawet przełożonych. Sumienie

często ostrzega takie dusze, a może i ostre czyni wyrzuty, że tak wyraźnie hołdują pysze, lecz dusza nie przyjmuje do wiadomości tych napomnień, aż dopiero smutniejsza nad wszystko katastrofa otwiera im oczy po niewczasie.

2. I jakież są wskazania praktyczne dla upadłej w grzech ciężki duszy, która zaliczała się do chrześcijan pobożnych, a nawet zmierzała do doskonałości?

Oto po pierwsze, niech uzna bez ogródek fakt oczywisty, że jednak postęp jej w cnocie nie jest tak wielki, jak to sobie poprzednio tuszyła. Prawdziwem szczęściem w nieszczęściu będzie to dla niej, jeżeli taką korzyść na stałe wyciągnie ze swojego upadku. Mówiąc teoretycznie, możliwy jest coprawda ciężki upadek nawet na bardzo wysokich szczeblach cnoty, lecz praktycznie nie zdarza się zwykle taki nagły przewrót w duszy. Przejście ze stanu ścisłego zjednoczenia z Bogiem przez miłość gorącą do grzechu śmiertelnego, który przecież stanowi otwarty bunt przeciwko Bogu i jakby zamach na nieskończony Boży Majestat, jest w życiu duszy czemś zupełnie nieprawdopodobnem. Niechże więc powie sobie dusza w najgłębszej pokorze, że łudziła się przed upadkiem co do stopnia miłości swojej ku Bogu. Najsmutniejsza nawet prawda zawsze jeszcze lepsza jest od fałszu, choćby pokryty był najbardziej łudzącym pozorem piękna.

O ile wszakże upokorzenie się jest po upadku jak najbardziej wskazane, to zniechęcenia do dalszej

nad sobą pracy unikać winna dusza bardzo starannie. Rzeczowych powodów do takiego zniechęcenia nigdy niema. Jeżeli bowiem dusza zechce i oprze się na wszechpotężnej łasce Bożej, to nietylko w krótkim czasie powetuje sobie stratę przez upadek poniesioną, lecz w szlachetnym na drodze cnoty rozmachu może dosięgnąć takich wyżyn, do jakichby się nigdy nie wzniosła bez owego wstrząśnienia spowodowanego grzechem ciężkim. I niech się nie lęka, że na to potrzeba będzie długich lat ponownej i mozolnej pracy, gdyż wszechmocna łaska Boża dokonuje z łatwością w przeciągu niewielu dni, lub nawet w jednej chwili, takiej przemiany wewnętrznej, którejby człowiek własną pracą nie osiągnął do końca życia. Gdy sobie dusza tę pomoc łaski zapewni, na łasce wyłącznie się oprze i pozatem „przyłoży siekierę do korzenia“ pracując nad swoją poprawą z natężeniem wszystkich sił, niema wątpliwości, że cud ten zdziała dla niej dobroć Boża, choćby niedawno winną się stała najcięższego na świecie grzechu.

Zazwyczaj jednakże słaba taka i upadkiem wstrząśnięta dusza nie da sobie rady sama, więc obowiązana jest bardziej, niż ktokolwiek inny, szukać pomocy u zastępców Bożych. Ale wtedy jedynie skuteczną pomoc u nich znajdzie, jeżeli całą swoją niemoc duchowną przed nimi odsłoni. Jakże więc nieroztropnie postępują ci wszyscy, którzy cięższych swoich upadków nie wyznają przed zwyczajnym kierownikiem sumienia! Wolno im coprawda tak postępować

i nawet osobom zakonnym zabezpiecza Kościół św. całkowicie swobodę wyznawania przed kimkolwiek ważniejszych swoich win, lecz wielką zaiste krzywdę wyrządzają same sobie te dusze, które nazbyt skwapliwie korzystają z odnośnych pozwoleń władzy kościelnej. Jeżeli naprawdę zależy ci na tem, duszo wierna, byś z duchowną pomocą zastępcy Chrystusowego w krótkim czasie zabezpieczyła się na stałe przed upadkiem w grzech ciężki, zdobądź się na odwagę i daj się mu poznać wszechstronnie. Bez takiej szczerości bezwzględnej i dziecięcego zaufania marny zaledwie owoc wyda kierownictwo duchowne.

O Jezu, miłosierny mój Zbawicielu, pozwól mi umrzeć raczej, niż choć raz jeszcze obrazić cię grzechem śmiertelnym! O Marjo Niepokalana, strzeż mnie jako dziecka Swojego, od nowych upadków!

ROZDZIAŁ VI.

„Pomnij na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz."
(Eccli 7. 40.)

Olbrzymia większość rodu ludzkiego żyje złudzeniami. W błogiej beztrosce o to, co będzie po śmierci, używają tego świata, i to często w sposób niezgodny z Boskiemi przykazaniami, chociaż sumienie wypomina im tę lekkomyślność nieraz bardzo surowo. Gdyby się zastanowili nad tem uważniej, czem jest życie ludzkie, czem jest wieczność, przestaliby napewno zajmo-

wać się fraszkami, wyrzekliby się przedewszystkiem grzesznego używania i szczerze zabraliby się do pracy nad sprawą tak niesłychanie ważną, jaką jest dla każdego człowieka zbawienie duszy.

Obyś ty przynajmniej, duszo pobożna, nie zaliczała się do owych lekkomyślnych chrześcijan; aby tak nie było, wyryj sobie jak najgłębiej w sercu następujące zasady i myśli:

Wszystko na świecie mija, minie więc i życie twoje na ziemi, minie daleko szybciej, niżeli to sobie dziś wyobrażasz. Wiele tysięcy lat już upłynęło od chwili stworzenia świata i cóż pozostało dziś z tego nieprzeliczonego prawie szeregu lat i zdarzeń? Nic prócz wspomnienia. A jeżeli przypuścisz, że świat ma przed sobą jeszcze okres istnienia nierównie dłuższy, niżeli ten, który już minął bezpowrotnie, czyliż i te lata, lub choćby tysiące i miljony lat, nie zapadną się kiedyś w bezdenną otchłań przeszłości? Czyliż i o tych wszystkich straszliwie długich okresach nie będzie można kiedyś powiedzieć: Minęły bez śladu? Zaprawdę, wszystko mija na świecie, jak to lubiała powtarzać córkom swoim duchownym kłaść na serce święta Teresa z Awili.

I czemże jest króciuchne twoje życie, duszo wierna, wobec wspomnianych długie tysiące lat trwających okresów? Chwilą niegodną wspomnienia. A jednak dla uprzyjemnienia sobie tej chwili doczesnego życia może nieraz świadomie zaniedbywałaś sprawę wieczności, opuszczałaś się w pracy nad swojem uświęceniem, nie-

wierną byłaś łasce, a może i wyraźnym grzechem obrażałaś majestat Boży..

Tę krótkość życia swojego na ziemi stawiaj sobie nanowo przed oczy codziennie, a zwłaszcza wśród porannego rozmyślania, lub gdy odzywa się w tobie silny pociąg do używania doczesnych marności, gdy przykrzyć ci się zaczyna nieustanne zapieranie się siebie, albo gdy wprost do grzechu usiłuje cię przywieść pokusa. Gdy znajdziesz się na śmiertelnej pościeli, co nastąpi wcześniej, niżeli sądzisz, natenczas mówić sobie będziesz ze smutkiem i goryczy pełnym żalem: O jakże byłam nierozumna za życia i zdrowia! Jak fałszywie patrzałam na świat i wszystko, co jest z tego świata! Cóż mi obecnie z tego, że w wielu wypadkach zdołałam dogodzić sobie? Czyliż nie rozwiało się wszystko doczesne używanie nakształt nieuchwytnego obłoku, czyż nie minęło, jak senna mara?

Jeżeli natomiast sumienie da ci świadectwo na progu wieczności, że nie ulegałaś syrenim wdziękom stworzeń, że opierając się na objawieniu za nic sobie miałaś dobra ziemskie, a skwapliwie korzystałaś z każdej sposobności, by wycierpieć coś, by się zaprzeć samej siebie dla miłości Bożej, że ze wstrętem odwracałaś się od obrazy Bożej, choć nieraz kusiciel obiecywał ci korzyści, rozkosze nader silnie przemawiające do zmysłów, — jeżeli takie będą twoje wspomnienia o obecnych chwilach, to jakże gorąco dziękować będziesz Panu Bogu, iż w dobroci swojej zachował cię od złudzeń i rozczarowań przyjaciół tego świata! Oto minął bez-

powrotnie okres walki i cierpień, powiesz sobie natenczas, minął jak jedna chwila, a nagrodą moją za odrobinę dobrej woli w tym krótkim okresie okazaną, będzie tak ścisłe, a nieskończenie błogie zjednoczenie z Ojcem moim najlepszym w niebie. I z uczuciem nieprzebranej dla Boga wdzięczności opuszczać będziesz tę ziemię.

2. O gdybyś pojęła, duszo wierna, co to jest wieczność, do której niebawem się przeniesiesz i jak krótką i nic nie znaczącą chwilą jest wobec tego mistycznego oceanu najdłuższe nawet życie ludzkie, jakże wielka byłaby w tym razie gorliwość twoja w służbie Bożej, jak chciwie korzystałabyś z każdej sposobności do cierpienia, i zbierania zasług, jak daleką byłabyś od wszelkiej, a zwłaszcza od ciężkiej obrazy Bożej! Do takiego przejęcia się myślą o wieczności możesz zresztą dojść przy pomocy Bożej przez pilne i wytrwałe ćwiczenie pamięci i woli. Radzę ci przeto po pierwsze byś wraz św. Alojzym zadawała sobie to pytanie: Cóż mi ta rzecz pomoże w wieczności? Najbardziej zaś odpowiednie będzie takie skierowanie myśli ku wieczności, gdy niewłaściwe albo i grzeszne przywiązanie do osób czy rzeczy ziemskich budzić się pocznie w tobie. Skoro sam Duch św. głosi, iż nie zgrzeszy na wieki, kto przy wszystkich swoich sprawach pamięta o ostatecznych rzeczach, czyli o tem, co go czeka w wieczności, więc napewno siła nadzwyczajna mieścić się musi w stałem skierowaniu umysłu i serca ku życiu przyszłemu i szczególniejsza łaska Boża musi być przywiązana do takiego duchownego ćwiczenia.

Przy wielkiej wierności dla łaski Bożej dojdziesz w krótkim czasie do tego, że bez większych wysiłków co chwila przypominać sobie będziesz wieczność, owszem, czuć się będziesz jakby już pogrążona w oceanie wieczności i w świetle wieczności na wszystko zapatrywać się będziesz. Nie potrzeba dodawać, że przy takim nadprzyrodzonym zupełnie sposobie myślenia nic prawie trudnem ci nie będzie w służbie Bożej. Po drugie, liczyć się powinnaś, duszo pobożna, z możliwością przeniesienia się każdej chwili do wieczności i stąd na ten wypadek powinnaś być przygotowana. Ileżto jest takich zarówno w niebie jak niewątpliwie i w piekle, którzy nie mieli nawet czasu pomyśleć, że przechodzą próg wieczności. Nagle, ku bezgranicznemu swojemu zdumieniu znaleźli się w obliczu Boga, w nieodmiennej wieczności. Kto nieustannie do życia wiecznego się gotuje, nic nie traci w razie takiego zupełnie nagłego powołania przed tron Boży, lecz jakże straszna musi być dla dusz lekkomyślnych, niedbałych, grzesznych, chwila przebudzenia się w piekle! Nie narażaj się więc na takie ostateczne nieszczęście, i w tym celu gotuj się na przejście do wieczności co chwila, i to głównie aktami żalu doskonałego i miłości jak najgorętszej ku Bogu. Mądre panny ewangeliczne, które nie poddały się senności, lecz z lampą płonącą w ręku czekały przyjścia niebieskiego Oblubieńca, niech będą twoim wzorem. Po trzecie, na myśl o wieczności niech cię naprowadza wszystko, co wokoło siebie widzisz, o czem słyszysz lub czytasz. Jak wszystko wokoło

ciebie powoli powstaje i znika, zapadając się niejako w wieczność, tak i twoje ziemskie istnienie za chwil kilka dobiegnie końca, niby strumyczek maleńki uchodzący do bezbrzeżnego oceanu. Do rozmaitych rzeczy i zdarzeń zewnętrznych można przywiązać wspomnienie o wieczności. Prosty napis widniejący na wielkim zegarze oksfordskim: „Pereunt et imputantur", mijają i bywają poczytane (za winę lub zasługę), bardzo skutecznie zwracał uwagę uczniów i nauczycieli na sprawę wiecznego zbawienia. Jeżeli uważna będziesz na działanie łaski, każde uderzenie zegara wołać będzie do ciebie: Czuwaj duszo, bo szybko zbliża się wieczność.

ROZDZIAŁ VII.

Myśl o śmierci skutecznie chroni od grzechu.

1. Są chrześcijanie, którzy bez przerwy prawie myślą o śmierci, lecz bynamniej przez to lepszymi się nie stają. Ale bo też tęsknota ich za końcem życia niema zupełnie cechy nadprzyrodzonej, lecz wypływa bądź z naturalnej skłonności do czarnych myśli, bądź spowodowana jest wstrętem do dalszego ponoszenia na ziemi trudów i cierpień. Takim duszom chorym czy tchórzliwym należałoby raczej zalecić, by pilnie odwracały myśl swoją od śmierci, a kierowały umysł i serce ku takim prawdom wiary św., które zdolne są rozbudzić w nich męstwo i ochotną, miłosną ofiarność w służbie Bożej.

Nierzadko spotyka się znowu takich, którzy do śmierci odnoszą się z lekceważeniem, nawet z pogardą, narażając w razie potrzeby, albo i bez potrzeby, życie swoje na poważne niebezpieczeństwo. I mają się za ludzi nieustraszonych, za bohaterów, gdy w rzeczywistości są tylko zuchwali i lekkomyślni. Pogarda dla śmierci ma jedynie pewien sens u poganina, który nic nie wie o życiu pozagrobowem, albo uważa je za wykluczone, chrześcijanin widzieć powinien w śmierci chwilę bardzo uroczystą i świętą, która ma go zjednoczyć na wieki z Bogiem. Ci, którzy gardzą śmiercią, najczęściej nie są do niej przygotowani, a ta okoliczność wykazuje najjaśniej nierozum tych mniemanych bohaterów i nadludzi. Tacy niechże przedewszystkiem wyzbędą się swojej pychy, która jest źródłem ich pogardy dla śmierci, niech posypią popiołem głowy swoje i ukorzą się przed Bogiem i Jego postanowieniem, że na skutek grzechu pierworodnego każdy człowiek podlegać będzie śmierci. W przeciwnym razie nader gorzka będzie godzina ich przejścia do wieczności, a cząstka ich będzie z odrzuconymi od Boga na zawsze.

Co do ciebie, duszo dobrej woli, to radzę ci z jednej strony nie lękać się śmierci przesadnie, nie tracić czasu na obliczanie lat, które prawdopodobnie przepędzisz jeszcze na ziemi, zwłaszcza że obliczenia takie najczęściej zawodzą. Ludzie schorzali i od zarania życia stojący niejako stale nad grobem dochodzą często zgrzybiałej starości, podczas gdy inni zdrowiem

tryskający i silni, jak dęby, przenoszą się do wieczności. Wypada więc oddać godzinę śmierci swojej w ręce najlepszego Ojca naszego w niebie i polegać na Jego dobroci i miłosierdziu z dziecięcą, niewzruszoną ufnością. Nie nadarmo jednakże trzyma ten Ojciec niebieski w tajemnicy chwilę naszej śmierci. Niepewność stąd wynikająca ma duszę pobudzać do zbawiennej bojaźni, do trzymania się w pogotowiu na każde zawołanie najwyższego Sędziego. Otóż w tym właśnie celu, to jest dla wzbudzenie i ciągłego podtrzymywania w sobie bojaźni Bożej, powinnaś, duszo wierna, rozmyślać często o śmierci. Niechaj ta bojaźn twoja nie będzie niewolnicza, lecz naprawdę dziecięca, spokojna, ufna, ale być koniecznie powinna, skoro odnajdujemy ją nawet u Świętych, skoro sam Duch Święty głosi, iż stanowi ona początek prawdziwej nadprzyrodzonej mądrości. Może ci się niekiedy zdawało, że na drodze dziecięctwa duchownego mniej wskazana jest pamięć na godzinę śmierci, aby snać nie wprowadzała do duszy smutku i nie mąciła owego pokoju, w którym doskonałe dziecko Boże stale żyć powinno. Lecz żadną miarą tak nie jest. W rzeczywistości ci wszyscy, którzy się przejęli duchem nadprzyrodzonego dziecięctwa, częściej, niżeli inni, myślą o śmierci, i do głębi swojej istoty przejęci są bojaźnią Bożą, tylko, że ponad wszystkiemi uczuciami góruje w nich ufność w Bogu naprawdę bezgraniczna, rodząca niezamącony wewnętrzny pokój.

Lecz jakże mam sobie urządzić rozważanie o śmierci, spytasz zapewne, abym bez pomnażania ćwiczeń duchownych, bez uszczerbku dla codziennych moich obowiązków, miała jednak stale, a przynajmniej często, na pamięci chwilę przejścia mojego do wieczności? Odpowiedź na to pytanie zależeć będzie od tego, na jakim szczeblu życia duchownego już stanęłaś. W początkach, gdy bojaźn Boża dopiero zwolna się rodzi, nieodzowne jest częste czytanie o śmierci, słuchanie nauk na ten temat głoszonych, obieranie sobie godziny śmierci jako przedmiotu porannego rozmyślania, aby tak pod nieustającym wpływem myśli wiecznością brzemiennych dusza otrzęsła się z dawniejszej swojej beztroski i zapomnienia o życiu przyszłem, aby rzeczy poważne zaczęła traktować naprawdę poważnie. Prócz tego koniecznie należy z góry oznaczyć sobie w ciągu dnia chwile, które poświęci się modlitwie i wejściu w siebie, i natenczas żywo przypomnieć sobie, że każda chwila jest niepewna, że może w bardzo niedługim czasie zawezwie nas Pan Bóg na sąd Swój, że przeto niema ani chwili czasu do stracenia. Jakże szczerze ze serca płynąć będzie modlitwa, a zwłaszcza akty żalu za grzechy, gdy tak poważnemi myślami dusza odpowiednio się usposobi! Gdy wreszcie dzień się skończył i nadchodzi chwila nocnego spoczynku, radzi św. Alfons wszystkim, lecz nadewszystko początkującym, następujące krótkie i proste lecz zbawienne bardzo ćwiczenie „Gotując się już do snu, powiada, złóż ręce na piersi i módl się temi słowy: Wiem,

o mój Boże, że mam umrzeć, lecz nie wiem, kiedy nie wiem gdzie, nie wiem, jak. To wszakże wiem na pewne, że jeżeli umrę w grzechu śmiertelnym, będę potępiona na wieki". Niezliczonym już duszom to tak łatwe ćwiczenie pomogło skutecznie do wzbudzenia żalu doskonałego po ciężkich może upadkach dnia, tak wróciło im pokój sumienia, a nawet ocaliło niejedną od wiecznego potępienia.

Gdy bojaźń Boża zapuściła już w duszy głębokie korzenie, nietrudno jej będzie przywodzić sobie na pamięć godzinę śmierci za każdym razem, ilekroć natura podnosić będzie w niej głowę, upominając się o rzekome swoje prawa, żądając dogodzenia swoim zachciankom i kusząc w jakikolwiek sposób duszę do grzechu. Umyślne i częste przypominanie sobie śmierci w takich wypadkach doprowadzi duszę po pewnym czasie do tego, iż goryczą będzie dla niej zaprawiona wszelka przyjemność czy korzyść, która byłaby połączona z obrazą Bożą. Nakoniec wszelkie wogóle doczesne używanie straci dla duszy urok. Jakże stosunkowo łatwo uniknąć grzechu i ofiary ponosić dla Boga, gdy dusza niemal ustawicznie wpatrzona jest zdala w koniec ziemskiego swojego pielgrzymowania i w czekający ją po śmierci sąd!

W miarę postępu duszy lęk przed śmiercią przechodzi coraz wyraźniej w pragnienie śmierci, która równocześnie ma się stać bramą do wiekuistej szczęśliwości. Daremnie wszakże się spodziewać, by natura kiedykolwiek pogodziła się z tą myślą, że będzie roz-

wiązana, że ulegnie śmierci, więc nawet wtedy, gdy wyższa część duszy pragnie śmierci jako wyzwolenia i początku nowego życia w Bogu, stary człowiek trwoży się na jej wspomnienie i to tembardziej, że godzina śmierci będzie również godziną ostatecznego i rozstrzygającego porachunku między duszą a Stwórcą jej. To też nawet doskonali, owszem i Święci, odnoszą niemały pożytek z rozważania o śmierci. Wiedząc o tem z doświadczenia i nie doznając w tem ćwiczeniu zwykle większych trudności mają te dusze wybrane niemal zawsze i wszędzie przed oczyma chwilę swojego skonania.

ROZDZIAŁ VIII.

Gorzka śmierć duszy oziębłej.

1. Do oziębłych zaliczać będziemy nie takich, którzy mało skłonni są do uniesień na modlitwie, którzy nigdy prawie się nie rozrzewniają, i wogóle w ćwiczeniach duchownych siłą woli muszą ze siebie wydobywać akty, bo tego rodzaju oschłości i ciężkości na modlitwie mogą wypływać z przyczyn naturalnych, albo też bywają zesłanem przez Boga doświadczeniem dla ostatecznego przygotowania duszy na wyjątkowe łaski. Oziębłymi są, ściśle rzecz biorąc, ci tylko, którzy łasce Bożej świadomie stawiają opór i stąd co chwila dopuszczają się grzechów powszednich i którym w następstwie tego zdarzają się przynajmniej od czasu do czasu także grzechy śmiertelne.

Jakże zazwyczaj wyglądają ostatnie chwile tych tak niewdzięcznych dla Boga dusz i jakiego losu należy dla nich oczekiwać w wieczności?

Oto leży nieszczęsna na śmiertelnej pościeli ze sercem pełnem goryczy i trwogi. Niedawno jeszcze łudziła się, że choroba jej, to tylko niemoc chwilowa i nawet słyszeć nie chciała o przygotowaniu do śmierci. Jak najpilniej natomiast używała wszelkiego rodzaju leków, by podtrzymać swoje zdrowie i zażegnać ostateczne niebezpieczeństwo. Grube jej samolubstwo wyszło przy tej sposobności na jaw w całej swojej brzydocie, ponieważ wymagania nieszczęśliwej chorej rosły z każdą niemal chwilą, tak iż zaniepokoiła i udręczyła niemi w wysokim stopniu całe swoje otoczenie. Obecnie znikła już nadzieja utrzymania jej przy życiu i ona sama zdaje sobie z tego sprawę. Z konieczności przeto poczyna się gotować na tak bliskie już spotkanie z Boskim swoim Sędzią Jezusem, któremu tak niewierna i niewdzięczna była dotychczas. Zgodziła się już nawet na to, by przyjąć ostatnie Sakramenta św.. I oto wszedł kapłan niosący Wiatyk św. do jej mieszkania, złożył na stoliku do tego przygotowanym Przenajśw. Sakrament i zbliża się do umierającej dla wysłuchania jej ostatniej już spowiedzi. Lecz dlaczegóż chora tak dziwnie nieufnym i trwożliwym wzrokiem spogląda na kapłana, zamiast się radować, że przychodzi on do niej, by imieniem samego Pana Jezusa odpuścić jej grzechy i wszelkie obawy jej uspokoić? Niestety jednakże dla tej nieszczęśliwej

oziębłej duszy osoba spowiednika jest żywem przypomnieniem wielkiej liczby łask Bożych, jakie mogła otrzymać przez Sakrament Pokuty, lecz które ona najczęściej marnowała. Czuje więc teraz instynktownie, że niegodna jest nowych łask przy tej przedśmiertnej swojej spowiedzi, która się właśnie zaczyna i wątpi naprawdę, czy ten Sakrament będzie dla niej skuteczny. Ale już oto kapłan zrobił nad nią znak krzyża św., już wzywa ją, by zaczęła wyznanie grzechów. Spowiada się więc nieszczęsna, jak umie, jak do tego przy zupełnem osłabieniu fizycznem i silnie przyćmionych władzach umysłowych jeszcze jest zdolna. Po dłuższym rozpaczliwym prawie wysiłku, ukończyła przy pomocy kapłana swoje wyznanie, wzbudziła kilka aktów żalu za swoje winy i poleciła się miłosierdziu Bożemu, poczem kapłan wyrzekł nad nią imieniem Jezusa Chrystusa te słowa: „Ja cię rozgrzeszam“... I zdawałoby się, że już niczego brakować nie będzie do całkowitego uspokojenia umierającej. A jednak robak wyrzutów sumienia ciągle jeszcze ją dręczy, uczucie dziecięcego zaufania w Panu Bogu jest od niej niemal równie dalekie, jak przed spowiedzią. Czyżby nie było lekarstwa na duchową niemoc tej nieszczęśliwej duszy? Czyliż koniecznie ma umierać w zwątpieniu?

2. Ufajmy, że trwogę umierającej ukoi Wiatyk św., ukoi ostatnie Olejem św. namaszczenie, które za chwilę przyjmie. Wszak u niezliczonych już dusz moc i skuteczność tych Sakramentów okazała się tak jasno i dowodnie...

Istotnie całość świętych obrzędów, a przedewszystkiem Najśw. Eucharystja, przyjęta (jak mamy nadzieję) godnie przez umierającą, nie pozostała bez skutku. Przerażenie na myśl o bliskim już przejściu do wieczności ustąpiło miejsca zdaniu się na wolę Ojca Niebieskiego i jakiej takiej ufności w miłosierdzie Boże. Lecz cóż się dzieje po niejakim czasie? Oto skoro kapłan, spełniwszy obowiązek swój, oddalił się, znów pokusa zwątpienia naciera na biedną umierającą. Całe dawniejsze życie z drobnemi nawet szczegółami staje jej wyraźnie przed oczyma i przywodzi na pamięć tę tak upartą walkę, jaką toczyła z łaską Bożą, tak iż w całej jasności i grozie zdaje sobie obecnie sprawę ze swoich niewierności i grzechów. Czy ja przynajmniej wyznałam to wszystko szczerze na spowiedzi św., czy też żal mój naprawdę zawsze płynął ze serca, czy moja dzisiejsza spowiedź lepsza była od dawniejszych, czy naprawdę Bóg mi wszystko przebaczył, czy mogę bez trwogi stanąć przed Jego najświętszym i najsprawiedliwszym trybunałem? Te i im podobne myśli i wątpliwości kłębią się w umyśle i wyobraźni duszy, o której rozważamy. Zamieszanie jej wewnętrzne rośnie z chwili na chwilę, a kusiciel porusza wszystkie sprężyny, żeby ją przywieść do rozpaczy. Broni się nieszczęsna, uciekając się wobec gwałtowniejszych napaści piekielnych do modlitwy, i pewne umocnienie w niej znajduje, ale pokusa uderza na nią w coraz to nowej formie i ze siłą większą, niż kiedykolwiek, a skutkiem tego ostatnia walka tej

duszy daje obraz czegoś bardzo niepewnego i dusza sama chwilami ma wrażenie, jakby już bezpowrotnie tonęła w zwątpieniu. Wśród takiej gwałtownej burzy, w trwodze nieopisanej, w zupełnej niepewności co do wiecznego zbawienia, schodzą z tego świata zazwyczaj ci, którzy za życia i zdrowia lekceważyli sobie napomnienia łaski Bożej, pędzili dni swoje świadomie w oziębłości ducha i przywiązaniu do grzechów. Prawda, miłosierdzie Boże jest nieskończone, to też może Pan Bóg i duszę ze wszechmiar niewierną i niewdzięczną zbawić ze względu na tę odrobinę dobrej woli, jaką okazuje w obliczu śmierci, lecz któż odważy się twierdzić, że Pan Bóg jest obowiązany użyczać przy zgonie szczególnych łask takiej duszy, która przez szereg lat marnowała lekkomyślnie otrzymane łaski?...

O duszo chrześcijańska! Jeżeli naprawdę zależy ci na wiecznem zbawieniu, jeżeli w tej nieskończenie ważnej sprawie nie chcesz niczego stawiać na niepewną kartę, porzuć oziębłość ducha, porzuć grzech wszelki, tak powszedni, jak zwłaszcza śmiertelny, jeżeli dotychczas jeszcze niekiedy u ciebie się zdarzał, i od chwili dzisiejszego rozmyślania oddaj się bezpowrotnie Bogu na jak najgorliwszą służbę. Albowiem minie życie twoje, minie, jak jeden dzień, i staniesz na progu wieczności, by zdać najdokładniejszą sprawę z włodarstwa swojego na ziemi. Jeżeli przeraża cię śmierć duszy oziębłej, nie bądźże sama oziębłą, gdyż w ostatniej chwili, a nawet w przeciągu tych kilku tygodni choroby, które w najlepszym razie poprzedzą zgon

twój, niewiele albo i nic się nie zmieni w usposobieniu twojem wewnętrznem i w twoim stosunku ogólnym do Pana Boga. „Bóg jest dobrotliwy ale i sprawiedliwy“, tę zasadę wyryj sobie na stałe i jak najgłębiej w sercu. Dobrotliwym, owszem nieskończenie miłosiernym jest Pan Bóg dla wszystkich, którzy usilnie starają się być wiernymi Jego łasce, lecz sędzią nieubłaganym będzie dla zuchwalców lekceważących sobie Jego nieskończony Majestat.

ROZDZIAŁ IX.

Śmierć w niełasce Bożej.

1. Niema duszy wierzącej i kochającej szczerze Pana Boga, któraby chwilami nie doznawała lęku, że mimo swoją dobrą wolę i rzetelne wysiłki, by coraz gorliwiej służyć Bogu i coraz doskonalej się Mu oddawać, może jednak żyje w niełasce Bożej. I drży dusza taka na myśl, że w tym stanie niepewności mogłaby umrzeć. W rzeczywistości jednakże duszom tym nic nie zagraża. Nikt albowiem nie może utracić łaski uświęcającej nie wiedząc o tem. Ale i odwrotnie mnóstwo chrześcijan naraża się lekkomyślnie na śmierć w niełasce Bożej i tak są dziwnie obojętni na los swój w wieczności, że stanowi to naprawdę trudną do wyjaśnienia zagadkę psychologiczną. Gdybyż przynajmniej nie wierzyli w życie pozagrobowe, możnaby jeszcze wytłumaczyć sobie ich sposób myślenia. Ale

wielu z nich wierzy niezachwianie we wieczność, w sąd Boży i piekło, a przecież tak mało zależy im na tem, by umrzeć w zgodzie i przyjaźni z Bogiem. Czy w wewnętrznem usposobieniu takich pożałowania godnych chrześcijan nie znać może wprost bezpośredniego działania złęgo ducha, który ich tak dziwnie zaślepia? Wprost zgroza przejmuje na widok śmierci chrześcijan, którzy samochcąc rzucają się w przepaść piekielną, zachowując napozór nawet spokój i zimną krew. Napozór, powiadam, gdyż wnętrze takiego nieszczęśliwca przedstawia już tu na ziemi obraz piekielnej udręki. Wystaw sobie, duszo pobożna, chrześcijanina umierającego w takim stanie. Nie był on, broń Boże, pospolitym zbrodniarzem, uchodził raczej za człowieka dość pobożnego. I dziś, gdy już legł na śmiertelnej pościeli, trudno mu przypisać jawną złą wolę. A jednak jest to naprawdę wielki przed Bogiem grzesznik i według wszelkich ludzkich danych śmierć jego będzie śmiercią potępieńca. Zapowiedzią potępienia jego jest ta straszna wewnętrzna męka, która się mu wżarła w duszę i niby przedsmak ognia piekielnego trawi wszystką jego istotę. I cóż jest tego wewnętrznego rozdarcia powodem? Oto świadomość jasna zupełnie, że umiera w niełasce Bożej. Nieustannie ma przed oczyma ciężki swój grzech, może jeden jedyny, którego przez wstyd fałszywy nie miał i nie ma odwagi wyznać przed zastępcą Chrystusowym, którego zatem Bóg mu nie przebaczył. I ponieważ nie ma zamiaru naprawić przynajmniej w ostatniej chwili

dawniejszych świętokradztw, przeto widzi jasno, jak na dłoni, niedalekie odrzucenie swoje wiekuiste od Boga. Jeżeli światowiec wobec ciosu, który w jednej chwili z bogacza zrobił go nędzarzem, albo skazaniec oczekujący w najbliższych minutach wykonania wyroku, cierpią niewymownie, to cóż dopiero powiedzieć o tym dogorywającym grzeszniku, który już na to tylko zachowuje odrobinę świadomości, by sobie powtarzać usty lub sercem: Przepadło wszystko, na zawsze, bezpowrotnie.

I przepadło istotnie. Bez wątpienia mógłby się jeszcze stać cud miłosierdzia Bożego i ocalić nieszczęśliwca, lecz niestety umierający nie prosi nawet Boga o zmiłowanie, choć napewno ma do tego dostateczną łaskę. Wola jego znieprawiona długoletniem nadużywaniem łaski Bożej, nadewszystko zaś licznemi świętokradztwy, jest poniekąd utwierdzona w złem i na stałe odwróciła się od Boga. Gdy osoby życzliwe z otoczenia poddają mu pobożne myśli zachęcając do ufności w Boga, nowa fala goryczy zalewa mu serce. To nie dla mnie myśli sobie, albo i mówi. Niekiedy nawet wyrywają się z ust jego słowa zdradzające rozpacz formalną albo bluźnierstwa. I w takiem usposobieniu staje nieszczęsny przed sędziowskim trybunałem Jezusa Chrystusa.

2. Widok takiej naprawdę nieszczęśliwej śmierci musi przerazić każdą chrześcijańską duszę. Jakieś niesamowite uczucie grozy udziela się wszystkim, którzy się zbliżają do łoża grzesznika umierającego w niełasce Bożej, choćby on sam ukrywał przed oto-

czeniem smutny stan swojego sumienia. Piekło gorejące już w duszy jego nie da się ukryć. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że grzesznik ten konający zachowuje się zupełnie tak, jak wszyscy inni, gdy bliscy są śmierci. Lecz przypatrzmy się mu dłużej i uważniej, a uderzy nas rzecz napozór drobna, a jednak w rzeczywistości niezmiernie doniosła, a mianowicie dziwny u konającego niepokój nie ustępujący ani na chwilę. Przedewszystkiem wejrzenie jego błąkające się to tu, to tam, jest wymownym znakiem tej trwogi bezgranicznej, w jakiej się pogrąża z każdą chwilą coraz głębiej. Niepokój na ogół jest zjawiskiem zwyczajnym u konających, ale jakże wielka i podpadająca jest różnica między niepokojem naturalnym wobec nastającej chwili rozłączenia duszy z ciałem, a niepokojem naprawdę piekielnym konającego potępieńca! Niepokój przedśmiertny chrześcijanina umierającego w łasce Bożej pozostaje, rzecby można, raczej na powierzchowni jego duszy ogarnia wyobraźnie i uczucie, podczas gdy umysł i wola jednoczą się z Bogiem i poddają się Jego świętym wyrokom. Stąd niepokój tego rodzaju doznaje co chwila złagodzenia na widok obrazów świętych, na widok osób modlących się za konającego, a nawet na samo wspomnienie, że umierający jest w ręku Bożem i że najlepszy Ojciec jego w niebie napewno go nie odrzuci. Niepokoj natomiast człowieka umierającego świadomie w grzechu ciężkim do tego stopnia przejmuje całą istotę nieszczęśliwca, i tak dobitnie

wyraża się każdym jego ruchem, słowem i wejrzeniem, robi wrażenie tak przygnębiające i jest tak beznadziejny, że da się jedynie przyrównać do rozpaczy dusz odrzuconych już w piekło wyrokiem nieodwołalnym od Boga.

O duszo drogą dziecięctwa duchownego podążająca, stawiam ci przed oczy ten tak przerażający obraz śmierci potępieńca nie na to, by wywołać u ciebie bezpłodne wzruszenie czy uczucie grozy, lecz dla odstraszenia ciebie samej. Ten który tak straszną śmiercią schodzi z tego świata, nie odrazu zapewne odważył się na ciężkie grzechy, a nawet po pierwszych upadkach może dźwigał się raz i drugi i dziesiąty. Lecz zmarnowawszy wielką liczbę łask Bożych stał się zupełnie niegodnym dalszego ich przydziału i tak przypieczętował niejako już za życia los swój ostateczny. Niech ten przykład odstraszający pomoże ci do otrząśnięcia się z tej opieszałości duchownej, do której skłonność wszyscy bez wyjątku mamy i która łatwo może sprowadzić duszę mniej baczną na drogę oziębłości, a z niej już wprost na drogę grzechu.

Jeżeli pragniesz się zabezpieczyć jak najskuteczniej przed śmiercią w niełasce Bożej, lękaj się każdej najmniejszej nawet niewierności dla Boga i usiłuj codziennie na nowo naśladować Świętych, którzy jedną tylko żyli myślą i jednem pragnieniem: poznać jak najdokładniej na każdą chwilę wolę Bożą i wykonać ją do ostatniej kreski, bez względu na to, czy się czuje do tego ochotę czy wstręt, czy wola Boża jest

w danym wypadku słodka czy gorzka, czy domaga się od nas rzeczy łatwych czy choćby nawet najtrudniejszych.

Tylko ta jest droga do śmierci naprawdę szczęśliwej, w przyjaźni z Bogiem, śmierci w objęciach Jezusa i Marji.

ROZDZIAŁ X.

Sąd Boży pośmiertny.

1. Jeżeli śmierć, jako koniec doczesnego życia i używania, nastraja poważnie każdego myślącego człowieka i ułatwia mu panowanie nad grzeszną skłonnością, to bez porównania silniej działa w tym kierunku wspomnienie na sąd czekający duszę u wejścia do wieczności. Śmierć możnaby sobie ostatecznie lekceważyć, lecz któż nie zadrży na myśl o tej chwili roztrzygającej, gdy oko w oko spotka się z Jezusem Chrystusem jako sędzią nieubłaganym i będzie musiał zdać przed Jego trybunałem sprawę ze wszystkich postępków swoich, ze wszystkich myśli nawet i pragnień oraz zaniedbań, które miały miejsce w ciągu całego jego życia. Surowa jest nieraz sprawiedliwość ludzka, ale największy nawet zbrodniarz, któremu grozi kara śmierci, może zawsze jeszcze liczyć na ułaskawienie. Na sądzie Bożym ułaskawienie wykluczone jest bezwzględnie. Przebaczenie i miłosierdzie stosuje Pan Bóg na ziemi dlatego właśnie w tak nieprzebranej mierze, ponieważ

w wieczności nawet wzmianki o nich nie będzie. Gdyby grzesznik uprzytomnił sobie jasno nieubłaganą sprawiedliwość sądu Bożego po śmierci, nigdy zaprawdę nie odważyłby się na obrazę Bożą.

Rzeczywisty przebieg sądu Bożego będzie prosty i krótki. Użyczy Pan Bóg duszy obfitego światła nadprzyrodzonego tak, iż w jednej chwili jasno uświadomi sobie nietylko ogólnie wielkość swojej winy, ale także poszczególne niewierności dla łaski i grzechy staną jej przed oczyma. I będzie musiała uznać że zapadający na nią wyrok jest ze wszechmiar sprawiedliwy. Było jednakże zawsze zwyczajem Kościoła św. przedstawiać wiernym sąd pośmiertny sposobem więcej ludzkim, jak gdyby ten sąd miał się odbyć na ziemi i w warunkach doczesnego życia. Kto wyobraża sobie Sąd Boży w taki sposób, bynajmniej nie mija się z prawdą co do istoty rzeczy, chociaż szczegóły sądu Bożego pojmuje może nawet nieco po dziecięcemu, prawie naiwnie. Plastyczne przedstawienie sądu podnosi jego grozę, lecz na pewno nie zdoła ono nigdy dorównać rzeczywistości. Niema się więc czego lękać, byśmy popadli w przesadę rozmyślając po ludzku o sądzie pośmiertnym.

Lecz przystąpmy już do samego rozważania. Przypatrzmy się w duchu sądowi duszy, która za życia grzechy sobie lekceważyła, tak iż w grzechu śmiertelnym zeszła z tego świata i w niełasce Bożej stanęła przed stolicą sędziowską Jezusa Chrystusa. Jakież są w tej chwili jej uczucia?... Zaprawdę niema w mowie ludzkiej słów na oddanie grozy jej położenia i wielkości

przerażenia jej. Spotkać się oko w oko z Panem Jezusem, o którego dobroci tylekroć się słyszało na ziemi, którego się nawet przez pewien czas szczerze i serdecznie miłowało, którego dusza nazywała swoim Zbawicielem, jedyną swoją miłością, owszem może nawet Oblubieńcem swoim, stanąć przed obliczności tego Jezusa na to tylko, by z Jego ust usłyszeć wyrok wiecznego odrzucenia, to jest coś tak niewypowiedzianie strasznego, że dusza choć trochę oświecona i kochająca Boga truchleje na samą wzmiankę o możliwości takiego nieszczęścia. Choćby zebrać wszystką gorycz, jaka kiedykolwiek napełniała serca ludzkie od początku świata, i zlać ją w jedno, jeszcze możnaby uczucie takie nazwać czemś zupełnie znośnem wobec tej goryczy, jaką przepełniona jest dusza stająca na sądzie Bożym z tą świadomością i z tem przekonaniem, że z własnej swojej winy nieodwołalnie będzie potępiona. Gdybyż przynajmniej sumienie dawało jej świadectwo, że nazbyt wielkie przeszkody spotykała na drodze do nieba. Lecz nie. Widzi teraz jaśniej, niż kiedykolwiek, że wystarczyło otrząsnąć się ze swojej gnuśności, zdobyć się na szereg niezbyt nawet trudnych wysiłków, a szczęśliwość wieczna byłaby dziś jej udziałem.

2. Nad wszelki wyraz przykrą i bolesną jest na sądzie pośmiertnym chwila, gdy Pan Jezus najdokładniej i szczegółowo przypomina duszy zmarłej w niełasce Bożej wszystkie uczynki jej, słowa, i myśli i najlżejsze poruszenia serca, które były niezgodne z przykazaniami Boskiemi. Bardzo to może już dawno wszystko było,

nikt na niektóre z tych grzechów nie zwracał uwagi, i napozór w wiecznej nie pamięci pogrzebane były, lecz oto Boski Sędzia domaga się sprawy ze wszystkich chwil życia. Im bardziej zaniedbywała dusza rachunek sumienia na ziemi, im skwapliwiej odsuwała od siebie wspomnienie popełnionych win, tem dokładniej teraz w świetle wieczności zdaje sobie sprawę ze wszystkich swoich grzechów, niestety już nie dla zbawienia swojego, lecz jedynie ku większemu swemu udręczeniu. I gdy taka dusza jakby w najdokładniejszem zwierciadle widzi wszystko życie swoje i grzeszne swoje postępki i nadużywanie łaski Bożej, zwraca się do niej Pan Jezus i głosem majestatycznym, lecz pełnym żałości, w takie mniej więcej słowa do niej przemawia: Jam jest Jezus, niegdyś Zbawiciel twój, dziś już tylko Sędzia sprawiedliwy. Jam jest ten Jezus który, jako dziecię zstąpił na ziemię dla twojej miłości, aby przez lat 30 prowadzić życie ukryte, pełne trudów, cierpień i upokorzeń w Nazaret. Jam jest Jezus, który mękę nieopisaną poniósł dla twojego zbawienia i żeby ci ułatwić osiągnięcie wyższej chwały w niebie. Jam jest Jezus, który umarł na krzyżu między złoczyńcami również dla twojej miłości. Jam nadto przebywał dla twojej pociechy i twojego uświęcenia pod postacią chleba na ołtarzach. Jam ci użyczał na każdy dzień życia łask nieocenionych i gotowałem ci szczęśliwość wiekuistą wyższą nad wszystko, co byłaś zdolna sobie wyobrazić. I jakże odpowiadałaś, duszo niewdzięczna, na te wszystkie wysiłki kochającego bez miary serca

mojego? Oto zaledwie zdolną się stałaś rozeznania dobrego i złego, już poczęłaś mnie obrażać. Z latami wzmagała się liczba i ciężkość grzechów twoich. Unikałaś starannie tego, co odbierało dobre imię przed ludźmi, lecz posłuchu niedawałaś wewnętrznym moim napomnieniom które cię przestrzegały przed ukrytemi grzechami. Nadużywałaś miłosierdzia mojego w Sakramencie Pokuty, który tyle razy obciążał twoje sumienie nowem świętokradztwem. W grzechach, o nieszczęsna, przepędziłaś tak wiele dni swojego życia, w grzechach oto stanęłaś przed obliczem mojem. Przeto muszę cię odrzucić od siebie. Idź precz odemnie, przeklęta, w ogień wieczny zgotowany djabłu i aniołom jego... Wyrok zapadł na wieki nieodwołalny i dusza nieszczęśliwa pogrąża się bezpowrotnie w przepaści piekielnej....

O duszo chrześcijańska, która czytasz te słowa, czyli nie truchlejesz na myśl, że wyrok podobny i tobie zagraża?... I czy wobec takiego niebezpieczeństwa wahać się nadal będziesz między gorliwą służbą Bożą, a życiem na pół oddanem światu i jego marnościom? Czyli nie znienawidzisz wszelkiego grzechu, a zwłaszcza śmiertelnego, do tego stopnia, iżbyś każdej chwili gotowa była umrzeć, niż kiedykolwiek jeszcze Pana Boga obrazić? O Jezu miłosierny, przejmij bojaźnią Twoją świętą serce moje i całą moją istotę, abyś na sądzie Twoim mógł być dla mnie nie sędzią surowym, lecz najmiłosierniejszym Zbawicielem.

ROZDZIAŁ XI.

Piekło.

1. Miarą lekkomyślności ludzkiej jest ta obojętność, z jaką wielu, bardzo nawet wielu, odnosi się do piekła. Prawda, są chrześcijanie, których oprócz chrztu nic prawie z Kościołem już nie łączy, którzy zatem i wiarę w piekło mają bardzo chwiejną. Lecz czy ktokolwiek z tych niedowiarków pewny jest, że piekła niema, lub że nie jest wieczne? Skoro miljony katolików wierzą niezachwianie w piekło, skoro uznają tę prawdę szeregi mężów wykształconych, to w każdym razie należy istnienie piekła do nauk wysoce prawdopodobnych. I przypuśćmy na chwilę, że tylko prawdopodobieństwo przemawia za istnieniem piekła, czyliż w takim nawet wypadku nie byłoby szaleństwem ze strony człowieka lekceważyć sobie takowe i nic nie czynić dla zabezpieczenia się przed niem? Ale piekło nie jest żadną miarą czemś li tylko prawdopodobnem. Istnienie piekła wiekuistego jest pewnikiem równie niewzruszonym, jak nauka o Bogu Stworzycielu i Władcy świata. Żaden człowiek dobrej woli, zdrowe mające zmysły i zdrowe serce, nie wątpi o tem, że jest Bóg na niebie, który wszystkie stworzenia powołał do bytu, i przed którym człowiek ze wszystkich czynności swoich zda sprawę, i od którego tak w życiu doczesnem, jak i w wieczności bezwarunkowo jest zależny. Otóż ci wszyscy, którzy w nierozumie swoim zaprzeczają

istnieniu piekła, odmawiają tem samem Bogu władzy nieograniczonej nad stworzeniami. Bo jakimże sposobem zmusiłby Bóg grzesznika, który depce z pogardą Jego święte przykazania, do posłuszeństwa, i jakżeby skruszył zuchwalstwo i pychę takiego buntownika, gdyby nie istniało piekło? Kar doczesnych nie ulęknie się człowiek, który zdobył się na smutną odwagę podniesienia rokoszu przeciw swojemu Stwórcy. Nietylko więc objawienie Boże, lecz już sam rozum nieuprzedzony upewnia człowieka, że istnieje na drugim świecie piekło wiekuiste dla tych, którzy w tem życiu do przykazań Boskich stosować się nie chcieli. Jak cała zdrowo myśląca ludzkość zawsze o tem była przekonana, że Stwórca wszechrzeczy ma prawo nawet wiecznem piekłem karać nieposłusznych, tak również każdemu człowiekowi jasno i wyraźnie mówi sumienie, że jest piekło, że być musi, skoro Bóg jest Panem najwyższym wszelkiego stworzenia. A niejedno z tych stworzeń uparcie woli tego Boga się sprzeciwia i w takim stanie buntu otwartego przeciw Bogu umiera. Daremne zatem wszystkie przeczenia wasze o niedowiarkowie! Mimo bluźnierstwa i drwiny wasze piekło jest i już gotuje czeluści swoje, by i was pochłonąć. Jeszcze chwil kilka, a już żaden z was istnieniu kaźni wiecznej zaprzeczać nie będzie.

Co do ciebie, duszo pobożna, to nigdy może poważnie nie wątpiłaś o istnieniu piekła, lecz za to wyrzuca ci podobno sumienie, że o tem piekle myślisz z pewną obojętnością, jak gdyby ono dla innych tylko

a nie dla ciebie było przygotowane. A może wogóle o tem miejscu .kary wiecznej nie myślałaś, i może ta właśnie okoliczność była powodem, że lata całe przepędziłaś bądź w wyraźnych grzechach, bądź też w oziębłości ducha, i w stanie sumienia nader wątpliwym. Niechże taka lekkomyślność odtąd już nigdy w życiu twojem się nie zdarzy. Wieczne odrzucenie od Boga w piekle jest nieszczęściem zbyt poważnem i strasznem by wolno było choćby przez chwilę lekceważyć je sobie. Nie radzę wprawdzie byś miała ustawicznie rozmyślać o piekle, gdyż to mogłoby cię wtrącić w przygnębienie i zamiast pożytku raczej szkodę przynieść życiu twojemu duchownemu, lecz za to sumienie swoje trzymaj w takiej czystości, tak strzeż się wszelkiego dobrowolnego grzechu, iżbyś niepotrzebowała się lękać piekła nawet na wypadek śmierci nagłej i niespodziewanej.

2. Ilekroć rozważasz o piekle, zwracaj uwagę nietylko na owe męki fizyczne, które ogień zadawać będzie wszystkim zmysłom potępieńca, lecz głównie na to, co stanowi najistotniejszą część kary wiecznej, to jest odrzucenie nieodwołalne od Boga. Na wyrażenie zgrozy, jaka mieści się w wyroku Boskiego Sędziego: „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego“ (Mat. 25. 47). niema naprawdę słów w mowie ludzkiej. „Stworzyłeś nas, Panie, dla siebie — są słowa św. Augustyna — dlatego niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie.“ Istotnie też nie było człowieka i nie będzie do końca świata

któryby znalazł pokój serca i trwałe szczęście poza Bogiem. Wszak nawet grzesznicy nałogowi i ludzie bez wiary przyznać muszą, że czegoś im niedostaje w głębi duszy, że czują pustkę w sercu, że tęsknią stale za czemś nieokreślonem, i że wszystkie te duchowe cierpienia albo ustają zupełnie albo umniejszają się przynajmniej natychmiast, ilekroć dusza odwraca się przez żal i pokutę od swoich grzechów i zbliża się do Boga. Lecz w piekle zbliżenie takie na wieki jest wykluczone. Wola potępieńca zacięła się i utwierdziła w złem, tak iż nigdy już żałować nie będzie za swoje winy, ani się nie upokorzy dobrowolnie przed Majestatem Bożym, zaczem i Pan Bóg na wieki przebaczyć mu nie może. Wobec takiej przyszłości nie pozostaje potępieńcowi nic innego, jak tylko rozpacz bezgraniczna i tak straszna, że już na samą myśl o niej krew w żyłach się ścina. Wieczność bez Boga, w nieprzyjaźni z Bogiem, w odrzuceniu nieodwołalnem od Boga, to zaprawdę męka straszniejsza nad wszystko, co sobie umysł ludzki wyobrazić zdoła. Tak straszny los potępieńca wydaje się niejednej duszy nawet niemożliwy ze względu na nieskończoną dobroć Bożą. Lecz trudno! Nauka wiary co do piekła jest jasna i stanowcza. Nikomu zresztą los taki nie dostaje się w udziale, tylko tym którzy z całą świadomością go sobie obierają. Dawszy człowiekowi wolną wolę mądrość Boża szanuje ją do końca. Ktokolwiek trwa w stanie buntu przeciwko Stwórcy swojemu, a powiedzieć to trzeba o wszystkich potępieńcach, ten sam

nawet uznaje, iż na miłosierdzie i przebaczenie nie zasługuje, tembardziej że on o to przebaczenie nie prosi. Lecz nie zatrzymujmy się już dłużej, duszo pobożna, przy rozważaniu na ten temat pełen zgrozy nieopisanej i pozostawmy własnemu ich losowi tych, którzy żyli w nieprzyjaźni z Bogiem i dziś w piekle Boga nienawidzą, aby zajmowanie się niemi nie mąciło nam bezużytecznie wewnętrznego pokoju. Raczej postanówmy sobie tem serdeczniej żałować za swoje grzechy, tem staranniej unikać nawet cienia obrazy Bożej, tem gorliwiej pracować nad swojem uświęceniem przez nieustanne zapieranie się siebie samych i ciągłą modlitwę, aby tak zabezpieczyć się jak najbardziej przed wiecznem odrzuceniem od Boga. Prawda, do ostatniego tchu życia piekło zagrażać nam będzie, lecz jeżeli żal za grzechy i miłość ku Panu Bogu stanowić będą coraz wyłączniej usposobienie naszej woli i naszego serca, jeżeli zwłaszcza żal i miłość osiągną wysoki stopień doskonałości, niebezpieczeństwo wiekuistego odrzucenia od Boga zmniejszać się będzie dla nas z każdą chwilą.

Niechaj mnie ogarnie całkowicie i pochłonie ogień miłości Twojej, o Panie, aby dusza moja już w tem życiu nieodwołalnie zjednoczyła się z Tobą.

ROZDZAŁ XII.

O tych, którym grozi wieczne potępienie.

1. W zasadzie o każdej duszy żyjącej jeszcze na ziemi powiedzieć trzeba, że znajduje się w niebezpieczeństwie wiecznego odrzucenia od Boga, wedle tych słów Ducha św.: „Nie wie człowiek, jeżeli jest miłości czyli nienawiści godzien“ (Eccle. 9.1). Mylnie jednakże pojmują to zdanie Pisma św. ci wszyscy, którzy sądzą, że z postanowienia Bożego każdy człowiek na ziemi ma aż do śmierci pozostawać w zupełnej niepewności co do swojego zbawienia. Stanowiłoby to mękę nieopisaną dla każdej wierzącej duszy i byłoby zdolne pogrążyć ją na zawsze w przygnębieniu, narazić na pokusę rozpaczy. Jeżeli w duchu Świętych Pańskich, w duchu samegoż Kościoła, rozumieć będziemy wyżej przytoczone słowo ksiąg św., to będzie ono nam jedynie przestrogą przed zuchwałem dufaniem w swoją cnotę, czy niewinność, w mniemaną swoją zasługę, bynajmniej zaś nie wykluczy spokojnego i coraz spokojniejszego polegania na miłosierdziu Bożem, i to aż do całkowitego wyzbycia się obawy przed piekłem. Stopień upewnienia co do szczęśliwości wiecznej zależy głównie od współpracy z łaską i od usilności, z jaką dusza dąży do oczyszczenia się z grzechów i tego wszystkiego, co ma styczność z grzechem, co do niego prowadzi, lub jest jego skutkiem.

Wejdźmy w szczegóły. Nierzadko spotyka się

chrześcijan, którzy zmierzają na oślep do piekła i wiedzą dobrze o tem, lecz świadomość ta bynajmniej ich nie przeraża. Godzą się na wieczne potępienie, bo życie wedle przykazań Bożych wydaje się im nad siły ludzkie. Co najwyżej mają w głębi serca jakąś nikłą nadzieję, że może w ostatniej chwili życia będą mieli sposobność do pojednania się z Bogiem i tak ocalą swoją duszę. Nie przywiązują jednakże sami wielkiej wagi do tej nadziei. Obojętność taka na los swój w wieczności stanowi jaknajgorszą zapowiedź na przyszłość i równa się moralnej pewności, że dusza odrzucona będzie od Boga. Powiedzieć nawet można, że już w tem życiu zerwała ona wszelkie stosunki z Bogiem, opornie zachowuje się wobec łaski, wskutek czego ta łaska coraz słabiej ją pobudza, aby w koniec usunąć się od niej zupełnie. Jeżeli tacy obojętni na zbawienie swoje czy potępienie cudem miłosiedzia Bożego unikną piekła, to zawdzięczać będą tę łaskę zapewne gorącym modlitwom bliskich sobie a Boga szczerze kochających dusz. Ale czy wielu będzie takich, którzy w ten sposób ocaleją?

Bardzo poważnie lękać się także należy o wieczne zbawienie tych rzesz nieprzeliczonych, które pragną coprawda oglądać Pana Boga w wieczności, ale pragną jedynie tak, jak się pragnie wielu innych dóbr, o które jednak nie chce im się ubiegać za wszelką cenę. Więc żyją sobie tacy lekkomyślni chrześcijanie z dnia na dzień, bez troski o to, jaki jest stan ich duszy przed Bogiem, jaka będzie godzina ich śmierci i co ich czeka

po niej. Zdarzają się wprawdzie okresy w ich życiu, kiedy mało popełniają grzechów ciężkich, bo niema do nich sposobności, ale za to nie krępują się zupełnie względem na przykazania Boże i na wieczność swoją, jeżeli kiedyindziej pokusa szatańska, naturalna skłonność lub zły przykład z zewnątrz przywodzi ich do ciężkich występków. Nierzadko obiecują sobie, że to wszystko znowu odrobią, naprawią, gdy okoliczności ułożą się inaczej i gdy łatwiej im będzie do przykazań Boskich się zastosować. Takim chrześcijanom bynajmniej nie stanie się krzywda, jeżeli sprawiedliwość Boża ześle im śmierć nagłą i niespodziewaną w chwili, gdy na sąd Boży nie będą przygotowani, albo jeżeli poza zwyczajną pomocą Bożą żadna łaska szczególna nie dostanie się im w udziale w godzinę śmierci, skutkiem czego żal ich za grzechy okaże się niewystarczający, a ostatnie Sakramenta będą dla nich bezskuteczne. Kto tak lekkiem sercem naraża się na wieczne odrzucenie od Boga, tem samem już zasługuje na piekło.

2. A cóż nakoniec sądzić o zbawieniu tych, którzy dopuszczają się wprawdzie grzechów ciężkich, ale zrzadka tylko, jakby przypadkiem i wyjątkowo? I tym nawet grozi wielkie niebezpieczeństwo, choć zaliczają się do ludzi dobrej woli. Od wszystkich którzy rozumieją, czem jest grzech ciężki, wymaga Pan Bóg, by się go wyrzekli stanowczo i raz na zawsze, i lękali się go bardziej, niż śmierci i piekła samego. Im więcej łaska Boża duszę oświeca i pobudza wolę do dobrego, tembardziej godną potępienia

wiecznego staje się dusza za grzechy ciężkie, choćby naprawdę zdarzały się tylko od czasu do czasu. Zatem też poważnie lękać się można o wieczność chrześcijan, którzy wyraźnie powołani byli do życia wyjątkowo pobożnego i otrzymywali do tego szczególne łaski, a nie pozostali im wierni do końca, lecz schodzili stopniowo na tory życia coraz bardziej światowego, aż poczęli na nowo upadać w grzechy śmiertelne. Dodawać chyba nie potrzeba, że dziwnie smutne myśli nasuwają się przy wspomnieniu o grzechach ciężkich osób duchownych czy zakonnych. Jeżeli dusza wybrana z wielu tysięcy i powołana do wyłącznej służby Bożej, udarowana ze względu na to niebiańskie swoje zadanie wyjątkowemi łaskami i przywilejami, nie zrywa stanowczo i na zawsze z grzechem ciężkim popełnia go może nawet regularnie od czasu do czasu i przytem jeszcze wyobraża sobie, że stan jej sumienia jest normalny, to gwałtem ciśnie się do serca obawa, że oblicza Bożego dusza ta oglądać nie będzie w wieczności. Zwykle też niewdzięczne takie dusze stają się z każdym rokiem coraz obojętniejsze na swoje zbawienie, a to jest dowodem usuwania się łaski Bożej i zapowiedź zupełnego opuszczenia przez Pana Boga. O jakże bardzo modlić się należy za osoby zakonne i duchowne niewierne swojemu powołaniu, aby wyprosić dla nich cud miłosierdzia Bożego, póki jeszcze czas!

Jedynie ci wszyscy, którzy w uznaniu swojej bezgranicznej słabości i zdolności do wszelakich wy-

stępków zwątpili o sobie, a natomiast zaufali dobroci Bożej do tego stopnia, że przestali się prawie lękać o wieczność swoją, równocześnie zaś gotowi są tysiąckroć umrzeć, niż Pana Boga ciężko obrazić, mogą bez trwogi oczekiwać śmierci i sądu Bożego.

Do tych ostatnich zapewne i ty się zaliczasz, duszo pobożna, a przynajmniej od tej chwili do tego wybranego grona postanawiasz się przyłączyć. Wytrwanie w tem postanowieniu i usposobieniu w pewnych chwilach dużo kosztować cię będzie, ale ufam, że nawet najcięższe ofiary gotowa jesteś złożyć Panu Bogu, byle się nie narazić na wieczne od Niego odrzucenie. O bo zaiste myśl ludzka ustaje i serce zamiera na samą wzmiankę o możliwości tak strasznego i niepowetowanego nieszczęścia.

ROZDZIAŁ XIII.

Czy i o ile grzech powszedni zagraża zbawieniu.

1. Duszom gorąco miłującym Pana Boga dość wiedzieć, że grzech powszedni obraża najlepszego ich Ojca w niebie i zasmuca Go, aby lękały się tegoż grzechu bardziej, niż wszystkich nieszczęść doczesnych i unikali go naprawdę ze wszystkich sił. Ale rzadka jest niestety taka miłość ku Panu Bogu. To też nie od rzeczy będzie wskazać w tem miejscu na niebezpieczeństwa, jakie sama sobie gotuje dusza popełniająca lekkiem sercem grzechy powszednie, aby także chrześcijanie

mniej gorącego ducha staranniej unikali grzechów powszednich, przynajmniej z obawy o wieczne swoje zbawienie.

Mowa w tem rozważaniu jedynie o grzechach powszednich, które się popełnia z całą świadomością, gdyż te tylko stanowią obrazę Bożą we właściwem znaczeniu, w przeciwieństwie do upadków niedobrowolnych lub niezupełnie dobrowolnych, które raczej niedoskonałością i słabością nazywaćby należało.

Otóż grzech powszedni popełniany często i z całkowitem zrozumieniem jego brzydoty jako obrazy Bożej naprawdę zagraża wiecznemu duszy zbawieniu, choć wiara uczy, że tylko grzech śmiertelny Pan Bóg karze piekłem. Skoro wedle nauki objawionej każdy grzech powszedni jest w naszem życiu duchownem katastrofą, z którą żadne nieszczęścia doczesne porównać się nie dają, to musi on odbijać się bardzo wyraźnie i fatalnie na stosunku duszy do Pana Boga. Więc przedewszystkiem powoduje umniejszenie łaski uczynkowej, która wszak jest głównym czynnikiem w pracy nad zbawieniem i uświęceniem naszem. Łaski użycza Pan Bóg coprawda darmo, a nie ze względu na jakąkolwiek zasługę człowieka, lecz niegodnem byłoby Najwyższego Majestatu Bożego i przeciwnem Boskiej Mądrości rzucać niejako pod nogi lekkomyślnego chrześcijanina coraz to nowe łaski tak wielką ceną Męki Chrystusowej zdobyte, gdy on w zaślepieniu swojem depce po nich, lub obojętnie obok nich przechodzi. Usuwanie się łaski staje się z kolei powodem

coraz dalszych i coraz cięższych upadków w grzechy powszednie i tak stan duszy pogarsza się z każdym dniem. Zachodzi natenczas obawa, ze ten proces skończy się bardzo smutnie. Gdy po równej a wielce pochyłej drodze poczyna się toczyć wóz bez hamulca jakiegokolwiek ni kierownika, gdy chyżość jego potęguje się z każdem okamgnieniem, któż nie przewiduje jego rozbicia? Katastrofa jeszcze nie nastąpiła, ale jest nieuchronna i nastąpi za chwilę. Ten obraz oddaje dokładnie niebezpieczeństwo, w jakiem dobrowolnie pozostaje dusza popełniająca często grzechy powszednie, zwłaszcza gdy sobie takowe ma za nic, lub wprost przywiązuje się do nich. Tylko łaska nadprzyrodzona zdolna jest powstrzymać pęd natury ludzkiej do dogadzania sobie we wszystkiem, nawet wbrew przykazaniu Bożemu. Gdy dusza tę pomoc odtrąca i staje się jej ostatecznie niegodna, łatwo już przewidzieć dalsze koleje jej życia i los jej w wieczności.

Niekiedy owo usuwanie się łaski nie podpada odrazu, owszem przez dłuższy czas ma nawet dusza sama wrażenie, że nic się nie zmienia w jej stosunku do Pana Boga, aliści potem prawie nagle przy nadarzonej sposobności okazuje się, że Pan Bóg zostawił tę duszę niejako samej sobie, skutkiem czego upadek jej stał się wielki.

2. I druga jeszcze jest przyczyna, dla której grzechy powszednie stanowią groźne niebezpieczeństwo dla zbawienia duszy. Ponieważ każdy grzech powszedni jest ustępstwem dla samolubnych natural-

nych skłonności, przeto oznacza on temsamem coraz dalsze osłabienie woli, która zamiast panować nad niższą częścią natury ulega jej i w ten sposób z pani i kierowniczki staje się niewolnicą. Prawda, że może się wola otrząsnąć z tego poniżenia, ale jakże jej to trudno przychodzi! Do tego z każdym nowym grzechem powszednim trudność ta wzrasta. Gdy zaś latami całemi dusza niewierna była łasce i obrazy Bożej lekkomyślnie się dopuszczała, wyrobił się w niej nałóg silnie zakorzeniony, który tylko cudowne działanie szczególnej łaski Bożej zdolne byłoby usunąć. Ale czy łaskę taką otrzyma dusza stale prawie w grzechach powszednich żyjąca? Czy o nią modlić się będzie przy tak wielkiej swojej oziębłości w służbie Bożej? Jest to zatem rzeczą w najwyższym stopniu prawdopodobną, że dusza owa coraz dalej brnąć będzie w tem trzęsawisku duchownem, na które niebacznie zeszła, aż w końcu zapadnie się w niem ostatecznie przez grzechy śmiertelne. I znowu powiedzieć trzeba, że i wtedy jeszcze nawrócenie jest możliwe, skoro łaska Boża jest wszechmocna, lecz ten, który nie chciał współdziałać z łaską, gdy chodziło jedynie o zaniechanie grzechów powszednich, stokroć trudniej zdobędzie się na porzucenie grzechów ciężkich, do których się przyzwyczaił. Bez ogródek zatem trzeba stwierdzić, że grzech powszedni popełniany stale i z całą świadomością zagraża wiecznemu duszy zbawieniu bardzo poważnie, choć nie tak bezpośrednio, jak ciężka obraza Boża. Jeżeli tę ostatnią przyrównamy do śmiertelnej

rany, którą powoduje zgon natychmiastowy, to grzechy powszednie wielce podobne są w działaniu swojem do zarazków chorobotwórczych, które daleko powolniej wprawdzie lecz z równą pewnością prowadzą do śmierci.

Gdybyż te prawdy tak ważne więcej znajdowały zrozumienia u osób pobożnych! O ileż mniej byłoby natenczas takich, którzy z zapałem zaczynają biec drogą doskonałości, lecz po niewielu latach życia na ogół przykładnego porzucają dawniejsze wzniosłe swoje dążenia, żeby prowadzić życie nawskróś światowe, a ostatecznie nawet stoczyć się w przepaść występków.

Ufam, że dla ciebie, duszo pobożna, zbyteczne były powyższe uwagi przestrzegające przed lekceważeniem sobie grzechów powszednich, bo zapewne gorąco kochasz Pana Boga i za nic w świecie nie chciałabyś zasmucić Jego ojcowskiego Serca nawet drobnym grzechem. Ale na cóż się przydadzą dobre i najlepsze chęci wobec tak wielkiej przyrodzonej słabości człowieka! Jedynie wszechmocna łaska Boża może to sprawić, byś od dnia dzisiejszego już nigdy z całą świadomością nie popełniła ani jednego grzechu powszedniego. Nie ustawaj więc w błaganiu pokornem o tę łaskę nieocenioną i bądź przekonana, że Bóg najmiłosierniejszy nie zdoła ci jej odmówić. Nie zachowa cię łaska od wszelkich wogóle upadków, gdyż ten przywilej jest wyłącznym udziałem Najśw. Matki Jezusowej, lecz te upadki z krewkości ludzkiej wypływa-

jące nie zdołają cię powstrzymać na drodze do ścisłego zjednoczenia z Bogiem ani nie gaszą, nawet nie przytłumią, ognia miłości Bożej w twojem sercu.

W ciągłej a najpokorniejszej modlitwie znajdziesz najskuteczniejsze zabezpieczenie przed grzechem.

ROZDZIAŁ XIV.

Namiętności jako zarzewie grzechu.

1. Grzech pierworodny znieprawił głęboko naturę ludzką burząc w niej ten ład harmonijny, jaki poprzednio istniał między wszystkiemi władzami człowieka. Skłonności i popędy natury były przed grzechem pierworodnym tesame, które miotają nią dziś, lecz rozum i wola bez trudności kierowały niższemi władzami i miały zupełne nad niemi panowanie. Z chwilą jednakże, gdy duch ludzki podniósł rokosz przeciw swojemu Stwórcy, utracił za karę dawniejszą władzę nad zmysłową częścią natury. I tak oto wzięły początek namiętności rozchukane, wiecznie niespokojne, ślepe w zapędach swoich i wielce zdradliwe nawet wtedy, gdy wydają się już okiełznane, uśpione, wygasłe. Dziś grzechy ludzkie prawie zawsze w tych namiętnościach biorą początek, tak iż można je śmiało nazwać powszechnem zarzewiem grzechów. Ktokolwiek dąży do duchownego oczyszczenia, któreby go uczyniło poniekąd godnym bliższego stosunku z Bogiem, winien koniecznie na namiętności swoje baczną zwracać uwagę, oraz

zapoznać się dokładnie ze sposobami zwalczania ich, jeżeli nie chce się narazić na rozczarowania, na ogólne niepowodzenie w dążeniu do doskonałości. Gdy się nie zatamuje źródła złego, daremne będą wysiłki dla powstrzymania szeroko się rozlewającego i bystrego strumienia nieprawości i grzechów. Wobec namiętności targających osobą twoją, duszo pobożna, zachowaj się spokojnie. Nie stanowią one własnej twojej winy, przeto też nie mogą ci być przeszkodą w zbliżaniu się do Pana Boga. Nieodłączne jest od nich coprawda pewne niebezpieczeństwo, lecz ono przestaje być groźne, skoro się je ma stale na oku i nie zapomina się o wzywaniu pomocy Bożej. Namiętności są również upokorzeniem dla człowieka, o ile że żywo stawiają mu przed oczy podobieństwo jego częściowe do stworzeń nierozumnych. Lecz upokorzenie bywa bardzo zbawienne dla duszy, gdy się je przyjmuje spokojnie jako pochodzące z ręki Bożej. Zresztą nie należy przesadzać tej upakarzającej cechy namiętności. Same w sobie, i o ile nie biorą góry nad rozumem i wolą, nie są one złe, skoro stworzył je Pan Bóg jako cząstkę składową ludzkiej natury. Poniża człowieka namiętność dopiero wtedy, gdy duch jego staje się tej namiętności uległym sługą, lub wprost niewolnikiem nie pomnąc wysokiej godności swojej i nadprzyrodzonego szlachectwa, które mu przysługuje jako dziecku Bożemu. Jeżeli inaczej zapatrywać się będziesz na namiętności budzące się w tobie, jeżeli wywoływać one będą u ciebie zdziwienie, oburzenie, niepokój, utrudnisz sobie wysoce

walkę z niemi, owszem wprost podniecać je będziesz. Wszelki niepokój oznacza przecież podrażnienie zmysłów, a to ostatnie sprzyja bardzo obudzeniu się nieumiarkowanej żądzy. O ile natomiast dusza umie z łaską Bożą trwać w niezamąconym pokoju, fale namiętności z lekka tylko jej dotykają, odpływają szybko i śladu nawet po sobie nie zostawiają.

Wszak duchowne władze człowieka, rozum i wola, stanowią mistyczny zamek wysoko zbudowany na skale, tak iż czarne odmęty żądz zmysłowych dosięgnąć go nie zdołają, o ile sam dobrowolnie do nich się nie zniży. W tym zamku, na tej skale wysokiej, trzymaj się duszo wierna, nie tracąc pokoju mimo częste i natarczywe ujadanie pokusy.

2. Czyżby jednak wynikało z powyższych uwag, że namiętności wolno sobie lekceważyć? Czy dusza do doskonałości dążąca może upatrywać w budzącej się namiętności rzecz zgoła niewinną, dobrą i piękną, jak to bywa u pogan i chrześcijan, którzy przestali się liczyć z przykazaniami Bożemi i na zbawienie swoje są prawie obojętni? Niech cię Pan Bóg zachowa od takiego pojmowania rzeczy! Jak nie wolno igrać z ogniem, ani lekceważyć sobie najdrobniejszej iskry, bo wszak łatwo może z niej powstać niebezpieczny pożar, tak wskazana jest czujność wobec namiętności. Zapatrywać się należy na nie jako na złoża materjałów palnych, nawet wybuchowych, które w razie nieostrożności i lekkomyślności mogą spowodować ka-

tastrofę. Szczęściem katastrofa taka nie jest możliwa bez wiedzy i woli człowieka.

Namiętność plami duszę nie dopiero wtedy, gdy wola wbrew przykazaniu Bożemu godzi się na jej wymagania, lecz już z chwilą zaniedbania się w walce ze zmysłowym pociągiem i wystawiania się tym sposobem na niebezpieczeństwo i upadek. Wobec pewnych namiętności można i wypada stosować tak zwany bierny opór, polegający na prostej pogardzie dla zmysłowej chuci z wykluczeniem innych wysiłków dla stłumienia w zarodku samej pokusy. Lecz świadome zaniechanie czujności oznacza koniec wszelkiego wogóle oporu i dobrowolne zerwanie lub uszkodzenie tamy ochronnej, tak iż fale zmysłowości mogą niespodziewanie zalać duszę.

I jeszcze przyrównać można namiętności ludzkie do groźnego a bliskiego nieprzyjaciela, który pilnie wypatruje sposobność, by duszy wyrządzić szkodę, a nawet niebezpieczny cios jej zadać. Ilekroć przeto czaty duchowne nie są na posterunku, bo może dusza niedocenia grożącego jej niebezpieczeństwa, albo przesadnie dufa swojej sile, dopuszcza się winy i częściowo zgadza się na wymagania nieporządnych skłonności. Jak powyższe wywody należy w praktyce rozumieć i stosować, o tem nieraz jeszcze mówić będziemy. W tem miejscu niechaj wystarczy stwierdzenie, że każda namiętność ma bliski związek z grzechem, że łatwo może duszę nieopatrzną splamić, odwrócić od Pana Boga i wprowadzić na drogę wiodącą do

zguby wiecznej, — że zatem jest ścisłem obowiązkiem chrześcijan, a jeszcze bardziej dusz z powołania do doskonałości dążących, pozostawać bez przerwy w stanie walki z niskiemi zmysłowemi popędami natury. Trud takiego nieustannego pogotowia wojennego wobec nieprzyjaciół Boga oraz zbawienia i uświęcenia dusz ludzkich jest niekiedy bardzo wielki, lecz skoro w grę wchodzi wieczność, nikt rozumny wahać się nie będzie. Zresztą łaska Boża stopniowo umacnia tych, którzy z nią współpracują, tak iż w końcu owa walka zacięta wydaje się im czemś zgoła naturalnem, a radość z powodu ciągłych nad sobą zwycięstw jest słodką dla ich serca pociechą i pomnaża codziennie wewnętrzne ich szczęście.

„Oczyść mnie więcej, o Panie, z nieprawości mojej“ (Ps. 50). Ochraniaj mnie łaską swoją, proszę pokornie, od upodobania w jakiejkolwiek niskiej i zmysłowej chuci. Racz sprawić natomiast, by myśl moja i serce i dusza cała pogrążały się przez miłość gorącą coraz bardziej w Tobie, o Boże mój, który jesteś czystością samą, pełnością dobra, prawdy i piękna.

ROZDZIAŁ XV.

O wadzie głównej.

1. Duchowna jaźń człowieka nie jest bynajmniej zlepkiem przypadkowo powstających i rozwiewających

się nastrojów, lecz stanowi organiczną całość, jednolite i żywe pasmo myśli, uczuć, pragnień, słów i czynów, które dusza snuje niejako z własnego swojego jestestwa. Z pozoru wydawać się może, że wszystkie te zjawiska duchowego życia człowieka wywołane bywają raczej zbiegiem okoliczności zewnętrznych, między sobą natomiast pozostają w luźnym tylko związku. W rzeczy samej jednakże tak nie jest. Tak różne w swoim zewnętrznym wyglądzie czyny człowieka, słowa płynące często bezładnie z ust jego, i bez przerwy kołujące myśli jego i nastroje, mają u każdego człowieka wspólną, silnie zaznaczającą się cechę, która jest wiernem odbiciem jego duszy, jej szlachetnych lub mniej szlachetnych przymiotów. U szczerego miłośnika prawdy objawia się wstręt do wszelkiego fałszu w każdym szczególe życia. Artysta będzie artystą zawsze i wszędzie, nawet w swoich myślach i słowach. Chrześcijanin pałający gorącą miłością ku Bogu będzie także stale myślał, mówił i działał wedle wymagań tej cnoty. Samolub zdradza się mimowoli z niskiem swojem usposobieniem na każdym kroku i przy każdej sposobności. Ten, który popadł w niewolę swojej zmysłowości, podobnież nie zdoła tego ukryć w postępowaniu. Ta okoliczność, że życie duszy jest zawsze w pewnem znaczeniu jednolite, ułatwia w znacznym stopniu pracę nad pozbyciem się wad i nad postępem w cnocie. Gdy lekarz stwierdza w organiźmie kilka rozmaitych chorób od siebie niezależnych, z których każda wymaga innego leczenia, stoi często wobec

trudnego zadania, albo nawet wprost przyznać mus że położenie jest bez wyjścia. O ile bowiem stosuje środki przeciw jednej chorobie, wzmaga się inna słabość, a przynajmniej musi leczenia jej chwilowo zaniechać. I tak ogólny stan chorego jest stale niepomyślny, albo i pogarsza się z dnia na dzień. Przeciwnie, jak najlepszej myśli będzie tenże lekarz, jeżeli mu się udało stwierdzić, że wszystkie zmiany chorobowe u jego pacjenta mają jedną i tę samą przyczynę. Usunie ją zapomocą kilku energicznych zabiegów i chory powróci do zupełnego zdrowa.

Podobnież łatwe stosunkowo, a przynajmniej uproszczone zadanie ma w życiu duchownem każdy, kto odkrył już tak zwaną główną wadę swoją, to jest tę skłonność przyrodzoną czy namiętność, z której niby ze źródła wypływają wszystkie jego upadki, grzechy, błędy, niedoskonałości i cała wogóle moralna jego niedostateczność i nędza. Dobrał się do korzenia złego, więc jest nadzieja, że zdoła je całkowicie usunąć.

Jakże doniosłą przeto rolę odgrywa w życiu duchownem poznanie siebie samego! Jakże starannie należy robić rachunek sumienia, zwłaszcza gdy się na drodze cnoty dopiero pierwsze kroki stawia. Rozumieli to poniekąd już poganie i dlatego mędrcy starożytni zwykli byli zachęcać uczniów swoich do częstego wnikania w siebie. Poznanie siebie samego było w ich oczach początkiem prawdziwej mądrości. Lecz to poznanie jest nader trudne dla człowieka pozostawio-

nego własnym siłom, a jeszcze trudniejsze okazuje się wyciągnięcie odpowiednich praktycznych wniosków z owego poznania. Dopiero gdy łaska poczyna duszę oświecać, dochodzi ona całkowitej prawdy i wkrótce widzi i uznaje się taką, jaką jest przed Bogiem.

2. Dla pewniejszego rozpoznania swojej wady głównej zwróć nasamprzód uwagę, duszo wierna, na przeszkody, które tę pracę zwykle utrudniają. Przedewszystkiem owa nieszczęsna miłość własna wślizgująca się wszędzie i we wszystko bynajmniej nie sprzyja usiłowaniom duszy w celu odkrycia swojej głównej wady. Ta zacięta nieprzyjaciółka wszelkiej cnoty gotowa w nas wmawiać, że wogóle nie podlegamy wybitniejszym złym skłonościom, że już oddawna życie nasze jest wzorem daleko posuniętej doskonałości, gdy może otoczenie nasze ma o naszej moralnej wartości odmienne nieco przekonanie. Jakże więc bardzo należy niedowierzać temu, co się człowiekowi o samym sobie zdaje! W innych znowu wypadkach ta sama miłość własna, choć nie zaprzecza istnieniu w nas złych skłonności, bo może są aż nazbyt rażące, to jednak każe nam upatrywać swoją wadę główną w jakiejś słabości czy namiętności mniej upokarzającej, byle tylko odwrócić uwagę od prawdziwego źródła naszej duchownej nędzy, którem jest może bardzo niska chuć i ubliżająca duszy chrześcijańskiej skłonność. Jeżeli dusza nie pozna się na takich i tym podobnych podstępach miłości własnej, nigdy nie zdoła spojrzeć prawdzie prosto w oczy i wady swojej głównej nie odkryje.

Inną poważną trudność w poszukiwaniu wspomnianej wady stanowi ta okoliczność, że nie zawsze jedna tylko namiętność jest korzeniem wszystkiego złego w człowieku, lecz różne mniej szlachetne popędy składają się na to. Jak rzadkie są charaktery i temperamenty o cechach wybitnych, czyli typowe i czyste, tak i wada główna w niektórych tylko wypadkach przedstawia się jako jedna namiętność silnie rozwinięta i stąd łatwo dająca się rozpoznać, najczęściej zaś trzeba dość długo i cierpliwie badać swoją naturę, aby sobie zdać sprawę z jej szczególnych upodobań i dążeń.

Dodać tu jeszcze wypada, że nigdy dusza nie poznaje głównej swojej wady odrazu w całej pełni, lecz stopniowo uświadamia ją sobie. Do ostatnich zakamarków swej samolubnej jaźni dociera zwykle dopiero po długiej i mozolnej wewnętrznej pracy. Ułatwieniem w rozpoznawaniu głównej wady jest znowu dla duszy podobieństwo natury u wszystkich ludzi, podobieństwo wad i zalet, jakie się zwykły u nich zdarzać. Rozpoznanie cudzych wad jest zawsze łatwiejsze, niżeli swoich własnych. Otóż stwierdziwszy, jakie to namiętności stanowią najczęściej panującą wadę u znanych jej osób, może dusza śmiało przyjąć jako rzecz niewątpliwą, że także u niej jedna z tych słabości będzie wadą główną albo, że ważniejsze z owych wad będzie mogła bez trudności odnaleść także w pewnym stopniu u siebie. Ilość takich skłonności naturalnych, które najczęściej okazują się wadą główną, jest dość

ograniczona, zwłaszcza jeżeli bierze się pod uwagę ludzi pochodzących z tego samego środowiska i należących do tego samego narodu.

Jeszcze skuteczniejszą pomoc do poznania siebie samej znajdzie dusza pokorna w tych sądach rozlicznych i krytykach, jakie inni o niej wypowiadają. Będą te sądy zapewne często niesprawiedliwe, ale może również często da się w nich odnaleść ziarnko prawdy. Jeżeli te ziarnka skrzętnie zbierać będzie otworzą się jej powoli oczy na niejedną ujemną stronę swojego charakteru, której się poprzednio może nie domyślała. Niestety zarozumiałość bywa często powodem, że się tej pomocy do odszukania swojej wady głównej nie umie i nie chce wyzyskać.

ROZDZIAŁ XVI.

O niektórych wadach głównych w szczególności.

1. Oznaczenie wady głównej może być dokładniejsze lub mniej dokładne i od tego zależy skuteczność środków, które się przeciw niej stosuje. Jeżeli ktoś tyle tylko umie powiedzieć, że główną jego wadę stanowi miłość własna, oziębłość w służbie Bożej, brak wytrwałości w postanowieniach i tym podobne niedomagania charakteru, to niech się nie szczyci znajomością samego siebie. Któż bowiem nie podlega miłości własnej, kto wolny jest zupełnie od zarzutu oziębłego spełniania obowiązków swoich względem

Boga i kto nakoniec może sobie powiedzieć, że wszystkich swoich postanowień dotrzymuje? To też prawie bez znaczenia jest upatrywanie wady głównej w takich ogólno-ludzkich słabościach. Aby dusza mogła przystąpić w rzeczy samej do walki z głównym wrogiem swojego postępu, musi koniecznie iść dalej w swoich badaniach, musi dotrzeć do źródła swoich słabości, musi wprost po imieniu nazwać ową namiętność, która ją najczęściej przywodzi do upadku. U bardzo wielu dusz główną wadę stanowi pycha, ponieważ skłonność do niej pozostała całemu rodzaju ludzkiemu po grzechu pierworodnym. Przejawia się ona w rozmaitych postaciach występując u jednych jako pewność siebie i wiara we własną nieomylność, u innych jako zuchwałe stawianie się wszystkim nawet prawowitym przełożonym, lub wreszcie jako świadome dążenie do wybicia się ponad szary ogół i zjednania sobie ludzkich poklasków. Jak dalece taka zarozumiałość obniża wartość moralną człowieka, jak kazi jego dobre uczynki wobec Boga, jak wielką ujmę czyni cnotom jego nawet w oczach ludzi, tego szerzej tłumaczyć nie potrzeba. Słusznie przeto zalicza się wszelkie objawy pychy do rzędu wad głównych.

Niemniej często rolę wady głównej odgrywa zmysłowość, której przejawy również są bardzo liczne. I tak zmysłowość jest powodem, że się obowiązki codzienne, jakoteż ćwiczenia pobożne, spełnia ociężale, niedokładnie, z niechęcią, wchodzi tu bowiem w grę lenistwo będące wszak nieodrodną córą zmysłowości.

Dogadzanie sobie w jedzeniu i piciu, zbyt częste zajmowanie się temi potrzebami, oto inny przejaw zmysłowości. Gdy się tej tak mało szlachetnej skłonności nie przeciwdziała dość stanowczo, może ona łatwo zaburzyć całe życie duchowne chrześcijanina i urość rzeczywiście do rozmiarów bardzo wyraźnej i bardzo poniżającej wady głównej. Jeszcze baczniejszą uwagę należy zwrócić na skłonności noszące już na sobie wyraźną cechę niskiej, zwierzęcej chuci, na której poruszenia chrześcijanin zezwolić nie może bez grzechu. Taka wielce już niebezpieczna i zdradliwa zmysłowość ukrywa się zazwyczaj wstydliwie i dusza sama niełatwo do niej się przyznaje. Ci przeto, którzy szczerze szukają swojej wady głównej, niech będą raczej za pochopni do posądzania samych siebie o zmysłowość, niżby mieli na dobre tłumaczyć takie nawet swoje skłonności, w których inni widzą cechy podejrzane. Nieroztropną i niebezpieczną byłoby rzeczą lekceważyć sobie odnośne uwagi innych, zwłaszcza gdyby się je słyszało często, i to z ust osób poważnych, zasługujących na zaufanie. Jeżeli mniema się nie bez podstawy, że 90% potępionych dostało się do piekła za grzechy nieczyste, to czyż nie będzie wysoce prawdopodobnem twierdzenie, że u dusz zakonnych oziębłość w służbie Bożej wypływa jeżeli nie zawsze, to w każdym razie często, może najczęściej ze zmysłowości?... Że ta namiętność przybiera nieraz formy napozór niewinne, że się zgrabnie ukrywa pod pięknemi pozorami, to rzeczy nie zmienia.

2. Gwałtowność i porywczość, oto inna i nader częsta namiętność, którą wielu chrześcijan uważać może za swoją główną wadę. Porywczym można być w myślach wyrabiając w sobie przekonania i sądy o sprawach na podstawie pierwszych wrażeń i pod działaniem namiętności. Porywczymi bywają ludzie w zamiarach, pragnieniach i postanowieniach, aby tem prędzej odstąpić od wszystkiego, im lekomyślniej rzucili się poprzednio na przedsięwzięcie. Z porywczością w słowach spotkać się można co chwila nawet u osób dążących do doskonałości. Ile zaś złego sprawia ta wada, ilu rozmaitych innych błędów i grzechów bywa powodem, powszechnie wiadomo. Porywczy jest przeciętny człowiek także w działaniu. Trudno mu wytrwać w mozolnej na dalszą metę zakrojonej pracy, ale na jeden czy drugi gwałtowny wysiłek pisze się chętnie, bo to odpowiada przyrodzonej jego skłonności do czynu, a nie wystawia na zbyt ciężką próbę cierpliwości. Lecz jeżeli okoliczności zmuszą go do pracy długotrwałej, będzie się często miotał niespokojnie i gorączkowo, by czemprędzej doprowadzić do końca nudne przedsięwzięcie. Ileż to błędów i grzechów wynika z takiej porywczości, gdy się jej dusza bez oporu poddaje!

Nakoniec zaliczyć jeszcze trzeba do rzędu wad siejących niemało spustoszenia w duszach pewną dwoistość charakteru, z której wynika nieszczerość w obcowaniu z ludźmi, obłuda i łatwość mijania się z prawdą w mowie. Całe życie i postępowanie ludz

obarczonych taką skłonnością jest zaprawione fałszem, który czasem tak dalece przenika ich naturę, że nawet często nieświadomie mu hołdują. Opłakana ta skłonność czyni człowieka wielce niemiłym i Bogu i ludziom. Bóg jest Prawdą odwieczną i istotną, przeto musi się usuwać od duszy fałszem zmazanej. Ludzie podobnież niezwyciężony wstręt czują do wszelkich przejawów fałszu, i to nawet tacy, którzy sami nierzadko dla wygody fałszem się posługują.

Dodajmy wreszcie słabość i chwiejność woli jako wadę, która co chwila staje się powodem upadków. Któż nie przyrzeka Panu Bogu codziennie poprawy z grzechów i niedoskonałości i któż szczerze tego nie pragnie, by już raz położyć koniec ciągłym niewiernościom dla łaski, a iluż jest takich, którzy choćby w rzeczach istotnych dotrzymują swoich obietnic! Przesadą byłoby twierdzenie, że nikt się na to nie zdobywa, lecz w imię prawdy przyznać należy, że bardzo nieliczną garstkę stanowią ci, którzy umieją dotrzymać danego Bogu słowa. Nawiasem dodajmy, że i słowność w stosunku do ludzi jest cnotą nadzwyczaj rzadką. Źródła tej niestałości szukać należy w tem, iż dusza nierozumnie czy zuchwale polega na sobie, zamiast się oprzeć w życiu duchownem wyłącznie na wszechmocnej łasce Bożej. Nietrudno się domyśleć, jak nędznie wygląda życie duchowne tych, którzy w wysokim stopniu podlegają zmienności w postanowieniach swoich, owszem wręcz powiedzieć trzeba, że bardzo prawdopodobna jest ich wieczna

zguba, jeżeli ich cud miłosierdzia Bożego nie zachowa od tego ostatecznego nieszczęścia.

W powyższem zestawieniu odnajdzie zapewne wiele dusz tę słabość nieszczęsną lub namiętność, która jest ich wadą główną i źródłem całej ich nędzy moralnej.

ROZDZIAŁ XVII.

O walce z namiętnościami.

1. Bezbożni wołają dziś wielkim głosem: Nie krępować natury, lecz całkowicie puścić jej wodze, — namiętności nie zwalczać, lecz zaspokajać je — w używaniu bez wszelkiego hamulca jest sens i cel ludzkiego życia!... O nędzni i głupi zuchwalcy! Zeszliście sami do rzędu nierozumnych bydląt i spieszno wam pociągnąć za sobą ludzkość, a przynajmniej jak największy jej odłam!...

Ze wstrętem odwróć się, duszo chrześcijańska, od tych popleczników i niewolników ducha nieczystego i skieruj uwagę swoją raczej ku Prawdzie odwiecznej, która przez Księgi święte i usta samego Syna Bożego pouczy cię, jak się masz zapatrywać na zmysłowe swoje żądze. „Pod tobą będzie pożądliwość twa i ty panować będziesz nad nią“ (Ks. Rodz. 4, 7), oto jakie przykazanie dał Pan Bóg człowiekowi od początku. Otwórz następnie Ewangelję św. a wyczytasz w niej na każdej stronnicy pobudkę do trzymania na wodzy

swoich namiętności. „Jeżeli kto chce za mną iść, niech się samego siebie zaprze a weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje“ (Mar. 8, 34), tak wołał Zbawiciel wielkim głosem do swoich słuchaczy. Chciał temi słowy powiedzieć, że wszyscy, którzy pragną mieć cząstkę w królestwie jego i tu na ziemi i w wieczności, muszą nietylko zachować przykazania Boże, a więc tłumić w sobie niskie poruszenia zmysłowej chuci, lecz winni koniecznie oczyszczać coraz bardziej swoje serce ze wszystkiego, co ma związek z namiętnościami i z nich się rodzi, lub też ma na celu dogadzanie im. Walka z namiętnościami, czy poddawanie się im, oto jest punkt zwrotny, od którego rozchodzą się w dwóch zupełnie przeciwnych kierunkach droga Chrystusowa i droga bezbożnego świata. Do zgody, lub choćby do kompromisu nigdy nie przyjdzie między duchem zepsutego świata a duchem Chrystusowym. Duch świata zawsze będzie bronił rzekomych praw natury, owszem ubóstwiać ją będzie, a namiętności da miano niewinnego przejawu życiowego, niewolnicze zaś uleganie cielesnej żądzy nazwie pełnią życia. Chrystus, jedyny nieomylny nauczyciel ludzkości, nie burzy wprawdzie natury, boć On to wraz z Ojcem i Duchem św. ją stworzył, nie poczytuje za winę człowiekowi, że namiętność podnosi w nim głowę, lecz z drugiej strony żąda bezwzględnego nad nią panowania, obiecując pomoc swojej łaski tym, którzy o nią prosić będą. I po wszystkie czasy ci, którzy oddali się Chrystusowi, wypowiadali nieubłaganą walkę buntującym się zmy-

słom i odnosili codziennie świetne nad niemi zwycięstwa, aż nakoniec do anielskich podobni stali się istot. Jakże wielka stąd chwała Boża, gdy tak słabe stworzenie, jak człowiek, podnosi się bohaterskim wysiłkiem wysoko ponad swoją naturę i to z miłości ku Bogu! Ach! gdyby się domyślali oddani zmysłowemu używaniu światowcy, jaki przedziwny pokój, jakie szczęście nadziemskie kryje w sobie panowanie nad namiętnościami, zapragnęliby może i oni życia wedle zasad Chrystusowych, życia napozór twardego, lecz obfitującego w takie duchowne i nadprzyrodzone pociechy, iż zwyczajne ziemskie rozkosze są w porównaniu z niemi jako marne złudy.

2. Walki z namiętnościami zaprzestać nie może chrześcijanin do końca życia, choć rodzaj tej walki, jej zaciętość, metody, zmieniają się z latami, zwłaszcza jeżeli walka jest skuteczna i bywa stale zwycięska. Na progu życia pobożnego trud walki duchownej daje się bardzo silnie we znaki, ponieważ wola okazuje się jeszcze słabą i często chwieje się, niekiedy nawet ulega silnie nacierającej pokusie. Byle jednakże nie dawała za wygraną, nie zniechęcała się ani na chwilę, lecz dźwignąwszy się czem prędzej z większą jeszcze niż poprzednio, zaciętością uderzała na wroga, na pewno w niedługim czasie będzie z łaską Bożą panią położenia, aby już stale kroczyć od zwycięstwa do zwycięstwa. Niebezpiecznemu złudzeniu podlega jednakże ten, kto za wygasłe uważa namiętności swoje dlatego, że już od dłuższego czasu nie przywodziły go

do cięższych upadków. Jak chytry lis przyczaja się, owszem, nieżywego udaje, aby tem pewniej zgubić upatrzoną ofiarę, tak i żądza ludzka może się obudzić niespodziewanie i duszę nieostrożną, dufającą swojej cnocie, przywieść do smutnego upadku. W mieście sprawnie rządzonym straż pożarna czuwa we dnie i w nocy. Kto zna do głębi słabość ludzką i nienawiść złego ducha ku tym, którzy Boga starają się kochać coraz goręcej, nie zaniedba również niczego, co może duszę jego zabezpieczyć przed nagłemi odruchami namiętności. Więc ta strzec się będzie wszelkiej sposobności do grzechu, jak gdyby dopiero pierwsze kroki stawiał na drodze cnoty, jakby co chwila bezpośrednio zagrażał mu upadek. Równocześnie w poczuciu wielkiej swojej ułomności mnożyć będzie modlitwy swoje, jako że w Bogu jedynie, w łasce Jego wszechmocnej widzi jedyne swoje ocalenie i bezpieczeństwo. I nie rzadko zachodzą okoliczności stwierdzające konieczność takiej czujności ze strony duszy. Oto bowiem nadszedł okres wielkiej duchownej posuchy. Niebo się zamknęło i ani kropelki pociechy nie użycza. Ludzie jakby się sprzysięgli na dręczenie duszy, a równocześnie kusiciel podwaja i potraja swoją natarczywość. W takich warunkach najlepszej nawet woli chrześcijanin ulegnie, gdy własnym pozostawiony będzie siłom. Ci tylko, którzy z łaski Bożej przejrzeli z góry te niebezpieczeństwa i trzymają się w pogotowiu, wychodzą obronną ręką z groźnego położenia. Dodajmy wkońcu, że nawet dusze doskonałe, które

już prawie w anielską przybrały się naturę i poniekąd utwierdzone są w łasce, nie mają prawa zdejmować ze siebie duchownego pancerza, ani składać broni, bo właśnie wtedy mogłaby podejść do nich pokusa, gdy umyślili sobie spocząć w złudnem bezpieczeństwie. Nawet na szczytach kontemplacji nie jest wykluczona walka z namiętnościami, — świadkiem niemal każdy ze Świętych. Ale też sam Duch Boży, który bezpośrednio kieruje życiem i postępkami owych dusz wybranych, skłania ich do zachowania wszelkiej ostrożności wobec każdego niebezpieczeństwa, jak gdyby upadek bezpośrednio im zagrażał. Lecz opierając się na Bogu i mając zapewnioną nieustanną pomoc Jego łaski chrześcijanin nie lęka się niczego. Namiętności i pokusy mogą ujadać, niby bestje piekielne w około niego, lecz przystępu do wnętrza jego duszy nie znajdą.

ROZDZIAŁ XVIII.

Zarozumiała pewność siebie.

1. Wiara we własne siły uchodzi powszechnie za objaw dodatni, za dowód tężyzny moralnej. W porządku przyrodzonym jest to zapatrywanie słuszne, z pewnemi oczywiście zastrzeżeniami. Ale już żadną miarą nie podobna stosować tej zasady w dziedzinie nadprzyrodzonej, gdzie wszystko zależy od łaski.

Czyżby więc chrześcijanin koniecznie musiał być człowiekiem małodusznym? Albo czy wedle zasad

nauki objawionej niepewność, lęk i trwoga są nieodzowną cząstką doskonałości? Ależ przeciwnie, nigdzie nie spotykano tak licznych szeregów dusz nieustraszonych, bohaterskich, jak w społeczności chrześcijańskiej, zwłaszcza w pośród tych, którzy dążą do doskonałości. Mężnymi zaś okazać się mogą tylko ci chrześcijanie, którzy pewni są, że podołają tym trudnym zadaniom, jakie sobie w życiu postawili, że pozbędą się wad swoich, że nabędą gruntownych cnót chrześcijańskich, że doprowadzą do końca te dobre dzieła które im zleciła Opatrzność Boża. Innemi słowy, jest i święta pewność siebie, a dochodzą do niej te dusze, które z jednej strony uznają zupełną swoją nicość przed Bogiem, lecz z drugiej strony opierają się w świętych dążeniach swoich na wszechmocnej łasce Bożej i zaufali jej bez granic. Zdrożna jest natomiast pewność siebie, niemądra i grzeszna, jeżeli opiera się na fałszywej ocenie swojej zdolności do dobrego, na wysokiem mniemaniu o sile swojej moralnej, na bezpodstawnej wierze w duchowny swój postęp.

Taka nierozumna i niebezpieczna pewność siebie jest wadą, którą się spotyka aż nadto często zarówno u świeckich chrześcijan, jak i u dusz zakonnych. U tych ostatnich występuje ona zwykle we formie mniej rażącej, lecz mimoto działa nadzwyczaj ujemnie na postęp duchowny dotkniętej tą słabością jednostki. Jeżeli ktoś nie bierze na serjo tego punktu nauki objawionej, że każdy, nawet najcnotliwszy człowiek, może upaść w najcięższe grzechy i zbrodnie, skoro go łaska prze-

stanie podtrzymywać, jeżeli ma zwyczaj surowo sądzić tych, którzy grzeszą, a nawet świadomie pogardę żywi dla nich, jeżeli samego siebie choćby tylko myślą wysoko stawia ponad szary ogół chrześcijan niedoskonałych i oziębłych, jeżeli przestrogi starszych co do tej pewności siebie wprawiają kogo w rozdrażnienie i wywołują zuchwałe nacechowane goryczą i oburzeniem sprzeciwy lub powodują dłuższe zniechęcenie i przygnębienie, to niema wątpliwości, że zarażony jest tym rodzajem pychy który nazywamy zarozumiałą pewnością siebie. Prawie jeszcze wyraźniejszą oznaką tej choroby ducha byłoby uleganie skłonności do krytykowania wszystkiego i wszystkich nie wyjmując przełożonych i samejże nawet Opatrzności Bożej. Czyliż bowiem nie spotyka się takich osób pobożnych napozór lub noszących suknię zakonną, które prawie bez wyrzutu sumienia zajmują się zawodowo (że się tak wyrażę) ostrem, nieżyczliwem, bezwzględnem sądzeniem bliźnich, choć najczęściej nie znają dobrze powodów i pobudek, dla których inni tak, a nie inaczej postąpili, albo dlaczego przełożeni wydali pewne polecenia czy zakazy. Często dusze winne takiej zarozumiałości nie zdają sobie dość jasno z niej sprawy, lecz to zaślepienie jest także ich własną winą tembardziej, że chwilami przynajmniej sumienie silniej się w nich odzywa i pobudza do wejścia w siebie.

2. Aby czemprędzej i na zawsze pozbyć się zuchwałej pewności siebie, trzymać się powinnaś, duszo pobożna, następujących wskazówek, które ci daje

ogół mistrzów duchownych: Po pierwsze, nie przypisuj sobie, nawet w porządku przyrodzonym, zbyt wielkich zdolności do jakiejkolwiek pracy, ani nie przeceniaj znaczenia swojej osoby. Miłość twoja własna napewno sprawia, że masz nieco wygórowane pojęcie o sobie, swojej działalności i swoich zasług. Daleko bliższymi prawdy są inni, którzy nietylko zalety twoje widzą, lecz również skrzętnie wypatrują twoje słabe strony i dopiero na podstawie jednych i drugich urabiają sobie sąd o znaczeniu i wartości twojej osoby. Jeżeli ten dość surowy sąd bliźniego o tobie uważać będziesz zwyczajnie za słuszny, a nawet niżej cenić się będziesz, niżeli oceniają cię ludzie, będziesz mogła dziękowaćPanu Bogu, że wyzbyłaś się już w znacznej części zuchwałej pewności siebie. Po drugie, jak najstaranniej miej się na baczności przed duchem samowoli i niezależności, zwłaszcza w życiu duchownem. Natura pychą zarażona wmawiać będzie w ciebie, że nie potrzebujesz niczyjej rady, że lepiej od innych wszystko rozumiesz, że doświadczenie starszych nic nie znaczy, że wszak nie jesteś już dzieckiem i że na to Pan Bóg użyczył ci rozumu, byś sama roztrzygała wszystkie swoje wątpliwości. Lecz znana to rzecz, że duszom tak usposobionym Pan Bóg nie błogosławi ani w poczynaniach ziemskich, ani tem mniej w dążeniu do nadprzyrodzonej cnoty. Prawda odwieczna zawsze pysznym sprzeciwiać się będzie. Po trzecie, gdy cię Pan Bóg upokarzać będzie, tak wewnętrznie, jak i wobec ludzi, gdy mieć nie będziesz powodzenia w niejednem przedsięwzięciu, które wedle wszelkich

ludzkich przewidywań powinno się było skończyć pomyślnie, gdy w życiu duchownem czuć się będziesz niekiedy jakby starta na proch i przygnieciona całkowicie ciężarem swojej nędzy, chciejże natenczas zrozumieć, że to dobroć Boża łamie cię i kruszy, aby cię wyleczyć z ukrytej może ale niemniej przeto szkodliwej i niebezpiecznej pewności siebie. Poddanie się takiemu gwałtownemu i bardzo nieraz przykremu działaniu łaski jest dla pysznej ludzkiej natury rzeczą nader trudną, lecz dusza, która z takiego doświadczenia Bożego umie korzystać, wkrótce dozna na sobie bardzo wyraźnie skutków działania Bożego i głośno błogosławić będzie za nie Boga najmiłosierniejszego.

I czwarty jeszcze sposób zwalczania pewności siebie mogę ci zalecić, duszo wierna, a jest nim ustawiczna pamięć na dawniejsze, może liczne i ciężkie grzechy, oraz częste pobudzanie się do żalu za nie. Ten kto obraził Majestat Boży choćby raz w życiu grzechem śmietelnym, powinien z całą szczerością poczytywać się za najnikczemniejsze stworzenie i z oburzeniem odtrącać od siebie nawet cień wysokiego mniemania o sobie, uznając nadto, że zupełnie niegodny jest tego, by Pan Bóg jakąkolwiek działalność jego wspomagał swoją łaską. Jeżeli duszy grzechami zmazanej wolno mimoto pracować dla chwały Bożej, jeżeli może szczególne błogosławieństwo Boże jej marnym wysiłkom towarzyszy, to niechże ze łzami dziękuje za tę nieprzebraną dobroć Bożą i tem pilniej strzeże się nawet cienia zarozumiałości.

ROZDZIAŁ XIX.

Porywczość.

1. Rzadki to człowiek, któryby sobie nie wyrzucał, że w pewnych okolicznościach wystąpił zbyt gwałtownie i dał się unieść swojemu temperamentowi. Jeżeli spotkasz duszę, która nigdy się nie unosi, a nie należy do owych natur mało pobudliwych, apatycznych, których obojętność na wszystko przypisać trzeba niedorozwojowi fizycznemu, to śmiało skłoń przed nią głowę jako przed świętą.

Porywczość przejawia się w postaci bardzo rozmaitej. U natur pierwotnych nie krępujących się względem na otoczenie, na tak zwany dobry ton i zasady dobrego wychowania, porywczość przybiera często formę żywiołowych wybuchów i łatwo prowadzi do postępków wprost szalonych, za które poniewczasie gorzko przychodzi żałować i pokutować. Staranne wychowanie i częste stosunki z ludźmi dobrych i szlachetnych obyczajów pomagają człowiekowi wydatnie do trzymania na wodzy swojej popędliwości, lecz tylko do pewnej granicy. Gdy podrażnienie dochodzi do wysokiego stopnia, człowiek naturalny przestaje się liczyć z jakiemikolwiek względami i mimo swoich wykwintnych napozór obyczajów miotać się będzie chwilami, jak szalony. Zresztą nawet owo częściowe panowanie nad sobą, które zawdzięcza wychowaniu, jest raczej pozorne, zewnętrzne, gdyż czysto na-

turalna cnota i towarzyska ogłada nie dają człowiekowi wszechstronnej władzy nad sercem, uczuciem, niższemi popędami. Dopiero przy pomocy nadprzyrodzonej łaski ujmuje człowiek całkowicie i ostatecznie w karby swoją naturę.

Pospolita namiętność gniewu przyodziewa się niekiedy w szaty gorliwości o chwałę Bożą i o zbawienie czy uświęcenie bliźniego, lub o własny swój postęp. Tymczasem prawdziwa gorliwość jest zawsze bardzo spokojna i cierpliwa, gdyż zapatruje się nieustannie na Boski przykład Pana Jezusa, który wszak nigdy nie da się unieść namiętnemu gniewowi, chociaż wobec zatwardziałości i złej woli żydów tak często miał do tego sposobność. Im bardziej ktoś sam oddalony jest od doskonałości, tem gwałtowniejszym i bardziej bezwzględnym okazuje się w napominaniu drugich, często z powodu dość nawet błahych uchybień. Gwałtownymi bywają chrześcijanie mało wyrobieni także wobec siebie samych. Zamiast upokarzać się po upadku, dźwigać się spokojnie i wytrwale, ilekroć ulegli swojej przyrodzonej krewkości, niecierpliwią się sami na siebie i gotowi wyrzuty czynić samemu Bogu, że taką im dał naturę. Nie potrzeba chyba dodawać, że taki brak panowania nad sobą nie przyspieszy bynajmniej ich poprawy.

Na karb porywczości wypada również położyć zbyt niespokojne oddawania się zajęciom choćby bardzo świętym. Natura pragnie w każdem przedsięwzięciu szybkiego i wpadającego w oczy powodzenia,

a jeżeli go nie widzi, popada w niepokój, niecierpliwi się i zniechęca, gotowa nawet zupełnie porzucić pracę podjętą rzekomo dla większej chwały Bożej. W istocie jednakże ta gorączka, z jaką do dzieła się bierze, a zwłaszcza to gwałtowne pożądanie natychmiastowego powodzenia, wskazuje na znaczną przymieszkę czysto ludzkich i samolubnych pobudek w działaniu.

Że wszelka porywczość, choćby nawet wypływała z pobudek szlachetnych, bynajmniej nie sprzyja duchownemu postępowi, że nawet łatwo prowadzi do grzechu, osobno tego dowodzić nie potrzeba.

2. Porywczość w usposobieniu, w myśleniu i działaniu jest powodem niezliczonych szkód w życiu duchownem i sprowadza nadto na duszę wiele przykrości, których ona najczęściej wyzyskać nie umie i nie chce dla swojej poprawy i swego postępu. Gdyby ta wada polegała jedynie na zewnętrznym wybuchu, byłaby mniejszem złem, lecz wiadomo, że takim wybuchom towarzyszy stale, a nawet wyprzedza je, wewnętrzny niepokój, rozstrój, zamieszanie. Że takie stany wewnętrzne powtarzające się często nie sprzyjają duchownemu postępowi i że duszy do Pana Boga nie zbliżają, że bynajmniej nie pomnażają jej wewnętrznego szczęścia, wiadomo dobrze każdemu z osobistego doświadczenia. Pokój na zewnątrz, pokój na wewnątrz, pokój niezmienny mimo mnożących się na każdym kroku trudności, oto warunek niezbędny prawdziwego postępu duchownego i błogiego zadowolenia. Gdziekolwiek jest zamieszanie i rozterka, tam niema Boga, który

wszak jest jedynem źródłem wszelkiego dobra, a już przedewszystkiem dobra nadprzyrodzonego. Porywczość jest wprawdzie bardzo silnie zakorzeniona w naturze ludzkiej, lecz zawsze da się opanować pod pewnemi warunkami. Więc musi nasamprzód dusza uznawać tę wadę w sobie wierząc przytem niezłomnie, że przy łasce Bożej upora się wkrótce z tą słabością. Czyliż nie spotyka się takich chrześcijan, albo i osoby zakonne, które w stosunkach z bliźnimi okazują się nadzwyczaj drażliwemi, wybuchają nieumiarkowanem oburzeniem dla lada drobnostki, a jednak poczytują siebie za ludzi spokojnych, winę za gwałtowne swoje wystąpienia przypisując nieuwadze czy złej woli otoczenia albo różnym zewnętrznym okolicznościom? Tacy należą już stanowczo do rzędu niepoprawnych. Nie zmienią się również do końca ci popędliwi, którzy mając pewne zapasy dobrych chęci i czyniąc nawet od czasu do czasu jakieś usiłowania w celu opanowania swojej porywczości nie wierzą jednakże sami w skuteczność swoich wysiłków. Utwierdza ich w tem małodusznem przekonaniu widok tylu innych chrześcijan, którzy również prowadzą życie pobożne i rzekomo dążą do doskonałości, a wykazują po wielu latach pracy duchownej zawsze tąsamą popędliwość. Wielka zaiste jest nieroztropność tych słabych i niezdecydowanych dusz, iż nie wpatrują się raczej w owe krzepiące przykłady Świętych, którzy mieli temperament bardzo gwałtowny, ulegali mu nawet czasowo, ostatecznie

jednak odnosili zupełne nad sobą zwycięstwo i stali się wzorami chrześcijańskiej łagodności, wszechstronnego panowania nad sobą i umiarkowania. Jeżeli i ty, duszo wierna, zaliczasz się do tych, którzy jeszcze nie ukończyli walki z przyrodzoną popędliwością, zdobądź się bez zwłoki na bohaterski wysiłek woli i powiedz sobie: Chcę stanowczo i za wszelką cenę odnieść nad sobą zwycięstwo, muszę takowe osiągnąć bezwarunkowo i wierzę niezachwianie, że wszechmocna łaska Boża, na której wyłącznie się opieram, do tego zwycięstwa doprowadzi mnie niebawem. Do mężnych świat należy, głosi przysłowie. Lecz gdy męstwo wypływa ze źródła nadprzyrodzonego i w Bogu szuka swojego oparcia, nabiera siły wprost nieskończonej, tak iż kruszy niemal bez trudu najgroźniejsze na drodze duchownej przeszkody. Szczęśliwe przeto dusze, które do walki z porywczością swoją naturalną przystępują z postanowieniem naprawdę niezłomnem odniesienia zwycięstwa i z niewzruszoną w to zwycięstwo wiarą. Ostateczny ich triumf nie ulega wątpliwości.

ROZDZIAŁ XX.

Walka z porywczością.

1. Jeżeli walka z porywczością ma się skończyć zwycięstwem, jeżeli dusza nie chce się narazić na ciągłe rozczarowania i na zupełne w końcu zniechęcenie, to musi dokładnie odróżnić w sobie niezmienne

właściwości natury od tego wszystkiego, co stanowi już prawdziwe niedomaganie moralne, błąd lub winę. Jak długo natura pozostanie naturą, będzie zawsze wrażliwa na doznane przykrości, a zapory wszelkie, które napotyka na drodze do swoich celów, wprawiać ją muszą za każdym razem w stan podniecenia. Ta przyrodzona pobudliwość jest zwykle większa u niedoskonałych i początkujących, którzy jeszcze nazbyt wiele wagi przywiązują do rozmaitych szczegółów doczesnego życia, w cierpieniu upatrują zło, a myślą o wieczności i wielkim celu życia słabo są przejęci. Z postępem w cnocie wrażliwość przyrodzona na przykrości zwykle maleje. Zwykle, ale nie zawsze. Postępujące z wiekiem osłabienie fizyczne lub choroba ustroju nerwowego mogą łatwo sprawić, że się coraz żywiej odczuwa drobne nawet przeciwności. Takiej naturalnej wrażliwości nie usunie najbardziej wytężona praca duchowna, ale też na jej wykluczeniu niewiele zależy, skoro można przy n jdalej posuniętej popędliwości fizycznej osiągnąć najwyższą doskonałość. Błędem natomiast jest, a w pewnych warunkach łatwo do grzechu dojść może, uleganie świadome wrażliwości swojej, poddawanie się bez oporu cichemu pragnieniu odwetu, albo niedostateczny, połowiczny tylko opór wobec takich nazbyt ludzkich, niekiedy niskich i niegodnych chrześcijanina poruszeń. Natura oczywiście nie lubi tego przyznawać, że owe poruszenia mają istotnie cechę pospolitej namiętności i bez trud wynajduje pozory na usprawiedliwienie swojego nieumiar-

kowania i swojej gwałtowności, to też dusza roztropna i usilnie dążąca do doskonałości bardzo surowo sądzi wszelkie objawy niecierpliwości w swojem postępowaniu zewnętrznem, czy choćby tylko w wewnętrznem usposobieniu. I ta właśnie surowość nieubłagana względem siebie samego jest jednym z najważniejszych warunków powodzenia w walce z namiętnością gniewu. O ile po upadku nie należy się nigdy miotać na siebie samego, lecz spokojnie, w głębokiej pokorze przeprosić Pana Boga za popełnioną winę, nie tracąc ani odrobiny z dziecięcej w Bogu ufności, to przeciwnie porywczość samą i wszelkie jej przejawy należy zwalczać do upadłego i nie ustawać w dążeniu do bezwzględnego panowania nad sobą. W walce z porywczością osiąga się zwykle albo pełne zwycięstwo, tak iż dusza przemienia się w anioła dobroci, albo przegrywa się sprawę zupełnie. Wyniki połowiczne w tej walce rzadko się zdarzają.

Może cię przeraża, duszo wierna, to twierdzenie. Jakże ja zdołam, powiadasz ze smutkiem, przy tak słabych moich siłach, zapanować nad naturą swoją do tego stopnia, bym się nie unosiła nigdy i przeciw nikomu. To jest wręcz niemożliwe. Miałam zamiar ująć w karby popędliwość swoją o tyle, by nie wybuchać w sposób dziki i nieokrzesany, dla lada drobnostki, ecz skoro takie częściowe zwycięstwo nad sobą prawie się nie zdarza i koniecznym okazuje się bezwzględny triumf nad porywczością, to daje za wygraną. Do tak wysokiej cnoty nie czuję ani sił, ani powołania

Bożego, ani potrzebnej łaski... Otóż mogę cię zapewnić, o małoduszna, że stałaś się igraszką swojej wyobraźni. Ulegasz pospolitej pokusie. Łatwo bowiem stwierdzić doświadczeniem, że całkowite opanowanie przyrodzonej niecierpliwości i natychmiastowe zerwanie z wybuchami gniewu jest łatwiejsze, niż taka trwożliwa, niezdecydowana i jakby podjazdowa walka z tą brzydką namiętnością, jak ją toczy znaczna liczba napół pobożnych chrześcijan. Pójdź za tą wskazówką, a przekonasz się.

2. Oto szereg postanowień, które powziąść musisz, duszo chrześcijańska, jeżeli walka twa z porywczością ma się skończyć pełnem zwycięstwem:

Po pierwsze, oprzeć się musisz głównie na łasce Bożej, gdyż bez niej nic trwałego nie osiągniesz. Pobudki naturalne do cierpliwości są zbyt słabe, by umocniły wolę do spokojnego znoszenia większych przeciwności. Człowiek naturalny poczytuje cierpliwość bezgraniczną wprost za oznakę słabości charakteru i za tchórzostwo.

Po drugie postanów tłumić w sobie natychmiast powstające w sercu uczucie zawziętości, mściwości, rozgoryczenia przeciw komukolwiek, choćby istotnie działa ci się krzywda. Uczucia takie są jako płomienie, które w krótkim czasie mogą się zamienić w pożar trudny do ugaszenia. Iskrę łatwo zdeptać nogą, poczynający się ogień zalejesz bez większego trudu kilkoma strumieniami wody, lecz gdy żywioł się rozhuka, staje człowiek wobec niego bezsilny. Więc wedle starej a mądrej zasady „principiis obsta“, tłumić należy

pierwsze poruszenia gniewu. Gdyby ci się to wydawało zbyt trudne, wiedz o tem, że późniejsze upamiętanie się jest bez porównania trudniejsze, po ludzku wprost niemożliwe.

Po trzecie, ilekroć przewidujesz w zetknięciu z przeciwnością pewną lub prawdopodobną klęskę, nie wstydź się ucieczki. W walce duchownej jest ona bronią bardzo skuteczną, zaszczytną i godną polecenia. Więc jeżeli możesz, oddal się w milczeniu, gdy się zaognia spór, gdy natura kusi cię, byś za wszelką cenę usiłowała postawić na swojem, albo byś w sposób gwałtowny dała wyraz swemu oburzeniu z powodu osobistej przykrości.

Po czwarte, postanów sobie nigdy nie składać broni, choćby walka z porywczością napozór stawała się beznadziejna. Jeżeli cię uniosły na chwilę pierwsze, gwałtowne, lecz mimowolne poruszenia, które natychmiast po upamiętaniu się tłumisz bezwzględnie, klęski wogóle nie było. W razie poddania się namiętności klęska jest niewątpliwa, lecz łatwo możesz ją sobie powetować w następnej chwili dźwigając się niezwłocznie. Upamiętanie się natychmiastowe, gdy we wnętrzu wszystko jeszcze wre i kipi, jest większem zwycięstwem, aniżeli stłumienie pierwszych poruszeń. Jeżeli radę powyższą wprowadzisz w czyn, tyle odnosić będziesz codziennie zwycięstw, ile zdarzy się upadków, i tak mimo wszystko zbliżać się będziesz szybko do ostatecznego triumfu nad popędliwą swoją naturą.

Bądź przekonana, duszo wierna, że taka zawzię-

ta i wytrwała walka nietylko prowadzi do zwycięstwa, lecz już sama przez się jest wielkiem zwycięstwem łaski, choćby się w postępowaniu twojem pozornie nic na lepsze nie zmieniało. W przeciwieństwie do ludzi, liczy Pan Bóg przedewszystkiem wysiłki nasze, a nie owoce tych wysiłków.

ROZDZIAŁ XXI.

Nienawiść i mściwość.

1. Nieprzyjaciel obmyślający zgubę w skrytości o wiele jest niebezpieczniejszy, niżeli ten, który sroży się jawnie. W tem znaczeniu uczucie nienawiści, zawziętości i mściwości jest namiętnością bez porównania groźniejszą, niż owe nagłe wybuchy gniewu, które jednak głębszych śladów w umyśle i sercu nie zostawiają. Grzechem ciężkim jest wprawdzie nienawiść dopiero wtedy, gdy się komu świadomie życzy wielkiego zła w postaci choroby, śmierci lub czegoś podobnego, za to o grzech powszedni wcale nie trudno, ilekroć dusza zezwala na ten wstręt, tę pogardę, to gwałtowne podniecenie, które się w niej odzywają na widok niemiłej osoby. Owszem, sama nawet pogarda dla bliźniego, jeżeli ktoś świadomie trwa w niej przez czas dłuższy i przejmuje się nią coraz bardziej, może łatwo dojść do grzechu ciężkiego, bo jest to wszystko wielką krzywdą wyrządzoną bliźniemu. Jeżeli się zaś nietylko uczucia wrogie dla kogoś żywi w duszy, lecz nadto

wprost obmyśla sposoby i środki odwetu za doznaną przykrość lub krzywdę, to grzech ciężki nie będzie ulegał wątpliwości, chyba że zamierzona zemsta ma polegać na istotnie drobnych przykrościach.

Zdarzają się niestety smutne przykłady nienawiści tak zawziętej, iż osoba pokrzywdzona czy obrażona nawet w obliczu śmierci i sądu Bożego przebaczyć nie chce. Woli piekło wiekuiste, niż pojednanie, z mniemanym wrogiem. Zatwardziałość taka da się wytłumaczyć chyba tylko zupełnem opuszczeniem przez łaskę na skutek długotrwałego oporu wobec wymagań Bożych, oraz bezpośredniem działaniem złego ducha w którego moc już w tem życiu dusza przeciwko Duchowi św. grzesząca się oddaje. To są wypadki jaskrawe i stosunkowo rzadkie.

Jakże często natomiast zdarzają się wśród chrześcijan skądinąd pobożnych, a nawet wśród osób zakonnych, przewlekłe nieporozumienia i dąsy, o których ostatecznie nie wiadomo, co sądzić. Otwarta nienawiść, zdawałoby się, nie zachodzi, zemsty wprost się nie obmyśla, do Komunji św. przystępuje jedna i druga strona bez szczególnych wyrzutów sumienia... A jednak w chwilach poważniejszego zastanowienia się nad sobą, po gorętszej modlitwie, dziwnie nieswojsko robi się tym duszom. Czyżby to było otrzeżenie łaski że grzech śmiertelny już stoi u wrót, albo nawet, że dusza już popadła w niełaskę Bożą? Jeżeli nieporozumienie trwa już od tygodni i miesięcy, jeżeli powaśnione strony starannie unikają wszelkiego zbliżenia, ku niemałemu zgorszeniu

osób postronnych, jeżeli zwłaszcza milczą o sprawie na spowiedzi albo nakazu spowiednika od dłuższego czasu nie wykonują, to już trudno oprzeć się przekonaniu, że stan sumienia owych dusz tak zawzięcie trwających w niechęci i gniewie jest bardzo groźny. Wszystko przemawia za tem, że w niełasce Bożej żyją i niegodnie przyjmują Sakramenta św..

Niechaj nakoniec zastanowią się nad sobą poważnie ci wszyscy, którzy z obawy przed grzechem ciężkim nie zrywają otwarcie stosunków z nikim, ale też nie dbają o pozbycie się niechęci ku pewnym osobom, jaka nurtuje ich serce oddawna. Na uniewinnienie swoje przytaczają tę okoliczność, że słuszność jest po ich stronie, lecz w sumieniu czują dobrze, że przed Panem Bogiem ta wymówka niewiele im pomoże. Skutkiem tej niechęci codziennie popełniają mnóstwo grzechów powszednich, które szybko doprowadzają do zupełnej ruiny ich życie wewnętrzne.

2. Duch Chrystusowy jest nieugięty wobec zła samego, wobec grzechu, ale zato dla osób, choćby najbardziej winnych, ma jedynie miłosierdzie, przebaczenie, wyrozumiałość. I ty przeto, duszo wierna, która wszystka Chrystusowi oddać się pragniesz bez zastrzeżeń, kieruj się stale jak najdalej idącą wyrozumiałością wobec tych, którzy ci jakąkolwiek krzywdę lub przykrość wyrządzają. Choćbyś wątpić nie mogła o złej woli osób, które ci życie uprzykrzają, jeszcze tłumaczyć sobie powinnaś, bo tak najczęściej bywa, że pod wpływem namiętności i zaślepienia przeciwnicy

twoi nie wiedzą dobrze, co czynią, że zatem wina ich przed Panem Bogiem jest daleko mniejsza, niżby się nazewnątrz wydawało. Ale jakże nieliczne są wypadki, w których drudzy naprawdę ze złej woli sprawiają nam przykrości! Prawie zawsze zachodzi nieporozumienie. Przy słabości i ograniczoności ludzkiego umysłu jest to rzecz nieunikniona, że tylko bardzo wyjątkowo mają dwie osoby o tej samej sprawie to samo przekonanie. Pozatem sprawdza się powszechnie znane łacińskie przysłowie: Quot capita, tot sensus — co głowa, to rozum. Że w takim stanie rzeczy jeden drugiemu co chwila wchodzi w drogę, że następują tarcia a potem niechęci, podejrzenia wzajemne, przykrości rozmaite rzeczywiste krzywdy, nikogo dziwić nie powinno.

Mając w pamięci słowa Pana Jezusa: „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest“ (Łuk. VI, 36). nie sądź, duszo pobożna, nigdy surowo niczyjego postępowania, skoro cię nikt sędzią nad bliźnim nie postanowił. W szczególności przebaczać winnaś wszelkie uchybienia, choćby i znaczniejsze, względem twojej osoby, gdyż prawie zawsze miłość własna wyolbrzymia ich znaczenie. Przypominasz sobie napewne, że już nieraz przychodziło ci żałować gorzko sądów zbyt surowych, ale chyba nigdy jeszcze nie czyniło ci sumienie wyrzutów z tego powodu, że w tychże sądach byłaś nadto wyrozumiała dla bliźniego. Bądź przekonana, że takie ciągłe panowanie nad nieżyczliwem dla drugich uczuciem poczyta ci Pan Jezus bardzo wysoko i na sądzie pośmiertnym tembardziej

wyrozumiałym się okaże dla twoich także słabości.

Jeden tylko rodzaj wyrozumiałości byłby błędem, a mianowicie pobłażliwość dla zła panoszącego się publicznie i siejącego zgorszenie wokoło. Nietylko przełożeni mają obowiązek na mocy urzędu swego przywoływać do porządku tych, którzy słowem czy przykładem do złego pociągają innych, lecz każdy człowiek w miarę wpływów swoich i powagi, jaką ma wobec otoczenia i społeczeństwa, piętnować powinien nieustraszenie wszelkie zło, które może śmiało i wprost bezczelnie głowę podnosi. Wypadek taki zachodzi dziś z publiczną niemoralnością, oraz zuchwałem mędrkowaniem w rzeczach wiary. Tu już nie wchodzi w grę własna osoba lecz chwała Boża, zbawienie dusz, i najwyższe dobra społeczeństwa i ludzkości całej.

I dziwna zaiste rzecz, że najśmielej zwykle piętnują publiczne zło tacy, którzy wobec osobiście doznawanych przykrości bywają wyrozumiali do ostatnich granic.

ROZDZIAŁ XXII.

Lenistwo.

1. „Materja jest bezwładna“, — tak brzmi jedna z głównych zasad wiedzy przyrodniczej. Bezwładna jest, więc trzeba pobudzić ją do ruchu jakąkolwiek siłą. W człowieku, który częściowo jest również materją, ponieważ prócz ducha także ciało i krew

wchodzą w skład jego istoty, siłą poruszającą jest wola, przynajmniej w dziedzinie życia nadprzyrodzonego, w dążeniu do cnoty. Lenistwo zaś jest chorobą woli, która uchyla się od wszelkiego znaczniejszego wysiłku, skutkiem czego zamiera w człowieku szybko życie duchowe i duchowne, ustaje dążenie do cnoty i całkowicie w końcu górę bierze zwierzęca strona natury. Lenistwem nie można jeszcze nazwać tej ociężałości którą w pewnej mierze odczuwa każdy człowiek, nie wyjmując największych Świętych, ani samego Syna Bożego. Ociężałość fizyczna wzrasta w miarę zanikania sił i zdrowia. Obok tego zwykle przykrości częściej doznawane, przeróżne rozczarowania, brak pociech nadprzyrodzonych i naturalnych radości, usposabiają coraz niechętniej do jakiegokolwiek, a zwłaszcza moralnego wysiłku. Jeżeli jednak dusza nie zważa na tę skłonność natury, lecz z równą zawsze wiernością wypełnia wszystko, co w sumieniu uważa za swój obowiązek, cnota jej wyrabia się tem szybciej i zasługa jej przed Bogiem staje się tem większą, im bardziej ją przygniata ciężar własnego ciała. Lenistwa winną staje się dusza dopiero z chwilą, gdy ociężałości przyrodzonej ulega wbrew sumieniu, to jest, kiedy rozumie jasno obowiązki swoje, czy ciche, wewnętrzne wymagania łaski, a jednak trwa w gnuśnej bezczynności.

Łatwo się domyśleć, ile niewierności, błędów albo i grzechów popełniać będzie dusza, która nie zwalcza stanowczo swojego lenistwa. Zacznie się od

opuszczania pewnych praktyk pobożnych, zaniedbywania się w pełnieniu codziennych obowiązków, aby w niedługim czasie ulec nawet ciężkim pokusom i przekraczać przykazania Boże w bardzo ważnych rzeczach. Lenistwo aż nazbyt łatwo przechodzi w nałóg, tembardziej, że groźne skutki tej namiętności spostrzega się zwykle dopiero wtedy, gdy dusza już znalazła się w matni i gdy ocknięcie się z duchownego letargu wymaga nadzwyczajnego wysiłku woli i szczególnej pomocy łaski, której dusza leniwa nie otrzymuje, bo o nią nie prosi. Nie zła wola, lecz brak dobrej woli, gnuśna ospałość i lenistwo, są najczęściej powodem grzechów ludzkich. Nawet zmysłowość w najgrubszych swoich formach, nie krępująca się już niczem rozpusta, mają swoje źródło w lenistwie. Któryż bowiem grzesznik nie ubolewa nad tem, że popadł w niewolę własnych namiętności, któż nie podziwia cnoty chrześcijan naprawdę czystych i któżby nie pragnął również wieść życia wstrzemięźliwego, gdyby ono nie wymagało tak wielkiej czujności, ciągłego zapierania się siebie, więc nieustannych wysiłków woli, wytężonej pracy i walki. O ten szkopuł rozbijają się niestety nader często dobre chęci ludzkie.

Jeżeli cię przerażają, duszo wierna, zgubne skutki lenistwa, wypowiedz tej namiętności natychmiast walkę nieubłaganą. Może nie poddajesz się swojej przyrodzonej ociężałości w tych wypadkach, kiedy ci zagraża bezpośrednio grzech ciężki i piekło, ale zapewne wyrzuca ci sumienie, że nie zawsze powolna byłaś łasce

wzywającej cię do ofiar, do częstszego umartwienia, do wykorzystania każdej chwili czasu, do pilniejszej pracy. Takie niewierności powtarzające się stale usposabiają cię coraz bardziej do grzechu, którego wszak za wszelką cenę pragniesz uniknąć. Bez dalszej więc zwłoki zerwij z lenistwem.

2. Co się tyczy praktycznej metody i sposobów zwalczania lenistwa, to zalecam ci w pierwszym rzędzie następujące: Przedewszystkiem nieodzownem jest, byś żyła i działała wedle powziętego z góry planu. Ta zasada odnosi się zarówno do całego życia jak i do każdego dnia. Szczęście twoje, jeżeli żyjesz pod regułą zakonną, albo z innych powodów obowiązana jesteś trzymać się pewnego rozkładu i porządku w codziennych zajęciach. Ten zbawienny przymus, któremu podlegasz, pomaga ci znakomicie do ciągłego przełamywania naturalnej ociężałości, pod warunkiem atoli, że stosujesz się do ustalonego porządku ochotnie i z nadprzyrodzonych pobudek, a nie ze zwyczaju lub poprostu dla oszczędzenia sobie przykrości ze strony przełożonych. Ale także i ci, których nie krępuje posłuszeństwo zakonne lub inne podobne zobowiązania, niechaj koniecznie ułożą sobie plan działania na dalszą i najbliższą metę, niechaj podział dnia między poszczególne zajęcia uważają sobie za obowiązek sumienia, inaczej bowiem po największej części postępować będą wedle chwilowego kaprysu natury, poddając się świadomie czy nieświadomie przyrodzonemu lenistwu. Wstawanie ranne w porze z góry określonej może się

wydawać rzeczą drobną, a jednak czy wielu nato się zdobywa bez zewnętrznego przymusu? Odprawianie pewnych ćwiczeń duchownych o wyznaczonej godzinie jest często zupełnie możliwe nawet ludziom żyjącym wśród świata, lecz prawie nikt nie panuje nad lenistwem swojem do tego stopnia, by wszystko wykonać wedle powziętych postanowień, jeżeli chwilowo czuje silniejszy opór natury. Nawet stałe trzymanie się takiego pobożnego zwyczaju, jak regularne przystępowanie do Sakramentów św., choćby co miesiąc lub nawet tylko co kwartał, wymaga bardzo znacznego wysiłku woli, temsamem też przyczynia się skutecznie do ujęcia w karby lenistwa. Więc praca jak najbardziej uporządkowana i ujęta w postanowienia, to powinno być bezwarunkowo hasłem twojem w walce z przyrodzoną ociężałością. Ale to jeszcze nie wszystko.

Trzymając się dość dokładnie ustalonego z góry porządku można jednak winnym stawać się lenistwa, jeżeli się nie dba dostatecznie o wyzyskanie każdej chwili czasu. Życie nasze i każda jego cząstka jest Bożą a nie naszą własnością, to też na przyszłym sądzie pociągnie Jezus Chrystus do surowej odpowiedzialności tych, którzy czas marnowali bezużytecznie. Grzechu takiego stają się winni nietylko tacy, którzy nic nie robią, lecz również inni, którzy poświęcają niemało czasu na zajęcia mało pożyteczne wedle Boga. Gdy natura stoi wobec kilku zajęć, z których jedne domagają się znacznego wysiłku i nie uchodzą bynajmniej za bardzo zaszczytne, choć są bardzo pożyteczne,

inne natomiast łatwe są w wykonaniu i miłe, lecz ani ludziom większej korzyści nie przynoszą ani pomnożenia chwały Bożej nie mają na celu, będzie usiłowała wmówić w siebie, że właśnie tym ostatnim pracom z różnych względów należy dać pierwszeństwo. Kto w tych wypadkach zaufa swojej naturze i ma zwyczaj ulegać jej, nigdy lenistwa swojego nie opanuje. Również pobłażliwa jest dla siebie samej natura, ilekroć chodzi o odpoczynek, w używaniu którego kieruje się najczęściej nie względem na rzeczywistą potrzebę odnowienia zużytych sił, lecz pragnieniem przyjemnego spędzenia czasu. Znana to rzecz, iż najwięcej odpoczynku używają tacy, którzy się najmniej ze wszystkich upracowali.

ROZDZIAŁ XXIII.

Lenistwo.

(Ciąg dalszy).

1. Wyobraź sobie, duszo wierna, dwóch podróżnych zmierzających do tego samego celu, z równym mniej więcej pośpiechem. Jednakże pierwszy z nich stawia kroki sprężyście, z ochotą i radością, podczas gdy towarzysz jego wlecze się niedbale, z wysiłkiem z wyrazem zniechęcenia i nudy na twarzy. Ten ostatni zapewne nie dotrze nawet do celu, ponieważ skutkiem zniechęcenia siły jego fizyczne wyczerpują

się szybko... Na drodze życia chrześcijańskiego i doskonałego spotyka się również pielgrzymów jednego i drugiego typu. Mając dość żywą wiarę i lękając się piekła zachowuje niejeden przykazania Boże i obowiązki stanu swojego również spełnia, lecz ileżto codziennie ciężkich westchnień i narzekań wyrywa się z jego duszy! Prawdziwy to niewolnik, który pracuje, bo musi, pod grozą kary wiecznej. Leniwy ten sługa Boży nietylko postępu nie czyni w cnotach, ponieważ cnoty rodzą się z miłości ku Bogu, a nie z niskiej bojaźni, ale narażony jest prócz tego na ciągłe niebezpieczeństwo grzechu ciężkiego i na piekło. Przyrodzona ociężałość, której on dość stanowczo nie zwalcza, może go w razie gwałtowniejszej pokusy przywieść łatwo do upadku. Tylko ci chrześcijanie wyzbywają się skutecznie nałogu lenistwa, którzy także wewnętrznie zwalczają niechęć swoją do pracy i wszelkiego wysiłku, budząc w sobie ochotną i radosną gotowość do wykonania wszystkiego, czego od nich Pan Bóg zażąda.

Powyższe uwagi naprowadzą cię łatwo na wniosek, że jedynie na drodze miłości Bożej, więc na drodze dziecięctwa duchownego, możliwem się staje szybkie opanowanie lenistwa. Miłość ku Bogu działa w duszy z nieodpartą siłą, nawet gwałtownie, na podobieństwo ognia. Miłość nie pozwala na ociąganie się w służbie Bożej, nie znosi gnuśnej bezczynności. Poza miłością żadna inna pobudka ani siła nie zdoła duszy zapalić taką gorliwością, iżby zawsze i wszędzie umiała się wznieść nad skłonności naturalne, nad ociężałość ciała

zmysłów. Wskazywanie na pewne korzyści, czy to doczesne, czy duchowne, wypływające z pracowitości i wogóle z przełamywania swojego lenistwa, przykłady chętnego i żarliwego spełniania obowiązków, jakie nam zostawili Święci i jakie może dziś widzimy wokoło siebie, wywierają zapewne wpływ na duszę dobrej woli, lecz wpływ najczęściej dość ograniczony i przemijający. Ale niech tylko ogień miłości Bożej zapłonie w duszy, a lenistwo zniknie bez śladu. Nie znaczy to wprawdzie, że dusza gorąco kochająca Pana Boga czuje się zawsze rącza i lekka, jak anioł, że zmęczenie nigdy się u niej nie objawia albo że nie doznaje wstrętu do pewnych wysiłków, lecz nigdy już świadomie tym przyrodzonym słabościom nie ulega, pracuje i wysila się na wszystko dobre z przedziwną i wszystkich budującą stałością i równomiernością. Widocznie miłość Boża wzięła całkowicie w posiadanie jej wolę, a wola panuje nieograniczenie i bez trudności nad całem jestestwem. W takich warunkach nawet osłabienie postępujące na skutek choroby i wieku nie odbiera duszy ani nie umniejsza młodzieńczego nadprzyrodzonego zapału. Raczej uwydatnia go coraz bardziej.

2. Ktokolwiek przeniknął tajemnicę powodzenia w walce z lenistwem i postanowił wejść na drogę miłości Bożej, może być pewny bliskiego i ostatecznego zwycięstwa. Lecz niechaj przygotuje się na to, że nawet po wielu znacznych zwycięstwach jeszcze przeżywać będzie chwile zniechęcenia, natarczywych pokus i pewnego wahania. Zdarzyć się to może najłatwiej

w okresie długotrwałej suszy duchownej i gęstych ciemności zalegających umysł i serce. Gdy wiara duszy jest żywa, gdy odczuwa prawie namacalnie obecność Bożą, gdy jest silnie o tem przekonana, że Bóg ją miłuje, gdy o wiecznem swojem zbawieniu wątpić nie może, gdy niebiańskie pociechy zalewają jej serce, przyrodzona ociężałość znika bez śladu. Skoro jednak karta się odwróci i nastaje godzina ciężkich doświadczeń Bożych, gdy dusza poczyna się czuć opuszczona przez Boga i przez ludzi, osamotniona duchownie, odrazu głowę podnosi lenistwo, którego napozór dusza już dawno się wyzbyła. Jeżeli jednak mężnie poczynać sobie będzie, jeżeli gwałt zada swojej naturze, i ani na włos nie odstąpi od obowiązku i od zasad doskonałości, jeżeli z równą stanowczością, jak w okresie wielkich duchownych pociech, pełnić będzie wolę Bożą nawet w najdrobniejszych rzeczach, jeżeli zwłaszcza przez dłuższy przeciąg czasu taką wierność okaże Panu Bogu, to osiągnie panowanie nad sobą, nad lenistwem, jak i nad resztą namiętności, tak bezwzględne że odtąd trudno wogóle będzie zauważyć, kiedy do spełnienia obowiązków odczuwa zapał, a kiedy walczyć musi z niechęcią i wstrętem do pracy. Wola stała się w tej duszy panią wszechwładną, a czysta, bezinteresowna, bohaterska miłość ku Bogu stanowi dla nie jedyną pobudkę do działania. Cóż więc dziwnego, że przejawów lenistwa nikt w niej już nie dostrzega!

Pomnij na to, duszo chrześcijańska, że czas życia ziemskiego bardzo jest krótki, że zatem szkodę nic-

powetowaną ponosisz, ilekroć poddajesz się niechęci do pracy czyto fizycznej czy duchowej. Niebawem nastanie godzina śmierci i sądu Bożego, na którym zdasz dokładnie sprawę z dzieł dokonanych dla chwały Bożej i z postępów, jakie na ziemi uczyniłaś w cnocie. Cóż będzie, jeżeli do sług leniwych i nieużytecznych zaliczy cię Boski Sędzia?... Ale nie ta obawa powinna ci być naczelną pobudką do gorliwej służby Bożej. Wszak chcesz postępować drogą dziecięctwa duchownego, na której obowiązuje przedewszystkiem miłość. Dla większej przeto chwały Bożej, aby jaknajwięcej radości przyczynić Najśw. Sercu Jezusowemu, postanów dziś i na zawsze: 1) Poczytywać odtąd ziemskie życie swoje nie za czas używania i odpoczynku, lecz za okres mozolnej pracy i walki niestrudzonej. 2) Nie zwracać nigdy uwagi, gdy chodzi o spełnienie obowiązków lub o złożenie Panu Bogu ofiary, na ochotę czy wstręt budzący się w naturze, lecz niezależnie od zmiennych uczuć iść zawsze za głosem sumienia i natchnieniem Bożem. 3) Nie okazywać zewnętrznie, ile cię kosztuje ciągłe poświęcanie się dla bliźnich i dla sprawy Bożej lecz jako łaskę nieocenioną przyjmować każdą sposobność do złożenia z siebie ofiary dla Boga. 4) W walce z lenistwem nie ufać swojemu wyrobieniu, lecz opierać się zawsze tylko na wszechmocnej łasce Bożej i o tę łaskę nieustannie się dopraszać w pokornej modlitwie. Trzymając się ściśle tych postanowień wyzwalać się będziesz szybko z niewoli ciała, które jest i zostanie do końca ociężałe i leniwe.

ROZDZIAŁ XXIV.

O zmysłowości wogóle.

1. Dziwnie urozmaicony obraz przedstawia społeczność ludzka. Spotyka się w jej łonie istoty tak szlachetne w sposobie myślenia i postępowania i wznoszące się tak wysoko nad szary ogół, że słusznie dają im miano aniołów w ludzkiem ciele. Krańcowem przeciwieństwem tych dusz wyjątkowych są ci wszyscy, których ideałem i bóstwem jest chuć zmysłowa. Nie mało jest i takich, którzy co chwila przerzucają się to na jedną to na drugą stronę, raz poddają się bez oporu zmysłowej skłonności, w innych znowu wypadkach okazują godne podziwu panowanie nad sobą.

Każda dussa z osobna jest odbiciem tego pomieszania dążności wzniosłych, anielskich, Boskich, z przejawami grubej zmysłowości. W istocie ludzkiej zmagają się anioł i zwierzę. Od wyników tej walki zależy moralna wartość człowieka.

Niezna duchownej walki zwierzę, gdyż nie opiera się nigdy, bo oprzeć się nie może, żadnemu ze swoich popędów. Duchy niebieskie nie walczą, ponieważ cała ich istota bez podziału oddana jest Bogu i najlżejsza nawet skłonność w nich się nie odzywa, by sobie podobać w czemkolwiek bez względu na Boga. Tylko człowiek, w którego duszy stykają się dwa odrębne światy, duchowy i materjalny, musi walczyć przez

wszystkie dni ziemskiego życia. Jeżeli potyka się mężnie wzywając bez przerwy pomocy łaski Bożej, nietylko staje w rzędzie czystych duchów niebieskich, ale poniekąd wyżej jeszcze się wznosi, i przypuszczony bywa do bardzo ścisłej przyjaźni z Bogiem. Jeżeli natomiast ulega zwierzęcej chuci, gotuje sobie niechybną zgubę po śmierci.

Niechaj nikt się nie łudzi, że natura jego wykazuje od początku same anielskie skłonności, że wolny jest od zmysłowych popędów, że zatem do walki gotować się nie potrzebuje. Pewnem jest, mimo przeciwne pozory, że zmysłowość wszechwładnie panuje w człowieku, dopóki łaska nie dokona w nim przeobrażenia. Zmysłowość, to przewaga ciała nad duchem, to ustępliwość i bierność rozumu i woli wobec niskich popędów, wobec wyobraźni i uczuć. Zmysłowość, to ciągłe pożądanie miłych wrażeń i rozkoszy. Wszystkie powyższe cechy odkrywa się u człowieka żyjącego naturą. Dziecko nieletnie przedstawia się może na pierwszy rzut oka jako uosobienie niewinności, bezinteresownej życzliwości dla drugich, jako anioł wcielony. Lecz oto już przy pierwszem spotkaniu z pokusą, ze złym przykładem, z namową do występku, rozwiewa się złudzenie i domniemany anioł zachowuje się nakształt zwierzątka, którem powoduje wyłącznie chęć użycia przyjemności. Jeszcze bardziej podległym zmysłowości okazuje się co chwila człowiek, który się szczyci niezwykle starannem i wykwintnem swojem wychowaniem. Nie będzie on wprawdzie uprawiał rozpusty we

formie tak ordynarnej, jak to czyni wielu innych, zaliczających się do gminu, bo powstrzymuje go od tego wzgląd ludzki i jakieś nieokreślone poczucie estetyczne, ale za to w wynajdywaniu sposobów dogadzania zmysłowej chuci okaże się aż nadto przemyślnym. Wytworna odzież, starannie utrzymana powierzchowność i ujmujące formy towarzyskie, to tylko nędzne pozory, pod któremi ukrywa się twożliwie zgnilizna moralna.

2. Zmysłowość górą jest w człowieku naskutek zamięszania, jakie spowodował grzech pierworodny. Przyznanie się do tego stanowi przedwstępny wąrunek wyzwolenia się z jarzma niskich swoich popędów. Tymczasem niemało jest takich, którzy nawet w zasadzie nie chcą uznać, że podlegają zmysłowości, przeto też nie stosują środków przeciw niej, ani nie mają się na ostrożności wobec tego wszystkiego, co tę zmysłowość może łatwo podniecić i rozkiełznać. U tych łatwo wyrabia się obłuda, gdyż starannie ukrywają przed innymi upadki swoje, które stają się tem częstsze i bardziej upokarzające, im uporczywiej ci zarozumialcy wmawiają w siebie obojętność na podniety zmysłowe. Daleko jeszcze głębiej zapadają w zmysłowość inni, którzy ją widzą i uznają w sobie, lecz nie rozumieją potrzeby zwalczania jej. Przecież te wszystkie namiętności i poruszenia są związane z naturą, stworzoną przez Boga, cóż więc złego w tem, że człowiek im ulega! Czyliż wszystko, co Pan Bòg stworzył, nie jest dobre? Takiem rozumowaniem usi-

łują chrześcijanie słabej wiary przekonać siebie i drugich, że bezwzględne zwalczanie zmysłowości, jak jej wymaga moralność, a zwłaszcza asceza katolicka, jest przesadą. Niechby jednak pamiętali tacy niezależni moraliści i domorośli teologowie, że także te rośliny i zwierzęta, które do chwastów i szkodników zaliczamy, stworzył Pan Bóg, a przecież nikt rozumny nie wątpi, że człowiek powinien je tępić, pielęgnować natomiast starannie pożyteczne gatunki roślinne i zwierzęce. Może w świetle tego porównania zrozumieją konieczność ciągłego oczyszczania pola własnej swojej duszy z przeróżnych chwastów, między któremi najbujniej rozrasta się zmysłowość w najrozmaitszych przejawach.

Walka ze zmysłowością, to jedno z najtrudniejszych i najważniejszych zadań tak chrześcijan żyjących w świecie, jak i dusz dążących do doskonałości w murach klasztornych. O ile w tej walce zachowują postawę nieustraszoną, i stale odnoszą zwycięstwo, to reszta pracy duchownej nie będzie im nastręczała już prawie żadnych trudności. Pobłażanie natomiast skłonnościom zmysłowym oznacza nietylko stan niepomyślny nadprzyrodzonego życia, ale wprost ruinę duchowną.

Wobec silnego oporu natury przeciwko nieustannej walce ze zmysłowością uciekają się często dusze słabe i nieoświecone, naiwne, do kompromisu. Więc obiecują sobie, że trzymać będą chuć swoją zmysłową w tych granicach, jakie jej zakreśliły przykazania Boże nie krępując pozatem przyrodzonej swojej wolności

ani nie unikając takich niebezpieczeństw, które bezpośrednio jeszcze na grzech nie narażają. Lecz gorzko zwykle żałują te dusze nieopatrzne swojej naiwności. Przekonują się wkrótce, że w walce ze zmysłowością kompromis oznacza pewną klęskę i zupełną ruinę cnoty. Jeżeli mało jest chrześcijan zdecydowanych, gorących, całem sercem oddanych Chrystusowi i Jego sprawie, to przypisać to trzeba bez wątpienia tej powszechnej niechęci do walki ze zmysłowością, która to walka jest zasadniczym warunkiem życia naprawdę chrześcijańskiego a tysiąckroć bardziej skutecznego dążenia do ewangelicznej doskonałości.

ROZDZIAŁ XXV.

Zwalczanie pokus nieczystych.

1. Niczego tak się nie lęka przeciętna dusza pobożna, jak owych nieczystych wyobrażeń, uczuć i pragnień, które się jej narzucają niosąc za sobą niebezpieczeństwo grzechu śmiertelnego. Ta obawa jest uzasadniona w tych wypadkach, kiedy dusza ufając swojemu wyrobieniu, przestaje wzywać pomocy Bożej i o własnych siłach przystępuje do walki z pokusą. Kto natomiast w głębokiej pokorze uznaje swoją słabość i co chwila modli się w czasie pokusy, niecnaj się nie lęka ani upadku ani jakiejkolwiek szkody duchownej, gdyż pokusa raczej utwierdzi go w cnocie i pomnoży jego zasługę. Czystymi są duchy

niebieskie, lecz przewyższają ich w tej cnocie ci chrześcijanie, którzy w przeciągu długich lat ziemskiego życia zwalczać musieli pokusy nieczyste i z walki tej zawsze wychodzili zwycięsko.

Ale któż może być pewny, że zwycięsko naprawdę potykał się ze zmysłową pokusą? pyta ze smutkiem dusza trwożliwa. Otóż pewność tę osięgnąć może każdy, kto ściśle się trzyma zasad teologji św. co do walki z pokusą nieczystą oraz wskazówek mistrzów życia duchownego. I tak niema mowy o zezwoleniu na pokusę, jeżeli nie było jasnej świadomości tego zezwolenia. Jakże bowiem przypuścić, że chrześcijanin podniósł bunt przeciwko Majestatowi Bożemu, co wszak stanowi istotę grzechu śmiertelnego, a nie zdawał sobie jasno sprawy z tej zbrodni! Bluźnierstwem przeciwko dobroci i sprawiedliwości Bożej byłoby przypuszczenie, że piekłem karze Pan Bóg i na wieki odrzuca od siebie za winy, które człowiek popełnił nieświadomie, lub z częściowem tylko rozeznaniem. Jedynie u takich chrześcijan, którzy grzechy śmiertelne „piją jak wodę“ i prawie stale żyją w niełasce Bożej, może się zdarzyć zezwolenie na pokusę i ciężki upadek bez większych wyrzutów sumienia, a zatem także bez tej wyrazistej świadomości, jaka towarzyszy zawsze grzechowi dusz głęboko pobożnych.

Jeżeli pokój zachować powinna dusza dobrej woli mimo wątpliwości, czy może nie zgodziła się na myśli, uczucia, pragnienia lub poruszenia zmysłowe, to jeszcze bardziej wskazany jest pokój wśród samej

walki z pokusą. Wprawdzie opór wobec pokusy musi być stanowczy, lecz do tego bynajmniej nie są konieczne jakieś niespokojne i gwałtowne wysiłki, ani zewnętrzne, ani wewnętrzne. Jak wódz, który traci głowę wśród walki, naraża się na klęskę tem dotkliwszą, tak nie ułatwia sobie zwycięstwa nad zmysłową skłonnością dusza, która traci równowagę na sam widok zbliżającej się pokusy. I dlaczego miałabyś mięszać, niepokoić i dręczyć, gdy cię nagabują nieczyste myśli i chuć zmysłowa podnosi w tobie głowę? Czyliż samo odczuwanie pokusy, choćby z pewną mimowolną przyjemnością, stanowi jakąkolwiek winę? Ależ winą nigdy być nie może to, co od woli człowieka jest niezależne. Nie tylko zatem przerażać się nie powinnaś budzącą się co chwila zmysłowością, ale nawet zbytnio się nie wypada smucić częstemi jej wybuchami, skoro jest wolą Bożą, by cię ten nieprzyjaciel zdradliwy nękał bezustannie. Obojętność i pogarda, oto główna broń twoja w walce z pokusą nieczystą, nie mówiąc oczywiście o modlitwie, bez której nie tylko nie odniesiesz zwycięstwa, ale nawet pragnąć tego zwycięstwa nie będziesz.

2. Ależ właśnie to jest powodem mojej niepewności i ciągłego udręczenia, że nie umiem być obojętną na pokusy i poruszenia zmysłowe... tak skarży się wiele dusz pobożnych, a w tych słowach wyczuwa się gorycz, zniechęcenie i zwątpienie, czy kiedykolwiek w tym względzie zajdzie u nich zmiana na lepsze. Tymczasem ta zmiana, jak oni ją rozumieją, nie jest

bynajmniej konieczna. W rzeczywistości te dusze nie tylko są obojętne na wszystko, co ma związek z grzeszną zmysłowością, ale aż przesadnie dręczą się jej przejawami. Kto wymaga od siebie, by zupełnie nie odczuwał pokusy, żąda prawie cudu od Pana Boga. Jak barwy z konieczności naturalnej odbijają się w oku, jak ucho zdrowe nie może nie słyszeć dźwięków, tak musi również zmysłowa część naszego jestestwa doznawać pewnych wrażeń, czasami silnych, długotrwałych, gdy na nie uderza nawał nieczystych pokus. Nieczułość na te pokusy nie od nas zależy i ta nieczułość żadną miarą nie jest warunkiem doskonałej czystości. Nieodzowna jest jedynie obojętność woli, a ta napewno istnieje, jeżeli dusza z jednej strony nie godzi się z całą świadomością na pokusę, z drugiej zaś strony ciągle nanowo odwraca od niej uwagę kierując myśl swoją raz do modlitwy, to znowu do pracy, której się właśnie oddaje. Stosując tę metodę tak prostą i stosunkowo łatwą odnosi dusza pełne zwycięstwo nad pokusą w tem znaczeniu, że najmniejszej nawet skazy pokusa na niej nie zostawia i prawie natychmiast po uciszeniu się namiętności wrażenia pokusą wywołane znikają z pamięci. Łatwo też może dusza osiągnąć po pewnym czasie, zwłaszcza jeżeli bardzo będzie gorliwa w modlitwie, taki stopień uduchownienia, że te wrażenia zmysłowe, które dawniej podobały się naturze, wyraźnie nudzić i przykrość sprawiać jej będą. Ale choćby to nie nastąpiło, niechaj się nie poddaje niepokojowi, kto każdej w pokusie

ucieka się do modlitwy i przez modlitwę ponawia co chwila protest przeciw pokusie. Jeżeli zależy ci na tem, duszo pobożna, byś nietylko uniknęła zezwolenia na pokusy nieczyste, lecz wzniosła się zupełnie ponad wszystko, co ma związek ze zmysłową chucią, i podobną stała się w myślach, uczuciach i pragnieniach do aniołów, to jeden tylko jest na to sposób, ale sposób bezwzględnie skuteczny, a mianowicie rozmiłowanie się w osobie Pana Jezusa bez miary. Gdy miłość ku temu najpiękniejszemu ze synów ludzkich cię ogarnie, gdy ta miłość przeniknie do głębi twoją istotę, gdy zapłonie nią każda (że tak powiem) drobina twojego jestestwa, o natenczas nie będzie już miejsca w sercu twojem na jakiekolwiek upodobania zmysłowe. Miłość ku Jezusowi mocna jest, owszem tysiąckroć mocniejsza, niż śmierć, niż wszystkie razem namiętności. Ale też poza tą Boską siłą nic innego nie wyzwoli cię z jarzma cielesności. Więc trwaj, duszo wierna, w ustawicznej modlitwie, bo modlitwa przedewszystkiem utrzymuje i podsyca ogień miłości ku Bogu. Módl się nietylko wtedy, gdy cię serce wyraźnie do modlitwy pociąga, lecz módl się tem wytrwalej w czasie duchownej posuchy, bo natenczas potrzebniejsza ci jest pomoc łaski, niż kiedykolwiek. Słowem, nie ustawaj w staraniach, aż wypełnisz dosłownie nakaz Pana Jezusa, iż zawsze modlić się potrzeba, a nie ustawać. Wtedy dopiero wyższą prawdziwie będziesz nad wszystko, co jest zmysłowe, nieczyste.

ROZDZIAŁ XXVI.

Zmysłowość ukryta.

1. Uleganie popędom zmysłowym tak wyraźnie upokarza człowieka, stworzonego przecież na obraz i podobieństwo Boże, że niełatwo przyznaje się on do tak brzydkiej niewoli. Tłumaczyć będzie różne słabości swoje wszystkiem innem, tylko nie zmysłowością. Tymczasem ta właśnie namiętność działa bardzo często i działa nader ujemnie, działa bezkarnie dlatego, że ukrywa się pod bardzo nieraz miłym i niewinnym pozorem.

Oto kilka przykładów. Skromna zresztą panienka okazuje niezwykłe żywe zajęcie się najnowszem piśmiennictwem, rozczytuje się zwłaszcza w powieściach, nie żałując na to czasu ani we dnie ani w nocy. Chwalebna to, zdawałoby się, dążność do wszechstronnego zaznajomienia się z arcydziełami literatury pięknej, jak tego wymaga gruntowne wykształcenie. Czy jednakże nie zachodzi poważna obawa, że tę biedną, nieroztropną duszę nęci przedewszystkiem czar zmysłowości, który już nietylko wionie ale miejscami wprost bucha ze współczesnej powieści? Zbadajmy ostrożnie, jakim to książkom ta gorliwa czytelniczka daje pierwszeństwo, a jakie odkłada na bok jako zbyt nudne, a przypuszczenie nasze co do jej zmysłowych upodobań okaże się słuszne w całej pełni.

Albo czyż nie widuje się zarówno w świeckiem społeczeństwie, jak i między duszami zakonnemi pewnych przyjaźni, które rzekomo mają na celu wzajemne pobudzanie się i wspomaganie w dążeniu do cnoty, które może przez pewien czas służyły istotnie temu celowi, lecz w końcu przeszły w zupełnie już wyraźne uczucie zmysłowe, nieczyste i grzeszne? Jeżeli tak się stało, to zapewne już od pierwszej chwili owa tak zwana duchowna przyjaźń nie była pozbawiona dużej przymieszki zmysłowości. Nie należy wprawdzie stąd wyciągać wniosku, że przyjaźnie duchowne wogóle nie istnieją, gdyż takiemu skrajnemu mniemaniu kłam zadają sameż żywoty Świętych, w każdym jednak razie nieodzowna jest w tej materji daleko posunięta ostrożność. Przyjaźń naprawdę święta nikogo nie razi, ani nie gorszy, przeciwnie wynika z niej zbudowanie dla otoczenia. Owocem przyjaźni wedle Boga jest święte współzawodnictwo na drodze doskonałości, oraz częsta i gorąca modlitwa jednej strony za drugą z wykluczeniem jednakże zbyt żywej, narzucającej się co chwila, namiętnej sympatji. Z przyjaźnią niewinną i świętą nikt nie ma zwyczaju się ukrywać, gdy przeciwnie przyjaźń zmysłowa trwożliwie strzeże się kontroli i świadków. Zmysłowość nie trudno także odkryć w pewnych objawach zbyt daleko posuniętej uprzejmości, życzliwości i czułości względem osób o miłej powierzchowności. A już przedewszystkiem tacy, którzy w pożyciu z najbliższymi okazują zwykle szorstkość, wyjątkowo zaś są pełni wylania i serdeczności dla ko-

goś obcego, wzbudzają silne podejrzenie, że pozostają pod wpływem zmysłowości. Szlachetnie pojęta, a zwłaszcza nadprzyrodzona życzliwość i miłość nie kieruje się nigdy wyłącznie ku pewnym tylko osobom i nie ma względu na przymioty zewnętrzne, nie stanowiące przecież o moralnej wartości człowieka.

2. Przypatrując się życiu współczesnego społeczeństwa dochodzi się do przekonania, że prawie w całości jęczy ono w niewoli zmysłowości, której nawet często nie stara się ukrywać ani osłaniać pięknemi pozorami. Czyż samo upodobanie w strojach — i to jakich strojach! — i nieustanne zajmowanie się niemi, jakby to była sprawa niesłychanej doniosłości, nie jest dowodem upodlenia myśli ludzkiej, wyzbycia się wyższych dążeń na rzecz najniższych w człowieku popędów? Czyż nazbyt lekkie, rażące, często bezwstydne widowiska dzisiejsze świadczą o skutecznem wyzwalaniu się człowieka współczesnego z pod panowania zwierzęcej chuci? Czy prawie cała dzisiejsza literatura powieściowa nie zalatuje zgnilizną?... Bez cienia więc przesady powiedzieć można, że chrześcijańska, duchowna i jedyna naprawdę wartościowa kultura tonie dziś w morzu zmysłowego rozpasania. Może jeszcze nie dorównaliśmy we wszystkim rozpustnikom starożytnej Romy, bo jeszcze tu i ówdzie odzywa się głos w obronie chrześcijańskiej skromności, jeszcze zmysłowość nie ma odwagi wystąpić z całą brutalnością, ale jeżeli natychmiast nie zadzwonimy na trwogę, jeżeli zdrowa część społeczności chrześcijańskiej nie wyda rozpasa-

niu walki na życie i śmierć, znikczemnieje już do reszty następne pokolenie i dorówna w rozpuście pogaństwu. A wtedy co się stanie ze światem? Czy nie należy się obawiać, że kataklizm podobny do biblijnego potopu zmiecie czerń ludzką z powierzchowni ziemi? Ufajmy, że to nie nastąpi, bo mimo wszystko żyją jeszcze na ziemi dusze czyste, czyniące zadość wraz z Panem Jezusem za złości świata. One to staną się ginącej ludzkości ocaleniem. Do tej błogosławionej garstki i ty, duszo wierna, należeć zapewne pragniesz. Więc wyzbywaj się tem staranniej wszelkiego nawet cienia zmysłowości. W tym celu zasięgaj pilnie rady przewodników swoich duchownych, jeżeli zachodzi obawa, że pod jakimkolwiek względem dajesz się powodować zmysłowej skłonności. Nie dozwalaj sobie niczego, co wyraźnie lub tylko ludzką przyjemność ma na celu. Ponadto jeszcze szukaj gdzie możesz, i w czem możesz, sposobności do umartwienia, bo tylko ono w połączeniu z ustawiczną modlitwą zapewni ci triumf ostateczny i całkowity nad niskiemi popędami natury. Ale ten triumf trzeba przygotować drobnemi, codziennemi, zwycięstwami nad sobą. Bez namysłu przeto wejdź na drogę krzyża, na której ci przewodniczy sam Pan Jezus i nie zbaczaj z niej, choć natura chwilami głośno utyskiwać albo i wprost buntować się będzie. Za szczególne błogosławieństwo Boże poczytuj nie te pociechy ludzkie czy nadprzyrodzone, których tu i ówdzie doznajesz, lecz przeciwności, przykrości, upokorzenia, dolegliwości rozmaite, choroby, cierpienia

wewnętrzne, i wogóle wszystkie sposobności do złożenia ofiary, jakie w codziennem życiu napotykasz. Gdy tak w ciągłem znoszeniu krzyżów wola twa się umocni, wzniesiesz się bez trudności ponad przyrodzoną zmysłowość, pogardzisz nią i przejmiesz się pragnieniami i uczuciami aniołów. Bądź też przekonana, że w takiem życiu wśród umartwień, wśród walki ustawicznej z naturą, doznasz bez porównania więcej zadowolenia wewnętrznego, niż owi znikczemniali światowcy, którzy za przykładem króla Salomona niczego nie odmawiają swojemu sercu, ani grzesznej swej chuci.

ROZDZIAŁ XXVII.

Łakomstwo.

1. Mistrzowie życia duchownego rozpisują się szeroko o wielkich szkodach, jakie się ponosi na duszy skutkiem nieumiarkowania w jedzeniu i piciu. Słuszność tego zapatrywania stwierdza prawie każdy człowiek własnem doświadczeniem. Łakomstwo nie prowadzi tak łatwo do grzechu śmiertelnego, jak np. uleganiè popędom zmysłowym, ale zupełnie podcina duszy skrzydła, i niemożliwym jej czyni wzlot ku Panu Bogu. Brak jakichkolwiek wyższych pragnień, ociężałość w pełnieniu cnoty, a w końcu całkowity bezwład woli i coraz silniejsza skłonność do dogadzania cielesnej chuci, to są nieuchronne następstwa nieumiarkowania w użyciu pokarmów czy napojów.

Łakomstwo przybiera u rozmaitych osób rozmaite formy. Jedni przebierają miarę w ilości, jedząc na wzór nierozumnych stworzeń dla przyjemności, ilekroć jest do tego sposobność, a bez względu na rzeczywistą potrzebę, lub nawet na zdrowie, które skutkiem tego nieumiarkowania często niedomaga. Inni znowu, którym samo wychowanie nie dozwala w sposób tak ordynarny przekraczać miary, są nader wybredni pod względem jakości pokarmów, i to nie z tej przyczyny, iżby się bali szkody dla zdrowia, lecz jedynie dla dogodzenia swojemu podniebieniu. Wszak dla smaku używają częstokroć takich rzeczy, które zdrowiu ich napewno szkodzą. Do ludzi podległych łakomstwu i tych także zaliczyć wypada, którzy szemraniem, częstemi skargami i niekiedy głośnem oburzeniem, dają wyraz swemu niezadowoleniu z powodu niedomagań prawdziwych czy urojonych, jakie odkrywają w podawanych pokarmach. Biedni to zaprawdę ludzie i maluczkiego ducha, którzy aż tak wielką wagę przypisują jedzeniu i piciu! Od zarzutu łakomstwa, a przynajmniej przesadnego zajmowania się tem wszystkiem, co dotyczy posiłku, nie zawsze także wolne są osoby istotnie chore, a zatem mające prawo do pewnych względów. Jeżeli nie wolno brać za złe chorym, że proszą o wyjątki, które za konieczne dla siebie uważają, to oczekuje się jednakże z drugiej strony od nich natyle cnoty, iżby nie wymagali rzeczy niemożliwych, lub bardzo uciążliwych dla otoczenia. Przyznać im można, że zdrowie ich jest bardzo cenne, ale sta-

nowczo nie wypada, żeby oni sami co chwila przypominali to innym. Wymagania cnoty i zbudowanie bliźnich w każdym razie stawiać trzeba wyżej, niż zdrowie swoje, a nawet i życie. Komu prawdziwie zależy na postępie w cnotach, niechaj z wielką stanowczością przystąpi do walki z łakomstwem. Jest to wróg wszelkiej doskonałości, tem niebezpieczniejszy, ponieważ ukrywa się we własnym naszym domu pod niewinnym pozorem. Trudno wszak nieraz stwierdzić napewno, gdzie granica między rzeczywistą potrzebą pokrzepienia ciała a prostą chęcią dogodzenia swojemu smakowi. Natura miękka i samolubna zawsze oczywiście stara się nas przekonać, że w danym wypadku nie łakomstwo jest nam pobudką do jedzenia i picia, lecz konieczność nieodzowna, owszem obowiązek utrzymania sił i zdolności do pracy. Na szczęście jednak dusza dobrej woli może w tej materji uniknąć złudzeń trzymając się co do posiłku ściśle określonych wskazań kierownika duchownego lub przełożonych.

2. Niechaj sobie nikt nie wyobraża, że zwycięstwo nad wrodzoną każdemu człowiekowi skłonnością do dogadzania sobie w jedzeniu i piciu osiągnie łatwo, albo że już z naturalnego usposobienia panuje nad swojem łakomstwem. Tak pochlebne mniemanie o własnej cnocie zgotuje mu napewno niejedną przykrą niespodziankę. Podobnym złudzeniom ulegają najczęściej tacy, którzy nawet jeszcze nie rozpoczęli walki z łakomstwem. Jakże trudną n.p. jest rzeczą dla chrześcijanina żyjącego w świecie trzymanie się ściśle określonej

pory w używaniu posiłków, jeżeli go do tego nie zmuszają okoliczności od niego niezależne! Albo czy nie zdarza się aż nadto często osobom zakonnym mniej utwierdzonym w cnocie, że poza czasem wspólnego posiłku, i wbrew wyraźnemu przepisowi reguły, dogadzają swojemu smakowi? A gdy nakoniec i jedni i drudzy zrozumieli, że z tą słabością bezwarunkowo muszą zerwać, walczą ze sobą, upadają, powstają i znowu upadają, nieraz przez długie lata, zanim całkowicie wzniosą się ponad tę niską skłonność do szukania przyjemności w jedzeniu. Trzymanie się stałego porządku, bezwzględnie dokładne zachowanie reguły zakonnej co do posiłku, jest rzeczą tak nieodzowną w dążeniu do doskonałości, jak znajomość alfabetu w nauce czytania. Niech się więc w tym względzie nie łudzi żadna z dusz pobożnych, jakoby uleganie łakomstwu było tylko zwyczajną nic nie znaczącą słabością. Nic! Dogadzanie sobie w jedzeniu i piciu jest nieomylnym dowodem niskiego bardzo poziomu życia wewnętrznego.

Aby skutecznie zwalczać łakomstwo, trzeba nadto ograniczać się co do ilości przyjmowanego pokarmu. Nie do wszystkich oczywiście ta uwaga się odnosi. Jest przecież niemało takich, dla których, jak dla św. Bernarda, przyjmowanie posiłku stanowi męczarnię, a powodem tego bywa najczęściej zły stan zdrowia. Innym znowu wyznacza posłuszeństwo dokładnie, jak i kiedy mają się posilać. Jeżeli takie okoliczności wyjątkowe nie zachodzą, wypada raczej dążyć do

stopniowego ujmowania sobie pokarmów aż do takiej miary, przy której już wyraźnie poczyna się zaznaczać upadek sił do pracy. Jest to dość powszechne przekonanie nietylko pisarzy duchownych, ale i lekarzy, że mało stosunkowo ludzi choruje z braku dostatecznego posiłku, wielka natomiast liczba chorób, zdaniem niektórych powag nawet większość zachorzeń ludzkich, ma swoje źródło w łakomstwie. Jeżeli niekiedy trudne jest znalezienie właściwej, środkowej drogi, to zaiste lepiej tak dla duszy, jak i dla ciała, przesadzić we wstrzemięźliwości, niżeli przez nadmierne używanie pokarmów.

Daremnie jednak zachęca się do umartwienia smaku tych chrześcijan, i takie dusze zakonne, których pragnienia i dążenia w życiu duchownem są nazbyt umiarkowane Jeżeli komuś zależy właściwie tylko na tem, by zbawił swoją duszę, lub co najwyżej w rzeczach najistotniejszych zadość uczynił wymaganiom cnoty, to napewno lekceważyć sobie będzie walkę z łakomstwem, o ile że ono prawie nigdy do grzechu ciężkiego nie dochodzi. Tacy jedynie wznosić się będą szybko ponad przyrodzoną chęć dogadzania swojemu smakowi, którzy szczerze i gorąco pragną kochać Pana Boga coraz goręcej z każdą chwilą życia i dla osiągnięcia tego celu gotowi są na najtrudniejsze wysiłki, na najcięższe ofiary. Czy i ty, duszo wierna, zaliczyć się możesz do nich?

ROZDZIAŁ XXVIII.

Kłamstwo, fałsz i obłuda.

1. Bóg jest prawdą odwieczną. Ktokolwiek przeto chce należeć do liczby dzieci Bożych i wejść w ściślejszy z Bogiem stosunek, musi prawdę pokochać sercem, a z postępowania swojego wykluczyć bezwzględnie wszystko, co nosi na sobie znamię kłamstwa i fałszu w jakiejkolwiek formie. Lecz jakże mało tych, którzy tego nieodzownego warunku dopełniają! Świat widocznie daleko, bardzo daleko jest od Boga, skoro tak w sposobie myślenia, jak w mowie i w czynach, nietylko nie strzeże się kłamstwa, lecz często wprost je zaleca nazywając je roztropnością i umiejętnością stosowania się do zmiennych okoliczności. Jakże rażącą jest obłuda dzisiejszych wrogów Boga i Kościoła, którzy w imię oświaty, wolności lub innych wzniosłych haseł, zawzięcie, z nienawiścią, najbardziej nieraz bezwzględnemi i tyrańskiemi sposobami zwalczają wiarę św. i wszelki objaw religijności. Być może, iż niejeden z tych obłąkańców wierzy chwilami w prawdziwość głoszonych przez siebie haseł, i w szkodliwość wiary dla postępu, ale ogół prześladowców Kościoła i religji, to zbrodniarze pozostający pod bardzo widocznym wpływem szatana, zwanego słusznie ojcem wszelkiego kłamstwa. Fałsz i obłuda jest dziś powszechnie przyjętą podstawą wzajemnych

stosunków między państwami i narodami, tak iż za głupców poczytuje się mężów stanu, którzy w sprawach publicznych chcą się trzymać przykazań Bożych i zasad Ewangelji. Jeżeli się przypatrzeć z bliska życiu jednostek, to zauważy się wprawdzie tu i ówdzie chrześcijan prawego charakteru, którzy brzydzą się kłamstwem w każdej formie, widzą w niem podłość niegodną człowieka, lecz olbrzymia większość ludzi nie dąży nawet do tego, by całkowicie tę podłość wykluczyć ze swojego postępowania.

Jakże głęboki jest, o świecie, upadek twój! Któż cię zleczy!?..... Jeżeli nie wrócisz do stóp tego Jezusa, który jest i pozostanie na wieki jedynym twoim Mistrzem i Zbawicielem, znikczemniejesz wktótce do ostatka i zginiesz docześnie i wiecznie.

Czyli i ty, duszo wierna, nie jesteś może w pewnej mierze zarażona tym fałszem, jakim tchnie prawie całe życie złych i obojętnych chrześcijan? Czy nie ukrywasz może obyczajów lekkich, nagannych albo wprost grzesznych pod pozorami zdawkowej, czysto zewnętrznej pobożności? Czy do stosunków twoich z przełożonymi lub równymi nie wkradała się obłuda, gdyś może zupełnie co innego miała w sercu a co innego na ustach? Zbadaj się nakoniec i z tego jeszcze czy nie masz zwyczaju mówienia świadomie nieprawdy dla uniknięcia w pewnych razach przykrości, albo dla zapewnienia sobie doraźnej korzyści. Wszystkie powyższe rodzaje fałszu, tak częste niestety u chrześcijan, wydawać się mogą na pierwszy rzut oka czemś

małoważnem, ponieważ rzadko stanowią same przez się grzech ciężki, ale nie trudno się przekonać, jak bardzo taka skłonność oddala od Pana Boga jak znieprawia całą istotę człowieka usposabiając ją tem samem do coraz cięższych grzechów. Ponieważ obłudnikami brzydzi się nieskończona Świętość Boża i stopniowo coraz mniej użycza im swej łaski, przeto tracą oni szybko ochotę do modlitwy i do dobrego wogóle, i popadają w oziębłość duchowną. Od oziębłości zaś do ciężkich grzechów już tylko jeden krok, jak doświadczenie wskazuje.

2. Ani na chwilę nie poddawaj się, duszo wierna, tej pokusie, że kłamstwo, obłuda czy jakakolwiek inna forma fałszu życiowego są w stosunkach z ludźmi niezbędne. Są przecież chrześcijanie, którzy nigdy nie mijają się świadomie z prawdą, i nietylko trudności większych skutkiem tego nie mają, lecz przeciwnie cieszą się dla tak cennej i rzadkiej zalety szczerem i powszechnem zaufaniem bliźnich. Nie zawsze można i nie zawsze wolno wyjawiać całą prawdę, ale z tego jeszcze nie wynika, iżby kłamstwo w pewnych okolicznościach było konieczne. Wszak można dać odpowiedź wymijającą, niejasną, albo w końcu odmówić jej zupełnie. Bezwzględna prawdomowność narazi cię nieraz zapewne na przykrości lub upokorzenia, lecz ufam, że ani jednych ani drugich nie lękasz się już przesadnie, upatrując w nich raczej skuteczne środki do nabycia prawdziwej cnoty i zjednoczenia się z Panem Bogiem. Dopóki zdarzać ci się będą kłamstwa

zupełnie świadome, z góry obmyślane i przygotowane, poziom twojego życia duchownego będzie bardzo niski, a miłość twa ku Panu Bogu podobna będzie do ledwie tlejącego kaganka. Słowo jakieś mniej szczere i prawdziwe może się niekiedy wśród zewnętrznego i wewnętrznego zamięszania wymknąć z ust duszy bardzo nawet cnotliwej, lecz uchybienia takie dla braku zastanowienia albo nie są żadną wogóle winą przed Bogiem, albo co najwyżej oznaczają jakąś drobną i chwilową niewierność. Wszelkie natomiast formalne kłamstwo jest rzeczą podłą, jest wyraźnym grzechem, a przeto ust chrześcijanina, a już przedewszystkiem duszy pobożnej i zakonnej, nigdy plamić nie powinno. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus dzieckiem jeszcze będąc odezwała się do towarzyszki, która pozwoliła sobie wątpić o jej szczerości: Marynio, ja nie kłamię nigdy... a wypowiedziała to słowo z taką stanowczością, że zmieszana przyjaciółka wyzbyła się natychmiast i na zawsze odnośnych podejrzeń. Oto, jak brzydzić się powinna kłamstwem każda dusza dążąca do doskonałości. Aby ponadto wykluczyć wszelką obłudę ze stosunku swojego do przełożonych i do tych wszystkich, od których pod jakimkolwiek względem jesteś zależna, postanów nie ubiegać się zupełnie o ich względy, do czego może nieraz pokusa nakłaniać cię będzie. Wchodzić w myśli i plany i życzenia przełożonych jako zastępców Bożych na ziemi, to rzecz wielce chwalebna, lecz płaszczyć się przed nimi nieszczerze z tym zamiarem, żeby ich zmusić do po-

błażania słabościom naszym lub popierania naszych samolubnych dążeń, to już stosunek zaprawiony fałszem i obłudą. Gdybyś zwyczajnie inaczej postępowała w obecności przełożonych, a inaczej, gdy nie czujesz nad sobą ich oka, nie byłabyś zupełnie wolna od zarzutu podobnej nieszczerości. Ale ufam, że jak dla Boga rozpoczęłaś życie pobożne i dążenie do doskonałości, tak również tylko dla miłości Bożej chcesz pełnić swoje obowiązki i czynić dobrze. W każdym razie czuwaj nad sobą i oczyszczaj intencję swoją często, aby obłuda do niej się nie zakradła. Duch twój powinien być niezależny w najszczytniejszem słowa znaczeniu, to jest zamiast ubiegać się o względy tego czy innego stworzenia i trwożliwie badać, co ludzie o tobie sądzą, dbaj jedynie o uznanie u Boga. Gdy tak wzniesiesz się ponad mniemania i sądy ludzkie, gdy prawość bezwzględna zapanuje w życiu i postępowaniu twojem, gdy znienawidzisz wszelki rodzaj fałszu życiowego i gdy na podobieństwo małych dzieci wprost niezdolną się staniesz podstępu i zdrady, wtedy z siłą nieodpartą pociągać cię będzie do siebie Bóg, prawda odwieczna, i sama dziwić się będziesz cnotom, które jakby samorzutnie pod tchnieniem Ducha św. rodzić się będą w tobie.

O Jezu, któryś powiedział o sobie: „Jam jest droga i prawda i żywot" (Jan 14. 6), udziel mi cząstkę Ducha Twojego, który jest duchem bezwzględnej prawdy.

ROZDZIAŁ XXIX.

Słabość i zmienność woli.

1. Omawiając szegółowo te wszystkie ujemne strony natury ludzkiej, które mogą stanowić wadę główną człowieka, niepodobna pominąć rażącej zmienności, jaka aż nadto często znamionuje postępowanie i sam nastrój woli wielu chrześcijan. Uczucia i wrażenia zmienne są u każdego człowieka. Wola podlega w wielkiej mierze ich wpływowi i stąd również do zmienności jest skłonna. O ile ta zmienność trzyma się w pewnych granicach, praca duchowna może być mimo wszystko bardzo skuteczna i postęp w cnotach szybki i trwały. Ale czyż nie spotyka się takich jednostek, nawet wśród osób dążących do doskonałości, które zdolne są po kilka razy na dobę zmieniać postanowienia, u których zatem stwierdzić trzeba nietylko wolę nadzwyczaj słabą, ale wprost zanik woli? I czyż takie usposobienie nie może się stać łatwo powodem nawet ciężkich grzechów?

I cóż jest przyczyną tej niezwykłej zmienności woli? Na to pytanie trzeba znaleść jasną odpowiedź, aby móc przyłożyć „siekierę do korzenia“ złego i usunąć je na zawsze. Otóż jednem ze źródeł niemocy woli bywa brak niewzruszonych przekonań i słabość wiary. Wszak wola nie może silnie i trwale pożądać

tego, czego pierwej rozum nie poznał napewno jako wielkiego dobra. Kto zatem niema przekonań własnych czy nabytych rozumowaniem lub czerpanych z nauki przez Boga objawionej, z konieczności zmieniać będzie zapatrywania na świat, na rzeczy, na ludzi i na wszystko, zależnie od tego, pod czyim wpływem pozostawać będzie i czyjej słuchać będzie namowy. Że wola takiego „ubogiego duchem“ człowieka zmieniać się będzie równolegle z jego zapatrywaniami, dodawać nie potrzeba. Szczere nawet przekonania religijne, o ile nie przeniknęły całej istoty człowieka, lecz raczej trzymają się na powiechrzni duszy, nie będą zdolne nadać woli stałego dążenia w jednym kierunku. Natomiast wiadomo z historji, że głębokie i silne przekonania religijne stworzyły ludzi z nieugiętem charakterem, którzy oparci o wszechmoc Bożą nieustraszenie i zwycięsko stawiali czoło krociom i miljonom. Jeśli w dzisiejszym społeczeństwie możnaby za przykładem Diogenesa w biały dzień ze światłem w ręku szukać charakterów, to czyliż ten objaw tak smutny nie jest prostem i koniecznem następstwem szeroko rozlanej po świecie niewiary? A owe tak częste wahania dusz pobożnych i zakonnych w służbie Bożej, czyż nie mają swojego źródła w wierze zbyt słabej, nieoświeconej i napół martwej?

Ale zmienność woli może mieć inną jeszcze przyczynę, a jest nią bardzo często brak nadprzyrodzonej łaski. Działanie tej ostatniej przemienia wątłą dziecinę w bohatera, bez łaski nawet charakter skądinąd wyro-

biony i ustalony pocznie się chwiać, niby trzcina kołysana wiatrem. Zresztą i owe przekonania jasne i silne, o których mowa była wyżej, i które są niezbędnym warunkiem stałości woli, przyswaja sobie chrześcijanin dopiero wtedy, gdy obfitość światła Bożego zaleje jego duszę. Niezbitym dowodem na to twierdzenie są owi tak liczni myśliciele, którzy w szczerem poszukiwaniu prawdy mozolili się przez długie lata, może przez całe swoje życie, aby w obliczu śmierci oddać się zwątpieniu i zejść do grobu ze słowami: „Ignoramus et ignorabimus" — nic nie wiemy pewnego i nigdy wiedzieć nie będziemy. Dał nam Pan Bóg w dobroci swojej kaganek rozumu oświecający nam dostatecznie drogę do nieba, o ile wszakże ten rozum opiera się na Bogu, na mądrości Bożej, na objawieniu. Pozostawiony samemu sobie rozum ludzki, a w następstwie tego i wola ludzka, zmienne są, jak humor i kaprysy dziecka.

2. Żeby zapatrywania twoje na świat i na życie stawały się coraz prawdziwsze i zyskały na stałości, usiłuj wnikać coraz głębiej w naukę wiary. Jeżeli chwalebna jest żądza wiedzy wogóle, to nieskończenie godniejsze chrześcijanina i pożyteczniejsze dla niego jest oświecanie się coraz dalsze w zagadnieniach tak niezmiernie ważnych, jakiemi są wszystkie prawdy religijne, a zwłaszcza nauka objawiona o najwyższym i ostatecznym celu człowieka i o środkach, któremi ten cel zdoła osiągnąć, więc o zbawieniu i uświęceniu naszem. Nie łudź się, duszo wierna, że o tem wszyst-

kiem posiadłaś już wiadomości wystarczające, że już nic nowego w tej dziedzinie odkryć nie zdołasz, bo taką dziecinną zarozumiałością zamknęłabyś przed sobą kopalnię złota w znaczeniu duchownem i mistycznem. Niezbitym dowodem na to, że ktoś ma niedostateczne wykształcenie religijne, jest obojętność na sprawy Boże i niechęć do zajmowania się wszystkiem, co się odnosi do Boga, do duszy i do wzajemnego stosunku Boga do stworzeń. Środki, jakich użyć powinnaś dla przyswojenia sobie głębszej znajomości wiary, będą rozmaite, zależnie od tego, w jakich warunkach żyjesz. Jeżeli posiadasz potrzebne wykształcenie, czytaj pilnie książki treści religijnej, odpowiednio dobrane, a więc obszerniejsze rozprawy o podstawach wiary, tłumaczenie poszczególnych tajemnic nauki objawionej, dzieła z zakresu historji kościelnej, żywoty Świętych krytycznie i umiejętnie napisane, wyznania konwertytów i tym podobne rzeczy. Wielką usługę może ci także oddać stałe czytywanie czasopism treści naukowo-religijnej. Każde wogóle czytanie, a już najbardziej czytanie duchowne, z którem przecież zwyczajnie łączy się modlitwa i działanie łaski, wywiera na umysł i serce wpływ nadzwyczaj silny i trwały, choć dusza tego z chwili na chwilę nie spostrzega.

O ile książki teologiczne są dla ciebie z jakichkolwiek powodów niedostępne, możesz uzupełniać stopniowo swoje wiadomości religijne przez uważne słuchanie słowa Bożego, przez szukanie porady u starszych, u przełożonych, u spowiedników, jakoteż w pil-

nem odbywaniu codziennego rozmyślania z odpowiedniej dla siebie książki. Wiadomo też, że sama pobożność, o ile jest prawdziwa i gruntowna, a raczej Duch św. kierujący życiem wewnętrznem dusz powolnych łasce, daje nieraz duszom zupełnie nieumiejętnym wielką obfitość światła, dziwnie jasne i głębokie zrozumienie trudnych nawet prawd religijnych, przekonania niezłomne, i w związku z tem charakter tak silny i wolę do tego stopnia nieugiętą, że całe piekło nie jest zdolne zachwiać jej postanowieniem. I tak najwięcej stałości woli, prawdziwej energji, i charakteru bywa u tych chrześcijan, których światowcy poczytują za ludzi zniewieściałych w ciągłej modlitwie i ćwiczeniach pobożnych. Okazuje się na przykładzie tych dusz, że prawdziwa siła woli i niezłomność charakteru niema nic wspólnego z tym hałasem i zgiełkiem, jaki zwykle wytwarzają wokół siebie jednostki chcące okazać nazewnątrz swoją czysto ludzką energję, która jednak po dokładniejszem zbadaniu przedstawia się raczej jako pospolita niecierpliwość. Mniemana siła i niezmienność woli nie opartej na Bogu i Jego łasce okazuje się prędzej czy później zawsze złudzeniem. Niczego zatem tak gorąco ci nie zalecam, duszo chrześcijańska, jeżeli pragniesz mieć wolę stałą i niezmienną, jak ustawiczną modlitwę. Z modlitwą szczerą i wytrwałą wejdziesz w stosunek tak bliski z Bogiem, tak dalece przyjmiesz na się Boskie doskonałości, że w końcu żadna pokusa, żadna namowa, żaden zły przykład, żadna nawet moc piekielna nie zdoła ciebie przywieść

do odstąpienia od jakiejkolwiek świętej zasady. Gdy w sprawie jakiejkolwiek nabierzesz przekonania, że Bóg tak chce, gotowa będziesz stawić czoło wszystkiemu i wszystkim, byle od woli Bożej ani na włos nie odstąpić. Takie utwierdzenie w dobrem woli człowieka, która z natury słaba jest, jak pajęczyna, stanowi jedno z dzieł najdoskonalszych, jakich dokonywać zwykła wszechmocna łaska Boża.

ROZDZIAŁ XXX.

Kres oczyszczenia duchownego.

1. W szerszem znaczeniu całe życie chrześcijanina na ziemi jest czasem stopniowego oczyszczania się, przysposabiania do zjednoczenia z Bogiem w wieczności. Nie bez podstawy jednakże zwykło się drogę do doskonałości dzielić na trzy odcinki dając pierwszemu z nich miano duchownego oczyszczenia, ponieważ w tym początkowym okresie pracy nad sobą główny wysiłek duszy zmierza do zerwania ostatecznego z grzechem tak ciężkim, jak powszednim, oraz z tem wszystkiem, co bezpośrednio do grzechu przywodzi, co zatem niemożliwy czyni wszelki postęp w cnocie, albo co chwila niweczy odniesione w walce duchownej zwycięstwa, trzymając duszę zawsze równie daleko od Pana Boga.

I kiedyż to można uważać okres oczyszczenia jako skończony i kiedy przystąpić należy do pracy bardziej już pozytywnej następnego okresu, w którym zaczyna się już „wstępowanie na górę Karmel“ przez poznawanie Pana Boga już nietylko jako Stwórcy i surowego kiedyś Sędziego, lecz głównie jako Prawdy odwiecznej, jako Piękna nieskończonego i jako najwyższego Dobra? Otóż za granicę między pierwszym a drugim okresem poczytywać można utwierdzenie się w gruntownej chrześcijańskiej pobożności, tak iż dusza grzechu ciężkiego już nigdy nie popełnia, a nawet grzechu powszedniego zupełnie dobrowolnego unika lub co najmniej szybko po upadku się dźwiga, i natychmiast za grzech swój żałuje. Kto stanął na tym stopniu wyrobienia duchownego, ma już stale przed oczyma cel swojego istnienia, to jest chwałę Bożą i własne zbawienie i do tego celu odnosi od czasu do czasu swoje prace i cierpienia. Pogląd takiego chrześcijanina na świat i na życie jest ostatecznie ustalony. Nie jest to jeszcze człowiek doskonały ani tem mniej święty, lecz trudno mu odmówić tytułu wiernego sługi Bożego, który zdecydowany jest nie odstępować nigdy od przykazań Bożych.

Niechaj się jednak nikt nie łudzi, że skoro z łaską Bożą dokonało się w nim wzmiankowane oczyszczenie i rzetelna pobożność zapuściła w sercu jego głębokie korzenie, wolno mu spuścić z oka te niebezpieczeństwa, jakie do niedawna jeszcze zagrażały jego cnocie. Kusiciel nepewno nie śpi, a natura mniemanych

praw swoich także się nie wyrzeknie, więc upadek ponowny w grzechy ciężkie zawsze jest możliwy. Ci tylko, którzy wedle zalecenia św. Piotra czuwają i modlą się ustawicznie, nie potrzebują się lękać ani szatana ani złego wpływu zepsutego świata ani swojej własnej namiętnej i samolubnej natury.

Dla wielkiej liczby chrześcijan kres oczyszczenia jest zarazem kresem życia duchownego wogóle. Jedni stawiają taką granicę postępowi swojemu własnowolnie, nie chcąc współpracować z łaską, która ich wzywa do wyższych rzeczy i domaga się coraz dalszych ofiar. Są jednak niewątpliwie i tacy, którzy widocznie nie są wezwani do życia doskonalszego, bo nigdy doskonałości nie pragnęli i zupełnie nie mają dla niej zrozumienia, choć są sumienia dość delikatnego i nie poczuwają się do świadomego oporu wobec łaski. Mniej hojnie Pan Bóg ich obdarza, ale też mniej od nich żąda. Tacy chrześcijanie czują się w swojej prostocie zupełnie szczęśliwi i wcale nie myślą zazdrościć innym, krórzy pod względem duchownym wyżej od nich stoją lub nawet szybko zmierzają do świętości. Jeżeli istotnie zachodzi brak powołania Bożego do wyższej cnoty, to dusza bez większych trudności utrzymuje się na drodze chrześcijańskiej pobożności i mimo częstych pokus i sposobności do złego żyje bez grzechu ciężkiego. Gorzej zwykle bywa, jeżeli dusza niewierna jest łasce i z opieszałości raczej poprzestaje na zerwaniu z grzechem, z nałogami, i na opanowaniu najgrubszych i najniebezpieczniejszych

namiętności. Kto wzgardził łaską, którą mu Pan Bóg ofiarował, dziwić się nie powinien, że dobroć Boża mniej hojną okazuje się dla niego.

2. Kresu oczyszczenia nie wolno w żadnym razie tak pojmować, jakoby on oznaczał koniec tej pracy i walki, które wypełniały poprzednio całe życie wewnętrzne duszy. Przeciwnie, nietylko dalszy postęp w cnocie, ale nawet samo utrzymanie się w miejscu wymaga i wymagać będzie do końca życia pracy rzetelnej i nieustannej prawie walki. Nie bez podstawy wszak przyrównuje się pobożne chrześcijańskie życie do mozolnego wspinania się na górę albo do nieustannego zmagania się statku z falami, które wstrzymują go w drodze do celu. Pewnem jest, że ani szatan kusić duszy nie przestanie, ani natura się nie odmieni, lecz o prawa swoje mniemane do końca upominać się będzie. Jeżeli więc usprawiedliwić można wiele dusz, które nie mają zamiaru dążyć do innej i wyższej doskonałości, jak jest zwyczajna chrześcijańska pobożność, to jednak poważnie przestrzec należy tych, którzy po uporządkowaniu swojego sumienia, po zerwaniu z grzechem śmiertelnym, po dokonanem z grubsza oczyszczeniu duszy, oddają się słodkiemu odpoczynkowi, a raczej gnuśnej bezczynności. Nie domyślają się ci chrześcijanie, jak liczne i wielkie grożą im niebezpieczeństwa, jakie zdradliwe sidła zastawia na nich kusiciel. Wniosek z powyższych rozważań jest prosty i jasny, że mianowicie nietylko dusze zakonne mają obowiązek wspinania się coraz wyżej

po drodze doskonałości, lecz że także świeccy chrześcijanie w pewnej przynajmniej mierze powinni się codziennie zapierać siebie samych, przyrodzonych swoich skłonności, nie poddając się samolubnej naturze, lecz panując nad nią. I do nich także odnoszą się te tak stanowcze słowa Pana Jezusa: „Kto nie nosi krzyża swego a nie idzie za mną, nie może być uczniem moim“ (Łuk. 15, 27). O ileż mniej byłoby nawrotów do złego, gdyby każdy chrześcijanin o konieczności bezustannej pracy i walki duchownej był przekonany, i gdyby się z góry do niej przysposabiał!

Od chrześcijan żyjących w stanie świeckim nie wymaga się aktów zaparcia się siebie niezwykłych i trudnych, ale już samo wytrwanie w modlitwie, pilny udział w nabożeństwach kościelnych i sumienne spełnianie wszystkich praktyk religijnych, które Kościół przepisał lub wprowadził zwyczaj chrześcijański, a zwłaszcza dopełnianie tego wszystkiego z gorliwością, stanowić będzie dla niego wysiłek moralny bardzo wielki wobec tak silnej u każdego człowieka skłonności do życia wygodnego i niekrępowanej niczem swobody. Kto w dopełnianiu zwykłych obowiązków chrześcijańskich nigdy się nie zaniedbuje mimo wracającej często pokusy zniechęcenia i przyrodzonej ociężałości zmysłów, kto zatem regularnie w pewnych odstępach czasu przyjmuje Sakramenta św. i przymusza się do modlitwy nawet wtedy, gdy śmiertelny do niej wstręt odczuwa, otrzyma napewno pomoc łaski Bożej zupełnie wystarczającą do utrzymania sumienia swojego

w czystości i do zwalczenia wszelkiej pokusy. Tak więc dokładne i gorliwe spełnianie praktyk religijnych nakazanych przez Kościół, względnie przez spowiednika zaleconych, jakoteż takich, które się okazały nieodzowne do utrzymania się na drodze cnoty, poczytywać można jakby za ostateczną pieczęć, którą chrześcijanin zamyka okres oczyszczenia duchownego, i która zarazem jest dla niego rękojmią, że już do dawniejszych grzechów i nałogów swoich nie wróci.

I czemużto ogół chrześcijan na ten przynajmniej poziom życia wewnętrznego się nie wznosi, zamiast wzorem Izraelitów chromać ustawicznie na dwie strony, to Bogu się kłaniając, to znowu bożyszcze sobie czyniąc z własnych namiętności?!... O Boże, oświeć zaślepionych! O Marjo, ucieczko grzeszników, zajmij się litościwie tymi, którzy nie wydobyli się jeszcze z zaczarowanego koła grzechów, namiętności i nałogów.

Księga druga

WSPÓŁPRACA Z ŁASKĄ CHRYSTUSOWĄ.

Oświecanie się i postęp.

ROZDZIAŁ I.

Pragnienie doskonałości.

1. Największą łaskę wyświadcza Pan Bóg duszy wtenczas, gdy najwięcej od niej żąda. To jest jedna z zasadniczych prawd życia duchownego. Szczęśliwi przeto ci wszyscy, których wyraźne natchnienie Boże powołuje do coraz wyższej doskonałości, którzy za tem wezwaniem postanowili iść bez wahania. Jakiemże weselem napełni ich w godzinę śmierci ta świadomość, że nie marnowali czasu życia ziemskiego na dążeniach i zajęciach mniej lub więcej bezużytecznych, lecz za cel wszystkich swoich usiłowań wzięli sobie tosamo, co już Bóg w samym akcie stworzenia postawił człowiekowi jako główne zadanie, to jest moralne swoje udoskonalenie. Wszystkie inne dzieła, których człowiek na ziemi dokonuje, są w porównaniu z tamtem czemś drugorzędnem. Świat nie godzi się na tę zasadę. W jego oczach wielkim jest każdy, kto przez działalność swoją na polu społecznem, narodowem, oświatowem czy jakiemkolwiek innym, stał się dobrodziejem ludzkości, choćby osobista jego moralna wartość była dość wątpliwa. Lecz sądy tego świata przeminą, ale Bóg nie przeminie i o losie człowieka w wieczności roztrzygnie wyrok Boży, a nie ludzka opinja. Największem przeto dziełem, jakiego człowiek za życia dokonać może, jest własne moralne jego udoskonale-

nie. To dzieło trwać będzie na wieki, głosząc chwałę Bożą bez końca, podczas gdy wszystko inne rozwieje się, jak dym, i zginie w niepamięci. Do prawdziwych więc mędrców zaliczyć wypada tych chrześcijan, którzy głównie dbają o postęp w cnocie, a litować się nad zwolennikami tego świata, którzy uganiają się za bańkami mydlanemi rozmaitych dóbr doczesnych, aby w godzinę śmierci gorzko, a po niewczasie, żałować swego nierozumu.

Pragnienie doskonałości rodzi się z żywej wiary w życie wiekuiste. Prawda, że nawet bez względu na nagrodę po śmierci pełnienie cnoty daje człowiekowi więcej zadowolenia, niż samolubne niskie używanie. Ale rozkosz zmysłowa silniej, bo bardziej bezpośrednio działa na ludzką naturę, to też ku niej przeciętny człowiek najczęściej się skłania. Jedynie pobudki z wiary płynące przywodzą duszę do umiłowania i pożądania doskonałości. Ale też te pobudki aż nadto są wystarczające i dziwić się wypada, że nie wszyscy wierzący chrześcijanie, nawet nie wszystkie dusze zakonne, zdążają do najwyższej dla człowieka dostępnej doskonałości. Prawda, że każdy krok na drodze doskonałości okupić trzeba mozolną pracą, często długotrwałą i nieubłaganą walką, lecz skoro się porówna choćby trud całego najdłuższego życia i walkę przeciągającą się lat dziesiątki z nagrodą wieczną, to wszelkie owe pracowite wysiłki schodzą do rzędu drobnych, nic nie znaczących szczegółów. Przez wieki nieskończone dusza każda taką miłością kochać będzie Pana Boga,

jaką osiągnęła w chwili śmierci i szczęśliwość jej w niebie odpowiadać będzie tejże miłości. Po przejściu do wieczności używać będzie dusza wybrana owoców swej pracy i walki na ziemi, postęp natomiast wszelki ustanie. Jakże silnym bodźcem powinna być ta prawda dla każdego chrześcijanina, by ani chwili czasu nie tracił bezużytecznie, lecz w akty miłości przemieniał wszystkie swoje czyny, słowa i wszelkie nawet wewnętrzne poruszenia. Kto ma wiarę, a nie pragnie postępu duchownego, stał się ofiarą dziwnego i opłakanego zaślepienia.

2. Pragnienie doskonałości ma jednakże wartość praktyczną tylko wtedy, gdy nie polega jedynie na słodkiem marzeniu o postępie, lecz jest wyrazem silnej i niezłomnej woli dążenia do coraz wyższej cnoty i nieustannego wspinania się na górę miłości Bożej. Nieokreślone dobre chęci nic na wiele się przydadzą. „Chcę, postanawiam", mówi dusza szczerze doskonałości pragnąca, a nie „chciałabym, trzebaby, byłoby dobrze", jak powtarzają bez ustanku leniwi i niezdecydowani. Tak zwane dobre chęci wrodzone są każdemu człowiekowi, więc bez wysiłku dusza odnajduje je w sobie. Ale też dlatego nie stanowią one jeszcze cnoty, ani poczytywać ich nie można za szczere pragnienie doskonałości. Dopiero wtedy pragnienie takie jest rzetelne, gdy chrześcijanin z jednej strony przewiduje wszystkie trudności, jakie go czekają na drodze doskonałości, i te rozliczne ofiary, których Pan Bóg od niego z dnia na dzień domagać się

będzie, a jednak nieustraszonem sercem postanawia wejść na tę drogę, i nie schodzi z niej mimo wszystkie wyrzekania wygodnej i samolubnej natury. Dodać nawet trzeba, że samo postanowienie dość słabym jeszcze jest dowodem szczerego pożądania doskonałości, dopóki nie przyłączą się do niego pewne wysiłki celem stłumienia w sercu przywiązań i pragnień ziemskich, które z natury rzeczy odwracają myśli chrześcijanina od dążeń wyższych, nadprzyrodzonych i niby strumienie zimnej wody gaszą wszelkie wznioślejsze pragnienia.

Jasna to rzecz, że od pragnienia cnoty do rzeczywistego jej posiadania droga jeszcze daleka. Ale z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że nikt jeszcze doskonałości nie osiągnął, kto jej pierwej nie wypielęgnował w marzeniach swoich i pragnieniach. Podsycanie zatem pragnień świętych jest nieodzownym warunkiem prawdziwego postępu duchownego. Do wysokiej świętości dochodzą tylko ci, u których pragnienie coraz gorętszego umiłowania Pana Boga góruje bezwzględnie nad wszelkiemi innemi uczuciami i dążeniami, i to stale tak wśród modlitwy, jak przy pracy i rozrywce, każdego czasu i w każdem miejscu, wśród pociech duchownych i wśród oschłości, w radości i w cierpieniu. Ale tak żywe i niezmienne staje się pragnienie doskonałości dopiero wtedy, gdy łaska Ducha św. poczyna działać w duszy silnie i bezustanku, gdyż pragnienia naturalne, albo ludzkiemi zabiegami wywołane, zależne są

w wysokim stopniu od różnych zewnętrznych okoliczności i od nastroju, w jakim chwilowo człowiek się znajduje. Stąd wniosek praktyczny dla ciebie, duszo pobożna, byś przez modlitwę nieustanną pozostawała zawsze i wszędzie w jak najżywszym i najserdeczniejszym stosunku do Ducha św., strzegąc się najmniejszej niewierności dla Jego natchnień. Łatwo się o tem przekonać w zetknięciu z duszami, że kto modlitwą nieustanną żyje, odczuwa także stale nieugaszone pragnienię coraz ściślejszego zjednoczenia z Bogiem i postępu w doskonałości. Duch św. jest tem Boskiem ogniskiem, z którego udziela się duszom nadprzyrodzony zapał do dobrego i siła woli niezłomna do wytrwania na drodze cnoty. Módl się przeto bezustanku, duszo wierna, pobudzając się co chwila do gorących aktów żalu, miłości i oddania się Bogu, aby tak zjednoczenie twoje z Duchem św. nie przerywało się nigdy, a natenczas unosić cię będą ku Bogu pragnienia święte, silne niezmiernie i potężniejące bez przerwy. Z pragnień zaś pod tchnieniem Ducha św. rodzić się będą coraz doskonalsze czyny, a tak szybko i pewnie zbliżać się będziesz do szczytu marzeń swoich, do zjednoczenia najściślejszego z Bogiem.

ROZDZIAŁ II.

Dążenie do doskonałości a chwała Boża.

1. Obojętni na uświęcenie swoje chrześcijanie nawet się nie domyślają, ile szczęścia wewnętrznego zapewnia duszy szczere i usilne dążenie do doskonałości, — że już nanowo podnosić nie będziemy tej błogiej pociechy, jakiej te dusze gorliwe doznają w godzinę śmierci, ani owych rozkoszy niepojętych, które je czekają w wieczności. I już z tego względu, to jest z należycie zrozumianej miłości własnej, powinniby wszyscy chrześcijanie jak najusilniej starać się o codzienny postęp w cnotach. Lecz istnieje pobudka bez porównania silniejsza do gorliwego zdążania do doskonałości, a jest nią wzgląd na większą chwałę Bożą. Największem dziełem, jakie człowiek na ziemi spełnić może, jest własne jego uświęcenie, ponieważ przez to najpodobniejszy staje się do Pana Boga, najlepiej odtwarza na sobie doskonałości Boże, i temsamem pomnaża najwydatniej chwałę Bożą. Choćby ktoś pozatem niezliczone dobrodziejstwa wyświadczył ludzkości, czy to przez swoje wynalazki, czy swojem poświęceniem, czy jakąkolwiek inną pożyteczną działalnością, tak iż po wieczne czasy wdzięcznie wspominać go będą ludzkie pokolenia, niechaj wie, że niewielką wartość to wszystko mieć będzie wobec Boga, o ile

nie spełnił w życiu zadania nieskończenie ważniejszego, to jest nie uświęcił samego siebie.

Aby się przekonać o słuszności powyższego twierdzenia, zastanów się nad tem, duszo wierna, czem jest w istocie swojej chwała Boża i od czego ona zależy. Teologja św. odróżnia chwałę Bożą wewnętrzną i odwieczną, którą stanowi samaż doskonałość istoty Bożej, tak jak ją poznaje, uwielbia i miłuje Trójca Przenajśw., oraz chwałę stworzoną, którą Bogu oddają aniołowie i ludzie, poznając coraz głębiej istotę Bożą i Boskie doskonałości, pobudzając się równocześnie do coraz gorętszego umiłowania Boga tak godnego najwyższej miłości. Ktokolwiek zatem ułatwia bliźnim owo poznanie i ukochanie Boga, ten pomnaża zewnętrznie chwałę Bożą. Lecz najgłębiej pomyślane rozprawy ani najświetniejsza wymowa nie zdołają w tak jasnem świetle przedstawić doskonałości Bożych, jak je odzwierciedla na sobie dusza prawdziwie święta, a nawet już każda, która usilnie do świętości zdąża. Prawda, nawet owi wielcy słudzy Boży, którzy osiągnęli szczyt możliwej na ziemi świętości, zawsze jeszcze nieskończenie dalecy są od doskonałości Bożej, ale dają oni w pewnej mierze pojęcie o niej odtwarzając na sobie jeden czy drugi rys nieporównanej i nieogarnionej na wieki piękności Bożej. Każda dusza do doskonałości dążąca stanowi jakoby pryżmat kryształowy, na który pada jeden z promieni jasności Boskiej rozczepiając się na liczne drobne promienie, które z kolei przenikają do umysłów prostych, aby im ułatwić głębsze poznanie

istoty Bożej. Najdoskonalszym obrazem nieskończonej piękności Bożej jest Pan Jezus, także wedle ludzkiej swojej natury, to też życie ziemskie Boskiego Zbawiciela przysporzyło Ojcu Niebieskiemu więcej chwały, niż wszyscy razem aniołowie i ludzie, którzy już istnieli lub istnieć jeszcze będą. Na ten pierwowzór idealny musi się nieustannie zapatrywać dusza dążąca do doskonałości, aby stopniowo coraz podobniejszą stawała się do Niego, przyswajając sobie poszczególne jego cnoty, a wtedy i ona coraz wymowniej głosić będzie chwałę Trójcy Przenajśw. nawet mało znaczącemi napozór czynami. Naśladowanie Pana Jezusa było zawsze i będzie po wszystkie czasy istotą ewangelicznej doskonałości. Cnota nie opierająca się na tym Boskim wzorze nie ma nic wspólnego z chrześcijańską doskonałością, a temsamem do pomnożenia chwały Bożej się nie przyczynia.

2. Pełną chwałę oddaje człowiek Panu Bogu dopiero przez to, że poznawszy doskonałość i piękność niewymowną istności Bożej poczyna ją miłować całem sercem i w niej pogrąża coraz bardziej swoje myśli, swoją wolę i swoje uczucia. Otóż i do tego wyłącznego i najgorętszego ukochania Pana Boga pobudza najskuteczniej dusza święta samym faktem i widokiem swojej wysokiej cnoty. Im bliżej z taką duszą się zetknąć, tem cenniejsze przymioty w niej się odkrywa, a zarazem widzi się naocznie i czuje aż nazbyt wyraźnie, że wszystkie jej zalety i cnoty mają swoje źródło w gorącej miłości ku Panu Bogu. Niepodobna

też przeoczyć faktu, że taka dusza seraficzna cieszy się niezmiennem i nader głębokiem szczęściem. I któżby nie zapragnął stać się podobnym do tej duszy wybranej! Któż będzie jeszcze żałował trudu, który jest nieodzowny do poznania doskonałości i piękności Bożej, aby ją potem ukochać nad wszelkie dobro stworzone, i skwapliwie pociągać innych słowem i przykładem do tej miłości! Przeglądnij choćby pobieżnie dzieje Kościoła i Żywoty Świętych, a przyznasz wkrótce, duszo wierna, że nie krasomówstwo przyczyniło się w najwyższej mierze do rozszerzenia chwały Bożej w społeczeństwie chrześcijańskiem, lecz żywy przykład chrześcijan dążących do doskonałości, a zwłaszcza tych, którzy osiągnęli świętość bohaterską. Życie każdego ze znanych nam Świętych jest jako jasno świecąca latarnia morska, która poprzez wieki rzuca snopy światła na cały Kościół św., pociągając ku sobie i ku Panu Bogu liczne zastępy dusz dobrej woli. Nie wszyscy, którzy dążą do doskonałości powołani są do tego, by jako błogosławieni czy święci stawali na ołtarzach, ale wszyscy mogą przykładem cnót swoich budować najbliższe otoczenie i tak pomnażać chwałę Bożą. Jeżeli to skromne na pozór swoje posłannictwo spełnią bez zarzutu, Opatrzność Boża dawać im będzie prawdopodobnie coraz częściej sposobność do wydatniejszej jeszcze pracy nad zbawieniem i uświęceniem bliźnich.

Chęć odznaczenia się dość częsta jest u ludzi. I takich nie brak, którzy za wszelką cenę pragną

dokonać w życiu znakomitych czynów, aby tak wsławić imię swoje wobec przyszłych pokoleń. Uczucia tego rodzaju mogą oznaczać pospolitą próżność, zarozumiałość i pychę, ale pod pewnemi warunkami można je również położyć na karb szlachetnej dumy, którą sam Duch św. w duszy sprawuje, aby tem skuteczniej pobudzić ją do sięgania po wysokie i najwyższe ideały. Kto zresztą ma prawo do tak wzniosłych marzeń i dążeń, jeżeli nie dziecko Boże, jakiem jest każdy chrześcijanin, a w znaczeniu jeszcze ściślejszem ci wszyscy, którzy całkowicie oddali się Panu Bogu przez śluby zakonne! Otóż dusza, która owo Boskie szlachectwo w sobie odczuwa i chce się godną okazać swojego wyniesienia przez spełnienie prawdziwie wielkich czynów za życia, niechże wszystką usilność swoją skieruje ku własnemu udoskonaleniu. Jeżeli za łaską Bożą stanie się podobną do Świętych, jeżeli ukocha Boga miłością seraficzną, jeżeli osiągnie przed śmiercią zupełne i trwałe zjednoczenie woli swojej z wolą Bożą, w całej pełni stanie się zadość jej szlachetnej dumie, gdyż wyżej wogóle człowiek wznieść się nie może, ani nie zdoła dokonać czynów chwalebniejszych.

Niestety mało jest chrześcijan, mało nawet dusz zakonnych, któreby żywiły stale tak wzniosłe pragnienie i dążyły w życiu nadewszystko do uświęcenia każdej odrobiny czasu, jakiego Opatrzność Boża im użycza. Tem gorliwiej przeto ty, duszo pobożna, zdążaj do jak najwyższej doskonałości i w tym celu bez

namysłu poweźmij już dziś postanowienie, że zawsze i wszędzie czynić będziesz to, co ci się przedstawiać będzie jako najzgodniejsze z wolą Bożą, więc i najdoskonalsze. Większej nad to chwały Panu Bogu nikt oddać nie może.

ROZDZIAŁ III.

O wytrwaniu na drodze doskonałości.

1. Widok duszy świętej tak silnie przemawia do umysłu i serca, że każdy chciałby się stać do niej podobny choć w pewnej mierze. Istotnie też wielu chrześcijan czytających żywoty Świętych poczyna naśladować tych wielkich sług Bożych nie domyślając się nawet, jakich to ofiar wymaga codziennie dążenie do doskonałości i jak dalece prawdziwem bojowaniem jest życie duchowne. Zrozumiawszy po pewnym czasie, że droga postępu duchownego jest nader stroma, że mnóstwo na niej sterczy ostrych kamieni, że cierniami gęsto jest usłana, dają za wygraną, zrzekają się doskonałości i dbają odtąd co najwyżej o zachowanie przykazań Boskich i o wieczne swoje zbawienie. Zrzadka tylko uważa się na drodze doskonałości dusze, które raz na nią wstąpiwszy nie oglądają się już poza siebie, lecz idą, biegną, wzlatują coraz szybciej ku Bogu. Nie zważają na przeszkody po drodze napotykane, na opór natury, na bardzo nieraz nęcące pokusy, na podszepty kusiciela, który usiłuje je przerazić

lub zniechęcić. Nie wejście na drogę doskonałości jest zatem najtrudniejsze, lecz wytrwanie na niej. Jakże trafne jest słowo Tomasza a Kempis, że wielu znajduje Chrystus Pan takich, którzy Mu towarzyszą aż do wieczernika, ale już do Ogrojca, a tembardziej na Kalwarję, nikt prawie iść za Zbawicielem nie chce. Droga krzyża i droga doskonałości niczem prawie nie różnią się od siebie. Tak więc jedynie rzadkie wyjątki zmierzają nieustraszenie, po bohatersku, drogą doskonałości, choć wielu jest takich, zwłaszcza wśród osób zakonnych, którzy codziennie niejako na nowo się namyślają, czyby jednak nie wejść stanowczo na ową królewską drogę. Prawdopodobnie śmierć zastanie ich kiedyś w stanie takiego bezpłodnego namyślania się.

Doskonałość chrześcijańska nie polega jedynie na tem, by unikać złego i rozwijać w sobie pewne zalety wrodzone, lecz wymaga ona nadto wzniesienia się ponad naturę i to tak dalece, by się w końcu zawsze działało z pobudek nadprzyrodzonych nie ulegając nigdy świadomie chęci dogodzenia swojej naturze. Łatwo się domyśleć, że takie całkowite wyzucie się ze siebie jest nadzwyczaj trudne i że natura rozpaczliwie broni się przed takiem lekceważeniem jej mniemanych praw. Nic też dziwnego, że niewielu chrześcijan zdobywa się na odwagę, by wejść na drogę doskonałości i wytrwać na niej do końca. Płynąć stale przez lat dziesiątki przeciwko prądowi przyrodzonych skłonności, to jest rodzaj bohaterstwa, który

możliwy jest tylko przy silnem oparciu się o łaskę Bożą, przy nieustannej modlitwie, przy niestrudzonej współpracy z łaską. Wiadomo zaś, jak niewielu chrześcijan spełnia powyższe trzy warunki.

Trudne jest bardzo wytrwanie na drodze doskonałości, a jednak surowo Pan Bóg sądzić będzie tych, którzy czując się do niej powołanymi, woleli podążyć zwykłą, utartą, szeroką i wygodną drogą... za innymi. Czyliż bowiem żąda Pan Bóg od owych dusz czegokolwiek ponad ich siły? Albo czy nie uwzględnia przyrodzonej słabości człowieka? Wszak na początku drogi doskonałości wymaga jedynie rzeczy łatwych i takich ofiar, do których złożenia wystarcza łaska zwyczajna, to jest częstej modlitwy, czuwania nad sobą w pokusach i okazjach do grzechu, i zrzadka tylko pewnych niezbyt trudnych umartwień. Dopiero po pewnym czasie, gdy już dusza nabrała odwagi i wola jej zmężniała, rosną wymagania Boże, ale równocześnie pomoc łaski staje się wydatniejsza. Kto z pierwszemi, zwyczajnemi łaskami nie umiał współdziałać, nie otrzymuje łask dalszych, więc musi niebawem ustać na drodze cnoty. Niewierność dla łaski, lekceważenie sobie małych napozór rzeczy w służbie Bożej, oto najczęściej powód, dla którego dusza ustaje w dążeniu do doskonałości.

2. Niechaj cię jednak nie przerażają, duszo wierna, powyższe uwagi. Prawda, że pracowite bardzo i pełne cierpień życie wieść muszą wszyscy, którym zależy na postępie w cnotach. Lecz z drugiej strony

poucza doświadczenie i w pismach swoich Święci często to stwierdzają, że głównie na początku odczuwa dusza żywo i dotkliwie trudności związane z dążeniem do doskonałości. Gdy się po pewnym czasie wdrożyła do ciągłej walki ze sobą, jarzmo wiernej służby Bożej staje się dla niej słodkie, choć nie przestaje jej ciążyć, zwłaszcza przy braku wewnętrznej pociechy. Ponieważ jednak dusza już w Bogu jest utwierdzona, ani na chwilę nie poddaje się wahaniu, nie żałuje nigdy, że obrała sobie tę tak przykrą dla natury ścieżkę doskonałości. Nie tracąc nigdy pokoju i otuchy ma wrażenie, jakoby życie doskonałe było łatwe, choć prawie z każdym dniem trudniejsze rzeczy spełnia dla Boga.

Jeszcze łatwiejszą wydaje się doskonałość tym, którzy mają żywo przed oczyma krótkość życia ziemskiego. Bo i cóż znaczy tych lat kilkanaście, które w najlepszym razie przepędzić się ma na ziemi, wobec wieczności, która niebawem się zacznie? Choćby istną katuszą było dążenie do doskonałości, czyż nie należałoby poddać się jej z weselem wiedząc, że miara poniesionych na ziemi cierpień będzie miarą miłości naszej ku Panu Bogu w niebie, i miarą szczęśliwości naszej przez całą wieczność? Gdyby wybrani w niebie mogli się smucić czemkolwiek, to napewno żałość wielka ogarniałaby ich na każde wspomnienie chwil, których nie wyzyskali na ziemi w całej pełni dla duchownego postępu i pomnożenia w sobie miłości Bożej. Jakże dziwne i smutne jest zaślepienie

tych dusz, które wiedząc i czując niejako krótkość ziemskiego życia i jego znikomość, dbają jednak bez porównania bardziej o wygodę na ziemi, niż o dolę swoją w wieczności!

Nakoniec i trzecim także sposobem możesz sobie ułatwić, duszo pobożna, wytrwanie na drodze doskonałości, a mianowicie przez skupianie całej swojej uwagi na chwilę obecną. Kto puszcza wodze swojej wyobraźni i wypatruje duchem te przeróżne trudności, krzyże, upokorzenia i ofiary, które go może czekają w przyszłości, łatwo popada w małoduszność, ponieważ obecnie jeszcze nie otrzymuje od Pana Boga łaski do chętnego zniesienia mających przyjść doświadczeń. Dopiero gdy nadejdzie chwila działania i cierpienia, spłynie na duszę potrzebna do tego łaska. Aby sobie zatem nie utrudniać służby Bożej, nie narażać się na zniechęcenie lub wprost na porzucenie drogi doskonałości, myśl zawsze przedewszystkiem o uświęceniu tej właśnie chwili, tego dzieła, tej dolegliwości, które ci Opatrzność Boża obecnie zsyła. Co będzie jutro i pojutrze, za miesiąc czy za rok lub później, tego na razie badać nie powinnaś, oddając raczej siebie i przyszłość swoją w miłościwe ręce Ojca Niebieskiego. Zajmując się chwilą obecną i starając się ją uświęcić, spełniasz niewątpliwie wolę Bożą. Ilekroć natomiast zastanawiasz się nad tem, co kiedyś być może, idziesz za kaprysem natury, która za wszelką cenę usiłuje przeniknąć przyszłość bez żadnego dla duszy pożytku owszem z wyraźną zazwyczaj szkodą.

Jakiekolwiek zresztą znajdujesz na drodze postępu duchownego trudności, ufam, żeś postanowiła już nieodwołalnie, wytrwać na tej drodze do końca, a to dla większej chwały i miłości tego Boga który Cię umiłował od wieków, którego dzieckiem nazywasz się i jesteś i który za każdy wysiłek na drodze życia duchownego gotuje ci nagrodę cenniejszą nad wszystkie skarby doczesne. On sam będzie tą nagrodą... Dla zyskania choćby jednego stopnia zjednoczenia z Bogiem warto zaprawdę ponieść nieskończenie wielkie trudy i ofiary.

ROZDZIAŁ IV.

Głębsze zrozumienie życia duchownego warunkiem postępu.

1. Dość powszechne jest mniemanie, że do najłatwiejszych na świecie rzeczy należy poznanie i zgłębienie zasad chrześcijańskiej pobożności, a nawet ewangelicznej doskonałości. Inaczej jednak sądzą ci wszyscy, którzy sobie zadali trud, by pogłębić swoje wiadomości dotyczące spraw religijnych wogóle, a życia duchownego w szczególności. Stosunek duszy do Pana Boga, to przecież ocean tajemnic. Naukę o Bogu w najogólniejszych i najgrubszych zarysach pojmie bez większych trudności prostaczek i dorastające dziecko. Łatwo zrozumiałe są również najważniejsze obowiązki względem Boga. Ale doskonałość chrześcijańska wznosi się o całe niebo nad owe znane wszystkim prawdy

i zasady zebrane krótko i treściwie w 10 przykazaniach Bożych, a raczej wnika bez porównania głębiew naukę wiary i obyczajów niżeli szary i dość obojętny dla Boga ogół. Zaraz jednak dodajmy, że wnikanie to wymaga rzetelnej pracy, usilnego i ciągłego starania, do których się zwykle nie kwapi miękka i pobłażliwa dla siebie natura.

Nieodzowne jest przedewszystkiem bliższe poznanie samej istoty Bożej, z którą dusza dążąca do doskonałośsi pragnie wchodzić w stosunek coraz ściślejszy. To też modlitwa św. Augustyna: „Domine, noverim Te“ musi być nieustannie na ustach jej. Jakże często osoby nawet szczerze pobożne urabiają sobie pojęcie o Panu Bogu na podstawie chwilowych wrażeń, pozorów, zamiast oprzeć się wyłącznie na wierze i na nauce Świętych, którzy szczególne światło otrzymali do jaśniejszego poznania istoty Bożej i do pouczania o niej innych. Tak więc zdarza się, że nie pojmując wielu tajemnic Opatrzności Bożej, pewnych zrządzeń czy dopuszczeń Bożych, upatrywać będą niektórzy w Panu Bogu raczej istotę bezwzględną, zimną, surową, prawie okrutną, a nie Ojca kochającego dzieci swoje na ziemi i niezmiernie dbałego o ich dobro doczesne i wieczne. Kto sobie wyrobił takie spaczone pojęcie o Bogu, zapewne nigdy na doskonałość wysilać się nie będzie, lecz zginając z obawy przed piekłem kark pod jarzmo przykazań Bożych pogrąży się w zniechęceniu i smutku. Przeciwnie, jakiż zapał ogarnąć musi duszę, która nieco głębiej zrozumiała

słowo Ducha św., że „Bóg jest miłością"! Napewno i ona będzie dążyła do tego, by cała istota jej coraz bardziej w miłość się przemieniała.

Niemniej potrzebna jest na drodze doskonałości dokładna znajomość siebie samego. A niechaj nikt sobie nie wyobraża, że do tej znajomości dochodzi się łatwo. Już starożytni mędrcy pogańscy doszli do przekonania, że nie wielu tylko ludzi zna siebie samych, i dlatego nad wejściem do sławnej wyroczni w Delfach widniał napis: Znaj siebie samego. Bez przesady można twierdzić, że wszelką inną wiedzę przyswaja sobie człowiek łatwiej, niżeli znajomość własnej swojej duszy, a to głównie z tego powodu, że miłość własna przedstawia nam prawie wszystkie nasze wady i zalety w świetle fałszywem. Trudność poznania siebie samego jest tak wielka, że bez szczególnej pomocy łaski nikt nie zda sobie jasno sprawy ani ze swojej słabości wobec podniety do złego, ani z wielkiej swej winy przed Bogiem za każdy grzech. I jakże bez tego podwójnego poznania nabędzie dusza głębokiej pokory, jak się pobudzi do szczerego i doskonalszego żalu? I cóż nakoniec przypominać jej będzie obowiązek czuwania nad sobą wobec pokus zewnętrznych i wobec własnych zmysłowych skłonności? A przecież bez pokory, bez żalu i bez pilnego czuwania nad sobą niema wogóle mowy o postępie duchownym.

2. Początkiem wszelkiej cnoty jest uznanie, że się jej nie posiada. Mądrość prawdziwa, tak ludzka, jak i nadprzyrodzona, wychodzi również ze zrozumienia

własnej nicości i niedostateczności. Nieinaczej zaczyna się postęp w ewangelicznej doskonałości. Musi więc dusza nabyć tej jasnej świadomości, że życie wedle natury, choćby nawet wykluczyć z niego wyraźne grzechy, tak dalekie jest od doskonałości chrześcijańskiej, jak niebo od ziemi. I nie przypuszczaj, duszo pobożna, żeby to odróżnianie naturalnych zalet od doskonałości nadprzyrodzonej było zagadnieniem czysto teoretycznem, i nie miało większego znaczenia w dążeniu do cnoty, gdyż przeciwnie w bardzo wysokiej mierze postęp zależy od uświadomienia sobie tej różnicy. Nie będzie chyba przesady w twierdzeniu, że większość, bardzo nawet znaczna, osób dążących do doskonałości, czy to w świecie czy w murach klasztornych, widzi u siebie cnotę nadprzyrodzoną tam, gdzie w rzeczywistości jedynie poczciwość ich naturalna się okazuje. Uważają się często za bliskich doskonałości, ponieważ nie było przez pewien czas znaczniejszych wykroczeń, gdy naprawdę tylko dlatego okazali się tak cnotliwymi, iż Opatrzność Boża oszczędziła im sposobności do upadków. Że tak a nie inaczej wypada tłumaczyć doskonałość wspomnianych dusz, tego dowiedzie może jasno i stanowczo już następny okres ich życia duchownego. Oto zmieniły się nieco warunki, droga, na którą ich Pan Bóg obecnie wprowadza, staje się coraz bardziej nierówną, trudności się mnożą przy stałym braku wewnętrznej pociechy. Natenczas dusza, którą poprzednio porównywano ze Świętymi, nagle okazuje się kapryśną, niecierpliwą,

samolubną. Wobec cięższych doświadczeń Bożych pocznie się użalać, podda się nakoniec zniechęceniu i kto wie, czy całkowicie nie upadnie na duchu i czy nie porzuci na dobre drogi doskonałości. Nasuwać się może będzie w podobnych wypadkach przypuszczenie, że wspomniana dusza była kiedyś istotnie bardzo doskonała, i dopiero skutkiem ciężkich doświadczeń Bożych upadła, poczęła się cofać i zeszła ostatecznie z drogi cnoty, lecz w rzeczy samej nie była ona nigdy prawdziwie doskonałą, a tylko słabość jej ukrywała się pod osłoną wrodzonej szlachetności, która zwykle nie wytrzymuje cięższej próby.

Kamieniem przeto węgielnym postępu duchownego musi być jasne i silne przekonanie, że każdy krok na drodze doskonałości okupić trzeba twardą pracą i walką, że wszystkie te mniemane cnoty, które znalazły się w duszy bez wysiłku z jej strony, zaliczyć należy do pięknych może i miłych zalet naturalnych, ale nie budować na nich jako na wyrobionej i pewnej cnocie. Zapatrując się tak trzeźwo i w duchu wiary na swoją doskonałość unikniesz i ty, duszo pobożna, złudzeń i przykrych niespodzianek, jakie bywają następstwem niedokładnego odróżniania naturalnych i dość powierzchownych zalet od cnoty już naprawdę nadprzyrodzonej, która nigdy nie zawodzi i wytrzymuje nawet najcięższe próby. Ale cnota taka rodzi się, powtarzam raz jeszcze z naciskiem, z mozolnej pracy nad sobą, z walki nieubłaganej, a przedewszystkiem

z łaski Ducha sw., którą też trzeba sobie wypraszać na każdą chwilę życia pokorną i wytrwałą modlitwą.

Głębsze poznanie istoty Bożej, znajomość dokładna własnej nieudolności i zrozumienie życia duchownego jako nieustannego wysiłku dla wyzucia się ze swojej nędzy i zbliżenia się przez modlitwę do Boga, który jest uosobioną Prawdą, pełnością dobra i piękna, oto warunki nieodzowne szybkiego postępu na drodze chrześcijańskiej doskonałości.

ROZDZIAŁ V.

O oświeceniu nadprzyrodzonem.

1. Pomiędzy tymi, którzy pilnie rozczytują się w książkach duchownych, głębiej nad prawdami wiary się zastanawiają i innemi także sposobami pomnażają swoje wiadomości religijne odróżnić należy 2 rodzaje ludzi: Jedni przy znacznych naturalnych zdolnościach, dość dużem wykształceniu, i wobec licznych sposobności do uzupełnienia i pogłębienia swoich wiadomości o Bogu i rzeczach Bożych, zbierają istotnie coraz obfitszy zapas wiedzy religijnej i widnogrąg ich duchowny stopniowo się rozszerza. Trudno jednakże zauważyć na ich osobie i w ich działaniu, żeby przez te wiadomości stawali się coraz lepsi moralnie. Inni natomiast należą do dusz prostych, nieumiejętnych w zrozumieniu ludzkiem, gdyż nietylko nie otrzymali wyższego wykształcenia, lecz nawet większych przyrodzonych

zdolności odmówiła im Opatrzność Boża. Aliści już pierwsza rozmowa z nimi przekonuje, że to nie są dusze pospolite. Pojęcia ich i wyobrażenia o Panu Bogu i o tajemnicach wiary są wprawdzie bardzo proste, prawie jak u dziecka, ale za to brzemienne jakiemś dziwnem Bożem namaszczeniem, pełne życia i przekonania tak niezłomnego, jak gdyby dusza na własne oczy oglądała to wszystko, w co wierzy. Z każdego słowa tych dusz wyczuwa się jasno, że ich wiadomości religijne stanowią jakby cząstkę ich osobistości. Tak dalece nauka objawiona przeniknęła całą ich istotę. Nie trzeba osobno dowodzić, że tylko taka wiedza religijna przedstawia prawdziwą wartość na drodze doskonałości. Otóż wiedzy takiej nikt sobie nie przyswoi ludzkiemi zabiegami, gdyż jest ona z natury swojej nadprzyrodzona i jako taka jedynie z Ducha św, począć się może i tylko pod Jego tchnieniem pomyślnie rozwijać się będzie. Badając bliżej dusze obdarzone wyjątkowem nadprzyrodzonem światłem spostrzega się też odrazu, że są one jako wosk w rękach Ducha św. i usiłują nawet w rzeczach bardzo drobnych być powolne Jego natchnieniom. Czyste więc mają sumienie, czyste oko wewnętrzne, i tak zdolne się stają przenikania nawet najgłębszych i najtrudniejszych tajemnic wiary, wedle tych słów Pana Jezusa: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“* (Mat. 5. 8). Powolność dla wymagań łaski stanowi konieczne przygotowanie do nadprzyrodzonego oświecenia. Jeżeli naogół mało spotyka się dusz pobożnych, któreby

głęboko rozumiały życie wewnętrzne, jeżeli niekiedy razi nawet u osób zakonnych i duchownych niezrozumienie zasad doskonałości, to powodu tego zjawiska szukać należy głównie w tym oporze, jaki stawia Duchowi św. i natchnieniom Jego tak wielka liczba dusz. Gdyby nie to złe usposobienie serc ludzkich, światło nadprzyrodzone przenikałoby wszystkie umysły, a natenczas podążałyby drogą doskonałości już nietylko jednostki, lecz całe rzesze spragnione pełnego posiadania Boga.

Stopień oświecenia nadprzyrodzonego nie jest wprawdzie zależny wyłącznie od przygotowania i usposobienia duszy, gdyż przeciwnie powszechna jest nauka Świętych, że nawet duszom równie powolnym dla łaski użycza Pan Bóg często w nierównej mierze swoich darów. Jednakże pewien zasób światła Bożego nieodzowny jest każdej duszy do należytego spełniania obowiązków stanu i tego to światła nikomu dobroć Boża nie odmawia. Jeżeli przeto ktoś nie pojmuje nawet istotnych swoich obowiązków, i na skutek tego niezrozumienia dopuszcza się niewierności lub nawet grzechu, to niechże się nie uskarża na brak łaski oświecającej, lecz w samym sobie niech szuka winy. Niechaj powolny będzie Duchowi św. a całe strugi światła Bożego spłyną na jego umysł i serce.

2. Licz się codziennie ze sumieniem swojem, duszo wierna, czy nie ma w tobie nic takiego, coby musiało odwrócić od ciebie i oddalić łaskę i oświecenia Ducha św. Wiedz o tem, że ten Duch prawdy

usuwa się zawsze od pychy i zarozumiałości, gdy ją w duszy spostrzega. Pokornym natomiast oddaje się cały i bez zastrzeżeń. Bądź zatem pokorną w myślach, pomnąc na nicość swoją, pokorniejszą jeszcze w czynach i w stosunkach z ludźmi, tak aby nikt nie krępował się tobą, ani na ciebie, na życzenia twoje, na osobę twoją, nie zważał. Niechaj wszyscy o tobie zapomną, niech depcą po tobie, jak się depce po ziarnkach piasku, nie zwracając nawet na nie uwagi.

Strzeż się z równą pilnością wszystkiego, co ma związek ze zmysłowością, co dogadza ciału i jego niskiej chuci, bo dusza nieczysta nietylko w przyszłem życiu jasności Boskiej oglądać nie będzie, ale nawet myślą i sercem nie zdoła się wznieść w czasie ziemskiego pielgrzymowania w dziedzinę rzeczy Bożych. Kto ma ciemną opaskę na oczach, nie spostrzeże nawet blasku słońca w południe. Tak to zmysłowość w najwyższym stopniu utrudnia zrozumienie prawd nadprzyrodzonych i warunków postępu duchownego. Więc nie pozostaje ci nic innego, jak rozbrat stanowczy i nieodwołalny z wszelką zmysłowością w myślach, uczuciach, słowach, czynach i postępowaniu, tak iżbyś wiodła anielskie życie w ułomnem ludzkiem ciele. Dopiero po dopełnieniu tego warunku ogarnie cię jasność nadprzyrodzona, silniejsza, niż światło tysiąca słońc, i wtedy nic cię już nie powstrzyma na drodze do ostatecznego zjednoczenia z Bogiem.

Daremnie oczekiwać będą oświecenia nadprzyrodzonego także ci wszyscy, którzy sami nic nie czy-

nią dla uzupełnienia i pogłębienia swoich wiadomości religijnych, choć nastręcza się im często do tego sposobność, choć z niejednej strony słyszą zachętę do większej pilności w odprawianiu rozmyślania, do czytania książek duchownych, albo przynajmniej do częstszego słuchania słowa Bożego. W dążeniu do wszechstronnego oświecenia splatać się muszą własne wysiłki każdej duszy z działaniem łaski Bożej w harmonijną całość. Rola łaski jest oczywiście nieskończenie donioślejsza, niż praca samejże duszy, tak iż ostatecznie wszystko dobre działaniu łaski przyznać trzeba, lecz mimoto poszukiwanie światła, rady i głębszego zrozumienia rzeczy duchownych musi być tak rzetelne, usilne i wytrwałe u każdej duszy, jak gdyby od tych zabiegów wyłącznie zależał jej postęp w poznawaniu Pana Boga i w miłości ku Niemu.

Pełną miarę nadprzyrodzonego oświecenia otrzymują tylko ci, którzy wzorem Świętych czerpią je w nieustannej modlitwie. Święty Tomasz z Akwinu, jaśniejący jako jedna z najwspanialszych gwiazd na firmamencie Kościoła, miał zwyczaj wzkazywać na na obraz Pana Jezusa ukrzyżowanego jako na zródło wszystkiej swojej wiedzy teologicznej i filozoficznej. Nie inaczej tłumaczyli inni wielcy słudzy Boży tę obfitość niebiańskiego światła i tę mądrość nadprzyrodzoną, które w nich podziwiano.

Postanów przeto i ty, duszo wierna, modlić się zawsze i wszędzie, modlić się mimo zniechęcenie i przeróżne wewnętrzne cierpienia. Jeżeli pozostawać

będziesz nieprzerwanie w żywym i serdecznym stosunku do Ducha św. przez ciągłą bogomyślność, otoczona będziesz stale jakby morzem światłości Boskiej, która nietylko rozprószy naturalne mroki twego umysłu, lecz równocześnie zapalać cię będzie coraz gorętszym płomieniem miłości ku Bogu. I tak zbliżać się będziesz szybko do celu swych marzeń i pragnień.

ROZDZIAŁ VI.

Umiłowanie samotności.

1. O św. Klemensie, apostole Warszawy, powiedziano, że trudno bardzo oddać jego wejrzenie, ponieważ wzrok jego skierowany był najczęściej jakby do wnętrza własnej istoty. Innemi słowy, bez porównania żywiej zajmował świętego świat ów wewnętrzny i nadprzyrodzony, który nosił w swojej duszy, niż to wszystko, co się działo wokoło niego. W pewnym stopniu musi pod tym względem podobną być do Świętych każda dusza, która pragnie iść drogą doskonałości. Gdy się w duchu wiary porównuje świat widzialny i wszelkie najwyższe nawet jego wartości z nieogarnioną pięknością Bożą lub choćby tylko z duszą ludzką pozostającą w stanie łaski uświęcającej, czy nakoniec z owym cudownie pięknym i wznioślejszym nad wszystko stosunkiem duszy kochającej do Pana Boga, to zaprawdę powiedzieć trzeba, że wszystkie stworzenia nawet razem wzięte są jako nicość wobec tej pełni

bytu i wszelkiej doskonałości, jaką wykazuje świat nadprzyrodzony. I dziwić się tylko, że chrześcijanin wierzący i oświecony zwraca wogóle jeszcze uwagę na sprawy i rzeczy ziemskie. Kto okazuje w życiu codziennem zupełne wylanie się na zewnątrz, kto podoba sobie w zgiełku światowym, a przed samotnością w miarę sił ucieka, ten nie zna napewno wartości dóbr nadprzyrodzonych, życia wewnętrznego nie pielęgnuje, ani na drodze doskonałości postępów nie czyni. Niema między mistrzami życia duchownego ani jednego, któryby nie zalecał jak najusilniej umiłowania samotności tym wszystkim, którym na postępie w cnotach wiele zależy. Wymowne bardzo jest wyznanie Tomasza a Kempis: „Ilekroć wyszedłem między ludzi, mniejszym wróciłem człowiekiem". Ponieważ ogół ludzi jest lekkomyślny, usposobiony zupełnie po ziemsku, samolubny i pogrąża się umysłem i sercem całkowicie w materji i doczesności, przeto nic dziwnego, że każde zetknięcie się ze światem obniża poziom duchowny chrześcijanina, oddala go od Pana Boga i wprowadza fałsz ziemskich przekonań do jego duszy. Kto zbyt często i zbyt długo obcuje ze zwolennikami świata, jego ducha i jego nauki, stanie się w końcu prawie niezdolny do głębszego wniknięcia w prawdy objawione, do lepszego poznania Pana Boga. Samotność nietylko chroni duszę od owego duchowego znieprawienia, ale nadto usposabia do zapatrywania się na wszystko w życiu poważnie, bezstronnie, po Bożemu. W samotności bierze górę duch nad ciałem i zmysłami, na-

miętności przycichają, a w ten sposób utrwala się w duszy pokój głęboki, oko duszy staje się jasne, tak iż bez trudności pojmuje ona prawdy Boże, w zrozumieniu doskonałości Bożych coraz bardziej się zagłębia, znajdując w ich rozważaniu i uwielbianiu niebiańską iście rozkosz.

Tak zbawienne owoce wydaje przebywanie w samotności jednakże tylko wtedy, gdy się jej szuka nie z powodu zniechęcenia do życia, do ludzi i do wszystkiego, lecz wyraźnie w tym celu, by się tem łatwiej zbliżyć do Pana Boga, poznać Go lepiej i ukochać całem sercem. Ci, którzy lubują się w samotności z pobudek nadprzyrodzonych, umieją opuścić ją bez żalu nawet na czas dłuższy, gdy tego posłuszeństwo lub wogóle wzgląd na chwałę Bożą wymaga, a w stosunkach z bliźnimi są wzorem uprzejmości, usłużności i poświęcenia. Samoluby natomiast uciekające nietyle przed zgiełkiem światowym, ile raczej przed przykrościami, które są nieodłączne od obcowania z ludźmi, gorzknieją w samotności do reszty i stają się w końcu nieznośni nawet samym sobie. Nie samotności zatem jako takiej pożądać i szukać należy, lecz bliższego zetknięcia się z Bogiem, które w zgiełku ziemskich wrażeń iest niemożliwe.

2. Z góry bądź na to przygotowana, duszo pobożna, że natura często odwodzić cię będzie od samotności, że zatem trzeba będzie z nią staczać ciągłe utarczki, nieraz może i walki zacięte. Będąc istotą społeczną chciałby człowiek, jeżeli nie zawsze, to

przynajmniej zwykle, pozostawać w towarzystwie osób miłych i życzliwych, któreby mu uprzyjemniały i urozmaicały szarzyznę codziennego twardego bytowania. Potrzeba ciągłej wymiany myśli i uczuć z najbliższymi jest nadzwyczaj silnie zakorzeniona w sercu ludzkiem. Na drodze doskonałości nie chodzi o to, by w tym względzie naturę odmienić, co zresztą jest niemożliwe, lecz o skierowanie wszystkich władz duszy ku Panu Bogu, którego towarzystwo tysiąckrotnie zastąpi człowiekowi te radości, jakie płyną z częstych i miłych stosunków z bliźnimi. Ponieważ jednak obcowanie z Bogiem zwykle nic nie daje zmysłom, zapewniając duszy jedynie nadprzyrodzony pokój serca, przeto natura zawsze przenosić będzie zgiełk, gorączkową pracę, nad cichą z Bogiem rozmowę. Siłą woli trzeba naturę przymuszać, by trwała w samotności.

Zazdrościć wypadałoby duszom, które Pan Bóg powołał do wyłącznej swojej służby w zakonie bogomyślnym, gdzie nawet zewnętrznie zabezpieczone są od zgiełku światowego ścisłą klauzurą, kratami, i surowością przepisów co do rozmowy z obcymi. Szczęśliwymi również nazwać trzeba tych chrześcijan pobożnie żyjących wśród świata, którzy oddani cichej a mozolnej pracy w ukryciu, albo przykuci chorobą stale do łoża boleści, nie utrzymują prawie żadnych stosunków z ludźmi. Jakże łatwo tacy mogą trwać w nieprzerwanem zjednoczeniu z Bogiem czerpiąc ze Serca Bożego w obfitości i światło i siłę i pokój, a nawet pociechę, jeżeli tylko dbają naprawdę o życie wewnętrzne.

Czyżby jednak skupienie ducha, zjednoczenie z Bogiem i płynące z niego coraz głębsze i wszechstronniejsze oświecenie duszy było wyłącznym przywilejem tych, którzy żyją w takich szczególnie pomyślnych dla życia duchownego warunkach? Czyż rozkosze samotności i cichego obcowania z Bogiem pozostaną niedoścignionem na zawsze marzeniem dla chrześcijan, których konieczność zmusza do ciągłego przebywania wśród ludzi i zgiełku światowego? Żadną miarą! Dzięki Bogu zawsze były i będą dusze głęboko bogomyślne wpośród tych nawet, którzy pracują ciężko na chleb codzienny w wielkich zbiorowiskach ludzkich w otoczeniu obojętnem dla Boga, albo i wrogo się odnoszącem do wszystkiego, co ma związek z religją. Któż bowiem nie może za przykładem św. Katarzyny Seneńskiej zbudować sobie w głębi własnego serca mistycznej kapliczki czy pustelni, by się tam modlić nawet wśród tego zamieszania, ruchu gorączkowego i zgiełku, które stanowią znamienną cechę nowoczesnego życia! Jeżeli wiara chrześcijanina jest naprawdę żywa, a zwłaszcza jeżeli on Boga szczerze i gorąco miłuje, jeżeli wogóle zależy mu prawdziwie na życiu wewnętrznem, to zwycięży napewno wszelkie trudności i w końcu swobodnie obcować będzie z Panem Bogiem zawsze i wszędzie. W najliczniejszem towarzystwie ludzkiem czuć się będzie sam na sam z Bogiem. Świat materjalny przedstawiać się będzie oczom jego jako nicość, gdyż poddając się bez oporu działaniu Ducha św., otrzyma taką obfitość światła nadprzyrodzonego, iż na wszystko za-

patrywać się będzie tak, jak zapatruje się samaż Mądrość odwieczna. „Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, iż niema, ktoby rozmyślał sercem“ (Jerem. 11. 12), skarżył się niegdyś prorok. Może bez porównania słuszniej wypadłoby dziś podnieść tę skargę wobec zupełnego prawie zaniku u ogółu chrześcijan życia prawdziwie wewnętrznego i cichego w głębi duszy obcowania z Bogiem. „Głupich nieskończona jest liczba“ (Eccle. 1. 15), to drugie słowo Ducha św. co chwila ciśnie się na pamięć w zetknięciu się ze światem. I trudno, by było inaczej, gdy człowiek ucieka wewnętrznie przed Bogiem, który wszak jest praźródłem wszelkiej światłości.

ROZDZIAŁ VII.

O natchnieniach Bożych.

1. Gdy się zważy, że Ojciec niebieski bez miary miłuje dzieci swoje na ziemi, i że Mu nieskończenie wiele zależy nietylko na ich zbawieniu, lecz również na uświęceniu ich jak najwyższem, to z góry przyjąć trzeba, że dla oświecenia ich nieumiejętności i pobudzenia zdrętwiałej woli przemawia do nich często bądź sposobem więcej zewnętrznym bądź też właściwemi, czysto wewnętrznemi natchnieniami. Prawda, cichą jest zwykle mowa Ducha św. i dlatego łatwo jej nie zauważyć wśród zgiełku i zamięszania, lecz niezmierne korzyści odnosi z nich dusza, która umie się w tę Boską

mowę wsłuchiwać. Światłość i nadprzyrodzony zapał do dobrego ogarną ją całkowicie.

Godnymi natchnień Bożych (o ile wogóle człowiek godny stać się może tej łaski) stają się tylko ci chrześcijanie, których zaliczyć można do dusz dobrej woli w pełnem tego słowa znaczeniu, którzy więc nietylko zerwali z wszelkim zupełnie dobrowolnym grzechem, lecz jako jedyną zasadę życia obrali sobie wolę Bożą i wysilają się bez ustanku na to, żeby ją coraz lepiej poznawać i spełniać z coraz większą dokładnością i miłością coraz gorętszą. Celem owych natchnień jest przecież zbliżenie duszy do Boga. Kto nie korzysta nawet z tych napomnień i przestróg, jakich mu Opatrzność Boża użycza przez pośrednictwo przełożonych lub zapomocą wyrzutów sumienia, które jasno i stanowczo dyktuje pewne obowiązki, ten także natchnień Bożych nie pragnie, może nawet nie przypuszcza, albo i nie wierzy, by Pan Bóg bezpośrednio do dusz ludzkich przemawiał. Tacy nigdy głosu Ducha św. nie posłyszą w głębi serca. Lecz czyliż się nie zdarza, że nawet taka dusza, która otrzymuje rzeczywiste natchnienia Boże, nie zdaje sobie z nich sprawy i stąd też nie stosuje się do nich? Bez wątpienia wypadki takie zajść mogą, zwłaszcza gdy się nie rozumie należycie, po czem natchnienie Boże poznać i co stanowi jego istotę.

Natchnienie prawdziwie od Boga pochodzące oświeca i zapala duszę. Oświeca, dając jasne zrozumienie, co w poszczególnych wypadkach milsze będzie

Panu Bogu i czego Pan Bóg od duszy wymaga. Zapala ją nadto, by bez namysłu i bez wahania w czyn zamieniła to, co poznała jako zgodniejsze z wolą Bożą. W tem oświeceniu i tej pobudce jest istota natchnienia Bożego. To podwójne działanie łaski może być nagłe i gwałtowne, ale może również rozwijać się nieznacznie stopniowo i powoli w przeciągu dłuższego czasu, aż w końcu dusza dojdzie do zupełnej pewności co do wymagań Ducha św.. Ponieważ Pan Bóg do osiągnięcia swoich celów używa zawsze środków najprostszych, więc nieraz dusza mieć będzie wrażenie, że to ona sama oświeca się i pobudza do dobrego zwyczajnym ludzkim sposobem, lecz będzie to złudzenie. Równolegle z czynnikami przyrodzonemi i zewnętrznemi działa w duszy łaska Ducha św., działają natchnienia Boże. Te ostatnie są same w sobie wprawdzie dość nieuchwytne, będąc natury czysto duchowej, lecz istnienie ich i działanie stwierdza skutek nadprzyrodzony. Jeżeli dusza stale czuje się pobudzona do czynów z natury swojej nadprzyrodzonych i zwykle je wykonuje, to niepodobna wątpić, że Duch św. natchnieniami swojemi do tego ją przywodzi. Czynniki naturalne nie wydadzą owoców nadprzyrodzonych.

2. Znaczenie natchnień Bożych na drodze postępu duchownego jest niezmiernie wielkie. Ze strony bliźnich, a nawet przełożonych i kierowników sumienia znajduje dusza dążąca do doskonałości zachętę do dobrego w dość ograniczonej mierze. Zwyczajnie kładą oni nacisk raczej na wystrzeganie się grzechu i wykro-

czeń przeciwko obowiązkowi, nie przymuszając nikogo do spełniania aktów cnoty wychodzącej poza ramy ścisłej powinności. Gdy także natura jest sama w sobie ociężała i uchyla się, o ile tylko może, od wszelkiego wysiłku, to cóż ostatecznie stanie człowiekowi za pobudkę do wspinania się na coraz wyższe szczeble doskonałości, jeżeli nie owe słodkie i ciche a zarazem potężne wezwania Ducha św., które zwykliśmy nazywać natchnieniami!? Samo ludzkie i teoretyczne rozumienie wzniosłości cnoty nie na wiele się przyda, jeżeli nie ogarnie duszy światłość nadprzyrodzona, która wprost zmusza do bieżenia ku tym niebiańskim celom, jakie się duszy ukazują. „Bezemnie nic uczynić nie możecie“ (Jan 15, 5), oto słowo samego Zbawiciela, które ma bezwzględne zastosowanie w całej dziedzinie życia nadprzyrodzonego. Niechże więc powtarza często i gorąco każdy, komu na postępie duchownym zależy, to wołanie Kościoła św.: Od zaniedbania natchnień Twoich, wybaw nas Panie!

Abyś i ty, duszo wierna, wykorzystała w całej pełni natchnienia Boże i aby one stały się w twojem życiu duchownem czynnikiem naprawdę ważnym i skutecznym, trzymaj się co do nich następujących zasad:

Po pierwsze, nie czekaj nigdy, aż Pan Bóg objawi ci wolę swoją w sposób cudowny za pośrednictwem niezwykłych natchnień, lecz przeciwnie usiłuj poznać wolę Bożą na zwyczajnej drodze radząc się tych, którzy ci Pana Boga na ziemi zastępują. Czy i o ile dobroć Boża zechce ci pomóc w tem dążeniu natchnie-

niami swojemi, to już pozostaw zupełnie uznaniu Ojca Niebieskiego.

Po drugie nie zwracaj zupełnie uwagi na mniemane natchnienia, które są niewyraźne, mgliste w swojej treści, a przytem niepewne i zmienne, tak iż raczej niepokój wnoszą do umysłu i serca. Natchnienie pochodzące od Ducha św. bywa jasne, stanowcze i niełatwo ustępuje wobec oporu i niechęci duszy.

Po trzecie natchnienie któreś po dłuższem zastanowieniu uznała jako pochodzące od Boga przedstawiaj zawsze do ostatecznego zatwierdzenia przełożonym lub spowiednikom, zanim na stałe postanowisz trzymać się jego wskazań. Bowiem natchnienia bezpośrednie są zawsze tylko drugorzędnym i pomocniczym środkiem do poznania woli Bożej, która przedewszystkiem przez posłuszeństwo objawia się duszy.

Po czwarte nieugięcie trzymaj się tego, czego natchnienie od ciebie wymaga, jeżeli już raz napewno stwierdziłaś że ono od Boga pochodzi. Pokusa będzie ci nieraz podsuwała wątpliwości, lecz ani na chwilę niemi się nie zajmuj. Natchnienie uznane jako takie przez spowiednika czy przełożonych winno być dla ciebie wyrazem bezwzględnie pewnym woli Bożej.

Współpracując tak z łaską Ducha św. osiągniesz, da Pan Bóg, kiedyś ten stan błogosławiony, w którym już nietyle dusza sama działa, pragnie i myśli, lecz Duch św. w niej to wszystko sprawuje, a przynajmniej kieruje wszystkiemi szczegółami jej życia, nawet najlżejszemi poruszeniami serca, tak iż przestaje ona nie-

jako żyć sama w sobie, a żyje już prawie wyłącznie w Bogu i przez Boga. Jest to stan przypominający żywo to pogrążenie całkowite w istności Bożej, które jest udziałem aniołów i wybranych w niebie.

ROZDZIAŁ VIII.

O kierownictwie duchownem.

1. Pan Jezus nauczał wedle wyrażenia Ewangelji św. „jako władzę mający“ (Mat. 7. 29), a nie na podobieństwo pogańskich mędrców, którzy dowodami czerpanemi z rozumu usiłowali przekonać ludzkość o prawdziwości swoich twierdzeń. Boski nasz Zbawiciel czynił wprawdzie cuda na stwierdzenie mesyjańskiego swojego posłannictwa, lecz pozatem żądał bezwzględnego posłuchu dla swojej nauki i swoich przykazań. Nieinaczej odnosi się dziś do społeczności ludzkiej Kościół św., który z rąk samego Syna Bożego otrzymał władzę i takową imieniem Jego sprawuje. Wszyscy członkowie Kościoła mają obowiązek zwracać się do niego z dziecięcem zaufaniem po wszelkie wskazówki potrzebne do życia chrześcijańskiego i doskonałego. Stąd owa zasada tak dawna, jak sam Kościół, że w dziedzinie wiary i obyczajów oraz życia ściśle wewnętrznego i duchownego, nikt nie ma prawa chodzić własnemi drogami, lecz polegać musi na powadze Kościoła św. i jego przedstawicieli. Kierownictwo duchowne jest więc konieczne dla wszystkich, którzy

pragną postępu w cnotach, tak iż nawet kapłani-teologowie na niem oprzeć muszą swoje dążenie do doskonałości. Prawda, że nie wszyscy potrzebują kierownictwa w równej mierze i nie wszyscy w równym stopniu od niego są zależni. Lecz nawet najbardziej wykształcony i doświadczony kapłan-teolog miewa w duchownej nad sobą pracy wątpliwości natury praktycznej, których sam roztrzygać nie powinien wedle znanej zasady, iż nikt nie może być sędzią we własnej sprawie. Kto się nie liczy z tą zasadą, co chwila będzie się powodował na drodze życia duchownego miłością własną pod pozorem pełnienia zawsze tego, co jest doskonalsze i zgodniejsze z wolą Bożą. W wielu wypadkach nieodzowną okazuje się pomoc kierownictwa duchownego nawet w dziedzinie teoretycznej. Zasady ogólne ewangelicznej doskonałości znane są wszystkim duszom pobożnym. Sposób stosowania ich w życiu zewnętrznem nie nastręcza również zbyt wielu wątpliwości. Lecz gdy chodzi o dostrojenie wszystkich myśli i uczuć i całego wewnętrznego usposobienia do wymagań Ewangelji św., do ducha Chrystusowego, o wyrobienie człowieka w całem słowa znaczeniu wewnętrznego, o stworzenie w duszy wiernego i doskonałego podobieństwa do Boskiego naszego Wzoru, kierownictwo duchowne jest tak konieczne, jak dowództwo dla wojska walczącego z wrogiem, jak opieka matki nad niemowlęciem. Powyższe twierdzenia odnoszą się bez wyjątku do wszystkich, którzy dążą do doskonałości, choćby skądinąd zaliczali się do po-

wag na polu wiedzy teologicznej. Lecz cóż dopiero powiedzieć o potrzebie kierownictwa duchownego dla innych, którzy nawet zasadniczych prawd życia duchownego dobrze nie znają, których wykształcenie religijne ogranicza się do znajomości katechizmu i ogólnych reguł i zasad chrześcijańskiej pobożności! Spotyka się pośrod tych dusz prostych i maleńkich niekiedy takie, które sam Duch św. poucza wewnętrznie o tajemnicach wiary, które też u spowiednika szukają tylko potwierdzenia swoich oświeceń i uznania tej drogi, jaką postępują pod przewodnictwem Ducha św.. Lecz to są wyjątki. To dusze uprzywilejowane i przejrzane zapewne do wysokiej świętości. Ogromna większość tych, którzy nie mają wykształcenia teologicznego, potrzebuje niezbędnie częstego a raczej nieustannego pouczania w rzeczach do służby Bożej się odnoszących. Jeżeli duszom prostym i pobieżnie tylko znającym naukę życia duchownego wydaje się, że obejść się mogą bez poważnego kierownictwa, to napewno przyjąć można, że nad postępem w cnotach wogóle nie pracują. Tacy bardziej, niż ktokolwiek, potrzebują kierownictwa, któreby im zdjęło opaskę z oczu i wstrząsnęło ich opieszałą naturą.

2. Nie dobrze to świadczy o usposobieniu duszy, jeżeli ona wymawia się na wszelki sposób od poddania się kierownictwu, choćby pod niewinnym i łudzącym pozorem. I tak jednym wydaje się, że mając już oddawna poza sobą nowicjat czy pierwsze początki życia pobożnego i nabywszy w ciągu lat

niemało doświadczenia śmiało obywać się mogą bez wszelkiej porady ze strony starszych, przełożonych i spowiedników. Cóż oni mi nowego powiedzieć mogą? tłumaczy sobie taka dusza zarozumiała. Wiele rzeczy już nawet lepiej od nich pojmuję. Jeżeli wszakże przypatrzeć się z bliska tym duszom tak napozór wysoce oświeconym i wyrobionym, łatwo dojść do przekonania, że zarówno ich cnota, jakoteż stopień oświecenia w sprawach duchownych jest w stosunku wprost odwrotnym do ich wysokiego mniemania o sobie. Inni poprostu dlatego nie odczuwają potrzeby kierownictwa duchownego, ponieważ w pracy nad sobą i w walce ze złemi skłonnościami zaniedbali się na dobre. Kto żyje w błogiej beztrosce z dnia na dzień, nie pojmuje wogóle, jak można mieć jakieś trudności i wątpliwości na drodze życia duchownego. Takie dusze oziębłe lękają się kierownictwa, aby im przestrogi starszych nie mąciły miłego, choć złudnego, a nawet niebezpiecznego, pokoju. Są nakoniec dusze, których stosunek do Pana Boga jest nadzwyczajnie prosty i które Opatrzność Boża prowadzi i wewnętrznie i zewnętrznie drogami utartemi, równemi i nie nastręczającemi żadnych prawie trudności, nie wymagając przytem od nich szczególnej doskonałości. Tacy może również w przeciągu dłuższego okresu czasu łatwo obchodzić się będą bez wskazówek przewodnika duchownego. Widząc jasno przed sobą drogę, którą w służbie Bożej postępować mają, raczej z obowiązku tylko i dla zasady zwracają się do starszych ze spra-

wami swojej duszy przedstawiając krótkiemi i prostemi słowy stan swój wewnętrzny. Takim osobom nic zarzucić nie można, ale też nie lekceważą sobie one kierownictwa duchownego, i w miarę skromnych swoich potrzeb korzystają z niego.

Może się jeszcze wyrodzić w duszy niechęć do kierownictwa duchownego na skutek przykrych z temże kierownictwem doświadczeń. Jeżeli dusza pełna żarliwości przez szereg lat zwracała się stale i z zaufaniem nadprzyrodzonem po wskazówki do starszych, a ostatecznie przekonała się, że rzeczywistej pomocy u nich nie znalazła, lub jedynie pomoc bardzo nikłą, to trudno się dziwić, że traci stopniowo wiarę w skuteczność tego środka. Mimo wszystko jednakże nie wolno jej zrywać zupełnie z kierownictwem, a przytem pewna być powinna, że braki tegoż uzupełni sam Duch św., który wszak jest przewodnikiem wszystkich przewodników, od którego łaski nieskończenie więcej zależy w życiu wewnętrznem, niżeli od pomocy kogokolwiek z przełożonych czy spowiedników.

Idąc za przykładem Świętych, ceń sobie, duszo wierna, bardzo wysoko kierownictwo duchowne, i co ważniejsza, stosuj pilnie w codziennem życiu te wskazówki, jakie otrzymujesz od zastępców Bożych. Duch Pana Jezusa jest duchem pokornej zależności i posłuszeństwa we wszystkiem, a już najbardziej w dążeniu do doskonałości. Samowola w tej dziedzinie pozbawia błogosławieństwa Bożego, a temsamem paraliżuje wszelki postęp. Jeżeli zaś chwilami ogarnia cię

zniechęcenie i smutek, że w kierownictwie duchownem nie znajdujesz tej pomocy, jakiej masz prawo się spodziewać, módl się tem goręcej za przewodników swoich, aby im Duch św. użyczał światła nadprzyrodzonego, i zapalał ich swoją miłością, a gdy to nastąpi, ustaną skargi twoje na jałowość wspomnianego kierownictwa.

ROZDZIAŁ IX.

O kierownictwie duchownem.

(Ciąg dalszy).

1. Nauka teologji św. odróżnia w życiu duchownem dwie dziedziny, w których nie zawsze obowiązują te same zasady i prawa, — sumienie każdej poszczególnej duszy i zewnętrzne pobożne praktyki nieodzowne do postępu w cnotach. Przedewszystkiem wielkiej wagi jest to rozróżnienie ze względu na kierownictwo duchowne. Gdy chodzi o sprawy sumienia w ścisłem znaczeniu, a więc o grzechy, o pokusy, o czysto wewnętrzne, a upokarzające złe skłonności, lub tym podobne rzeczy, to zwracać się należy z niemi do spowiednika, który otrzymuje mocą swojego urzędu szczególniejszą łaskę do pomagania duszom w takich właśnie trudnościach. Wszelako żaden przepis kościelny nie zabrania szukać porady w sprawach sumienia także u innych osób mających doświadczenie i ducha Bożego. Nadużyciem byłoby jednak ze strony

przełożonych, gdyby w jakikolwiek sposób usiłowali skłonić lub nawet moralnie zmusić podwładnych do otworzenia przed nimi sumienia swojego poza spowiedzią. Na pytanie, jakie nierzadko zdarza się słyszeć z ust osób spragnionych szybkiego postępu w cnotach, czy mianowicie korzystną jest rzeczą przedstawiać tajemne sprawy sumienia swojego poza spowiedzią, trudno dać ogólną odpowiedź. Pewne jest z jednej strony, że niejedna dusza bardzo znaczne korzyści odnosi z takiej dziecięcej szczerości wobec starszych, ale wiadomo również, że nie wszyscy przełożeni mają szczęśliwą rękę do kierowania życiem czysto wewnętrznem podwładnych. Niechaj więc każda dusza postępuje w tym względzie, jak ją Duch św. natchnie, i jak jej doradzać będzie doświadczenie lat przeszłych. W żadnym razie wyrzutów sobie czynić nie powinna, jeżeli sprawy sumienia porusza wyłącznie na spowiedzi św., gdyż ma do tego niewątpliwe prawo.

Zewnętrzna strona życia duchownego podlega co prawda również władzy i nadzorowi spowiednika, ale już nie tak wyłącznie, jak sprawy sumienia. Ci, których wiążą śluby zakonne, mają obowiązek stosować się w zewnętrznych praktykach pobożnych do poleceń przełożonych i to tak dalece, że nawet zdanie czy nakaz spowiednika musi ustąpić, jeżeli pozostaje w sprzeczności z rozporządzeniami przełożonych. Jest nietylko prawem, ale i ścisłym obowiązkiem przełożonych zakonnych wpływać na rozwój życia duchownego podwładnych, pomagać im do postępu w cnocie,

ostrzegać przed niebezpieczeństwami i zachęcać do usilnej pracy nad sobą i do walki nieubłaganej z naturą. Przełożeni zakonni nie są żadną miarą litylko urzędnikami administracyjnymi dla zapewnienia podwładnym utrzymania i zaspokajania ich potrzeb życiowych, lecz w pierwszym rzędzie winni mieć na oku duchowne sprawy zgromadzenia, a troskliwe zaopatrywanie jego potrzeb materjalnych mają poczytywać jako środek do celu, to jest jako pomoc użyczoną młodszej swojej braci, by mogła bez przeszkody zająć się sprawami duszy i dążyć usilnie do doskonałości. Ciężką odpowiedzialność biorą na siebie przełożeni, którzy o powyższej zasadzie zapominają i zajmują się wszystkiem innem, tylko nie życiem duchownem podwładnych, jak gdyby ta sprawa ich nie dotyczyła. Owszem dotyczy, i to w stopniu wyższym, niż jakakolwiek inna powierzona ich pieczy. Nie ostoją się na sądzie Bożym przełożeni, którzy zlekceważyli świadomie dobro duchowne podwładnych, i w końcu obojętni stali się na to, jaki jest i jaki będzie w przyszłości poziom życia duchownego w ich zgromadzeniu.

W wielu wypadkach poniosą jednak odpowiedzialność częściowo także podwładni, którzy zupełnie uchylają się od wpływu starszych w sprawach duchownych i temsamem utrudniają im spełnienie owej tak ważnej niezmiernie roli przewodników na drodze doskonałości.

2. Jak z jednej strony jest oznaką zarozumiałości obywać się bez pomocy kierownictwa, czy to

w sprawach sumienia, czy w stosowaniu praktyk zewnętrznych na drodze doskonałości, tak również byłoby zgubnym błędem wymagać zbyt wiele od przewodników swych duchownych. Ani spowiednicy ani przełożeni, choćby stali duchownie bardzo wysoko, nie uświęcą nikogo, kto sam nad sobą usilnie nie pracuje. Do postępu w cnocie nieodzowne są przedewszystkiem wysiłki własne i to tak dalece, że bez nich nawet działanie łaski Bożej pozostanie bezskuteczne wedle tych słów św. Augustyna: Ten Bóg, który cię stworzył bez ciebie, nie zbawi cię bez twojego współdziałania. Kierownictwo duchowne odgrywa niewątpliwie rolę bardzo ważną w życiu wewnętrznem duszy, albowiem oświeca ją, podtrzymuje jej męstwo w walce duchownej, zachęca w razie potrzeby, ostrzega, uspokaja. Innemi słowy, spowiednicy i przełożeni zakonni czuwają z obowiązku nad powierzonemi sobie duszami w roli aniołów stróżów, aby snać która z nich z drogi doskonałości nie zboczyła na manowce lub nie potknęła się o ostre i niebezpieczne kamienie zaścielające tę drogę. Właściwą pracę zapewniającą postęp musi bezwarunkowo wykonać dusza sama. Więc konieczną jest rzeczą, by zapierała się nieustannie samej siebie, modliła się jak najczęściej i żyła coraz wyłączniej miłością Bożą. Potrzeba nadto, by nie ustawała w wysiłkach, aż to potrójne dążenie przejdzie niejako w jej istotę i stanie się niezwyciężoną potrzebą jej serca, jej woli, wszystkiego jej jestestwa. Kto mniema, że kierownictwo

duchowne będzie dla niego jako wspaniały pojazd, w którym rozłoży się wygodnie, aby bez trudu i prawie bez swojej wiedzy znaleść się w końcu na szczycie doskonałości, dozna bolesnego zawodu i rozczarowania. Dusze pojmujące w ten sposób kierownictwo duchowne zniechęcają się zresztą do niego w krótkim czasie.

Zaznaczyć tu jeszcze wypada, że nietylko wrodzona człowiekowi opieszałość bywa powodem tak opacznego pojmowania roli przewodników duchownych, lecz niekiedy na podobną pokusę naraża mylne rozumienie posłuszeństwa. Więc aby nie działać nigdy z własnego popędu, czeka się albo na jakieś niezwykłe natchnienie Boże, na wyraźny przymus ze strony łaski, a przynajmniej na usilną zachętę zastępcy Bożego, by się zdobyć na trudniejszy akt cnoty lub na boleśniejszą dla Pana Boga ofiarę. Lecz taka bierność w dążeniu do doskonałości nie zgadza się z duchem Świętych ani z duchem Pana Jezusa. Tak zwana przez świętych pisarzy „czynność własna“, która często paraliżuje działanie łaski Bożej, zachodzi dopiero wtedy, gdy dusza swoje osobiste zachcenia i dążenia przeciwstawia wymaganiom Ducha św. jasno poznanym. Chęć wykluczenia z życia swojego wewnętrznego wszelkiej wogóle czynności własnej i osobistej inicjatywy trąciłaby mocno kwietyzmem potępionym stanowczo przez Kościół. O ile więc posłuszeństwo dla kierowników duchownych powinno być bezwzględne we wszystkiem, co polecają lub zakazują, to

jednakże z drugiej strony gnuśne i bierne czekanie, aż oni sami niejako za rękę nas wezmą i siłą ciągnąć będą naprzód na drodze doskonałości, jest błędem, który nieobliczalne szkody przynieść musi duszy.

Nie zasypiaj więc, duszo pobożna, na drodze doskonałości, lecz z niestrudzoną gorliwością używaj wszelkich możliwych środków, by się oczyścić ze swoich złych skłonności i zapłonąć miłością Bożą, tak aby kierownicy duchowni byli zmuszeni raczej hamować twój zapał, niż pobudzać cię do pracy. Gdy Duch św. wlewa do duszy nadprzyrodzony zapał, a przewodnik duchowny nadaje mu właściwy kierunek, postęp duszy staje się zadziwiający.

ROZDZIAŁ X.

O kierownictwie duchownem.

(Dokończenie).

1 Może zaliczasz się, duszo wierna, do tych, którzy o wielkiem znaczeniu kierownictwa duchownego są przekonani, i pragną w całej pełni z niego korzystać, lecz mają poważne wątpliwości co do praktycznego zastosowania nauki mistrzów życia duchownego o kierownictwie. Istotnie trudności mogą zachodzić niemałe zarówno, gdy chodzi o wybór osoby kierownika sumienia, jak i co do sposobu korzystania z jego pomocy. Jeżeli jednakże dusza szczerze, z prostotą, szuka woli Bożej w kierownictwie, to napewno ją znajdzie, choćby

rozmaite okoliczności utrudniały swobodne korzystanie z rad i zachęty przewodnika duchownego.

Kierownictwo wymaga ciągłości. Każdy przeto, kto dba naprawdę o swój postęp, wybiera sobie na duchownego przewodnika takiego kapłana, któremu bez obawy może powierzyć, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na dłuższy okres czasu, duszę swoją i sprawę swego uświęcenia. A przyznać trzeba, że wybór ten nie jest rzeczą łatwą. Nie każdy kapłan ma możność zajęcia się duszą, która doskonałości pragnie, nie każdy ma potrzebne do tego dane naturalne, i nie każdemu daje Pan Bóg nieodzowną do kierowania duszami łaskę, bo też nie każdy jest do tego dzieła powołany. I nakoniec z pomiędzy tych kapłanów, których Opatrzność Boża przejrzała od wieków i wybrała na przewodników dusz, nie wszyscy wierni są łasce i nie zawsze starają się usilnie o własne zjednoczenie z Bogiem i temsamem pozbawiają się błogosławieństwa Bożego w pracy nad uświęceniem innych. Jeżeli jeszcze weźmie się pod uwagę, że nie każdy kierownik duchowny, choćby zresztą wykazywał wysoki stopień cnoty, wykształcenia i doświadczenia, odpowiada każdej duszy, bo wszak rozmaitemi drogami zmierzać można do doskonałości, to sprawa wyboru kierownika sumienia przedstawi się nam jako zadanie dość trudne. Cóż zatem dziwnego, że niekiedy miesiące i lata całe upływają zanim dusza spragniona zupełnego oddania się Bogu znajdzie w kierownictwie duchownem taką właśnie pomoc, jakiej dla postępu swego potrzebuje.

Trudność znalezienia przewodnika duchownego, któryby duszę w zupełności rozumiał, był jej naprawdę dzielną pomocą w dążeniu do coraz wyższej cnoty, wypływa z rozmaitych przyczyn. Niekiedy dusza sama stwarza te trudności szukając przewodnika pod każdym względem idealnego, takiego może, który wogóle nie istnieje. Gdyby mianowicie pragnęła przewodnika nietylko wysoce świątobliwego, lecz nadto takiego, któryby sposobem myślenia, usposobieniem i pod wielu jeszcze innymi względami zgadzał się z nią zupełnie, to jest wielce prawdopodobnem, że aż do śmierci szukać będzie bez skutku. Przebieranie bez końca między przewodnikami duchownymi należy z największą stanowczością potępić. Jeżeli sama Opatrzność Boża doprowadziła duszę do zetknięcia z kapłanem, o którego wysokiej cnocie i roztropności wątpić niepodobna i który okazuje gotowość zajęcia się jej sprawami duchownemi, to już dalej szukać nie powinna, lecz poddać się bez wahania jego kierownictwu, choćby jakieś względy mniej ważne zniechęcały ją do niego. Jest to wszak rzecz wykluczona, by jakakolwiek dusza zgadzała się teoretycznie zawsze i we wszystkiem z kierownikiem sumienia lub by nigdy nic nie miała mu do zarzucenia.

O tych, którzy bezskutecznie szukają przewodnika duchownego, ponieważ nietyle chodzi im o godnego zastępcę Pana Jezusa, któryby im pomagał do poznania woli Bożej, i do pełnienia jej zachęcał, ile raczej o człowieka z miłemi zaletami, szkoda i wspominać w rozważaniu o kierownictwie duchownem. Nie

ma przecież mowy o życiu wewnętrznem i postępie duchownem u dusz, u których zmysłowość tak wielką jeszcze gra rolę. Zbyt ludzkie odnoszenie się do przewodnika duchownego nie wypływa u nich może ze złej woli, lecz świadczy o umysłowości dość ograniczonej albo o zaniedbaniu się w pracy nad oczyszczeniem serca. W takich warunkach poszukiwanie kierownictwa duchownego jest próżną stratą czasu.

2. Pozatem odnośnie do kierownictwa następujące jeszcze rady dają mistrzowie życia duchownego duszom dążącym do doskonałości:

Zależność duszy od kierownika powinna być rzeczywista i ujawniająca się we wszystkiem, co naprawdę jest ważne, i to zarówno w stosunku jej czysto wewnętrznym do Pana Boga, jak i w zewnętrznem postępowaniu. Innemi słowy, kierownik duchowny powinien znać dokładnie każdoczesny stan wewnętrzny powierzonej sobie duszy, a bez jego wiedzy i woli nic ważniejszego nie powinna ona przedsiębrać. Stąd też dla skutecznego kierownictwa konieczne są od czasu do czasu krótkie sprawozdania z wysiłków, jakie się czyniło na drodze doskonałości, z trudności napotykanych na tej drodze, z wyników, jakie się z łaską Bożą osiągnęło.

Z drugiej strony byłoby jednak przesadą narzucanie się przewodnikowi duchownemu ze zbyt częstemi sprawozdaniami, których on bynajmniej sobie nie życzy. Wielka pochopność do przedstawiania stanu swojego sumienia, gdy tego nie wymaga oczywista

potrzeba, świadczy co najmniej o pospolitej gadatliwości, albo o próżności, która szuka uznania za swoją pracę duchowną. O ile chodzi o częstość i dokładność wspomnianych sprawozdań, miarodajna musi być wola przewodnika duchownego. Wiele dusz prowadzi Pan Bóg drogą tak prostą przez życie, iż zupełnie im wystarcza porozumienie się z przewodnikiem sumienia raz w ciągu roku. Inni odczuwają potrzebę zasięgania rady kilkakrotnie w tymsamym czasie. Częstsze znoszenie się z kierownikiem sumienia może być dla dusz niekiedy wskazane i bardzo korzystne, o ile nie zachodzi obawa nadużyć, lecz w rzadkich jedynie wypadkach będzie to naprawdę konieczne. Nie ci największe postępy czynią w cnocie, którzy najczęściej radzą się przewodników duchownych, lecz ci, którzy najdokładniej wypełniają otrzymywane z rzadka polecenia i wskazówki.

Co się tyczy przedmiotów, jakie w rozmowach z kierownikiem sumienia przedewszystkiem poruszać należy, to na pierwszem miejscu przyznawać się trzeba z prostotą do upadków choćby bardzo upokarzających i do złych skłonności, które sercem i zmysłami miotają. Nic tak jasno nie oświetli wobec kierownika duchownego stanu duszy, jak rodzaj i liczba jej upadków. Poza spowiedzią wyznanie takie nie jest wprawdzie ścisłym obowiązkiem, lecz jeżeli dusza na taką szczerość się nie zdobędzie, cały jej stosunek do przewodnika stanie się niejasny, nieco sztuczny i prawie fałszywy. Pozatem niech stale sprawę zdaje z tego,

czy i o ile zapiera się samej siebie i w ogólności, jakie powodzenie miała w walce duchownej. Jeżeli jeszcze doda coś o wierności swojej w modlitwie i o postępach w miłości ku Bogu i ku bliźnim, jakoteż o gorliwości w spełnianiu obowiązków stanu, to temsamem przedstawiła się już bardzo dokładnie kierownikowi sumienia. W tak ujętem sprawozdaniu poruszyła wszystkie istotne sprawy życia wewnętrznego.

I tę jeszcze zasadę wyryj sobie głęboko w sercu, duszo pobożna, że kierownictwo duchowne należycie pojęte musi wydawać zbawienne owoce, a najprzedniejszem z nich powinno być coraz gorętsze nabożeństwo i miłość ku Panu Jezusowi, który jest i pozostanie na wieki pierwszym i głównym przewodnikiem każdej duszy. Jeżeli kierownictwo duchowne do pomnożenia tej miłości wyraźnie się nie przyczynia, chybia w zupełności celu.

ROZDZIAŁ XI.

O rachunku sumienia.

1. Warunkiem prawdziwej nadprzyrodzonej mądrości jest głęboka znajomość siebie samego, zwłaszcza swej zupełnej nieudolności pod każdym względem, swojej nicości wobec Majestatu Bożego, a już nadewszystko swojej nieskończenie wielkiej winy przed Bogiem. Do tak trzeźwego sądu o sobie dochodzi bardzo niewielka liczba chrześcijan, gdyż dla zdobycia

tej mądrości trzeba długotrwałej i mozolnej pracy wewnętrznej, trzeba pilnego badania wszystkich poruszeń, serca trzeba codziennego rachunku sumienia. Że zaś natura zbyt wiele przyjemności w tem ćwiczeniu nie znajduje, więc łatwo o zaniedbanie się w niem. Jak ważny to czynnik w stosunku duszy do Pana Boga, sumienie, jasno jest każdemu, kto zna choćby tylko główne zasady wiary i życia duchownego. Sumienie nazwać można tajemniczą świątynią, w której co chwila, owszem nieustannie nawet, dusza spotyka się z Bogiem. Sumieniu należy się posłuch bezwzględny, gdyż jest ono wedle utartego wyrażenia głosem samego Boga. Sumienie będzie kiedyś najważniejszą księgą, na podstawie której odbywać się będzie nad duszą sąd Boży. Nad stanem tego sumienia, nad jego czystością, czuwać przeto powinien z niezmierną troskliwością każdy chrześcijanin dbający o zbawienie swoje, a jeszcze staranniej pielęgnować je winni wszyscy, którzy pragną doskonałości.

Rozmaite spotyka się stany sumienia u chrześcijan. W stanie nader smutnym i groźnym znajduje się sumienie, które otwarcie, z całą świadomością, wypowiada posłuszeństwo Bogu i tak wzorem szatana rokosz podnosi przeciw swojemu Stwórcy. Taki bunt przeciwko nieskończonemu Majestatowi Bożemu, choćby niczem na zewnątrz się nie ujawniał i polegał jedynie na upornem trwaniu w grzechach ciężkich, na lekceważeniu sobie wiecznego potępienia, jest złem tak potwornem, że dusza głęboko rozumiejąca znaczenie obrazy

Bożej truchleje na samo wspomnienie o niem. I dziwić się tylko, że mimo tak zuchwałej w odniesieniu do Boga postawy znacznej liczby chrześcijan są jeszcze tacy, którzy wątpią o istnieniu wiekuistego piekła, jako rzekomo niezgodnego z dobrocią Bożą.

Są po drugie sumienia zbyt wolne, mało wrażliwe na napomnienia łaski Bożej. Kto takie ma sumienie, nietylko lekceważy sobie grzechy powszednie, nawet zupełnie dobrowolne, poczytując je za rzecz wprost nieuniknioną dla każdego człowieka, lecz podobnie i ciężkiemi swemi upadkami, które mu się niekiedy zdarzają, nie przeraża się, ani nie przedsiębierze stanowczych środków, by raz na zawsze z grzechem śmiertelnym zerwać. Postanawia co najwyżej, że będzie się starał unikać grzechu ciężkiego. Jaką zaś wartość mają takie postanowienia, będące wyrazem nietyle silnej i zdecydowanej woli, ile raczej zwyczajnych dobrych chęci, tego łatwo się domyśleć. Wpływu rzeczywistego na odmianę życia postanowienia te zupełnie nie mają.

Nieocenionym darem Ducha św. jest sumienie delikatne, sumienie odznaczające się wielką wrażliwością na najłagodniejsze nawet napomnienia łaski Bożej, — sumienie, które się lęka nietylko wyraźnej już obrazy Bożej ale nawet każdego jej cienia. Taka delikatność sumienia dowodzi, że dusza naprawdę kocha Pana Boga ze wszystkich sił i ponad wszystko, i jest zapowiedzią wielkich łask Bożych w przyszłości, a nadewszystko miłości ku Bogu najdoskonalszej,

seraficznej. Jeżeli wielka wrażliwość sumienia jest skutkiem działania Ducha św., to nie wyrodzi się ona z pewnością w przesadną i chorobliwą bojaźliwość, a przynajmniej w razie wystąpienia takich wielce niepożądanych objawów dusza bez wahania posłuszna będzie przewodnikowi duchownemu, posłuszeństwo zaś ujmie w karby jej wyobraźnię i wybujałe uczucie, które najczęściej bywają źródłem skrupułów. Hołdowanie natomiast skrupułom, uchylanie się od posłuszeństwa w skrupułach pod rozmaitemi pozorami, może w krótkim czasie nawet zniweczyć dawniejszą delikatność sumienia.

2. Chociaż sumienie delikatne jest darem Ducha św., jednak dusza musi ze swej strony pracować nad wyrobieniem w sobie tej delikatności, wspomagając działanie łaski. Lecz na czem ta współpraca z łaską głównie polega? Przedewszystkiem na pilnem badaniu sumienia. Tem usilniej do tego badania dusza przykładać się powinna, ponieważ należy ono do najtrudniejszych zadań w życiu duchownem. Z góry nawet każdy chrześcijanin powiedzieć sobie musi, że nigdy nie zgłębi dostatecznie nicości swojej i nędzy, nie pozna siebie tak, jak go Bóg poznaje, gdyż przeszkadza temu miłość własna, która niby mgła spowija niedomagania i złości człowieka. Jeżeli już poznanie grzechów swoich na drodze prostej chrześcijańskiej pobożności wymaga rzetelnej pracy, to bez porównania trudniej zbadać tajniki własnego serca i zdać sobie sprawę z prawdziwego stosunku swego do Pana Boga na

wyższych stopniach doskonałości, gdzie praca duchowna staje się coraz bardziej wewnętrzna. Cóż więc dziwnego, że mistrzowie życia duchownego tak często i tak głośno nawołują do nieustannego badania swego sumienia.

Jak smutny jest stan duszy przed Bogiem, gdy ona świadomie unika, że tak się wyrażę, spotkania z własnem sumieniem, gdy nie chce zaglądać do swego wnętrza z obawy, by tam nie odkryła może czegoś bardzo złego! Lecz na cóż jej się przyda takie „chowanie głowy w piasek“ i zamykanie oczu na prawdę niewątpliwą, którą wszak wyczuwa doskonale, że stosunek jej do Pana Boga nie jest dobry! Słusznie powiedział ktoś, że najsmutniejsza prawda zawsze jeszcze lepsza jest od najponętniejszego fałszu. Wglądnięcie w tajniki sumienia swego bywa nieraz w pierwszej chwili przykre, ale staje się ono często początkiem szczerego nawrócenia do Boga, i wkońcu wnosi do serca pożądańszy nad wszystko pokój. Zamykanie natomiast oczu na rzeczywisty stosunek swój do Boga prowadzi prawie niechybnie na wieczne potępienie. Ponieważ jednak w badaniu sumienia swego nie trudno o przesadę, która wielkie spustoszenie sprawić może w duszy, ponieważ wpośród dążących do doskonałości nie mało jest osób bojaźliwych, przeto należy odnośnie do rachunku sumienia trzymać się ściśle wskazówek kierownika duchownego. Jeżeli on uznaje stosunek twój do Pana Boga jako dobry, jeżeli stanowczo sądzi, że znasz dostatecznie stan swego

sumienia, i że dlatego nie powinnaś poświęcać zbyt wiele czasu na badanie tegoż, to jest świętym obowiązkiem twoim, duszo pobożna, zastosować się bez zastrzeżeń do jego sądu i jego poleceń, choćby ci się chwilami wydawało, że pod pozorami pobożności i cnoty kryje się w sumieniu twojem całe piekło.

Niechęć do badania swego sumienia i niedbałość w tej pracy wypływa także często z oziębłości ducha. Jeżeli ktoś bowiem nie ma zamiaru służyć Panu Bogu z całą gorliwością i stosować się zawsze i wszędzie do wymagań łaski Bożej, to napewno nie będzie pilnie odprawiał rachunku sumienia. Woli pozostać w wątpliwości co do wielu swoich obowiązków, łudząc się że taka dobrowolna niewiadomość umniejszy jego winę. Ale przecież powinienby wiedzieć, że kto nie stara się poznać woli Bożej, w tym samym stopniu winny jest wobec Pana Boga, jako grzesznik, który do jasnego poznania woli Bożej zastosować się nie chce.

Postanawiam, o Boże mój, mimo wszystkie trudności nie ustawać w badaniu swego sumienia.

ROZDZIAŁ XII.

Jak badać sumienie swoje?

1. Jeżeli pragniesz, duszo wierna, poznać stan sumienia swego zgodnie z prawdą, nie powinna schodzić z ust twoich modlitwa św. Augustyna: Domine,

noverim me, spraw,— Panie, niechaj poznam siebie. Jeden promyk światła nadprzyrodzonego pomoże ci skuteczniej do tego poznania, niż długotrwałe mozolne zastanawianie się nad sobą. Kto bada sumienie swoje bez modlitwy, daremnie się trudzi, gdyż po wielu latach takiej czysto ludzkiej pracy równie powierzchowne będzie miał pojęcie o stanie swego sumienia, jak na początku życia pobożnego.

Pozatem pilnie wystrzegać się należy zadawania gwałtu sumieniu swojemu, do czego miłość własna i pragnienie wyminięcia pewnych trudności i ofiar nierzadko duszę skłania. Czegoż n. p. nie zdoła w siebie wmówić dusza mająca silne przywiązanie do pewnych osób lub rzeczy! Może w końcu nie tylko uzna niewłaściwe uczucia swoje jako zupełnie niewinne, lecz owszem z rozmaitych względów za obowiązek poczytywać sobie będzie podtrzymywanie ich w sercu. Bezstronność i objektywność zupełna w osądzaniu siebie samego i poszczególnych swoich czynności jest dla człowieka prawie niemożliwa. Ponieważ zaś również niemożliwą rzeczą jest zwracać się do przełożonych i kierowników duchownych o roztrzygnięcie we wszystkich sprawach, więc ostatecznie musi każdy człowiek roztrzygać we wielu wypadkach na własną rękę, mimo obawy, że miłość własna na tej decyzji wyciśnie swoje piętno. Ale dobroć Boża uwzględnia w całej pełni słabość ludzką i nie poczytuje duszy za winę uchybień tego rodzaju, których źródłem jest niewiadomość i ograniczoność ludzkiego umysłu. Inna rzecz, gdy

dusza miewa częste i uporczywe wątpliwości co do stanu sumienia swego wogóle lub co do niektórych powziętych decyzyj, a nie szuka światła ani upewnienia u starszych i doświadczeńszych, choć może ma do tego wiele sposobności. Wtedy już napewno wmawia w siebie i sumienie swoje to, co jej poddaje samolubna natura i mija się z wolą Bożą. Takie postępowanie nie będzie wolne od winy przed Bogiem.

Znakomitą wprost pomoc do poznania stanu swego sumienia znajdzie dusza dobrej woli w zarzutach, jakie drudzy jej czynią. Niejeden z tych zarzutów wydawać się jej będzie w pierwszej chwili albo zupełnie niesłuszny, albo co najmniej grubo przesadzony. Skoro jednak spokojnie i po Bożemu zastanowi się nad nim, skoro uwzględni tę okoliczność, że drudzy prawie zawsze lepiej nas znają, niżeli my znamy siebie samych, to w końcu zacznie z cicha przyznawać, że w podnoszonych przeciwko niej zarzutach jest odrobina prawdy, a może bardzo dużo prawdy. Wiele wszakże zależy od tego, kto podnosi wspomniane zarzuty. Do zdania osób, które powszechnie są znane ze skłonności do bezwzględnej, niemiłosiernej i niesprawiedliwej krytyki, nie wypada przywiązywać wagi. Pominąć również można spokojnie zarzuty wytoczone przez kogoś raczej mimochodem, jakby przypadkowo, może w chwili silniejszego podrażnienia. Lecz za to, jeżeli z różnych stron zarzucają ci to samo, jeżeli to trwa od dłuższego czasu, jeżeli w końcu nawet osoby szczerze ci życzliwe zarzutom owym przyznają słu-

szność, a już przedewszystkiem jeżeli sami przełożeni zwracają się przeciwko tobie, nie powinnaś już wątpić ani na chwilę, duszo wierna, że istotnie podlegasz błędom, które tak powszechnie ci przypisują. Co najwyżej pocieszać się możesz myślą o pewnych okolicznościach łagodzących wobec Pana Boga twoją winę, które ludziom nie są znane.

2. Co się tyczy samego sposobu odprawiania rachunku sumienia, jakoteż czasu krótszego lub dłuższego, który się na to ćwiczenie poświęcać powinno, to rozmaicie radzić wypadnie rozmaitym duszom, zależnie od ich dotychczasowego postępu. Początkujący, oraz ci wszyscy, których sumienie mało jeszcze jest wrażliwe na wymagania i napomnienia łaski Bożej, niechaj często i wyczerpująco badają samych siebie i to nietylko w chwili osobno wyznaczonej na rachunek sumienia raz lub dwa razy w ciągu każdego dnia, lecz również podczas codziennego rozmyślania, przy czytaniu duchownem, a nadto przy dłuższych nadobowiązkowych swoich modlitwach, jeżeli może odczuwają tego potrzebę. Takim duszom stawiającym pierwsze kroki na drodze poznania siebie samych pomagają zazwyczaj bardzo skutecznie w tej pracy książki mieszczące w sobie obszerne spisy grzechów i błędów, o ile zwłaszcza przeznaczone są dla osób dążących do doskonałości. Jednakże przy rzetelnej nad sobą pracy ten początkowy okres trwa niezbyt długo. Z chwilą kiedy dusza z grzechem śmiertelnym zerwała już stanowczo, a nawet grzechów powszednich

zupełnie dobrowolnych jak najpilniej się strzeże, sumienie jej pod działaniem łaski Bożej staje się tak delikatne, że każdą winę, owszem i każdą niewierność dla natchnienia Bożego, odczuwa stale jakby ból dotkliwy, dopóki przez żal serdeczny Panu Bogu zadość nie uczyni. Zbyteczne jest dla takiej duszy dłuższe badanie sumienia, skoro stan jego zawsze prawie jasno jej stoi przed oczyma. Wszyscy, którzy ten stopień zjednoczenia z Bogiem już osiągnęli, powinni w rachunku sumienia daleko więcej czasu i starania poświęcać na przepraszanie Pana Boga, na akty miłości wynagradzającej oraz na obmyślania praktycznych postanowień poprawy, niżeli na szczegółowe i drobiazgowe przypominanie sobie wszystkich możliwych upadków. Chodzi wszak głównie u takich dusz o utwierdzenie woli w dobrem, a tego dokonuje w pierwszym rzędzie modlitwa, zwłaszcza częste akty żalu i miłości.

I kiedyżto taki rachunek sumienia bywa wskazany? Roztrzygający głos ma w tej sprawie, rzecz jasna, kierownik duszy. Ale także własne doświadczenie może oddać niemałą przysługę. Jeżeli mianowicie od dłuższego już czasu szczegółowe badanie sumienia nie odkrywa nic nowego pozatem, co dusza już przed rachunkiem sumienia miała w pamięci, to widocznie poznała siebie już dość dokładnie, tak iż może bez obawy skracać coraz bardziej właściwe badania na korzyść aktów żalu, miłości, oddania się, próśb o łaski potrzebne i wogóle modlitwy.

Nie brak nakoniec i takich dusz między dążącymi do doskonałości, które osiągnęły z łaski Bożej czystość sumienia zupełną, niemal bezwzględną. Tacy pałając seraficzną miłością ku Panu Bogu i pozostając pod bardzo wyraźnem bezpośredniem działaniem Ducha św. są prawie niezdolni obrazy Bożej. Jedynie uchybienia mimowolne, lub takie, w których zaledwie ślad jakiejś winy moralnej się dostrzega, zdarzają się tym duszom ściśle zjednoczonym z Bogiem. I cóż za pożytek odniosłyby te dusze z dłuższego i choćby bardzo mozolnego badania tajników swego sumienia? Praca taka oznaczałaby dla nich próżną stratę czasu. Niech zatem dusza do tego stopnia odrodzona w Duchu św. upokarza się raczej ogólnie w czasie na rachunek sumienia przeznaczonym, niech żałuje za niewierności, które zdarzyć jej się mogły, choć ich nie poznaje, niech nadewszystko rozpływa się w aktach miłości i wdzięczności bezgranicznej za wszystko, czego w niej dokonała łaska mimo wielkiej jej niegodności, a nawet przeszkód stawianych Duchowi św..

Z powyższych uwag wynika, że w miarę postępu duchownego rachunek sumienia stopniowo traci cechę badania, aby się przemieniać coraz bardziej w pokorną ale i ufną, miłości pełną modlitwę.

ROZDZIAŁ XIII.

O sumieniu przesadnie bojaźliwem.

1. Jeżeli za dar Boży nieoceniony uważać należy sumienie delikatne, to bojaźliwość przesadna jest dla duszy jednem z najcięższych doświadczeń Bożych, zwłaszcza gdy przybiera formę ciągłych wątpliwości, niepokojów, udręczeń, czyli tak zw. skrupułów. Krzyż taki sam przez się niekoniecznie powstrzymuje duszę na drodze postępu duchownego, bo wszak wielu Świętych podlegało skrupułom, w każdym jednak razie dodają one do zwykłych w życiu wewnętrznem trudności, trudność nową, której zwyciężenie wymaga łaski Bożej bardzo obfitej, pokornej i wytrwałej modlitwy, oraz bardzo roztropnego kierownictwa duchownego.

Nic zwyczajniejszego, jak różnego rodzaju obawy u tych wszystkich dusz, które pragną całem sercem ukochać Pana Boga i uniknąć nawet cienia obrazy Bożej. Jeżeli te niepokoje trzymają się w pewnych granicach, jeżeli sumienie wyrzuca najczęściej jedynie niewierności dla łaski lub grzechy powszednie, tak iż upokorzenie się przed Bogiem i krótki akt żalu w zupełności przywraca duszy pokój, jeżeli nakoniec owe wątpliwości nie dręczą duszy co chwila, lecz jedynie w pewnych odstępach czasu, to niema się jeszcze do czynienia z prawdziwemi skrupułami. Znajdujemy się raczej na granicy dzielącej delikatność sumienia i prze-

sadną bojaźliwość. Taki stan sumienia oznaczający już pewne przeczulenie nie powoduje jeszcze chwilowo większych trudności na drodze życia duchownego, ale wymaga pilnej uwagi, wymaga zwłaszcza roztropnego kierownictwa, bez którego łatwo przejść może w skrupuły uporczywe bardzo i przykre, wielce przytem szkodliwe dla postępu duszy. O wiele jeszcze staranniejszej opieki duchownej potrzebuje sumienie, które straciło (by się tak wyrazić) równowagę. Wątpliwości i niepokoje powstają w sumieniu takiem coraz częściej, aby w końcu przejść jakby w stan przewlekłej choroby ducha. Więc nietylko w poszczególnych wypadkach trudno duszy cierpieniem takiem nawiedzonej ustalić sobie sąd o tem, co wolno lub nie wolno, co zgodne z wolą Bożą lub niezgodne, co doskonalsze lub mniej doskonałe, lecz nadto cały stosunek jej do Pana Boga przedstawia się jej w nader czarnych barwach. Widzi w Panu Bogu już nie Ojca, który z miłością spogląda na biedne swoje dziecko zmagające się z rozlicznemi trudnościami na ziemi, lecz władcę potężnego, nieubłaganego, który bez ustanku grozi jej surowemi karami w czasie i w wieczności, i to nawet za grzechy, z których sobie ona jasno nie zdaje sprawy, do których bynajmniej się nie przywiązuje i za które co chwila Majestat Boski przeprasza. Jakże dziwne pojęcie wyrabiają sobie te dusze o Bogu, którego istotę stanowi wedle słów samego Ducha św. miłość! Nie trudno też się domyśleć, jak ujemny wpływ na życie wewnętrzne wywiera taki prawie już niechrze-

ścijański sposób myślenia o Najłaskawszym Ojcu naszym w niebie. Potęgująca się coraz bardziej wewnętrzna udręka, zniechęcenie do pracy nad sobą, bezwład woli i stopniowe przygasanie miłości Bożej w sercu, oto kilka ważniejszych następstw przesadnej bojaźliwości sumienia. Ci, którzy obok takiej skłonności mają jeszcze dużo pewności siebie i skutkiem ukrytej zarozumiałości wolą polegać na własnem zdaniu i przekonaniu a lekceważą sobie wyraźnie napomnienia, wyjaśnienia, zachęty osób starszych i doświadczeńszych, bardziej duchownie wyrobionych, lub nawet kierowników sumienia, — zamykają sobie drogę do postępu w cnocie, narażają się na udręczenie coraz większe, w końcu nawet może na pokusę zwątpienia o miłosierdziu Bożem.

2. Najjaskrawszą formę skrupułów jest nieustanna obawa, niepokojąca duszę przy najniewinniejszych nawet czynnościach, że obraża ciężko Pana Boga. Choć teoretycznie te sumienia bojaźliwe i chore uznają bezpodstawność swoich obaw, jednakże w praktyce nie są zdolne wyzbyć się takowych. Wszystko wskazuje na to, że tak uporczywe skrupuły, zdarzające się niekiedy u wszechstronnie wykształconych teologów, stanowią chorobę fizyczną wynikającą z osłabienia i wyczerpania systemu nerwowego, że więc daremne będą wszelkie perswazje skierowane do dusz dotkniętych tak przykrą niemocą a zmierzające do sprostowania ich błędnego sposobu myślenia. Najbardziej przekonywujące wywody działają na zdecydowanych skrupulan-

tów co najwyżej chwilowo, poczem płochliwa wyobraźnia, nerwy przeczulone i czarne, pełne zniechęcenia i obaw myśli nanowo zaczynają zwykły swój niesamowity taniec.

I czy jest na ten stan sumienia tak przykry skuteczne lekarstwo? Ani na chwilę o tem wątpić nie będzie, kto wierzy w nieskończoną dobroć Ojca niebieskiego. Wprost niezgodne z wiarą byłoby przypuszczenie, że pewne dusze pozostawia Opatrzność Boża w położeniu bez wyjścia, — że powołuje je do życia pobożnego i doskonałego, a dopuszczając na nie bezutannie obawy i niepokoje, nawet zwątpienie, których pozbyć się nie mogą przy najlepszej woli, czyni im postęp niemożliwy i w końcu niemal wprost na grzechy je naraża. Jest wyjście dla sumienia w najwyższym nawet stopniu dotkniętego chorobą skrupułów, ale tylko jedno, nie zawsze do smaku im przypadające, a mianowicie oddanie się bez oporu pod kierownictwo duchowne, i to w tem znaczeniu, by dusza trzymała się bezwzględnie, dosłownie, bez jakichkolwiek wyjątków, zawsze i wszędzie poleceń, otrzymanych od kapłana, któremu powierzyła swoje sumienie. Poza tym środkiem wszystkie inne stale zawodzą, gdy chodzi o skrupuły silnie rozwinięte. I niechaj z góry wie każdy, komu dolega ta nad wyraz przykra choroba, że zwykle pozostaje Pan Bóg głuchy na prośby i błagania o uwolnienie od tych cierpień, jeżeli dusza nie szuka uzdrowienia na zwyczajnej drodze, to jest w ślepem posłuszeństwie dla spowiednika. Lecz jakże mam

słuchać, woła przerażona dusza skrupulatna, skoro obawy moje nie ustają mimo tak licznych a zupełnie przekonywujących tłumaczeń kapłana. Istotnie zdarza się, że uczucie lęku nie odstępuje ani na chwilę nawet takiej duszy, która rozumie znaczenie posłuszeństwa, opiera się w działaniu na posłuszeństwie, bo wierzy niezłomnie, że przez pośrednictwo spowiednika sam Pan Jezus daje jej polecenia. Więc cóż ostatecznie ma czynić biedna owa i udręczona dusza? Otóż poucza ją Kościół św. przez swoich przedstawicieli, pouczają wszyscy mistrzowie życia duchownego, że mimo uporczywego niepokoju i obaw w samem działaniu ma ścisły obowiązek słuchać kierownika sumienia. Niechaj wmawia w nią pokusa, że co krok popełnia grzech śmiertelny, że napewno gotuje sobie zgubę wieczną, wbrew wszystkim tego rodzaju uczuciom ma ona niewątpliwe prawo oprzeć się ślepo na posłuszeństwie, owszem, jest do tego posłuszeństwa obowiązana, w pewnych razach nawet pod grzechem, o ile mianowicie spowiednik wyraźnie to zaznaczył, ze względu na niebezpieczeństwa, jakie łatwo wyniknąć mogą z coraz dalszego wikłania się w skrupuły. Ślepe posłuszeństwo jest zatem i pozostanie początkiem, środkiem i końcem leczenia się z przesadnej bojaźliwości sumienia.

ROZDZIAŁ XIV.

O ciemnościach ducha.

1. Droga życia wewnętrznego, której kresem ma być zjednoczenie całkowite z Panem Bogiem, nie przedstawia na całej przestrzeni tego samego obrazu, przeciwnie jest bardzo urozmaicona. O ile początkowy odcinek robi zwykle wrażenie miłej, czasem wprost wspaniałej aleji, równej, bezpiecznej, usłanej kwiatami, to później znika z oczu ziemskiego pielgrzyma powoli wszystko, co tej drodze dodawało wdzięku. Nakoniec ku niemałemu przerażeniu duszy mistyczna owa droga gubi się w długim i ciemnym tunelu. Trwoga duszy bywa tem większa, że znalazła się wśród ciemności prawie nie wiedząc, jak i kiedy. Po dniach, którym słońce łaski Bożej niezmiennie przyświecało, budząc w duszy wzniosłe, niebiańskie, myśli i rozkoszne uczucia, nagle jakby noc ciemna spowija duszę, a przedewszystkiem jej zmysły. Źródło niebiańskich pociech, u którego dotąd poiła się dusza wśród modlitwy, szybko wysycha. Modlitwa sama przechodzi w śmiertelną nudę, tak iż konieczne są wielkie, czasem aż bohaterskie wysiłki, do wytrwania w modlitwie. Nie rozumiejąc powodu tak dziwnej i niespodziewanej zmiany w swojem usposobieniu wewnętrznem bada się dusza po wiele razy w tem przypuszczeniu, że jej niewierności stanęły jakby murem między nią a Bogiem.

Stosuje prócz tego inne środki zaradcze przeciwko mniemanej swojej oziębłości, wkońcu zasięga rady przewodników sumienia i modli się gorąco o zmiłowanie Boże. Ostatecznie jednak wszystko pozostaje po dawnemu, albo nawet stan wewnętrzny pogarsza się (w ludzkiem rozumieniu) i staje się jakby beznadziejny. Mijają tygodnie, miesiące i lata, a dusza ciągle brodzi w ciemnościach, końca mistycznego tunelu nie widać. Jeżeli dusza w tak przykrym dla natury stanie nie traci otuchy, to dlatego, że sumienie zupełnie świadomej i dobrowolnej, uporczywej niewierności względem Pana Boga jej nie wyrzuca, co najwyżej ogólnie ją niepokoi, że nie odpowiada w całej pełni swemu powołaniu i wymaganiom łaski. Służę Panu Bogu, jak umiem, tak sobie tłumaczy w chwilach spokojnego zastanowienia się nad sobą, więc ufam, że miłosierdzie Boże mię nie opuści, że kiedyś skończy się moje udręczenie.

Opisany w powyższych słowach okres życia duchownego, choć tak przykry jest dla natury, o ile że pozbawia duszę wszelkiej wewnętrznej słodyczy i błogości, choć słusznie św. Jan od Krzyża daje mu miano nocy, staje się jednak równocześnie źródłem obficie tryskającego nadprzyrodzonego światła. Bez przesady można twierdzić, że kto nie przechodził jeszcze tej nocy mistycznej, nie może głęboko rozumieć życia wewnętrznego. Wśród owych to ciemności dopiero uświadamia sobie dusza całą swoją niedostateczność, słabość i nicość. Teraz dopiero wnika głębiej

w istotę miłości Bożej i poznaje, że nie stanowi jej natężenie uczuć lecz mężne oddanie swej woli i całego jestestwa swego na wszystko, czego Pan Bóg zażąda. Zmysły, wyobraźnia, uczucie odgrywały poprzednio w życiu wewnętrznem duszy rolę bardzo znaczną, często przeważającą, co też zaznaczało się wyraźnie jako zmienność w usposobieniu także władz czysto duchowych, umysłu i woli. Skoro natomiast tajemniczy jakiś bezwład dotknął całą niższą część natury, panowanie woli nad innemi władzami poczyna się szybko ustalać, sposób myślenia staje się dziwnie jasny. Tak więc z ciemności rodzi się światłość, jak owa zorza północna, która mieni się tysiącem przedziwnie pięknych barw wpośród mroków nocy polarnej.

2. O gdybyś chciała zrozumieć, co jest ku pokojowi twojemu! — możnaby rzec do duszy brodzącej wśród ciemności wewnętrznych, jak wołał niegdyś ze smutkiem Zbawiciel do zaślepionej Jerozolimy. Gdybyś pozwoliła się prowadzić, jak dziecię, Ojcu niebieskiemu, nie lękając się niczego, nawet wpośród cieniów śmierci, wyszłabyś niebawem odrodzona zupełnie z tych przykrych nad wyraz dla natury doświadczeń. Zdobądź się przeto, duszo dobrej woli, na ufność bezgraniczną w Bogu i mów z głębi serca, gdy noc owa zmysły twoje ogarniać poczyna: Czyń ze mną, o Panie, co Ci się podoba. Chętnie obywać się będę bez pociech twoich, choćby do końca życia byleś mi zawsze dawał jasne i pewne poznanie Twojej najśw. woli i nie odmawiał mi łaski dostatecznej do

jej wykonywania. Postanawiam Ci służyć, O Boże, dla Ciebie samego, dla Twojej większej chwały, dla uweselenia Twego ojcowskiego Serca, a nie dla jakiejkolwiek osobistej swojej korzyści... Rozumiesz zapewne, duszo pobożna, że tysiąckroć milsza będzie Panu Bogu taka modlitwa zaniesiona w okresie wewnętrznych cierpień, aniżeli gorące hymny dziękczynne wyrywające się samorzutnie ze serca przepełnionego niebiańską pociechą. Zresztą przy całej swojej oschłości, wśród ciemnej duchownej nocy, jesteś bez porównania szczęśliwsza, niżeli ci wszyscy, którzy za przykładem króla Salomona i wielu jemu podobnych niczego nie odmawiają swemu sercu i swoim zmysłom, albowiem cieszysz się w głębi serca nadprzyrodzonym pokojem, który wszak jest istotą prawdziwego szczęścia. Ten pokój tak długo gościć będzie w twem sercu, dopóki bez zastrzeżeń godzić się będziesz na wszystkie zrządzenia Opatrzności Bożej względem ciebie, a w pierwszym rzędzie na cierpienia, któremi cię Ojciec niebieski doświadczać będzie. Im cięższy bywa krzyż, jaki Pan Bóg na duszę wkłada, tem bardziej ustala się w niej pokój nadprzyrodzony, jeżeli tylko w duchu miłosnego poddania się wszystko przyjmuje. Ponieważ cierpienia wewnętrzne, jak ciemności umysł ogarniające, pozbawienie wszelkich pociech na modlitwie, a zwłaszcza uczucie opuszczenia przez Pana Boga, stanowią najcięższe doświadczenie, jakiemu podlegać może dusza spragniona zjednoczenia z Bogiem, przeto też pokojem nader głębokim i trwa-

łym cieszą się wszyscy, którzy z ochotną gotowością przyjmują ten krzyż z ręki Bożej. Ale dodajmy zaraz, że wielka liczba dusz pobożnych nie rozumie znaczenia swoich cierpień wewnętrznych ani celu, w jakim Ojciec niebieski je zsyła. Skłonni są raczej upatrywać w nich karę Bożą za swoje niewierności, więc silą się na to, by zbadać jeszcze dokładniej swoje sumienie, wyznać szczegółowo najmniejsze swe winy na spowiedzi, i tak odzyskać dawniejsze błogie uczucia i słodki nastrój. Wszystkie te starania pozostają jednakże bez skutku i często cierpienie wewnętrzne potęguje się w miarę, jak dusza usiłuje otrząsnąć się z niego. Czyliż doświadczenie twoje własne, o duszo Bogu oddana, nie potwierdza powyższych uwag? Jeżeli tak, to w przyszłości nie trać już czasu na dociekanie przyczyn tych ciemności i oschłości, które cię trapią, lecz upatruj w nich cenną łaskę Bożą, skoro cię upewniają wszyscy mistrzowie życia duchownego, a temsamem i Kościół św., że cierpienia wewnętrzne mają z woli Opatrzności na celu twoje oczyszczenie i ostateczne przysposobienie do zjednoczenia z Bogiem. Choćby nawet grzechy twoje były tychże doświadczeń Bożych przyczyną, należałoby je przyjąć z poddaniem się i miłością, a natenczas pożytek duchowny z nich będzie nader obfity.

Słabe ma zrozumienie życia duchownego, komu nieznane są ciemności opisane powyżej. Dusza natomiast, która mężną się okazała w tym tak przykrym dla natury okresie, wypływa niebawem na pełne mo-

rze miłości. Pod tchnieniem Ducha św. łódka jej mknie szybko ku Bogu.

ROZDZIAŁ XV.

O ciemnościach ducha.

(Ciąg dalszy.)

1. Do modlitwy bez gorętszych uczuć, do braku wszelkiej uczuwalnej pociechy, ostatecznie przyzwyczaja się dusza dążąca do doskonałości, zwłaszcza gdy już zrozumiała i nabrała o tem głębokiego przekonania, że i bez błogiego wewnętrznego nastroju może kochać coraz goręcej Pana Boga. Stąd też noc zmysłów oznaczająca stan duszy opisany w poprzednim rozdziale jest wprawdzie cierpieniem przykrem bardzo, szczególnie gdy się przeciąga długie miesiące i lata, ale nie wymaga jeszcze od duszy bohaterstwa w ścisłem tego słowa znaczeniu. Inaczej wszakże trzeba powiedzieć, gdy chodzi o doświadczenie Boże bez porównania cięższe, czyli tak zwaną noc ducha. To już jest prawdziwe męczeństwo serca, którego bez pomocy nadzwyczajnej łaski Bożej nikt znieść nie zdoła z poddaniem.

Jakże ta noc tak ciemna się przedstawia, i czem się różni od nocy zmysłów? Że różnica zachodzi wielka, z tego jasno sprawę zdaje sobie dusza, gdyż cierpienie jej z nastaniem nocy ducha wielokrotnie się wzmaga. I dodać trzeba, że nietylko ciemności owe

mistyczne stają się bardziej nieprzenikliwe, lecz ogarniają prócz zmysłów także władze czysto duchowe, t. j. umysł i wolę. Niedawno jeszcze dusza tak jasno pojmowała tajemnice wiary, tak spokojnie i niewzruszenie polegała na dobroci Bożej, rozróżniała bez trudności pokusy od wątpliwości uzasadnionych, teraz nagle uszło jej z pamięci wszystko, co byłoby zdolne dodać jej otuchy i pobudzić do ufności w miłosierdziu Bożem. O ile jeszcze do myślenia czuje się zdolna, dochodzi w rozumowaniach swoich ciągle nanowo do wzniosku, że dzieje się z nią niedobrze, że Pan Bóg zostawia ją własnemu jej losowi, że ją od siebie odrzuca, tak iż przepaść piekielna coraz wyraźniej rozwiera się pod jej stopami. Więc już nietylko brak uczuwalnej pociechy, lecz jakby całkowita duchowna katastrofa. Od dłuższego czasu ćwiczyła się dusza w gruntownej chrześcijańskiej pobożności i cnocie, to też stała się prawie zupełnie obojętna na dobra i korzyście ziemskie, lecz za to tem goręcej pragnie Pana Boga, który jest dla niej nietylko ostatecznym celem i najwyższem dobrem, lecz początkiem i końcem jej marzeń, jej dążeń, jest już jedynym przedmiotem najserdeczniejszego jej umiłowania. I oto ten Bóg niespodziewanie znika jej z przed oczu, a pokusa podsuwa jej tysiąc dowodów na to, że Bóg nietylko ukrył się przed jej oczyma, lecz naprawdę oddalił się i to bezpowrotnie. Jak w gęstej mgle, i wśród czarnej nocy podróżnik nie widzi nic nawet na kilka kroków przed sobą, choćby ze wszystkich sił wzrok wytężał,

tak dusza w ciemnościach umysłu pogrążona dochodzi w końcu do stanu, w którym nic już nie pojmuje, z niczego nie umie sobie zdać sprawy, i czuje się wobec Pana Boga jak nieme i nierozumne stworzenie.

Doświadczenie Boże staje się we wzmiankowanym okresie tem cięższe, ponieważ w ślad za ciemnością ducha idzie zdrętwienie i bezwład woli. Jedyną pobudką do czynów cnotliwych i ofiarnych jest dla duszy wiara, ale wiara tak ogołocona z wszelkiej pociechy, iż ma często wrażenie, jakoby i ta ostatnia deska ratunku wysuwała się jej z rąk. Jeżeli wśród gęstych mroków beznadziejnie ogarniających umysł, przy goryczy bezbrzeżnej, która serce zalewa i wobec nader silnej pokusy zwątpienia nacierającego co chwila na skołataną duszę, zdobywa się ona jeszcze na dokładne i sumienne pełnienie codziennych obowiązków, a może nawet dla podobania się Bogu korzysta z każdej sposobności do umartwień nadobowiązkowych, to bez wahania należy stwierdzić, że działanie łaski jest w tej duszy bardzo silne, raczej wprost niezwykłe i cudowne. Każda bowiem godzina takiego życia naznaczona jest bohaterstwem.

2. Zbierając krótko wyżej wypowiedziane uwagi o tak zwanej nocy ducha można stwierdzić, że stan taki jest wielce podobny do cierpienia dusz w czyścu pozostających. Jak trudno jest nam żyjącym na ziemi wyrobić sobie choćby przybliżone pojęcie o męce wewnętrznej dusz czyścowych, które kochając już Pana Boga prawdziwie nadewszystko i pragnąc jedynie

połączenia z Nim, muszą się jednak pierwej wypłacić sprawiedliwości Bożej, tak również przeciętny chrześcijanin nawet się nie domyśla cierpień tych dusz Bogu oddanych, które wybrane są do ścisłego zjednoczenia z Panem Bogiem i dla osiągnięcia potrzebnej do tego czystości przechodzą stan całkowitego prawie, choć tylko pozornego, opuszczenia przez Pana Boga. Szczęśliwi jednakże wszyscy, którzy rozumieją myśl Bożą wśród takiego doświadczenia i nie zważając na „cienie śmierci", otaczające ich zewsząd, z niezmierną wiernością pełnią w posłuszeństwie wolę Bożą i mimo wszystko całem sercem usiłują kochać Pana Boga, powtarzając wraz z Jobem sprawiedliwym: „By mnie też i zabił, w Nim ufać będę". (Job 13. 15.). W ogniu owych utrapień przetopi się niejako cała tych dusz istota na czyste złoto bezinteresownej miłości Bożej. Gdy minie ciemna duchowna noc i dusza jasnem już spojrzeniem będzie mogła objąć przeszłość swoją, dziękować będzie dobroci Bożej za owe godziny męki tysiąckroć goręcej, niżeli za wszystkie inne w ciągu życia otrzymane łaski, bo będzie już naocznie oglądała i czuła namacalnie tę zbawienną a tak gruntowną odmianę, jaka w niej zaszła na skutek długotrwałych wewnętrznych cierpień.

Jeżeli może i ciebie, duszo pobożna, doświadcza Ojciec niebieski w sposób wzwyż opisany, dziękuj już teraz za tę łaskę, dziękuj codziennie, choć zapewne bynajmniej nie czujesz się do tego pociągnięta, ani nie pojmujesz chwilowo ceny swoich wewnętrznych

cierpień. Dziękuj przynajmniej dlatego, że przewodnicy duchowni tak ci zalecają. W ogólności tego nadewszystko przestrzegaj wpośród otaczających cię ciemności, byś ani na włos nia oddalała się od świętego posłuszeństwa. Jeżeli w każdym stanie duszy posłuszeństwo musi być dla ciebie zasadą niewzruszoną i drogowskazem, to w okresie walk wewnętrznych i doświadczeń Bożych, jest ono wprost jedyną deską ratunku. Pomnij wśród ciemności i w uczuciu opuszczenia przez Pana Boga na to, że wedle jednozgodnej nauki Świętych ma dusza każda obowiązek tak zapatrywać się na stan swego sumienia, jak się zapatrują jej przewodnicy duchowni, a zupełnie zważać jej nie wolno na wrażenia, wyobrażenia i uczucia, nastroje, jakie kolejno w niej się rodzą. Ta walka z ludzkiemi nastrojami bywa nader trudną, a przytem wydaje się bezcelowa i beznadziejna zakrawa często wprost na oszukiwanie własnego sumienia. Pod żadnym jednak warunkiem nie wolno ulegać pokusie zwątpienia, ani odstępować od wskazówek kierownika duchownego, gdyż w takim razie dusza zupełnie staje się podobna do łódki bez steru, bez wioseł, bez żagli, miotanej falami i narażonej co chwila na rozbicie.

O ile wszakże trwasz w posłuszeństwie dziecięcem, nie lękaj się niczego, choćby burza szalała wokoło ciebie, a nawet we własnem wnętrzu twojem. Nie lękaj się nawet tego, byś miała zejść z drogi posłuszeństwa. Jeżeli bowiem nie opierasz się łasce Bożej, która ci nieustannie przypomina obowiązek modlitwy,

to ta modlitwa nieomylnie wyjedna ci męstwo nieustraszone i wytrwanie do końca. Może chwilami zdawać ci się będzie, że już kończą się twoje siły, że już musisz dać za wygraną, że już nie zdołasz iść za wskazówkami starszych, lecz łaska cię nie opuści i w rzeczywistości nie zejdziesz z jedynej pewnej drogi posłuszeństwa. A na tej drodze mimo srogich burz i nawałności dokonywać się będzie szybko zjednoczenie twoje z Bogiem.

ROZDZIAŁ XVI.

O ciemnościach ducha.

(Dokończenie).

1. Czy wpośród tej nocy głębokiej, jaka duszę ogarnia, gdy się czuje opuszczona przez Pana Boga, a często także przez ludzi, nie zagrażają jej uświęceniu, a może jej zbawieniu, poważne jakieś niebezpieczeństwa?

Co się tyczy uświęcenia, to oczywiście może ono łatwo ulec znacznemu opóźnieniu skutkiem cierpień wewnętrznych, jeźli n. p. dusza upatruje istotę duchownego postępu we wzrastającym zapale i coraz gorętszem uczuciu, a widząc niemożność utrzymania w sobie na stałe jednego i drugiego, daje za wygraną i porzuca, a przynajmniej zawiesza, pracę nad sobą. Zdarza się nawet, że dusza przez dłuższy czas opierająca się łasce Bożej i zaniedbująca się w modlitwie

mimo poważne ostrzeżenia przewodnika duchownego i samegoż Ducha św. traci stopniowo nietylko dawniejszą dziecięcą miłość ku Bogu lecz nawet nieodzowną do zbawienia ufność a nakoniec i wiarę. Ale przy średniej przynajmniej wierności dla łaski, cierpienia wewnętrzne nie stanowią niebezpieczeństwa dla duszy, gdyż ten sam miłosierny Ojciec niebieski, który duszę doświadcza, daje jej równocześnie obfitszą, niż innym, łaskę, by umiała z cierpień należycie korzystać.

Na jedno tylko niebezpieczeństwo wypada zwrócić baczniejszą uwagę, ponieważ w pewnych warunkach staje się ono groźne, a zawsze przyczynia duszy wiele bezużytecznej męki. Są to wątpliwości i pokusy zwracające się wprost przeciwko posłuszeństwu, które wszak jest prawie jedynem ocaleniem duszy brnącej w oceanie wewnętrznych ciemności. Gdy kusiciel nie może duszy skłonić do otwartego buntu przeciwko poleceniom przełożonych, starszych, przewodników sumienia, zastawia na nią sidła innego rodzaju, a mianowicie usiłuje ją przekonać, że w wewnętrznych trudnościach, jakie przechodzi, nie wolno jej słuchać, że to poleganie na posłuszeństwie jest nazbyt wygodne, że przecież przewodnicy duchowni nie znają dokładnie stanu jej sumienia, że głosu tegoż sumienia bardziej słuchać powinna, niż kogokolwiek z ludzi, że działając wbrew sumieniu napewno się potępi, i tak dalej bez końca. Kto nie pomni na zasady zawsze głoszone przez Kościół odnośnie do posłuszeństwa, a więc zasady bezwzględnie obowiązujące każdego chrześcijanina,

albo kto tchórzliwie ulega wyobraźni swojej i wybujałemu uczuciu, zamiast wznosić się ponad nie i gardzić niemi, ten może łatwo pogrążyć się w ostatecznem zamieszaniu, które uczyni go niezdolnym do spełniania choćby prostych obowiązków, a życie całe przemieni dla niego w nieustanną mękę.

Jeżeli zatem ciemności cię ogarnęły, duszo pobożna, i noc wokoło ciebie staje się coraz głębsza, trzymaj się do upadłego wskazówek przewodników duchownych. Jak masz obowiązek odrzucać pokusy przeciw wierze, tak również z wszelką stanowczością powinnaś gardzić wątpliwościami, które ci się nasuwają przeciwko świętemu posłuszeństwu. Jeżeli raczej przyrodzonej swojej bojaźliwości ulegać będziesz, możesz poważnie obciążyć swoje sumienie. Słuchając tych, którzy ci Pana Boga zastępują na ziemi, nie możesz zgrzeszyć, ani nawet szkody duchownej ponieść, choćby się przewodnicy twoi mylili. Ilekroć natomiast więcej ufasz swojej zalękłej wyobraźni i strwożonemu uczuciu, niżeli zastępcom Bożym, działasz, rzecz jasna, przeciwko sumieniu i popełniasz winę przed Bogiem. Jest wprawdzie niewzruszoną zasadą, że sumienia każdy człowiek słuchać musi, lecz sumieniem duszy, która pogrążona jest w duchownej nocy, i stąd przejęta nieustanną trwogą, jest głos przewodnika duchownego. Na sumienie własne nietylko nie ma ona obowiązku zważać lecz nawet zważać jej na jego podszepty nie wolno.

2. Posłuszeństwo bezwzględne jest najpewniejszą

ostoją duszy nawet w owym najprzykszejszym okresie życia duchownego, gdy mianowicie niczego już jasno nie rozeznaje ani przed sobą ani za sobą ani wokoło siebie i wszystko wydaje się jej wątpliwe, zagrożone albo wprost beznadziejne. Trwając w posłuszeństwie zdoła mimo wszystko zachować pokój. Niechaj się jednakże nie łudzi, że ten pokój zawsze tak słodko odczuwać będzie, jak to bywało niegdyś, w początkach życia pobożnego. Pokój polegać u niej będzie najczęściej na wymawianiu usty i sercem miłosnego „fiat", które ją utrzymywać będzie do końca w ścisłem zjednoczeniu z wolą Bożą. Niechaj przeto powtarza po niezliczone razy „Fiat, Domine, fiat"! Bądź wola Twoja, o Panie! Nie chcę postępować inną drogą, tylko tą właśnie, którą dla mnie wybrałeś i którą mnie z najtkliwszą miłością choć wśród ciemności prowadzisz... Gdy dusza w czasie wewnętrznego doświadczenia posłuszna jest kierownikowi sumienia i obok tego owo „fiat" miłosne wytrwale powtarza, posuwa się nader szybko na drodze doskonałości, choćby miała wrażenie, że jej usposobienie zmienia się z każdym dniem na gorsze, że się wyzbywa coraz bardziej nawet wiary, nadziei i miłości, że wi¸c nietylko miłą nie jest Bogu, ale i zbawienia wiecznego nie osiągnie. Być może, iż przykre takie uczucia, myśli i przekonania, trapić ją będą do końca życia, jak to miało miejsce u wielu Świętych, lecz przydługie to męczeństwo zacieśniać tylko będzie z każdą chwilą więzy łączące duszę z Bogiem.

Stan taki, powyżej opisany, choć niesie za sobą cierpienia bez porównania boleśniejsze, niż wszystkie fizyczne choroby i dolegliwości, pozwala jednakże, rzecz dziwna, kosztować duszy głębokiego szczęścia. Na dowód tego mogliby przytoczyć kierownicy sumienia niezliczone doświadczenia dusz pogrążonych właśnie w cieniach duchownej nocy, które nie zamieniłyby swojego stanu i losu za wszystkie skarby świata. Cierpiąc niewymownie czują jednak w głębi serca, że posiadają Boga, dobro nieskończone, ponieważ tego Boga wytrwale i z wielką usilnością szukają. Wszak szukać Boga a posiadać Go, to są wyrazy prawie równoznaczne. Kto nie może sobie tego przyznać, że wśród otaczających go ciemności jednak trwa w pokoju i czuje się szczęśliwy, kto zatem przyrównać musi stan swój wewnętrzny do udręczenia potępieńca, a nie do miłosnej pokuty dusz w czyścu zatrzymanych, ten napewno za mało opiera się na posłuszeństwie. Albo zapomina o obowiązku poddania sądu swego zdaniu przewodnika duchownego, albo niezupełnie bierze na serjo twierdzenia ich i polecenia, ani w codziennem życiu dokładnie rad otrzymanych i nakazów nie stosuje. Posłuszni zawsze cieszyć się będą pokojem nawet wśród największych utrapień. Od tej reguły wyjątków niema.

Jakże bardzo mieć się powinnaś na baczności, duszo wierna, przed pokusą wszelką, która usiłuje podważyć w tobie święte posłuszeństwo dla tych, którzy ci Pana Boga zastępują w sprawach sumienia! Jakże

gorąco powinnaś się modlić o zrozumienie ducha posłuszeństwa i o nabycie tegoż w całej pełni! I za życia i w chwili śmierci niezmiernie szczęśliwa jest dusza, która z pokorą i prostotą dziecka zdaje się w sprawach duchownych na słowo kapłana, który jako przedstawiciel Kościoła i samego Chrystusa Pana ma szczególną do tego łaskę, by ją prowadził pewną drogą do nieba i do najwyższej świętości,

O Jezu najposłuszniejszy, uczyń mnie doskonale posłuszną dla zastępców Twoich!

ROZDZIAŁ XVII.

O czytaniu duchownem.

1. W dziejach nawrócenia i uświęcenia prawie każdej duszy odgrywa czytanie pobożnych książek nadzwyczajnie ważną rolę, z czego należy wnioskować, że Duch św. pociągający dusze do siebie i sprawujący w nich postęp coraz dalszy w miłości Bożej posługuje się często słowem pisanem dla oświecenia umysłów i rozniecenia w sercach Boskiego ognia. Przypatrz się, duszo wierna, tym chrześcijanom gorliwym, którzy pragną szczerze i gorąco duchownego postępu! Jakże oni pilnie, a nieraz namiętnie, rozczytują się w budujących książkach i jak szybko pod wpływem tego czytania dokonuje się w nich zmiana na lepsze! Znana to zresztą prawda, że człowiek prawie mimowoli i nieuchronnie staje się podobny w wewnętrznem usposo-

bieniu do książek, w których jego umysł i wyobraźnia i serce się zagłębia. Bez ogródek zatem można i trzeba stwierdzić, że nie uświęci się żadną miarą dusza, która zaniedbuje się w czytaniu ksiąg treści duchownej, choć ma do tego i czas i sposobność. Jeżeli może liczy na to, że Pan Bóg bezpośrednio łaską swoją oświecać ją będzie, to dozna przykrego zawodu. Obfitość światła Bożego tylko tym duszom dostaje się w udziale, które pierwej na zwyczajnej drodze, a więc także przez pilne czytanie duchowne, starały się o lepsze poznanie Pana Boga i siebie samych i o głębsze wniknięcie we wszystkie prawdy religijne.

Kto zaniedbuje czytania książek duchownych wprost z lenistwa, pożegnał się widocznie z myślą o postępie w cnocie. Owszem, dodać nawet trzeba, że wielu chrześcijan przez taką niedbałość naraża wieczne swoje zbawienie. Iluż jest po dziś dzień katolików, którzy mając bardzo niedokładną znajomość nauki objawionej zmuszeni są słuchać co chwila zarzutów przeciwko prawdzie katolickiej, skutkiem czego poczyna się chwiać ich wiara. A jednak nie poczuwają się do obowiązku rozszerzenia i pogłębienia swoich wiadomości religijnych przez odpowiednie czytanie. Czy tacy opieszali chrześcijanie nie popełniają ciężkiej winy przed Bogiem zaniedbując się w czytaniu duchownem? — zwłaszcza gdy słowa Bożego w niedzielę i święta również nie słuchają, ani nie zasięgają rady u spowiedników?

Lekceważą sobie często czytanie duchowne nawet

dusze dążące z obowiązku do doskonałości, bo odczuwają do niego niechęć i pożytku większego nie odnoszą z tego ćwiczenia. Lecz skądże ta niechęć? I dlaczego czytanie duchowne tak skutecznie pomagające innym do postępu w cnocie nic dobrego nie sprawia w pewnych duszach? Przyczyną tych ujemnych objawów jest napewno dobrowolna oziębłość, która sprawia, że już nawet nie pragnie się postępu, nie myśli się zupełnie o tem, by całe swoje życie i każdą jego chwilę wyzyskać na przymnożenie chwały Panu Bogu, na jednoczenie się z Nim coraz ściślejsze przez miłość. Bo i w jakimże celu miałaby się rozczytywać w żywotach Świętych lub innych podobnej treści książkach dusza, która o tych dawnych tak gorąco ukochanych ideałów swoich zapomniała, aby pogrążyć serce w sprawach bieżących, przeważnie ziemskich i mających przedewszystkiem na względzie dogodzenie sobie?! Nie łatwo dusza oziębła przyzna, że takie a nie inne jest źródło jej niechęci do czytania duchownego, może nawet przed własnem sumieniem w inny sposób tłumaczyć się będzie ze swojej niedbałości. Lecz jeżeli chce się osądzić bezstronnie, niechaj nie ufa samej sobie ani nie uspakaja się wymówkami, jakie jej podsuwa najwidoczniej przyrodzone lenistwo i miłość własna. Niech raczej uzna bez ogródek swoją winę, niech tak, jak dawniej, pocznie się rozczytywać w budujących książkach, a niebawem wróci pierwotna gorącość ducha i z nią wewnętrzny błogi pokój.

2. Niechęć do czytania duchownego może jednak wyjątkowo i w pewnych warunkach stanowić objaw nietylko zupełnie zrozumiały, ale i wprost dodatni. Wyobraźmy sobie duszę, która po dłuższej nad sobą pracy osiągnęła zjednoczenie z Bogiem tak ścisłe i zapłonęła miłością ku Bogu tak gorącą, że myślą i sercem bezustannie żyje w niebie, jedynem zaś jej pragnieniem jest kochać Pana Boga bez miary i pociągać jak najliczniejsze rzesze ludzi do tejże miłości. Dusze tego pokroju czują nieprzeparty pociąg do bogomyślności. To jest ich żywioł, w którym jedynie czują się szczęśliwe i w którym rozpala się ich serce coraz bardziej. Czy taka oddana zupełnie Panu Bogu dusza będzie skłonna poświęcać długie godziny na czytanie pobożnych książek? Ależ w takim razie porzucałaby zajęcie wznioślejsze, pożyteczniejsze dla niej i milsze Panu Bogu, jakiem jest modlitwa bogomyślna, dla ćwiczenia mniej doskonałego i w danych warunkach zbytecznego. Że modlitwa, jako nawiązanie bezpośredniego stosunku do Pana Boga skuteczniej duszę uświęca, niż jakiekolwiek pobożne czytanie, że więc modlitwa ma w zasadzie wyższą wartość, nie potrzeba dowodzić, bo rzecz sama przez się jest jasna. Czyli jednak nie jest dziwnem i przesadnem twierdzenie, że dla pewnych dusz czytanie jest zbyteczne? Odpowiedź na to pytanie wymaga rozróżnienia. Nie ma oczywiście dusz takich, któreby raz na zawsze mogły porzucić czytanie książek pobożnych, albo miały prawo uchylać się od czytania, do którego

może ich obowiązuje reguła zakonna. Z drugiej jednak strony nic nie można zarzucić tym, którzy w miarę postępu ograniczają czas czytania duchownego na korzyść modlitwy. Celem czytania jest oświecenie umysłu i pobudzenie woli do dobrego. Otóż na pewnym poziomie życia duchownego przeciętne książki pobożne coraz mniej przypadają duszy do smaku, wydają się nawet jałowe, gdyż przestały być dla niej źródłem światła i skuteczną do dobrego zachętą. Modlitwa natomiast wprowadza tęsamą duszę w zrozumienie coraz głębsze tajemnic Bożych i miłość ku Panu Bogu nader skutecznie w niej rozpala. Nietylko więc dozwolonem, ale wprost chwalebnem nazwać trzeba zaniedbanie dłuższego czytania duchownego, jeżeli to się dzieje na korzyść modlitwy. Osoby obdarzone łaską wysokiej bogomyślności powinny jednak wracać do wspomnianego czytania, gdy gorliwość ich w służbie Bożej wyraźnie poczyna opadać, albo gdy po dłuższej i wytężającej modlitwie umysłowi należy dać odpoczynek. Zresztą ktokolwiek ma wątpliwości, czy więcej czasu poświęcić na pobożne czytanie, czy raczej na właściwą modlitwę, niech nie roztrzyga na własną rękę, lecz sprawę przedstawi kierownikowi sumienia.

Wyjątkowo spotyka się chrześcijan, którzy bez czytania duchownego wiodą życie naprawdę wewnętrzne, a nawet wysoce świątobliwe. Jeżeli mianowicie ktoś do tego stopnia jest zajęty spełnianiem codziennych obowiązków, iż prawie chwili wolnej znaleść nie mo-

że, co zdarza się nieraz matkom wychowującym większą liczbę dzieci, — albo jeżeli ktoś dla braku potrzebnych książek, z powodu niedostatecznego wykształcenia, lub innych od niego niezależnych przyczyn obywa się bez duchownego czytania, a skądinąd pragnie kochać gorąco Pana Boga i żyć tylko dla Jego chwały, to działanie łaski uzupełni w nim to wszystko, czego powinno było dokonać czytanie. Niesłusznie przeto poddają się zniechęceniu ci, którzy prawdziwie nie mogąc przy najlepszej woli odprawiać regularnie czytania duchownego sprawę swego uświęcenia uważają temsamem za przesądzoną. Od nikogo Pan Bóg nie żąda, by używał do uświęcenia swego wszystkich środków, lecz tylko tych, które dla niego są dostępne, poczem dobroć Boża nieomylnie pociągnie duszę i dokona w niej swego dzieła.

ROZDZIAŁ XVIII.

O czytaniu duchownem.

(Ciąg dalszy).

1. Święci i pobożni pisarze bardzo wymownemi słowy głoszą skuteczność czytania duchownego jako środka uświęcenia. Czy jednak nie przesadzają? pyta niejeden, który dobroczynnego wpływu czytania duchownego na sobie nie doświadczył. Od szeregu lat wierny jest temu ćwiczeniu, oddaje mu się nawet z pewną chciwością, a poziom cnoty, rzecz dziwna,

prawie się u niego nie zmienia. Czemże tłumaczyć to zjawisko? Często zapewne współpraca duszy z łaską jest niedostateczna i skutkiem tego postępu niema, ale obok tego sam sposób odprawiania czytania duchownego bywa często niewłaściwy. Nasamprzód dobór książki odpowiedniej gra ważną bardzo rolę. I niechaj sobie nikt nie wyobraża, że każda książka nosząca tytuł religijny lub zajmująca się którymkolwiek ze Świętych przez tosamo już nadaje się na czytanie duchowne w ścisłem tego słowa znaczeniu. Wszak o sprawach religijnych, o rzeczach świętych, można pisać rozmaitym sposobem zależnie od celu, dla którego książkę wydano. Czyliż mało jest dzieł treści naogół pobożnej, które jednak starają się więcej o to, by zabawić czytelnika, wywołać w nim upodobanie ascetyczne, niżeli o prawdziwy duchowny jego pożytek? A co się tyczy żywotów Świętych Pańskich, to wielu autorów dba więcej o wierne oddanie historycznej roli, która Świętemu przypadła, niżeli o uwydatnienie i uwypuklenie cnót, do których sługa Boży przykładem swoim najbardziej zachęcał. Czytaniem duchownem nie jest, ściśle rzecz biorąc, ani czysto historyczne studjum ani rozkoszowanie się piękną formą powieści religijnej, ani wogóle zagłębienie się w książkach jakiejkolwiek treści w tym głównie celu, by zaspokoić swoją ciekawość. W czytaniu duchownem koniecznie winna dusza mieć na względzie dokładniejsze poznanie woli Bożej, i pobudzenie się do dokładnego jej wykonania. Kto czyta raczej z ciekawości albo głównie dla tej błogiej po-

ciechy, która towarzyszy często czytaniu podniośle i pięknie napisanej książki, zaczerpnie może z niej nieco światła i męstwa. ale będzie to pożytek przypadkowy, niewielki i krótkotrwały. Jeżeli czytanie ma być dla duszy naprawdę skutecznym środkiem do szybkiego zjednoczenia się z Bogiem, to musi się ono odbywać celowo, systematycznie, według powziętego z góry planu z uwzględnieniem własnych najbardziej piekących potrzeb duchownych. Innemi słowy, musi ono być pracą poważną, a nie rodzajem zabawy czy rozrywki dla umysłu i serca. Powyżej wyłuszczonemu warunkowi nie czynią zadość, ci którzy czytają dorywczo, co im w rękę wpadnie, albo co bardziej dogadza ich poczuciu estetycznemu, lub wogóle ich smakowi. Jak wszystka praca wewnętrzna nosić powinna na sobie cechę duchownego budowania, w którem każdy szczegół odpowiada planom, tak i czytanie duchowne musi się łączyć organicznie z innemi wysiłkami na drodze doskonałości, musi pozostać w ścisłym związku z rozmyślaniem codziennem, z rachunkiem sumienia i ogólnym kierunkiem bogomyślności w danym okresie życia duchownego. Cel ten osięga dusza albo w ten sposób, iż dobiera sobie książki odpowiednio napisane albo przynajmniej, gdy wybór książki nie od niej zależy, zwraca baczną uwagę na te właśnie szczegóły i rozdziały które jej bieżącym potrzebom najbardziej odpowiadają. Przez dłuższe ćwiczenie i pod kierownictwem Ducha świętego, którego co chwila wzywa, dochodzi dusza w końcu do znacznej wprawy w korzystaniu z każdej

książki duchownej tak, iż nawet czytanie na pozór mały mający związek z jej chwilowym stanem wewnętrznym jednak dostraja się do jej potrzeb i dążeń i wymagań łaski. Jak mądry architekt starannie dobiera materjał budowlany, tak i dusza dążąca do doskonałości to tylko czytać powinna, z czego prawdziwie wielki i trwały odnosi pożytek.

2. Skuteczność czytania duchownego dla postępu duszy zależy jeszcze w znacznej mierze od tego, czy się je odprawia dość często i stale. Warunek ten jest szczególnie ważny w tym okresie życia duchownego, kiedy dusza nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowana w służbie Bożej, kiedy w wielu wypadkach jeszcze się wacha między tem, co milsze Panu Bogu, a tem, co naturze bardziej dogadza, ulegając nieraz nawet pokusie zniechęcenia. Prócz tego zmienność woli różna jest u rozmaitych osób. Jednym wystarcza pobudka, jaką znaleźli w czytaniu książki pobożnej, na cały szereg dni, może jeszcze dłużej, gdy przeciwnie inni zapominają o wszystkiem, co czytali, i o powziętych postanowieniach już w czasie prac którym się po czytaniu oddają. Z tego też powodu pożyteczniejsze bywają czytania duchowne krótsze, a powtarzające się częściej, aniżeli dłuższe zatapianie się w zajmujących duchownych książkach, ale tylko przy sposobności i zrzadka. Chrześcijanie żyjący w stanie świeckim a spragnieni doskonałości, albo choćby tylko gruntownej cnoty, powinni koniecznie każdego dnia czas pewien, najmniej pół godziny, poświęcić na czytanie duchowne, i to

o tej samej zawsze porze, lub jeżeli to nie możliwe, w pierwszej wolnej chwili. Kto się tłumaczy przed sobą i przed innymi, że z powodu licznych zajęć nie ma czasu na odprawienie tego czytania, ten napewno nie jest z liczby tych, którzy bardzo gorąco pożądają doskonałości. Niech tylko w skupieniu zbada sumienie swoje, a łatwo dojdzie do wniosku, że codziennie dość długie chwile poświęca na zajęcia mniej ważne, mniej pożyteczne i konieczne, niż czytanie duchowne. W zgromadzeniach zakonnych wszędzie obowiązuje półgodzinne przynajmniej czytanie i zbytecznem byłoby dowodzić, że własnowolne i lekkomyślne uchylanie się od tego ćwiczenia wskazuje zawsze na poczynającą się oziębłość ducha. Dusza zakonna pragnąca szybko się uświęcić nie powinna jednakże poprzestawać na obowiązkowem czytaniu duchownem. Aby myśli jej i serce zwracały coraz częściej się ku Panu Bogu i pogrążyły się w końcu na stałe w bogomyślności, niechaj ma w używaniu książkę, która najsilniej przemawia do jej usposobienia i najskuteczniej miłość Bożą w niej rozpala. Niechaj w tych krótkich wolnych chwilach, które jej napewno pozostają między zajęciami, odczyta z obranej książki choćby kilka zdań, i niechaj temu ćwiczeniu pozostanie wierna mimo ogarniające ją zniechęcenia, a będzie musiała w końcu przyznać, że jest to istotnie środek znakomicie pomagający do postępu. Najstosowniejszą może porą do tych krótkich, jedno-czy dwuminutowych, czytań duchownych są chwile nawiedzenia Najśw. Sakrametu lub wogóle chwile modlitwy, któremi

dusza gorliwa i naprawdę dbała o swój postęp przeplata, jak może najczęściej, codzienne swe prace. O ileż lepiej wypada modlitwa, o ileż szczersze i gorętsze bywają także zwykłe akty strzeliste, gdy dusza z czytania pobożnego czerpie co chwila nową pobudkę do doskonałego oddania się Bogu!

I tę jeszcze radę daję ci, duszo pobożna, byś w dnie wolne od pracy, zwłaszcza w dnie świąteczne, nie żałowała czasu na dłuższe nawet czytanie duchowne, chyba że wolisz czasu tego użyć na modlitwę, albo też miłość bliźniego wymaga, byś się nieco udzieliła drugim, bądź przez rozmowę bądź przez spełnienie nadobowiązkowych posług. Co do rozmowy jednakże, nie ulegaj pokusie przedłużania ich nad miarę, gdyż pożyteczność ich jest wątpliwa. Stokroć więcej sama na tem zyskasz i bliźniemu skuteczniej pomożesz duchownie, jeżeli skracać będziesz niepotrzebne z nim rozmowy, aby przez ćwiczenia bogomyślne zbliżyć się do Pana Boga. Jeżeli prawdziwie kochasz Boga goręcej, niż kogokolwiek na świecie, to także rozmowie z Bogiem i czytaniu o tajemnicach Bożych dawać będziesz pierwszeństwo przed mało pożyteczną i nazbyt długą rozmową z ludźmi.

ROZDZIAŁ XIX.

O czytaniu duchownem.

(Dokończenie).

1. Czytając książki pobożne popełnia dusza dążąca do doskonałości częstokroć błędy napozór nic nie znaczące, które jednak w rzeczy samej obniżają bardzo wartość tego czytania. Usiłujmy z tych błędów zdać sobie sprawę. Nie uważam za potrzebne przestrzegać cię, duszo wierna, przed czytaniem książek treści niepewnej lub zgoła szkodliwej i złej, gdyż bez wiedzy i porady starszych, przełożonych czy spowiedników zapewne nic nie czytujesz. Lecz nawet książki zatwierdzone przez władzę kościelną, a więc przedstawiające naukę katolicką bez zarzutu, należy czytać, że tak się wyrażę, ostrożnie i roztropnie. Czyliż się bowiem nie zdarza, iż nawet z czytania dzieł, które pozostawili nam Święci i doktorowie Kościoła, owszem i z czytania samegoż Pisma św., odnosi dusza, chwilowo przynajmniej, pewną szkodę, popadając w wątpliwości, niepokój, zamieszanie? W książkach treści religijnej nie wszystko jest dla wszystkich, nie wszystko wszystkim odpowiada. I tak winnymi nieroztropności stają się ci, którzy przesadnie lękając się sprawiedliwości Bożej zagłębiają się chętnie w opisach surowego sądu Bożego, albo kar wiecznych lub też często rozbierają na swój sposób słowa Ewangelji św.

o małej liczbie wybranych — i to wszystko może wbrew zaleceniom przewodnika duchownego. Cóż dziwnego, że na skutek takiej nieroztropnej samowoli w czytaniu poczyna nieraz hulać wyobraźnia, wprowadzając do duszy zniechęcenie, utrudniając jej bogomyślne zjednoczenie z Bogiem i powstrzymując na dłuższy czas jej postęp. Nie rzadko również powodem zaniepokojenia czy wątpliwości bywa zbyt dosłowne rozumienie pewnych twierdzeń, które się rozważa bez związku z ogólną treścią książki czy rozdziału. W ten sposób łatwo wysnuć można z najprawdziwszych słów autora, a wbrew jego myśli przewodniej, wnioski przesadne lub wręcz fałszywe. Czytając n. p. słowa Pisma św., iż „nie wie człowiek, czyli jest miłości czy nienawiści godzien“ (Eccle. 9, 1). i stosując je do siebie rygorystycznie możnaby utwierdzić się w przekonaniu, że o stanie sumienia swego przed Bogiem nie może dusza wogóle mieć zdania, że żyć i umierać musi w zupełnej niepewności co do stosunku swego do Pana Boga, a temsamem i swego zbawienia. Jakąż w takim razie katuszą moralną byłoby życie człowieka na ziemi! Jakże straszna byłaby jego śmierć! Ale na szczęście wspomniane słowo Ducha św. nie ma takiego znaczenia, co jasno wynika z całokształtu nauki objawionej i z tych wszystkich wyjaśnień, które nam Święci pozostawili w przedmiocie cnoty ufności i upewnienia się co do stosunku duszy do Pana Boga. Powyższe uwagi odnoszą się także (nawiasem mówiąc) do słuchania słowa Bożego, w którem jeszcze łatwiej spotkać się można

z wyrażeniami nazbyt może silnemi, jednostronnemi, nieco przesadnemi, które zatem stosować trzeba w życiu nietyle dosłownie, ile roztropnie. W ogólności znakiem słabego wyrobienia duchownego jest nadmierna wrażliwość na poszczególne uwagi pobożnych pisarzy czy kaznodziejów, tak iż dusza prawie przy każdem czytaniu duchownem, podczas każdej nauki, jakiej słucha, zmienia sposób myślenia i usposobienie, zależnie od tego, co czyta lub słyszy. Każde czytanie książki duchownej, każda usłyszana nauka, powinna wnieść coś nowego do umysłu i serca, powinna utwierdzić wolę w powziętych postanowieniach, ale żadną miarą nie powinna wstrząsać całością budowy duchownej, ani powodować zamięszania. Przewrót w duszy jest pożądany tylko w tych wypadkach, kiedy się poprzednio szło manowcami, albo błędnie rozumiało jakąś prawdę katolicką. Jeżeli ani jedno ani drugie nie zachodzi, czytanie duchowne, jako też słuchanie słowa Bożego, powinno umacniać duszę i oświecać w coraz dalszym zakresie, a nie podważać ani tem mniej burzyć tego, co dusza przyswoiła sobie poprzednio.

2. Błędy takie jak powyższe, popełniać będą w czytaniu duchownem przedewszystkiem ci, którzy do tego ćwiczenia zabierają się zupełnie po ludzku, zapominając o tem, iż przez książki pobożne sam Duch św. przemawia do sumienia podobnie, jak wśród modlitwy. Więc modlitwa winna poprzedzać czytanie, modlitwa winna mu towarzyszyć, modlitwą powinna je dusza kończyć. Bez niej czytanie duchowne, choćby

zresztą było dobrze wybrane i piękne, choćby chwilowo robiło nawet wrażenie, nie sprawi jednak skutków trwałych. Do tego potrzeba nieodzownie działania łaski, która dopiero na pokorną modlitwę spływa do umysłu i serca.

Ale zdarza się nierzadko, iż mimo modlitwy łączącej się z czytaniem pobożnem skutków głębszych w duszy nie widać. I czem to się dzieje? Powodu szukać należy w niewierności duszy wobec łaski i w oporze, jaki działaniu jej przeciwstawia, zwłaszcza gdy ten opór trwa i silnie się zaznacza podczas samego czytania. Widzi może dusza zupełnie jasno, co się w niej Panu Bogu nie podoba, w czem powinna postępowanie swoje zmienić, jakiego grzechu się wyrzec, jaką spełnić dla Boga ofiarę, lecz że się boi trudu i walki, ociąga się i powtarza ustami czy sercem: Kiedyś później, przy zmianie warunków, gdy się stanie to i tamto, ale nie w tej chwili, nie dziś jeszcze. Nie mam na razie sił, brak mi odwagi, nie mogę... Taka dusza hołdująca lenistwu i oszczędzająca miłość swoją własną bez celu i pożytku odprawia czytanie duchowne. Nie użyczy jej Duch św. swego światła do poznania woli Bożej, skoro niewdzięczna nie wypełnia nawet tego, co już jako wolę Bożą poznała. Będąc świadomie i dobrowolnie niewierną łasce Ducha św. staje się przez tosamo niegodna łask nowych. Pewien rodzaj niewierności względem łaski stanowi również czytanie pospieszne i pobieżne bez głębszego zastanowienia. Każdy przeczytany ustęp, każde ważniejsze

zdanie, albo i słowo, które w sposób szczególny podpada, należy duchowo przetrawić, przyswoić je sobie i utrwalić w pamięci, a gdy chodzi o nowe zupełnie oświecenie, lub o postanowienie doniosłe, wskazane będzie nawet zapisać je sobie. Pod tym tylko warunkiem czytanie duchowne jest rzetelną pracą, która duszę szybko posuwa naprzód na drodze cnoty.

Kto czyta książki duchowne na sposób ludzki, daje zwykle pierwszeństwo czytaniu, które silnie działa na wyobraźnię, łechce uczucie albo wprost pochlebia miłości własnej. Takiej nieroztropności nie naśladuj nigdy, duszo pobożna, lecz chętnie wracaj do czytania książek, które mimo swojej prostoty czy suchego tonu były ci może już nieraz skuteczną pomocą do lepszego poznania i gorętszego ukochania Pana Boga, jakoteż do odkrycia wad swoich i niedoskonałości. Nawet dzieła znakomitych w Kościele pisarzy, Świętych i doktorów Kościoła, w końcu sama Ewangelja św i inne księgi natchnione mogą duszy spowszednieć i wydać się jałowemi, jeżeli ona więcej dba wśród czytania o zadowolenie swoje, o pociechę i słodycz duchowną, niż o rzeczywisty nadprzyrodzony pożytek, który zasadza się na oświeceniu umysłu, na pobudzeniu i umocnieniu woli do dalszej pracy i walki. Taki pożytek odnosić może dusza z czytania pobożnego nawet wtedy, gdy nastrój jej wewnętrzny zupełnie się nie zmienia, gdy napozór pozostaje zimna i obojętna. Wielkie rzeczy dzieją się w duszy najczęściej nie wśród podniecenia, w czasie gwałtownych uniesień,

lecz przeciwnie w głębokim pokoju, często wśród ciemnej duchownej nocy i niewymownych wewnętrznych cierpień.

ROZDZIAŁ XX.

Rozmowy duchowne.

1. Oświecenie duszy, która usiłuje współpracować z łaską zawsze i wszędzie, dokonuje się bez przerwy i w stopniu coraz wyższym, więc także wpośród najzwyklejszych zajęć i przez codzienne stosunki z ludźmi. Skoro nie ulega wątpliwości, że do powolnych sobie serc przemawia Duch św. przez rozmaite zdarzenia, przez pośrednictwo martwych i niemych przedmiotów, to tembardziej przyjąć należy, że oświeca On jedne dusze przez drugie, że umyślnie w tym celu użycza pewnym duszom wielkiej obfitości swoich łask, by inne mogły z tej pełności również czerpać. Czerpią zaś przez zasięganie duchownej rady, czerpią także często napół bezwiednie wśród pobożnej z duszami bogomyślnemi rozmowy. Kto rzetelnie dąży do doskonałości, winien zwracać baczną uwagę z jednej strony na rozmowy swoje własne, by treścią ich był coraz częściej i wyłączniej Pan Bóg i sprawy Boże, z drugiej podobnie na rozmowy, których słucha. Nietylko bowiem każda rozmowa dłuższa, ale prawie każde słyszane słowo pozostawia ślad w duszy, nastraja ją w pewnym kierunku, ułatwia albo utrudnia

coraz doskonalsze oddanie się Bogu. Kto sam ma zwyczaj prowadzenia rozmów lekkich, lub choćby tylko zupełnie ziemskich, może łatwo stać się zgorszeniem dla bliźnich, zwłaszcza jeżeli wiek, urząd, stanowisko lub inne tym podobne względy nakładają na niego, moralny obowiązek dźwigania na poziom wyższy i nadprzyrodzony tych rozmów, w jakich bierze udział. Ci znowu, którzy biernie przysłuchują się lekkomyślnym i pustym rozmowom innych, ponoszą zwykle przez to znaczny uszczerbek w swojem życiu wewnętrznem. Zwykłe z bliźnimi rozmowy muszą, rzecz prosta, być swobodne, nigdy nie powinny nabierać cechy wzajemnego prawienia sobie tak zw. morałów, lecz i bez tej przesady może rozmowa przynieść wiele duchownego pożytku jednej i drugiej stronie, pod warunkiem oczywiście, że rozmawiający o ten pożytek dbają. Niestety mało spotyka się chrześcijan, którzyby w codziennych rozmowach upatrywali jeden ze środków uświęcenia dla siebie i dla bliźnich i szczerze starali się o podnoszenie tych rozmów na jakiś wyższy poziom, bo też niewielu jest takich, którzy wogóle o postępie w cnotach poważnie myślą. A czy przynajmniej osoby zakonne, dążące wszak z obowiązku do doskonałości, czynią zawsze rzetelne wysiłki w celu uświęcenia zwyczajnych rozmów? O wszystkich, ani o większości powiedzieć tego nie można. W praktyce hołduje się zasadzie, że czas swobodnej rozmowy, czy wspólnej rozrywki, rekreacji, nie jest porą odpowiednią do zajmowania się sprawą swo-

jego czy cudzego postępu duchownego, chociaż nikt nie przeczy nauce Świętych i samegoż Ducha św., że wszystko na niebie i ziemi winno duszy pomagać do coraz gorętszego miłowania Pana Boga i że każdej chwilki doczesnego życia tylko na ten cel używać powinna.

Jest to naprawdę zjawisko bolesne i dość dziwne, że ludzie kochający niewątpliwie Pana Boga szczerze, może i dość gorąco, nie chcą czy nie umieją zająć się sprawami dotyczącemi tegoż Boga w rozmowie z bliźnimi. Czyżby to dowodziło, że miłość ich z pozoru tylko jest tak gorąca, podczas gdy w rzeczy samej owi pobożni rzekomo chrześcijanie są raczej obojętni dla Boga? W każdym razie podejrzenie takie jest bliskie. Prawda, że prowadzenie rozmów pobożnych, czy choćby tylko budujących, nie jest rzeczą łatwą głównie z tego powodu, że ogół chrześcijan o uświęcenie rozmów i o podniesienie ich na wyższy poziom zupełnie nie dba, jak gdyby celem tych rozmów było jedynie „zabicie czasu". Ale niechby przynajmniej u dusz naprawdę gorliwych ujawniała się stale dążność do kierowania rozmów na sprawy dotyczące chwały Bożej i dobra dusz ludzkich. Już takie staranie, choćby nawet często pozostało bezskuteczne, byłoby pewnem dla bliźnich zbudowaniem.

2. Na pytanie, jak można w sposób najwłaściwszy skierować rozmowę na pożyteczny i pobożny temat, odpowiedzieć wypadnie rozmaicie zależnie od tego, z kim nawiązuje się rozmowę. Gdy się spotykają ze

sobą dusze, które żyją już i oddychają miłością Bożą i niczego na ziemi nie pragną, jak tylko coraz ściślejszego zjednoczenia z Bogiem, to oczywiście odrazu ku przedmiotowi ich umiłowania rozmowa zwrócić się powinna, tak iżby Pan Bóg i sprawy z chwałą Bożą związane stanowiły tej rozmowy treść i osnowę. Jeżeli tak się dzieje stale i bez trudności i z wyraźnym pożytkiem dla jednej i drugiej strony, to widocznie mamy przed sobą dusze prawdziwie Panu Bogu oddane i oderwane od rzeczy ziemskich. Ale dość rzadko spotkania takie się zdarzają.

Gdy się ma do czynienia z osobami, których usposobienie jest raczej ziemskie, i które dlatego okazują wyraźną niechęć do rozmawiania o rzeczach duchownych, niepodobna narzucać im przemocą pobożnego tematu w rozmowie, bo zresztą okazałoby się to niemożliwie. Ale stosując się w pewnej mierze do ludzkich upodobań takich osób, a to w duchu miłości bliźniego, nie należy jednak spuszczać z oka własnego celu, nie dawać za wygraną, lecz w miarę możności podnosić poziom rozmowy za pomocą odpowiednich uwag i zręcznego rozumowania. Ponieważ ta święta strategja duszy, która pragnie także bliźniego skierować ku Panu Bogu, musi konieczne być naturalna, i wielce roztropna, przeto często kończy się na zamiarze, na ciągłych próbach i wysiłkach, rozmowa toczyć się będzie banalnie i po ziemsku. Ale niekiedy przecież uda się duszy gorliwej natchnąć innych swojem własnem usposobieniem, zająć ich sprawami

pożytecznemi i świętemi, zwłaszcza jeżeli dusza sama trwa w ścisłem zjednoczeniu z Bogiem.

Jeżeli zauważysz, duszo wierna, że ktoś zasadniczo jest wrogiem rozmów pobożnych, a za to może objawia skłonność do obmowy, krytyki zjadliwej i tym podobnych błędów, masz wszelkie prawo skracać jak najbardziej rozmowę z nim, a nawet wolno ci osoby tak źle usposobionej unikać, o ile na to pozwalają ogólne zasady miłości bliźniego, względnie przepisy reguły zakonnej. Przymusowe obcowanie z ludźmi tak obojętnymi dla Boga stanowić będzie dla ciebie szkołę cierpliwości, więc z góry bądź przygotowana na zniesienie z miłości ku Bogu czekających cię w zetknięciu z temi osobami przykrości. W ten sposób cierpienie i ofiara staną za pobożną rozmowę.

Dodać jeszcze wypada, że rozmowa pobożna może wywołać w pewnych razach jakby zgorszenie przez to, iż trąci obłudą. Przypuśćmy, że osoba nie będąca bynajmniej wzorem gorliwości w służbie Bożej, ale za to ujawniająca niepowszednie zdolności kaznodziejskie, zechce przy każdej sposobności rozwodzić się na taki czy inny temat pobożny. Łatwo przewidzieć, że występy tego rodzaju będą jej „nie do twarzy". Właściwie ci tylko mają prawo do uwag pobożnych w rozmowie, którzy pierwej czynem wykonali wszystko, do czego innych pragną zachęcić. Kto podlega jeszcze rażącym błędom w zewnętrznem postępowaniu, może wprawdzie i powinien także dążyć usilnie do podniesienia poziomu rozmów, w których bierze

udział, lecz musi to czynić jak najpokorniej, nie narzucając się innym na nauczyciela, przeciwnie stając w roli nieudolnego ucznia i raczej stawianiem pytań niech zmierza do celu. Ale prawdę mówiąc, to nawet najdoskonalsi niewiele dobrego zrobią swemi rozmowami bez szczerej wewnętrznej a także i zewnętrznej pokory.

ROZDZIAŁ XXI.

Oznaki rzeczywistego postępu na drodze oświecenia.

1. Postęp duchowny jako sprawa przedewszystkiem wewnętrzna, a przytem nadprzyrodzona, nie łatwo daje się mierzyć. Byłoby wszakże przesadą twierdzenie, że wogóle nikt nie może sobie z niego zdać sprawy. Postęp rzeczywisty, jak każda inna zmiana zachodząca w świecie zewnętrznem, czy w duszy ludzkiej, musi się zaznaczać objawami, które nietylko można zauważyć przy pilnem badaniu, lecz które wprost narzucają się patrzącym. Co się tyczy w szczególności nadprzyrodzonego oświecenia duszy, to wywiera ono tak potężny wpływ na wszystką działalność człowieka, nadaje jej piętno takiej doskonałości, iż postronni widzowie nie mogą wątpić o prawdziwości postępu. I dusza sama, o ile nie przechodzi właśnie okresu ciemności wewnętrznych, zwykle również uświadamia sobie dokonującą się zmianę na lepsze.

Z chwilą gdy obfitość światła nadprzyrodzonego

ogarnęła duszę, staje się ona dziwnie pokorna. Własna nieudolność, nędza i nicość tak jasno stają jej przed oczyma, iż trudno jej zrozumieć, jak mogła niegdyś mieć wysokie o sobie mniemanie, jak mogła żądać dla siebie jakichkolwiek względów ze strony bliźnich. Pokora duszy oświeconej jest przytem zupełnie naturalna, gdyż wypływa z niezłomnego przekonania i jest najszczerszym wyrazem tego, co dusza o sobie myśli. Pokornymi usiłują być wszyscy, którzy wchodzą na drogę doskonałości, w tym też celu często upokarzają się w słowach. Lecz te akty pokory, choć nie obłudne, wyglądają nieco sztucznie, ponieważ wyczuwa się często brak przekonania o tej niedostateczności swojej, którą dusza słowami stwierdza, w którą chce wierzyć. Te niedomagania pokory znikają w miarę, jak światłość nadprzyrodzona wschodzi w duszy.

Roztropność coraz większą i to nawet w doczesnych sprawach, zauważyć również można u tych, którzy znaczne postępy czynią na drodze cświecenia. Sprawdza się tak na duszy zapowiedź Pana Jezusa, że ktokolwiek szuka przedewszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, otrzyma jakby w dodatku najcenniejsze dobra doczesne. Pragnęła dusza oświecenia w rzeczach do Boga się odnoszących, a oto dostała się jej w udziale nietylko mądrość nadprzyrodzona i głębokie zrozumienie rzeczy Bożych, lecz także roztropność i sąd trzeźwy o wielu rzeczach ziemskich, tak iż z większą, niż dawniej, sprawnością pełni swe obowiązki. Ta postępująca roztropność jest zresztą

dość naturalnym wynikiem tej pokory, którą sobie dusza na skutek ogólnego oświecenia duchownego przyswoiła. Wiadomo przecież, że nic w takim stopniu nie zaciemnia i fałszuje sądu ludzkiego, jak pycha. Ponieważ nadto po wyzuciu się z pychy łatwo dusza pozbywa się innych także namiętności, więc cóż dziwnego, że następstwem wszechstronnego oświecenia bywa już nietylko pewna miara roztropności, lecz w końcu i mądrość w pełnem tego słowa znaczeniu, mądrość polegająca na spokojnej, trafnej, głębokiej a nadprzyrodzonej ocenie wszystkiego, co się z duszą, w duszy samej i naokoło niej dzieje, w tem mianowicie znaczeniu, iż za dobre, ważne i wielkie poczytuje zawsze to, co jest takiem wobec Pana Boga, a przeciwnie gardzi wszystkiem, co również w oczach Bożych pogardy jest godne. Jeżeli postawić obok siebie człowieka myślącego zupełnie po ziemsku i duszę oświeconą w znaczeniu, jak wyżej, to odrazu podpadnie odmienny u obu stron punkt i kąt widzenia. Człowiek ziemski ocenia wszystko wedle miary korzyści doczesnej, jaka się mu uśmiecha, podczas gdy dusza oświecona uważa wszystko w świetle wieczności, zarówno całe swoje życie, jak i drobne nawet i codzienne jego szczegóły.

2. Nadprzyrodzone światło rozlewające się w duszy ma nadto tę wyższość nad zwykłemi postępami w znajomości prawd religijnych, iż nietylko wzbogaca umysł nowemi wiadomościami, lecz skutecznie zagrzewa serce, pobudza wolę, i tak szybko

przemienia całą istotę człowieka. Stąd też ten okres życia duchownego, który nazwaliśmy drogą oświecenia, nie oznacza bynajmniej litylko pomnożenia wiadomości naszych o Bogu i rzeczach Bożych, lecz jest on nadto, a nawet przedewszystkiem, zbliżeniem duszy do Pana Boga, Prawdy i Mądrości odwiecznej. Że zaś zbliżenie owo dokonuje się głównie w miłości i przez miłość, przeto w tej cnocie czyni dusza, otrzymująca obfite światło z nieba, widoczne i szybkie postępy.

Dzieło uświęcenia dokonuje się z jednej strony wysiłkami duszy, z drugiej zaś, i to w głównej mierze, działaniem Ducha św.. W okresie oczyszczania się duszy z brudu ziemskiego, zaznaczały się prawie jedynie owe wysiłki własne, podczas gdy łaska wspomagała je w zupełnem niemal ukryciu, choć bardzo potężnie i skutecznie. Z chwilą wejścia duszy na drogę oświecenia ten drugi, Boski współczynnik życia wewnętrznego staje się już o wiele widoczniejszy, i dusza sama działanie jego wyraźniej odczuwa, co ją napełnia otuchą i coraz łatwiejszem jej czyni dążenie do doskonałości. I to jest także jednem z wybitnych znamion postępu na drodze oświecenia, że mianowicie pełnienie cnoty poczyna się duszy wydawać czemś zupełnie naturalnem, prawie łatwem, chociaż taksamo, jak dawniej, a nawet w wyższym stopniu, zdobywać się musi na ofiary, na ciągłe poświęcenie, nieraz na bohaterstwo. Jeżeli zaś niekiedy natura silniej się odzywa, i wytrwanie przy zasadach doskonałości staje się niemniej trudne, niż w początkach życia

pobożnego, to jednak w żadnym razie niema w duszy wahania. Jej oddanie się Bogu uważać należy jako rzecz dokonaną.

Dowodem postępującego oświecenia duszy jest nakoniec i ta okoliczność, iż całe życie wewnętrzne wydaje się duszy czemś nadzwyczaj prostem, gdy przeciwnie dawniej dążenie do doskonałości i stosunek do Pana Boga przedstawiały się jej jako splot nieprzeliczonych trudności i wątpliwości. Pan Bóg jest Ojcem miłującym niewypowiedzianie wszystkie swoje stworzenia, ona jest prawdziwem, choć przybranem Jego dzieckiem, i jako takie ma obowiązek oddać Mu bez podziału całe swoje serce, ukochać go miłością bezgraniczną a ofiarną, i z tej miłości pełnić we wszystkiem najświętszą Jego wolę, stawiając sobie to za jedyny cel życia i wszystkich swoich dążeń, oraz spodziewając się z wszelką pewnością tej łaski, iż w wieczności na sercu tego Ojca spoczywać będzie. Oto wszystko, co rozumie dusza całkowicie oświecona, oto wyraz jej nadprzyrodzonej mądrości. W tym tak prostym a równocześnie najwznioślejszym ze wszystkich na świat poglądzie znajduje dusza rozwiązanie owych przeróżnych wątpliwości, które chrześcijanie słabej wiary zwykli nazywać zagadkami życia. Dla niej zagadki takie nie istnieją. Nie rozumie wprawdzie i ona wielu zrządzeń Opatrzności Bożej, lecz uważa to za rzecz zupełnie naturalną, zwłaszcza gdy wspomni na swoją maleńkość i na nieskończoną mądrość i na wszechmoc Ojca niebieskiego. Na skutek takich

dziecięcych uczuć w stosunku do Pana Boga umacnia się szybko i doskonali jej wiara, ufność w nieskończoną dobroć Bożą staje się prawdziwie bezgraniczna i miłość seraficzna ku Bogu ogarnia całą jej istotę. I to też stanowi najcenniejszy owoc nadprzyrodzonego oświecenia. Mając przed sobą duszę, której wiara jest już doskonała, która ufa Panu Bogu bardziej, niż zdolna jest to wypowiedzieć, która kocha Pana Boga bez miary, należy stwierdzić, że oświecenie jej dobiega ostatecznego kresu. Już nic nie stoi na przeszkodzie jej zjednoczeniu w miłości najdoskonalszej z trzema osobami Trójcy Przenajświętszej.

ROZDZIAŁ XXII.

Powolność dla wymagań łaski jako warunek dalszego oświecenia.

1. W porządku przyrodzonym można całkowicie oddzielić teorję od praktyki. Można pomnażać w nieskończoność wiadomości swoje w każdej dziedzinie, chociaż się nie ma zamiaru stosować ich w codziennem życiu. Taka metoda wręcz niemożliwa jest w życiu duchownem. Dlaczego i w jakiem znaczeniu?

Otóż każde nadprzyrodzone oświecenie duszy jest nader cenną łaską Bożą, za którą dusza winna się okazać wdzięczną szczodrobliwości Bożej wprowadzając skwapliwie w czyn to wszystko, co zrozumiała. Jeżeli dusza tego tak prostego obowiązku nie chce zrozumieć, jeżeli wspomniane dary Boże marnuje, staje

się ich niegodną w przyszłości, zaczem też oświecenia niebieskie następują coraz rzadziej, aby w końcu ustać całkowicie. Tak dzieje się zawsze i nieuchronnie, ponieważ działanie Boże musi być celowe. Jakiż cel miałyby łaski użyczane duszy, gdy z góry pewnem jest, iż nie zechce ona z niemi współpracować?

I w rzeczy samej, któż kiedy spotkał chrześcijanina, któryby głęboko rozumiał życie duchowne, a nie dbał o to, by w czyn wprowadzić poznane zasady doskonałości! I odwrotnie, każdy kierownik dusz przekonuje się o tem, że szczere oddanie się Bogu zapewnia nawet chrześcijanom pozbawionym zupełnie wykształcenia nadzwyczajną obfitość światła Bożego, tak iż w podziw wprawiają swoją nadprzyrodzoną mądrością.

Jak wosk w rękach tego, który go kształtuje, tak powolną musi być dusza na drodze oświecenia Duchowi św.. Im bardziej wyjątkowe otrzymuje łaski tem też większej wierności domaga sie tenże Duch św. od niej. Wystarcza stawiać łasce świadomie opór w jednym punkcie, aby się pozbawić przez tosamo dalszych oświeceń Bożych, i tak popaść na długi może czas w duchowną martwotę, albo i wogóle zejść z drogi życia wewnętrznego. Najbardziej wymagającym jest Pan Bóg wobec dusz, którym najwięcej wyjątkowych łask użyczył, i które skutkiem tego lepiej rozumieją, do jakiej wierności z ich strony Pan Bóg ma prawo. I niechaj nikt nie uspokaja się wspomnieniem na nieskończoną dobroć Bożą, na bezgraniczną wyrozumiałość Ojca niebieskiego! Prawda, dobry jest

Pan Bóg i wyrozumiały ponad wszelkie nasze pojęcie, owszem, dobroć stanowi nawet istotę jestestwa Bożego, lecz tę doskonałość należy jedynie rozumieć jako gotowość przebaczenia człowiekowi popełnionych już win, gdy za nie żałuje i szczerze się ich na przyszłość wyrzeka; nigdy wszakże dobroci Bożej nie wolno pojmować jako pobłażliwości wobec zła, jako częściowego zrzeczenia się praw, które Pan Bóg ma do swoich stworzeń, do bezwzględnego z ich strony posłuszeństwa, do powolności bezwarunkowej dla wszystkich wymagań Jego łaski. Jak nieskończenie miłosierny jest Bóg dla żałującego i pokutującego grzesznika, tak też jest nieubłaganym obrońcą odwiecznych praw swoich, nigdy na wieki najdrobniejszej cząstki tych praw nie ustąpi i ustąpić nie może. Jakże ważna to rzecz, by wszystkie dusze do zjednoczenia z Bogiem dążące ani na chwilę o tej prawdzie nie zapomniały, by zatem decydowały się na bezwzględną powolność dla wymagań łaski! W stosunkach ludzkich dopuszczalne są w razie przeciwieństwa w przekonaniach i dążeniach przeróżne targi i kompromisy, lacz nigdy w stosunku duszy do Pana Boga. Albo dusza poddaje i oddaje się Bogu bez zastrzeżeń i gotowa jest spełnić wszystko, czego od niej Bóg żąda, i w takim razie dobroć Boża wylewa na nią całe morze łask, albo część swego serca zechce zatrzymać dla siebie i przez to samo zamknie dla siebie serce Boże, pozbawiając się jego nieskończonych skarbów.

2. Bezwarunkowa powolność dla wszystkich wy-

magań łaski jest z wielu względów trudna. Po pierwsze, już samo jasne i pewne poznanie, co dla poszczególnej duszy stanowi istotnie wymaganie łaski, a co poczytać należy raczej za ludzkie jej przywidzenie, jest często zadaniem wcale niełatwem, zwłaszcza gdy w grę wchodzą czysto wewnętrzne natchnienia. Po drugie, nawet w razie całkowitej pewności co do woli Bożej, trudność bynajmniej nie ustaje. Ponieważ to, czego Pan Bóg od duszy wymaga, stanowi prawie zawsze przykrą dla natury ofiarę, więc człowiek wzdryga się przed nią, i zwykle dłuższą walkę musi ze sobą stoczyć, zanim podda się jasno poznanej woli Bożej Zdarza się nawet, i to wcale nie rzadko, iż dusza nie umie się przezwyciężyć i opiera się łasce. Ze względu na powyższe dwie trudności nieodzowna jest duszy dążącej do zupełnego oddania się Panu Bogu pomoc przełożonych i kierownictwa duchownego. Może ona i ma obowiązek badać wolę Bożą, rozbierając wewnętrzne natchnienia, lecz prawie nigdy nie dojdzie sama do zupełnej pewności co do ich pochodzenia i wewnętrznej wartości. W ostatniej instancji musi nasuwające się wątpliwości roztrzygnąć wyrok przewodników sumienia. Jeszcze potrzebniejszą okazuje się dla duszy pomoc zastępcy Bożego, gdy jej braknie odwagi do wykonania poznanej już woli Bożej, co się napewno aż nadto często zdarzać będzie. W takich razach słowo gorącej zachęty ze strony przełożonych, do którego Pan Bóg przywiązuje zwykle szczególną swoją łaskę, pobudzi duszę do ochotnego spełniania ofiary, która

może w rzeczy samej dla natury bardzo jest trudna.

Jak z powyższych uwag łatwo wnosić można, powolnemi zupełnie dla łaski okazują się jedynie dusze pokorne i posłuszne dla przełożonych i kierowników sumienia. Inni natomiast, którzy zarozumiale przypisują samym sobie zdolność do rozpoznania prawdziwych natchnień i wymagań Bożych lub tuszą sobie, że bez niczyjej pomocy ni zachęty zdobędą się na wszelkie dla Boga ofiary, albo ulegać będą często złudzeniom przy ocenie wspomnianych natchnień, albo małodusznie pod tym czy innym pozorem uchylać się będą od spełnienia jasno poznanej woli Bożej. W ten sposób o powolności dla łaski już nie będzie u nich mowy, a temsamem ustaną wszelkie oświecenia Boże, co oznaczać będzie kres wszelkiego wogóle życia prawdziwie wewnętrznego. Pragniesz zapewne, duszo pobożna, nieustanne postępy czynić na drodze oświecenia, aby jak najprędzej przysposobić się do doskonałego z Bogiem zjednoczenia. To dążenie góruje u ciebie, jak ufam, nad wszystkiemi innemi. Więc poczytuj sobie za święty obowiązek nie odmawiać Panu Bogu żadnej ofiary, czy drobnej, czy wielkiej, której od ciebie żąda. Jeżeli do tej rady bezwzględnie się zastosujesz, spełni się na tobie w pewnej przynajmniej mierze to, co dziś z podziwem i radością uważa świat cały u św. Teresy od Dzieciątka Jezus, że mianowicie wszystkie najdalej nawet idące życzenia twoje spełni Ojciec niebieski dla tego, że i ty do życzeń serca

Jego tak szczerze i usilnie się stosujesz. I urzeczywistnią się w całej pełni marzenia twoje o ukochaniu Pana Boga na podobieństwo Świętych i aniołów w niebie.

ROZDZIAŁ XXIII.

O tych, którzy się zatrzymali w pół drogi.

1. „Bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest" (Mat. 5. 48.), zaleca sam Pan Jezus wszystkim ludziom dobrej woli. Stawiając uczniom swoim cel tak wzniosły, iż nigdy w całej pełni osiągnąć go nie zdołają, chciał Boski Zbawiciel zmusić ich do coraz dalszych wysiłków na drodze doskonałości. I lubo nikt na ziemi nigdy nie będzie doskonały w najściślejszem tego słowa znaczeniu, to jednak względnie doskonałymi nazwać można wszystkich, którzy bez przerwy i wedle całej swojej możności zdążają coraz dalej po drodze cnoty. Z dusz takich prawdziwie gorących zupełnie zadowolony jest Ojciec niebieski, dusze te są również niemałem zbudowaniem dla swego otoczenia. Ale za to wielce smutny i przygnębiający jest widok licznej bardzo rzeszy tych chrześcijan i tych dusz zakonnych, u których wprost podpada obojętność na sprawę własnego uświęcenia, martwota jakaś duchowna, nastrój poziomy i czysto ludzki. Zatrzymali się w pół drogi i dobrowolnie stanęli w liczbie miernot duchownych.

Każda z tych dusz tem bardziej godna jest pożałowania, iż początkowo na zupełnie coś innego u niej się zanosiło. Dzielnie walczyła ze złemi skłonnościami swemi na drodze oczyszczenia. Otrzymała w następnym okresie życia wewnętrznego wiele przedziwnych oświeceń, z których też umiała przez pewien czas skwapliwie korzystać. I oto teraz, gdy już przebyła większą część drogi oświecenia, gdy już zdala uśmiechało się jej doskonałe z Bogiem zjednoczenie będące początkiem życia niebiańskiego na ziemi, zniżyła lotu, by nakoniec pełzać stale po ziemi i beznadziejnie pogrążyć się w doczesności, zachowując jedynie pewne pozory doskonałości. — „Quomodo cecidisti de coelo, Lucifer“ (Is. 14, 12), wypada do nich zawołać. Cóż się z tobą stało, o duszo obojętna? Gdziesz się podziały dawniejsze twoje tak wzniosłe, w nieskończoność sięgające pragnienia i postanowienia nacechowane niegdyś przedziwną wielkodusznością? Czy może łudzisz się co do swojego stanu i stosunku do Pana Boga? Ależ niestety czyny twoje, których wymowa silniejsza jest od gołosłownych oświadczeń, stwierdzają niezbicie, że po ziemsku zupełnie jesteś usposobiona, że o własną wygodę i przyjemność dbasz troskliwiej, niż o większą chwałę Bożą, o uweselenie Serca Bożego, o postęp w miłości ku Bogu. Gdyby tak nie było, nie zdarzałyby się u ciebie wcale, a przynajmniej nie tak często, upadki przeciw miłości bliźniego, szemrania na przełożonych, wybuchy dobrowolnej niecierpliwości i gniewu i niedbałe spełnianie

ćwiczeń duchownych i inne tym podobne błędy, dochodzące nierzadko do wyraźnego grzechu powszedniego. „O głupi i leniwego serca“ (Łuk. 94, 25), którzy gnuśnie zasypiacie w miernocie duchownej jakże bardzo żałować będziecie nierozumu swego w chwili śmierci! Istotnie nad wyraz gorzkie bywa skonanie tych, którzy wielką albo i większą część swojego życia zmarnowali na uganianiu się za ziemską ułudą, lub pędzili dni swoje bezmyślnie, o to przedewszystkiem dbając, by się zbytnio nie upracować na ziemi. Szczęśliwi, którzy brzydotę takiej połowiczności w stosunku do Boga przejrzeli zawczasu, postanawiając nieprzerwanym wysiłkiem zdążać do coraz doskonalszego podobieństwa z Ojcem niebieskim! I czemuż tych naprawdę wybranych dusz jest tak mało? Dlaczego ogół chrześcijan świeckich, a nawet niemalo osób poświęconych wyłącznej służbie Bożej, tak lekkiem sercem wyrzeka się doskonałości, wstępując dobrowolnie i świadomie w szeregi duchownych miernot? Czyżby ich łaska Boża wyżej nie powoływała?

2. Dusze oziębłe, i opieszałe przypisują często ten zastój, który nawet same już spostrzegają w swem życiu duchownem, brakowi łaski Bożej, istotna jednak przyczyna tego smutnego u nich objawu leży gdzieindziej. Słońce łaski nadprzyrodzonej nie przestało im świecić, lecz one odwróciły się od niego i zamknęły oczy na jasność jego. Wszak nie pragną nawet wiedzieć, jaka jest dla nich w poszczególnych wypadkach wola Boża, czego Duch św., ten Boski i najwyższy

kierownik sumień, od nich wymaga, co powinnyby porzucić, a co z większą pilnością w czyn wprowadzać. Nigdy też o te rzeczy nie pytają zastępców Bożych, lecz same sobie są wyrocznią. I ktoż jeszcze dziwić się będzie, że życie wewnętrzne tych dusz stanęło na martwym punkcie! Samowola w dziedzinie nadprzyrodzonej, ślepa i zarozumiała wiara we własną nieomylność, chęć służenia Panu Bogu po swojemu, powodują szybkie oziębienie się stosunku duszy do Boga, wyjałowienie życia duchownego dla braku oświeceń z góry, i w końcu rażącą coraz bardziej miernotę w sposobie myślenia, w pragnieniach, w dążeniach i czynach. Sprawdza się na duszach, o których mowa, wyrok Ducha św., iż pycha jest początkiem wszelkiego złego. Cóż bowiem innego, jak pycha, jest najgłębszą przyczyną oziębłości owych dusz nie szukających pouczenia i oświecenia, ani kierownictwa w sprawach duchownych u starszych, doświadczeńszych lub władzę mających. Takich i Pan Bóg oświecać nie będzie, zaczem ciemność ponura musi ogarnąć ich umysł, gorycz niewątpliwie zaleje serce i ostateczny ich los będzie wielce niepewny, może wprost smutny i nieszczęśliwy.

Jakiż stąd wniosek dla ciebie, duszo dobrej woli, która gotowa jesteś, jak mówisz, na wszystko, byle tylko nie zatrzymać się w pół drogi do zjednoczenia z Bogiem i nie stanąć w szeregu miernot duchownych?

Przedewszystkiem bądź prostem i pokornem dzieckiem nietylko w stosunku do Pana Boga, lecz

także wobec Jego zastępców na ziemi. Uznawaj się za nicość, za istotę obciążoną wielu winami przed Bogiem, za nieudolność samą, która na każdym kroku zmuszona jest wzywać pomocy innych. Takie pokorne a zgodne z prawdą przekonanie o sobie ściągnie na ciebie obfitość światła nadprzyrodzonego, w którem coraz lepiej poznawać będziesz Boże doskonałości i swoją własną nędzę i tak coraz zdolniejszą stawać się będziesz ścisłego zjednoczenia z Bogiem. Postępy twoje codzienne na drodze cnoty będą widoczne i namacalne.

Ponieważ jednak mimo najlepszego zamiaru i chęci mogłabyś z czasem na podobieństwo innych zejść z drogi postępu, popaść w zdarzający się tak często bezwład duchowny, przeto koniecznie oddaj sprawę swego uświęcenia w czyjeś wybróbowane ręce, poddaj się rzeczywistemu kierownictwu przełożonych i starszych, a wszelkie ich wskazówki przyjmuj nietylko spokojnie lecz ze szczerą i wielką wdzięcznością. W tem znajdziesz najpewniejsze zabezpieczenie przed ową nieszczęsną miernotą, której zapewne sama bardzo się lękasz, a która czyni duszę wstrętną i Bogu i ludziom.

Dziś mniej, niż kiedykolwiek, jest czas i miejsce na oziębłość i miernotę w służbie Bożej. Dziś staje do walki z Bogiem samym obóz zbrodniarzy bardzo już liczny, który wprawdzie szatańskiego celu swojego nie osiągnie i tylko sobie samemu zgubę wieczną zgotuje, lecz już samem wystąpieniem i postawą swoją wyrządza zniewagę straszliwą nieskończonemu

Majestatowi Bożemu. Ta zbrodnia zbiorowa wobec Ojca naszego najlepszego w niebie powinna ciebie, duszo pobożna, przymuszać, byś z jak największą gorliwością dążyła do coraz wyższej cnoty. Codziennie postanawiaj szczerze i niezłomnie, że za wszelką cenę chcesz pomnożyć szeregi dusz świętych albo przynajmniej tych, które przez całe swoje życie bez przerwy do świętości jak najwyższej dążą.

ROZDZIAŁ XXIV.

Wybitniejsze znamiona okresu oświecenia wewnętrznego.

1. Jak w naturze niema skoków, lecz jedno zjawisko łączy się z drugiem lub wprost z niego wynika, tak i w życiu nadprzyrodzonem dusz nie bywa zwykle gwałtownych przewrotów, lecz stopniowo, łagodnie i prawie niepostrzeżenie jeden stan przechodzi w drugi. Odnosi się to również do przyjętych powszechnie trzech okresów życia duchownego: oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia. Granicy zupełnie wyraźnej i ostrej niepodobna między niemi wykreślić. A jednak przy pilnem badaniu nietrudno odróżnić od siebie wspomniane okresy, gdyż w każdym z nich zaznaczają się pewne zmiany i dążności jemu tylko właściwe.

Okres oświecenia wewnętrznego przeciwstawia się oczyszczeniu duszy jako czas pozytywnej pracy nad nabyciem cnót, gdy poprzednio chodziło jedynie

o zerwanie z grzechem. Ten drugi okres trwa tak długo, dopóki przez wysiłki mozolne i wytrwałe nie odniesie się zupełnego zwycięstwa nad naturą, tak iż dusza prawdziwie przemienia się w nowego człowieka o skłonnościach raczej niebiańskich. Taka dopiero odmiana czyni ją zdolną ścisłego zjednoczenia z Bogiem.

Drogą oświecenia nazwaliśmy drugi okres życia wewnętrznego nie z tej przyczyny, jakoby chodziło w nim wyłącznie o zdobycie potrzebnych w pracy wewnętrznej wiadomości, lecz ponieważ wszelki postęp od oświeceń Bożych się zaczyna i ponieważ w tymże okresie otwiera się przed duszą postępującą nowy zupełnie świat nadprzyrodzony, o którym poprzednio miała zaledwie jakieś ogólnikowe i bardzo niedokładne pojęcie. Prawda, że ku końcowi drogi doskonałości otrzymuje dusza niemniej obfite światło z nieba, można nawet powiedzieć, iż wtedy całkowicie w światłości Bożej tonie, lecz natenczas owe oświecenia stają się w duszy czemś prawie zwyczajnem, codziennem, i schodzą na drugi plan wobec łask jeszcze bardziej niezwykłych i zadziwiających, a mających na celu już bezpośrednie zjednoczenie ostateczne i doskonałe duszy z Bogiem. W trzecim okresie życia duchownego przemiana zupełna woli i miłość ku Bogu ogarniająca nakształt pożaru całą duszy istotę najsilniej się zaznaczają i najbardziej podpadają samejże duszy.

Droga oświecenia, to właściwie poranek życia wewnętrznego, podczas którego słońce łaski Bożej jeszcze nie zalewa duszy żarem nadprzyrodzonym,

lecz głównie blaskiem swoich przedziwnych i jakby świeżych promieni zachęca do coraz pilniejszej nad sobą pracy. Gdy się zbliży południe, praca nie ustanie, lecz przeniesie się bardziej do wnętrza duszy, a ponadto wykonania jej podejmie się sam Duch św., tak iż rola duszy ograniczy się do pokornego poddawania się działaniu łaski i miłosnej zgody na coraz dotkliwsze, choć najczęściej ukryte, cierpienia. Asceza więc, czyli wybitnie czynne dążenie do doskonałości, jest głównie treścią okresu duchownego oświecenia. Przy dalszym rozwoju życia wewnętrznego miejsce jej zajmie mistyka, w której i przez którą dusza staje się w stosunku do Boga coraz bardziej bierną, choć nie bezczynną.

Przy wielkiej obfitości światła Bożego, przy usilnej i wytrwałej pracy, postępy tych, którzy przebywają właśnie wspomniany drugi okres życia duchownego, bywają bardzo znaczne, a wydają się nieraz z pozoru jeszcze znaczniejszemi, niż są w rzeczywistości. Każdy postęp w tym okresie da się zmierzyć, o ile że ma na celu przedewszystkiem unormowania zewnętrznej działalności. Stąd łatwo o zadowolenie ze siebie i pewną, dość może ukrytą, zarozumiałość, oraz odnoszenie się z lekceważeniem do owej czysto wewnętrznej pracy, której się oddają dusze bogomyślne. W rzeczy samej jednakże postępy bogomyślnych, choć mało widoczne, są o wiele szybsze i znaczniejsze.

2. Błędem nader zgubnym dla ogólnego postępu duszy byłoby wyłączne poleganie w okresie oświecenia duchownego na skuteczności pobożnych praktyk

z zupełnem i rozmyślnem pominięciem strony mistycznej życia duchownego. Wszak nie ćwiczenia ascetyczne same w sobie są celem, lecz owo zjednoczenie duszy z Bogiem, które się dokonuje wśród bogomyślności po odpowiedniem uspc sobieniu duszy przez samego Ducha św. zapomocą niewymownych mistycznych darów. Aby oświecenie duszy dokonało się w całej pełni i aby nie miało jedynie cechy jakiegoś ludzkiego dokształcania, lecz było prawdziwie nadprzyrodzone, koniecznie od pierwszej chwili łączyć się z niem powinna troska o coraz bliższy wewnętrzny stosunek do Pana Boga, czyli że obok ascetycznej pracy mistyczne dążenia już się powinny zaznaczać wyraźnie i coraz wyraźniej. Jeżeli tak nie jest, stosunek duszy do Boga, mimo pozornych postępów jej w cnocie i w znajomości rzeczy Bożych, staje się jakby mechaniczny, zimny, skostniały i martwy. Zewnętrzne postępowanie duszy może natenczas być zupełnie poprawne, tak iż głośne uznanie i pochwały ściągać będzie na siebie, lecz to, co stanowi ośrodek i istotę życia nadprzyrodzonego, czyli stała i żywa wymiana myśli i uczuć między duszą a Bogiem, oraz nieprzerwany wzrost miłości łączącej duszę z Bogiem, słabnie, aby w końcu ustać zupełnie.

Czy jest jednakże w mocy człowieka podtrzymanie w sobie tego mistycznego i żywego stosunku do Boga, skoro mistyka wogóle oznacza stan duszy bierny? Może człowiek sam niczem nie zdoła się przyczynić do swego trwałego z Bogiem zjednoczenia... W odpowiedzi na tę wątpliwość trzeba nasamprzód zazna-

czyć z jak największym naciskiem, że Duch św. jest nieograniczonym panem darów swoich nadprzyrodzonych i użycza takowych, komu chce. Do żadnej łaski mistycznej nikt z ludzi nie ma prawa. Ale również pewnem jest, że pewien zakres mistycznego z Bogiem zjednoczenia należy do tych łask, których stale Duch św. udziela wszystkim duszom dobrej woli i dostatecznie do przyjęcia tych darów przysposobionym. Gdyby nie tak, to poza nielicznymi bardzo wyjątkami nikt ze zwyczajnych pobożnych chrześcijan nie zbliżyłby się do Pana Boga ani na krok jeden, co na szczęście tak nie jest. Przeciwnie łatwo zauważyć przypatrując się duszom szczerze i wytrwale szukającym Boga, że w miarę wierności swojej odczuwają coraz silniejszy do tego Boga pociąg i że łaska coraz wyżej unosi je ponad ziemię i wszystkie sprawy doczesne, ułatwiając im coraz bardziej pełnienie cnót nawet najtrudniejszych.

Bądź zatem przekonana, duszo spragniona zjednoczenia z Bogiem, że w wysokim stopniu zależy od ciebie i powolności twojej dla Ducha św. owo nadprzyrodzone mistyczne życie, które już w okresie oświecenia, a ściślej mówiąc, od samego początku życia pobożnego, jest koniecznym warunkiem prawdziwego postępu. Czyń z chwili na chwilę, co możesz, by nie obrazić niczem Ducha św., nie przeciwstawiaj się nigdy jego woli, a napewno doznawać będziesz bez przerwy wyraźnego i silnego działania Jego łaski. Tym sposobem nigdy nie narazisz się na zastój, na martwotę czy na miernotę w życiu duchownem, lecz

wielkie postępy codziennie czynić będziesz w cnocie, a na skutek coraz ściślejszego zjednoczenia z Bogiem szczęście twoje wewnętrzne róść będzie z chwili na chwilę. Prawda, że to nie igraszka dziecinna, takie ustawiczne współdziałanie z łaską, przeciwnie łączy się z tem trud bardzo znaczny a nieprzerwany, ale czyż taka cena za szczęście szybkiego zjednoczenia się z Bogiem wyda ci się zbyt wysoka? Chybabyś zupełnie nie rozumiała, kto to jest Bóg, ani się nie domyślała nawet, jakie nieskończone skarby zyskuje, ktokolwiek do Boga się zbliża i z Nim się jednoczy.

ROZDZIAŁ XXV.

O daremnych napozór wysiłkach.

1. Rzekoma bezskuteczność wysiłków duszy na drodze doskonałości jest jednem z najboleśniejszych cierpień, jakiemi Pan Bóg zwykł doświadczać wierne swoje sługi. Oto bowiem zerwała dusza wszystkie więzy, które ją łączyły ze światem, wyrzekła się wszystkiego, co jest z tej ziemi, aby posiąść w całej pełni dobra niebieskie, aby przedewszystkiem bez przeszkody i w jak najkrótszym czasie dojść do zjednoczenia z Bogiem. W tem streszczały się wszystkie jej marzenia, pragnienia i dążenia. W pierwszym okresie życia duchownego, mimo trwającej nieustannie walki, była dość zadowolona ze siebie, z osiągniętych triumfów, i pełna otuchy na przyszłość. Tymczasem stopniowo

poczęło się rozwiewać jej złudzenie, jakoby w przeciągu niewielu lat zbliżyć się miała do samego szczytu doskonałości. Owszem, coraz częściej zaczyna się jej narzucać pewien rodzaj zwątpienia, że wogóle już nic więcej w życiu duchownem osiągnąć nie zdoła. Zerwała oddawna z grzechem ciężkim, nawet grzechu powszedniego dziś za nic w świecie nie chciałaby popełnić z całą świadomością, przyswoiła sobie ponadto te wszystkie cnoty których wymaga życie naprawdę pobożne i szczerze oddane Bogu. Innemi słowy, przebyła bez nadzwyczajnych trudności drogę oczyszczenia i oświecenia duchownego. Gdy jednak stanęła u kresu tej ostatniej, traci z oczu drogę, którą nadal ma zdążać do Pana Boga i poczyna mieć wrażenie, że wszystka praca jej wewnętrzna idzie na marne. Ledwie jej się udało wspiąć się nieco na górę doskonałości, a już oto zesuwa się na tosamo miejsce, z którego dopiero co wyszła. I jakże tu nie poddać się zwątpieniu, jakże nie zaprzestać pracy i wysiłków tak zgoła bezcelowych?

Ale dusza prawdziwie oświecona rozumie, że żaden wysiłek na drodze doskonałości bezskuteczny nie jest. Niechaj się przeto nie poddają przygnębieniu ci, którzy jednostajnie spełniają z dnia na dzień zawsze tesame ćwiczenia pobożne i to sposobem jak tylko mogą najdoskonalszym, którzy służą Panu Bogu wedle najlepszego swego rozumienia i z niezmienną wiernością mając nadto postanowienie, iż wytrwają do końca w tem usposobieniu, — a jednak nie odczuwają

wewnętrznej przemiany na lepsze, nie są bynajmniej pewne, że zjednoczenie ich z Panem Bogiem dokonuje się w coraz pełniejszej mierze, nawet wprost lękają się, że zakończą życie doczesne nie spełniwszy należycie zadania zleconego im przez Opatrzność Bożą, ani nie dopiąwszy tego stopnia świętości, do jakiego ich Pan Bóg przeznaczył. Niechże będą dobrej i jak najlepszej myśli, albowiem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że każda chwila życia w usposobieniu takiem, jak wyżej, spędzona zbliża ich w znaczeniu nadprzyrodzonem i mistycznem do Pana Boga, że każdy cnotliwy wysiłek dodaje im nowego rysu podobieństwa do naszego Boskiego Wzoru, że z rosnącem upodobaniem spogląda na nich, na ich wytrwałą pracę i walkę, Ojciec niebieski, że zatem bez przerwy i nader szybko zbliżają się do celu swoich marzeń i najgorętszych pragnień. Prawda, ciężki to krzyż dla natury nie oglądać w tem życiu prawie zupełnie owoców swojej pracy wewnętrznej, ale tym, którzy prawdziwie ponad wszystko kochają Pana Boga, taka nawet ofiara nie będzie się wydawała zbyt wielka. Zresztą jest wielce prawdopodobnem, że taka dusza pracująca nieustannie nad sobą bez widocznych skutków spostrzeże jednak w końcu sama, i Duch św. da jej to odczuć wyraźnie, jeżeli nie prędzej, to przynajmniej w godzinę śmierci, że jednak wielkie rzeczy w niej się dokonały, — większe, niż tego śmiała się spodziewać i pragnąć.

2. Tę nadzieję i pewność mogą i powinny mieć dusze, które spełniają następujący warunek: Jeżeli coraz dalszego postępu i zjednoczenia z Panem Bogiem oczekują wyłącznie od dobroci Bożej. Jakież bowiem wysiłki własne byłyby zdolne zbliżyć człowieka choćby na włos jeden do Boga? Gdyby więc dusza miała to błędne przekonanie, że prostem, naturalnem i koniecznem następstwem jej czynów cnotliwych, jej ciągłej pracy i walki, musi być coraz ściślejsze z Bogiem zjednoczenie, to naraziłaby się niechybnie już nie na pozorną, lecz rzeczywistą bezowocność swoich wysiłków. „Chwały mojej innemu nie dam“ (Iz. 42. 8)., zapowiada Pan Bóg przez proroka. Wielki zaprawdę uszczerbek czyniłaby chwale Bożej dusza, któraby zjednoczenie swoje z Bogiem, choćby w maleńkiej tylko cząstce, przypisywała samej sobie. Żeby do takiej niesprawiedliwości nie dopuścić, przestaje Pan Bóg pociągać do siebie tych, którzy nie chcą zrozumieć i uznać swojej bezsilności zupełnej odnośnie do zjednoczenia z Bogiem, naskutek czego zamiera w duszy życie nadprzyrodzone.

Może znalazłaś się już, duszo wierna, albo w krótce się znajdziesz na owym martwym punkcie życia duchownego, który oznacza koniec zewnętrznego, widocznego dla wszystkich i dla ciebie samej postępu. Podobna jesteś w tem położeniu do żaglowca, który na pełnem oceanie znalazł się w samym środku tak zwanej „ciszy morskiej”. Najlżejszego nawet prądu nie wyczuwa się w powietrzu, tak iż żagle stały się

bezużyteczne, a również i praca wiosłami na wiele się nie przyda. Ale nie lękaj się niczego! Jeżeli tylko naprawdę starasz się czynić wszystko, co możesz, dla przypodobania się Bogu, jeżeli nie widzisz możności czynienia czegoś więcej, jeżeli zwłaszcza sami przewodnicy twoi duchowni zaręczają ci, że wierna jesteś łasce i że niczego więcej Pan Bóg od ciebie nie żąda, natenczas odrzucaj jako pospolitą pokusę wszelki niepokój, wszelką wątpliwość, że może jednak inaczej postępować winnaś, że stosunek twój do Pana Boga jest wątpliwy, i inne tym podobne podszepty szatańskie, czy wytwory własnej płochliwej wyobraźni. Przeciwnie nietylko ufaj niezłomnie, że Pan Bóg dokona w tobie dzieła uświęcenia, że cię uczyni serafinem swojej miłości, że ziści wszystkie twoje pragnienia i marzenia i stokrotnie przewyższy je Boską swoją hojnością, lecz miej co do tego nawet pewność zupełną, pewność pokorną wprawdzie ale niewzruszoną, a w ten sposób przymusisz dobroć Bożą, że ci naprawdę tych wszystkich łask nieocenionych użyczy. Utrzymanie się w uczuciach takiej dziecięcej i niezłomnej ufności wymaga jednak z jednej strony ciągłej walki z przyrodzoną małodusznością, a oprócz tego, a raczej przedewszystkiem, bezustannej modlitwy.

Więc módl się, duszo wierna, zawsze i wszędzie, przemieniaj w modlitwę także codzienne swoje zajęcia, trzymaj się umysłem, wolą i sercem bezustanku stóp Bożych, a zapewniam cię imieniem wszystkich Świętych i doktorów Kościoła, imieniem samego Kościoła

świętego, że mimo wszystkie obawy zjednoczenie twoje z Bogiem dokonywać się będzie z nieporównaną szybkością. Z radosnem zdziwieniem przekonasz się o tem w godzinę śmierci, a zwłaszcza po przejściu do wieczności.

O Panie mój Najmiłościwszy, Jezu Chryste, któryś jest światłością świata i światłością jedyną duszy mojej, prowadź mnie sam, proszę o to najpokorniej, drogą oświecenia! Zapalaj równocześnie serce moje tak gorącą miłością, bym jak najprędzej wejść mogła na drogę ścisłego zjednoczenia z Tobą, bo wszak Ciebie jedynie pragnę! Ty jesteś, o Jezu, i pozostaniesz na wieki jedynem dobrem mojem! Bóg mój i wszystko moje!...

Księga trzecia.

WSPÓŁPRACA Z ŁASKĄ CHRYSTUSOWĄ.

Zjednoczenie.

ROZDZIAŁ I.

Zjednoczenie jako cel ostateczny.

1. Dążenie do doskonałości, to budowanie mistycznej świątyni. W okresie oczyszczenia i oświecenia duchownego przygotowuje dusza teren pod ten gmach niebotyczny, usuwając rumowisko nagromadzone skutkiem grzechu pierworodnego i win osobistych, i znosząc nierówności swojego usposobienia, któreby budowę czyniły niemożliwą. Ta praca przedwstępna, jakoteż założenie fundamentów duchownej budowy, nie przekracza możności duszy, która otrzymuje od Pana Boga zwyczajną tylko miarę łaski uczynkowej. Stąd też z pociechą stwierdzić można, że dość znaczna jest liczba i chrześcijan świeckich i dusz zakonnych, które przebiegły już całą drogę oczyszczenia, a nawet pod względem oświecenia zyskują coraz więcej, stając się tak coraz sposobniejszymi do zjednoczenia z Bogiem nieskończenie świętym.

Lecz jako przy wznoszeniu widzialnej świątyni główną i decydującą rolę gra mistrz, który plan budowy wykreślił, aby go potem stopniowo wykonywać, tchnąć ducha swojego w materję, — jako do wykona-

nia tej pracy nie są zdolni robotnicy i rzemieślnicy, którzy ziemię pod budowę skopali i zgromadzili potrzebny materjał, tak również w życiu duchownem ostateczne dokonanie dzieła, wzniesienie w duszy mistycznej świątyni i wprowadzenie do niej na wieczne mieszkanie Przenajśw. Trójcy, jest zupełnie w ręku Ducha św. i od jego łaski wyłącznie zależy. Wyłącznie, ale nie w tem znaczeniu, jakoby współdziałanie duszy było do tego zbędne, gdyż przeciwnie jest ono koniecznym zbliżenia się do Boga warunkiem, lecz w każdym razie chwała za dokonanie dzieła zjednoczenia duszy z Bogiem zawsze wyłącznie Duchowi św. należeć się będzie. Albowiem bez jego szczególnej łaski, bez jego bezpośredniego działania, nawet pierwszy krok na drodze zjednoczenia jest niemożliwy.

Cel wszystkich wysiłków duszy na drodze doskonałości jest to właśnie niewysłowione i niepojęte w swojej najgłębszej istocie zjednoczenie z Najwyższem Dobrem. Jak przysposabianie terenu i gromadzenie materjału budowlanego byłoby bezmyślnością, gdyby ta praca nie zmierzała wyraźnie do wzniesienia budowli, tak dziwnem co najmniej nazwaćby trzeba postępowanie duszy, która dążąc do wewnętrznego oczyszczenia i oświecenia nie pragnęłaby gorąco zjednoczenia z Bogiem. Jakąż bowiem wartość przypisać można doskonałej nawet niewinności i jakiejkolwiek cnocie nabytej, jeżeli ona nie zbliża duszy do Najwyższego Dobra? Trzebaby je poczytać za dobro pożądane wprawdzie i pewien pożytek przynoszące, ale

w każdym razie krótkotrwałe i znikome. Tylko więc wtedy, gdy w dążeniu do doskonałości Bóg jest alfą i omegą, gdy jest początkiem, końcem i wszystkiem, dążenie to w całej pełni staje się celowe i godne najbardziej bohaterskich wysiłków.

O czemuż tak mało chrześcijan rozumie głębię i słodycz nieskończoną tego słowa: zjednoczenie z Bogiem! Czemuż tak często ci nawet, którzy z obowiązku dążą do doskonałości, zapominają na drodze oczyszczenia i oświecenia, że zjednoczenie z Bogiem stanowi dopiero koronę dzieła, że już w początkowym okresie pracy wewnętrznej o tem zjednoczeniu ciągle myśleć należy, utrzymując stale jak najżywszy stosunek z Panem Bogiem. Szukanie cnoty dla cnoty, na sposób wielu szlachetnych pogańskich filozofów, to nie jest nadprzyrodzone życie duchowne, bo brak w niem rzeczy istotnej, t. j. dążenia do żywego zjednoczenia z Bogiem.

2. Czy ty przynajmniej, duszo pobożna, przekonana jesteś o wyżej wyłuszczonej prawdzie, że zjednoczenie twoje z Bogiem jest ostatecznym celem wszystkich twoich wysiłków na drodze doskonałości i czy tego zjednoczenia pragniesz goręcej, niż jakiegokolwiek innego dobra? Jeżeli w tym względzie spostrzegasz u siebie pewne braki, to zapewne nie dość żywo i jasno masz przed oczyma powody, dla których zjednoczenie duszy z Bogiem jest i musi być głównym, jeżeli nie jedynym, celem życia duchownego. Uprzytomnij sobie więc te powody.

Istotnie, działanie twoje, wszelki czyn twój, czy jakiekolwiek poruszenie serca, mają rację bytu i sens o tyle tylko, o ile przysparzają chwały Panu Bogu, który jak jest twoim Stwórcą, tak musi być również celem twoim najwyższym. Otóż pełną chwałę, to jest taką, do jakiej jest zdolna, oddaje Majestatowi Bożemu ta tylko dusza, która z Bogiem ściśle się jednoczy przez poznanie, miłość i łaskę. Tylko w zjednoczeniu dopełnia się podwójny warunek, od którego zewnętrzna chwała Boża jest zależna, a mianowicie w zjednoczeniu dopiero poznaje dusza P. Boga sposobem względnie doskonałym i w zjednoczeniu dopiero staje się dusza wiernym (o ile to stworzeniu możliwe) obrazem istności Bożej. Jedno zaś i drugie jest równoznaczne z najwyższą chwałą Bożą.

Że człowiek każdy przysparza Panu Bogu chwały tylko w miarę, jak poznaje coraz głębiej Jego doskonałości, jest prawdą powszechnie znaną, więc nie będziemy się nad nią zatrzymywać. Nie wszyscy jednakże rozumieją, że owo poznanie jest nader pobieżne, jeśli dusza go nie czerpie wprost z łona Trójcy Przenajświętszej w niewymownem z Nią zjednoczeniu. Doskonałości Boże tak dalece wyższe są ponad wszystko, co myśl stworzona zdolna jest pojąć, że najbardziej mozolne i umiejętne badanie, choćby przez lat dziesiątki i całe nawet życie, głębszej znajomości tajemnic Bożych człowiekowi nie przysporzy. Do tego nieodzownie potrzeba rzeczywistego zetknięcia się duszy z Bogiem czyli mistycznego zjednoczenia. Im ściślejsze

będzie to zjednoczenie, tem też dokładniej, jaśniej i głębiej rozumieć będzie dusza istność Bożą. Jeszcze trudniej wyryć na sobie podobieństwo do Pana Boga, aby przez to pomnażać zewnętrzną chwałę Bożą, jeżeli dusza nie chce, czy nie umie, wejść w bliższy stosunek z Panem Bogiem przez nadprzyrodzone z Nim zjednoczenie. Wszelkie usiłowania, by się upodobnić do Pana Boga własną po ludzku pojętą pracą skazane są z góry na niepowodzenie. Tylko wtedy, gdy Duch św. działa bezpośrednio na duszę, co następuje w mistycznem zjednoczeniu z Bogiem, staje się ona prawdziwie obrazem swojego Stwórcy, i tak samem istnieniem swojem poczyna głosić chwałę Jego i to skuteczniej, niż zdoła to czynić najświetniejsza wymowa.

I któż jeszcze wątpić może, że zjednoczenie z Bogiem stanowi początek, środek i koniec życia naprawdę wewnętrznego i duchownego, — że ciągły postęp w tem zjednoczeniu musi nieprzerwanie przyświecać jako cel duszom zmierzającym do doskonałości, — że zatem tę mistyczną stronę życia duchownego powinna każda z nich poznać conajmniej równie dokładnie i wszechstronnie, jak owe przeróżne ćwiczenia praktyczne mające na celu głównie uregulowanie zewnętrznego postępowania!

Zapuść sieć swoją raczej w głąb, duszo wierna, poświęć baczniejszą uwagę sprawie bezpośredniego swojego stosunku do Pana Boga, oderwij się bardziej od tego wszystkiego, co cię otacza i co się wokoło ciebie dzieje, a niebawem nastanie wielka i widoczna

odmiana w twojem życiu duchownem. Przedewszystkiem uskarżać się już nie będziesz na dziwną jałowość wewnętrznej twojej pracy.

Spraw to, o Jezu miłosierny, by dusza moja przez ciągłą bogomyślność jedno była z Tobą, jako Ty, o Panie, jedno jesteś z Ojcem.

ROZDZIAŁ II.

Początki zjednoczenia z Bogiem.

1. Czy jest jakikolwiek człowiek na świecie, któryby był jakby odcięty od Boga, u którego zjednoczenie z Bogiem nie istniałoby zupełnie, nie zapowiadało się nawet najsłabszym początkiem? Skoro istota Boża nietylko obecna jest każdemu stworzeniu, ale nadto przenika wszystką jego istotę, zdawałoby się, że na wyżej postawione pytanie należy odpowiedzieć przecząco. Lecz obecność istoty Bożej na każdem miejscu, we wszystkich stworzeniach, i w każdej drobinie ich istności, to nie jest bynajmniej owo nadprzyrodzone zjednoczenie, o które chodzi w życiu duchownem. Nawet w piekle Bóg jest obecny w tem znaczeniu, że wszystko istnienie podtrzymuje i wszystko ma w nieograniczonej swojej mocy. A jednak potępieni nietylko nie są zjednoczeni z Bogiem, lecz na wieki i nieodwołalnie utracili zdolność i możność tego zjednoczenia.

Rzeczywiste zjednoczenie z Bogiem zaczyna się

w chwili, gdy łaska uświęcająca wstępuje do duszy, czy to przez Chrzest św. lub inne Sakramenta, czy też na skutek doskonałego żalu i miłości doskonałej, na które się każda dusza przy pomocy wyjątkowej łaski Ducha św. zdobyć może. Istota łaski uświęcającej wszak na tem polega, że istność Boża w pewien tajemniczy i wprost niepojęty dla nas sposób przelewa się w duszę ludzką, która też temsamem wedle wyrażenia św. Piotra staje się prawdziwą uczestniczką natury Bożej. Zjednoczenie z Bogiem grzesznika, który dopiero co pozyskał czy odzyskał łaskę uświęcającą, jest już od pierwszej chwili czemś tak wzniosłem, że nie odda tego żadne ludzkie słowo, i cena tego zjednoczenia nie da się nawet z daleka porównać ze wszystkiemi skarbami świata, lecz wobec zjednoczenia dokonanego w całej pełni początkowy stan łaski jest zaledwie niewyraźną, nader słabą zapowiedzią mającego kiedyś nastąpić bliższego stosunku duszy do Boga. Czy ten niedostrzegalny zawiązek zjednoczenia przemieni się kiedyś w dojrzały owoc pełnego posiadania Boga przez doskonałe poznanie, przez najwyższy stopień miłości i łaski uświęcającej? Oto pytanie, które zawisło nad początkiem każdego życia pobożnego i na które niestety dzieje dusz ludzkich rzadko tylko dają odpowiedź pocieszającą. Jakże liczni są chrześcijanie, którzy zaledwie widzą istotną różnicę między stanem grzechu i stanem łaski uświęcającej, i którzy też dlatego dbają o utrzymanie się w łasce o tyle tylko, o ile to nie wymaga od nich większych ofiar,

ani też częstszych aktów zaparcia się siebie. U takich dusz nietylko nie zapowiada się w przyszłości ściślejsze z Bogiem zjednoczenie, lecz zachodzi obawa aż nadto uzasadniona, że nie osiągną one wogóle zbawienia wiecznego, skoro przecież gwałtem zdobywać trzeba Królestwo niebieskie. Jeżeli są znaki, po których z pewnem prawdopodobieństwem wnioskować można o przyszłem potępieniu duszy, to między niemi obojętność na stosunek swój do Boga w tem życiu jest jednym z najbardziej złowrogich.

Ogół chrześcijan, których się już zalicza do pobożnych, nie dba również o ciągłe pomnażanie w sobie łaski uświęcającej, uważając, że pozostawanie wogóle w stanie łaski, choćby na najniższym jej stopniu, wystarcza dla nich aż nadto, skoro przecież świętymi, ani nawet doskonałymi być nie pragną. Jeżeli ktoś ogranicza się tak w dążeniach swoich świadomie i zasadniczo, to pewnem jest z góry, że zjednoczenie jego z Bogiem nie posunie się naprzód w ciągu nawet najdłuższego na ziemi życia. I żeby tylko się skończyło na tej naprawdę nieskończenie wielkiej szkodzie! Niestety, często tacy chrześcijanie, którzy grzechu, zdawałoby się szczerze nienawidzą i w łasce Bożej żyć pragną, ale o pomnożenie tej łaski zupełnie nie dbają, tracą pod naporem silniejszej pokusy nawet ten najniższy stopień łaski i stają w rzędzie grzeszników.

2. Są jednak i takie dusze, które nie różniąc się napozór niczem od przeciętnych chrześcijan noszą na sobie wyraźne znamię wybrania do ściślejszego

zjednoczenia z Bogiem już tu na ziemi. I kogoż do tej szczęśliwiej garstki zaliczyć można? Otóż wśród wielkiej rzeszy lekkomyślnych i napół zaślepionych chrześcijan, którzy sprawy wytrwania swojego w łasce i pomnażania się w niej nie biorą sobie zbyt żywo do serca, zadziwia niekiedy miłe dusza ceniąca sobie ów skarb nadprzyrodzony wyżej, niż wszystkie bogactwa świata. Sposobem myślenia różni się ona od szarego ogółu o całe niebo, choć trudno sobie odrazu zdać sprawę, na czem ta różnica polega. Uderza nadto w jej postępowaniu wielka bojaźń Boża, jak gdyby stale czuła na sobie oko Ojca niebieskiego, a nawet chodziła bez przerwy w Jego żywej obecności. Jak człowiek niosący klejnot nieocenionej wartości poprzez okolice mało znane i zamieszkałe przez ludzi niepewnych lub wprost oddanych zbójeckiemu rzemiosłu z lękiem posuwa się naprzód a sercem i usty wzywa często pomocy i opieki Bożej, tak dusza do ściślejszego zjednoczenia z Bogiem przejrzana już u progu życia pobożnego unika jak najstaranniej wszystkiego, coby ją mogło narazić na utratę łaski uświęcającej. Widząc zaś i czując w około siebie liczne na ten skarb zasadzki trzyma się nieustannie stóp Bożych przez pokorną i gorącą modlitwę. Prosta jest ta modlitwa i trudno w niej odkryć choćby ślady nadprzyrodzonej bogomyślności, ale sam fakt, iż dusza poczyna rozumieć doniosłe znaczenie modlitwy i podobać sobie w niej, jest cenną zapowiedzią przyszłego jej zjednoczenia z Bogiem.

Ktokolwiek odkrywa w sobie opisaną powyżej zapowiedź i skłonność, niechaj nasamprzód nie ustaje w dziękczynieniu za tak wyjątkową łaskę, ale powtóre niechaj z nią współpracuje wedle wszelkiej możności swojej, jeżeli nie chce się narazić na szybką utratę tego dobra naprawdę nieocenionego. A współpraca ta na czem głównie ma polegać?

Po pierwsze na usuwaniu się w miarę możności od świata i zgubnych jego wpływów. Do skarbów drogocennych nie daje się przystępu tłumom, które nawet nie rozumieją ich wartości. I niechaj się nikt nie łudzi co do mniemanej swojej odporności wobec złych przykładów i tego bezbożnego nastroju, jaki dziś niepodzielnie prawie panuje w społeczności ludzkiej. Odporność bezwzględną daje tylko łaska Boża, a łaska stale opuszcza tych, którzy nie usuwają się od złego, choć łatwo usunąć się mogą. W sposób prosty i pewny odgradzają się od złych wpływów świata ci, którzy chronią się w mury klasztorne, lecz nie dla wszystkich to szczęście jest przystępne. Jednakże pozostając z konieczności wśród świata można skutecznie zabezpieczyć się przed jego zatrutą atmosferą, wzbijając się lotem orła nad poziomy. Kto unika bliższego stosunku i częstszych, nieużytecznych, zbyt lekkich rozmów ze światowcami, karmiąc natomiast umysł swój budującem i pobożnem czytaniem, częstą modlitwą, pilnem słuchaniem słowa Bożego, kto nadto pozostaje stale pod kierownictwem przełożonych duchownych, nie potrzebuje się już lękać zbytecznie o utratę tego

skarbu niebieskiego, jakim jest głęboko zakorzeniona w sercu bojaźń Boża i pragnienie zbliżania się coraz bardziej do Boga. Po drugie, jeżeli łaska początkowa, udzielona duszy ma się rozwijać pomyślnie i przynieść w końcu dojrzałe owoce bogomyślności i ścisłego z Bogiem zjednoczenia, to należy zmierzać do tego celu nie dorywczo, z przerwami, lecz przez pracę wytrwałą i systematyczną. Kto zatem nie czuje w sobie powołania zakonnego, niechaj wśród świata urządzi sobie życie podobne do zakonnego, niechaj więc co do ćwiczeń duchownych, codziennych, tygodniowych, miesięcznych czy rocznych, trzyma się uporczywie powziętych na modlitwie postanowień. Kto na taką stanowczość zdobyć się nie umie, nie jest sposobny do bogomyślnego zjednoczenia z Bogiem.

ROZDZIAŁ III.

Wola jako główny czynnik w dziele zjednoczenia z Bogiem.

1. Dusza ludzka zbliża się do Boga tylko o tyle, o ile Bóg pociąga ją do siebie. To też ściśle mówiąc, czynnikiem nietylko głównym, ale właściwie jedynym sprawującym zjednoczenie duszy z Bogiem jest łaska. Jednakże i to jest pewne, że aby dzieła swojego dokonać, łaska pobudza duszę do współdziałania, oświecając umysł i dając podnietę woli. Działanie łaski Bożej na te dwie duchowe władze człowieka jest zawsze jakby równoległe, ponieważ rozum i wola wszechstron-

nie zależne są od siebie. Nie ulega wszakże wątpliwości, że na drodze życia duchownego raz wybija się na pierwszy plan rozum, kiedyindziej natomiast wola, i że również łaska czasem bardziej oświeca, to znowu umacnia człowieka podtrzymując jego wolę. O ile w drugim okresie życia duchownego zachodzi właśnie przedewszystkiem tamto działanie łaski podnoszące głównie umysł do poznania prawd i tajemnic Boskich, o tyle w dalszej pracy czyli na drodze zjednoczenia, przodująca rola przypada woli. Innemi słowy, o miłość ku Bogu rozchodzi się głównie w tym ostatnim okresie.

Miłować Pana Boga powinien człowiek ze wszystkich swoich sił, jak przykazuje samo Pismo św., a więc także uczuciem, każdą najdrobniejszą zewnętrzną czynnością i wogóle każdą chwilą swojego istnienia i każdą cząstką swojej istoty. Do tego ideału dochodzą jednakże ci tylko, którzy do głębi pojęli znaczenie woli, jako tej władzy, która stworzona jest wyłącznie dla miłowania Boga, dla której miłość stanowi rację bytu i czynność najistotniejszą. Kto tej zasadniczej prawdy nie rozumie należycie, albo zapomina zbyt często o tem, że siedliskiem miłości jest wola, że zatem stopień miłości zależy jedynie od usposobienia tej woli i od jej wysiłków, ten albo łatwo zniechęcać się będzie, gdy nieraz bezskuteczne się okażą starania jego o umiłowanie Pana Boga sercem i uczuciem, albo też mylnie i z wielką dla postępu swojego szkodą za oznakę gorącej ku Bogu miłości poczyta zdarzające się mu często uniesienia wśród

modlitwy, wzruszenia i tym podobne nastroje. Codziennie i z wielkim naciskiem należałoby przypominać każdej duszy dążącej do zjednoczenia z Bogiem, że nie ci kochają gorąco Pana Boga, którzy najłatwiej się rozrzewniają na wspomnienie dobroci Bożej lub innych tajemnic wiary, którzy nawet nierzadko przy pobożnych rozważaniach łzy obfite wylewają, lecz te przedewszystkiem dusze, które chcą Boga miłować, i tę wolę swoją niezłomnie stwierdzają na każdym kroku czynem i ofiarą. Prawda w powyższych słowach wyłuszczona powinna być wielką dla każdej chrześcijańskiej duszy pociechą, bo oto ma już pewność, że stopień jej miłości ku Bogu, a temsamem i zjednoczenia z Bogiem, zależą po łasce Bożej całkowicie od jej woli i jej pracowitych wysiłków. Gdyby do postępu na drodze zjednoczenia konieczne było ujarzmienie zupełne wyobraźni, bezwzględne opanowanie uczucia i nastrojów, odczuwanie coraz silniejszego pociągu do Pana Boga i rzeczy Bożych, albo wreszcie ta żarliwość nadzwyczajna, która niekiedy paliła nawet materjarlne serce dusz świętych, w takim razie poza nielicznemi wyjątkami nikt nie mógłby marzyć o wspomnianem zjednoczeniu. Wszak dobrze wszystkim wiadomo, że stany takie, jak wyżej wyliczono, tylko w bardzo nieznacznej mierze zależą od człowieka, w szczególności od jego woli. Wobec tego zaś, że dusza każda tem jest przed Bogiem, czem pragnie i chce i stara się być, może sobie ona każdego czasu powiedzieć wraz ze św. Pawłem: „Któż nas odłączy

od miłości Chrystusowej?" (Rzym. 8.35). Cóż zdoła mi przeszkodzić do jednoczenia się z Dobrem mojem najwyższem coraz ściślej! Niech się dzieje w niższej części istoty mojej, co chce, niech się zmieniają nastroje po wiele razy na dzień, ja mimo wszystko wytrwam i nieprzerwanie dążyć będę wolą do zjednoczenia z Bogiem.

2. Dla przeciętnego chrześcijanina, nawet dla przeciętnej duszy pobożnej i dość oświeconej w sprawach duchownych, nie jest to bynajmniej rzeczą łatwą, odróżnić wolę i jej działanie od tych wszystkich poruszeń, dążeń, pragnień i upodobań, które przypisać trzeba władzom zmysłowym. Tembardziej więc konieczna jest dla nich znajomość cech odróżniających akty woli od poruszeń niższego rzędu.

W porządku przyrodzonym splata się u człowieka najczęściej działanie woli z aktami zmysłów, wyobraźni, uczucia, tak iż trudno stanowczo orzec, co należy przypisać woli, a co położyć raczej na karb skłonności i pożądań od woli niezależnych lub mało zależnych. Oto n. p. osoba zakonna, która poświęciła się pracy ze wszechmiar chwalebnej i pożytecznej dla społeczeństwa, pielęgnując chorych, wychowując sieroty lub kształcąc młodzież. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że osoba w ten sposób pracująca, napewne wolę swoją niepodzielnie oddaje Panu Bogu, którego chwałę i upodobanie ma tak często na ustach, w myśli i pragnieniu. I jej samej również się zdaje, że w spełnianiu swoich wzniosłych obowiązków powoduje się

zawsze tylko względem na Pana Boga. Tymczasem jakże łatwo być może, a nawet jak prawdopodobna to rzecz, że w wielu wypadkach wola tej duszy idzie bez oporu za ludzką, przyrodzoną, zmysłową skłonnością, która ją pociąga do takiej właśnie pracy, jaką jej wyznaczono. Jeżeli przy zamianie obowiązków na inne, mniej miłe i zaszczytne, dusza owa poddaje się dobrowolnie niepokojowi, to już nie ulega wątpliwości, że nietyle wolą, ile raczej skłonnościami niższego rzędu kierowała się w działaniu.

Za to wola człowieka czynna jest w tych wszystkich wypadkach, gdzie chodzi o jakikolwiek akt zaparcia się siebie, o przykre dla natury ofiary. Zmysłowa skłonność nigdy nie pociąga do zaparcia się siebie w czemkolwiek, bo do tego wogóle nie jest zdolna. Ilekroć przeto zdobywa się dusza na jakąś ofiarę, ilekroć gwałt zadaje swojej naturze, napewno działa jej wola. Krótko i jasno należy więc stwierdzić, że tyle jest niewątpliwie aktów woli w postępowaniu człowieka, ile aktów zaparcia się siebie i ofiary.

Czynnikiem głównym w dziele zjednoczenia naszego z Bogiem jest wola, tak brzmi naczelne założenie niniejszego rozważania. Z równą słusznością rzecz można, że tym najważniejszym czynnikiem jest ofiara z tego, co po ludzku każdemu miłe. Kto więc bez przerwy pragnie zbliżać się do Pana Boga i jednoczyć się z Nim, musi zdobywać się bezustanku na coraz dalsze wyzuwanie się ze siebie, na ciągłe poświęcenie, na ofiarę ze wszystkiego, do czego skłania się natura,

a co w pewnej mierze mija się z Najśw. Wolą Bożą. Kto pobłażliwy jest dla wymagań natury, nigdy doskonałego zjednoczenia z Bogiem nie osiągnie.

Wolą więc przedewszystkiem żyć musisz, duszo doskonałości spragniona. Z każdym dniem coraz bardziej niezależna stawać się powinnaś od tego, co czujesz lub nie czujesz, czego serce pragnie lub od czego ze wstrętem się odwraca, inaczej bowiem zamiast postępy czynić w zjednoczeniu z Bogiem, będziesz igraszką wyobraźni swojej i zmiennych ludzkich uczuć, obracając się na miejscu w błędnem kole codziennych wrażeń i naturalnych poruszeń i pragnień. Jak silnie zbudowany statek morski najkrótszą drogą zmierza do wyznaczonego sobie celu podróży, skutecznie walcząc z nacierającemi nań falami oceanu, prując je bez ustanku i niejako naigrawając się z nich, tak dusza niezłomnej woli jednoczy się z Panem Bogiem coraz ściślej z każdą chwilą życia aktami większych i mniejszych ofiar, mężnie przeciwstawiając pierś swoją falom ziemskich uczuć, upodobań, wstrętów i t. p. poruszeń. Do zjednoczenia z Bogiem, jako tej najcenniejszej cząstki królestwa Bożego, na pierwszem miejscu zastosować trzeba słowa Pana Jezusa, iż jedynie gwałtem, przebojem, więc aktami woli, przez zaparcie się siebie i ofiarę, zdobyć je można.

ROZDZIAŁ IV.

Wola ludzka a wola Boża.

1. Jest to rzecz nad wszystko smutniejsza, lecz niemniej prawdziwa, że człowiek nader często świadomie przeciwstawia się Bogu. Nie Twoja wola, o Boże, lecz moja stać się musi, — tak w zuchwałości swojej niepojętej i szaleńczej odzywa się do Majestatu nieskończonego grzesznik każdym postępkiem, który sprzeciwia się przykazaniu Bożemu. Czyżby ten marny proch ziemski naprawdę wierzył, iż zdoła przeprowadzić wolę swoją wbrew woli Boga wszechmogącego? Przypuścić raczej można, że nieszczęśliwy grzesznik rokosz podnoszący przeciw Bogu nie wie dobrze, co czyni, gdyż krótkie nawet zastanowienie się nad własną nicością zmusiłoby go do wyznania, że Stwórcy swojemu żadną miarą sprzeciwić się nie zdoła, i że ostatecznie tak wszystko będzie, jak się Bogu podoba. Opór stawiany Bogu ma tylko ten skutek, że grzesznik staje się coraz bardziej nieszczęśliwy, o ile że oddala się przez złość swoją od jedynego źródła prawdziwej szczęśliwości, jakiem jest Bóg. Lecz co najważniejsze, przez bunt przeciwko swojemu Stwórcy mija się człowiek zupełnie z głównym celem swego istnienia, którym jest oddanie chwały Panu Bogu przez miłosne zjednoczenie woli swojej z wolą Ojca niebieskiego.

Tak oto krótkiem a treściwem słowem wyraziliśmy stosunek, jaki łączyć powinien każdą duszę ludzką z jej Stwórcą — zjednoczenie woli ludzkiej z wolą Bożą! W tem mieści się pełnia życia religijnego, to samo stanowi najprawdziwszą pobożność chrześcijańską, i nakoniec najwyższa doskonałość ewangeliczna nie inne ma żadanie, jak również zbliżenie, zjednoczenie, zlanie w jedno woli człowieka z najśw. wolą Boga samego.

Nietylko każdy chrześcijanin, który wraz ze chrztem św. wziął na siebie wielkie bardzo obowiązki, ale każdy wogóle człowiek znający choćby tylko w bardzo ogólnych zarysach zasady prawdziwej, objawionej lub czysto naturalnej religji, rozumie i czuje, że życie jego powinno być nieustanną służbą Bożą. W miarę jak chrześcijanin zgłębia naukę wiary, utwierdza się coraz silniej w tem przekonaniu. Lecz służenie Bogu prawie nic innego nie oznacza, jak uzgadnianie w stopniu coraz wyższym woli własnej z wolą Bożą. Wyrazem woli Bożej są wypisane na dnie serca ludzkiego obowiązki względem Boga, względem bliźnich i siebie samego, jak również przykazania ogłoszone na górze Synai ludowi żydowskiemu, oraz wszelakie prawo pozytywne nietylko Boskie, ale i ludzkie, o ile z tamtemi nie stoi w sprzeczności. Chociaż więc bardzo różnorodne bywają napozór zadania i obowiązki poszczególnych dusz ludzkich, to jednakże rozchodzi się w rzeczy samej zawsze i wszędzie o tosamo, by mianowicie człowiek wolę swoją podporządkował bez

zastrzeżeń woli Stwórcy swojego, Pana i Boga. Niełatwa to rzecz wobec tego spustoszenia, jakie grzech pierworodny pozostawił po sobie w istności ludzkiej. Bunt przeciw Bogu był treścią pierwszego grzechu. Cóż zatem dziwnego, że skłonność do przeciwstawiania się woli Bożej nurtuje każdą istotę ludzką, której łaska jeszcze nie odmieniła. Po ludzku sądząc, mogłoby się zdawać, że niema nawet takiej siły, któraby zdolna była przywieść człowieka do złożenia raz na zawsze ofiary ze swoich osobistych zachcianek, swojej samowoli, aby bezwzględnie i we wszystkiem czynić tylko to, co zgodne jest całkowicie z wolą Bożą. Na szczęście jednakże tak nie jest w rzeczywistości. Łaska bowiem nadprzyrodzona bardzo skutecznie wspomaga tych wszystkich, którzy nie sprzeciwiają się Duchowi św., nie zamykają dobrowolnie oczu na obowiązki swoje względem Boga, lecz szczerze pragną wypełniać je coraz doskonalej, stosując się we wszystkiem do woli Ojca niebieskiego. Na tej drodze wielu chrześcijan dochodzi w końcu do takiego stopnia pobożności i cnoty, iż nigdy już nie dopuszczają się czynów, które z wolą Bożą są niezgodne, chociaż w tym celu muszą niekiedy zdobywać się na bardzo znaczne ofiary.

Kto natomiast nie rozumie okowiązku stosowania się w całem życiu i postępowaniu do woli Bożej, ten żyje bez celu na ziemi i zmierza ku wiecznej zgubie.

2. Nawet dusza dążąca szczerze do doskonałości niezupełnie jest wolna od tego zarzewia buntu

przeciwko Bogu, które człowiek nosi w sobie na skutek grzechu pierworodnego. A czy może ci przynajmniej, którzy przebyli już drogę oczyszczenia duchownego i oświeciwszy się wszechstronnie w rzeczach Bożych zmierzają obecnie ze wszystkich sił do ścisłego zjednoczenia z Panem Bogiem, wyzbyli się ostatecznie woli własnej, poddając się bezwzględnie woli Bożej? Bez zastrzeżeń i tego powiedzieć nie można. Osiągną te dusze ów cel najwznioślejszy u kresu drogi zjednoczenia, lecz sama ta droga oznacza, podobnie jak wszystkie poprzednie stopnie życia pobożnego i duchownego, nieustanne mozolne wyzuwanie się z przywiązania do własnej woli, z tego ducha buntu przeciw woli Bożej, który na skutek zaparcia się siebie ustępuje wprawdzie powoli z duszy, ale całkowicie za wygraną do końca dać nie chce i usiłuje się ukryć przynajmniej w ostatnich zakamarkach i szczelinach duszy. Marne ludzkie „ja“ przeciwstawia się ustawicznie i do końca Bogu swojemu i Stwórcy. Im wyżej dusza się wzniosła w pobożności i cnocie, tem opór stawiany woli Bożej staje się mniej zuchwały i mniej otwarty, jak poprzednio, i dotyczy spraw już nie tak istotnych, jak dawniej, ale przecież się zaznacza i napewno odczuwać go dusza będzie, przynajmniej chwilami, do ostatniego tchnienia na ziemi. O ile dusza zgadza się na owe poruszenia natury, tak wręcz przeciwne dziecięcej miłości ku Bogu, o tyle oddala się do Boga. W dążeniu więc do coraz ściślejszego zjednoczenia z Panem Bogiem hasłem duszy, głównym celem wszyst-

kich jej wysiłków, musi być poddanie się bezwzględne, jaknajdoskonalsze, woli Bożej, poddanie dochodzące w końcu do tego stopnia, iżby wola ludzka i wola Boża w jedno się zlały. Innemi słowy, wola ludzka musi zanurzyć się całkowicie i zniknąć w woli Bożej. Tego wymaga sprawiedliwość, tego wymaga chwała Boża, w tem jest równocześnie najwyższe dobro samejże duszy. Wymaga tego poddania się sprawiedliwość, skoro Bóg jest wszystkiem, a człowiek niczem, skoro dobroć Boża uczyniła dla człowieka niepojęcie wielkie rzeczy, za które on, choćby najgoręcej tego pragnął, wywdzięczyć się nie zdoła! Więc przynajmniej obowiązany jest ulegać bezwzględnie woli Bożej i życzeniom Boga tak dobrego. Lecz również ze względu na chwałę swoją musi Pan Bóg żądać od wszelkiego stworzenia, by się poddawało zawsze, wszędzie i we wszystkiem Jego przenajśw. woli. Ktokolwiek choćby w najdrobniejszej rzeczy przeciwstawia wolę swoją woli Bożej, zaprzecza temsamem zasadzie ze wszystkich najistotniejszej, że Bóg jest wszystkiem, a wszystko inne niczem. Człowiek taki chce sobie przypisać część tej chwały, do której Bóg wyłącznie ma prawo, chce mianowicie dzielić niejako z Bogiem tę władzę nieskończoną, bezwzględną i nieograniczoną, jaką Bóg ma nad wszelką istotą stworzoną, a w szczególności nad człowiekiem. Jest to uroszczenie, które Pan Bóg zmuszony jest surowo w człowieku karać. I w rzeczy samej kara ta następuje zawsze, albowiem wszyscy, którzy woli Bożej poddać się nie chcą, i w tymsamym

stopniu, jak przeciw Bogu rokosz podnoszą, stają się sami niespokojni w sercu i nieszczęśliwi. „Niema pokoju dla bezbożnych“ (Iz. 48. 22), powiedział sam Duch św. przez proroka, a bezbożnością najbardziej karygodną jest właśnie stawianie woli swojej własnej na miejscu woli Bożej.

Ponieważ mało jest ludzi, którzyby od tego rodzaju bezbożności zupełnie byli wolni, więc ty przynajmniej, duszo dążąca do ścisłego zjednoczenia z Bogiem, oddaj już dziś aktem jak najgorętszym, najszczerszym, wszystką wolę swoją temuż Bogu, i Jego wolę najśw. nad wszystko na świecie postanów miłować, sercem, uczynkiem, i prawdą.

ROZDZIAŁ V.

Wola Boża w życiu Świętych.

1. Jakaż to jest cecha, po której najpewniej odróżnia się chrześcijanina świętego od duszy pospolitej?... Przedewszystkiem pokój równomierny i niezależny zupełnie od warunków, w jakich Opatrzność Boża tego chrześcijanina stawia. Pokój będący u pewnych jednostek cnotą naturalną nie da się nawet porównać z nadprzyrodzonym pokojem Świętych, gdyż po pierwsze bywa często tylko pozorny, a po drugie, utrzymuje się zawsze tylko do pewnej granicy, poczem dusza wobec coraz gwałtowniej napierających pokus i przeciwności daje za wygraną i ulega zamieszaniu,

zwątpieniu, gniewowi, czy jakiejkolwiek innej namiętności. Pokoju duszy prawdziwie świętej nie zdoła zamącić najgwałtowniejsze nawet natarcie wszystkich razem potęg ziemskich i piekielnych. I skądże ten pokój przedziwny się rodzi? oto z umiłowania całem sercem woli Bożej, którą Święci umieją odkrywać we wszystkich bez wyjątku przeciwnościach. Samo słowo „Wola Boża" robi na Świętych, jak zresztą w pewnej mierze także na każdą duszę szczerze kochającą Pana Boga, niezwykle silne wrażenie, tak iż można to słowo uważać za pewnego rodzaju sakrament, który działa sam przez się, zapalając duszę miłością ku Bogu, dodając otuchy w ciężkich chwilach życia i potęgując do najwyższego stopnia męstwo chrześcijanina w walce duchownej. O św. Magdalenie de Pazzi opowiadają, że słowo wola Boża tak nadzwyczajną światłość wnosiło do jej umysłu, tak ją wzruszało i niejako przemieniało wszystką jej istotę, iż skutkiem tego często doznawała zachwytów. Nie jest ta święta zresztą jedynym przykładem tak niezwykłego rozmiłowania się w woli Bożej. Wystarczy przeczytać uważnie te książki czy rozdziały, które Święci napisali o woli Bożej, aby dojść do przekonania, że wierni i wielcy słudzy Boży po wszystkie czasy nietylko umieli się poddawać tej Woli Przenajśw., lecz że nadto odnosili się do Niej zawsze z taką miłością, jak do Boga samego. I czy może niesłusznie myśleli tak i czuli? Czyż wedle zasad chrześcijańskiej filozofji i teologji Wola Boża nie stanowi samejże istoty Bożej? Cóż zatem dziwnego, że

rozkoszą niewymowną napełniała Świętych myśl o woli tego Ojca najlepszego w niebie, którą bezustanku wykonywali i którą do końca życia, owszem, nawet przez wieczność całą wykonywać mieli! Każdy ze Świętych zdobywał królestwo niebieskie, czyli doskonałość swoją i zjednoczenie z Bogiem, twardą pracą i walką bardzo uciążliwą, bohaterską, która trwała u wielu lat dziesiątki. Ponieważ najczęściej ci rycerze Chrystusowi pozbawieni byli wśród tych nadludzkich zapasów słodkiej wewnętrznej pociechy, a świat ze swojej strony poruszał zwykle wszystkie sprężyny, żeby im walkę utrudnić, dziwić się zaiste wypada, iż mimo takich przeszkód wytrwali ko końca. Otóż częściowo wyjaśnia tę niezbadaną dla przeciętnego człowieka tajemnicę ta okoliczność, że Święci jasno zdawali sobie sprawę ze swojego powołania, mieli zawsze żywo w pamięci zadanie i rolę, które im wyznaczyła Opatrzność Boża, więc pewni byli i wyraźnie to odczuwali, że Bóg jest z nimi, że wszechmoc Jego wspomaga i do końca wspomagać będzie nieudolne ich usiłowania, i że w ten sposób nieomylnie zdobędą palmę zwycięstwa. „Bóg tego chce", taka jest wola Boża, powtarzali sobie co chwila ustami lub sercem, i to słowo czyniło ich niezwyciężonymi.

Żaden ludzki ideał niema w sobie tego przedziwnego uroku i żaden nie zdoła tchnąć w człowieka takiej nadziemskiej siły, jak wola Boża, najwyższy, a lepiej mówiąc, jedyny ideał Świętych.

2. Pod wielu względami Święci różnią się między sobą, bo też Pan Bóg jako mistrz nieskończenie mądry i doskonały nie powtarza się w swoich arcydziełach. Każda dusza święta stanowi jakby świat sama dla siebie, całość skończoną w sobie. Każda ma na swój sposób stać się obrazem Boskiej doskonałości. Lecz jednego przynajmniej rysu zapoznać nie można, który wszystkim duszom Bogu oddanym, a przedewszystkiem świętym, bezwarunkowo jest wspólny. Jest nim umiłowanie w życiu ponad wszystko na świecie Woli Bożej. Prawda, że nie wszyscy Święci równie często o woli Bożej mówili i pisali, ale dla wszystkich stanowiła ona najsłodsze na ziemi umiłowanie, wszyscy widzieli w ukochaniu woli Bożej początek i koniec doskonałości, wszyscy jednozgodnie w zjednoczeniu woli ludzkiej z wolą Bożą upatrywali zawsze samąż istotę świętości.

Jedni Święci zrywali zupełnie ze światem udając się na pustynię, albo też zamykając się w ścisłej klauzurze. Inni dręczyli ciało swoje postem i innemi ćwiczeniami pokutnemi. Nigdy również nie brakowało w Kościele takich Świętych, którzy głównie starali się ulgę przynosić bliźnim w ich cierpieniach. Prócz tego wyliczyćby można wiele innych odmiennych dróg, któremi wielcy słudzy Boży zmierzali do świętości. Istotnie też każdego z nich ta właśnie droga, którą sobie obrał i którą stale postępował, którą ukochał całem sercem, najskuteczniej zbliżała do Pana Boga, gdyż każdy ze Świętych czuł się wyraźnie powołany

do trzymania się takiej właśnie a nie innej drogi. Ściśle przeto mówiąc, do zjednoczenia z Panem Bogiem doprowadziła każdego ze Świętych jego własna droga nie dlatego, że własna, lecz ponieważ wola Boża ukrywała się dla każdego z nich w powołaniu do pewnej ściśle określonej drogi. Żadną miarą nie doszedłby do świętości ten, kto mając powołanie do życia pustelniczego oddałby się wbrew natchnieniu Bożemu i wbrew wyraźnym wskazówkom przełożonych raczej pracy zewnętrznej, choćby nawet apostolskiej. Odwrotnie także żadnych postępów w cnocie nie byliby uczynili Święci, których wola Boża sposobem niedwuznacznym wzywała do nieustannego poświęcania się dla cierpiących lub duchownie opuszczonych bliźnich, a którzyby natomiast przepędzali długie godziny na modlitwie.

Gdyby więc ktoś pytał, jaka droga najpewniej, najprędzej i najskuteczniej prowadzi do zjednoczenia z Bogiem, i do świętości, to należałoby mu odpowiedzieć, iż niema takiej drogi w życiu duchownem, któraby sama w sobie i bezwzględnie była najlepszą, lecz wszystko zależy od powołania, jakie dusza otrzymała, innemi słowy, od woli Bożej. Jedynie i wyłącznie o umiłowaniu ponad wszystko woli Bożej można powiedzieć, że jest to droga życia duchownego ze wszystkich najwznioślejsza, że wszystkim duszom odpowiada, że więc bez żadnych zastrzeżeń wszystkim zalecać ją można i trzeba.

Badajmy uważnie życie poszczególnych Świętych,

rozbierajmy ich pisma, a ustali się w nas niewątpliwie to przekonanie, że tylko dlatego osiągnęli oni tak wielkie rzeczy w życiu duchownem, ponieważ nie kierowali się nigdy samowolą, nie służyli Panu Bogu na swój sposób, lecz zawsze i wszędzie wypatrywali wolę Bożą, w spełnianiu jej widzieli jedyny cel swojego istnienia i ponieważ wszystko czynili i cierpieli dlatego jedynie, iż Pan Bóg tego chciał. Wola Boża była dla nich wszystkim, i to rozwiązuje tajemnicę szybkiego ich postępu.

ROZDZIAŁ VI.

Pan Jezus wobec woli Ojca niebieskiego.

1. Niema co do tego dwóch zdań między Świętymi, że ukochanie nadewszystko woli Bożej jest istotą chrześcijańskiej doskonałości i prawie jedynym warunkiem zjednoczenia z Bogiem. Na stwierdzenie tej prawdy wystarczy wziąć pod uwagę słowa Pana Jezusa wypowiedziane o woli Bożej, oraz sam osobisty stosunek Boskiego Zbawiciela do woli Ojca Niebieskiego.

W modlitwie, której raczył nas sam nauczyć kazał nam Pan Jezus powtarzać codziennie: Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Czyż mógł, Pan Jezus silniej podkreślić konieczność najzupełniejszej zgodności woli naszej z wolą Ojca naszego w niebie? Pełnić ma chrześcijanin wolę Bożą tak

dokładnie, jak to czynią wybrani w niebie. Lecz o tych wybranych wiemy, że jedyną ich myślą i pragnieniem najgorętszem jest i będzie przez całą wieczność wypełniać jak najdokładniej już nietylko stanowczą wolę Trójcy Przenajśw., lecz nawet najdrobniejsze życzenia jej. Zatem wzór prawie niedościgły stawia nam Pan Jezus przed oczy we wspomnianej modlitwie, aby tem skuteczniej pobudzić nas do nieustannego wysiłku w celu całkowitego uzgodnienia, a nawet zlania w jedno, woli naszej z wolą Bożą.

Lecz gdyby, nawet nauka Boskiego Mistrza naszego nie była tak wyraźna i stanowcza, choćby co do niej można mieć pewne wątpliwości, to musiałyby one się rozwiać ostatecznie wobec przykładu najdoskonalszego zjednoczenia z wolą Ojca niebieskiego, jaki pozostawił nam Pan Jezus. Czyny Boskiego naszego Zbawiciela, jak zawsze, tak w tym wypadku, są najdobitniejszem wyjaśnieniem Jego nauki.

Oto kilka przykładów:

Pan Jezus znużony podróżą i nieustannem głoszeniem Boskiej swojej nauki siada przy studni Jakóbowej, gdzie w krótkiej rozmowie oświeca, pociąga do siebie, i nawraca całkowicie grzeszną dotychczas samarytankę, podczas gdy Apostołowie udali się do miasta na zakupno żywności. Wróciwszy niebawem proszą Boskiego Mistrza, by się raczył posilić tem, co przynieśli. Lecz Pan Jezus zajęty i pochłonięty zupełnie swojem posłannictwem odmawia im mówiąc: „Mój pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mnie

posłał“ (Jan 4, 34). Temi słowy stwierdzał Boski Zbawiciel, że jedyny cel, jaki Mu przyświecał w ciągu ziemskiej pielgrzymki, było jak najdokładniejsze wypełpełnienie woli Ojca niebieskiego. Zresztą nietylko w tym wypadku stwierdził to Pan Jezus. „Bom zstąpił z nieba nie iżbym czynił wolę moją, — tak odzywa się Chrystus Pan do Żydów — ale wolę onego, który mnie posłał“ (Jan 6, 38). Wogóle trudno byłoby skończyć, gdybyśmy chcieli przytoczyć wszystkie, lub choćby tylko najważniejsze, szczegóły z życia Pana Jezusa, świadczące o zjednoczeniu woli Jego ludzkiej z wolą Ojca przedwiecznego. Choćby nawet wiara nas nie upewniała, że rozbieżność między wolą Chrystusa Pana a wolą Trójcy Przenajśw. ani na chwilę i w najdrobniejszej nawet rzeczy nie była możliwa, to już samo wczytanie się w Ewangelję i zrozumienie w pewnej mierze ducha Chrystusowego musiałoby nas doprowadzić do wniosku, że wola Pana Jezusa i wola Ojca niebieskiego tak dalece we wszystkiem się zgadzały, i tak bezwzględnie ludzka wola Pana Jezusa poddawała się woli Bożej, iż trudno byłoby nam odróżnić w osobie Zbawiciela podwójną wolę, ludzką i Boską, gdyby znowu o tem nie pouczała nas wiara.

2. Dla dopełnienia obrazu Boskiej doskonałości Pana Jezusa wyrażającej się w zjednoczeniu woli Jego najśw. z wolą Ojca staw sobie jeszcze przed oczy, duszo wierna, wiekopomną chwilę, w której umiłowany nasz Zbawiciel gotował się w ogrodzie oliwnym na czekającą Go niebawem mękę i śmierć. Aby znaczenie

konania Jezusowego w ogrojcu zrozumieć całkowicie, zapomnij na chwilę o tem, że Jezus, to Bóg prawdziwy, i zwróć uwagę wyłącznie na Jego ludzką naturę, która wszak była w Panu Jezusie bezwzględnie taka sama, jak w każdym innym człowieku, jeżeli wyłączymy grzech. Przerażenie Boskiego Zbawiciela wobec niewymownych cierpień i upokorzeń, które oglądał już zdala w najdrobnieszych szczegółach, było większe, niż zdolni jesteśmy sobie to wyobrazić. Natura mniej doskonała, gruba, przytępiona na skutek częstych nadużyć, niezbyt inteligentna, a jeszcze mniej przewidująca, bez porównania mniej także cierpi, aniżeli inni, którzy odznaczają się bystrością umysłu i delikatnością uczucia. Lecz nigdy żaden człowiek nie dorówna Panu Jezusowi pod tym ostatnim względem. To też nikt nigdy nie będzie zdolny takiego cierpienia, czy to fizycznego czy duchowego, jak tenże wcielony Syn Boży. Bez cienia przesady można zatem powiedzieć, że już samo przewidywanie męki i śmierci w ogrojcu było dla Boskiego Zbawiciela cierpieniem w pewnej mierze nieskończonem, w każdym razie cierpieniem tak wielkiem, że mowa ludzka nigdy nie zdoła go oddać należycie.

Dopiero po jasnem stwierdzeniu tych okoliczności i określeniu wedle ludzkiej możności stopnia wewnętrznej męki Pana Jezusa w ogrojcu można w pewnej mierze zdać sobie sprawę ze znaczenia modlitwy Jezusowej: „Ojcze... nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie," (Łuk. 22, 42). Zgodzenie się z wolą Bożą

ma liczne stopnie doskonałości, która od tego głównie zależy, w czem dusza z tą wolą najśw. się zgadza, i w jakiej mierze gwałt zadaje samej sobie, by się Panu Bogu poddać. Otóż nigdy żadne stworzenie nie stanęło wobec ofiary tak ciężkiej, jak Pan Jezus podczas konania w ogrojcu, właściwie podczas całej swojej męki. By się zgodzić na ponoszenie takich niewymownie bolesnych cierpień fizycznych, takich upokorzeń, takich zwłaszcza wewnętrznych, moralnych udręczeń, jakie się złożyć miały na całość męki Jezusowej, — przyjąć to wszystko najzupełniej bezinteresownie na korzyść ludzkości w najwyższym stopniu niewdzięcznej, poddać się w tem wszystkiem woli Ojca przedwiecznego, mimo jasnej świadomości, że Mądrość Boża mogłaby także innym sposobem zbawić i uświęcić człowieka, na to zaprawdę potrzebny był Boski iście wysiłek, więc też jedynie wcielony Syn Boży zdolny był do niego. Wnioskuj stąd, duszo wierna, jak niepojęcie doskonałym był akt poddania się woli Ojca niebieskiego wyrażony w słowach: „Ojcze nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie".

Proste to napozór słowo, i niejedna pobożna dusza również je powtarza, lecz ma ono w ustach zwyczajnych ludzi znaczenie nieskończenie mniej pełne i doskonałe, niżeli miało w ustach Syna Bożego. Żadna dusza ludzka poza Panem Jezusem nie jest do tego zdolna, by wolę swoją pogrążyć do tego stopnia w woli Bożej, iżby już nigdy, nawet odruchem jakimś naturalnym, nie usiłowała odzyskać swobody działania.

Tylko u Boskiego Zbawiciela naszego poddanie się woli Ojca miało ten skutek, że wszelkie wahanie ludzkiej woli wobec nastającej męki było bezwzględnie wykluczone. Podwójna coprawda była w Chrystusie Panu wola, Boska i ludzka, lecz rozbieżności najmniejszej między niemi nie było i być nie mogło.

ROZDZIAŁ VII.

Myśl o woli Bożej źródłem niewymownej pociechy.

1. Dzieci tego świata nie domyślają się nawet, jak wielkiem szczęściem cieszą się dusze Bogu oddane, które w cierpieniach życia ziemskiego upatrują nie przypadek, nie konieczność ponurą, lecz najmiłościwszą wolę Ojca niebieskiego. Najboleśniejszy dla natury cios staje się cennem i wielce pożądanem dobrem, gdy się go przyjmuje wprost z ręki Bożej. Wnioskować stąd należy, że do każdego wspomnienia na wolę Bożą przywiązana jest szczególna łaska, podnosząca duszę ponad przyrodzoną jej miękkość i słabość. Gdy zaś dusza doszła już do tak wysokiej cnoty, iż nietylko od czasu do czasu przywodzi sobie na pamięć wolę Bożą, lecz pogrążyła w niej wszystkie myśli swoje, serce i uczucie, natenczas stanęła już za życia w przedsionku nieba i prawie przestaje cierpieć, w każdym razie gorycz cierpienia prawie natychmiast w sercu jej zamienia się w niebiańską rozkosz. Czy może wątpisz

jeszcze o tem, duszo pobożna? Czy mało na potwierdzenie tej prawdy znajdujesz wokoło siebie przykładów?

Oto przypatrz się w duchu matce, która cierpi nad miarę sił ludzkich, gdyż śmierć nielitościwa zabrała jej jedyne i nad wszystko na świecie umiłowane dziecko. Męka jej wewnętrzna wzbiera bezustanku. Jeszcze chwil kilka, a podda się zwątpieniu i rozpaczy. Lecz oto przypadkiem błędny wzrok jej spoczął na obrazie Chrystusa konającego w ogrojcu. Uderza zbolałą duszę jej napis u stóp Zbawiciela widniejący: „Ojcze, nie moja wola"... i w tejże chwili dziwna w sercu zrozpaczonej matki nastaje odmiana. Czyliż i moje cierpienie, tak myśli sobie, nie jest wolą Ojca niebieskiego?... Niebawem pod silnem działaniem łaski sama ciśnie się jej na usta prośba modlitwy Pańskiej: Bądź wola Twoja.. Wymawia to słowo raz i drugi i coraz częściej, gdyż czuje, że działa ono jak balsam kojący na otwartą jeszcze i krwiawiącą ranę jej serca. Po niewielu dniach opanuje boleść swą do tego stopnia, iż przez łzy zawsze jeszcze obficie płynące dziękować będzie Panu Bogu za to, że ją godną uczynił współcierpienia z Jezusem Chrystusem.

I oto drugi jeszcze przykład. Nierzadko zdarza się to w stosunkach ludzkich, że sprawiedliwości znaleść nie może pokrzywdzony na dobrej sławie czy na majątku. Nawet sądy stojące z natury na straży praw człowieka we wielu wypadkach mijają się ze sprawiedliwością, ponieważ konieczność zmusza je do opierania wyroku na zeznaniach świadków, którzy wszak

mogą dla chwilowej korzyści posunąć się aż do krzywoprzysięstwa. Jeżeli na skutek takiej zbrodni zapadnie w sądzie ostateczny wyrok, skazujący niewinnego zupełnie człowieka na utratę czci i majątku, gorycz bezbrzeżna zalewa duszę pokrzywdzonego. Cóż nieszczęśliwy teraz uczyni? Znalazł się, po ludzku rzecz biorąc, w położeniu bez wyjścia. Oczu na ludzi nie śmie podnieść. Prawie wszyscy dawniejsi przyjaciele od niego się odwrócili. Gdy zaś wyrok niesprawiedliwy wyzuł go z dziedzicznego majątku, nie pozostaje mu nic, prócz cierpień i kija żebraczego. To też trudno się dziwić, że czarna rozpacz owłada umysłem jego i sercem, a siła jakaś nieodparta wiedzie go ku śmierci samobójczej.

Na szczęście wszakże jest to wierzący chrześcijanin. Więc zanim cokolwiek postanowi, spieszy do spowiedzi św., aby tam przynajmniej, u stóp zastępcy Chrystusowego, wylać swoje żale, znaleść zrozumienie swoich cierpień, a zarazem poprosić o radę i pomoc... I oto już przyjął Sakrament pokuty i wraca do domu swojego, lecz dziwnie jakiś zmieniony. Powaga i smutek, ale równocześnie i pokój nadziemski malują się wyraźnie na jego twarzy. I cóż się to stało? Czy może obiecał mu kapłan zniesienie niesprawiedliwego wyroku? O nie! Poddał mu jedynie kilka myśli o woli Bożej, i oto niebo zstąpiło do duszy nieszczęśliwca.

2. Lecz nikt bardziej nie potrzebuje pociechy, jak dusza pogrążona w ciemnościach, oschłości i w uczuciu opuszczenia przez Boga. „Wielkie jest ja-

ko morze skruszenie twoje, któż cię zleczy"? (Treny, 2, 13). Te słowa można zastosować w całej pełni do dusz, które wspomnianym właśnie cierpieniom podlegają, zwłaszcza gdy takowe trwają czas dłuższy i osiągają wysoki stopień natężenia. I rzeczywiście żaden ludzki środek nie przywróci otuchy i pokoju tym duszom, które ukochawszy nad wszystko na świecie Boga i kochając tylko Jego samego, poczynają mieć wrażenie, a w końcu niemal przekonanie, że ten Bóg wzgardził niemi, odwraca się od nich i już niejako wydał na nie wyrok potępienia. A jednak i w pośród takiego boleśniejszego nad wszystko męczeństwa znaleść może dusza chrześcijańska jakby punkt oparcia, jakby deskę zbawienia, która ją napewno ocali od zatonięcia w otaczającym ją oceanie zwątpienia i rozpaczy. Niech tylko zgłębi słowo Ewangelji św., że włos nawet nie spada z głowy naszej bez woli Ojca niebieskiego, niechaj przy pomocy łaski przejmie się żywo tą myślą, że jej wewnętrzne opuszczenie jest wolą Bożą, a natychmiast dozna ulgi. Jeżeli zaś stale wolę Bożą na pamięć przywodzić sobie będzie, usiłując ją pokochać całem sercem, zauważy w sobie po niedługim czasie dziwny i po ludzku niewytłumaczony kontrast, a mianowicie, obok cierpień wewnętrznych bez porównania dotkliwszych od wszelkich fizycznych bólów nadziemski jakiś pokój, z którego czerpać będzie mimo wszystko uczucie głębokiej szczęśliwości.

Bez cienia przesady można przeto twierdzić, że umiłowanie woli Bożej odejmuje cierpieniu prawie całą

jego gorycz, to jest tę gorycz, która czyni człowieka nieszczęśliwym. Ból pozostaje nawet u tych, którzy naprawdę do najwyższego stopnia rozmiłowali się w woli Bożej — ból nieraz tak dotkliwy, iż łzy płyną bezustanku. Ale przez te łzy uśmiecha się dusza ogniem miłości Bożej pałająca, co chwila zaznacza na nowo gotowość swoją dźwigania jeszcze cięższych i liczniejszych krzyżów, jeżeli tak Ojcu niebieskiemu podobać się będzie.

I czemże tłumaczyć tę nadziemską siłę, mieszczącą się w tem prostem i krótkiem słowie: Wola Boża? Otóż miłość ku Bogu, ten najprzedniejszy dar Ducha św., sprawuje wszystkie wyżej wspomniane przemiany w duszach, — miłość, która na każdą wzmiankę o woli Bożej nowym bucha płomieniem. Z rąk matki szczerze i gorąco umiłowanej przyjmie dziecko ciężką złożone chorobą lekarstwo choćby najprzykszejsze, przed którem wzdryga się gwałtownie cała jego natura. Jakżeby więc dusza miłością pałająca ku Bogu nie miała przyjąć z poddaniem się, owszem z wdzięcznością, tych krzyżów, które jej wkłada na ramiona samże Ojciec jej niebieski! Chodzi jedynie o to, by dusza do głębi o tem była przekonana, że nic nie dzieje się wokoło niej i z nią przypadkiem, lecz że wszystkiem kieruje najmiłościwsza Opatrzność Boża.

Zaprawdę klucz do szczęścia znalazł chrześcijanin, który ten dar żywej wiary u Ducha św. sobie wyprosił, i współpracując z łaską w tej wierze z każdym dniem się utwierdza.

ROZDZIAŁ VIII.

Umiłowanie woli Bożej czyni duszę niezwyciężoną.

1. Pokój ów nadprzyrodzony, który wypływa z nabożeństwa do woli Bożej, znakomicie usposabia i przygotowuje duszę do zjednoczenia z Bogiem, ale sam przez się nie wystarcza, by tego zjednoczenia dokonać. Żeby ten cel tak pożądany osiągnąć w całej pełni, a przynajmniej bezustanku i szybko do niego się zbliżać, trzeba ci, duszo pobożna, stawać mężnie do walki z nieprzyjaciołmi twego uświęcenia i z niezliczonemi przeszkodami, które ci drogę ku najwyższemu Dobru tamują. Bez mężnego potykania się, bez zwycięstwa nad wspomnianymi wrogami i przeszkodami niema mowy o zjednoczeniu z Bogiem. Lecz jakaż siła zapewni słabemu i chwiejącemu się, jak trzcina, człowiekowi wytrwanie i zwycięstwo w tym duchownym boju? Otóż przyzna to każdy, kto w walce duchownej ma już pewne doświadczenie, że nic tak nie umacnia duszy i nie dodaje w tym stopniu otuchy, jak stała pamięć o woli Bożej, jak ta świadomość i to przekonanie, że się poza wolą Bożą niczego nie pragnie, że się tę wolę najśw. nad wszystko miłuje. Jakże mógłby Ojciec niebieski, tak słusznie rozumie dusza Bogu oddana, zostawić mnie samą

w tych ciężkich zapasach, które co chwila staczać muszę z nieprzyjaciołmi zbawienia i uświęcenia swego, skoro ja myślą i sercem bezustanku do Niego się zwracam, chwałę Jego wyłącznie mam na względzie, i tego jedynie całem sercem pożądam, co się najdoskonalej zgadza z wolą i życzeniami Jego serca! Nie! Nigdy na wieki nie opuści mnie wśród walki ten Ojciec najmiłościwszy. Jeżeli zaś Bóg jest ze mną, jeżeli walczę w Jego sprawie, dla Jego tem większego upodobania, czyż mogę ulec wrogom?... Albo czy słusznie lękam się, że zwycięstwo moje będzie litylko połowiczne?... Ożywiwszy takiemi myślami wiarę swoją staje dusza rozmiłowana w woli Bożej do walki z kusicielem, ze światem i zmysłową naturą swoją nietylko mężnie, nieustraszenie, lecz pewna ostatecznego zwycięstwa, umiejąc jednakże godzić w zupełności to uczucie z najgłębszą wobec Pana Boga i wobec ludzi pokorą.

Że powodzenie w trudnych przedsięwzięciach, a zwłaszcza w walce, zależy od wiary w ostateczne zwycięstwo, jest rzeczą powszechnie wiadomą, nawet w ludzkich stosunkach. Gdy chodzi o dzieło tak nieporównanie trudne, jakiem jest wyniszczenie w sobie starego człowieka i doskonałe zjednoczenie duszy z Bogiem, to bez wątpienia główna rola przypada łasce Bożej. Lecz na wytrwałe i usilne współdziałanie z łaską, które również stanowi niezbędny warunek owego zjednoczenia, nikt się nie zdobędzie, kto słabą ma nadzieję pokonania przeszkód zagradzających mu

drogę do Boga. Więc dar ufności niewzruszonej w pomoc Bożą, ufności równoznacznej prawie z całkowitem wewnętrznem upewnieniem co do ostatecznego zwycięstwa, musi sobie wyprosić dusza spragniona najdoskonalszego z Bogiem zjednoczenia. Błagając wszakże o ten dar nieoceniony niechaj pamięta, że najmniejsza rozbieżność jej woli z wolą Bożą stałaby się bezwzględną przeszkodą do otrzymania wielkiej w Bogu ufności. Jasny stąd wniosek dla ciebie, duszo pobożna, że tylko o tyle zdolna będziesz do szczęśliwego potykania się w walce duchownej i tylko w tej mierze osiągniesz zjednoczenie z Bogiem, o ile wola twoja znikać będzie coraz bardziej w woli Bożej stając się poniekąd jedno z nią. Wejdź w siebie a przekonasz się, że przyczyną niepowodzeń twoich dotychczasowych w życiu duchownem był stosunek twój niewyraźny do woli Bożej, albo nawet świadome przeciwstawianie się jej.

2. Rozmaite dusze rozmaitemi drogami prowadzi Pan Bóg do ostatecznego celu. Tęsamą nawet duszę w przeróżny sposób doświadcza Ojciec niebieski w różnych okresach jej życia wewnętrznego, tak iż w niczem może na świecie nie dostrzega się tak wielkiego urozmaicenia, jak w kolejach życia poszczególnych dusz ludzkich. Więc droga oddanej Bogu duszy raz podobna jest do pielgrzymki po równej, rozkosznej dolinie, gdzie wszystko wokoło uśmiecha się i do radości pobudza, to znów zmienia się niespodziewanie w wąską ścieżynę najeżoną ostremi kamieniami,

z pośród których wyrastają ciernie jako jedyna tej drogi ozdoba. Będąc pełna miłości ku Bogu i ku bliźnim ludzi się z początku dusza pobożna, że świat naogół podobny jest do niej w swojem usposobieniu, i stąd ma wrażenie, jakoby najszczerszą życzliwością zewsząd była otoczona. Atoli niebawem zmienia się u niej sposób patrzenia na świat i ludzi. Następuje rozczarowanie jedno po drugiem. Nakoniec nietylko przestaje upatrywać w ludziach aniołów pełnych miłości lecz pod wpływem ogarniającej ją melancholji wyobraża sobie, że świat i ludzie sprzysięgli się przeciwko niej i rozmyślnie starają się uprzykrzyć jej życie. Co zaś najbardziej duszę przygnębia, to pokusa i rodzące się z niej mniemania, że Bóg sam przeciwko niej się zwraca. Usiłuje coprawda odrzucać takie myśli polegając na zasadach wiary i na oświadczeniach kierownika sumienia, lecz udaje się jej to tylko częściowo, ponieważ nad uczuciem nie jest zdolna całkowicie zapanować.

Krótko mówiąc, jest dusza chrześcijańska w ciągu całej swojej ziemskiej pielgrzymki jakby igraszką rozhukanych fal morskich, które na to tylko uciszają się chwilowo, by potem szaleć z tem większą gwałtownością. Ci nawet, którzy do najbliższych przyjaciół Bożych się zaliczają, nie stanowią w tym względzie wyjątku, owszem, zazwyczaj cięższym, niż inni, i częstszym doświadczeniom Bożym podlegają.

A jednak każdy, kto oprze się na wszechmocnej łasce Bożej i nie chce być zależny od fal doczesnego

powodzenia i niepowodzenia, lecz pragnie wznieść się ponad wszystko co doczesne, używać mimo wszystko niezamąconego pokoju, może to osiągnąć i może stać się silniejszy, niż świat i życie, może okazać się niezwyciężonym. W jaki sposób? Oto niechaj się zamknie w tej twierdzy niezdobytej, którą jest wola Boża. Niech ją umiłuje nadewszystko. Niechaj się z nią zjednoczy do tego stopnia, by w znaczeniu dosłownem zawsze i wszędzie tego tylko chciał, czego Bóg chce, i był obojętny na wszystko inne. Jeżeli warunek ten spełni, co przy pomocy łaski Bożej zupełnie jest możliwe, odniesie największe zwycięstwo, jakie wogóle człowiek na ziemi odnieść może, i to zwycięstwo trwałe na wieki, zwycięstwo, z którego rodzą się owoce słodsze nad wszystko, co jest z tej ziemi. Rodzi się z niego pokój dzieci Bożych, pokój będący istotą prawdziwego szczęścia, pokój ten sam, który będzie dziedzictwem wybranych w niebie.

„To wam powiedziałem, abyście we mnie pokój mieli. — Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat“ (Jan 16, 33). Zwycięstwo Boskiego Zbawiciela było bezwzględne, choć żydzi i poganie do krzyża Go przybili. Z Jezusem zwycięża zawsze i wszędzie dusza, która na podobieństwo Boskiego swojego Mistrza to tylko czyni i tego pragnie, co jest wolą Ojca niebieskiego. I takie tylko zwycięstwo godne jest dziecka Bożego.

O Boże mój, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Ze mną przedewszystkiem dziej się

Przenajśw. wola Twoja w każdym czasie i na każdem miejscu. Amen.

ROZDZIAŁ IX.

Doskonałe zjednoczenie z wolą Bożą, to świętość bohaterska.

1. Jakże różnemi drogami szli przez życie Święci, których Kościół wyniósł na ołtarze! Nie mówiąc już o tem, że każdy z nich uświęcał się wśród odmiennych zewnętrznych warunków, stwierdzić trzeba że sama ich świętość wyrażała się i wyraża tak rozmaitemi sposobami, tak dalece coraz to inne przybiera formy, że niewtajemniczeni w najbłębsze zasady życia duchownego nie umieją sobie wogóle zdać sprawy z tego, o co właściwie w dążeniu do świętości chodzi, co tejże świętości stanowi najgłębszą istotę. Wielu było Świętych, którzy z życia swojego zdołali uczynić jeden nieprzerwany akt modlitwy w znaczeniu niemal dosłownem, stając się w tem podobnymi do aniołów w niebie. Inni przeciwnie przepędzali prawie całe życie w zgiełku zewnętrznym, posługując cierpiącym bliźnim, bądź też pouczając ich o Bogu i pomagając im w ten sposób do zbawienia i uświęcenia. Na ćwiczenia bogomyślne tacy Święci życia czynnego miewali codziennie krótkie tylko chwile. Na punkcie obchodzenia się z ciałem swojem również wielkie różnice spostrzega się u Świętych. Podczas gdy jedni biczują się codziennie do krwi, morzą się głodem, ta-

rzają się dla stłumienia zmysłowości po ostrych cierniach, lub nawet, jak św. Szymon, przez długie lata stoją prawie nieruchomo na słupie, inni w niczem prawie nie różnią się w życiu codziennem od zwyczajnych chrześcijan. Z podziwem czyta się w żywotach wielu sług Bożych, iż nadzwyczaj skutecznie pracowali nad zbawieniem i uświęceniem bliźnich, nawracając niekiedy całe miasta, albo i narody do Boga, lub też tworząc zakony czy inne tym podobne dla chwały Bożej niezwykle ważne dzieła. Ale czy wszystkim Świętym przypadła w udziale tak doniosła zewnętrznie rola w dziejach Kościoła i społeczności ludzkiej? Przeciwnie, większość Świętych wiodła życie ciche, ukryte, często do tego stopnia, że nawet najbliższe otoczenie nie zwracało na nich uwagi i niemałe okazało zdziwienie, gdy po śmierci cuda dziać się poczęły za pośrednictwem owych dusz, które tak pospolite na pozór wiodły życie.

Wobec tak wielkich różnic w zewnętrznych przejawach świętości godzi się zapytać, co ostatecznie jest tejże świętości istotą, a co jedynie przypadkową zewnętrzną formą, którą się ona w życiu wyraża.

Otóż zarówno zgłębienie nauki objawionej o ewangelicznej doskonałości, jak i bliższe zaznajomienie się z żywotami poszczególnych Świętych, prowadzi do wniosku, że nie co innego, tylko najściślejsze zjednoczenie woli ludzkiej z wolą Bożą jest ostatecznym wyrazem nadprzyrodzonej chrześcijańskiej cnoty i temsamem stanowi duszę i najgłębszą istotę tak zwanej bo-

haterskiej świętości. W upodobaniach i dążeniach wielcy słudzy Boży, których Kościół czci na ołtarzach często różnili się od siebie, lecz co się tyczy stosunku do woli Bożej, panowała między Świętymi, panuje i zawsze bezwarunkowo panować będzie najzupełniejsza jednomyślność, w tem mianowicie znaczeniu, że w umiłowaniu woli Bożej widzieli oni szczyt doskonałości, a jednoczenie się z tą najśw. wolą we wszystkich szczegółach życia uważali zawsze za jedyną drogę na mistyczną górę świętości. Ktoby miał pod tym względem wątpliwości, upatrując w powyższem twierdzeniu przesadę i zaliczając umiłowanie woli Bożej do rzędu cnót potrzebnych wprawdzie ale zwyczajnych, ten zaprawdę bardzo jest daleki od zrozumienia ducha Świętych i doskonałości chrześcijańskiej wogóle.

Zjednoczenie z wolą Bożą, to nie szczegół życia doskonałego, lecz sama doskonałość. To nie odcinek jakiś na drodze cnót chrześcijańskich, lecz początek, środek i koniec świętości.

2. Staraj się wniknąć do głębi, duszo pobożna, w tę prawdę tak ważną, o jakiej właśnie rozmyślasz, i w tym celu zastanów się jeszcze nad powodami, dla których świętość począwszy od najniższych aż do najwyższych stopni zasadza się na umiłowaniu woli Bożej.

„Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów...“ tak wołają bez ustanku aniołowie i wybrani w niebie. Świętość jest przymiotem, który nietylko przypada Panu Bogu w stopniu nieskończenie wyższym, niż

jakiemukolwiek stworzeniu, lecz ściśle mówiąc, doskonałość ta tylko w Bogu się znajduje. Jeżeli Pan Jezus własnemi usty oświadczył, że dobrym Boga tylko nazywać się powinno, to tembardziej wyłączne prawo ma Pan Bóg do przydomku święty. Lecz źle się wyrażam. Świętość, to nie tylko przydomek Boga, to nie przymiot jakiś zewnętrzny i jakby dodatkowo złączony z życiem i działaniem Trójcy Przenajśw. Nie! Świętość Boża, to Bóg sam. Świętość stanowi w najprawdziwszem znaczeniu istotę Bóstwa. Bóg zatem jest uosobieniem świętości.

Czy wobec tego nie czynimy ujmy Bogu zowiąc świętymi aniołów czy ludzi? Byłoby tak istotnie, gdybyśmy w temsamem znaczeniu świętym nazywali i Boga i stworzenie. Lecz błędu tego Kościół nie popełnia. Na miano świętej zasługuje po myśli Kościoła ta dusza, na którą padają promienie świętości Bożej, i która w ten sposób Bogu samemu podobną się staje, a współdziałając wiernie z łaską Ducha św. udziela z kolei innym z tej świętości, którą bez ustanku czerpie z łona Trójcy Przenajśw.. Jak w zewnętrznym świecie słońce jest źródłem światła, gdy księżyc jedynie odbija blask na martwą powierzchnię jego padający, tak stworzenie wszelkie o tyle tylko świętem nazwać można, o ile z pełności Bożej czerpie i niczego sobie nie przypisując Bogu w całości oddaje, co ze szczodrobliwości Jego nieskończonej przyjęła. Więc ta nawet świętość, która jaśnieje w aniołach i duszach sprawiedliwych jest wyłącznie Bożą własnością, jest darem nadprzy-

rodzonym, który duszę podnosi na Boskie iście wyżyny a którego żadną miarą stworzenie poczytać nie może za owoc własnych swoich wysiłków. Bóg święty jest sam w sobie, stworzenie o tyle tylko, o ile w zjednoczeniu z tą świętością nieskończoną pozostaje. Lecz jakimże sposobem to zjednoczenie się dokonuje i utrzymuje? Na to tak ważne pytanie odpowiadają chórem najgłębsi mistrzowie życia duchownego, iż dzieje się to przez uzależnienie zupełne i we wszystkiem woli ludzkiej od woli Bożej. Wola Boża, to są jakby mistyczne ramiona, które Pan Bóg w dobroci swojej wyciąga ku duszy ludzkiej. Gdy dusza ze swej strony na wolę Bożą we wszystkiem bezwarunkowo się godzi, przyrównać ją można do małej dzieciny, która nawzajem ku Ojcu niebieskiemu podnosi słabe swoje rączęta, pragnąc jak najprędzej spocząć na Jego kochającem sercu, zjednoczyć się z Nim tak ściśle, jak tylko to jest możliwe. Skądinąd wiadomo, że miłość dokonuje ostatecznego zjednoczenia między duszą a Bogiem. Lecz miłość a zjednoczenie się woli naszej z Najśw. wolą Ojca niebieskiego to są dwa słowa na oznaczenie jednej i tejsamej rzeczy. Chcieć Boga, Jego chwały, Jego doskonałości, Jego szczęśliwości, z zupełnem zapomnieniem o sobie, to miłość najczystsza i w najwyższym stopniu bezinteresowna. Wola duszy tak usposobionej stała się już jedno z wolą Bożą, gdyż i Pan Bóg z usilnością nieskończoną pragnie swojej wewnętrznej doskonałości i swojego szczęścia.

Użycz mi, o Panie, skrzydeł jako gołębicy bym się wznieść mogła na te Boskie wyżyny.

ROZDZIAŁ X.

O poznawaniu woli Bożej.

1. Wpośród dusz dążących do doskonałości spotyka się niekiedy takie, którym wola Boża prawie zawsze wydaje się jasna i pewna. Wyjątkowo tylko mają co do niej wątpliwości. Natomiast ogromna większość pobożnych chrześcijan jest zdania, że rozróżnienie rzeczywistej woli Bożej tak jest trudne, iż w rzadkich tylko wypadkach można się co do niej upewnić. Jest przytem rzeczą znamienną, że wątpliwości co do woli Bożej rodzą się najczęściej w duszach mniej oddanych Bogu, które nierzadko świadomie mijają się z wolą Bożą, nawet jasno zupełnie poznaną. Święci zwykle bez trudności odkrywają wolę Bożą we wszystkich szczegółach życia. Czy wobec tego nie byłby może uprawniony wniosek, że chrześcijanie mniej doskonali po części rozmyślnie przymykają oczy na wolę Bożą w codziennem życiu, aby nie byli zmuszeni do niej się stosować z zaparciem się siebie? W każdym razie wiele za tym wnioskiem przemawia.

Już z rozważania teoretycznego wynika, że poznawanie w szczegółach codziennego życia woli Bożej nie może przedstawiać znaczniejszych trudności. Jakże bowiem przypuszczać, że Pan Bóg z jednej strony

żąda od nas, byśmy pełnili wolę Jego na ziemi, jak ją wypełniają aniołowie i wybrani w niebie, a potem pozostawia nas w niemożności odgadnięcia Jego wymagań i życzeń! Wszak sprzeciwiałoby się postępowanie takie jawnie nieskończonej mądrości i dobroci Ojca niebieskiego. Poznanie przeto woli Bożej w codziennem życiu musi być dostępne nietylko teologom, którzy z powołania i urzędu zgłębiają tajemnice życia chrześcijańskiego i doskonałego, lecz najprostszym także duszom, skoro i te ostatnie mają ścisły obowiązek czynienia zawsze i wszędzie tego, co Bóg chce.

Czyliż jednak tak jasne zawsze poznanie woli Bożej jest możliwe wobec ograniczoności i przyćmienia na skutek grzechów rozumu ludzkiego? Aby rozwiązać tę trudność należy wziąć pod uwagę, że wola Boża jest podwójna, objektywna i subjektywna. Często niepodobieństwem jest stwierdzić napewne, czego w danych okolicznościach Pan Bóg od duszy wymaga, czyli że poznanie objektywnej woli Bożej przedstawia trudności znaczne, czasem wprost niepokonalne. Ale też nikt na sądzie Bożym odpowiadać nie będzie za to, że z wolą Bożą objektywną się mijał. Żąda zatem Pan Bóg od duszy bezwarunkowo, by spełniała wolę Jego tak, i o tyle, jak i o ile ją poznaje. Innemi słowy, o subjektywną wolę Bożą przedewszystkiem się rozchodzi w życiu chrześcijańskiem i w dążeniu do doskonałości. Lecz w tem miejscu silnie podkreślić trzeba obowiązek każdej duszy, by się wystrzegała rozmyślnego przymykania oczu na wolę Bożą taką,

jaką ona jest w rzeczywistości, sama w sobie. Jeżeli bowiem dusza wmawia w siebie, jakoby wolą Bożą były własne jej urojenia, jeżeli nie czyni rzetelnych i poważnych wysiłków w celu poznania objektywnej woli Bożej, to zaciąga przed Bogiem prawie taką samą winę, jak ci którzy się woli Bożej otwarcie przeciwstawiają. Powiedziano, że wysiłki muszą być rzetelne i poważne, gdyż niedbałość w służbie Bożej już sama przez się stanowi winę wobec Boga. Lecz od nikogo nie wymaga Pan Bóg użycia środków nadzwyczajnych dla poznania Jego świętej woli, ani też nie podoba się Bogu ciągły niepokój pewnych dusz, które za oznakę doskonałości poczytują sobie podnoszenie co chwila wątpliwości odnośnie do woli Bożej. Wątpliwości zdarzyć się mogą i zdarzać się muszą, lecz powinny być wyjątkiem, nie regułą.

2. Poznawanie woli Bożej w poszczególnych wypadkach staje się łatwe dla duszy, która kieruje się zasadami, jakie wynikają z nauki objawionej i które Święci zawsze w życiu stosowali.

Po pierwsze więc, jako wyraz woli Bożej uważać należy głos własnego sumienia. Bywają sumienia, na których polegać i których słuchać nie wolno, a odnosi się to do sumień skrupulatnych albo całkowicie przywykłych do grzechu. Poza temi wypadkami wyjątkowemi, w których obowiązuje bezwarunkowe i ślepe posłuszeństwo dla spowiednika, głos sumienia jest dla duszy głosem Bożym, a więc i wolą Bożą, do której należy się stosować bez wahania, chociaż z góry

pewnem jest, że ten nakaz sumienia nieraz opierać się będzie na mylnem pojmowaniu rzeczy. Nawet sumienie mylnie dyktujące obowiązki jest dla duszy wyrazem woli Bożej, o ile wątpliwość w ciągu działania albo wcale się nie nasuwa, albo uważa się ją stanowczo jako płonną, nieuzasadnioną obawę.

Na drugiem miejscu wykładnikiem woli Bożej bywają wskazówki i polecenia starszych, tych zwłaszcza, którzy przyodziani są władzą. Posłuszeństwo nawet w sposób pewniejszy daje duszy poznać wolę Bożą, niżeli głos sumienia, gdyż łatwiej w posłuszeństwie ustrzec się złudzeń, które są prawie nieuniknione, gdy dusza własną powagą sprawy swoje rostrzyga. Nic też dziwnego, że Święci rozmiłowani w woli Bożej jak najusilniej pragnęli zawsze i pragną żyć i działać pod posłuszeństwem, w ścisłej zależności od przełożonych.

Jednakże nawet osoby zakonne nie mogą się oprzeć na posłuszeństwie we wszystkich szczegółach działania, ponieważ ani reguła zakonna, ani przełożeni nie przewidują wszystkich okoliczności, jakie zdarzyć się mogą, więc też wskazówki ich i polecenia mają raczej cechę czegoś ogólnikowego i zakreślają jedynie granice, których podwładni nie powinni przekraczać, lecz w obrębie których muszą sami decydować w szczegółach wedle zasad świętej, Bożej roztropności. Tak więc okazuje się nam roztropność jako trzeci czynnik, pomagający do poznania woli Bożej, czynnik niemniej ważny, niż posłuszeństwo lub głos sumienia.

Kto się nie umie oprzeć na zasadach roztropności, ten często mijać się będzie z wolą Bożą, choćby co chwila otrzymywał od przełożonych bardzo nawet szczegółowe wskazówki. Przeciwnie ktokolwiek w ramach świętego posłuszeństwa dla starszych kieruje się roztropnością, tak jak ją pojmuje, może być pewnym, że spełnia najdokładniej wolę Bożą, choć zapewne pomyli się nieraz.

Po czwarte, tak zwana nieuchronna konieczność jest jednym ze sposobów, którym nam Pan Bóg wolę swoją objawia. Do takich konieczności zaliczać trzeba zarówno te wszystkie zdarzenia, które wynikają z niezmiennych praw przyrody, jak choroby, klęski żywiołowe, przykre czy upokarzające właściwości natury naszej, jak i cierpienia wszelkie spowodowane nieroztropnością, nieuwagą, opieszałością lub złą wolą ludzką. Wszystko, z czemkolwiek dusza się spotyka na drodze życia niezależnie od swojej woli, uważać powinna dla siebie jako wolę Ojca niebieskiego i stąd przyjmować ją spokojnie, bez szemrania, bez wewnętrznej nawet niechęci.

Na pytanie zatem, jak może dusza chrześcijańska najłatwiej i najpewniej poznać w każdej chwili i na każdem miejscu wolę Bożą, tak wypada powiedzieć: Cokolwiek dusza sama sobie wybrała, jest lub nie jest wolą Bożą, zależnie od tego, czy i o ile wybór zgadza się ze świętą roztropnością, ze sumieniem, ze wskazówkami przełożonych. To wszystko natomiast, co się duszy narzuca z nieuchronną koniecznością, jest

bez żadnej wątpliwości zrządzeniem lub dopuszczeniem Opatrzności, a więc dla niej najwyraźniejszą wolą Bożą.

ROZDZIAŁ XI.

Stan upadłej natury, jako wola Boża.

1. Niezliczone wprost utyskiwania, a nierzadko także bolesne skargi na Opatrzność Bożą, wywołuje u wielu chrześcijan świadomość przyrodzonej ich słabości wobec złego. Dlaczegóż dopuścił Bóg grzech pierworodny? pyta niejedna dusza. Dlaczego sprawił, iż upadek pierwszych rodziców przechodzi na wszystkie pokolenia i jednostki ludzkie? Dlaczego nie stworzył Pan Bóg człowieka innym, dlaczego inaczej nie pokierował jego losami? Pytania takie, niebezpieczne, przykre, zdradliwe, cisną się chwilami do umysłu każdego prawie chrześcijanina. Szczęśliwy, kto umie natychmiast je odeprzeć, upatrując nawet w swojej nędzy duchownej wolę Bożą.

Gdyby pierwsi rodzice byli przetrwali zwycięsko czas próby, żylibyśmy dziś i służyli Bogu niewątpliwie w innych, zupełnie warunkach. Czy w tym wypadku łatwiej osiągnęlibyśmy zbawienie, a w szczególności czy dostąpilibyśmy również łatwo miłosierdzia Bożego po grzechu osobistym, jak go dostępujemy obecnie w stanie natury upadłej, to jest pytanie, na które nikt odpowiedzi stanowczej dać nie może. Jednakże wiele prawdopodobieństwa ma mniemanie, iż

obecnie, mimo trudności spowodowanych grzechem pierworodnym, więcej ludzi się zbawia, niżby się zbawiało w warunkach poprzednio wspomnianych, a mianowicie, gdyby natura nasza nie była skażona grzechem Adama i Ewy. To jedno pewne jest, iż skłonnemu do złego i słabemu człowiekowi przebacza Pan Bóg bez porównania łatwiej, niżby mu przebaczał, gdyby miał naturę do anielskiej podobną, a wolę silną, niezłomną.

Bez względu jednakże na to, jak tłumaczyć sobie będziemy myśl Bożą w dopuszczeniu grzechu pierworodnego, jako pewnik uznać musimy, że skutki tego grzechu w poszczególnych duszach ludzkich są dla nich wolą Bożą. Zasadą niewzruszoną jest i na zawsze być musi, że grzech sam w sobie jest jaskrawem przeciwieństwem woli Bożej i stąd jasnem jest, iż Pan Bóg nie chciał grzechu pierwszych rodziców. Nie zaciągamy też wobec sprawiedliwości Bożej żadnej osobistej moralnej winy rodząc się w grzechu pierworodnym, tylko skutkami tego grzechu pozostajemy obarczeni. Więc przychodzi człowiek na świat bez łaski uświęcającej, nie jako dziecko Boże, lecz w stanie odrzucenia, godzien wszelakiego karania w życiu doczesnem i bez prawa do oglądania Boga w wieczności. Między skutkami grzechu pierwodnego zasługuje zwłaszcza na uwagę, owa skłonność do złego, owa trudność w poddaniu się przykazaniom Bożym i woli Bożej, owo zarzewie buntu przeciw Bogu tlejące niejako pod popiołem w każdej duszy ludzkiej. Otóż

wszystkie te i tym podobne następstwa grzechu pierworodnego są w nas wolą Bożą. Ojciec niebieski chce tego, byśmy z dnia na dzień, i z chwili na chwilę, borykali się z przeróżnemi trudnościami, ukrytemi w nas samych, i mieli tak tem więcej sposobności do okazywania Mu swojej miłości. Bez porównania mniej piękne byłoby życie nasze na ziemi, gdyby nam służba Boża nie sprawiała poważniejszych trudności, gdyby nie wymagała od nas walki i ofiar, gdyż natenczas i miłość nasza ku Bogu mniej byłaby pewna i wzniosła. Czyliż więc nie ma słuszności Kościół św., gdy w Wielką Sobotę śpiewa o grzechu pierworodnym: O felix culpa! (O błogosławiona wino!)?....

2. Nie poddawaj się zatem przygnębieniu, duszo pobożna, na myśl o skażeniu natury przez grzech pierwodny, ani tem mniej nie chowaj w sercu żalu do Ojca niebieskiego, że od tego zła nie uchował ludzi, gdyż nieskończona dobroć i mądrość Jego umiała wielkie korzyści wyprowadzić dla ludzkości z owego nieszczęścia. Nad samymże grzechem Adama i Ewy, rzecz jasna, ubolewaj, jako nad obrazą Majestatu Bożego, ale nic nie stoi temu na przeszkodzie, byś podobała sobie w tej nędzy i słabości, jaką spowodował w naturze ludzkiej upadek pierwszych rodziców. Pobudką do tej radości niechaj ci będzie to przekonanie, że w obecnych trudnych warunkach możesz Panu Bogu dawać więcej dowodów miłości, częściej ponosić dla Niego ofiary, niżbyś miała do tego sposobność w stanie natury niewinnej. Więcej też oddajesz Panu

Bogu chwały, gdy Mu wiernie służysz, i usiłujesz Go kochać coraz goręcej, mimo tak silną skłonność do samolubstwa, którą w sobie odczuwasz, niżelibyś oddawała bez tych przeszkód, wolną będąc od grzechu pierworodnego. Jeżeli kocha Pana Boga anioł lub kochałby Go człowiek obdarzony naturą ze wszechmiar doskonałą, wolną od skażenia i złych skłonności, to niebyłoby w tem nic dziwnego, skoro istoty takie niewinne i czyste jasno poznają, jak godzien jest Pan Bóg miłości. Lecz za to prawdziwy cud w porządku moralnym stanowi zjawisko, iż człowiek upadły, z umysłem przyćmionym, obarczony ciałem grzesznem i leniwem, zrywa się również mimo wszystkie przeszkody do lotu w krainę seraficznej miłości ku Bogu, a niekiedy może owe duchy niebieskie w tej miłości przewyższa. Te wszystkie względy miała na myśli św. Teresa od Dzieciątka Jezus, gdy powtarzała, iż prawdziwą pociechę stanowi dla niej myśl o własnej nieudolności, słabości i skłonności do wszelkiego złego.

Przyjżawszy się wyłuszczonym dopiero co prawdom nie będziesz się zapewne już zniechęcała w przyszłości widokiem swojej przyrodzonej słabości, lecz przeciwnie znajdować będziesz w niej pobudkę do dziecięcej i bezgranicznej ufności w Bogu. Miej stale to głębokie przekonanie, duszo wierna, że na to tylko dał ci Pan Bóg tak ułomną i skłonną do wszystkiego złego naturę, aby cię wszechmocną łaską swoją tem wyżej uświęcić i aby stąd Jemu samemu była chwała. Jeżeli tylko wejdziesz w tę myśl Bożą, jeżeli z jednej

strony nigdy nie przestaniesz dźwigać się codziennie, co chwila nawet, ze swojej nędzy, a potem napewno oczekiwać będziesz od dobroci Bożej swojego zupełnego uświęcenia, to żadną miarą zawodu doznać nie możesz, — owszem, przekonasz się kiedyś w wieczności, iż łaska Boża każdego dnia większych cudów w tobie dokonywała, niżeli miałaś odwagę się spodziewać.

Jakże więc łatwo grzech pierworodny i wszystkie skutki jego, stanowiące najciemniejszą stronę istnienia naszego na ziemi, zamienić się mogą dla ciebie w cenne dobro, pobudzając cię do coraz większej ufności w Bogu i do miłości ku Niemu i wdzięczności bez granic! W żadnym razie nędza i słabość przyrodzona nie przeszkodzi ci do osiągnięcia nawet seraficznej świętości, byleś spełniła warunek nieodzowny, to jest nie poddawała się owej słabości, nie dawała nigdy za wygraną w walce duchownej, lecz mimo wszystko czyniła bez przerwy wysiłki na drodze doskonałości. Jeżeli tak stale czynić będziesz, co możesz, a dobroci i wszechmocy Bożej zaufasz wbrew wszelkiej nadziei, uczyni Bóg dla ciebie tak wielkie rzeczy, o jakich nigdy nie marzyłaś. Owszem, już dziś te cuda dokonują się w tobie, chociaż stan twego sumienia przedstawia ci się może w najczarniejszych barwach, ponieważ szczerze pragniesz ukochać Boga bez miary i ponieważ łaski do tego spodziewasz się i oczekujesz napewno.

ROZDZIAŁ XII.

Skutki grzechów osobistych są wolą Bożą.

1. Wielkich pokutników wyobrażają często jako ludzi o ponurem obliczu, którzy pędzą dni swoje w przygnębieniu. Czyliż jednak pokuta chrześcijańska istotnie wtrąca człowieka w smutek beznadziejny, niepokój i udręczenie?..... Bardzo zaprawdę dalecy są od zrozumienia ducha chrześcijańskiego i nauki objawionej ci, którzy w ten sposób pojmują żal za grzechy i zadośćuczynienie. „A gdy pościcie nie bądźcie jako obłudnicy smętnymi“ (Mat. 6. 16.),tak przestrzegał sam Pan Jezus uczniów swoich.

Jeżeli zewnętrznie ponurym okazywać się nie powinien chrześcijanin pokutujący za swoje winy, to tem mniej nie wymaga się od niego, by trwał w przygnębieniu i poił się goryczą bolesnych wspomnień, przeciwnie, zaleca się mu usilnie, by swobodnem i radosnem sercem wypłacał się z długów swoich sprawiedliwości Bożej. Żal za grzechy i pokuta mają w sobie z natury rzeczy pewną gorycz, która wszakże nigdy rodzić nie powinna przygnębienia. Chrześcijanin oświecony czuje się dzieckiem Bożem umiłowanem wtedy nawet, gdy ponosi zasłużoną karę za swoje winy. Pokuta, jak i wszystko inne, przeistacza się u niego w miłość.

Lecz jakże to wszystko jest możliwe? Któż zdoła zachować swobodę umysłu i serca gdy mu stanie

jasno przed oczyma niezliczona mnogość popełnionych grzechów, i gdy sobie uświadomi ogrom kary za nie należnej i zadośćuczynienia, jakiego sprawiedliwość Boża wymagać będzie albo tu na ziemi albo w więzieniu czyścowem? Jakże tem mniej możliwe wydaje się zachowanie wewnętrznego pokoju, gdy ową ciężką dolę zgotował sobie grzesznik sam, świadomym aktem własnej i nieskrępowanej woli! Lekki i słodki może się wydawać krzyż, który Bóg sam człowiekowi na ramiona wkłada, ale przecież grzechu Bóg chcieć nie może..

A jednak i grzech w pewnem rozumieniu jest dziełem i wolą Ojca Niebieskiego, zaczem też niemałe korzyści duchowne wyciągnąć z niego może chrześcinin dla siebie. To co stanowi jakoby duszę grzechu, najwnętrzniejszą jego istotę, a mianowicie złość owa stworzenia, które się buntuje przeciwko Majestatowi Bożemu, nie może oczywiście pochodzić od Boga i nic wspólnego z wolą Bożą nie ma i na wieki mieć nie może. Wszak bunt przeciw Bogu jest najjaskrawszem przeciwieństwem woli Bożej. Ale ta złość stanowiąca właściwe jądro grzechu po pewnym czasie przemija, niekiedy trwa wogóle tylko jedno okamgnienie, poczem grzesznik z żalem wraca jako syn marnotrawny do stóp Ojca niebieskiego i tem liczniejszemi dowodami miłości stara się naprawić upadek swój. Mimo to jednakże skutki popełnionego grzechu dają się mu we znaki może żywiej i boleśniej, niżeli w pierwszej chwili po upadku. Któż bowiem nie czuje się głęboko upo-

korzonym na wspomnienie, iż bez względu na własne swoje dobro duchowne, na chwałę Bogu należną i na tę miłość, którą tylekroć i tak uroczyście Bogu obiecywał, uległ pokusie i świadomie obraził Majestat Boży! Prócz tego wie grzesznik z własnego doświadczenia, że grzech każdy znieprawia i osłabia ducha jego i wolę, że więc w przyszłości na tem większe trudności napotykać będzie w służbie Bożej. Grzech pociąga też za sobą utratę wielu pociech nadprzyrodzonych, często oziębienie ogólne stosunku duszy do Pana Boga na dłuższy okres czasu. Któżby zresztą wyliczyć zdołał wszystkie owe ujemne skutki, jakie każdy grzech w duszy sprawuje! Otóż wszystkie bez wyjątku skutki grzechów osobistych są dziełem Bożym i wolą Bożą, więc z poddaniem się i ze spokojem, z miłością, przyjmować je może i powinien każdy chrześcijanin. Będzie to połączone i dla niego samego z wielkim pożytkiem, gdyż znosząc w tym duchu skutki swoich upadków nietylko łatwo za nie odpokutuje, lecz wśród pokuty zachowa pokój wewnętrzny i w miłości ku Panu Bogu, niezależnie od upadków swoich, bezustannie i szybko pomnażać się będzie.

2. Wspomnij sobie teraz, duszo pobożna, na te chwile przeszłego swojego życia, kiedy to poczynałaś tracić zapał w służbie Bożej i ulegałaś zniechęceniu do tego stopnia, iż gotowa byłaś dać zupełnie za wygraną, żyć, jak żyją inni, zaprzestać wszelkich wysiłków na drodze do świętości. Czyliż uczucia takie i pokusy nie ogarniały cię najczęściej po znaczniejszym

upadku, gdy upokorzenie i gorycz zalewały twoje serce? I pocóż mam ciągle ponawiać daremne wysiłki, mówiłaś sobie! Wszak muru głową nie przebije. Szukając w takich ciężkich chwilach ulgi dla serca, spotykałaś się wprawdzie z zachętą do przyjmowania z ręki Bożej swoich moralnych cierpień, lecz uwagi te zapewne słabo przemawiały ci do przekonania. Szczęśliwe te dusze niewinne, mówiłaś sobie znowu, które cierpią dla sprawiedliwości, gdyż same cierpień swoich nie spowodowały. Ja natomiast ściągnęłam na siebie udręczenie ducha i niebłogosławieństwo Boże własnemi grzechami, więc nie mam prawa uspokajać się i pocieszać myślą o woli Bożej, a raczej muszę się poddać twardej konieczności poniesienia skutków swego nierozumu.....

Jakże niewłaściwe były podobne myśli twoje, duszo wierna, jakże błędne całe twoje rozumowanie! Widocznie w okresie takiej małoduszności i łatwego zniechęcania się nie byłaś jeszcze dostatecznie przejęta duchem dziecięctwa nadprzyrodzonego, i na ową królewską drogę dziecięctwa jeszcze nie wstąpiłaś. Ufam, że obecnie już przynajmniej w ogólnych zarysach znasz tę drogę i pragniesz stale nią postępować. Jeżeli tak, to naśladuj pilnie owe dusze, które nawet po najcięższym upadku nie tracą pokoju, lub przynajmniej po chwilowem zamięszaniu natychmiast wracają do równowagi. Przypatrz się oto temu chrześcijanowi, który mając wyraźne powołanie do życia kapłańskiego czy zakonnego obrał sobie zawód świecki i wstąpił w związ-

ki małżeńskie. Wyraźne niebłogosławieństwo Boże zawisło nad jego domowem ogniskiem. Kierując się jednakże zasadami wiary i stosując się do rad spowiednika poczytuje wszystkie owe skutki młodzieńczej swojej nieroztropności, czy nawet wyraźnego grzechu, za wolę Ojca niebieskiego, który we formie takich udręczeń daje mu sposobność do naprawienia dawnych błędów. I ponieważ wspierany obficie łaską Bożą chętnie godzi się na los swój w ludzkiem rozumieniu ciężki i beznadziejny, więc skutki własnych grzechów stają się dla niego nader dzielną pomocą do postępu w cnocie.

Rozglądając się uważnie wokoło siebie spostrzeżesz zapewne niejeden taki przykład wpośród tych dusz pobożnych czy zakonnych, które na równi z tobą zmierzają do doskonałości. Znajdziesz w ich liczbie jednostki, rzecby można, wykolejone. Przeszłość ich burzliwa, nawet grzeszna. Usposobienie naturalne niezbyt szczęśliwe, do tego nie ujęte dostatecznie w karby przez cnotę nadprzyrodzoną. Upadki obecnie nawet co chwila się im zdarzają chociaż uznać trzeba, że w pracy nad sobą bynajmniej się nie zaniedbują. Wobec takiego stanu rzeczy zaufania przełożonych ani równych nie mają, i trudno im marzyć o skuteczniejszej zewnętrznej działalności dla chwały Bożej i dobra dusz. Zdawałoby się, że tego pokroju jednostki na to tylko istnieją, by siały wokoło siebie zgorszenie i dręczyły się własną duchową rozterką. Lecz oto łaska Boża przychodzi im w pomoc. Uznawszy słabość swoją za

wolę Bożą przyjmują bez szemrania, po bohatersku, z miłością nawet serdeczną, wynikające z tego stanu cierpienia, i w ten sposób stają się przedmiotem zbudowania dla bliźnich, których może poprzednio niedoskonałością swoją gorszyli.

Naśladuj, duszo pobożna, te wzniosłe a tak praktyczne przykłady. Nietylko doświadczenia pochodzące wprost z ręki Ojca niebieskiego przyjmuj ochotnie, lecz z niemniejszą gotowością poddawaj się, gdy Opatrzność Boża zechce cię chłostać skutkami własnych twoich grzechów. W jednym i drugim wypadku okazuje się Pan Bóg dla ciebie równie kochającym ojcem.

ROZDZIAŁ XIII.

Zła wola ludzka jako narzędzie w ręku Bożym.

1. Grzesznika pozostawia Bóg przy życiu na to żeby się poprawił albo też, by sprawiedliwi przez niego mieli sposobność do zniesienia czegoś dla Boga, — tak twierdzi św. Augustyn (In psalm. 54), takie też jest powszechne przekonanie Świętych. Ta prawda ma większe znaczenie w życiu chrześcijan, a zwłaszcza dusz dążących do doskonałości, niżby na pierwszy rzut oka mogło się wydawać. Któż bowiem ze sprawiedliwych nie cierpi skutkiem wybryków złości ludzkiej! Któraż dusza oddana bez podziału Chrystusowi Panu nie bywa co chwila narażona na prześladowania, a już

co najmniej na drwiny, zwolenników zepsutego świata! Jakże bolesne rany zadają grzesznicy nietylko Najśw. Sercu Zbawiciela, lecz często także najbliższym swoim, którzy daremnie proszą ich o upamiętanie i długo nieraz modlą się bez widocznych skutków o łaskę nawrócenia dla nich! I nakoniec sama ogólna świadomość tego bezmiaru zła, grzechów nieprzeliczonych i zbrodni zalewających ziemię, z tak wielką ujmą dla chwały Bożej, stanowi dla wszystkich, którzy szczerze Boga miłują, cierpienie dotkliwsze, niż jakiekolwiek inne zewnętrzna udręki.

Jeżeli wśród codziennych drobnych krzyżów trudno zachować pogodę ducha, gdy się nie myśli o tem, że Opatrzność Boża nam je zsyła dla pożytku dusz naszych, to już napewno utraci pokój serca i podda się przygnębieniu chrześcijanin, który we wspomnianych wyżej a tak przykrych cierpieniach moralnych złością ludzką spowodowanych nie umie upatrywać woli Bożej. W umyśle jego wyrabiać się będzie i utrwalać coraz bardziej przekonanie, iż świat naprawdę jest królestwem złego ducha, który skutecznie krzyżuje plany Boże i kieruje losami ludzkości niezależnie prawie od Boga, wedle własnych, z gruntu przewrotnych, na zgubę dusz obliczonych zamierzeń. Że taki pogląd na świat i przyszłość jego musi przywieść duszę, jeżeli nie do rozpaczy, to przynajmniej do melancholji, jest rzeczą jasną. Na szczęście wszakże rozumowania takie opierają się na błędnych założeniach. Pan Bóg ani na chwilę nie wypuszcza z rąk swoich

losów świata i ludzkości, i nigdy nie zezwoli na to, by odwieczny wróg chwały Jego i zbawienia dusz ludzkich unicestwiał miłościwe zamiary Jego Opatrzności i mógł się chlubić bluźnierczo zwycięstwem nad Stwórcą swoim. Dobrowolnie czy poniewolnie ludzkość odda Panu Bogu tę wszystką chwałę, którą on sam osiągnąć postanowił powołując do bytu człowieka. Wszyscy bowiem, którzy nie chcą Boga miłować tak, jak do tego są obowiązani, i wielbić Jego dobroci, oddawać będą chwałę Boskiej sprawiedliwości ponosząc zasłużoną karę za zuchwałość i niewdzięczność swoją. Ale i na losy poszczególnych dusz ludzkich „książę tego świata“ nie ma wpływu, jeżeli oni świadomie i z własnego wyboru na ten wpływ się nie godzą. Wedle świadectwa samegoż Ducha św. „tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu“ (Rzym. 8. 28), co zresztą w życiu chrześcijan szczerze Panu Bogu oddanych bez ustanku się ujawnia. Owszem, stwierdzić nawet trzeba, że zła wola grzeszników, prześladowców Kościoła i wrogów sprawy Bożej, przyczynia się nader skutecznie do rozkwitu najpiękniejszych cnót i najwznioślejszego bohaterstwa w duszach sprawiedliwych. W ten to sposób zły duch i poplecznicy jego, nie wiedząc o tem, i nie mając tego w zamiarach swoich, spełniają jakby rolę mistycznej prasy, która wytłacza ze serc wierzących coraz obfitsze i kosztowniejsze wino miłości Bożej. Jeżeli więc złość ludzka w ostatecznym wyniku takie sprawuje skutki któż jeszcze dziwić się będzie, że Ojciec niebieski nie

chcąc jej i brzydząc się nią nieskończenie, jednak ją dopuszcza!

2. Wszelkie zatem cierpienie spadające na człowieka przez złość ludzką jest dopuszczeniem Bożem. Lecz czyli temsamem można je nazwać wolą Bożą? Albo czyżby między dopuszczeniem Bożem a wolą Bożą nie było w rzeczy samej różnicy? To zagadnienie jest niemałej wagi ze względu na to, że przecież bez porównania łatwiej znieść doświadczenie, które Pan Bóg sam sprawia i którego wyraźnie chce, niżeli takie, o których Bóg wprawdzie wie, lecz wobec których zachowuje się jakby biernie. Otóż na pociechę i umocnienie dusz doskonałości spragnionych można stwierdzić bez ogródek, że także wszelkie następstwa złości i nierozwagi ludzkiej są stanowczo dla sprawiedliwych wolą Bożą. Chociaż bowiem Bóg nie chce grzechów czy błędów tych, którzy nam bez powodu, może rozmyślnie, przez złą wolę, lub skutkiem lekkomyślności swojej sprawiają przykrości, jednakże sprawia to zrządzeniem Opatrzności swojej, że my właśnie, a nie inni, spotykamy się na drodze życia z owymi ludźmi złymi czy niedoskonałymi. Mogąc kogo innego narazić na znoszenie następstw złej woli ludzkiej, wybrał nas do tego, stawiając nas w takiem otoczeniu, w takich warunkach, jakie właśnie są powodem naszego udręczenia. Krótko mówiąc, nie chce Bóg złości ludzkiej samej w sobie czyli grzechu, ale chce jej w skutkach swoich, o ile takowe nas narażają na cierpienia.

Z tej też strony jedynie zapatrywać się powinna

dusza dążąca do doskonałości na grzech wszelki i wogóle na jakikolwiek objaw złej czy słabej i niedoskonałej woli ludzkiej, o ile ona mianowicie w skutkach swoich jest niezaprzeczoną wolą Ojca niebieskiego. Cóż nam do grzechu bliźniego, o ile on stanowi winę moralną przed Bogiem! Nie mamy prawa pozyzywać kogokolwiek przed sąd swój, nawet w myślach, tembardziej, że ten sąd aż nadto często okazał się mylnym. Pozostawiając przeto sprawiedliwości Bożej ocenę samegoż grzechu, który staje się przyczyną cierpień naszych, na to wyłącznie baczyć winniśmy, że ten grzech jest w przykrych skutkach swoich dziełem i wolą tego Pana Boga, który bezwzględnie wszystko sprawia w stworzeniu swoją wszechmocą, tak iż poza formalną złością i winą wszystko inne do tejże wszechmocy odnieść trzeba.

Jak własnego swojego najumiłowańszego Syna Ojciec niebieski oddał w moc złości ludzkiej, by w ten sposób i ta ostatnia zmuszona była do współdziałania w odkupieniu świata, tak i ciebie, duszo pobożna, Pan Bóg doświadczać będzie najczęściej może przez nieroztropność lub złą wolę bliźnich twoich. Aby pozostać wierną zasadom świętego dziecięctwa, do którego z łaski Bożej oddawna się przyznajesz, przyjmuj z prostotą od osób najbardziej nawet niedoskonałych, nierozumnych i grzesznych, wszelką krzywdę spokojnie, z taką ochotną gotowością, jak gdyby ci ją zadawał własną ręką Ojciec niebieski, lub jak gdyby On sam kazał grzesznikom, by ci przykrości sprawiali.

Pomnij przytem na przykład Dawida, który kazał w spokoju pozostawić złorzeczącego mu Semeja, ponieważ z rozkazu Pana złorzeczył, jak się święty król wyraził. Skoro się przejmiesz do głębi tą nauką, że nawet wybryki ludzkiej złości są dla ciebie wolą Bożą, to już zaprawdę wszystko bez żadnego wyjątku i ograniczenia przedstawi ci się jako wola Boża, z czemkolwiek na drodze życia się spotkasz. I cóż w takim razie zdoła ci jeszcze zamącić wewnętrzny pokój? Albo jakże mogłabyś się kiedykolwiek niecierpliwić wobec przykrości doznawanych od bliźnich?

O święta wolo Boża! Przedziwna zaiste potęga twoja! Nawet grzechy i złości ludzkie zaprzęgasz w swą służbę, zamieniając je tajemniczym sposobem w skarby nieocenione nadprzyrodzonej ku Bogu miłości.

ROZDZIAŁ XIV.

Nieudolność fizyczna i duchowa, to miłościwe zrządzenie Boże.

1. Jest niemało ludzi bezmyślnych, samolubnych, małodusznych, którym zupełnie na tem nie zależy, jak przepędzą czas życia swego na ziemi, czy i w jakim stopniu przysłużą się chwale Bożej i zbawieniu bliźnich. Na szczęście jednak nie wszyscy mają tak poziome usposobienie. Dość często spotyka się zarówno wśród osób duchownych i zakonnych, jak i wśród świeckich chrześcijan ludzi o sercu naprawdę gorącem, którzy wedle słów Ewangelji św. łakną i pragną

sprawiedliwości, to jest radziby wszystkich swoich bliźnich pociągnąć do Pana Boga, zapalić ich miłością Bożą i przyczynić się tym sposobem w jak najszerszej mierze do urzeczywistnienia królestwa Bożego na ziemi. Oto dusze, w których stale płonie nadprzyrodzony ogień świętych pragnień, podtrzymywany przez samego Ducha św.. Aliści urzeczywistnieniu owych wzniosłych porywów staje aż nadto często na przeszkodzie brak wybitniejszego uzdolnienia do jakiejkolwiek pracy. Więc i zdrowie niedomaga, bystrość umysłu okazuje się dość ograniczona, wyobraźnia i pamięć działają również słabo, do nabycia wykształcenia nie było sposobności, i nakoniec może usposobienie naturalne wykazuje więcej wad, niżeli zalet. Zdając sobie dość dokładnie sprawę z warunków tak niepomyślnych traci niejedna dusza otuchę i mówi sobie: Smutny zaprawdę mój los. Przed ludźmi nigdy błyszczeć nie będę, ale o to mniejsza. Lecz i dla Boga nic ważniejszego uczynić nie mogę. O ileż szczęśliwsi są ci i tamci, którzy tak skutecznie przyczyniają się do zbawienia i uświęcenia dusz i którzy działalnością swoją w sposób tak widoczny szerzą chwałę Bożą na ziemi... I oddają się tacy małoduszni przygnębieniu, mając w sercu cichy żal do Opatrzności Bożej, że tak nierównomiernie rozdzieliła dary swoje. Czyliż jednak ten sposób rozumowania jest słuszny?... I czyżby uzasadniona była zazdrość dusz maluczkich i prostych na widok tych, których hojniej obsypała dobroć Boża przyrodzonemi dary? Otóż

żadną miarą twierdzić tego nie można. Nieudolność fizyczna, a bardziej jeszcze duchowa, jest upokorzeniem w oczach ludzkich, lecz nie przeszkadza ona zupełnie do osiągnięcia najwznioślejszych w życiu celów. Rzecz jasna, że upatrując najwyższe dobro w uznaniu ludzkiem i ludzkiej sławie, podpaść musi człowiek przygnębieniu, gdy mu Opatrzność odmówiła wybitniejszych zdolności. Ale przecież chrześcijanin inny, nieskończenie wyższy cel ma przed oczyma, a mianowicie chodzi mu przedewszystkiem o przypodobanie się Bogu, o uweselenie ojcowskiego Jego serca. Innemi słowy, doskonały chrześcijanin chce być tem i tylko tem, czem Bóg go widzieć pragnie. To jest szczyt jego marzeń i kres usiłowań jego. I czemużby mu wobec takiego założenia miało tak bardzo zależeć na niezwykłych darach, zdolnościach i zaletach przyrodzonych? Wszak pewny jest tego, że Ojciec niebieski znajdzie w nim pełne upodobanie, jeżeli wykorzysta pilnie te skromne zdolności, które mu się dostały w udziale. A jeśliby nawet był członkiem społeczności ludzkiej napozór zupełnie nieużytecznym, to i wtedy jeszcze bardzo może być miły Bogu i wielkim stać się w oczach Jego, byle tylko ubóstwo swoje i nicość swoją przyjął ochotnie z ręki Bożej. Dziwne zaprawdę niespodzianki przyniesie ze sobą sąd Boży. Wiele dusz wzgardzonych na ziemi, przeto iż niczem się nie odznaczyły, umieści sprawiedliwość Boża wśród najwyższych duchów niebieskich, ponieważ kochały Pana Boga wedle całej możności

swojej, gdy przeciwnie całe rzesze ludzi, którzy stali na świecznikach, byli przedmiotem uwielbienia ogółu ludzkiego, w rozczarowaniu nad wyraz przykrem ujrzą się w liczbie ubogich i najuboższych.

2. Któż nie słyszał tego zdania Świętych, iż lepiej jest być robaczkiem z woli Bożej, niż serafinem z własnego wyboru! Wystaw sobie, duszo wierna, człowieka, który za takiego robaczka istotnie poczytywać się musi, bo nietylko odmówiła mu Opatrzność Boża wyjątkowych darów, tak w porządku przyrodzonym, jak i nadprzyrodzonym, lecz już na pierwszy rzut oka zauważa się u niego rażące braki. Jeżeli pokornie powiada o sobie, że jest istnym zbiorem przeróżnych nędz fizycznych i duchowych, to wypowiada szczerą i widoczną dla wszystkich prawdę. Ale oto ten upośledzony pod każdym względem chrześcijanin dziwnie jest spokojny i ani nie myśli wypominać Ojcu niebieskiemu, że go obdarzył mniej hojnie, niżeli innych. Oświecony łaską zrozumiał tę prawdę, że własna słabość i nicość żadną miarą nie stanowi przeszkody do przypodobania się Panu Bogu i przymnożenia Mu chwały, przeciwnie łatwo może stać się dzielną pomocą do osiągnięcia tych nadprzyrodzonych celów. Idąc przeto za przewodem łaski, wiernie z nią współpracując, zstępuje niejako na samo dno swojej nicości; godzi się bez zastrzeżeń na zupełną swoją nieudolność, ponieważ widzi w niej najśw. wolę Boża, a nawet coraz częściej w tej nieudolności sobie podoba. Czuje aż nadto wyraźnie, że mniej zwracałby się ku

Panu Bogu i mniej usilnie dążyłby do zjednoczenia z Nim, gdyby zdolny był wykonać cośkolwiek o własnej sile, gdyby cenne dary naturalne ułatwiały mu spełnianie obowiązków i pomagały do podjęcia szerszej i wybitniejszej działalności. To jedno oświecenie Boże, to zgłębienie tajników woli Bożej, to zapatrywanie się na własną nieudolność fizyczną czy duchową w powyższy sposób, jest dobrem nadprzyrodzonem tak cennem, że wobec niego bledną wszystkie dary przyrodzone, choćby w zrozumieniu ludzkiem najbardziej pożądane.

O jak nieskończenie wiele na tem zależy, duszo pobożna, byś i ty przejęła się do głębi swojej istoty wyłuszczoną właśnie nauką! Gdybyś do jakichkolwiek darów i zdolności przyrodzonych zbytnią przywiązywała wagę, musiałabyś stąd odnieść niemałą szkodę duchowną, bez względu na to, czy owemi darami jesteś ubogacona, czy też zupełnie bez nich obywać się musisz. W pierwszym wypadku ceniłabyś wyżej zasługi swoje, niżeli one są przed Bogiem i stałabyś się winną pychy, która bezwarunkowo oddaliłaby cię od Boga i uczyniła niegodną dalszego przydziału łaski. Będąc natomiast pozbawiona szczególnych darów i zdolności popadłabyś w zniechęcenie, może w zwątpienie całkowite co do swojego uświęcenia lub nawet zbawienia.

Więc na czele wszystkich zasad swojego życia duchownego wypisz niezatartemi głoskami tę, która powiada, że do zapewnienia sobie szczęśliwości wiecznej, owszem nawet do osiągnięcia najwyższej, anielskiej,

seraficznej świętości, jeden tylko dar i jedna zdolność jest nieodzowna, a mianowicie zdolność ukochania woli Bożej, jednoczenia się z nią. Otóż tej zdolności nikomu nie odmawia miłościwa Opatrzność Boża, tym zaś, którzy bezustannie o nią się dopraszają, użyczy jej nawet w niezwykłej obfitości. Jakże wielka w tej prawdzie pociecha dla ciebie, duszo maleńka, która istotnie żadnym darem umysłu ani serca poszczycić się nie możesz, a mimoto odczuwasz silne pragnienie wstępowania w ślady Swiętych. Niczego się nie lękaj, gdyż droga do najściślejszego z Bogiem zjednoczenia i dla ciebie jest otwarta. Wolę Bożą możesz kochać we wszystkiem i nadewszystko, a to jest początek i koniec najwyższej świętości.

ROZDZIAŁ XV.

Nieugięte prawa natury, jako wola Boża.

1. Natura zazwyczaj okazuje się dla człowieka matką, która z największą troskliwością i umiejętnością przygotowuje wszystko, co mu do życia będzie potrzebne. Ale w szczegóły natura się nie wdaje i wdawać się nie może. Więc ze względu na dobro całej ludzkości, lub znaczniejszych jej odłamów, krzyżuje nierzadko plany i zamiary jednostek. Zresztą i takie zjawiska zachodzą w naturze, których jedynym celem wydaje się burzenie tego, co poprzednio dla dobra ludzkości zdziałały siły samejże natury, lub

czego człowiek przemysłem swoim dokonał. Innemi słowy, nie brak wypadków, w których natura zachowuje się wobec człowieka nie jak matka, lecz jakby wróg czyhający na jego szczęście. Czyliż nie słyszy się co chwila o klęskach żywiołowych, które oznaczają ruinę materjalną nieraz całych okolic i krajów? Długotrwałe posuchy, gwałtowne powodzie, nadmierne zimna czy upały, gradobicia, huragany, trzęsienie ziemi, i inne niezliczone wprost klęski nie należą wszak bynajmniej do rzadkich i wyjątkowych zjawisk.

Ludzie bez wiary albo miotają się w bezsilnej złości na naturę, na los nieubłagany, jak się wyrażają, albo jeżeli przeważa u nich rozum, znoszą wszystko w ponurej, niemej rezygnacji. Cokolwiek się dzieje w świecie, tak się uspakajają, jest koniecznym skutkiem niezmiennych praw przyrody, więc tak właśnie dziać się musi i rady na to niema. Chrześcijanin wszechstronnie oświecony znajduje inne bez porównania wznioślejsze pobudki do spokojnego znoszenia dokuczliwości czy nawet klęsk spowodowanych nieugiętemi prawami przyrody. On upatruje w nich wolę Ojca niebieskiego i przyjmuje wszystko tak, jakby mu sam Pan Bóg osobiście zadawał owe przykrości.

Ale może ten sposób pojmowania rzeczy jest złudzeniem, może polega na nieporozumieniu? Może słuszność mają ci, którzy w klęskach żywiołowych i wogóle we wszystkich przykrościach wynikających dla człowieka z działania sił przyrody widzą jedynie przypadkową i ponurą konieczność, albo w końcu

sprawę złych duchów, tych zaprzysiężonych wrogów ludzkiego szczęścia?... Przypuszczenie takie tem częściej rodzi się w umyśle mniej oświeconych jednostek, ponieważ natura działa często nietylko bezwzględnie, bezlitośnie, lecz napozór także bezcelowo. A znowu niezgodne to jest z nieskończoną mądrością i dobrocią Ojca niebieskiego, by stworzeniom i dzieciom swoim zadawał tego rodzaju przykrości.

Takie wątpliwowści i pokusy mogą się nasunąć każdej duszy, lecz ani przez chwilę nie powinna się ona nad niemi zastanawiać, skoro nas zapewnił sam Boski Mistrz i Zbawiciel, że nawet włos z głowy nikomu nie spadnie bez wiedzy i woli Ojca naszego w niebie. Wynika to zresztą jasno z całokształtu nauki objawionej, że przypadków na świecie wogóle niema, ponieważ ręka Boża wszystko stworzenie utrzymuje, wszystkiem kieruje, aż do najdrobniejszych szczegółów. Każda istota, zarówno żywa, jak i martwa, pozostaje w istnieniu swojem i w działaniu bezwzględnie zależną od Boga, tak iż najlżejsze nawet drgnienie nieskończenie małej cząstki materji nie jest możliwe bez wyraźnego aktu woli Bożej, która to drgnienie nakazuje i sprawia. Jak silnik ukryty gdzieś głęboko w podziemiach olbrzymiej pracowni porusza setki i tysiące sprężyn i kół, tak wola Boża niewidzialnie sprawia wszystko, co się w przyrodzie dzieje. Jeżeli zaś działanie sił przyrody, więc działanie wszechmocy Bożej, wydaje się nam niekiedy bezcelowe i niezgodne z miłością Ojca niebieskiego ku nam, to tylko z tej przy-

czyny, że inne cele zakładamy sobie i całemu stworzeniu, albo innemi drogami do celu usiłujemy zdążać, niżeli to Pan Bóg od wieków postanowił. Główny cel swój, którym jest chwała Boża, własne zbawienie i uświęcenie, osiąga człowiek, a przynajmniej osiągnąć może i powinien, gdy siły przyrody działają po jego myśli, jak również wśród warunków naturalnych najbardziej niepomyślnych i wśród nieustannych klęsk i nieszczęść materjalnych.

2. Zwracając myśli ku sobie samej będziesz zapewne musiała przyznać, duszo pobożna, że prawd poprzednio wyłuszczonych dostatecznie jeszcze nie zgłębiłaś, ani też w życiu codziennem stale ich nie stosowałaś. Zasadniczo oczywiście uznajesz, że natura że wszystkiemi swojemi prawami jest dziełem Pana Boga, że w przykrościach spadających na ciebie z ich strony upatrywać trzeba wolę Bożą. Ale zapewne często się zdarzało, a może jest to u ciebie na porządku dziennym, iż tracisz pokój wewnętrzny, owszem i na zewnątrz dajesz wyraz niezadowoleniu czy nawet niecierpliwości, że natura nie stosuje się do twoich życzeń, wymagań i potrzeb. Gdy według twojego mniemania nieodzowna byłaby pogoda, pada deszcz rzęsisty. Za niedługi czas nastanie długotrwała posucha, grożąc zniszczeniem pięknie zapowiadających się zbiorów, co znowu wyprowadza cię z równowagi. Jeden dzień wydaje ci się zbyt chłodny, inny za gorący, zbyt wietrzny, lub nadto pochmurny. Jeżeli z obowiązku lub z posłuszeństwa zmieniasz miejsce pobytu lub zajęcie,

wmawia w ciebie pokusa, że ten czy ów klimat, takie czy inne prace niekorzystne są, lub wprost zabójcze, dla twojego zdrowia. Gdy nakoniec nieszczęście spotyka najbliższych twoich we formie klęsk, takich jak nieurodzaj, pożar, choroby nagminne, nie przewidziane wypadki powodujące śmierć lub kalectwo wielu osób, poczynasz odczuwać żal do Pana Boga, że ślepych sił przyrody nie trzyma na wodzy, że nie okazuje się dostatecznie rządcą i Panem świata, że więc zbyt mało dba o dobro dzieci swoich na ziemi.

Rozumiesz chyba i uznajesz, duszo wierna, że taki sposób myślenia nie byłby zgodny z duchem nadprzyrodzonego dziecięctcwa, którem pragniesz się coraz bardziej przejmować. Ufam też, że owe myśli i uczucia niezgodne z należną Bogu miłością nie były zwykle u ciebie dobrowolne. Jeżeli wszakże zdarzały się, a mianowicie jeżeli przybierały formę prawdziwych pokus i pociągały za sobą dłuższy niepokój wewnętrzny i oddalały cię od Pana Boga, to powinnaś wypowiedzieć takiej swojej skłonności bardzo stanowczą wojnę, pracując usilniej, niż dotąd, nad nabyciem ducha dziecięctwa w stosunku do Pana Boga. Wtedy dopiero posiadać będziesz tego ducha w całej pełni, a przynajmniej w stopniu wysokim, gdy stale i bez większych trudności, bez śladu rozgoryczenia lub niecierpliwości, owszem, z miłosnem poddaniem się przyjmować będziesz wszelką przykrość, jaką ci sprawiać będzie przyroda, tak kapryśna, i tak często niemiłosierna, a przecież będąca zawsze narzędziem w ręku Ojca niebieskie-

go. Ilekroć przyroda idzie zamysłom twoim na rękę, odpłacaj się za to dobroci Bożej miłości pełną wdzięczności. Gdy przeciwnie natura okaże się dla ciebie bezwzględną i nieugięte jej prawo staje w drodze najpiękniejszym twoim zamiarom, jeszcze goręcej kochaj tego Boga, który cię wtedy pociąga ku sobie przez krzyż i cierpienie. Jakże słabo kochałabyś Boga, gdyby rzeczy tak błahe, jak niepogoda, upały i mrozy lub inne niedogodności wypływające z działania sił przyrody, mogły skutecznie oderwać serce twoje od najwyższego Dobra, odbierając ci pokój i zaufanie do Pana Boga. Gdy dusza wielką płonie miłością, woła wraz ze św. Pawłem: „Któż nas oderwie od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? (Rzym. 8. 35). Albowiem pewienem, iż ani śmierć, ani żywot... ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe...ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (tamże, w. 38 i 39). Niechaj więc od dnia dzisiejszego znika z przed oczu twoich coraz bardziej natura i siły jej, abyś zawsze i wszędzie widziała jedynie działanie tego Boga, który cię nad wszystko miłuje i który wtedy także korzyść twoją duchowną, a nieraz i doczesną, ma na względzie, gdy doświadcza twojej cierpliwości w sposób na pozór szorstki i okrutny. Bóg jest miłością wtedy nawet, gdy najcięższy krzyż na ramiona wkłada.

ROZDZIAŁ XVI.

Choroba jako nawiedzenie Boże.

1. Czy nie będzie zbytecznem zaznaczać to osobno i tłumaczyć, że wszelka cięższa czy lżejsza choroba, wszelka dolegliwość i niemoc ciała, jest na równi z innemi cierpieniami wolą Bożą? Czyż nie rozumie tego nawet przeciętny i miernie oświecony chrześcijanin? A jednak nigdy za wiele, nigdy nawet dosyć nie będzie powtarzania i przypominania tej zasady, że choroba jest wyraźniejszem i niejako bardziej bezpośredniem nawiedzeniem Bożem, niż wiele innych cierpień. A przytem z chorobami tak często ma każdy człowiek do czynienia, mniejszym zaś dolegliwościom wszyscy podlegają i prawie bez przerwy. Kto tyle jeszcze nie osiągnął na drodze cnoty, by w chorobie każdej widzieć miłościwe nawiedzenie Boże, ten napewno jest jeszcze bardzo bliski początków drogi doskonałości.

Wśród osób dążących do doskonałości niema chyba ani jednej, którąby nie uznawała i nie głosiła otwarcie zasady, że choroba jest wolą Bożą. Ale zarówno natura jak i kusiciel, a czasem nawet ludzie nieoświeceni lub lekkomyślni, tyle podsuwają duszy wymówek, tak skutecznie umieją jej tłumaczyć, że w danym wypadku jej choroby, zwłaszcza takiej cho-

roby, za wolę Bożą uważać nie można, iż dusza wkrótce poczyna sama wątpić, albo nawet wyrobi sobie przekonanie, jakoby w rzeczy samej dręczące ją cierpienie nie było z woli Ojca niebieskiego. Gotowa będzie przypisać je wszystkim innym przyczynom, jak nieostrożności własnej, zaniedbaniom ze strony przełożonych lub innych osób, byle tylko nie dostrzegać ręki Bożej, która chorobą niby narzędziem posługuje się, by duszę oczyścić i tak usposobić do doskonałej miłości i ostatecznego z Bogiem zjednoczenia.

Pozorów do ludzkiego pojmowania choroby znajduje dusza aż nadto. Zsyłając na człowieka niemoc fizyczną nie działa Pan Bóg zwykle z pominięciem przyczyn bezpośrednich, i stąd początek i przebieg każdej takiej niemocy można wytłumaczyć, zdawałoby się, bez uciekania się do woli Bożej. Więc ostatecznie powodem jednej choroby będzie nieostrożność własna lub cudza, inna znowu słabość rozwijać się będzie z nieuniknionej konieczności na tle dziedzicznego obciążenia, to znowu pomyłka lekarzy da początek jakiemuś niedomaganiu i t. d.. Chrześcijanin nie żyjący stale jakby w świecie nadprzyrodzonym i nie mający do tego szczególniejszej łaski Bożej, nie będzie wogóle zdolny do odmiennego zapatrywania się na swoją słabość, a wszelkie uwagi na temat woli Bożej przejawiającej się przez chorobę puszczać będzie mimo uszu jako teorję dobrą może dla Świętych ale nie dla niego.

Tego sposobu myślenia czysto przyrodzonego, a temsamem wielce niedoskonałego, obawiać się po-

winna taka nawet dusza, która szczerze i gorąco pragnie świętości, owszem i zmierza do niej skutecznie. Niechaj się nie łudzi, że w chwili, gdy choroba rzeczywiście się zacznie, równie łatwo jej będzie zapatrywać się na nią po Bożemu, jak łatwem jej było układanie za zdrowia wielkodusznych postanowień. Nie wolno zapominać o tem, że choroba nietylko oznacza zmianę w ustroju człowieka fizycznym, lecz że również wpływ jej zaznacza się bardzo silnie w duchownem usposobieniu jego. Zwykle wobec choroby pierzcha dawniejszy zapał do cnoty, znikają pociechy nadprzyrodzone, umysł staje się ciężki, a wola mało skłonna do wysiłków. Stąd takie nawet akty cnoty, które niedawno jeszcze wydawały się drobnostką, urastają do rozmiarów czegoś bardzo trudnego, lub wręcz niemożliwe się zdają. Tylko ci, którzy tak rzeczowo patrzą na swoją cnotę i czując się słabymi z pokorą modlą się o łaskę na czas zdrowia i na wypadek choroby, okazują się naprawdę mężnymi i poddanymi woli Bożej wśród dolegliwości ciała. Na innych sprawdzi się przysłowie, że choroba człowieka nie poprawia, lecz pokazuje, jaki jest stopień cnoty jego.

2. Przyznaj w pokorze, duszo Bogu oddana, że zgoda twoja na choroby i mniejsze dolegliwości fizyczne, które cię dość często a może i stale trapią, bywała niekiedy wątpliwa, a to na skutek różnych z twojej strony zastrzeżeń. To cierpienie moje nie może być wolą Bożą, gdyż przeszkadza mi w pracy nad szerzeniem chwały Bożej i dla dobra dusz. Tamta

znowu choroba mnie samej odbiera zdolność do modlitwy, więc jakże mogę mniemać, że jej Pan Bóg chce! Gdybym sama nie była ściągnęła na siebie owych cierpień, gdybym teraz przynajmniej umiała pokornie i gorąco się modlić o zdrowie, odzyskałabym napewno dawniejsze siły i mogłabym znowu czynić coś więcej dla Boga i bliźnich. Cóż, kiedy jestem tak beznadziejnie nędzna, i nieudolna!..... Takie i tym podobne myśli, z pozoru piękne bardzo, wzniosłe, i zupełnie słuszne, poddawała ci natura, a może i szatan, byle cię tylko wprawić w niepokój w czasie choroby i utrudnić ci doskonałe zjednoczenie z wolą Bożą.

Jeżeli dotąd nieraz pozwoliłaś się w błąd wprowadzić pokusie, to przynajmniej w przyszłości czuwaj nad sobą, duszo wierna, byś wpośród niedomagań fizycznych nigdy nie robiła zastrzeżeń w oddaniu się Panu Bogu. Jest obowiązkiem twoim dbać o utrzymanie zdrowia i sił do pracy wedle wymagań świętej roztropności i posłuszeństwa dla starszych, lecz jednoczenie się z wolą Bożą, która cię chorobą doświadcza, nietylko musi iść w parze z temi zabiegami, lecz raczej górować nad wszystkiem innem powinna. Zdrowie twoje i zdolności do pożytecznej pracy, to są rzeczy pożądane, ale pod warunkiem, że Pan Bóg nie ma co do ciebie innych, wyższych zamiarów i nie przeznaczył cię na powolne męczeństwo, na całopalną wśród ciągłych cierpień ofiarę. Natomiast twoje zjednoczenie z wolą Ojca niebieskiego jest bezwzględnie konieczne dla Jego chwały i twojego własnego uświęcenia. Radzę

ci przeto, byś w czasie choroby zawsze conajmniej stokroć tyle starania łożyła w ciągłe i miłości pełne jednoczenie się z wolą Bożą, jak łożyć będziesz na podtrzymywanie sił swoich lub na wyproszenie sobie zdrowia u Pana Boga. Te ostatnie zabiegi ułatwiać ci będzie zresztą natura, gdy przeciwnie zjednoczenie z wolą Bożą nawet na wysokim stopniu cnoty wymagać będzie znacznych wysiłków.

Nakoniec miej się na baczności, duszo pobożna, przed jedną jeszcze pokusą, która tem więcej niepokoju w serce twoje wniesie, im niewinniejszą się wydaje. Zapewne już znasz tę pokusę, i podobno nieraz częściowo jej uległaś. Ja cierpienie cenię wysoko, mówiłaś wśród choroby, ja nawet pragnę znosić chorobę, ale nie taką, jaka mi obecnie dolega. Prosić więc będę Pana Boga, by mi słabość moją odjął i zamienił na inną, która mnie przeszkadzać nie będzie w pracy wewnętrznej i w posługiwaniu bliźnim. I może gwałtownie naprzykrzałaś się Panu Bogu, aż w końcu uzyskałaś skutek swoich modlitw. Czy jednak to nowe cierpienie, które sama sobie obrałaś, uczyniło cię milszą Panu Bogu, czy przyspieszyłaś postęp swój duchowny i podniosłaś wydajność swojej pracy dla dobra dusz, o tem wątpić należy.

Nietylko ogólnie oddawaj się zawsze Panu Bogu na znoszenie chorób, lecz kochaj jako wolę Bożą to przedewszystkiem cierpienie, któremu właśnie podlegasz. O tak, Boże mój Najmiłościwszy! Odtąd wśród chorób zarówno, jak i za zdrowia, całem sercem powtarzać będę: Bądź wola Twoja!

ROZDZIAŁ XVII.

W jakiem znaczeniu wolą Bożą jest pokusa do złego.

1. Do najdotkliwszych cierpień moralnych duszy prawdziwie i głęboko pobożnej należą wszelkiego rodzaju pokusy, te zwłaszcza, któreby mogły przywieść ją do grzechu ciężkiego. Sumienia przesadnie bojaźliwe przechodzą prawdziwe męki czyścowe skutkiem ciągłych wątpliwości, czy może nie zgodziły się na pokusę przeciw wierze, pokusę zmysłową, na uczucie nienawiści ku drugim, na bluźniercze myśli przeciw Panu Bogu. Cierpienie stąd wynikające staje się tem przykrzejsze, ponieważ niełatwo uświadamia sobie przeciętna dusza, że pokusa wszelka w pewnem znaczeniu od Boga pochodzi i jako wola Boża uważana być powinna. Czyżby tak było naprawdę? Czyż nie mówi sam Duch św. w liście św. Jakóba, iż „Bóg nie jest kusicielem złych i sam nikogo nie kusi?“ (Jak. 1, 13)...

Nie kusi Bóg i dla świętości swojej nieskończonej kusić nie może w znaczeniu ścisłem, to jest nakłaniając do rzeczy moralnie złej. Ale za sprawcę pokusy uważać można Pana Boga, o ile stawia człowieka w położeniu takiem, iż cnota jego lub brak tejże musi się ujawnić. Uważając pokusę z tej strony należy ją bezwarunkowo poczytać jako wolę Bożą. Pokusa tak pojęta, to próba ogniowa, w której dusza nietylko nic

nie traci, nietylko winną się nie staje przed Bogiem, lecz przeciwnie coraz bardziej Panu Bogu się podoba i w miłości ku Niemu szybko się pomnaża. Czyliż więc właściwa jest ta przesadna obawa przed pokusami, jaką się często napotyka u chrześcijan szczerze pobożnych, bardzo nawet gorliwych w służbie Bożej? Niebezpieczną byłaby oczywiście zuchwała pewność siebie wobec możliwych w przyszłości pokus, gdyż oznaczałaby pychę, która stale idzie przed upadkiem. Ale małoduszna trwoga nie jest na miejscu u tych, którzy znając nieudolność swoją liczą z ufnością dziecięcą na pomoc łaski Bożej.

Chwilami trudno duszy pojąć, jak pewne pokusy mogą być wolą Bożą, skoro wprowadzają do jej serca i umysłu tyle zamieszania, czyniąc niemożliwe ściślejsze zjednoczenie z Bogiem. W rzeczywistości jednak pokusa żadna, ani nawet chmara pokus najbardziej natarczywych i wstrętnych, nie pociąga za sobą z konieczności takiego skutku. Mimowolny niepokój rodzący się w duszy, lub choćby istna burza wywołana pokusą, nie oznaczają wszak same przez się jeszcze pogorszenia stosunku duszy do Boga. Niepokój taki jest tylko cierpieniem, które jednoczy duszę z Bogiem, gdy je ona przyjmuje w duchu wiary i z miłości ku Bogu. Jeżeli niekiedy pokusa naprawdę szkodę duszy wyrządza, oziębia jej miłość ku Bogu, to jedynie dlatego, że dusza nie chciała, czy nie umiała, przyjąć jej jako krzyża z ręki Bożej i nieodpowiednio wśród niej się zachowała.

Przyznać jednak trzeba, że zdarzają się również pokusy, których dusza nie ma prawa poczytywać za wolę Bożą. A mianowicie, gdy ktoś własnowolnie i lekkomyślnie na pokusę się naraża, albo mogąc łatwo pokusę wyminąć pozwala sobie igrać z niebezpieczeństwem, czuje i rozumie to jasno, że w tym wypadku sam jest odpowiedzialny za pokusę i ujemne jej skutki. Lecz winę za pokusy swoje ci tylko przypisywać sobie powinni, którzy z całą świadomością na pokusę się narażają. Bo chociaż dusza w pewnym stopniu ponosi winę za pokusy, które ją dręczą, mimoto powinna stanowczo uważać takowe za wolę Bożą, o ile tylko żałuje za błędy i grzechy, które tych pokus może stały się powodem.

2. W trojaki sposób odnoszą się rozmaici chrześcijanie do pokus. Jedni godzą się na pokusę i grzeszą, drudzy miotają się niecierpliwie wśród pokusy i na pokusę, inni wreszcie zachowują mimo pokus wewnętrzną równowagę, i ci najskuteczniej pokusę zwalczają, odnosząc z niej ponadto bardzo znaczne duchowne korzyści. Między tymi, którzy nie umieją się zdobyć na opór wobec pokusy, zdarzają się zuchwalcy usiłujący na Boga samego zrzucić winę swoich upadków. Skoro Pan Bóg wystawia mnie na takie trudności, tak chwiejną wśród pokus dał mi naturę, myśli i mówi niejeden, to cóż dziwnego, że grzeszę!... Jak gdyby nic nigdy nie słyszał o łasce Bożej i o modlitwie. Ale takich na szczęście niezbyt wielu bywa wśród dążących do doskonałości. Za to bardzo liczne

są dusze, które pełne będąc dobrej woli i pragnąc nietylko się zbawić, lecz nadto dostąpić jak najwyższego stopnia świętości, widzą w tem dowód wyższej cnoty, że się gwałtownie oburzają na natarczywe pokusy i przy każdej sposobności narzekają i biadają na nie i na siebie samych. Są to zapewne dusze gorliwe w służbie Bożej, ale napewno nie należą do najbardziej oświeconych. Duch św. albowiem w krótkim czasie daje powolnym sobie duszom to zrozumienie, iż najgłębszy pokój winien iść w parze z największą stanowczością wobec pokus. Użycza też duszy obfitej łaski, by w walce z pokusami tego pokoju nie traciła.

Jeżeli i tobie, duszo pobożna, przykrzyć się będą pokusy i nieustanna z niemi walka, wspomnij natenczas na Świętych Pańskich i na ich tak doskonałe poddanie się woli Bożej wśród wewnętrznej rozterki i udręczenia nieodłącznego od pokus. Może wyobrażasz sobie i dziś jeszcze, że Święci albo zupełnie byli wolni od pokus, albo że przynajmniej w miarę postępu w zjednoczeniu z Panem Bogiem coraz mniej ich doznawali. Lecz w rzeczy samej tak nie było. Nie znamy dokładnie życia wewnętrznego wszystkich Świętych, ale o wielu z nich wiemy najdokładniej, że nietylko w początkach służby Bożej, lecz tak samo przy końcu życia, gdy zjednoczenie ich z Panem Bogiem było już prawie w zupełności dokonane, podlegali często i pokusom przeciw wierze i poruszeniom zmysłowym i drażliwości w stosunku z bliźnimi i zniechęceniu do pracy nad sobą, lub nawet niechęci'

czasem jakby nienawiści ku temu Bogu, któremu przecież oddawna oddali się bez zastrzeżeń, którego umiłowali całą siłą swojej istoty. Widząc się w takiem zamieszaniu mimo wytężonej pracy całego życia miotani bywali Święci nierzadko jakby zwątpieniem i miewali wrażenie, że lada chwila rozpacz niemi zawładnie. Łatwo się domyśleć, że taki stan wewnętrzny jest nad wszelki wyraz przykry dla duszy, która poza Panem Bogiem i miłością Jego niczego nie pragnie na świecie. A jednak znoszą Święci tak ciężkie i nieraz długotrwałe doświadczenie spokojnie, w przekonaniu, iż Bóg tak chce.

Wstępuj w ich ślady, duszo spragniona zupełnego oddania się Bogu. Choćbyś miała wrażenie, że z każdym dniem gorszą się stajesz dla tych przeróżnych pokus, które cię bezustanku nagabują, choćby kusiciel wmawiał w ciebie, że całkowicie już jesteś w jego mocy, ponieważ pełna jesteś wszelkiego zła i skłonna do najcięższych grzechów, choćby się utrwaliło w umyśle twoim i w sercu przekonanie, że cię Bóg sam opuszcza, że wybrani w niebie i samaż Matka Miłosierdzia nie dbają o ciebie, skoro nie odnoszą skutku gorące modlitwy twoje o uwolnienie od pokus, mimo wszystko wytrwaj w przekonaniu, opartem na wierze i na nauce Świętych, że pokusy trapią cię z wiedzą i wolą Ojca niebieskiego, że więc dobro twoje duchowne mają na celu. Czego Bóg chce, zawsze najlepsze jest dla ciebie.

ROZDZIAŁ XVIII.

O niepokojach, które jako wolę Bożą poczytywać należy.

1. Bezustanku powtarzają Święci, iż Bóg nasz jest Bogiem pokoju, że zatem i w sercach dzieci swoich na ziemi chce widzieć niezamącony pokój. Tłumaczą też pisarze duchowni, że ten pokój uzyskać i zachować może każda dusza, byle żyła w zgodzie z Panem Bogiem, dawcą pokoju. Że powyższa nauka Swiętych nie jest przesadą, o tem świadczą całe szeregi chrześcijan szczerze pobożnych, którzy w życiu codziennem bynajmniej po różach nie stąpają, a jednak przyznają głośno, że mimo licznych fizycznych cierpień i udręczeń moralnych czują się w głębi duszy zupełnie szczęśliwymi i ani myślą zazdrościć tym, którzy w pełni używają dóbr doczesnych.

Dla ścisłości wszakże trzeba stwierdzić, że nigdy nie było na świecie duszy i do końca wieków nie będzie, w której sercu nie nurtowałyby jakieś mniej lub więcej wyraźne i dręczące niepokoje. I nie pomogą najbardziej energiczne wysiłki, jakieś ślady wewnętrznej rozterki zawsze w duszy pozostaną.

Nasamprzód wśród cierpień fizycznych, a tem bardziej moralnych, może chrześcijanin wprawdzie poddawać się szczerze woli Ojca niebieskiego, może nawet tę wolę Jego gorąco kochać, jednak coś w naturze jego będzie się zżymało, szamotało, powodując w sercu

lekki przynajmniej niepokój. To zachodziło nawet u Pana Jezusa, dopóki w ciele cierpiętliwem chodził po ziemi. Ponieważ tego niepokoju, który oznacza opór starego człowieka przeciwko cierpieniu, nikt nie zdoła się ustrzec, więc jest on niewątpliwie wolą Bożą, a przeto z miłosnem poddaniem się przyjmować go trzeba z ręki Bożej. Obok tego jednak należy czynić szczere wysiłki, by ten naturalny niepokój jak najbardziej ograniczyć, albo lepiej jeszcze, jak najmniej uwagi na niego zwracać.

Inny rodzaj niepokoju nieuniknionego wypływa z niepewności co do stosunku duszy do Pana Boga. Czy ja idę drogą woli Bożej? Czy Pan Bóg jest ze mnie i poczynań moich zadowolony? Czy współpracuję dostatecznie z łaską Bożą? Czy zbliżam się do tego stopnia świętości, do którego dobroć Boża mię wybrała i przeznaczyła? Czy ja wogóle żyję w stanie łaski uświęcającej?..... Od takich i tym podobnych niepokojów nikt z żyjących na ziemi nie jest wolny, choć nie wszystkim w równej mierze dają się oni we znaki. Myśli i obawy takie są coprawda nieuzasadnione i dusza powinnaby niemi gardzić, jeżeli czuje w sumieniu, że szczerze i gorliwie stara się służyć Panu Bogu i miłować Go coraz goręcej, lecz ponieważ w ciele śmiertelnem nikt nie ogląda bezpośrednio stosunku swojego do Pana Boga, więc jakiś cień niepewności zawsze pozostaje, i to jest powodem wspomnianego wyżej niepokoju. Otóż skoro ten niepokój jest niezależny od woli człowieka i nieunikniony, przeto jest on wolą

Bożą, więc dusza pragnąca doskonale oddać się swojemu Stwórcy niechże to ukryte a tak bolesne cierpienie przyjmuje z miłosnem poddaniem się.

Po trzecie, chce Pan Bóg, byśmy w życiu doczesnem znosili jeszcze niepokój wynikający z wątpliwości co do pewnych prawd objawionych, lub nawet co do wiary i religji wogóle. I ten rodzaj niepokoju nie jest rzeczowo uzasadniony, bo wszak pobudki i podstawy wiary chrześcijańskiej są tak silne, niewruszone, iż dusza rozumiejąca owe podstawy do głębi i niepodlegająca wpływom własnej płochliwej wyobraźni, prawie z taką jasnością poznawałaby Boga i prawdy do Niego się odnoszące, jak Święci w życiu błogosławionem. Niestety jednak niema człowieka na świecie, któryby tak spokojnie i rzeczowo zdolny był myśleć i rozumować, więc nic dziwnego, że mimo ukrytej gdzieś w głębi serca, pewności co do nauki wiary nasuwają się prawie każdej duszy wątpliwości religijne, chwilami bardzo nawet uporczywe i przykre. Lecz przy pomocy łaski wznosi się dusza Bogu oddana łatwo ponad to bolesne doświadczenie, mając mimo wszystko niewzruszone przekonanie o prawdziwości nauki objawionej. Pamiętając nadto o tem, iż Pan Bóg chce owej niepewności i związanego z nią niepokoju, cierpi bez skargi i gotowa tak cierpieć w nieskończoność, gdyby to było wolą Ojca niebieskiego i przysporzyło Mu większej chwały.

2. Upatrywanie woli Bożej w tych niepokojach chwilowych czy stałych, którym natura ludzka z ko-

nieczności podlega, sprawia w duszy dziwnie błogie skutki. I tak nasamprzód owe niepokoje, często z pozoru niebezpieczne dla postępu duszy albo nawet dla jej wiary i ostatecznego wytrwania w dobrem, w rzeczywistości okazują się zupełnie nieszkodliwemi, owszem w sposób widoczny utwierdzają duszę w cnocie. Zwłaszcza wiara u tych chrześcijan, którzy prawdziwe męczeństwo przechodzą na skutek wątpliwości nasuwających się im bez przerwy, bywa o wiele żywsza i silniejsza, niżeli u innych, którzy nawet nie pojmują, jak można mieć trudności w rzeczach wiary. Skutek taki sprawiają, rzecz jasna, nie same wątpliwości, lecz łaska nadprzyrodzona przywiązana do ścisłego zjednoczenia z wolą Bożą.

Oprócz tego łatwo się przekonać własnem doświadczeniem, że mimowolny niepokój przyjęty miłośnie z ręki Bożej, stopniowo przestaje być niepokojem, a to skutkiem coraz doskonalszego wyzucia się duszy ze samej siebie. Najłatwiej tracą wewnętrzną równowagę ci, którzy więcej zajęci są sobą, niżeli Panem Bogiem, tacy bowiem każde cierpienie nader żywo odczuwają. Gdy natomiast dusza pogrąża się całkowicie w woli Bożej, gdy stokroć bardziej zależy jej na pomnożeniu chwały Bożej, i na przypodobaniu się Panu Bogu, niż na własnej szczęśliwości, to cierpienia wszelkie, i udręczenia moralne, skądinąd bardzo bolesne stają się w jej oczach drobnostką, ponad którą bez trudności przechodzi do porządku dziennego. Stąd słusznie mistrzowie życia duchownego tak często

powtarzają tę radę: Wyjdź ze siebie, a znajdziesz pokój doskonały. Jak godną podziwu i uwielbienia staje się Opatrzność Boża w tem właśnie, iż tajemniczym i prawie niepojętym sposobem kojarzy w naszem życiu doczesnem pokój i niepokój, i to dla większej swojej chwały i większej zasługi naszej na wieczność! Że pokój głęboki, nadziemski każda dusza dobrej woli zdobyć i zachować może zawsze i wszędzie, tego dowodzi cały szereg chrześcijan oddanych bez zastrzeżeń Panu Bogu. Lecz nie chce Pan Bóg, by życie doczesne upływało nam w używaniu niezamąconej szczęśliwości, którą nam raczej odkłada na wieczność. Pokój niezamącony jest tak cennem dobrem, tak dalece zaspokaja wszystkie potrzeby ducha ludzkiego, że prawie niezdolną cierpienia stałaby się dusza, któraby go używała w całej pełni. Dolegliwości fizyczne znosiłaby natenczas bez wysiłków moralnych, albo lepiej mówiąc, zaledwie zwracałaby na nie uwagę. Otóż nie było i nie jest w planach Opatrzności Bożej, by życie ziemskie słodyczą nam było i rozkoszą. Ze swojej także strony dusza każda rozumiejąca istotę miłości Bożej i tej miłości spragniona, najgoręcej pożąda sposobności do spełniania trudnych czynów i ponoszenia cierpień, aby tak dawać jak najczęściej niewątpliwe swej miłości dowody. I można śmiało powiedzieć, że dopiero wątpliwości i niepokoje takie, o jakich wyżej była mowa, zdolne są w zupełności nasycić pragnienie duszy kochającej składania ofiar Panu Bogu. Za nic sobie ma dusza święta najstraszniejsze katusze zada-

wane ciału, lecz do znoszenia niepewności co do stosunku swojego do Pana Boga lub co do podstaw wiary jedynie cudowna łaska Boża zdolną ją czyni.

Wielki więc cel mają przed sobą te niepokoje, które dobroć Boża pozostawia zwykle nawet duszom zbliżającym się do szczytu świętości. Do szczęśliwych zaliczyć cię trzeba, duszo wierna, jeżeli podobnego cierpienia Opatrzność Boża uznała cię godną.

ROZDZIAŁ XIX.

O słowach Pana Jezusa: „Ja, co się Mu podoba, zawsze czynię". (Jan 8, 29).

1. Zjednoczenie doskonałe z wolą Bożą nie jest czemś litylko biernem i nie polega wyłącznie na przyjmowaniu z rąk Bożych tego, co się uniknąć nie da. Ta bierna zgoda na wszystko, co Pan Bóg zsyła, sprawia czy dopuszcza, stanowi wprawdzie warunek nieodzowny ostatecznego z Bogiem zjednoczenia, dokonuje nawet w wysokiej mierze tego zjednoczenia, ale sama przez się na tajemnicze szczyty miłości Bożej duszy nie zaprowadzi. Do osiągnięcia tego ostatniego celu konieczne jest umiłowanie woli Bożej do tego stopnia, iżby wszystkie nasze myśli, uczucia, pragnienia, dążenia i czyny, od najważniejszych aż do znikomo drobnych, miały wyłącznie na celu spełnienie życzeń serca Bożego. W tem znaczeniu zajęci są spełnianiem woli Bożej wybrani niebiescy, i w tym

względzie coraz podobniejsza musi się do nich stawać dusza pragnąca w tem życiu zjednoczyć się z Bogiem. Trudno znaleść słowa i wyrażenia dość silne, by oddać dostatecznie ważność i nieodzowność tego właśnie momentu, to jest tej roli bezwzględnie roztrzygającej, jaką gra w dążeniu do doskonałości umiłowanie woli Bożej, i upatrywanie tej najśw. woli we wszystkiem. O każdym naszym uczynku, nawet o każdem poruszeniu serca, i o każdej myśli powiedzieć można, że albo ich Pan Bóg chce, albo nie chce. Nie może być takiego świadomego aktu człowieka, któryby w danych okolicznościach był moralnie zupełnie obojętny, i nie wpływał na stosunek duszy do Boga. Na drodze doskonałości chodzi więc o to, aby nigdy świadomie nic nie czynić, nie mówić ani nie myśleć, co nie zgadza się ze świętością Bożą, czego więc Pan Bóg chcieć nie może. Przeciwnie wymaga doskonałość, by dusza spełniała czyny dobre same w sobie lub obojętne moralnie z tej pobudki, że podobają się one Bogu i są świętą wolą Jego. Jeżeli w jakimś akcie człowieka, czy zewnętrznym czy wewnętrznym, brak takiej pobudki, jeżeli przynajmniej pośrednio i domyślnie nie tkwi ona w intencjach działającego, to już niema mowy ani o zasłudze nadprzyrodzonej ani o prawdziwej miłości ku Bogu. Wówczas bowiem działalność duszy zupełnie oderwana jest od Boga i w oczach Jego żadnej nie przedstawia wartości.

Dla duszy rozumiejącej głęboko wyłuszczoną właśnie prawdę nadzwyczajnie upraszcza się całe ży-

cie wewnętrzne i dążenie do doskonałości. „Ja, co się Bogu podoba, co jest wolą Jego, zawsze czynię", tak powtarza sobie za Boskim swoim Mistrzem i rzeczywiście ten jedyny cel we wszystkich poczynaniach ma przed oczyma. Czy to, co obecnie czynię zgodne jest w zupełności z wolą Ojca mego w niebie? Czy myśli, któremi się zajmuję i uczucia, jakie w sercu żywię, miłe są Jemu? Czy w ogólności w całem swojem postępowaniu i w szczegółach codziennego życia wchodzę w zamiary Boże, czy życzeniom serca Bożego czynię zadość? Oto są pytania, które dusza prawdziwie oświecona stawia sobie co chwila, i na które też przy pomocy łaski Bożej umie sobie zwykle dać stanowczą i jasną odpowiedź.

Ale czy może takie wyłączne prawie zajmowanie się w dążeniu do doskonałości wolą Bożą nie powoduje pewnej jednostronności, i czy w ostatecznym wyniku nie opóźnia postępu duszy, w niektórych przynajmniej cnotach?... Na tę obawę chórem odpowiadają Święci: O błogosławiona jednostronności, która doprowadzasz duszę do zupełnego zapomnienia o wszystkiem innem poza wolą i upodobaniem Ojca niebieskiego! Oby ta jednostronność stała się w jak najkrótszym czasie powszechną u wszystkich chrześcijan spragnionych doskonałości! Wszak tego jednego tylko potrzeba do zupełnego oddania się Bogu,... a tymczasem troszczą się dusze pobożne o bardzo wiele innych rzeczy naprawdę zbytecznych...

2. Przechodząc w rozważaniu swojem do szcze-

gółów zastanów się teraz nad tem, duszo pobożna, jak wyglądać powinna praca twoja mająca na celu całkowite pogrążenie się w woli Bożej.

Po pierwsze, nie zasłaniaj się nigdy wymówką, że w danej chwili nie wiesz, czego Pan Bóg od ciebie żąda. W takiem położeniu, ściśle rzecz biorąc, nikt nigdy się nie znajduje. Nie wymaga bowiem Pan Bóg od nikogo, by czynił to, co samo w sobie jest najzgodniejsze z Jego najśw. wolą, lecz jedynie, by się do tej woli stosował o tyle, o ile ją poznaje. Jeżeli więc tylko rozmyślnie na wolę Bożą oczu nie zamykasz i starasz się każdej chwili wybierać to, co przed Bogiem uważasz za najroztropniejsze, możesz bez wahania zastosować do siebie słowa Chrystusowe: „Ja, co się Ojcu podoba, zawsze czynię".

Po drugie, aby z drogi woli Bożej nigdy nie zbaczać, zajmuj się zawsze tylko chwilą obecną, kierując wszystkie wysiłki swoje ku temu, by tę chwilę uświęcić, przemienić niejako w miłość Bożą i tak bez uszczerbku Panu Bogu ją oddać. Powyższa rada jest wielkiej doniosłości. Cofanie się myślą do tego, co było, zajmowanie się sprawami, które nastąpią lub nastąpić mogą, wnosi do serca tyle niepokoju, że jednoczenie się ciche z wolą Bożą staje się niemożliwe. Nadto, co jeszcze ważniejsze, użycza Pan Bóg swojej łaski zawsze tylko w miarę rzeczywistej potrzeby, więc w danej chwili tyle tylko, ile tego wymaga uświęcenie tej chwili. Stąd łatwo może duszę ogarnąć zniechęcenie i trwoga, gdy puszcza wodze swojej

wyobraźni i myślą przechodzi trudności, na jakie dopiero w przyszłości będzie lub może być narażona.

Po trzecie, pragnąc ukochać całem sercem wolę Bożą, odnawiaj w sobie często tę świadomość, że przedewszystkiem dla większej chwały swojej powołał cię Pan Bóg do bytu, że więc spełnianie woli Bożej aż do najdrobnieszych szczegółów jest pierwszą i ostatnią racją twojego istnienia. Ilekroć przeto inny cel w życiu sobie stawiasz, wysuwając wbrew zamiarom Bożym swoje „ja", korzyści swoje osobiste, na pierwsze miejsce, przeciwstawiasz się Bogu samemu i wikłać się będziesz w coraz większe wewnętrzne i zewnętrzne trudności. „Któż bowiem sprzeciwił się Bogu i pokój miał?" (Job. 9, 4).

Nakoniec i o tem nie zapominaj, duszo pobożna, że droga woli Bożej jest gęsto usłana ofiarami. Zdarza się wprawdzie, że wymaganie Boże i skłonność przyrodzona są w zupełnej ze sobą zgodzie, tak iż wypełnienie woli Bożej natenczas nic duszę nie kosztuje. Ale to jest jeden wypadek na sto. Pozatem prawie zawsze wola Boża oznacza dla duszy wyzucie się ze siebie z większą lub mniejszą dla natury przykrością.

Wprowadzenie w czyn ostatnich dwóch zasad jest trudne dla człowieka i stąd tak mała liczba dusz postępuje naprawdę drogą woli Bożej. Ogromna większość usiłuje załatwić rzecz kompromisowo, to jest przyjmuje chętnie wolę Bożą, gdy ona jest miła, albo przynajmniej na zbyt wielkie ofiary nie naraża,

w innych wypadkach natomiast pod pięknym pozorem dogadza własnym zachciankom. Ale Pan Bóg zazdrosny jest o swoje prawa i na kompromisy nigdy się nie godzi, owszem odwraca się od tych, którzy Majestatowi Jego połowicznem oddaniem się ubliżają.

Porzuć stanowczo, o duszo pobożna, wszelkie inne troski, plany i zabiegi, aby się odtąd zająć wyłącznie spełnianiem woli Ojca swojego w niebie, w cierpieniu, w działaniu, w słowach, w myślach i uczuciach. To jest cel ostateczny twojego istnienia, to jest klucz do szczęścia, w tem też jest największa chwała Boża, w tem jest istota świętości, której tak gorąco pragniesz.

ROZDZIAŁ XX.

Pamięć o woli Bożej wśród pracy.

1. Można ogólnie uznawać, że spełnianie woli Bożej jest ostatecznym celem naszego życia, można nawet zaznaczać od czasu do czasu, przy odpowiedniej sposobności, że się wolę Bożą stawia ponad wszystko, można nakoniec zewnętrznie dość dokładnie pełnić wolę Bożą, będąc przytem bardzo daleko od ścisłego zjednoczenia z Panem Bogiem. To zjednoczenie wymaga koniecznie wytężonej wewnętrznej pracy tak, iżby dusza coraz żywiej i coraz częściej, a w końcu stale, bez trudności a bardzo wyraźnie rozumiała i czuła, że dla woli Bożej jedynie żyje i ponad

wszystko na świecie ją kocha. I niechaj nikogo w błąd nie wprowadzają uspokajające twierdzenia pisarzy duchownych, że mianowice do uświęcenia czynów naszych wystarcza pamięć jakaś ogólna, podświadoma, wirtualna, mówiąc językiem teologów, i że wyraźna i żywa pamięć na wolę Bożą w działaniu i cierpieniu konieczna nie jest. Takie i tym podobne słowa mistrzów życia duchownego tyle tylko znaczą, że uczynki odnoszone do Pana Boga podświadomie, jak wyżej, nie są bez zasługi na wieczność, z czego jednak żadną miarą nie wynika, jakoby one już przez tosamo nabierały pełnej nadprzyrodzonej wartości i jakoby częstsza, wyraźniejsza i żywsza pamięć na wolę Bożą nic do tej wartości nie dodawała. Przeciwnie, uczynek wszelki spełniony z aktualną myślą o Bogu bez porównania milszy jest Bogu, niżeli inne które temuż Bogu ofiarowano ryczałtowo, to może tak dawno i z usposobieniem tak wątpliwem, że ostateczna wartość nadprzyrodzona owego czynu wogóle staje pod znakiem zapytania. Żywa i ustawiczna wśród działania pamięć na wolę Bożą nie jest możliwa w początkach życia duchownego, a nawet mimo znacznego, postępu w cnotach może sprawiać pewne trudności w chwilach gwałtownej wewnętrznej rozterki albo wród innych niekorzystnych dla skupienia i dla zjednoczenia z Bogiem okoliczności. Jednakże dowodzi przykład niemałej liczby dusz głęboko pobożnych, że owo trwałe skierowanie umysłu i serca ku woli Bożej zupełnie jest dostępne człowiekowi przy szczególnej pomocy łaski.

Tak! Możliwe jest każdej duszy takie zjednoczenie doskonałe z wolą Bożą. Ale czy wielu osiąga je w rzeczywistości? Odpowiedź na to wypaść musi niestety przecząco. I dlaczegoż tak się dzieje? Oto z tej nasamprzód przyczyny, że większość chrześcijan nie wysila się nawet na to, by uczynkom swoim nadać największą możliwie wartość moralną. Czy nieco więcej czy mniej zgromadzi zasług na wieczność, czy z ich życia Pan Bóg ma wielką czy nieznaczną tylko chwałę, czy się temuż Panu Bogu podobają czy przeciwnie zasmucają Jego serce swą oziębłością, to są pytania nad któremi nie zastanawiają się poważnie i do których odnoszą się dość obojętnie.

U wielu innych dusz stała pamięć na wolę Bożą również jest utrudniona, ponieważ zbyt często wolę swoją własną wysuwają na miejsce woli Bożej, albo też tylko wmawiają w siebie, że to i tamto stanowi wolę Bożą, choć dobrze czują, że to oni swoją własną wolę usiłują narzucać Bogu.

Tylko taka dusza zdolna jest do ukochania woli Bożej we wszystkiem i do doskonałego zjednoczenia się z nią wśród wszystkich zajęć, która szczerze wyzuwa się ze siebie samej, wyrzeka się swoich zachcianek i kaprysów, aby zastosować się do życzeń serca Bożego. Najpierw musi się w duszy zrodzić wielkie pragnienie poznania woli Bożej, z pragnienia wyniknie miłość gorąca ku tej przenajśw. woli, a miłość doskonała sprawi, że dusza bez większych wysiłków stale

o woli Ojca swojego w niebie wśród pracy i cierpień i jakichkolwiek zajęć pamiętać będzie.

2. Jeżeli pragniesz, duszo wierna, mieć w pamięci wolę Bożą bez przerwy wśród codziennych zajęć, staraj się w czyn wprowadzić następujące wskazania mistrzów życia pobożnego:

Nie omieszkaj z wielką pokorą i serdecznością przepraszać Pana Boga za każde uchybienie i to niezwłocznie, skoro je spostrzegasz. Kto ten obowiązek lekceważy, zrzeka się temsamem dobrowolnie bliższego stosunku z Panem Bogiem, staje się niesposobny do gorętszej miłości Bożej i stracić musi pociąg do zajmowania się w sposób szczególny wolą Bożą. Jeżeli tego warunku nie spełnisz, daremnie kusić się będziesz o wyrobienie w sobie nabożeństwa do woli Bożej.

Ponadto winnaś podtrzymywać i podsycać w sobie jaknajgorętsze pragnienie doskonałości, ciągłego w niej postępu i wyzyskania w tym celu każdej najdrobniejszej chwili życia. Jeżeli dusza obojętna jest na postęp swój w cnocie, albo tylko słabo go pragnie, będzie po największej części zajęta swoją własną osobą, korzyścią i przyjemnością, zamiast badać wolę Bożą i wysilać się na dokładne jej wypełnienie. Innemi słowy, trzeba ci wejść na drogę czystej i bezinteresownej miłości Bożej, gdyż tylko ta miłość zdoła cię skłonić do wyzucia się z przyrodzonego samolubstwa, do zapomnienia o sobie, aby czynić na każdym kroku to, co milsze jest Panu Bogu. Między miłością ku Bogu a nabożeństwem szczególnem do woli Bożej za-

chodzi tak ścisły związek, że każda dusza ogarnięta już na dobre ową miłością doznaje najsłodszej pociechy i silnej podniety do dobrego, ilekroć słyszy wzmiankę o woli Bożej.

Po trzecie, wobec każdego zdarzenia i we wszystkich szczegółach codziennego życia wznieś się ponad ludzki sposób myślenia, staraj się dostrzec okiem wiary pierwszą i ostatnią przyczynę wszystkiego, co się dzieje, którą to przyczyną jest Pan Bóg wszechmocny, wszędzie obecny i działający. Człowiek ziemski widzi zawsze tylko tę przyczynę rzeczy bezpośrednią, która pod zmysły podpada i na nią się zżyma. Natomiast dusza łaską oświecona odkrywa bez trudności we wszystkiem rękę Bożą, która posługując się najprostszemi przyczynami używa ich do ciągłego pomnażania chwały Bożej i uświęcenia dusz. Do takiego wypatrywania wszędzie woli Bożej należy się przymuszać, w oparciu oczywiście o zasady wiary, ponieważ natura w tem dążeniu gwałtownie przeszkadza lękając się tych ofiar, które są nieodłączne od usilnego i nieustannego jednoczenia się z wolą Bożą.

Po czwarte, radzę ci, duszo pobożna, byś często ze serca powtarzała krótkie westchnienia wyrażające miłość twoją dla woli Bożej. O mój Boże, bądź wola Twoja! Czyń ze mną, o Panie, co ci się poboda. Co chcesz, o Panie, abym czyniła? Te i tym podobne modlitwy wyrywają się co chwila samorzutnie ze serca, gdy się naprawdę ponad wszystko kocha wolę Bożą i pragnie się ją spełnić dokładnie. Westchnienia takie

często powtarzane pomagają ze swej strony do szczerego umiłowania woli i upodobania Ojca niebieskiego.

Nakoniec strzeż się tego pilnie, duszo Bogu oddana, byś nie oddawała się żadnemu zajęciu, którego ci sumienie nie pozwala poczytywać za wolę Bożą, choćby tylko dlatego, że jest ono niepożyteczne lub mało pożyteczne dla chwały Bożej i dobra dusz, zwłaszcza zaś dla twojego własnego zbawienia i uświęcenia. Usilnie przeto zalecam ci, byś w działaniu zawsze starała się wybierać to, co wobec Pana Boga uważasz za najdoskonalsze, wtedy bowiem napewno idziesz we wszystkiem drogą woli Bożej. Niełatwo tę radę w czyn wprowadzić, ale cóż może być niemożliwe dla łaski i dla tych, którzy na łasce się opierają?!

ROZDZIAŁ XXI.

Bądźmy świętymi, dla spełnienia woli Bożej.

1. Miłość własna tak głęboko jest zakorzeniona w ludzkiej naturze, jest przytem tak przesadna i niezdrowa po grzechu pierworodnym, że kazi częstokroć nawet najwznioślejsze na pierwszy rzut oka pragnienia i dążenia człowieka. Więc n. p. przy dokładnym rachunku sumienia stwierdza niekiedy dusza pobożna, że wprawdzie chce być świętą, że dla szybkiego dopięcia tego celu gotowa także ponieść znaczne ofiary, lecz sama nie jest pewna, czy doskonałości swojej

pożąda jedynie dla większej chwały Bożej, czy też może wzgląd na mniemanie ludzkie, na własne zadowolenie, nie pobudza jej częściowo do wewnętrznej pracy. Może nieraz dochodzi do przekonania, że istotnie te pobudki mniej szlachetne w pewnej mierze działają na nią. Jednostka wybijająca się ponad szary ogół przez wielkoduszne z natury usposobienie, ambitna w znaczeniu dodatniem, pełna górnych pragnień i dążeń, nigdy prawie nie jest zupełnie obojętna na opinję ludzką. Jeżeli główne dążenia życiowe takiej osoby idą w kierunku własnego uświęcenia, to pobudką do trwania na obranej a prawdziwie królewskiej drodze może się dla niej z czasem stać nadzieja błyszczenia wobec innych i wzniesienia się jaknajwyżej ponad szare pospólstwo. Że dusza tę dość niską pobudkę starannie ukrywa przed ludzkiemi oczyma, że nawet sama przed sobą do niej wyraźnie się nie przyznaje, to rzeczy nie zmienia. Nie kierując się złą ani obłudną wolą ma jednak dusza w dążeniu do świętości zamiar niezupełnie czysty i nadprzyrodzony. Dla lepszego poznania siebie samej niech zapyta się samej siebie, czy żyjąc na pustyni lub w zupełnem i dozgonnem odcięciu od ludzi, tak iż nigdy nikomu na ziemi nie stałaby się wiadoma jej cnota, unikałaby z tąsamą starannością wszelkich mniej doskonałych czynów i czy wysilałaby się z równą, jak dziś, wytrwałością na ciągły we wszystkich cnotach postęp. Jeżeli wobec tak postawionego pytania odczuwa pewne wahanie i przyznać musi, że prawdopodobnie gorliwość jej

w opisanych warunkach byłaby nieco wątpliwa, to już nieuchronnie narzucać się będzie własnemu jej sumieniu wniosek, że naprawdę w dążeniu jej do doskonałości nie brak pierwiastka ziemskiego.

Lecz przypuśćmy, że łaska Boża uchroniła duszę od takich wyraźnie ludzkich uczuć i myśli, albo że po dłuższej nad sobą pracy zdołała uniezależnić się wewnętrznie od ludzkiej opinji. Czy w takim razie już napewno bezwzględnie czyste i nadprzyrodzone będzie jej pragnienie wzniesienia się na szczyty świętości? Czy postępowi tej seraficznie usposobionej duszy nie zagraża skądinąd niebezpieczeństwo? I owszem, zachodzi poważna o to obawa i niebezpieczeństwo ukrywa się w niej samej, niebezpieczeństwo samolubnych zwrotów ku sobie. Czyliż się nie może zdarzyć, że dusza w dążeniu do doskonałości częściej ma na względzie własną piękność moralną i własną stąd wynikającą szczęśliwość, tak doczesną, jak wieczną, aniżeli chwałę i upodobanie Ojca niebieskiego? Jeżeli grzech taki i niesprawiedliwość możliwe były u Lucyfera i towarzyszy jego buntu, to wszak o wiele łatwiej zdarzyć się mogą u człowieka. A że istotnie tak niedoskonałe, czasem wprost groźne, skłonności zachodzą w duszach, o tem wnioskować można z wypadku odstępstw od zasad doskonałości, a nawet od wiary, jakie nierzadko się zdarzyły u osób posuniętych, zdawałoby się, już bardzo daleko na drodze świętości. Były one może święte, lecz przedewszystkiem dla siebie.

2. „Ta jest wola Boża, uświęcenie wasze“ (I. Tes. 4, 3). „Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“ (Mat. 5. 48). Oto są słowa, w których dla duszy chrześcijańskiej mieści się główna, jeżeli nie jedyna, pobudka do usilnego starania się o własne uświęcenie. I tylko ci, którzy dążą do świętości dlatego, ponieważ Bóg tak chce, okazują się w tem dążeniu wytrwałymi, podczas gdy inni zniechęcają się w pół drogi wobec licznych i wielkich przeszkód ze strony ciemnych potęg ziemskich i podziemnych. Chce Pan Bóg naszego uświęcenia, i nie może go nie chcieć, jak nie może być obojętny na własną swoję chwałę. Świętość w znaczeniu ewangelicznem, to nic innego, jak podobieństwo do istoty Bożej, odtworzenie na sobie Boskiej doskonałości, jednoczenie się z Bóstwem, aby je coraz lepiej poznawać i uwielbiać w coraz pełniejszej mierze. To właśnie z nieuchronnej wewnętrznej konieczności miał Pan Bóg na celu, gdy stwarzał człowieka, tosamo też jest dziś dla wszechmocy Bożej podudką do podtrzymywania człowieka w jego istnieniu. Jeżeli Pan Bóg chce w stworzeniu i od stworzenia czegokolwiek innego, to zawsze tylko w zależności i odnośnie do owego celu najwyższego i na wieki nieodmiennego.

I nietylko ogólnie chce Pan Bóg, by wszelkie stworzenie zachowało Jego przykazania i strzegło się jawnego grzechu, lecz nadto wolą Bożą niewątpliwie jest postęp każdej duszy w coraz to wyższych cnotach, ponieważ przez ten właśnie postęp najskuteczniej

pomnaża się chwała Boża, tembardziej, że wszelki nadprzyrodzony postęp jest w całości dziełem łaski Bożej. Jakkolwiek wyrażają się o tem powołaniu do doskonałości poszczególnych dusz ludzkich rozmaici pisarze pobożni, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości wobec ciągłej zachęty ze strony Pisma św. i wobec bezustannych a tak gorących nawoływań Świętych Pańskich do postępowania drogą doskonałości, że naprawdę Ojciec nasz niebieski niczego od nas, jako dzieci swoich, tak usilnie i stanowczo nie wymaga, jak nieustannej i wytężonej pracy nad własnem uświęceniem. Ze smutkiem natomiast, o ile ten u Boga jest możliwy, spogląda Ojciec niebieski na duszę, która do własnego postępu w cnotach niewiele przywiązuje wagi, tłumacząc się sama przed sobą i przed innymi, że zbyt licznemi obarczona jest obowiązkami, by mogła jeszcze zajmować się życiem wewnętrznem. Jakże przykre wrażenie robi widok tak zaślepionej duszy, zwłaszcza gdy się ją widzi w sukni zakonnej! Czyliż sens życia chrześcijańskiego, a już przedewszystkiem zakonnego, nie leży w usilnem dążeniu do coraz wyższej cnoty? Czy warto wogóle błąkać się po ziemi dla innych celów?

Czuwaj nad sobą jak najpilniej, duszo Bogu oddana, byś ani na chwilę nie traciła z oczu wspomnianego naczelnego zadania swego na ziemi, czyniąc w ten sposób zadość najgorętszemu pragnieniu Ojca swojego w niebie. Ale też zdążaj do doskonałości wyłącznie, a przynajmniej głównie, z tej pobudki, że

taka jest wyraźna wola tego Ojca miłości najgodniejszego. Jeżeli w powyższem znaczeniu zamiary swoje w dążeniu do świętości co chwila oczyszczać będziesz ze ziemskich naleciałości, wszystkie czyny twoje cnotliwe stapiać się będą w najczystsze złoto miłości Bożej, którego już się nie ima rdza względów ludzkich ani zwrot żaden samolubny ku własnemu „ja".

Ale radzę ci, bądź bardzo pokorną i nie poddawaj się złudzeniu, że już osiągnęłaś rzeczoną czystość intencji, albo że łatwo ją osiągniesz, i że pokusa przeciwna przystępu już do ciebie mieć nie będzie. Pomnij na to, że bezwzględnie czysta intencja w działaniu, nawet w dążeniu do świętości, to prawdziwy cud łaski Bożej.

ROZDZIAŁ XXII.

Niepowodzenia na drodze doskonałości mogą być wolą Bożą.

1. Znaczna liczba chrześcijan szczerze pobożnych dochodzi z łaską Bożą do zupełnego we wszystkiem poddania się woli Bożej, a mimoto nie cieszą się trwałym pokojem serca widząc jasno i coraz jaśniej swoją maleńkość, niedostateczność i słabość w życiu duchownem. Trudno im bardzo pojąć i zgodzić się na to, że nawet ta maleńkość ich jest wolą Ojca niebieskiego. A jednak w rzeczy samej nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości.

Przypatrz się oto, duszo wierna, temu dziecku,

które od najpierwszych lat życia ujawnia same szlachetne, chciałoby się powiedzieć, anielskie skłonności. Natura wprawdzie podobna u niego, jak u wszystkich innych dzieci, więc zmienna i samolubna, ale te cechy charakteru ujemne słabo tylko i rzadko się zaznaczają, tak iż cnoty tego dziecka rozkwitają i umacniają się bez przeszkody. Osiągnąwszy w latach młodzieńczych pełnię rozwoju władz umysłowych, jak i sił fizycznych, oddaje takowe bez wahania i uszczerbku na służbę Bożą, za jedyny cel życia i działania stawia sobie teraz już zupełnie świadomie dążenie do jak najwyższej doskonałości i pełnienie woli Bożej, i co najważniejsze, nietylko skutecznie w tym kierunku pracuje nad sobą, lecz prawdziwie jakby lotem orła wznosi się do Boga. Gdy inni z trudem utrzymują się na drodze zwyczajnej cnoty, dusza owa wybrana cieszy się tak ścisłem zjednoczeniem z Bogiem, jakby już w śmiertelnem ciele oglądała istność Bożą. Tak się przedstawiają koleje życia wielu Świętych, bynajmniej jednak nie wszystkich.

A teraz zwróć uwagę, duszo pobożna, na wszystkie te osoby, które bądź w zakonnym bądź w świeckim stanie także wspinają się wytrwale na górę doskonałości, lecz niestety mają wrażenie, jakoby się co chwila zesuwały ponownie w dół. Może i ty sama do takich maluczkich i słabych się zaliczasz. Może odczuwałaś nieraz w sercu bolesną rozterkę wobec tego, że z jednej strony widziałaś się tak mało podobną do Świętych, a znowu trudno ci było uwierzyć, że niedoskonałość twoja jest wolą Bożą, że sam Ojciec niebieski

chce tej różnicy, jaka między duszami pod względem poziomu cnoty zachodzi. Może dziś właśnie nadeszła chwila, w której Duch św., postanowił oświecić cię do reszty, ukazując ci niewątpliwą wolę Bożą w tem, co dotychczas poczytywałaś za swoją wyłączną winę. Posłuchaj więc, o duszo trwożliwa, jak cię samaż wiara o tym przedmiocie poucza.

Nie chce Bóg, rzecz jasna, i chcieć na wieki nie może takich twoich niedoskonałości, w których odkryć można choćby odrobinę złej, przeciwko Bogu skierowanej woli. Wtenczas bowiem już mowa jest o grzechu, z którym nieskończona świętość Boża nic nie może mieć wpólnego. Ale taka grzeszna niedoskonałość zachodzi wtedy tylko, gdy dusza sobie zdaje sprawę z tego, iż majestat Boski obraża, skoro jedna z głównych zasad wiary powiada, że bez świadomości złego niema grzechu.

Niema wszakże w tem nic uwłaczającego świętości Bożej, że Pan Bóg chce nas widzieć nieudolnymi, że umyślnie bezowocnemi pozostawia wysiłki duszy na drodze doskonałości, że każe jej nawet upadać — bez grzechu, — że chce, aby mu służyła na drodze ciągłych niepowodzeń, i żeby postęp jej duchowny polegał głównie na coraz pełniejszem i doskonalszem wyzyskiwaniu własnych upadków. Bez przesady twierdzić można, że liczne rzesze chrześcijan dobrej woli osiągnęłyby wysoki stopień świętości, gdyby w tak pojętej maleńkości i niedostateczności swojej widziały nietylko dopust Boży, ale wyraźną wolę Bożą.

2. Przyznać wszakże trzeba, że zgoda na wolę Bożą, która napozór ogranicza aspiracje duszy ku niebieskim wyżynom, należy do rzeczy najtrudniejszych w dziedzinie duchownej. Gdy dusza wyrzekła się już z miłości ku Bogu wszystkiego, co jest z tej ziemi, aby wyłącznie dążyć do najściślejszego zjednoczenia z Panem Bogiem i wspinać się na szczyty świętości, a po pewnym czasie poczyna rozumieć, że nawet z tych niebiańskich zamierzeń ma złożyć Panu Bogu ofiarę, zadawalając się zwyczajnym poziomem cnoty, to istotnie musi w pierwszej chwili doznać nader bolesnego wstrząsu, rozczarowania, i silnej pokusy do zniechęcenia. Ale na szczęście mniemana tragedja tej duszy jest tylko nieporozumieniem. Obawa pewnych dusz, że samowolnie wdzierają się na stopień doskonałości, której Pan Bóg może od nich nie chce, zawsze jest płonna. Jakżeby mógł zaporę stawiać wzniosłym pragnieniom twoim, duszo trwożliwa, ten Bóg, który przez usta własnego swojego Syna woła do wszystkich: Bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest (Mat. 5. 48)? Albo któż rozumny może przypuścić, że tenże Bóg nie chce, abyś się do woli Jego najśw. stosowała, jednoczyła z nią, coraz ściślej? A przecież na tem polega najwyższa możliwa doskonałość.

A jednak powiedzieć trzeba, że ostatecznie wola Boża roztrzyga o postępie każdej duszy, a tej woli najświętszej bezwarunkowo poddać się musi, kto nie chce zwichnąć sprawy swojego uświęcenia.

Dziwna zaiste w tem wszystkiem sprzeczność,

pomyślisz może. Mam dążyć do najwyższej, jaka możliwa jest, doskonałości, a z drugiej strony Bóg sam wyznacza każdej duszy stopień świętości, który ma osiągnąć na ziemi i do którego sam ją podnosi. I oto stoisz bezradna wobec przykrej zagadki i zniechęcenie zakrada ci się do serca. Czy jednak słusznie? Wszak ostatecznie pewnem jest, że pragnienie twoje osiągnięcia jak najwyższego stopnia świętości jest we wszystkiem zgodne z wolą Ojca niebieskiego, owszem, nawet nieskończenie bardziej temu Ojcu miłościwemu zależy na postępie twoim duchownym, niż tobie samej. Jeżeli zalecam ci poddanie się woli Bożej co do owego postępu, to chodzi jedynie o drogę i sposoby, któremi masz zdążać coraz wyżej, ku samym szczytom świętości. Być może, że chce cię Pan Bóg prowadzić drogą nieustannego i to głównie wewnętrznego upokorzenia i dlatego pozostawia cię na pozór własnym twoim wysiłkom, nie wyzwala cię z tych niezliczonych błędów, które z przykrością oddawna w sobie widzisz, z których usiłujesz daremnie się otrząsnąć, nie użycza ci postępu widocznego i namacalnego, lecz przeciwnie dopuszcza to, a nawet pozytywnie chce tego, by twoje dążenie do doskonałości było „syzyfową“ pracą i polegało na podejmowaniu z każdą chwilą nanowo wysiłków, które poprzednio już sto razy się nie udały (przynajmniej w ludzkiem rozumieniu) i o których z góry wiadomo; że i w dalszym ciągu również będą bezskuteczne. Ale wiedz o tem, duszo pobożna, że taka „syzyfowa“ praca, choć niezmiernie przykra dla natury,

stanowi jednak pewną i znakomitą drogę do wysokiej świętości. Za bohaterskie i wytrwałe usiłowanie podobania się we wszystkiem Bogu skłoni się ten Ojciec najlepszy ku tobie w obranej na to chwili, może na krótko przed skonaniem twojem, i na własnych ramionach podniesie cię z ziemi, oczyści, uświęci, zapali swoją miłością, abyś godną się stała towarzystwa Serafinów i mogła wraz z niemi, ze wszystkimi wybranymi i samąż Matką Najśw. spocząć w wieczności na łonie Trójcy Przenajśw., aby kochać bez miary Boga nieskończenie dobrego i miłość bezgraniczną od Niego odbierać.

I jakiejże jeszcze większej nagrody pragniesz, duszo pobożna, za poddanie się woli Bożej w pracy tak trudnej, długotrwałej i napozór bezowocnej w dążeniu do doskonałości? Owocem wysiłków twoich napewno będzie doskonałe posiadanie Pana Boga w wieczności, a ponadto niczego jak ufam, nie pragniesz.

ROZDZIAŁ XXIII.

O stopniach umiłowania woli Bożej. Poddanie się.

1. Doskonałość ogółu dusz pobożnych nie przedstawia na zewnątrz większej różnicy, tak iż skłonni jesteśmy przyznawać wszystkim tęsamą mniejwięcej zasługę za te same dobre uczynki i ten sam stopień miłości ku Bogu. Lecz zupełnie co innego okaże się na sądzie Bożym. Z pośród osób, które przez długie

lata pracowały dla chwały Bożej w tych samych warunkach i tesame ponosiły dla Boga ofiary, jedni okażą się milszymi Panu Bogu od aniołów, podczas gdy wielu innych spotka nad wyraz przykre rozczarowanie, ponieważ wszystka ich działalność nosiła na sobie zaledwie ślady charakteru nadprzyrodzonego. W szczególności stosunek duszy do woli Bożej może mieć niezliczone odcienia i stopnie doskonałości. Usiłujmy z łaską Bożą stopnie te poznać, aby je potem kolejno wprowadzać w życie.

Na najniższym szczeblu oczywiście postawić trzeba tych, którzy temi lub podobnemi słowy wyrażają swoją zgodę na wyroki Boże: Ciężka moja dola, los mnie prześladuje, ale trudno! Przeznaczenia Bożego nie zmienię, więc nie pozostaje mi nic innego, jak poddać się z rezygnacją Bogu wszechmocnemu... Istotnie też poddają się tacy chrześcijanie o tyle, że się strzegą myśli buntowniczych przeciw swojemu Stwórcy, którego potęgę mają żywo przed oczyma.

Czyż nawet między tymi, którzy zmierzają do doskonałości, niema dusz, u których zgoda na wolę Bożą oznacza właściwie tylko uleganie bez głośnego narzekania zrządzeniom Bożym? Czy pobudką do poddawania się woli Bożej jest im naprawdę wzgląd na Pana Boga i miłość Jego? Ufajmy! W każdym jednak razie przymieszka niewolniczej bojaźni przed karą odgrywa także ważną rolę w ich stosunku do Boga i Jego świętej woli, a nieraz zapewne owa bojaźń wprost górę bierze nad uczuciem dziecięcej miłości.

Zbadaj i ty, duszo wierna, sumienie swoje, czy nie poprzestajesz może na poddawaniu się wyrokom Bożym litylko z konieczności, i w tym celu zwróć baczną uwagę na cechy takiego niewolniczego spełniania woli Bożej. Więc czy nieraz życia swojego nie poczytujesz za ciężar nieznośny, który cię przygniata i powoduje stałe w sercu przygnębienie, a na zewnątrz nierzadko utyskiwania, albo i głośne szemrania? Jeżeli takie pojmowanie życia stało się nawet na dobre zwyczajem twoim, tak iż za błąd sobie tej małoduszności nie masz, to tem bardziej przyjąć trzeba, że nie z miłości, lecz biernie, z przymusu, i obawy przed ciężką obrazą Bożą zgadzasz się na swoją dolę. Dusza miłością płonąca widzi w twardej stronie doczesnego życia, w przeróżnych jego wewnętrznych i zewnętrznych ciężkościach, najjaśniejszą istnienia swojego stronę, prawdziwie niebiańską poezję. Życie bez cierpień jest w jej mniemaniu mało pożyteczne, poziome i szare.

Chrześcijanie oziębli w miłości ku Bogu stosują dość dziwną ocenę do tych ofiar, jakie ponoszą w służbie Bożej, a mianowicie widzą te ofiary zawsze w wielokrotnem powiększeniu. Lada dolegliwość fizyczna, nieznaczne upokorzenie, nieco trudniejszy do wykonania obowiązek, lub trochę dłużej trwająca a przykra pokusa, przedstawiają się im jako niebywałe doświadczenie Boże lub jako karanie, na które przecież nie zasłużyli. Jeżeli przeto nie posuwają się do otwartego wymawiania Panu Bogu zbytniej surowości czy nawet

niesprawiedliwości, to przedewszystkiem na skutek tego przekonania, że opór stawiany Bogu wszechmocnemu na nic się nie zda, a do tego nowym grzechem sumienie obciąża i dalsze na duszę sprowadza kary. Czy nie poczuwasz się po części i ty, duszo pobożna, do takiego niewłaściwego, przesadnego zapatrywania się na cierpienia codziennego życia? I czy nie jesteś z liczby tych, którzy jarzmo Pańskie dźwigają z goryczą w sercu? I czy w takim razie szczerze brzmi w ustach twoich ta prośba modlitwy Pańskiej: Bądź wola Twoja?

2. Wspomnianych właśnie chrześcijan, którzy głównie z niewolniczej bojaźni przed sprawiedliwością Bożą godzą się ciężkiem sercem na wolę Ojca niebieskiego, nazwać wypada nietylko bardzo niedoskonałymi ale nierozumnymi. Takie bowiem połowiczne, prawie tylko zewnętrzne, przymusowe, poddanie się jest z jednej strony mało zasługujące w porządku nadprzyrodzonym, a równocześnie jest daleko trudniejsze, niż chętna i miłosna zgoda na wszystko, co Opatrzność Boża sprawia. Dusza w miłości oziębła zdobędzie się może raz i drugi na cierpliwość wśród cięższego doświadczenia pomnąc na opłakane skutki wyraźnego buntu przeciwko woli Bożej, ale jest to rzecz mało prawdopodobna, żeby stale z pobudki tak niedoskonałej umiała znosić większe przeciwności i krzyże. Taka równowaga wewnętrzna i jednostajne męstwo rodzi się jedynie z doskonałej miłości. Gdyby zaś naprawdę lęk przed sądem Bożym i piekłem w prze-

ciągu dłuższego okresu życia wystarczył duszy jako pobudka do poddawania się woli Bożej, to łatwo się domyśleć, jak wielkie przygnębienie i jaką zgorzkniałość musiałoby w niej wywołać cierpienie znoszone bez miłości. Najżywszego ubolewania przeto godni są wszyscy, którzy mogąc cierpieć ochotnie i z miłości i z większą dla siebie nadprzyrodzoną korzyścią nie zdobywają się na potrzebny do tego wysiłek i wolą wzorem niewolników z musu spełniać obowiązki, od których uchylić się trudno. O wy wszyscy, którym prawdziwie zależy na chwale Bożej i na własnem uświęceniu, pomnijcież na to, że dar wymuszony nikomu miły nie jest, a już najmniej Panu Bogu. „Ochotnego dawcę Bóg miłuje“ (2. Kor. 9, 7), a nie tych, którzy poddają się Jego woli jedynie jako nieuniknionej, ponurej konieczności. Pomnijcież, o małoduszni i skłonni do narzekania chrześcijanie, na to, że wasze życie doczesne, to tylko chwila wobec wieczności, do której wejdziecie niebawem, a z której trudy i cierpienia na ziemi poniesione wydawać się wam będą jako nic nie znaczące fraszki. Jeżeli czego naonczas żałować będziecie, to przedewszystkiem tego, iż nie dość skwapliwie korzystaliście ze sposobności do podejmowania rzeczy trudnych dla Boga i do cierpienia z miłości ku Niemu.

O duszo powołana do zupełnego oddania się Bogu! Od ciebie bardziej, niż od kogokolwiek innego, wymaga Ojciec niebieski, byś jarzmo woli Jego nosiła z weselem, i byś wogóle tej świętej woli nie uważała

za jarzmo, lecz za słodycz samą i rozkosz. Bo jakaż naprawdę może być dla ciebie słodsza pociecha nad tę świadomość, że Bóg nieskończonego majestatu, Bóg, który nikogo nie potrzebuje, będąc sam w sobie najistotniejszą szczęśliwością, żąda od ciebie, marny ziemski prochu, przeróżnych ofiar na dowód szczerej miłości! Jeśli tego nie zechcesz zrozumieć i uznać, narazisz się na pewien rodzaj opuszczenia przez Boga. A mianowicie, otrzymywać będziesz coraz rzadziej owe łaski wyjątkowe, któremi dawniej wprost byłaś obsypana, a które ci dawały, jeżeli nie uczuwalną pociechę, to w każdym razie przedziwny wewnętrzny pokój, równoznaczny z głębokiem szczęściem. Jedynie łask nieodzownych do uniknięcia grzechów i do zbawienia użyczać ci będzie mimo wszystko miłosierdzie Boże. Ale zapewne i z temi także łaskami, z powodu ogólnego zniechęcenia i goryczy zalewającej twoje serce, nie zawsze współpracować będziesz, i tak coraz dalszy i oziębleiszy stawać się będzie stosunek twój do tego Boga, któregoś może dawniej, w latach gorliwości, tak serdecznie i szczerze miłowała i któremu przyrzekałaś bezwzględną i wieczną wierność. Czy świadomość tak smutnego upadku nie doprowadzi ciebie do zwątpienia o miłosierdziu Bożem i o własnem zbawieniu? Ufajmy, że nie dojdzie do tej ostateczności. Lecz pewna to rzecz, że sprzeciwianie się Duchowi św., choćby w rzeczach początkowo drobnych i nadobowiązkowych, sprowadza następstwa coraz smutniejsze, i nigdy nie wiadomo, jakie będzie z tych następstw

ostatnie i najgorsze. Więc przynajmniej ze względu na swoje własne zbawienie i uświęcenie spełniaj, duszo pobożna, z całą ochotą, z gorliwością wielką, z weselem, wolę Ojca niebieskiego.

ROZDZIAŁ XXIV.

O stopniach umiłowania woli Bożej. Ochocza gotowość.

1. Życie chrześcijan dźwigających jarzmo woli Bożej z obawy przed Boską sprawiedliwością nosi na sobie cechę ponurego smutku i przygnębienia. Wielu duszom jednakże takie nastroje bynajmniej nie odpowiadają, gdyż otrzymały od Opatrzności Bożej temperament żywy, czynny, pełen ochoty do życia, wypatrujący w niem przedewszystkiem stronę jasną, radosną. Zresztą także własną wytrwałą pracą można się wyzbyć w znacznej mierze skłonności do melancholji i przyzwyczaić się do spoglądania na świat mniej smutnem okiem.

Otóż dusze tego pokroju zapatrują się na wolę Bożą podobnie, jak na wszystko inne, to jest bez smutku w sercu, rozgoryczenia i bez zbytniego lęku. Stosują się do wyroków Boskich, jeżeli nie z wesołym uśmiechem, to przynajmniej z zupełnym spokojem. Rozumieją doskonale, że chętne poddawanie się woli Bożej jest ich świętym obowiązkiem, skoro Pan Bóg nie może być zależny od ludzkiej woli. Mają też stale na pamięci że każdy człowiek ma na mocy przeznaczenia Bożego coś do zniesienia, że wielu innym nakłada Ojciec nie-

bieski krzyże znacznie cięższe, niżeli im, więc idą drogą życia swobodnie i wesoło, nie doznając może nawet pokusy, by się woli Bożej przeciwstawiać.

Jeżeli dusza stale tak jest usposobiona i bez szemrania przyjmuje wolę Bożą nawet wtedy, gdy to wymaga znacznego zaparcia się siebie, to przyznać jej trzeba wysoki stopień duchownego wyrobienia. Cnota bowiem wrodzona nie da człowiekowi nigdy trwałej duchowej równowagi.

Chrześcijanie, o których mowa, są jednakże dość jeszcze dalecy od doskonałości Świętych, co stąd najłatwiej wywnioskować, iż swojej własnej woli, pewnych ludzkich zamierzeń i planów bynajmniej się nie wyrzekli, owszem dążą do ich urzeczywistnienia bardzo usilnie, o ile one nie sprzeciwiają się wprost i wyraźnie woli Bożej. Nie zamarło więc widocznie w nich własne „ja", co jednak do doskonałego oddania się Bogu jest nieodzowne. Mają owe dusze głęboko pobożne dość jasne zrozumienie tej prawdy zasadniczej, że nietylko pewne chwile naszego istnienia należą do Pana Boga, lecz wszystek czas ziemskiego życia, i że ma Pan Bóg prawo do całej naszej istoty bez najmniejszego uszczerbku, że nawet nie przyjmie ofiary ze serca podzielonego. Pamiętając o tem i powtarzając dość często akty ogólnego oddania się Bogu nie umieją wszelako zastosować wyłuszczonej prawdy w całej pełni do wszystkich szczegółów codziennego życia. I tak nie trudno u nich zauważyć, że ich oddanie się Bogu jest bardzo jeszcze nierównomierne, w tem mianowicie

znaczeniu, że w pewnych chwilach żyją i działają przedewszystkiem dla chwały Bożej i upodobania Bożego, aby potem znowu przez jakiś czas popuścić wodze swojej naturze i zająć się prawie wyłącznie sobą, wygodą swoją czy przyjemnością. Zapewne usiłują w takich razach uświęcić owe samolubne zwroty ku sobie dobrą intencją, czują jednakże same, że ta intencja jest potrosze formalna tylko, że samolubstwo wogóle uświęcić się nie da.

Dusze znajdujące się na wyżej opisanym średnim stopniu umiłowania woli Bożej zaliczyć można do rzędu prawdziwie wiernych sług Bożych, którzy obowiązki swoje względem Pana Boga pojmują bardzo poważnie i doznawaliby ciężkiego wyrzutu sumienia, gdyby cośkolwiek w służbie Najwyższego Pana sobie lekceważyli. Wchodzą nawet już te dusze na drogę dziecięcej ku Ojcu niebieskiemu miłości, lecz wchodzą raczej nieśmiało, lękając się tych ofiar, których owo doskonalsze oddanie się Bogu wymaga, nie tracąc zresztą nadziei, że może przecież kiedyś zdołają wznieść się wyżej, na trzeci i ostatni stopień umiłowania woli Bożej, na którym ludzka wola z Bożą w jedno się zlewa.

2. Jeżeli może należysz do tych, duszo pobożna, którzy w pełnieniu woli Bożej nie zawsze jeszcze okazują się ochoczymi, albo znaczne miewasz trudności w walce z przygnębieniem w służbie Bożej, to przyjmij kilka zbawiennych rad, i wskazówek, jak należy budzić w sobie i podtrzymywać radosną gotowość do

czynienia i znoszenia wszystkiego, co miłościwa Opatrzność Boża zdarzy.

Przedewszystkiem trzeba ci za wszelką cenę uniezależnić się od uczucia, które z natury swojej jest zmienne bardzo i kapryśne, które aż nazbyt często wpływa na wolę, owszem nawet nierzadko bierze nad nią górę do tego stopnia, iż kieruje wszystkiemi czynnościami człowieka. Dopóki nie nauczysz się odróżniać woli od uczucia, aby na to ostatnie nie zwracać uwagi, ilekroć buntuje się przeciwko rozsądkowi i przeciw łasce, niema mowy o tem, byś się wprawiła do chętnego we wszystkiem pełnienia woli Bożej. Powolność twoja dla łaski będzie zmienna, niepewna, połowiczna. Uczucie jest siłą potężną, lecz krótkotrwałą i ślepą. Stąd rola jego w dążeniu do doskonałości, gdzie potrzeba wytrwałego postępowania za Chrystusem Panem na drodze krzyża, jest nader skromna, a działanie raczej ujemne.

Po drugie, abyś nigdy nie poddawała się małodusznemu lękowi wobec zjawiającego się krzyża, trzymaj się zawsze i wszędzie w bogomyślnem zjednoczeniu z Bogiem, bo tylko wtedy czuć będziesz odwagę nieustraszoną, a ze serca Bożego czerpać będziesz obficie żywą wodę miłości, tej miłości, która mocniejsza jest nad smierć i która tem większej doznaje radości, im trudniejsze rzeczy czynić i znosić może dla Boga. W oderwaniu od Pana Boga, które jest skutkiem zaniedbania się w modlitwie, beznadziejne stają się wysiłki duszy pragnącej z tąsamą zawsze ochoczą go-

towością pełnić wolę Ojca niebieskiego i dźwigać zsyłane przezeń krzyże. Zwykle nawet nie pragną tego tak miłego Bogu usposobienia ci, którzy stracili ducha modlitwy.

Uprzytomnij sobie po trzecie, duszo wierna, jak nieskończenie drobną ponosisz ofiarę poddając się woli Bożej, choćby w okolicznościach wyjątkowo trudnych. Czyliż się nie domyślasz, jak wielki dług zaciągnęłaś wobec sprawiedliwości Bożej niewiernościami i grzechami swojemi? A w stosunku do łask, jakie od Boga otrzymałaś, i przez wieczność całą otrzymywać będziesz, czyż nie schodzi prawie do zera to wszystko, co dla chwały Bożej podejmujesz i cierpisz? Więc radość wielka powinna przepełniać twoje serce, że wogóle dobroć Boża przyjmuje od ciebie te drobne dowody wdzięcznej miłości.

I jeszcze po czwarte, w duchu dziecięctwa nadprzyrodzonego odnawiaj w sobie nieustannie to przekonanie, że przecież Ojciec niebieski nie prowadziłby ciebie przez życie tak przykrą drogą cierpień, upokorzeń i trudów, gdyby to dla ciebie samej nie stanowiło najlepszej cząstki na czas, a zwłaszcza na wieczność. Po dłuższej nad sobą pracy w tym kierunku za cenny przywilej poczytywać sobie poczniesz możność zniesienia czegoś dla Boga. W teorji zapewne już i dotychczas widziałaś w cierpieniu dobro nadprzyrodzone, ale może tylko w teorji. Gdy przychodziło w rzeczy samej wziąć na ramiona krzyż zgotowany przez Opatrzność Bożą, może ulegałaś nazbyt

często naturze i tylko niechętnie, ze smutkiem i w przygnębieniu, przyjmowałaś wolę Bożą. Niechże od dnia dzisiejszego będzie inaczej. Przejmij się duchem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która często mawiała Panu Jezusowi: Czyń ze mną, o Panie, co Ci się podoba.... Prowadź mię drogą, którą za stosowniejszą dla mnie uważasz... Im boleśniej kłuć mnie będą ciernie na drodze tej rozesłane, tem radośniej śpiewać będę pieśń Twojej miłości... Stąd powiedzieć można, że ta Święta więcej ofiar złożyła Panu Bogu, niż wielu innych sług Bożych, którzy nierównie trudniejszą drogą szli przez życie, ponieważ przewyższała ich radosną gotowością w pełnieniu woli Bożej.

ROZDZIAŁ XXV.

O stopniach umiłowania woli Bożej. Zjednoczenie.

1. Czy poza chętną zgodą na wszystko, co Pan Bóg daje, można sobie jeszcze wyobrazić doskonalsze usposobienie duszy? Mniej oświecony chrześcijanin nietylko przecząco odpowie na to pytanie, lecz nadto zdziwi się, że je wogóle postawiono. Jest ono dla niego niezrozumiałe. A jednak w rzeczywistości najradośniejsze nawet zgadzanie się z wolą Bożą nie stanowi jeszcze kresu doskonałości ewangelicznej, która prowadzi duszę do pogrążenia się w Bogu tak umysłem, jak i wolą, aby w końcu wola ludzka i Boża w pewnem znaczeniu jedną się stały wolą. Gdzie

mowa o zgodzie, tam stwierdza się dwa odrębne istnienia, które dostrajają się do siebie, ale nie przestają zaznaczać swojej samodzielności. Zjednoczenie natomiast ogranicza w najwyższym stopniu wszystkie cechy odrębne na korzyść niepodzielnej wspólnoty, o ile tylko na nią istota rzeczy pozwala. Kto się woli Bożej poddaje, choćby bez cienia niechęci, owszem nawet radośnie, odczuwa mimo wszystko ciężar jarzma Pańskiego, i nie może w pewnych razach oprzeć się smutkowi, iż łamać mu się trzeba z tak wielkiemi trudnościami. Objawy te ustępują szybko w zjednoczeniu.

Przypatrz się, duszo pobożna, osobie, która już na te mistyczne wyżyny się wspięła. Staraj się odgadnąć jej myśli, uczucia, dążenia. Zwróć baczniejszą uwagę na jej życie codzienne i na słowa, które wypowiada, a odniesiesz napewno wrażenie, że ta dusza mimo nadzwyczajnej swojej prostoty wzniosła się jednak o całe niebo nietylko nad ogół chrześcijan, lecz także nad tysiączne zastępy osób naprawdę gorliwych o chwałę Bożą i własne uświęcenie, ale dalekich jeszcze od zjednoczenia z Bogiem. Więc nasamprzód umysł owej szczęśliwej duszy tak jest wyłącznie i stale skierowany ku Bogu i sprawami Bożemi tak żywo się zajmuje każdego czasu i w każdem miejscu, iż bez przesady powiedzieć można, że dla niej poza Bogiem właściwie nic nie istnieje. Jeżeli o samolubnych mówi się, że obracają się bez przerwy około siebie samych, ze swojego własnego „ja" czynią ośrodek

świata, to w znaczeniu daleko prawdziwszem dusza z Bogiem zjednoczona do tego najwyższego dobra i jedynego swojego umiłowania dąży wyłącznie i niepowstrzymanie, zwracając na rzeczy stworzone coraz mniej uwagi z każdą chwilą swego życia. I nie jest to u niej stan jakiegoś sztucznego z wytężeniem umysłu połączonego skupienia, które musiałoby w niedługim czasie wyczerpać jej siły fizyczne i nadwyrężyć system nerwowy, lecz przeciwnie tak postać zewnętrzna tej duszy doskonałej, jak i wszystko jej życie tchnie przedziwną i miłą prostotą, jak gdyby zjednoczenie zupełne z Bogiem było jej wrodzone, jakby ją nic nie kosztowało i rozumiało się samo przez się. Wrażenie to mają nietylko postronni widzowie, ale poniekąd i dusza sama. Tak przecież głęboko jest przekonana o nicości rzeczy stworzonych, tak jasno i jakby bezpośrednio, naocznie w pewnem znaczeniu, widzi pełnię wszelkiego dobra w Bogu, że zajmowanie się czemkolwiek poza Bogiem wydaje się jej szczytem nierozumu. Jeżeli spełnianie najpospolitszych ziemskich obowiązków nie sprawia jej trudności, to tylko dlatego, że wszystko odnosi się do Pana Boga tak żywo, i z taką łatwością, jak gdyby stale i bezpośrednio obcowała z tymże Bogiem i od Niego otrzymywała zlecenia. Jakże dziwne wydają się duszy w tym okresie życia duchownego lata dawniejsze, kiedy to zaledwie od czasu do czasu zwracała myśl swoją ku temu Bogu, który wszak już wtedy był zawsze i wszędzie przy niej obecny, przenikał jej istotę i w którym

już wówczas wiara ukazywała jej najwyższe i nieskończone Dobro! A już wprost zagadką stają się dla duszy ściśle z Bogiem zjednoczonej te zastępy chrześcijan oziębłych, którzy do tego stopnia pogrążają umysł i serce w doczesności, że zaledwie zrzadka i przelotnie zwracają myśl swoją ku Bogu, chociaż uznają w zasadzie, że ten Bóg jest dla nich wszystkiem, a wszystko inne bez Boga niczem.

2. Jeszcze wyraźniej i silniej zaznacza się zjednoczenie duszy doskonałej z Bogiem każdem poruszeniem woli. Gdyby nam dane było widzieć tę wolę jej tak, jak ona się przedstawia w obliczności Bożej, uleglibyśmy napewne złudzeniu, że ta wola straciła zupełnie odrębne swoje istnienie i bezpowrotnie pogrążyła się w woli Trójcy Przenajśw.. To wrażenie byłoby o tyle zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, iż we wszystkich poruszeniach swoich, w każdym akcie, w dążeniu i działaniu, wola wspomnianej duszy nietylko bezwzględnie zależna jest od woli Bożej, lecz stanowi jakby zewnętrzny wyraz tej najświętszej, niezbadanej, w łonie Trójcy Przenajśw. ukrytej woli. Innemi słowy, wola duszy świętej utożsamia się, jeżeli nie z istnością Bożą, co jest niemożliwe, to w każdym razie z zewnętrznem tej istności działaniem, i to w takim stopniu, że już nie człowiek chce, pożąda i działa, lecz Pan Bóg, któremu on oddał swoją wolę bez jakichkolwiek zastrzeżeń ni ograniczeń. W ten sposób wola ludzka stała się już tylko jakby muzycznem narzędziem — narzędziem żywem i świadomem

ale narzędziem — którem Bóg sam posługuje się wedle swojego upodobania i najświętszych swoich zamiarów, i z którego wydobywa nieustannie najczystsze tony nadprzyrodzonej i coraz doskonalszej miłości. Na tych wyżynach podobieństwo między duszą a samymże Synem Bożym staje się zdumiewające. W Panu Jezusie istniała wprawdzie wola podwójna, ludzka i Boska, odpowiednio do dwóch jego natur, ale wola ludzka Zbawiciela pozostawała pod bezpośredniem kierownictwem Bóstwa, tak iż najdrobniejszego nawet odchylenia między ludzką a Boską wolą w osobie Chrystusa Pana wyobrazić sobie nie można. Czego chciał Chrystus-Bóg, tego też nieomylnie chciał zawsze Chrystus-człowiek, bo Chrystus był jedną tylko osobą, która przecież sama sobie sprzeciwiać się nie mogła. Otóż dusza owa wybrana, która do szczytów mistycznego zjednoczenia się zbliża, jest wiernym obrazem tego niewymownego przenikania się człowieczeństwa i Bóstwa, jakie uwielbiamy w tajemnicy wcielenia Chrystusowego, — obrazem zwłaszcza tej harmonji, owszem, jedności, w jakiej działają ludzka i Boska wola w jednej i nierozdzielnej osobie Chrystusowej. Jeżeli dusza nie może powiedzieć o sobie za Boskim Zbawicielem i z odniesieniem do swojej natury: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy," to przynajmniej bez wahania powtórzyć może i w rzeczy samej co chwila powtarza: Wola moja i wola Boga mojego jedno są, bo jedna nas łączy miłość i jeden najwyższy i wyłączny cel, którym jest chwała Przenajśw. Trójcy i Boskie jej upodobanie.

Tej wyższej nad ludzkie pojęcie doskonałości wewnętrznej nie spostrzeżesz na pierwszy rzut oka w duszy z Bogiem zjednoczonej, zwłaszcza, że także w prostocie dziecięcej naśladuje ona Boskiego swojego Mistrza, ale jeżeli przez dłuższy czas przypatrywać się będziesz jej postępowaniu, jasno i niedwuznacznie, owszem z siłą nieodpartą narzuci ci się wniosek, że niebotyczna jest różnica między tymi, którzy osiągnęli już ścisłe i ostateczne z Bogiem zjednoczenie, a dość liczną rzeszą dusz pobożnych i cnotliwych, ale żyjących jeszcze w wielkiej mierze sobą i dla siebie. Zjednoczenie sprawia, że dusza ciałem już tylko dotyka się ziemi. Pozatem wszystka jej istota pogrążyła się bezpowrotnie w sprawach, które dotyczą zbliska i bezpośrednio chwały Ojca niebieskiego. Doskonałość każdego jej czynu jest tak widoczna, uderzająca, tak równomierna i stała, że niepodobna jej wytłumaczyć inaczej, jak wszechpotężnem działaniem łaski. W końcu urok nadprzyrodzony otaczający duszę świętą, a któremu trudno się oprzeć, naprowadza na myśl, a nawet zmusza do wniosku, że Bóg sam, pełnia prawdy, dobra i piękna, w niej się ukrywa, w niej i przez nią działa, i z osoby jej na świat promienieje. Jeżeli wreszcie chcesz się dowiedzieć, jak wygląda ucieleśniony pokój, zbliż się do duszy z Bogiem zjednoczonej, aby być świadkiem jej niewzruszonej cierpliwości. Nie! Nigdy ona już równowagi nie straci, bo nie jest zdolna chcieć czego innego, jak chce Ojciec niebieski a Jego przecież niewątpliwie wolą jest wszystko co,

się z nią i wokoło niej dzieje..... Niebo na ziemi! Pomyślisz zapewne, duszo wierna..... Istotnie! Między doskonałem zjednoczeniem woli ludzkiej z Boską, a szczęśliwością błogosławionych w niebie różnica wprawdzie jest, lecz z każdą chwilą coraz bardziej się zaciera.

ROZDZIAŁ XXVI.

O warunkach doskonałego zjednoczenia. Głębokie zrozumienie woli Bożej.

1. Chrześcijanin mało oświecony wymawia słowo „wola Boża“ lekkomyślnie nie znajdując w nim głębszej treści. Każdy natomiast komu teologja święta niezupełnie jest obca, kto zwłaszcza także mistyczną stronę nauki o Bogu zna dokładniej, a już przedewszystkiem dusze Bogu oddane i otrzymujące wiele oświeceń nadprzyrodzonych, z miłosnem wzruszeniem słuchają o woli Bożej i czują się do niej słodko pociągnięte, jak do Boga samego. I słusznie. Wszak wynika to jasno i pewnie z chrześcijańskiej nauki o Bogu, że wola Boża w najgłębszej swojej istocie jest samymże Bogiem. O naturze i woli człowieka nie można powiedzieć, że stanowią jedną i tęsamą istność, lecz raczej, że się na jedną niepodzielną istność składają. Istota Boża natomiast z części się nie składa i nie ma w sobie ani cienia choćby najlżejszego zróżniczkowania, przeto zarówno myśl Boża, jak i wola

Boża zlewają się i między sobą i z naturą Bóstwa w najdoskonalszą jedność. I myśl Boża i wola Boża jest samymże Bogiem. Wobec tego któż się jeszcze dziwić będzie, że rozumiejąc tę prawdę dusza święta miłością najgorętszą się zapala na każde wspomnienie o woli Bożej.

Niemniej wielkie i głębokie tajemnice odkrywa się rozbierając pytanie, ku czemu głównie wola Trójcy Przenajśw. jest skierowana, czyli jakie to jest dobro którego wolą swoją Bóg od wieków koniecznie i nieodmiennie chce i pożąda. Okazuje się bowiem, znowu na podstawie katolickiej nauki o Bogu, że tem dobrem jest Bóstwo w swojej własnej odwiecznej istności, w swojej doskonałości i szczęśliwości bezgranicznej. Bóg chce przedewszystkiem samego siebie, jako pełni wszelkiego dobra. Chce Pan Bóg bez wątpienia także i stworzeń, bez tego bowiem nie mogłyby one istnieć, lecz tylko drugorzędnie, to jest o tyle, iż są one wyrazem, i to wcale nie koniecznym, Jego doskonałości.

Może nawet się nie domyślasz, duszo wierna, jak niezbadana jest głębia i jak olbrzymia doniosłość dla życia duchownego tej prostej katechizmowej prawdy, że Bóg wszystko uczynił i czyni dla siebie, że On jest początkiem i końcem wszechrzeczy...

Ktoś niezbyt oświecony w nauce wiary i mało obeznany z filozofją chrześcijańską doznać może pewnego niepokoju wobec prawdy wyżej wyłuszczonej, nie pojmując, jak takie wyłączne skierowanie ku sobie i pożądanie bezwzględne własnego dobra godzi się

z nieskończoną świętością Bóstwa. Przecież same księgi święte przedstawiają Pana Boga jako miłość odwieczną i uosobioną, a cóż ma wspólnego miłość ze samolubnem zasklepianiem się we własnej istocie i własnej szczęśliwości? Nie potrzeba dodawać, że takie wątpliwości byłyby zdolne oziębić zupełnie miłość ku Panu Bogu, i odebrać duszy dziecięce do Ojca niebieskiego zaufanie, gdyby nie znalazła jasnego wytłumaczenia tych trudności w nauce Kościoła św.. W rzeczy samej trudność powyższa jest tylko pozorna. Te dwie prawdy, że Bóg wszystko uczynił dla siebie i że jest samą miłością, nie są bynajmniej sprzeczne ze sobą, lecz przeciwnie jedna drugą wyjaśnia i uzupełnia. Gdy człowiek postępuje samolubnie, to jest, gdy czyni cośkolwiek wyłącznie lub przedewszystkiem dla siebie, bez względu na bliźnich, bez względu nawet na Boga, popełnia największy nierozum, bo celem staje się mu własna jego nicość. Dopuszcza się niesprawiedliwości, gdy samolubstwem swojem naraża innych na przykrości i szkody, a co najważniejsze, niezależnym się czyni od Boga, do którego wszystko powinien odnosić, dla którego chwały i upodobania żyć powinien i działać. Krótko mówiąc każdy czyn samolubny człowieka jest zaprzeczeniem tego odwiecznego i niezmiennego porządku, jaki Bóg ustanowił, i który wymaga bezwzględnie, by każde stworzenie w swojem istnieniu i działaniu skierowane było ku Bogu, jako swojemu ostatecznemu celowi.

Któżby wobec tego wątpił, że samolubstwo

człowieka jest objawem ujemnym i godnym potępienia!

2. Lecz niechaj nikt się nie odważy przykładać ludzkiej miary do tajemnic istności Bożej, aby się nie stał winnym bluźnierstwa! Bóg miłuje nieskończenie samego siebie, Bóg wszystko uczynił dla siebie, Bóg chce przedewszystkiem własnej szczęśliwości, stworzenia swoje miłuje Bóg tylko dlatego, iż odnajduje w nich własny swój obraz i przez nie urzeczywistnia zewnętrznie swoją chwałę. Oto prawdy, które na pierwszy rzut oka wydają się dziwne, lecz głębiej zrozumiane stają się dla duszy objawieniem i rozkoszą. Bo cóż oznaczają te słowa, że Bóg miłuje samego siebie nieskończenie? Jakaż jest treść ich głębsza? Czy nie mają one bliższego związku ze słowami Ducha św., że „Bóg jest miłością“ (I. Jan 4, 8). I owszem, nietylko bowiem wypowiadają myśl pokrewną, ale tęsamą nawet, choć w innym odcieniu. Bóg chce własnego istnienia, własnych doskonałości i własnej szczęśliwości z tak nieprzepartą, nieskończoną siłą, że wielkość miłości Jego ku samemu sobie równa się potędze i konieczności Jego odwiecznego istnienia. Co więcej, akt tej miłości ku sobie zlewa się w Panu Bogu w jedność bezwzględną z samąż Jego istnością. Więc jest Bóg miłością w znaczeniu ścisłem i dosłownem. Lecz dodajmy zaraz, że ta miłość nieskończona Boga ku sobie samemu nie pociąga za sobą nawet w najdrobniejszej mierze uszczerbku dla stworzeń, nie pozbawia ich żadnego dobra, przeciwnie jest dla nich źródłem i przyczyną wszelkiego dobra.

Stworzenia istnieją przecież w zależności tak bezwzględnej od Boga, że własne ich dobro i szczęście pomyśleć się da tylko w najściślejszej łączności z odwieczną pełnią wszelkiej doskonałości, która jest w Bogu. Dobro Pana Boga jest dobrem stworzeń. Chcąc przeto własnego dobra, własnych doskonałości, własnego szczęścia, równocześnie i tymsamym aktem okazuje Pan Bóg stworzeniom swoim niezmierzoną miłość. Jeżeli matka karmiąca niemowlę spełnia akt wysokiej cnoty i zasługuje na wszelką pochwałę dbając pilnie o życie swoje i zdrowie, od którego los niemowlęcia zależy, to w znaczeniu nieskończenie prawdziwszem Bóg okazuje się miłością względem stworzeń przez to, iż chce nadewszystko własnego istnienia i własnej szczęśliwości.

Czy domyślasz się choćby z daleka, o duszo pobożna, jak to pragnienie własnych doskonałości przewyższa w Panu Bogu nieskończenie wszelkie inne upodobania i dążenia? Gdybym powiedział, że Panu Bogu stokroć bardziej zależy na własnej chwale, na własnem najdoskonalszem istnieniu, niżeli na sprawach wszystkiego razem stworzenia, nie byłoby w tem słowie ani cienia przesady, przeciwnie wyraziłbym nieskończenie mniej, niżby należało. Ci, którzy oglądają Boga bez zasłony, i widzą jasno stosunek Jego do stworzeń, mają wrażenie, że Bóg miłuje tylko własną swoją istotę, że chce tylko własnego dobra, własnej szczęśliwości i własnej chwały.

Tak dalece stworzenia wszelkie i sprawy ich,

choćby same w sobie istotnie były ważne, są jako nicość wobec Majestatu Bożego. Zawsze jednak pamiętać należy, że z tego odwiecznego i niezmiennego porządku rzeczy nie wynikają dla stworzeń żadne następstwa ujemne, gdyż dobro Bóstwa staje się ich własnem dobrem, byle tylko zależność swoją od Boga bez zastrzeżeń, chętnie i z miłością uznawały.

Cóż więc nakoniec wypada ci postanowić, duszo pobożna, wobec prawd tak głębokich i ważnych? Oto radzę ci najusilniej, byś odtąd w rozmyślaniach swoich i modlitwach i wogóle w całym stosunku do Pana Boga dążyła ze wszystkich sił do zapomnienia o sobie i pogrążenia się myślą i sercem w Bogu. Za wszelką cenę powinnaś pod tym względem stać się podobną do Świętych. Sobą zajmuj się tylko wtedy, gdy tego wymaga rachunek sumienia lub inna nieodzowna i oczywista potrzeba, lecz zmazawszy winy swoje aktem serdecznego żalu i uczyniwszy odpowiednie postanowienia, kieruj myśl swoją i upodobania czemprędzej ku Panu Bogu i Jego doskonałościom. Od tego zależy twoje najściślejsze zjednoczenie z wolą Bożą. Myśl twoja, upodobanie twoje i pragnienia tem przedewszystkiem zajmować się muszą, czem się zajmuje od wieków i niezmiennie Pan Bóg w Trójcy św. jedyny.

ROZDZIAŁ XXVII.

O zjednoczeniu. Najwyższe dobro duszy w zajmowaniu się odwieczną istnością Bożą.

1. Skarb nad skarby pozyskuje dusza, która zrozumiała tę prawdę zasadniczą, że marnością jest wszystko poza Bogiem, i która na skutek tego niebiańskiego oświecenia wyrzekła się stanowczo wszelkiej obrazy Bożej i postanowiła oddać się Panu Bogu bez podziału, służąc Mu z niezmienną wiernością. Lecz z łaską Bożą o wiele jeszcze wyżej wznieść się może dusza. Może się utożsamić w pewnem znaczeniu z samym Bogiem, i w tem jest jej najwyższe dobro. Niedorzeczne są mrzonki pewnych filozofów, którzy głosili możliwość zlania się w jedno istoty człowieka z Bogiem, gdyż nicość żadną miarą nie może się przeistoczyć w byt nieskończenie doskonały, jakim jest Bóg. Za to może się dokonać między człowiekiem a Bogiem utożsamienie w sposobie myślenia i pragnienia tak doskonałe, iż przyrównują je słusznie do rozpływania się kropli wody w niezmierzonych falach oceanu. Do tak doskonałego zjednoczenia z Bogiem konieczne są dwa warunki. Pierwszy, by dusza pojęła całą głębię tych słów, iż Bóg jest wszystkiem, a wszystko inne niczem, i drugi, by na podobieństwo Boga samego chciała i pragnęła przedewszystkiem Boskiej odwiecznej istności, doskonałości i szczęśliwości,

wszystkich innych rzeczy natomiast, nawet własnego szczęścia, tylko drugorzędnie i dodatkowo. Warunki to zaprawdę niełatwe do spełnienia. Nawet pierwszemu z nich dusza nie zdoła uczynić zadość, jeżeli Duch św. nie użyczy jej daru nadziemskiej mądrości. Dopiero w blasku tej Boskiej światłości uświadomi sobie dusza ze zdumieniem, że właściwie Bóg sam jest tym, który istnieje, gdy natomiast stworzenie wszelkie cień tylko istnienia posiada, cień utrzymujący się jedynie mocą woli Boga — Stworzyciela. Jasnem wówczas staje się duszy, iż Bóg jest początkiem i końcem wszystkiego, że w Bogu tylko, przez Boga, i dla Boga istnieje, żyje i działa wszelkie stworzenie. Zależność stworzeń od Boga i przynależność ich do Niego jako Stwórcy tak wyraziście przedstawia się jej oczom, że stworzenie samo w sobie, bez odniesienia do najwyższej Istoty, poczytać musi za niedorzeczność.

Dar mądrości nadprzyrodzonej ukazuje duszy Pana Boga jako prawdę odwieczną, uosobioną, której słabym odblaskiem są prawdy cząstkowe dostępne człowiekowi na ziemi, — jako piękno nieskończone, wyższe nad wszystko, co umysł stworzony zdolny jest pojąć,—wreszcie jako pełnię wszelkiego dobra i wszelkiej dającej się pomyśleć doskonałości. Rzecz jasna, że nigdy na wieki nikt z ludzi ani aniołów nie pojmie całej doniosłości i głębi powyższych prawd, tyczących się istoty Bożej, lecz już częściowe ich zrozumienie wywiera niezmiernie potężne wrażenie na duszę i sprawia, że zmienia ona odrazu i na stałe sposób zapatry-

wania się na świat, na życie, na siebie samą i na wszystko, co istnieje. Tak jest, powtarza myślą i sercem i ustami, Bóg prawdziwie jest wszystkiem, a stworzenia są jako nicość wobec Jego Majestatu. I dziwi się ludziom, którzy tej prawdy oczywistej nie pojmują, zdumiewa się nad sobą, że w przeszłości nie zawsze tak rozumiała Boga i stosunek stworzeń do Niego. Dla powetowania sobie szkód stąd poniesionych i zadośćuczynienia Bogu za to dawniejsze swoje zaślepienie postanawia już niczem się nie zajmować, jak tylko Bogiem i sprawami, które bezpośrednio dotyczą Jego chwały. I tak cały świat widzialny i wszystko stworzenie znika tej duszy oświeconej z przed oczu, jak gdyby obróciły się ponownie w nicość, z której wzięły początek. Można natenczas powiedzieć o duszy, iż umysł jej zupełnie zjednoczył się z Bogiem, ponieważ zapatruje się na wszystko, co istnieje, prawie taksamo, jak Bóg w nieskończonej swojej mądrości, Mądrość przedwieczna obrała sobie stałe w tej duszy mieszkanie.

2. Aby nietylko umysł twój z Bogiem się jednoczył ale i wola tego nadewszystko pragnęła, czego od wieków nieodmienną koniecznością swojej istoty chce i pragnie Bóg, módl się, o duszo Bogu oddana, często następującemi słowy: „O Boże mój, stworzyłeś mnie dla większej swojej chwały i upodobania swojego, więc i ja wyłącznie dla tego celu istnieć pragnę. Wiem, że oddając się Tobie i zapominając o swoich własnych sprawach najpewniej sama znajdę

pokój i szczęście. Ale szczerze pragnę nie zwracać na to uwagi, chcę w miarę możności wyzuć się ze siebie, znikając z przed własnych oczu, odwrócić się od nicości, aby ku Tobie, o Doskonałości nieskończona, skierować niepodzielnie swoją istotę. Tyś godzien tego, o Panie, aby do Ciebie odnosiła się każda myśl moja, aby ku Tobie zwracało się każde poruszenie mego serca, aby Ciebie miał na względzie każdy mój uczynek, aby do Ciebie należała każda chwilka mojego życia, aby Twoją była każda drobina mojego jestestwa, aby Ciebie wielbiło każde tchnienie moje, aby zwłaszcza wola moja tego jedynie pożądała, czego pragnie od wieków Twoja przenajświętsza wola. Wiem i wyznaję to, o Boże mój, iż tego wymaga odwieczna sprawiedliwość, gdyż Ty prawdziwie jesteś wszystkiem, a wszystko inne jest jako nicość przed Tobą.

Niechaj już odtąd obojętną się stanę, o Panie, na wszystko, co się ze mną i wokoło mnie dzieje, abym tylko wyłącznie pragnęła Ciebie, Twojej chwały i odwiecznej Twojej szczęśliwości. Niechaj goni, kto chce, za ziemską ułudą, niech się nasyca dobrami tego świata, niech się upaja słodyczą zmysłowego używania, niechaj wchłania w siebie dym pochwał, zaszczytów i uznania, ja nie myślę iść z nimi w zawody, ani zazdrościć im mniemanego powodzenia. Wystarcza mi na czas i na wieczność to przekonanie, że w Tobie, o Boże mój, jest pełnia wszelkiej istności i szczęśliwości, i że ta szczęśliwość nigdy na wieki najmniejszego nie dozna uszczerbku. W tem niebo

moje na ziemi, to stanowi i na zawsze stanowić będzie najsłodszą rozkosz mojego serca. Niechaj się sprzymierzają przeciwko mnie wszystkie siły ziemskie i podziemne, by dręczyć moje ciało i goryczą napawać ducha i tak pogrążyć moją duszę w zamieszaniu! Dbać o to nie będę. Za nic poczytam sobie wszelkie dolegliwości i męczeństwo samo, skoro pewna jestem nieomylnie, że Bóg mój i miłość moja jedyna żyje i bez końca żyć będzie w nieodmiennej i bezmiernej szczęśliwości. To będzie mi jedyną w cierpieniu pociechą, ponad którą słodszej nikt nie odkryje ani na ziemi ani w niebie.

Ale któż ja jestem, o Boże nieskończony, iż śmiem sięgać myślą i pragnieniem do tych Boskich wyżyn? Nędza, nicość i grzech, oto wszystko, co w sobie znajduję i co stanowi niepodzielną moją własność. Lecz mimo wszystko ufam i do końca ufać będę Tobie, nieprzebrana Dobroci, że mnie dopuścisz do zjednoczenia ze Sobą przyodziawszy mnie pierwej swoją Boską świętością. Ufam niezachwianie, że łaska Twoja, o Panie, poniesie mnie sama na te szczyty zjednoczenia, które dla słabości mojej byłyby na wieki niedostępne.

Zjednoczenie najściślejsze woli mojej z Twoją, pogrążenie bezpowrotne wszystkiej mej istoty w Tobie, o Boże, oto jedyne odtąd pożądanie moje. Nie odmawiaj mi tej łaski, o Miłości przedwieczna, a pozatem czyń ze mną, co Ci się podoba. Choćby życie moje było jedną nieprzerwaną katuszą, w porządku fizy-

już zjednoczeniu. Co chwila albowiem dusza znajdująca się na tych wyżynach mistycznych zdobywa się na tak doskonałe akty miłości, że każdy z nich sam przez się oczyściłby ją z niezliczonych grzechów i niewierności, gdyby je miała jeszcze na sumieniu i usunąłby co do jednej wszystkie przeszkody zagradzające jej drogę do najściślejszego zjednoczenia z Bogiem.

I któż wobec powyższych uwag nie przyzna że prawdziwie najkrótszą drogą do zjednoczenia z Bogiem jest dziecięctwo duchowne, dające duszy tak jasne i wysokie pojęcie o cnotach wyżej wspomnianych, pokorze, ufności i miłości ofiarnej ku Bogu?

Zastanów się dziś poważnie nad sobą, duszo pobożna czy drogę dziecięctwa duchownego starałaś się poznać wszechstronnie i głęboko i czy stale nią postępujesz ćwicząc się jak najusilniej w wymienionych cnotach. Jeżeli wbrew zaleceniom największych Świętych i samego Pana Jezusa odnosiłaś się może z pewnem lekceważeniem do tej drogi, to przypuścić trzeba, że ta właśnie okoliczność była jednym z głównych powodów twoich niepowodzeń w dążeniu do doskonałości.

Nie miej więc złudzeń w tym względzie. Dopóki nie staniesz się jako dziecko pokorne, przejęte bezgraniczną ufnością w Bogu i kochające Go ze wszystkich sił, nie będziesz oglądała tego mistycznego raju, którym jest ścisłe z Bogiem zjednoczenie.

ROZDZIAŁ XXXII.

Dziecięctwo duchowne, to uznanie swojej nicości.

1. Przesadą byłoby twierdzenie, że droga dziecięctwa duchownego niema nic wspólnego z innemi sposobami dążenia do doskonałości, bo wszak jeden jest Chrystus, jedna Ewangelja, której pełnem i wszechstronnem zastosowaniem jest doskonałość chrześcijańska. Różne zatem metody zdobywania tej doskonałości w najgłębszej swojej istocie nietylko podobne są do siebie, lecz zlewają się w jedno. Stąd jednakże bynajmniej nie wynika, że metody wogóle są zbyteczne. Różnica między metodami i sposobami dążenia do doskonałości polega na tem, że każda z nich kładzie silniejszy nacisk na inne cnoty i nabycie ich stara się ułatwić. Że zaś cnoty nie są wszystkie równie ważne i potrzebne do postępu duchownego, więc także od metody przyjętej w życiu duchownem wiele bardzo zależy.

Droga dziecięctwa duchownego tem się głównie różni od innych sposobów dążenia do doskonałości, że stara się uprościć życie duchowne, wykluczając z niego wszystko, co jest bez znaczenia w stosunku duszy do Boga, lub co służbę Bożą i dążenie do zjednoczenia z Bogiem czyni zbyt zawiłem. Stara się więc dziecięctwo duchowne dotrzeć do najgłębszej istoty życia duchownego, ująć jasno i dokładnie pojęcie świętości,

łowaniem, Jezus był pobudką każdego Jej czynu, Jezus był jedyną nagrodą, której spodziewała się i pragnęła w czasie i wieczności. Poza Jezusem dla Matki Najśw. nic nie istniało. Stąd łatwo się domyślisz, duszo wierna, w jak głębokiem skupieniu zawsze i wszędzie pogrążona była Najśw. Matka Jezusowa. Jezus a przez Jezusa sama Trójca Przenajśw. tak Ją pociągała, i tak dalece pochłaniała wszystkie Jej władze, że przerwa w mistycznem i bogomyślnem zjednoczeniu Matki Najśw. z Bogiem była niemożliwa. Jeżeli św. Alojzy gwałt sobie musiał zadawać, by ze względu na otrzymany rozkaz odwracać chwilami uwagę od Pana Boga, to nie może ulegać wątpliwości, że Marja, Królowa wszystkich Świętych i Matka Boża, do roztargnienia, do zajmowania się po ludzku rzeczami tego świata wogóle nie była zdolna. Lecz dodajmy zaraz, że niepojęcie głębokie skupienie Matki Najśw. nietylko nie przeszkadzało jej w należytem spełnianiu codziennych obowiązków domowych, lecz miało przeciwnie ten skutek, iż wywiązywała się z nich, podobnie jak Boski Jej Syn, bez cienia jakiejkolwiek niedoskonałości.

Zważywszy nakoniec, że św. Józef uczestniczył w życiu wewnętrznem Jezusa i Maryi, w ich skupieniu i bogomyślności, w stopniu bez porównania wyższym, niż jakikolwiek inny sługa Boży, będziesz musiała przyznać, duszo pobożna, że domek nazaretański daje obraz zjednoczenia duszy z Bogiem najwznioślejszy, jaki wogóle da się pomyśleć.

2. Rozumiem jednak ciche życzenie twoje. Oto chciałabyś mieć przed oczyma wzór choćby mniej wzniosły sam w sobie, ale za to bliższy twojej nicości i przystępniejszy. Ale też wzorów takich nigdy nie brakło wśród dusz Bogu oddanych. Wzory podobne znajdziesz może nawet w najbliższem swojem otoczeniu, o ile będziesz umiała z niepozornych oznak zewnętrznych zgadywać myśli, uczucia i nastroje innych.

Czy widzisz oto tę biedną schorzałą niewiastę, tam na poddaszu drugorzędnej dzielnicy miasta? Nikt prawie jej nie zna, co zresztą odpowiada gorącemu jej pragnieniu odsunięcia się w miarę możności od ludzi i świata. Życie jej pospolite, szare, banalne napozór. Ale tylko napozór. Z twardej szkoły pracy nieustannej, ubóstwa, pogardy ze strony możnych tego świata, wyszła ta dusza uszlachetniona, przeistoczona, seraficzną płonąca ku Bogu miłością. Gdy inni w podobnych warunkach zgorzknieli zupełnie, może nienawiścią zapałali do świata i ludzi, ona zrozumiała tajemnicze a zawsze miłościwe zamiary Boże, pokochała szczerze krzyż i poniżenie, wzgardziła wszystkiem, co doczesne, i oto pokój przedziwny wypełnił jej serce, rozlał się nawet na wycieńczonem jej obliczu. Będzieli jeszcze długo znosiła stan takiego poniżenia i nieustannych cierpień? Ależ tego pytania ona nigdy sobie nie zadaje. Wszak to rzecz jej umiłowanego Ojca w niebie. Może do ciężkich zewnętrznych warunków życia przyłączą się ciemności ducha i opuszczenie wewnętrzne? I tego krzyża przestała się lękać, gdyż zaufała Bogu Najmiło-

natury Bożej w prawdziwem, choć niepojętem dla nas znaczeniu. Jak niepoliczone są stopnie łaski, tak i zjednoczenia. Żeby jednak łaska mogła dokonywać w coraz pełniejszej mierze zjednoczenia duszy z Bogiem, nieodzowna jest ze strony duszy współpraca polegająca głównie na przyswajaniu sobie w stopniu coraz wyższym usposobienia i uczuć prawdziwie kochającego dziecka w stosunku do Pana Boga. Łaska uświęcająca darzy nas godnością dzieci Bożych, własne zaś wysiłki powinny do przyjęcia tego niepojętego przywileju duszę usposobić, wyrabiając w niej cnoty właściwe dziecięctwu.

Jeżeli twierdzimy, że dziecięctwo duchowne jest najkrótszą drogą do zjednoczenia z Bogiem, to nie należy tego rozumieć fałszywie. Ściśle się wyrażając, nie może żaden człowiek własnym wysiłkiem dojść do owego zjednoczenia, nawet na krok jeden zbliżyć się do tego celu nie zdoła. Jedynie wszechmoc Boża dokonuje tego cudu i pociąga do siebie, kogo chce. Ograniczony umysł ludzki nawet na to pytanie nie umie sobie dać zadowalającej odpowiedzi, jak wogóle możliwe jest tak niepojęte wyniesienie grzesznego człowieka, który przez łaskę uświęcającą prawdziwem dzieckiem Bożem się staje. Do takiej iście Boskiej godności nigdy żadna dusza drogi nie znajdzie, bo ta droga wogóle nie istnieje, jako że przepaść nieskończona zionie między Bogiem a stworzeniem. Nawet tego przyznać nie można, by dusza dobremi uczynkami, cnotami i wysoką doskonałością, jaką osiągnęła po

długoletniej i usilnej pracy, zasługiwała w końcu na łaskę zjednoczenia i mogła jej oczekiwać nieomylnie. Takie pojmowanie rzeczy byłoby bezwzględną przeszkodą do mistycznego z Bogiem zjednoczenia. Współpraca z łaską Ducha św. należy do najistotniejszych warunków zjednoczenia, to prawda. Nie dostąpi zatem nikt wspomnianej łaski, kto się nie oczyszcza w stopniu coraz wyższym z ziemskich i samolubnych uczuć i pragnień. Ale oczyszczenie najdalej nawet posunięte nie daje jeszcze prawa do bliższego stosunku z Bogiem, chociaż czyni duszę coraz mniej niegodną zjednoczenia. I ten jest jedyny skutek, jaki same przez się sprawują wysiłki nasze na drodze doskonałości.

Jedyny, powiadam, skutek, ale niezmiernie doniosły. Chociaż bowiem zjednoczenie z Bogiem nie jest koniecznem następstwem postępu w cnocie, to jednak dobroć Boża zwykle nie odmawia tej nieocenionej łaski duszom dostatecznie przygotowanym na jej przyjęcie. Jeżeli dusza rozumiała oddawna potrzebę ciągłego oczyszczania się, i pojmowała coraz jaśniej, jak to oczyszczenie ma się w jej sercu i sumieniu dokonywać, jeżeli nadto wytrwale pracowała długie lata w celu pozyskania doskonałej czystości, to jako pewnik przyjąć trzeba, że ją wyjątkowa łaska Boża w tem dążeniu podtrzymywała i wyraźnie prowadziła ku przyszłemu zjednoczeniu. Takie stałe i skuteczne działanie łaski upoważnia do wniosku, że dusza powołana jest do bardzo bliskiego z Bogiem stosunku czyli do zjednoczenia ponad przeciętną miarę.

Usta duszy zjednoczonej najczęściej milczą. Nigdy nie milczy jej serce. Czyliż nie powiada o sobie oblubienica z Pieśni nad pieśniami, ów pierwowzór dusz zjednoczonych z Bogiem, iż nawet w czasie snu serce jej zwrócone jest ku umiłowanemu? „Ja śpię a serce moje czuwa" (Pieśn, 5. 2). Często także uczucie milknie w sercu oblubienicy Bożej, wyobraźnia również wypowiada posłuszeństwo lub zgoła usiłuje przeszkodzić duszy w oddaniu się sprawom Ojca niebieskiego. Lecz obok zmiennych z natury nastrojów jest w duszy zjednoczonej siła, której nic na świecie nie zdoła powstrzymać, osłabić ani tem mniej stłumić. To tęsknota nieuleczona za najwyższem Dobrem. Oddawna już zrozumiała dusza nicość wszystkich stworzeń i jasno poznała, jako Bóg nieskończonej miłości jest godzien, więc jakżeby mogła nie pragnąć ze wszystkich sił coraz ściślejszego z Nim zjednoczenia! Prawda, łaska zjednoczenia już dostała się jej w udziale, ale że zjednoczenie duszy z Bogiem nigdy, ani na ziemi ani w niebie, nie dobiegnie kresu w tem znaczeniu, iżby wszechmoc Boża nie mogła jej pociągnąć do siebie jeszcze bliżej, więc czemużby dusza najściślej nawet z Bogiem zjednoczona nie miała się spodziewać, owszem i oczekiwać z niewzruszoną ufnością, tej łaski w stopniu coraz wyższym? Istotnie też pragnie i pożąda tego nieocenionego dobra goręcej, niż zdolna jest wypowiedzieć, i Bóg w swojej nieprzebranej dobroci nigdy dusz takich nie zawodzi.

I cóż to za dziwna siła, ta tęsknota duszy do-

skonałej za Bogiem! To jedna z wielkich tajemnic życia duchownego. Rozpoznanie jej w duszy, a zwłaszcza odgadnięcie jej wartości nadprzyrodzonej, jej objawów jej znaczenia w dążeniu do jak najpełniejszego posiadania Boga, to zadanie dość trudne dla umysłu mniej oświeconego w rzeczach Bożych. Tęsknota albowiem nadprzyrodzona za Bogiem nie ma nic wspólnego z owymi gwałtownemi i hałaśliwemi wybuchami, jakiemi się często zdradzają silniejsze ludzkie uczucia. Bywa nieraz tak utajona w sercu, jakby jej wogóle nie było. Czyliż się nie zdarza, że sama dusza w Bogu całkowicie już pogrążona, z trwogą zapytuje samej siebie, czy nie stała się już zupełnie obojętna dla Boga, czy choć trochę jeszcze pragnie dalszych w miłości i w zjednoczeniu z Bogiem postępów? A jednak najsilniejsze nawet uczucie człowieka ziemskiego porównać się nie da pod względem natężenia z tęsknotą ową duszy świętej za Bogiem. Niema ofiary, którejby nie poniosła z rozkoszą na myśl, że się zbliży jeszcze bardziej do jedynego przedmiotu swej miłości. Gdyby potrzeba było przejść przez tysiące piekieł dla pozyskania jednego więcej stopnia zjednoczenia z Bogiem, nie namyślałaby się ani przez jedno okamgnienie. Słowem, tęsknota duszy świętej za Bogiem to ocean cichy, lecz bezdenny i bezbrzeżny.

2. Tajemniczość wspomnianej tęsknoty za Bogiem da się ująć w dwa słowa: rozkoszna męka. Tak, rozkoszą jest ta tęsknota, nad którą niema nic na ziemi słodszego. Kto tak jasno, jak dusza z Bogiem

kolwiek choćby najmniejszą krzywdę, to na drodze dziecięctwa nadprzyrodzonego tem mniej dusza nie przypuszcza ani na chwilę, by się mogła zawieść na ufności swojej w Bogu. Przeciwnie szczerze jest o tem przekonana, że mimo największych wysiłków ufność jej zawsze będzie mniejsza, niżeli ją ze względu na dobroć Ojca swojego w niebie mieć powinna. Łatwo zrozumieć, że ufność taka zmusza wprost Pana Boga do nieprzebranej dla duszy hojności.

Ponieważ do znamion najbardziej istotnych dziecięctwa duchownego należy prostota jak najdalej posunięta, przeto też poszczególne obietnice Boże rozumie dusza prawdziwie dziecięca tak, jak one brzmią, dosłownie, bez przenośni i krętego rozumowania. Gdy czyta w Ewangelji św., że wszystko otrzymać może od Ojca niebieskiego, jeżeli w imię Pana Jezusa modlitwy swoje zanosić będzie, jest o tem do głębi przekonana, że naprawdę Bóg Najmiłosierniejszy żadnej łaski jej nie odmówi, a nawet ze względu na obietnice swoje odmówić nie może. Miejsce nadziei chwiejnej, zaprawionej bojaźnią, zajmuje coraz wyraźniej pewność otrzymania wielkich i największych łask Bożych.

U tych, którym duch dziecięctwa jest obcy, ufność w Bogu bywa zwykle nierównomierna z tego przedewszystkiem powodu, że dusza lęka się własnej niewierności, niestałości, niedostatecznej współpracy z łaską, co wszystko, jak mniema, może łatwo złudnemi uczynić obietnice Boże. Ten sposób myślenia

zgodny jest zupełnie z nauką wiary; to też i dusza najbardziej nawet ufająca miłosierdziu Bożemu i do głębi przejęta zasadami świętego dziecięctwa nie może się zapatrywać inaczej na współpracę swoją z działaniem Ducha św.. Jednakże dziecięctwo duchowne po swojemu, jeżeli wolno tak się wyrazić, stosuje ową zasadę. Wie wprawdzie dusza dziecięca o tem, że po samej sobie wszystkiego najgorszego spodziewać się może, i czuje doskonale, że przez opór stawiany łasce może udaremnić najmiłościwsze zamiary Boże względem siebie, ale wszak chwilowo oporu stawiać nie chce, a co do przyszłości, to liczy na tak obfitą łaskę, iż niewierność z jej strony stanie się jakby niemożliwa. Mając przez sobą zarówno nędzę swoją i słabość, jak i nieskończoną dobroć Bożą, zapatruje się przedewszystkiem i prawie wyłącznie na tę ostatnią i od niej niezachwianie oczekuje skutecznej pomocy do wytrwania w dobrem. Pogrążając się całą swoją istotą w nieskończonem miłosierdziu Bożem, do czego bezwzględnie ma prawo, zapomina niejako w praktyce o własnej ułomności i wyzbywa się dawniejszej dręczącej obawy co do możliwych w przyszłości upadków. Takie jej usposobienie nie czyni najmniejszej ujmy świętej pokorze, gdyż o własnej nędzy i nicości aż nadto dusza jest przekonana, a przynosi tę prawdziwie nieocenioną korzyść, że umożliwia ufność w Bogu naprawdę bezgraniczną, tę ufność, która nietylko z pewnem prawdopodobieństwem, lecz z zupełną pewnością oczekuje od miłosierdzia Bożego łask potrzebnych

ne tęsknotą za Bogiem, lecz równocześnie tę tęsknotę podtrzymują i potęgują. I tak męka duszy z Bogiem zjednoczonej, ale i ciche szczęście jej, rosną z każdą chwilą.

Jeżeli co zdolne jest ulżyć duszy z Bogiem zjednoczonej, to chyba wielkie cierpienia ponoszone dla Boga, gdyż wśród nich czuje wyraźnie bliskość Ojca swego w niebie, z którego ręki niejako bezpośrednio krzyż wszelki przyjmuje. To też niemniej każda dusza z Bogiem zjednoczona pożąda sposobności do ofiar, jak pragnie miłości coraz gorętszej i samego zjednoczenia.

ROZDZIAŁ XXX.

Różne do zjednoczenia drogi.

1. Niewielka tylko liczba chrześcijan osiąga wyższy stopień zjednoczenia z Bogiem. Większość nie zna tajników nadprzyrodzonego w Bogu ukrytego życia, albo też zatrzymuje się na progu tej świątyni, którą jest bogomyślne w Bogu pogrążenie. Dlaczegoż tak się dzieje? Czemu przynajmniej wszyscy chrześcijanie szczerze pobożni równie szybko i pewnie nie dochodzą do zjednoczenia z Panem Bogiem? Tajemnica ta tłumaczy się częściowo niezbadanemi wyrokami Opatrzności Bożej, która nie wszystkie dusze powołuje do tego samego stopnia świętości, i stąd nie wszystkim użycza w tejsamej mierze łask swoich do postę-

pu duchownego niezbędnych. Ale równie często, może nawet daleko częściej się zdarza, że dusza zbyt powolne postępy czyni w zjednoczeniu z Bogiem, albo wogóle tej łaski nie dostępuje, ponieważ niewłaściwą lub zbyt długą, albo okrężną drogę do tego celu sobie obrała. Jeżeli wszystkie drogi wiodą ostatecznie do Rzymu, jak powiada przysłowie, to jednak nie wszystkie są równie proste i pewne. Podobnież nie każdy sposób dążenia do doskonałości i do kresu jej ostatecznego, jakim jest ścisłe z Bogiem zjednoczenie przez miłość, jest równie godny polecenia. „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele“ (Jan 14, 2), oświadczył Boski nasz Zbawiciel. Lecz dodać można, że i drogi do nieba wiodące są liczne i po części bardzo od siebie różne.

Może jednak budzi się w umyśle twoim wątpliwość, jak się na rozmaitość tych dróg zapatrywać, czy mianowicie uważać to za rzecz zgoła obojętną, jaką drogą zmierza się do zjednoczenia z Bogiem i do posiadania Go w wieczności, czy przeciwnie wypada starannie wybierać z pośród tych wielu dróg i drożyn, jakie bywają zalecane, o jakich się czyta, lub jakie się naocznie ogląda.

Otóż jasnem jest, że zewnętrzna strona drogi, która poszczególne dusze ma zaprowadzić na szczyty mistycznego zjednoczenia, nie zależy zwykle od jej wyboru, lecz kształtuje się niejako sama przez się wedle odwiecznych wyroków Opatrzności Bożej. Jest to zresztą dość obojętne, w jakich zewnętrznych

jednak nieskończenie bogata w Jezusie, Zbawicielu swoim. Święci niekiedy czuli się w głębokiej swej pokorze jakby przytłoczeni swoją duchowną nędzą, iż prawie nie śmieli przemawiać w modlitwie do Pana Boga ani oczu podnieść ku Niemu. Nastrój taki zupełnie obcy jest duszy rozumiejącej głęboko nadprzyrodzone dziecięctwo. Przejmuje się ona raczej słowami Abrahama: „Mówić będę do Pana mego, aczem proch i popiół" (Gen. 18. 27). I rzeczywiście, z tem większą swobodą przemawia do Ojca niebieskiego, im bardziej się pogrąża w swojej nicości. Dziwne się to może wydawać na pierwszy rzut oka, skoro nicość jest skrajnem przeciwieństwem nieskończonej doskonałości Bożej. Zstępowanie na dno własnej nicości powinno zatem stwarzać coraz głębszą przepaść między duszą a Bogiem. A jednak dzieje się wprost przeciwnie, to jest uznanie bez ogródek własnej nicości i chętna zgoda na bezwarunkową zależność swoją od wszechmocy Bożej, przygotowują duszę nader skutecznie do ścisłego z Bogiem zjednoczenia. Ale bo też owo chrześcijańskie pogrążenie się we własnej nicości nie ma nic wspólnego z teorjami i praktykami pewnych filozofów, którzy doskonałość i szczęście człowieka upatrywali w chorobliwem a bezużytecznem marzeniu o absolutnej nicości. Dziecięctwo duchowne brzydzi się bezpłodnem marzycielstwem. Jeżeli nicość własną stawia nam nieustannie przed oczy i każe nawet w niej prawdziwie się pogrążać i umysłem i wolą, to jedynie w tym celu, byśmy poprzez ową nicość tem prędzej i pewniej

znaleźli Boga, Dobro najwyższe, aby żyć i działać już tylko w Nim, przez Niego i dla Niego.

W świetle powyższych uwag łatwo pojąć, dlaczego przejmowanie się w stopniu coraz wyższym nędzą i nicością swoją bynajmniej na drodze dziecięctwa duchownego otuchy nie odbiera, lecz przeciwnie działa jako czynnik twórczy, umacniający, napełniający przedziwną radością. Otucha, męstwo coraz większe, nadprzyrodzone, niebiańskie wesele, nie mogą nie przejmować duszy, która skutkiem szybkiego rozwiewania się w niej oparów pychy i zarozumiałości coraz jaśniej poczyna oglądać już tu na ziemi nieskończoną piękność Bożą, a przytem czuje wyraźnie, że do zjednoczenia z Bogiem nieskończenie dobrym i pięknym coraz sposobniejszą się staje.

O błogosławiona nicości dziecięctwa duchownego! Jakże gorąco pragnę pogrążyć się w tajemniczych twoich odmętach! W tym celu wyrzekam się wszelkiego upodobania w sobie, swoich mniemanych zaletach i zasługach, obstawania przy rzekomych prawach swoich i wogóle wszystkiego, co z duchem doskonałej pokory nie jest zgodne. O Jezu najpokorniejszy, bądź sam przewodnikiem moim przy zstępowaniu w otchłań mojej nicości, a poprzez tę nicość jak najprędzej racz mnie zaprowadzić na łono Trójcy Przenajświętszej.

poszczególne dusze są przejrzane i wybrane. Jednakże przypatrując się im pilnie w dążeniu do doskonałości można do pewnego stopnia odgadnąć i przewidzieć koniec ich drogi, o ile n. p. zdecydowanie obrały sobie taką, która niezbyt szybko prowadzi do mety i postanowiły z drogi tej do końca nie schodzić. I tak wszyscy, którzy żyją przedewszystkiem bojaźnią Bożą i najczęściej sprawiedliwość Bożą mają przed oczyma jako pobudkę do pełnienia przykazań Bożych, o miłości natomiast ku Bogu myślą zaledwie zrzadka i przelotnie, powoli i mozolnie wspinają się na górę chrześcijańskiej doskonałości, tracąc często otuchę i poddając się zwątpieniu. Podobnie każdy, kto przejął się nadewszystko obowiązkiem pokuty za grzechy swoje i w dodatku zapatruje się na nią, jak na ponurą a nieuchronną konieczność, nie będzie zapewne biegł drogami Pańskiemi, sercem radosnem, lecz co najwyżej wlec się będzie w znużeniu i z niechęcią za innymi, nie pragnąc nawet ściślejszego z Bogiem zjednoczenia. Wspomnieć jeszcze wypada o drodze zimnego wyrachowania, po jakiej pewne dusze samolubne zdążają ku niebu. Mając dość żywą wiarę i jasne zrozumienie zarówno znikomości dóbr ziemskich, jak i wartości nieocenionej dóbr wiekuistych, wysilają się szczerze na zbieranie jak najliczniejszych zasług na życie przyszłe nie żałując trudów ani cierpień. Nie zapominają coprawda o chwale Bożej, do której ostatecznie wszystko odnoszą, ale wzgląd na Pana Boga i miłość ku Bogu nie wysuwają się dość wyraźnie na pierwszy plan, —

owszem niekiedy ma się wrażenie, że dusze, o których mowa, stanowczo za mało myślą o Bogu, a za wiele o sobie. Czyż można przypuścić, że taka droga zaprowadzi je szybko na szczyty świętości?

Okrężną i dłuższą drogą zmierzają do zjednoczenia z Bogiem i ci chrześcijanie, którzy nie doceniają znaczenia pracy duchownej ściśle wewnętrznej, choć potrzeby jej nie zaprzeczają. Zapatrując się na rzeczy częściowo po ludzku widzą doskonałość głównie w działaniu i poświęceniu się dla dobra dusz. Zamiar ich niewątpliwie jest dobry i niemało zasług zaskarbiają sobie swoją wytężoną pracą, ale również pewnem jest, że pobudki ludzkie nie są im w działaniu zupełnie obce, czego zresztą sami chwilami się domyślają.

Olbrzymia większość chrześcijan zmierza do Pana Boga wyliczonemi powyżej drogami, które nie są wprawdzie najkrótsze, ale przecież do celu prowadzą. Jedni nie mają na tyle światła Bożego, by zdołali odkryć krótsze drogi, inni przez małoduszność, aby uchylić się od cięższych ofiar i większych wysiłków, dobrowolnie godzą się na opóźnienie chwili swego zjednoczenia z Bogiem, lub nawet na utratę wyższego stopnia tego zjednoczenia.

ROZDZIAŁ XXXI.

Dziecięctwo duchowne najkrótszą do zjednoczenia drogą.

1. Zjednoczenie duszy z Bogiem dokonuje się przez łaskę uświęcającą, która czyni nas uczestnikami

natury Bożej w prawdziwem, choć niepojętem dla nas znaczeniu. Jak niepoliczone są stopnie łaski, tak i zjednoczenia. Żeby jednak łaska mogła dokonywać w coraz pełniejszej mierze zjednoczenia duszy z Bogiem, nieodzowna jest ze strony duszy współpraca polegająca głównie na przyswajaniu sobie w stopniu coraz wyższym usposobienia i uczuć prawdziwie kochającego dziecka w stosunku do Pana Boga. Łaska uświęcająca darzy nas godnością dzieci Bożych, własne zaś wysiłki powinny do przyjęcia tego niepojętego przywileju duszę usposobić, wyrabiając w niej cnoty właściwe dziecięctwu.

Jeżeli twierdzimy, że dziecięctwo duchowne jest najkrótszą drogą do zjednoczenia z Bogiem, to nie należy tego rozumieć fałszywie. Ściśle się wyrażając, nie może żaden człowiek własnym wysiłkiem dojść do owego zjednoczenia, nawet na krok jeden zbliżyć się do tego celu nie zdoła. Jedynie wszechmoc Boża dokonuje tego cudu i pociąga do siebie, kogo chce. Ograniczony umysł ludzki nawet na to pytanie nie umie sobie dać zadowalającej odpowiedzi, jak wogóle możliwe jest tak niepojęte wyniesienie grzesznego człowieka, który przez łaskę uświęcającą prawdziwem dzieckiem Bożem się staje. Do takiej iście Boskiej godności nigdy żadna dusza drogi nie znajdzie, bo ta droga wogóle nie istnieje, jako że przepaść nieskończona zionie między Bogiem a stworzeniem. Nawet tego przyznać nie można, by dusza dobremi uczynkami, cnotami i wysoką doskonałością, jaką osiągnęła po

długoletniej i usilnej pracy, zasługiwała w końcu na łaskę zjednoczenia i mogła jej oczekiwać nieomylnie. Takie pojmowanie rzeczy byłoby bezwzględną przeszkodą do mistycznego z Bogiem zjednoczenia. Współpraca z łaską Ducha św. należy do najistotniejszych warunków zjednoczenia, to prawda. Nie dostąpi zatem nikt wspomnianej łaski, kto się nie oczyszcza w stopniu coraz wyższym z ziemskich i samolubnych uczuć i pragnień. Ale oczyszczenie najdalej nawet posunięte nie daje jeszcze prawa do bliższego stosunku z Bogiem, chociaż czyni duszę coraz mniej niegodną zjednoczenia. I ten jest jedyny skutek, jaki same przez się sprawują wysiłki nasze na drodze doskonałości.

Jedyny, powiadam, skutek, ale niezmiernie doniosły. Chociaż bowiem zjednoczenie z Bogiem nie jest koniecznem następstwem postępu w cnocie, to jednak dobroć Boża zwykle nie odmawia tej nieocenionej łaski duszom dostatecznie przygotowanym na jej przyjęcie. Jeżeli dusza rozumiała oddawna potrzebę ciągłego oczyszczania się, i pojmowała coraz jaśniej, jak to oczyszczenie ma się w jej sercu i sumieniu dokonywać, jeżeli nadto wytrwale pracowała długie lata w celu pozyskania doskonałej czystości, to jako pewnik przyjąć trzeba, że ją wyjątkowa łaska Boża w tem dążeniu podtrzymywała i wyraźnie prowadziła ku przyszłemu zjednoczeniu. Takie stałe i skuteczne działanie łaski upoważnia do wniosku, że dusza powołana jest do bardzo bliskiego z Bogiem stosunku czyli do zjednoczenia ponad przeciętną miarę.

Powszechne jest zdanie mistrzów życia duchownego, że tylko dlatego wiele dusz nie osięga tego stopnia zjednoczenia z Bogiem, do którego od wieków były wybrane, ponieważ uchylają się od tej tak trudnej pracy, jaką jest nieustanne oczyszczanie serca ze ziemskich upodobań i skłonności. Boże to jest dzieło, zjednoczenie duszy z Bogiem, ale narzędziem do wykonania tegoż musi się stać dobrowolnie człowiek, współdziałając jaknajusilniej z łaską Ducha św..

2. Na drodze dziecięctwa duchownego oczyszczenie duszy dokonuje się sposobem najprostszym a zarazem najskuteczniejszym. Gdy niejedna metoda mniej właściwa każe baczną zwracać uwagę w dążeniu do doskonałości na mnóstwo przeróżnych praktyk, które bądź nie są dostępne wszystkim, bądź okazują się mało skuteczne w działaniu swojem oczyszczającem, to dziecięctwo duchowne zwraca duszę raczej bezpośrednio do Pana Boga. Od niego przedewszystkiem każe oczekiwać postępu w cnocie i wogóle wszelkich dóbr nadprzyrodzonych. Dziecięctwo duchowne nie lekceważy żadną miarą tych zewnętrznych środków pomocniczych, jakie Święci po wszystkie czasy zalecali, jednakże bez porównania pilniej troska się o prawdziwą wewnętrzną przemianę, pamnąc na słowa Chrystusowe: „Królestwo Boże w was jest“ (Łuk. 17. 21). To też czystość intencji w działaniu należy w dziecięctwie duchownem do cnót najbardziej zasadniczych. Stawiając duszy samej nieustannie przed oczy jej zupełną nicość i ponadto liczne grzechy jej i niewierności, usuwa

dziecięctwo duchowne walną przeszkodę zagradzającą drogę do zjednoczenia z Bogiem, to jest pychę, zarozumiałość i zbyt korzystne mniemanie o sobie. Doprowadziwszy duszę do całkowitego zwątpienia o sobie wpaja jej tak silną wiarę w nieskończoną dobroć Bożą i ufność tak niewzruszoną w obietnice Pana Jezusa, we wstawiennictwo Matki Najśw. i świętych Patronów w niebie, że prawdziwie bezgraniczna otucha napełnia jej serce, i co ważniejsze, ufność jej dziecięca dochodząca do zupełnej pewności zmusza Ojca niebieskiego do niezwykłej względem niej hojności. Z natury rzeczy owa ufność, w początkach nieco samolubna, przemienia się szybko w miłość coraz doskonalszą, tak iż dusza traci stopniowo z przed oczu własne swoje sprawy, nawet własną osobę, by się zajmować coraz wyłączniej Panem Bogiem, Jego chwałą i upodobaniem. Gdy ta miłość ogarnęła już wszystką istotę człowieka i stała się jako pożar nieugaszony, oczyszczenie duszy i ostateczne jej przysposobienie do ścisłego zjednoczenia z Bogiem nie napotyka już na żadne trudności i dokonuje się w przeciągu bardzo krótkiego czasu. Jeżeli zwłaszcza dusza rozumie z łaski Bożej konieczność nieustannej ze siebie ofiary, jako dowodu szczerości uczuć swoich względem Boga, jeżeli zatem oddaje się chętnie i radośnie na wszystkie doświadczenia, których Opatrzność Boża jej nie szczędzi, to można już mówić nietylko o wyjątkowo szybkiem przysposabianiu się do najdoskonalszego zjednoczenia, lecz raczej o dokonanem

już zjednoczeniu. Co chwila albowiem dusza znajdująca się na tych wyżynach mistycznych zdobywa się na tak doskonałe akty miłości, że każdy z nich sam przez się oczyściłby ją z niezliczonych grzechów i niewierności, gdyby je miała jeszcze na sumieniu i usunąłby co do jednej wszystkie przeszkody zagradzające jej drogę do najściślejszego zjednoczenia z Bogiem.

I któż wobec powyższych uwag nie przyzna że prawdziwie najkrótszą drogą do zjednoczenia z Bogiem jest dziecięctwo duchowne, dające duszy tak jasne i wysokie pojęcie o cnotach wyżej wspomnianych, pokorze, ufności i miłości ofiarnej ku Bogu?

Zastanów się dziś poważnie nad sobą, duszo pobożna czy drogę dziecięctwa duchownego starałaś się poznać wszechstronnie i głęboko i czy stale nią postępujesz ćwicząc się jak najusilniej w wymienionych cnotach. Jeżeli wbrew zaleceniom największych Świętych i samego Pana Jezusa odnosiłaś się może z pewnem lekceważeniem do tej drogi, to przypuścić trzeba, że ta właśnie okoliczność była jednym z głównych powodów twoich niepowodzeń w dążeniu do doskonałości.

Nie miej więc złudzeń w tym względzie. Dopóki nie staniesz się jako dziecko pokorne, przejęte bezgraniczną ufnością w Bogu i kochające Go ze wszystkich sił, nie będziesz oglądała tego mistycznego raju, którym jest ścisłe z Bogiem zjednoczenie.

ROZDZIAŁ XXXII.

Dziecięctwo duchowne, to uznanie swojej nicości.

1. Przesadą byłoby twierdzenie, że droga dziecięctwa duchownego niema nic wspólnego z innemi sposobami dążenia do doskonałości, bo wszak jeden jest Chrystus, jedna Ewangelja, której pełnem i wszechstronnem zastosowaniem jest doskonałość chrześcijańska. Różne zatem metody zdobywania tej doskonałości w najgłębszej swojej istocie nietylko podobne są do siebie, lecz zlewają się w jedno. Stąd jednakże bynajmniej nie wynika, że metody wogóle są zbyteczne. Różnica między metodami i sposobami dążenia do doskonałości polega na tem, że każda z nich kładzie silniejszy nacisk na inne cnoty i nabycie ich stara się ułatwić. Że zaś cnoty nie są wszystkie równie ważne i potrzebne do postępu duchownego, więc także od metody przyjętej w życiu duchownem wiele bardzo zależy.

Droga dziecięctwa duchownego tem się głównie różni od innych sposobów dążenia do doskonałości, że stara się uprościć życie duchowne, wykluczając z niego wszystko, co jest bez znaczenia w stosunku duszy do Boga, lub co służbę Bożą i dążenie do zjednoczenia z Bogiem czyni zbyt zawiłem. Stara się więc dziecięctwo duchowne dotrzeć do najgłębszej istoty życia duchownego, ująć jasno i dokładnie pojęcie świętości,

aby potem najprostszym i najpewniejszym sposobem do niej zmierzać.

Ponieważ pycha, wysokie rozumienie o sobie, łudzenie się co do sił swoich moralnych, przypisywanie sobie pewnej niezależności od Boga, stanowi tak często walną, bezwzględną przeszkodę do zjednoczenia duszy z Najwyższem Dobrem, przeto dziecięctwo duchowne przedewszystkiem uświadamia chrześcijanina co do zupełnej jego nicości wobec Majestatu Bożego. Gdy dusza przejęła się już do głębi słowami Pana Jezusa: „Bezemnie nic czynić nie możecie“, (Jan 15. 5), gdy się czuje nieskończenie bardziej zdaną na wszechmoc i dobroć Bożą, niż niemowlę zdane jest na swoją matkę, gdy zatem bez większych wysiłków i zupełnie szczerze Panu Bogu przypisuje wszystko dobre, które odkrywa w sobie, a myśli zarozumiałe wydają się jej wprost śmieszne, wtedy oczekiwać może potężnego działania łaski i szybkiego wyzbycia się resztek ludzkich uczuć, nastrojów i słabości. Jak strumień wezbrany rozlewa się potężną falą po dolinie, skoro zdołał przerwać wał ochronny, tak łaska Ducha św. prawdziwie zalewa duszę, która dobrowolnie zburzyła tamę oddzielającą ją od Boga, czyli wyzbyła się wysokiego rozumienia o sobie. Przekonanie o własnej nicości bywa na drodze dziecięctwa duchownego tak głębokie, żywe i jasne, że dusza nie dziwi się choćby najbardziej rażącym wadom, które w sobie odkrywa, ani upadkom swoim choćby bardzo głębokim i smutnym. Nie godzi się na nie, nie lekceważy ich sobie, nie

tłumaczy się z nich sama przed sobą, ale się niczemu nie dziwi, bo zawsze tylko nicość i grzech widziała w sobie. W miarę jak łaska Boża oświeca ją coraz bardziej, maleje szybko we własnych oczach i odczuwa niejako namacalnie, że prawdziwie schodzi na dno tej nicości, z której wydobyła ją wszechmoc Boża. Gdy w końcu stanie się tak maleńką, jakby już wogóle przestała istnieć, dokona się w niej zupełne odrodzenie, to jest świętość Trójcy Przenajśw. jej się udzieli, przemieni ją w istotę nadziemską, przebóstwi. Tak oto urzeczywistni się jej najpiękniejsze marzenie, zjednoczenie jej z Bogiem dobiegnie ostatecznego, możliwego na ziemi kresu.

2. Przekonanie o własnej nicości ma na drodze dziecięctwa duchownego tę szczególną cechę, że duszy bynajmniej nie przeraża, nie przygnębia, nie odbiera jej odwagi ani nadziei osiągnięcia szczytów chrześcijańskiej cnoty. Im mniejszą i bliższą nicości dusza się czuje i widzi, tem jaśniejsza też i żywsza staje się jej świadomość, iż jest dzieckiem Ojca niebieskiego, że zatem nieskończone skarby Bóstwa do niej także należą. I jakże wobec tego mogłaby się oddawać przygnębiającemu smutkowi na widok swojej duchownej nędzy, swojej nieudolności i swoich grzechów! Nie może się coprawda powołać na własne zasługi, owszem, wielkie nawet długi zaciągnęła wobec Boskiej sprawiedliwości, lecz Bóg sam jest jej świętością, zasługi samego Syna Bożego do niej należą, więc będąc nicością sama przez się, jest

jednak nieskończenie bogata w Jezusie, Zbawicielu swoim. Święci niekiedy czuli się w głębokiej swej pokorze jakby przytłoczeni swoją duchowną nędzą, iż prawie nie śmieli przemawiać w modlitwie do Pana Boga ani oczu podnieść ku Niemu. Nastrój taki zupełnie obcy jest duszy rozumiejącej głęboko nadprzyrodzone dziecięctwo. Przejmuje się ona raczej słowami Abrahama: „Mówić będę do Pana mego, aczem proch i popiół" (Gen. 18. 27). I rzeczywiście, z tem większą swobodą przemawia do Ojca niebieskiego, im bardziej się pogrąża w swojej nicości. Dziwne się to może wydawać na pierwszy rzut oka, skoro nicość jest skrajnem przeciwieństwem nieskończonej doskonałości Bożej. Zstępowanie na dno własnej nicości powinno zatem stwarzać coraz głębszą przepaść między duszą a Bogiem. A jednak dzieje się wprost przeciwnie, to jest uznanie bez ogródek własnej nicości i chętna zgoda na bezwarunkową zależność swoją od wszechmocy Bożej, przygotowują duszę nader skutecznie do ścisłego z Bogiem zjednoczenia. Ale bo też owo chrześcijańskie pogrążenie się we własnej nicości nie ma nic wspólnego z teorjami i praktykami pewnych filozofów, którzy doskonałość i szczęście człowieka upatrywali w chorobliwem a bezużytecznem marzeniu o absolutnej nicości. Dziecięctwo duchowne brzydzi się bezpłodnem marzycielstwem. Jeżeli nicość własną stawia nam nieustannie przed oczy i każe nawet w niej prawdziwie się pogrążać i umysłem i wolą, to jedynie w tym celu, byśmy poprzez ową nicość tem prędzej i pewniej

znaleźli Boga, Dobro najwyższe, aby żyć i działać już tylko w Nim, przez Niego i dla Niego.

W świetle powyższych uwag łatwo pojąć, dlaczego przejmowanie się w stopniu coraz wyższym nędzą i nicością swoją bynajmniej na drodze dziecięctwa duchownego otuchy nie odbiera, lecz przeciwnie działa jako czynnik twórczy, umacniający, napełniający przedziwną radością. Otucha, męstwo coraz większe, nadprzyrodzone, niebiańskie wesele, nie mogą nie przejmować duszy, która skutkiem szybkiego rozwiewania się w niej oparów pychy i zarozumiałości coraz jaśniej poczyna oglądać już tu na ziemi nieskończoną piękność Bożą, a przytem czuje wyraźnie, że do zjednoczenia z Bogiem nieskończenie dobrym i pięknym coraz sposobniejszą się staje.

O błogosławiona nicości dziecięctwa duchownego! Jakże gorąco pragnę pogrążyć się w tajemniczych twoich odmętach! W tym celu wyrzekam się wszelkiego upodobania w sobie, swoich mniemanych zaletach i zasługach, obstawania przy rzekomych prawach swoich i wogóle wszystkiego, co z duchem doskonałej pokory nie jest zgodne. O Jezu najpokorniejszy, bądź sam przewodnikiem moim przy zstępowaniu w otchłań mojej nicości, a poprzez tę nicość jak najprędzej racz mnie zaprowadzić na łono Trójcy Przenajświętszej.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Dziecięctwo duchowne, to ufność bezgraniczna w Bogu.

1. Zrozumienie i uznanie własnej nicości przeszłoby w zwątpienie i rozpacz, a przynajmniej w bierną, leniwą, pełną smutku rezygnację, gdyby dziecięctwo duchowne nie wpajało duszy przekonania o nieskończonej dobroci Ojca niebieskiego, o Jego niepojętej względem stworzeń miłości. Lecz pokładanie ufności w Bogu i oczekiwanie od Jego dobroci łask do zbawienia potrzebnych, jest obowiązkiem każdego chrześcijanina. Jakże więc tasama ufność ma stanowić cechę wyróżniającą dziecięctwo duchowne od innych metod dążenia do doskonałości? Otóż między ufnością niezbędną do zbawienia, a tą, która ożywia serce doskonałego dziecka Bożego jest różnica nader wielka. Wogóle nawet porównywać nie podobna jednej ufności z drugą.

Gdy przeciętny chrześcijanin ma nadzieję w Bogu głównie dlatego, że mu to wiara św. nakazuje pod grozą utraty nieba, — gdy wobec niezrozumiałego dla siebie dopustu Opatrzności Bożej poczyna często wątpić o miłosierdziu Bożem,—gdy każde wspomnienie, na własną niegodność i popełnione grzechy zagraża samym podstawom jego ufności, — gdy w końcu o łaski wielkie i największe prosić nie śmie ani tem mniej nie czuje się zdolny, by się ich rzeczywiście

spodziewać po dobroci Ojca niebieskiego: to dusza znająca i kochająca nadprzyrodzone dziecięctwo jedno tylko wie, o tem jednem tylko myśli, i w każdem położeniu do głębi swej istoty tem przekonaniem jest przejęta, że Bóg nieskończony jest dla niej Ojcem, a ona umiłowanem Jego dzieckiem. Z tego to przekonania wypływa jej ufność tak doskonała i niewzruszona, iż żadna siła ziemska ni podziemna nie zdoła nią wstrząsnąć. Gdy wśród modlitwy Boga nazywa swoim Ojcem, a siebie dzieckiem Jego, nie jest to w jej ustach bynajmniej litylko pobożna przesada, przenośna jakaś czy pusta deklamacja, lecz najszczerszy wyraz jej uczuć i przekonań. Zresztą sama nauka wiary daje duszy najzupełniejsze prawo do takiego sposobu myślenia i pojmowania stosunku swojego do Pana Boga. O niegodności swojej, nędzy i nicości dusza ta nie zapomina ani na chwilę, ale cóż ta jej nędza ma do rzeczy? Czyż nie poucza jej znowu samaż wiara, że ufać Bogu należy dla Jego własnej nieskończonej dobroci, a nie dla jakiejkolwiek swojej zasługi lub cnoty? Tę ostatnią prawdę ma nawet dusza dziecięca silniej w sercu wyrytą, niż jakąkolwiek inną, dlatego też nie traci pokoju i nie przestaje polegać na miłosierdziu Bożem, choćby nie wiedzieć jak nisko upadła.

Krótko zatem powiedzieć można, że dziecięctwo duchowne daje prostą, jakby naiwną, bezwzględnie konsekwentną wiarę w nieskończoną dobroć Ojca niebieskiego. Jeżeli dziecko dobre wystawić sobie nie może, by Ojciec jego umiłowany uczynił mu kiedy-

kolwiek choćby najmniejszą krzywdę, to na drodze dziecięctwa nadprzyrodzonego tem mniej dusza nie przypuszcza ani na chwilę, by się mogła zawieść na ufności swojej w Bogu. Przeciwnie szczerze jest o tem przekonana, że mimo największych wysiłków ufność jej zawsze będzie mniejsza, niżeli ją ze względu na dobroć Ojca swojego w niebie mieć powinna. Łatwo zrozumieć, że ufność taka zmusza wprost Pana Boga do nieprzebranej dla duszy hojności.

Ponieważ do znamion najbardziej istotnych dziecięctwa duchownego należy prostota jak najdalej posunięta, przeto też poszczególne obietnice Boże rozumie dusza prawdziwie dziecięca tak, jak one brzmią, dosłownie, bez przenośni i krętego rozumowania. Gdy czyta w Ewangelji św., że wszystko otrzymać może od Ojca niebieskiego, jeżeli w imię Pana Jezusa modlitwy swoje zanosić będzie, jest o tem do głębi przekonana, że naprawdę Bóg Najmiłosierniejszy żadnej łaski jej nie odmówi, a nawet ze względu na obietnice swoje odmówić nie może. Miejsce nadziei chwiejnej, zaprawionej bojaźnią, zajmuje coraz wyraźniej pewność otrzymania wielkich i największych łask Bożych.

U tych, którym duch dziecięctwa jest obcy, ufność w Bogu bywa zwykle nierównomierna z tego przedewszystkiem powodu, że dusza lęka się własnej niewierności, niestałości, niedostatecznej współpracy z łaską, co wszystko, jak mniema, może łatwo złudnemi uczynić obietnice Boże. Ten sposób myślenia

zgodny jest zupełnie z nauką wiary; to też i dusza najbardziej nawet ufająca miłosierdziu Bożemu i do głębi przejęta zasadami świętego dziecięctwa nie może się zapatrywać inaczej na współpracę swoją z działaniem Ducha św.. Jednakże dziecięctwo duchowne po swojemu, jeżeli wolno tak się wyrazić, stosuje ową zasadę. Wie wprawdzie dusza dziecięca o tem, że po samej sobie wszystkiego najgorszego spodziewać się może, i czuje doskonale, że przez opór stawiany łasce może udaremnić najmiłościwsze zamiary Boże względem siebie, ale wszak chwilowo oporu stawiać nie chce, a co do przyszłości, to liczy na tak obfitą łaskę, iż niewierność z jej strony stanie się jakby niemożliwa. Mając przez sobą zarówno nędzę swoją i słabość, jak i nieskończoną dobroć Bożą, zapatruje się przedewszystkiem i prawie wyłącznie na tę ostatnią i od niej niezachwianie oczekuje skutecznej pomocy do wytrwania w dobrem. Pogrążając się całą swoją istotą w nieskończonem miłosierdziu Bożem, do czego bezwzględnie ma prawo, zapomina niejako w praktyce o własnej ułomności i wyzbywa się dawniejszej dręczącej obawy co do możliwych w przyszłości upadków. Takie jej usposobienie nie czyni najmniejszej ujmy świętej pokorze, gdyż o własnej nędzy i nicości aż nadto dusza jest przekonana, a przynosi tę prawdziwie nieocenioną korzyść, że umożliwia ufność w Bogu naprawdę bezgraniczną, tę ufność, która nietylko z pewnem prawdopodobieństwem, lecz z zupełną pewnością oczekuje od miłosierdzia Bożego łask potrzebnych

do zbawienia i do osiągnięcia najwyższej świętości. W ten to sposób godzi dzieciętwo duchowne najgłębszą pokorę z niewzruszonym spokojem co do własnego zbawienia i uświęcenia.

W odniesieniu do takiej doskonałej ufności w Bogu mówi sam Duch św. iż „miłość doskonała precz wyrzuca bojaźń“ (1. Jan, 4. 18). Gdy na drodze dziecięctwa duchownego miłość Boża panuje bez podziału i przepaja wszystką istotę duszy, przeto i ufność jej z miłości niejako się rodzi, a w każdym razie miłością w najwyższym stopniu jest zaprawiona. Jakżeby więc mogła dusza dręczyć się jeszcze wątpliwościami co do swojej przyszłości! Wobec jej gorącej miłości pierzcha wszelka obawa, a pozostaje słodsza nad wszystko ufność w Bogu, pokój niewymowny i nadprzyrodzone wesele w Panu. A wesele tej duszy szczęśliwej jest ze wszechmiar uzasadnione. Niebo i ziemia przeminą, lecz nie przeminą, nie okażą się złudnemi obietnice Boże. I nigdy się nie zdarzyło i do końca wieków się nie zdarzy, aby miała doznać zawodu dusza dobrej woli, pokładająca bezgraniczną ufność w Bogu.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Dziecięctwo duchowne, to miłość ku Bogu, seraficzna, czynna, ofiarna.

1. Czyż trzeba osobno zaznaczać, że cechą dziecięctwa duchownego najbardziej wpadającą w oczy

jest gorętsza nad wszystko miłość ku Bogu? Chociaż ta miłość na wszystkich drogach życia wewnętrznego odgrywa rolę przodującą, to jednak dziecięctwo duchowne ma ten przywilej, iż bez trudności pojmuje najgłębsze tajemnice miłości, że stale i nader żywo ma przed oczyma konieczną potrzebę ciągłego postępu w tej cnocie, że istotę miłości Bożej bardzo jasno rozumie i że nakoniec zawsze i wszędzie, w każdem położeniu, umie znaleść środki i sposoby wprowadzenia w czyn tej miłości, którą tak silnie odczuwa w sercu. Powyższe przywileje wynikają ze samego pojęcia dziecięctwa nadprzyrodzonego.

Stosunek dziecięcy do Pana Boga znaczy wszak tosamo, co stosunek oparty na miłości. Wszystko, czego rodzice żądają i żądać mogą od maleńkiego swego dziecka, zawiera się w słowie miłość. Ponieważ Bóg w znaczeniu nieskończenie prawdziwszem i pełniejszem jest ojcem naszym, niż ktokolwiek z ludzi wobec swojego potomstwa, przeto i stosunek duszy ludzkiej do Boga powinien się opierać na miłości bezgranicznej. Najgłębiej wnika w zrozumienie tej wzniosłej prawdy właśnie nadprzyrodzone dziecięctwo. Albo żyć będę, jak przystało na dziecko Boże, mówi sobie dusza, i stąd kochać będę Ojca mojego w niebie ponad wszelkę miarę, myśląc zawsze i wszędzie o tem, jakby pociechę i radość sprawić Jego sercu, albo zupełnie jestem niegodna, by mnie ziemia nosiła. Odpowiednio też do tego przekonania wszystkie pragnienia, dążenia i wysiłki duszy kierują się z każdym dniem jej życia

coraz wyłączniej do miłości Bożej. Zapomina stopniowo o wszystkiem na świecie, coraz mniej obchodzą ją sprawy ziemskie bo one są niczem wobec tego wielkiego obowiązku miłości, jaki ma względem Pana Boga. Chwila jeszcze, a miłość obejmie w niej niepodzielne panowanie. Natenczas na wszystko zapatrywać się będzie przez pryzmat miłości. W Bogu przedewszystkiem miłość samą dostrzegać będzie. Nawet surowa sprawiedliwość Boża przedstawiać się będzie jej oczom jakby przyodziana w najczulszą miłość. I gdy dusza na tej przedziwnej drodze dojdzie w końcu do tego, iż niezdolna będzie zająć się czem innem, jak miłością, ni pożądać czegokolwiek poza nią, to z zupełną słusznością będzie można o niej powiedzieć że przemieniła się sama w najczystszą miłość. I czyż to nie stanowi najdoskonalszego podobieństwa do Boga, który wedle wyrażenia samego Ducha św. jest uosobioną miłością?

Niezwykle głębokie zrozumienie istoty miłości Bożej stanowi, jak wyżej wspomniano, również nieoceniony przywilej dziecięctwa duchownego. W szczególności oczyszcza się na drodze dziecięctwa pojęcie miłości z przeróżnych zbyt ziemskich naleciałości. Więc wyzwala się dusza szybko z zależności dawniejszej od uczuć, aby kochać Boga przedewszystkiem wolą, wyrażającą się w wierności niezmiennej dla łaski, w czynach ofiarnych, w zdecydowanem wytrwałem dążeniu do coraz wyższej i jak najwyższej doskonałości mimo niechęci, wstrętu, oschłości, pokus i innych czy

to wewnętrznych, czy zewnętrznych trudności. Prócz tego słusznie kładzie dziecięctwo duchowne jak najsilniejszy nacisk na bezinteresowność, jako na cechę istotną prawdziwej ku Bogu miłości, i posuwa w rzeczywistości tę bezinteresowność tak daleko, jak tylko stworzeniu przy pomocy łaski Bożej to jest możliwe. Rozumie doskonale dusza dziecięca, jak dalece sama pełna jest miłości własnej, jak skłonna do szukania samej siebie nawet w służbie Bożej, a jak z drugiej strony doskonała miłość ku Bogu wymaga zupełnego wyzucia się ze siebie i zapomnienia o swojej osobie.

2. Wyższość drogi dziecięctwa duchownego nad innemi sposobami zdążania do doskonałości ujawnia się jeszcze w tej podziwu godnej łatwości i swobodzie, z jaką dusza umie na owej drodze kochać Pana Boga, ciągłe postępy czynić w miłości, pogrążać się w miłości coraz głębiej, wśród zmiennych warunków zewnętrznych i wewnętrznych. Nigdy dusza prawdziwie dziecięca uskarżać się nie będzie, że w danem położeniu nie może się ćwiczyć w miłości Bożej. Przeciwnie, jest najsilniej przekonana o prawdzie słów św. Pawła, że „ani śmierć, ani żywot... ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe... ani insze stworzenie, nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej“ (Rzym 8, 38 i 39). Choćby obowiązki jej były tego rodzaju, iżby w ludzkiem mniemaniu niemożliwe czyniły życie Panu Bogu oddane, choćby się z konieczności obracała bez przerwy w najstraszniejszym zgiełku światowym i choćby na ćwiczenia duchowne miewała zaledwie nieliczne minuty

w ciągu dnia, choćby skołatane całkowicie zdrowie i zupełny brak sił fizycznych wykluczał u niej z pozoru wszelką usilniejszą modlitwę, choćby ludzie złej woli z rozmysłem utrudniali jej na wszelki sposób życie pobożne, choćby zupełnie nie znajdowała wokoło siebie zachęty do oddania się Bogu, a natomiast patrzeć musiała co chwila na gorszące przykłady, choćby przytem sama miewała coraz częściej wrażenie, że wysiłki jej na drodze cnoty są daremne, choćby nakoniec i sam Ojciec niebieski stawał niejako przeciwko niej, odmawiając jej mimo ciągłych próśb obfitszej i odczuwać się dającej łaski, choćby, powtarzam, wszystka ziemia, wszystkie mocy piekielne, i z pozoru nawet niebo, wysiłały się na to, by duszę stawiać w warunkach coraz trudniejszych, i tak sprowadzić ją z drogi miłości, nic nie zyskają na niej, nie zdołają jej zniechęcić, nie spowodują w niej dłuższego zamieszania. Skoro miłość polega w swojej najgłębszej istocie na ścisłem zjednoczeniu jej woli z wolą Bożą i skoro dusza pod przewodnictwem Ducha św. oddawna i nieodwołalnie wolę swoją Bogu oddała i tego oddania się cofać nie myśli, więc cóż ostatecznie może stanąć jej na przeszkodzie, by nie miała całym umysłem i sercem pogrążać się w Bogu, każdego czasu, na każdem miejscu, i we wszelkich okolicznościach?... Zapewne, że nieraz przeszkody na drodze miłości piętrzą się nadzwyczaj groźnie, i przykrości, jakich dusza doznaje przechodzą zwykłą miarę, ale dziecięctwo duchowne wyrobiło w niej bezgraniczną ofiarność

w służbie Bożej, stąd cierpień doznanych nie bierze sobie zbytnio do serca, szybko nawet przyzwyczaja się do nich, i tak trudności wszelkie są u niej zawsze tylko chwilowe. Czyniąc i cierpiąc dla chwały Bożej i podobania się Bogu niezmiernie wiele, ma jednak sama wrażenie, że nic nadzwyczajnego nie działa, gdyż poświęcenie jej dla sprawy Bożej i ofiarność tak wielka dla Boga, są w jej przekonaniu prostym obowiązkiem kochającego dziecka Bożego.

I któż jeszcze dziwić się będzie wobec tak prostego a zarazem wzniosłego sposobu myślenia dusz idących drogą dziecięctwa duchownego, że postępy ich w doskonałości niezmiernie są szybkie i wielkie, że tych postępów nic nie jest zdolne powstrzymać?

I czyliż nie wstąpisz i ty, duszo pobożna, czemprędzej na tę tak znakomitą drogę?

ROZDZIAŁ XXXV.

Dziecięctwo duchowne, to oddanie się Bogu bez zastrzeżeń.

1. Oddanie się Bogu, jakże wzniosła to rzecz! Czyliż jest jaka dusza pobożna, którąby do tego celu nie zmierzała, nie marzyła o nim? A jednak nie wielka jest liczba tych chrześcijan, u których oddanie się Bogu stało się pełną rzeczywistością. I dlaczegoż tak się dzieje? Czyżby może łaski swojej odmawiał ten sam Bóg, który tak wyraźnie i stanowczo żąda, by się Mu oddało niepodzielnie wszelkie stworzenie, wołając w Księdze Przypowieści: „Synu, oddaj mi serce

swoje“ (23, 26)? Tego nawet na chwilę przypuścić nie można, gdyż Pan Bóg nie może się sprzeciwiać samemu sobie.

Mało jest dusz całkowicie oddanych Bogu, przedewszystkiem dlatego, że większość chrześcijan dążąca w zasadzie do doskonałości wyrabia sobie świadomie, czy napół świadomie, swoje własne pojęcie o istocie owego oddania się, zamiast z prostotą brać je dosłownie, czyli pojmować je jako zupełne wyzbycie się własnej woli, własnych zamierzeń i dążeń, aby ze wszystkich sił starać się o pełnienie z chwili na chwilę tego, czego Pan Bóg żąda i co Jemu jest milsze. Gdy dusza z jednej strony chce rzekomo oddać serce swoje Bogu, a z drugiej koniecznie usiłuje dopełnić tej ofiary po swojemu, powstaje w niej pewna dwoistość, jakby nieszczerość, bo i chce i nie chce się oddać. Oddanie się Bogu ma nieustannie na ustach, zajmuje się niem w uczuciach i pragnieniach, lecz niestety czyny rzadko idą za dobrą chęcią. Mimo to zawsze zdaje się tej biednej duszy, że prawdziwie już oddała Panu Bogu swoje serce, i w tem złudzeniu żyć będzie do końca, jeżeli jej stosunek do Boga nie stanie się jaśniejszy i prostszy, wedle wymagań dziecięctwa duchownego.

To właśnie dziecięctwo dwojakim sposobem ułatwia duszy zupełne oddanie się Bogu, a mianowicie po pierwsze przez to, iż daje jasne i niedwuznaczne, prostotą i szczerością nacechowane pojęcie oddania się Bogu. Napozór może się zdawać, że wyrobienie sobie tego pojęcia nie przedstawia trudności. Należy

jednak wziąć pod uwagę, że umysł nasz pozostaje pod silnym wpływem woli i zmysłów i że skutkiem tego wyrabia sobie człowiek zwykle o każdej rzeczy pojęcie i przekonanie takie, jakie mu dogadza. W życiu duchownem niebezpieczeństwo wyrabiania sobie pojęć niezupełnie prawdziwych, niedokładnych, jest tem większe, ponieważ z tych pojęć wynikają dla duszy pewne obowiązki. By powyższe wywody objaśnić przykładem, dodajmy zaraz, że w pojęcie oddania się Bogu wkłada przeciętny chrześcijanin coraz to inną treść w miarę, jak pragnie i postanawia coraz bardziej wyzuwać się ze siebie, zaprzeć się swoich przyrodzonych upodobań i skłonności. O ile na początku życia pobożnego wyobraża sobie, że pełniąc z grubsza przykazania Boże czyni już bardzo wiele dla chwały Bożej, i że Panu Bogu całą duszą jest oddany, to później przy większej obfitości światła nadprzyrodzonego rozszerza znacznie pojęcie swoje o oddaniu serca swojego Bogu i poczyna rozumieć, że doskonałe oddanie się Bogu wymaga bardzo wielkich i długotrwałych wysiłków duszy i że ono jest równoznaczne z wyrzeczeniem się zupełnem samego siebie. Dawniej rozumiał ten człowiek oddanie się Bogu jakby przenośnie, w końcu jednak przyzwyczaił się do tego, by je pojmować i stosować w życiu dosłownie. W ten sposób doszedł do pojęcia oddania się Bogu zupełnie już jasnego, prostego, i jedynie prawdziwego.

Otóż dziecięctwo duchowne cieszy się tym przywilejem, że odrazu, jakby w lot, bez trudności żad-

nych, dociera do samej istoty oddania się Bogu, które pojmuje jako pogrążenie zupełne woli ludzkiej w woli Ojca niebieskiego.

2. Przypatrując się tym, którzy ducha dziecięctwa już sobie przyswoili, łatwo zauważyć, że z dziwną łatwością wprowadzają oni w czyn owo całkowite oddanie się Bogu, mimo że spotykają na drodze życia tesame ku temu przeszkody, jak i inni ludzie. Umieją się wznosić ponad te przeszkody, tak jak gdyby one dla nich nie istniały. Ta łatwość stąd głównie pochodzi, że dusza prawdziwie dziecięca z największą prostotą i dosłownie stosuje w życiu codziennem słowa Pana Jezusa, że nic na świecie nie dzieje się bez woli Ojca niebieskiego, że nawet włos z głowy człowieka nie spadnie bez Jego woli. Przejąwszy się do głębi odnośną nauką Boskiego Zbawiciela, widzi owa dusza bez trudności wolę Bożą we wszystkiem, co w danej chwili od jej własnej woli jest niezależne, a potem już zgoda na to wszystko, poddanie się choćby w trudnych razach, nawet chętne i równomierne oddanie się na pracę, trudy, cierpienia, niepowodzenia, upokorzenia i tym podobne doświadczenia życiowe, owszem wkońcu na graniczące z męczeństwem udręczenia duchowne, będzie jakby koniecznem i niezawodnem następstwem owego tak głębokiego zrozumienia i tak serdecznego ukochania woli Bożej.

Wszelka cnota przyrodzona, a w szczególności cierpliwość, sięga zawsze tylko do pewnej granicy. Natomiast na drodze dziecięctwa nadprzyrodzonego

dusza dziwnym jakimś sposobem osiąga wkrótce cierpliwość naprawdę bezgraniczną, tak iż Opatrzność Boża może rzucać jej losami to w tę to w inną stronę, może narazić ją na cierpienia i upokorzenia przechodzące napozór siły ludzkie, ona nigdy nie zachwieje się w swojej ufności w Bogu, nie pozwoli sobie na szemranie, nie straci wewnętrznej równowagi, lecz z tem większą usilnością powtarzać będzie, że jest dzieckiem Ojca niebieskiego, że się bezwzględnie oddaje w Jego ręce i na Jego świętą wolę i że najsłodszą pociechę stanowi dla niej ta świadomość, że tenże Ojciec jej umiłowany nie liczy się zupełnie z jej ludzkiem upodobaniem i pragnieniem, lecz kieruje życiem jej swobodnie wedle odwiecznych najświętszych zamiarów swoich.

Jasną jest rzeczą, że podobne usposobienie nazwać trzeba bohaterskiem i że na takie bohaterstwo trudno zdobyć się przeciętnemu chrześcijaninowi. Jeżeli dziecięctwo duchowne dziwnie łatwo wdraża do tak niezwykłej cnoty, to przedewszystkiem dlatego, że jest ono w samej istocie czemś zupełnie nadprzyrodzonem i że wypływa niejako wprost z Najśw. Serca Jezusowego. Z naciskiem należy to zaznaczyć, że ducha dziecięctwa Bożego wznieca i podtrzymuje w duszy łaska nadprzyrodzona. Tylko silne działanie tej łaski zdolne jest wyrobić w słabym człowieku tak nadzwyczajną cnotę, taką cierpliwość, takie zdanie się we wszystkiem na wolę Opatrzności, jakie cechują stale dziecięctwo duchowne.

Stąd jasny i prosty wniosek, że dla osiągnięcia tych niebotycznych szczytów dziecięctwa duchownego należy modlić się nieustannie, modlić tak ufnie i wytrwale aż Ojciec niebieski weźmie nas niejako na własne ramiona swoje i zaniesie na górę najwyższej świętości, której ostatnim wyrazem jest oddanie się Bogu bez najmniejszego zastrzeżenia.

Oddaję Ci serce moje, o Panie, na wieki i nieodwołalnie. Wyrzekam się na zawsze z miłości ku Tobie wszystkich osobistych i samolubnych planów i zamierzań.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Diecięctwo duchowne, to najsłodszy niebiański pokój.

1. Gdzie Bóg, tam pokój prawdziwy. Na drodze dziecięctwa dusza żyje w zjednoczeniu tak ścisłem z Panem Bogiem, iż niejako bez przerwy spoczywa na sercu Ojca niebieskiego i na Jego ręku, na podobieństwo dziecka, które matka kochająca tuli do swego łona.

I cóżby mogło mącić pokój wewnętrzny duszy, która już stanowczo wyrzekła się siebie, aby się oddać Panu Bogu na własność wiekuistą i niepodzielną!?..... Czy będzie się może dręczyć na myśl o duchownej swojej słabości i nędzy? Ależ kiedy Bóg tego chce, by taką a nie inną była, to jest by całe jej życie było nieprzerwanem zmaganiem się ze samolubnemi skłonnościami. Nie chce Bóg jej grzechów, ale chce tych

niezliczonych przykrości i upokorzeń, które są wynikiem przyrodzonych słabości człowieka, które zmuszają go do częstej modlitwy i wogólności do trzymania się u stóp Bożych. Rozumiejąc te prawdy nietylko spokojnie godzi się dusza prawdziwie dziecięca na swoją duchowną nieudolność, ale szczerze z niej się raduje, ponieważ widzi w niej nie przeszkodę lecz pomoc i pobudkę do zupełnego oddania się Bogu.

Duch dziecięctwa Bożego daje równowagę i pokój nawet po najcięższych upadkach. Gdy dusza pamięta o tej prawdzie teologicznej, że chwała i szczęśliwość Trójcy Przenajśw. są w zupełności niezależne od dobrej lub złej woli stworzeń, i gdy naprawdę już więcej jej zależy na chwale Bożej, niż na osobistem jej szczęściu, to napewno bez większych trudności i prawie natychmiast odzyska wewnętrzną równowagę po tem chwilowem zamieszaniu i upokorzeniu, jakie zawsze pociąga za sobą grzech dobrowolny. Mając przytem to głębokie przekonanie, że mimo wszystko Bóg jest dla niej niewymownie kochającym i współczującym Ojcem, że wobec jej szczerego żalu natychmiast wszystko jej przebacza, tem łatwiej pokój serca odzyskuje. Szczerze pobożni ale mniej oświeceni chrześcijanie często poddają się udręczeniu na widok tych zbrodni niezliczonych, jakiemi podziśdzień świat jest zalany, sądząc mylnie, że wszyscy, którzy Boga gorąco miłują podobny niepokój serca odczuwać powinni. Inne nieco uczucia żywi wobec złości ludzkich dusza drogą dziecięctwa postępująca. Nie jest, rzecz

jasna, zadną miarą obojętna na obrazę Bożą, skoro przecież zwraca się ona przeciwko umiłowanemu jej Ojcu w niebie, lecz umie smucić się i boleć nad grzechami bez utraty wewnętrznego pokoju. Można o niej powiedzieć, że w podobny sposób boleje nad nieprawością ludzką, jak sam Pan Jezus, który ma przed oczyma co do jednej wszystkie zbrodnie popełnione od początku świata i mające się jeszcze popełnić w przyszłości, a jednak skutkiem tej wszechwiedzy nawet w najmniejszym stopniu nie traci Boskiego swego pokoju. Wszak jest to szczególny przywilej dziecięctwa duchownego, że czyni ono duszę pod każdym względem podobną do jednorodzonego Syna Bożego.

U chrześcijan niedostatecznie jeszcze rozumiejących sprawy Boże wspomnienie własnych dawniejszych grzechów i żal za nie łączą się także nierzadko z wewnętrznym niepokojem i udręką. Tego niepotrzebnego, a nawet szkodliwego, cierpienia unikają łatwo dusze rozumiejące zasady dziecięctwa duchownego. Skoro i w Piśmie świętem, i w dziełach znakomitych i świętych mistrzów życia duchownego, i w samychże prawdach wiary, znajdują zapewnienie, że Bóg żałującym z radością przebacza, więc z prostotą i konsekwencją stosują tę prawdę do siebie i ufają bez granic miłosierdziu Bożemu. Chociażby naprawdę liczniejsze i cięższe grzechy miały na sumieniu, niż jakikolwiek zbrodniaż na świecie, mimo to w pokoju żyć będą, ponieważ Bóg jest nieskończenie dobry a one tak szczerze i jak dzieci kochają-

ce za winy swoje żałują. Jeżeli żal chrześcijanina jest połączony z niepokojem i przygnębieniem, to powodem tego napewno nie jest gorąca miłość ku Bogu, lecz głęboko zakorzeniona w nim miłość własna, która grzechem czuje się upokorzona.

2. Duch dziecięctwa sprawia, że także przyszłych upadków dusza przesadnie się nie lęka. Wie wprawdzie aż nadto dobrze o tem, że nigdy i nigdzie nie może się czuć zupełnie bezpieczną przed zasadzkami kusiciela, przed krewkością własnej natury, lecz cóż jej się może stać złego, gdy Ojciec niebieski na ręku swoim ją nosi, i gdy ona do serca tegoż Ojca najtkliwszego nieustannie się tuli przez modlitwę! Ilekroć poczyna się zaniedbywać, choćby tylko częściowo, we wzywaniu pomocy łaski, odrazu niepokój podnosi w niej głowę, bo widmo nowych upadków staje jej przed oczyma. Ale na szczęście owe zaniedbania bywają tylko nieznaczne i krótkotrwałe, tak iż poważniejsze niebezpieczeństwo grzechu nigdy jej nie grozi ani też zamieszania i trwogi na myśl o przyszłości dusza nie doznaje.

Wszyscy nakoniec, którzy czują się dziećmi Ojca niebieskiego, pokój ducha zachować powinni nawet wtedy, gdy przeróżne pokusy dają się im we znaki, choćby to były pokusy niebezpieczne, przykre i wprost ohydne. Bo czyż może nawał pokus świadczy o złym stanie duszy? Albo czy ślad jakiejkolwiek winy na niej pozostawia? Żaden oświecony chrześcijanin tak sądzić nie będzie. Przeciwnie, pewien jest, że znoszenie po-

kusy jako dopuszczenia Bożego zapewnia mu niemałą przed Bogiem zasługę. Nadto każda pokusa należycie zwalczana sprawia w duszy wiele bardzo dobrego, a mianowicie doskonali w niej tę właśnie cnotę, przeciwko której się zwraca. A więc mimowolne wątpliwości przeciwko wierze przyczyniają się nader skutecznie do pogłębienia, utwierdzenia i oświecenia wiary. Zmysłowość podnosząca w człowieku głowę wbrew jego woli czyni go w pewnem znaczeniu czystszym, niżeli są aniołowie w niebie, ponieważ ci ostatni nie potrzebują żadnych wysiłków czynić, by czystość zachować, gdy człowiek tyle razy na bohaterstwo zdobywać się musi, ilekroć namiętności w nim się burzą. Gdy wstręt do rzeczy świętych i do samego Pana Boga budzi się w duszy, miewa ona wrażenie, iż przestaje kochać Pana Boga. W rzeczywistości te przykre pokusy spełniają rolę ognia, w którym miłość duszy ku Bogu szybko się oczyszcza. Komuż bowiem przypiszemy wyższy stopień miłości, czy tym, których rajska słodycz zalewa, ilekroć poczynają oddawać się modlitwie, czy też raczej innym, którzy gorycz niewymowną czują w sercu i w przyszłości żadnej doraźnej nagrody od Pana Boga się nie spodziewają, a jednak ponoszą ofiarę za ofiarą, spełniają trudne akty cnót, modlą się prawie bez przerwy, byle tylko dla chwały Bożej i upodobania Bożego uczynić wszystko, co jest w ich mocy? Nikt rozumny wahać się nie będzie, lecz tym właśnie cierpiącym i bohaterskim duszom przyzna wyższy stopień nadprzyrodzonej miłości. Lepiej, niż

kto inny, pojmuje rolę i znaczenie pokus dusza prawdziwie dziecięca, i dlatego bez trudności zachowuje pokój mimo najrozmaitszych myśli, uczuć, pragnień i poruszeń, które w niej co chwila się odzywają i usiłują wprawić ją w zamieszanie.

O duszo, która czytasz te słowa, dlaczego nie żyjesz w podobnym pokoju, jak zwolennicy dziecięctwa duchownego?..... Wszakże wątpliwości nie ulega, że pokój taki może się natychmiast stać twoim udziałem, byleś spełniła następujące warunki: Po pierwsze, żyła stale w usposobieniu skruszonem, przepraszając Pana Boga co chwila za grzechy i błędy, jakie popełniasz. Po drugie, byleś ufała dobroci Bożej naprawdę bez granic, wedle zalecenia Ksiąg świętych, bez względu na przeszłe winy swoje i obecną swoją duchowną nędzę. I byleś, po trzecie, niezłomnie była zdecydowana, opierając się na łasce Bożej, umrzeć raczej, niż grzechem ciężkim, a nawet i powszednim zupełnie dobrowolnym obrazić Pana Boga. Starając się codziennie, owszem co chwila, zadośćczynić powyższym warunkom, postępować będziesz stale drogą dziecięctwa duchownego, które ci zapewni pokój słodszy nad wszystko, co ziemia i stworzenia dać ci mogą, — pokój, który nader skutecznie ułatwi ci szybkie zjednoczenie się z Bogiem.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Dziecięctwo duchowne, to bezpowrotne zjednoczenie z Trójcą Przenajświętszą.

1. Chcesz sobie zdać sprawę, duszo pobożna, ze wzniosłości dziecięctwa duchownego? Więc przypatrz się uważnie życiu i postępowaniu tych, którzy na te wyżyny nadprzyrodzone już się wznieśli. Staraj się przytem odgadnąć ich myśli i uczucia, i poznać jak najdokładniej ich wewnętrzne usposobienie, a dojdziesz do przekonania, że są to istoty jakby już nie z tego świata. Nie w tem znaczeniu oczywiście, jakoby ich życie duchowne składało się ze samych świętych porywów i uniesień, gdyż przeciwnie na drodze dziecięctwa duchownego są to raczej objawy rzadkie, lecz za to oderwanie tych dusz od rzeczy stworzonych i pogrążenie się w Bogu tak są widoczne i tak zupełne, że bez przesady życie takie anielskiem się nazywa.

I jakżeby miało być inaczej! Czy uświadomione głęboko dziecko Ojca niebieskiego mogłoby się jeszcze zniżać do rzeczy, które są z tej ziemi? Czyż pozatem w zjednoczeniu z Bogiem nie znajduje i nie kosztuje ono pełni wszelkiego dobra? Gdy miłość wzajemna w rodzinie jest wielka, dzieci niechętnie i rzadko wydalają się z domu, albowiem najwyższem dla nich doczesnem szczęściem jest obcowanie z tak drogiemi sercu osobami. Ponieważ dziecięctwo duchowne jest

w swojej najgłębszej istocie czystą, bezinteresowną, gorącą miłością ku Bogu, przeto odrywa ono duszę zupełnie od wszystkiego, co nie jest z Boga, i wprowadza ją w samo centrum tego najświętszego ogniska odwiecznej miłości, jakiem jest Trójca Przenajśw.. Znalazłszy się tam, na łonie Trójcy Przenajśw., dusza nietylko poczyna kochać Pana Boga bez miary, miłością jakby nieskończoną, ale czuje równocześnie i ma o tem niewzruszone przekonanie, że nawzajem Bóg Ojciec i Syn i Duch św. mają dla niej miłość nieprzebraną, jako dla prawdziwego swojego dziecka. Łatwo się domyśleć, jak słodka pociecha i jak wielka otucha wstępuje w duszę, gdy ona już mieć nie może poważnych wątpliwości co do tego, iż ją Bóg naprawdę i bez miary miłuje. I wprost niezrozumiałą byłoby rzeczą, gdyby tak oświecona i takiemi łaskami obdarzona dusza jeszcze lgnęła do rzeczy ziemskich i wagę jakąkolwiek do nich przywiązywała. Lecz w rzeczywistości tak zwykle nie bywa, przeciwnie bez większych trudności i bardzo stanowczo wyzbywają się ludzkich upodobań i nawyknień ci wszyscy, którzy ducha dziecięctwa nadprzyrodzonego przyswoili sobie w całej pełni i dziećmi Bożemi czują się w najprawdziwszem znaczeniu.

Znamienna to rzecz, że właśnie ci chrześcijanie, którzy widzą i uznają maleńkość swoją i nicość wobec Pana Boga, tak dalece wyżsi czują się nad sprawy doczesne. Tych słów św. Stanisława: „Do większych rzeczy stworzony jestem", nikt nie powtarza szczerzej

i z głębszem przekonaniem, jak zwolennicy świętego dziecięctwa.

Im dalsze postępy dusza czyni na drodze tego dziecięctwa, tem obojętniejszą staje się na te złudne dobra, które w pielgrzymce swojej ziemskiej napotyka, a w końcu tych marności prawie już nie dostrzega, jak gdyby coraz gęstsza mgła przysłaniała jej ich widok. W tym tajemniczym obłoku czuje dusza silną i coraz silniejszą tęsknotę za Bogiem, w którego istności pragnęłaby się zanurzyć bezpowrotnie i spoczywać miłośnie na Jego ojcowskiem Sercu. Pan Bóg ze swej strony nie może pozostać obojętny na tak szczerą i serdeczną miłość, na tak gorące pragnienie zjednoczenia się z Nim, to też łaska Jego działa w duszy z każdą chwilą coraz potężniej, tak iż niebawem ta dusza dziecięca już tylko ciałem z lekka dotykać będzie ziemi.

2. Samolubstwo najrozmaitsze przybierające formy i ukrywające się podstępnie w ostatnich zakamarkach duszy jest główną przeszkodą do zjednoczenia się z Bogiem. Ponieważ dziecięctwo nadprzyrodzone sprawia, iż nieskończenie więcej zależy duszy na chwale Bożej, na upodobaniu Ojca niebieskiego i na szczęśliwości trzech Osób Trójcy Przenajśw., niż na sprawach jej własnych przeto też coraz wyłączniej myśl jej i serce zajęte są tem, co Pana Boga bezpośrednio dotyczy. Gdy na tej drodze miłość duszy staje się coraz czystsza a w końcu prawie zupełnie wyzwala się z więzów samolubstwa, nic już nie stoi na przeszko-

dzie najściślejszemu zjednoczeniu duszy z Trójcą Przenajśw.. Istotnie też dokonuje się to zjednoczenie nader szybko. Bardzo wyraźnie i coraz wyraźniej słyszy i czuje dusza wewnętrznie zaproszenie do nieustannego uczestnictwa w tej Boskiej rozmowie, w tem niepojęcie wzniosłem i uszczęśliwiającem obcowaniu, jakie trwają od wieków między Ojcem i Synem i Duchem św.. Nie tracąc swojej głębokiej pokory i uszanowania dla majestatu Bożego, rozumiejąc przeciwnie lepiej jeszcze, niż poprzednio, nicość swoją, zwraca się jednak dusza do trzech Osób Boskich z coraz większą ufnością i swobodą, bo czuje, iż jako prawdziwe, choć przybrane, dziecko Ojca niebieskiego ma do tego prawo. Jeżeli się nadto zważy, że dziecięctwo duchowne przysparza duszy wiary żywej i prostej, tak iż Trójcę Przenajśw. widzi ona niejako zawsze i wszędzie przy sobie obecną, widzi ją zwłaszcza przemieszkującą we własnem jej sercu, to już nie trudno się domyśleć, że stosunek jej do trzech Osób Boskich staje się naprawdę z każdym dniem coraz serdeczniejszy, tembardziej, że niema mowy u tej miłością płonącej duszy o grzechu zupełnie dobrowolnym albo o popełnianych stale niewiernościach, które jedynie zdolneby były oziębić jej stosunek do Boga. Gdy dusza ostatecznie już i całkowicie weszła na drogę dziecięctwa duchownego, opanowuje ją niepodzielnie ta jedna wielka i uszczęśliwiająca myśl, to jedno przekonanie i uczucie, że ona żyje i działa dla chwały i dla większej radości trzech Osób Boskich, że nieustanne dążenie do tego

celu jest i będzie dla niej, jako dla dziecka Bożego najsłodszym obowiązkiem, obecnie w życiu doczesnem i kiedyś w wieczności. Niezmiernie też wdzięczna jest Panu Bogu za tak nieskończenie wzniosłe powołanie i na dowód tej wdzięczności chciałaby odpowiadać powołaniu swojemu z każdą chwilą życia coraz doskonalej. Więc pragnie pogrążać się w łonie Trójcy Przenajśw. coraz głębiej, aby z tego Boskiego ogniska czerpać miłość coraz bardziej bezinteresowną i coraz gorętszą i w tym celu oddaje się bogomyślności, o ile tylko może, nieustannie, zamieniając nawet pracę swoją codzienną i skromne rozrywki na prawdziwą modlitwę, a już przynamniej bardzo często modlitwą wszystkie zajęcia swoje przeplata.

Usiłowaniom duszy pogrążenia się zupełnie w Bogu przypatrują się z upodobaniem wielkiem trzy Osoby Trójcy Przenajśw. i w nagrodę za to pociągają ją ku sobie coraz silniej. To też nabożeństwo szczególne do Trójcy Przenajśw. i niezwykle głębokie zrozumienie tej niewymownej tajemnicy jest również cechą wybitną nadprzyrodzonego dziecięctwa. Kogoż bowiem miałaby Trójca Przenajśw. przypuścić do lepszego zrozumienia tajników odwiecznego swojego wsobnego życia, jeżeli nie te właśnie dusze dziecięce i proste, które przez głęboką pokorę, przez zapomnienie zupełne o sobie i zejście na samo dno swojej nicości, najmniej niegodne stały się tej łaski.

O Przenajśw. Trójco, proszę przez dobroć Twoją nieprzebraną, pociągnij mnie do Siebie na zawsze! Pragnę

jaknajgoręcej postępować drogą tego duchownego dziecięctwa, które tak usilnie zalecał sam Syn Boży!

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Apostołka dziecięctwa duchownego, św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

1. Droga dziecięctwa duchownego nie jest czemś zupełnie nowem w dziejach Kościoła i życiu wewnętrznem chrześcijan, jak wogóle po ogłoszeniu Ewangelji św. jako Boskiej i najdoskonalszej nauki wiary i obyczajów nie może już być mowy o dalszem objawieniu prawd dawniej nieznanych. Religja nasza święta podlega coprawda ogólnoludzkim prawom o stopniowym rozwoju i postępie, ale tylko w tem znaczeniu, iż ludzkość wnika coraz głębiej w treść nauki objawionej, która jest i pozostanie, sama w sobie niezmieniona, oraz że zmieniają się z biegiem wieków sposoby stosowania w życiu codziennem zasad Ewangelji św.. Zmienia się więc forma, lecz treść pozostaje tasama. Zmieniają się metody i drogi, lecz ten sam zawsze cel przyświeca Kościołowi i duch tensam go ożywia.

Zasady dziecięctwa duchownego tak jasno zawarte są w Księgach świętych Nowego Testamentu, tak często zwłaszcza znajdują wyraz w słowach samego Pana Jezusa, że poniekąd dziwić się można temu, iż dopiero teraz, po blisko 2.000 lat od ogłoszenia Ewangelji św. zjawiła się w Kościele Święta, która za główny cel swojego życia, za szczególne swoje od

Boga otrzymane powołanie, uważała głoszenie nauki o nadprzyrodzonem dziecięctwie duchownem i która przykładem swoim tak jasno nas pouczyła, jak to dziecięctwo ma wyglądać w codziennem życiu.

Nie swoją zatem, lecz Chrystusową naukę głosi św. Teresa od Dzieciątka Jezus, ilekroć zachęca dusze dobrej woli, by się stały w stosunku do Pana Boga i w stosunku do ludzi jako małe dzieci. Miała też ta Święta zawsze jasną świadomość tego, iż jest litylko narzędziem w ręku Pana Jezusa, że głosi naukę o dziecięctwie duchownem nie samozwańczo, lecz jedynie na skutek otrzymanego z góry posłannictwa, z którego zdawała sobie sprawę już jako dziecko dorastające, które później z latami narzucało się jej z siłą niezwyciężoną. Nie miewała wprawdzie co do tego posłannictwa wyraźnych objawień w zwykłem słowa znaczeniu, ale za to natchnienia Boże były tak jasne i pewne, iż nawet wątpliwości jej się nie nasuwały co do wymagań łaski. Zebrała św. Teresa na piśmie wspomnienia z całego swego życia na wyraźne polecenie przełożonych, lecz na podstawie własnych jej słów skrzętnie zapisywanych przez rodzoną siostrę jej Paulinę stwierdzić trzeba, że nietylko się domyślała, iż te zapiski mają kiedyś być podane do powszechnej wiadomości, lecz zależało Świętej na tem, by tak się stało. Na krótko przed śmiercią prosiła wspomnianą siostrę swoją, by się nie zrażała trudnościami, jakie napotka, lecz usilnie dążyła do ogłoszenia drukiem tych kartek, które Święta napisała o sobie i o dzie-

cięctwie duchownem. Dziwić może nieco taki sposób myślenia Świętej i to jej żywe pragnienie, by pisane przez nią uwagi czytane były przez jak największą liczbę chrześcijan. Mniej oświeceni nie będą nawet umieli sobie wytłumaczyć, jak to pogodzić ze świętą pokorą, która wszak zalicza się do najbardziej znamiennych cech dziecięctwa duchownego. Lecz znana to rzecz, że jasna świadomość posłannictwa otrzymanego od Boga daje duszy zawsze tę świętą pełną pokory pewność siebie, jaką spostrzegamy również u św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Gdy sam Duch św. staje się przewodnikiem duszy na drodze chrześcijańskiej doskonałości, ustaje w niej wszelka niepewność i wszelkie wahanie. Bez cienia obawy dusza idzie naprzód na drodze jasno przez Ducha św. wytkniętej. Jeżeli ponadto ten Duch miłości wyraźnie daje jej do zrozumienia, że z woli Ojca niebieskiego ma innym torować nowe drogi do świętości, przyjmuje tę tak ważną rolę ochotnie bez ociągania się i z radością, bo ją tenże Duch św. wewnętrznie upewnia, że nigdy ani na chwilę jej nie opuści, że On sam w niej i przez nią działać będzie.

2. Ktokolwiek zna dokładnie to wszystko, co św. Teresa o swojem życiu wewnętrznem i posłannictwie względem innych dusz powiedziała, przyzna bez trudności, że Duch św. działał w niej i przez nią w szczególniejszy sposób, gdyż inaczej wytłumaczyć nie podobna tego tak zdecydowanego kierunku, tej nieustraszonej odwagi, tej świętej pewności siebie,

jakie cechują wszystko jej życie od lat dziecięcych aż do śmierci. Nie będzie przesadą twierdzenie, że wybrawszy i przeznaczywszy św. Teresę na apostołkę dziecięctwa nadprzyrodzonego Duch św. jakby bezpośrednio kierował każdą jej czynnością, władał niepodzielnie jej myślą i czuwał nad każdem prawie jej słowem, aby tak całe życie Świętej było jakby wcieleniem dziecięctwa duchownego. Teologja mistyczna zna taki właśnie stan i stopień życia wewnętrznego, który polega na bezwzględnem oddaniu się pod kierownictwo Ducha św., skutkiem czego dusza prawdziwiej żyje Bogiem i w Bogu, aniżeli w swojej własnej naturze, wedle tych słów św. Pawła: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ (Gal. 2. 20). Tak wysoki stopień zjednoczenia z Bogiem poprzedzały u Świętych zwykle przeróżne łaski darmo dane, łaski częściowo zewnętrzne, jak niezwykłe pociechy duchowne, objawienia, widzenia i zachwyty. Łask takich ujawniających się nazewnątrz prawie zupełnie nie otrzymywała św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Lecz zapoznawszy się dokładnie z jej żywotem i sposobem modlitwy niepodobna wątpić, że nietylko hojnie ale w najwyższym stopniu użyczył Jej Duch św. daru bogomyślności i zjednoczenia z Bogiem i że tenże Duch miłości wziął tę wierną Oblubienicę w całkowite swoje posiadanie, aby całem jej życiem i wszystkiemi tego życia szczegółami kierować, nadając im piętno najwyższej doskonałości. To bezpośrednie działanie Ducha św. było wprost nieodzowne u św. Teresy, jeżeli miała

się stać naprawdę idealnym wzorem dziecięctwa duchownego dla współczesnych i przyszłych pokoleń. Wszystko co się działo po śmierci tej anielskiej Świętej zwłaszcza ten wpływ wprost cudowny, jaki wywiera na ludzi dobrej woli, owszem nawet na zatwardziałych grzeszników i niedowiarków, świadczy również dowodnie o tem, że Bóg sam działał i działa przez nią. Takiej niezwykłej skuteczności apostolstwa św. Teresy, apostolstwa stosującego jedynie najprostsze środki, niepodobna zrozumieć i wytłumaczyć po ludzku.

A więc do tej Świętej sposobem tak widocznym wybranej przez Opatrzność Bożą na to, by na drogę dziecięctwa duchownego wprowadziła ludzkość całą, zwracaj się i ty, duszo pobożna, jeżeli prawdziwie zależy ci na tem, by twój stosunek do Pana Boga stawał się coraz bardziej dziecięcy i serdeczny. Mamy aż nadto wiele powodów do mniemania, że owego tak wzniosłego ducha dziecięctwa postanowił Pan Bóg użyczać duszom, jeżeli nie wyłącznie, to w każdym razie głównie przez pośrednictwo św. Teresy od Dzieciątka Jezus. O ile przeto pragniesz tej łaski, naśladuj gorliwie tych chrześcijan, którzy pilnie wczytują się w pisma wspomnianej Świętej, i często do niej się modlą, chociaż może uczucie silniej do tego nabożeństwa ich nie pociąga. Jak dla nich, tak i dla ciebie, wyraźna zachęta Kościoła i przykład tak wielu dusz Panu Bogu oddanych niechaj będą dostateczną pobudką do przypatrzenia się zbliska anielskiej postaci św. Teresy i do wstępowania w Jej ślady na drodze

dziecięctwa duchownego. Już wielu takich pociągnęła do siebie święta nasza Apostołka dziecięctwa i miłości, którzy poprzednio nietylko obojętnie, ale i wrogo do niej się odnosili. Tem łatwiej więc pozyska twoje serce, spragnione wszak zjednoczenia z Bogiem.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Rola św. Teresy w dziejach Kościoła.

1. Wobec zjawienia się na widnokręgu Kościoła tak niezwykle jasnej gwiazdy, jaką jest św Teresa od Dzieciątka Jezus, narzuca się sam przez się wniosek, że w zamiarach Opatrzności Bożej ma ona odegrać doniosłą rolę. Dziś nawet twierdzić już można, że ta rola z każdym dniem wyraźniej się zarysowuje i dotyczy odrodzenia życia religijnego w Kościele. Odrodzenie życia religijnego! — czy nie jest to słowo przesadne? Czyżby naprawdę cicha pobożność i ukryta cnota karmelitanki aż taki wpływ miały wywrzeć na całe chrześcijaństwo, iżby to można nazwać odrodzeniem?... Odpowiedzią na to pytanie niechaj będą te niepoliczone już dziś zastępy gorących czcicieli św. Teresy od Dzieciątka Jezus, którzy napewno wszyscy zaświadczą, że chwila bliższego zapoznania się z życiem i nauką tej świętej Patronki stanowi dla nich początek nowego okresu w służbie Bożej. Odpowiedzią niech będą owe miljony egzemplarzy „Dziejów duszy“ czyli żywotu św. Teresy, które do dziś bywają rozchwyty-

wane we wszystkich językach świata i czytywane z niewymowną pociechą i nadzwyczajnym, często cudownym skutkiem. A w końcu sam Kościół św. nie odnosiłby się tak przychylnie do tego nabożeństwa, jakie do św. Teresy mają wierni, nie popierałby tego nabożeństwa tak licznemi i wyjątkowemi przywilejami gdyby nie był przekonany o wielkiem posłannictwie tej Świętej. Prawda, że św. Teresa nietylko z pokory nazywała się sama maleńką duszą, lecz istotnie taką była i jest, skoro przecież wiodła od początku do końca życie zupełnie ukryte, i w tem życiu pod względem liczby i wielkości ofiar składanych Panu Bogu podobna była do wielu innych sług Bożych. Lecz wiadomo, że Opatrzność Boża właśnie takich pokornych, ukrytych i w pewnem znaczeniu maleńkich dusz zwykła używać dla przeprowadzenia wielkich i ważnych swoich zamiarów odnośnie do zbawienia i uświęcenia ludzi. Tym sposobem jaśniej się uwydatnia, że sprawcą wszystkiego dobra jest Bóg sam i że Jemu tylko za to należy się chwała. Jeżeli wówczas, gdy poczynało się szybko przyjmować wśród wiernych nabożeństwo do św. Teresy nie brakło takich, którzy się oburzali na mniemaną pobożną przesadę, jeżeli i dziś, po zaliczeniu Teresy w poczet Świętych ten i ów z pewnem lekceważeniem odnosi się do niej, czy nie pochodzi to może z ukrytej niezupełnie świadomej, zarozumiałości? Jakże łatwo miłość własna albo i sam piekielny kusiciel może podsuwać mniej oświeconym i niedość w cnocie utwierdzonym duszom takie i tym

podobne myśli: Ty, człowiecze, już tyle lat mozolisz się w służbie Bożej i niejednego już dzieła prawdziwie ważnego dla chwały Bożej dokonałeś; mając przytem naturę niesforną i gwałtowną, namiętną, do śmierci napewno będziesz musiał walczyć. Wobec tego bezstronny sąd przyznać ci musi, że cnota twoja i zasługa szybko rośnie z każdym dniem. I dlaczego to świat tych wysiłków moich nie umie należycie ocenić? — szepce w dalszym ciągu pokusa. Czemuż nad gorliwych pracowników w winnicy Pańskiej wynosi się taką prawdziwie maleńką choć piękną duszę, jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus? Wszak to oczywista przesada, jeżeli się jej przypisuje niezwykłe jakieś zasługi i nadzwyczajną rolę wobec wiernych i samego Kościoła, gdy trzeźwa ocena jej życia i działania prowadzi do jasnego wniosku, że wprawdzie wielkie dary otrzymała od Boga ta Święta, ale że ani cnota jej ani zasługa nie są bynajmniej tak wielkie, jakie w pobożnej przesadzie ten i ów pisarz jej przyznaje..... Kto takie jeszcze miewa myśli i jest przekonany o ich trafności, ten napewno nie wniknął głębiej w znaczenie tych słów św. Pawła: „Wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne. I podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg,... aby się żadne ciało przed oczyma jego nie chlubiło“. (I. Kor. 1. 27 - 29).

2. Św. Teresa sama zastanawiała się za życia nad tem, jak czytamy w „Dziejach duszy“, jakie też Pan Bóg wyznaczył jej szczególne zadanie na ziemi

i jakie w Kościele św. będzie jej ściśle określone powołanie. I powiada o sobie, że pragnęła być równocześnie i apostołką i męczenniczką, i posługiwać z poświęceniem bliźnim, i oddawać się najgłęszej bogomyślności, i wogóle szerzyć chwałę Bożą wszystkiemi sposobami, jakich używali kiedykolwiek inni słudzy Boży. Spostrzegłszy się, że te wzniosłe pragnienia nie mogą być urzeczywistnione, popadała na chwilę w smutek. Lecz natychmiast ocknęła się jakby pod tchnieniem Ducha św. i rzekła sobie: Już wiem, jakie jest główne zadanie i powołanie moje na ziemi. Wiem, czem będę odtąd. Oto będę sercem Kościoła. O miłości tylko marzyć będę. W miłości cała się pogrążę, miłością wszystkich będę się starała zapalać. Kochać będę Boga za tych, którzy walczą....

Istotnie czytając uważnie życie św. Teresy nabiera się przekonania, że prawdziwie sam Duch św. wybrał Ją na to, by była jako serce w organiźmie Kościoła św., a przynajmniej by działalność tego mistycznego serca pobudzała i nauką i czynami swemi. Sercem nadprzyrodzonego życia w Kościele nie jest nic innego, tylko miłość ku Bogu. Ona to stanowi początek i koniec ewangelicznej doskonałości. Wskrzeszenie ducha gorącej miłości ku Bogu, oto rola św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Kościele, oto najważniejsze zadanie, jakie spełniała za życia, jakie spełnia bez porównania skuteczniej dziś z nieba, i jakie spełniać będzie niewątpliwie do końca wieków. Że do dzieła tak wielkiego i trudnego używa Opatrzność Boża słabej dziewicy,

z upodobaniem mieniącej się dzieckiem i mającej istotnie jak największe podobieństwo do dziecka przez prostotę swojego życia i brak nadzwyczajnych, zewnętrznie podpadających darów Bożych, to jest nowem stwierdzeniem tej znanej prawdy, że do przeprowadzenia największych swoich zamiarów wybiera Pan Bóg narzędzia nikłe, aby mądrość i wszechmoc Jego tem jaśniej się objawiły, a stworzenie nie mogło sobie nic dobrego przypisać. Jakże wdzięczna powinna być ludzkość cała dobroci Bożej za to, iż zesłała na ziemię takiego serafina miłości, jakim była św. Teresa od Dzieciątka Jezus, i to właśnie w latach, kiedy przykład gorącej ku Bogu miłości i zachęta do niej tak gwałtownie są potrzebne! Od chwili założenia Kościoła przez Pana Jezusa aż do dnia dzisiejszego zapewne nigdy społeczeństwo chrześcijańskie nie skłaniało się tak silnie i tak powszechnie ku pogańskiemu samolubnemu używaniu, jak w dobie obecnej. Ponieważ zaś sobkostwo i miłość Boża nawzajem się wykluczają, więc nic dziwnego, że wielu chrześcijan słucha dziś nauki o obowiązku miłowania Boga jako teorji będącej nie na czasie, jako wzniosłej pieśni która tylko dla aniołów i Świętych w niebie ma znaczenie praktyczne. O tem, że każdy bez wyjątku człowiek winien kochać Boga ze wszystkich swoich sił, zdołała ludzkość już zapomnieć prawie zupełnie. Lecz czemże jest ta ludzkość nie umiejąca czy nie chcąca miłować swojego Stwórcy?... I jakiż jeszcze cel przyświeca jej istnieniu?... Zaprawdę lepiej byłoby ludzkości odpadłej od Boga, żeby

wogóle nigdy nie była istniała! Nieznośne udręczenie w doczesności, a wieczne potępienie na drugim świecie, oto los jej nieuchronny. Ale najwidoczniej nie chce Bóg śmierci wiecznej grzeszników, przeciwnie chce ich nanowo pociągnąć do Siebie i uczynić dziećmi Swojemi, skoro ostatniemi czasy przez różnych Świętych, a już przedewszystkiem przez św. Teresę od Dzieciątka Jezus, nawołuje tak usilnie wszystkie dusze dobrej woli do oddania się Jemu, do powrotu na drogę dziecięctwa i jak najgorętszej miłości ku Niemu. I nie poprzestał Pan Bóg w dobroci Swej na samem nawoływaniu, lecz równocześnie zlewa na duszę obfity strumień łask swoich, tak iż coraz liczniejsze szeregi chrześcijan wstępują w ślady św. Teresy i nieustanny, jak najszybszy postęp w miłości ku Bogu stawiają sobie jako jedyny cel w życiu, nie żałując trudów, cierpień, ni przeróżnych ofiar, byle tylko do tego celu się zbliżyć. Skutecznie więc spełnia św. Teresa swoją rolę serafina mającego na nowo ogniem miłości ku Bogu zapalić świat cały.

ROZDZIAŁ XL.

Święta Teresa aniołem stróżem i przewodniczką na drodze dziecięctwa duchownego.

1. Kto tak dalece stał się podobnym w miłości Bożej do serafina, jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus, nie może nie pałać jak najżywszą gorliwością o zbawienie i uświęcenie bliźnich. To też Święta nasza

powiedziała za życia, że pragnie zorganizować niezliczone zastępy dusz, któreby Boga miłowały całą swoją istotą, na jej podobieństwo. Gorąco też prosiła Pana Jezusa w modlitwach swoich, by jej łaską swoją dopomógł do urzeczywistnienia tych wzniosłych pragnień. Ufała bez granic, że ją wysłucha Boski jej Oblubieniec, i nie zawiodła się. Dziś oto, choć zaledwie 30 lat minęło od śmierci służebnicy Bożej, niema prawie zakątku w krajach katolickich, gdzieby nie było grona osób pobożnych, zaliczających się do gorliwych czcicieli św. Teresy i pragnących za jej przykładem zmierzać do doskonałości drogą dziecięctwa duchownego. Chociaż niewątpliwie byli zawsze i są tacy, którzy nie znając św. Teresy przyswoili sobie ducha dziecięctwa nadprzyrodzonego i w myśl poleceń Pana Jezusa stali się jako dziatki w stosunku do Boga i do ludzi, to dziś, wobec nabożeństwa tak wyjątkowego i powszechnego, jakie żywią do św. Teresy i poszczególne dusze i Kościół jako całość, trudno się oprzeć wrażeniu, że rozdawnictwo ducha dziecięctwa stało się niemal wyłącznym przywilejem tej Świętej, że więc do niej wedle postanowienia Bożego zwracać się powinni wszyscy, którzy tym duchem żyć pragną. Jest to przecież powszechne przekonanie wiernych i samego Kościoła, że wybranym swoim przydziela Pan Bóg w niebie odrębne i ściśle określone role, które najczęściej są w związku z życiem ich doczesnem i z cnotami, jakich na ziemi dawali przykłady. Jeżeli z pomiędzy sług Bożych

jednych uważamy za Patronów w takiej, innych w innej potrzebie, i jeżeli nie bez podstawy sądzimy, że pewnym Świętym powierza Pan Bóg pieczę o pewien rodzaj spraw doczesnych czy duchownych, to cóż dziwnego, że św. Teresę od Dzieciątka Jezus poczytuje się coraz powszechniej za Patronkę tych wszystkich chrześcijan, którzy drogą dziecięctwa duchownego pragną postępować!

Jeżeli dziecięctwo duchowne przemawia silnie do twego przekonania, duszo pobożna, jeżeli jego znaczenia i wzniosłości już się domyślasz, jeżeli więc czujesz się wyraźnie powołaną do służenia Panu Bogu na tej właśnie drodze, to nie omieszkuj modlić się często i żarliwie do św. Teresy, od Dzieciątka Jezus, rozważając codziennie jej niezrównane przykłady, i tak sercem zbliżaj się do niej coraz bardziej. Jeżeli ponadto może już tego doświadczyłaś, że każde duchowe zetknięcie z tą Świętą pomnaża samo przez się w twojem sercu ufność, miłość i dziecięce oddanie się Bogu, to tem pilniej w nabożeństwie do św. Teresy ćwiczyć się powinnaś.

Niechaj cię nie miesza, duszo Bogu oddana, to spostrzeżenie, że wielu napół obojętnym chrześcijanom, nawet często wielkim grzesznikom, wyprasza ta Święta nadzwyczajne łaski doczesne i cuda, gdy przeciwnie dla ciebie jest jakby obojętna, nie okazując żadnym wyraźnym znakiem swojej dla ciebie łaskawości i przychylności. Mylisz się bardzo posądzając tę umiłowaną Patronkę o brak serca dla ciebie. Udzielając

ci, że tak powiem, cząstki swego ducha, wypraszając ci u Boga najmniejszy postęp na drodze dziecięctwa duchownego, daje ci ona stokroć większy dowód życzliwości, niżby ci dała cudownem uzdrowieniem, lub innem podpadającem i po ludzku cennem dobrodziejstwem. Czy godna jesteś lub niegodna szczególnych względów św. Teresy, to zupełnie nie odgrywa roli, gdyż ta Święta naśladuje Pana Jezusa, który ku najbardziej grzesznym i najbardziej pomocy potrzebującym duszom najłaskawiej się skłania, byle tylko świadomie i uporczywie nie stawiały zapory działaniu łaski. Ponieważ i ty, duszo wierna, zatwardziałą w złem nie jesteś i być nie chcesz, więc pewną być możesz, że św. Teresa mimo przeciwne pozory jak najtkliwszą miłość żywi dla ciebie.

2. Jeżeli pragniesz wiedzieć, duszo pobożna, jak wyglądać powinno twoje nabożeństwo do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, aby tem skuteczniej poruszyło jej serce i zjednało ci szczególniejsze jej względy, to posłuchaj rad następujących:

Po pierwsze, strzeż się w tem nabożeństwie samolubstwa, które przejawia się ciągłem powtarzaniem próśb o łaski duchowne czy doczesne, przy równoczesnem zaniedbaniu innych wyższych rodzajów i form modlitwy. Więc n. p. nie zapominaj dziękować dobroci Bożej codziennie za łaski nieocenione, jakich użyczyła św. Teresie, i za te niezrównane przywileje, któremi i dziś cieszy się w królestwie niebieskiem. Za pewnik powinnaś to uważać, że pomagając tak Świę-

tej w dziękczynieniu za otrzymane łaski, zmuszasz ją do ciągłej i gorącej za ciebie modlitwy. Bo i jakże sobie wystawić, że ta Święta, która za życia ziemskiego umiała serdeczną wdzięczność okazywać bliźnim za najdrobniejsze przysługi, nie odwzajemni się dziś z nieba za tak wielką i tak pożądaną dla niej przysługę!

Po drugie, abyś na skutek wyjątkowego do św. Teresy nabożeństwa nie zapomniała o tych innych Świętych, którzy już oddawna mają prawo do szczególnej twej miłości i szczególnego z twej strony zaufania, proś często św. Teresę o to, by ci wyjednała wstawiennictwem swojem nabożeństwo jak najserdeczniejsze do wszystkich niebieskich Patronów twoich i Patronek, czy to osobistych czy krajowych lub zakonnych, a już przedewszystkiem zaufanie i miłość dziecięcą do Matki Najśw. i przeczystego Jej Oblubieńca Józefa. Prawdziwe i po Bożemu pojęte nabożeństwo do któregokolwiek ze Świętych Pańskich ma to zawsze do siebie, że nie jest wyłączne w znaczeniu ujemnem, że raczej przeciwnie zbliża duszę do wszystkich Wybranych w niebie, jako członków jednej i tej samej Bożej rodziny.

Po trzecie, wartości nabożeństwa swojego do św. Teresy nie osądzaj wedle tej tkliwości, jaką raz w wyższym, to znów w niższym stopniu względem tej świętej Patronki odczuwać będziesz, lecz głównie według usilności, z jaką starasz się wstępować w jej ślady i miłować Pana Boga podobnie jak ona. Skoro najwyższem marzeniem Świętej było pociągnięcie za

sobą jak największej liczby dusz, któreby serce swoje bez podziału, w miłości seraficznej oddały Panu Bogu, skoro ona i dziś w niebie niczego innego gorącej nie pragnie, to już wątpliwości nie ulega, że najbliżsi jej sercu są ci wszyscy chrześcijanie, którzy to pragnienie Swiętej starają się zaspokoić w jak najpełniejszej mierze, w tym celu jej przykład nieustannie mają przed oczyma, a słowami jej pobudzają się co chwila do najdoskonalszego oddania się Bogu.

Szczęśliwa zaprawdę jesteś, duszo Bogu oddana, jeżeli anielska postać św. Teresy pociąga cię i do gorącej a ofiarnej miłości ku Bogu zachęca! Pewnem jest w takim razie, że „Maleńka Święta" zwróciła na ciebie szczególniejszą uwagę i upatrzyła sobie twoją osobę jako jedną z tych dusz maleńkich w oczach świata, które mają stanowić niebiański orszak Jej i iść z nią niejako w zawody w miłowaniu Pana Boga i w czasie i w wieczności...

O spraw to przyczyną swoją, św. Tereso, aby zastępy tych dusz gorących pomnażały się w nieskończoność! Niechaj za każdą zniewagę, jaką grzesznicy wyrządzają Bogu, wznoszą się ku niebu tysiączne akty najdoskonalszej miłości! Niechaj z chwili na chwilę rośnie grono tych dusz, które na wzór Twój usiłują żyć w nieprzerwanym akcie doskonałej ku Bogu miłości! Tę przedewszystkiem łaskę racz wyjednać, o św. Patronko, wszystkim czcicielom Twoim! Ufamy Tobie, my dzieci Twoje, niechaj w ufności swojej zawiedzeni nie będziemy na wieki! Amen.

Zakończenie.

Spojrzyj, o święta Tereso od Dzieciątka Jezus, na skromną i nieudolną pracę jednego z oddanych sług Twoich, który dziś takową u stóp Twoich składa jako votum dziękczynne za łaski niezliczone i nieocenione, któreś mu wyprosiła. Niechaj każda głoska tej książki będzie wyrazem najserdeczniejszej podzięki dla dobroci Bożej za to, iż Tobie, najmilsza Patronko, tak wyjątkowych łask i przywilejów użyczyła, a przez Twoje pośrednictwo strumienie Swojej miłości wylewa na cały świat chrześcijański.

Za ten trud drobny i słodki, który mi wolno było ponosić przy napisaniu niniejszej książki, o jedną tylko proszę nagrodę, a mianowicie, byś czuwała nad biednym sługą Twoim w sposób szczególny aż do ostatniej chwili życia i nie pozwoliła mu zejść z drogi dziecięctwa duchownego, z drogi ufności i miłości bezgranicznej ku Bogu, z drogi umiłowania nad wszystko woli Bożej i oddania się jej bez zastrzeżeń. Tego jednego pragnę bezwzględnie, tę łaskę wyjednać mi musisz i wyjednasz, to jest niewzruszone moje przekonanie.

Pragnąłem, o Tereso święta, oddać w rozmyślaniach powyższych jak najwierniej myśli Twoje i uczucia, lecz któż zdoła wyrazić słowami usposobienie Serafina!... Tak, wielkie i liczne są niedomagania tej książki, lecz bez niepokoju myślę o tem. Ty, któraś mi, jak ufam, poddała zamiar skreślenia rozważań o ulubionej Twej drodze, uzupełnisz z nieba wszystkie zachodzące w nich braki i sprawisz przyczyną swoją, że skromne to dziełko głosić będzie obowiązek dziecięcej miłości ku Bogu przez najdłuższe wieki.

I jeden jeszcze przywilej racz uprosić, o św. Tereso, tej książce, która wszak pod Twoją szczególną opieką powstała. Niechaj do każdego tych rozmyślań słowa przywiązana będzie szczególna łaska, iżby każdy czytający je zapłonął najgorętszym ogniem miłości ku Bogu. Niechaj każde słowo sprawia w duszach to, co wyraża! Wiem, że możesz mi i tę łaskę wyjednać. Ufam też napewno, że tej pokornej prośbie mej nie odmówisz.

U stóp Twoich, o Tereso święta, składam wraz z tą książką biedną duszę moją prosząc najusilniej, byś ją zapalała z chwili na chwilę coraz gorętszą miłością do Jezusa i Marji. Amen.

O Panie, któryś powiedział: „Jeżeli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego," racz nam dopomódz, prosimy, byśmy tak naśladowali błogosławioną dziewicę Teresę w po-

korze i prostocie serca, byśmy nagrodę wiekuistą osiągnęli: Który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem i Duchem Św. Bóg na wieki wieków. Amen.

KONIEC CZĘŚCI CZWARTEJ I OSTATNIEJ.

SPIS RZECZY:

KSIĘGA PIERWSZA.

WSPÓŁPRACA Z ŁASKĄ CHRYSTUSOWĄ. OCZYSZCZENIE.

		str.
1.	Nawiązanie do poprzednich części	5
2.	Istota i konieczność współpracy z łaską Chrystusową	9
3.	Początek współpracy z łaską — oczyszczenie	14
4.	Grzech śmiertelny	18
5.	Ciężki upadek dusz pobożnych	22
6.	„Pomnij na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz“	27
7.	Myśl o śmierci skutecznie chroni od grzechu	32
8.	Gorzka śmierć duszy oziębłej	37
9.	Śmierć w niełasce Bożej	42
10.	Sąd Boży pośmiertny	47
11.	Piekło	52
12.	O tych, którym grozi wieczne potępienie.	57
13.	Czy i o ile grzech powszedni zagraża zbawieniu	61
14.	Namiętności jako zarzewie grzechu	66
15.	O wadzie głównej	70
16.	O niektórych wadach głównych w szczególności	75
17.	O walce z namiętnościami.	80
18.	Zarozumiała pewność siebie	84
19.	Porywczość.	89
20.	Walka z porywczością	93
21.	Nienawiść i mściwość	98
22.	Lenistwo	102

str.
23. Lenistwo, (Ciąg dalszy) 107
24. O zmysłowości wogóle 112
25. Z walczanie pokus nieczystych 116
26. Zmysłowość ukryta. 121
27. Łakomstwo 125
28. Kłamstwo, fałsz i obłuda 130
29. Słabość i zmienność woli 135
30. Kres oczyszczenia duchownego 140

KSIĘGA DRUGA.

WSPÓŁPRACA Z ŁASKĄ CHRYSTUSOWĄ OŚWIECANIE SIĘ I POSTĘP.

1. Pragnienie doskonałości 148
2. Dążenie do doskonałości a chwała Boża . . . 153
3. O wytrwaniu na drodze doskonałości . . . 158
4. Głębsze zrozumienie życia duchownego warunkiem postępu 163
5. O oświeceniu nadprzyrodzonem 168
6. Umiłowanie samotności. 173
7. O natchnieniach Bożych 178
8. O kierownictwie duchownem 183
9. O kierownictwie duchownem (Ciąg dalszy) . . 188
10. O kierownictwie duchownem (Dokończenie) . . 193
11. O rachunku sumienia 198
12. Jak badać sumienie swoje? 203
13. O sumieniu przesadnie bojaźliwem 209
14. O ciemnościach ducha 214
15. O ciemnościach ducha (Ciąg dalszy) . . . 219
16. O ciemnościach ducha (Dokończenie) . . . 224
17. O czytaniu duchownem 229
18. O czytaniu duchownem (Ciąg dalszy) . . . 234
19. O czytaniu duchownem (Dokończenie) . . . 240
20. Rozmowy duchowne 245
21. Oznaki rzeczywistego postępu na drodze oświecenia . 250

str.

22. Powolność dla wymagań łaski jako warunek dalszego oświecenia . 255
23. O tych, którzy się zatrzymali w pół drogi . . 260
24. Wybitniejsze znamiona okresu oświecenia wewnętrznego 265
25. O daremnych napozór wysiłkach 270

KSIĘGA TRZECIA.

WSPÓŁPRACA Z ŁASKĄ CHRYSTUSOWĄ. ZJEDNOCZENIE.

1. Zjednoczenie jako cel ostateczny 278
2. Początki zjednoczenia z Bogiem 283
3. Wola jako główny czynnik w dziele zjednoczenia z Bogiem 288
4. Wola ludzka a wola Boża 294
5. Wola Boża w życiu Świętych 299
6. Pan Jezus wobec woli Ojca niebieskiego . . . 304
7. Myśl o woli Bożej źródłem niewymownej pociechy . 309
8. Umiłowanie woli Bożej czyni duszę niezwyciężoną . 314
9. Doskonałe zjednoczenie z wolą Bożą, to świętość bohaterska . 319
10. O poznaniu woli Bożej 324
11. Stan upadłej natury, jako wola Boża . . . 329
12. Skutki grzechów osobistych są wolą Bożą . . 334
13. Zła wola ludzka jako narzędzie w ręku Bożym . . 339
14. Nieudolność fizyczna i duchowa, to miłościwe zrządzenie Boże . 344
15. Nieugięte prawa natury, jako wola Boża . . . 349
16. Choroba jako nawiedzenie Boże 355
17. W jakiem znaczeniu wolą Bożą jest pokusa do złego 360
18. O niepokojach, które jako wolę Bożą poczytywać należy 365
19. O słowach Pana Jezusa: „Ja, co się Mu podoba, zawsze czynię“ (Jan 8, 29). . 370
20. Pamięć o woli Bożej wśród pracy. . . . 375
21. Bądźmy świętymi, dla spełnienia woli Bożej . . 380

str.

22. Niepowodzenia na drodze doskonałości mogą być wolą Bożą . 385
23. O stopniach umiłowania woli Bożej. Poddanie się . 390
24. O stopniach umiłowania woli Bożej. Ochocza gotowość. 396
25. O stopniach umiłowania woli Bożej. Zjednoczenie . 401
26. O warunkach doskonałego zjednoczenia. Głębokie zrozumienie woli Bożej. . 407
27. O zjednoczeniu. Najwyższe dobro duszy w zajmowaniu się odwieczną istnością Bożą . 413
28. Obraz duszy z Bogiem zjednoczonej . . . 418
29. Myśli i uczucia duszy z Bogiem zjednoczonej . . 423
30. Różne do zjednoczenia drogi 428
31. Dziecięctwo duchowne najkrótszą do zjednoczenia drogą 433
32. Dziecięctwo duchowne to uznanie swojej nicości . 439
33. Dziecięctwo duchowne to ufność bezgraniczna w Bogu 444
34. Dziecięctwo duchowne to miłość ku Bogu, seraficzna, czynna, ofiarna . 448
35. Dziecięctwo duchowne to oddanie się Bogu bez zastrzeżeń 453
36. Dziecięctwo duchowne to najsłodszy niebiański pokój 458
37. Dziecięctwo duchowne, to bezpowrotne zjednoczenie z Trójcą Przenajświętszą . 464
38. Apostołka dziecięctwa duchownego św. Teresa od Dzieciątka Jezus . 469
39. Rola św. Teresy w dziejach Kościoła . . . 474
40. Swięta Teresa aniołem stróżem i przewodniczką na drodze dziecięctwa duchownego 476

Zakończenie 485

Wszelkie prawa zastrzega się.